



*Tam, gdzie polityka  
spotyka się z prawem,  
kończy się wszystko inne.*



# IMMUNITET

REMIGIUSZ MRÓZ

# IMMUNITET



REMIGIUSZ MRÓZ  
IMMUNITET



Copyright © Remigiusz Mróz, 2016

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Karolina Borowiec

Korekta: Magdalena Owczarzak

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-511-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Mojemu Tacie,  
który kiedyś podsunął mi pomysł, że ciekawie byłoby studiować  
prawo.*

*Sędzia Trybunału Konstytucyjnego nie może być, bez uprzedniej zgody Trybunału Konstytucyjnego, pociągnięty do odpowiedzialności karnej ani pozbawiony wolności.*

Art. 196 Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 r.  
(Dz. U. Nr 78, poz. 483 z późn. zm.)

*Prohibenda est ira in puniendo.*

– Przy wymierzaniu kary należy powściągnąć gniew.





# Rozdział 1

## Wniosek

### 1

Szpital bielański, Warszawa

Noc była jednomyślna. Przeszłość nie zamierzała dać za wygraną, teraźniejszość nie chciała trwać, a przyszłość zdawała się nie nadchodzić.

Joanna Chyłka przypuszczała, że udałoby jej się zasnąć jedynie wtedy, gdyby podano jej końską dawkę środków nasennych. Tymczasem lekarze robili coś zupełnie odwrotnego.

Do szpitala trafiła nieprzytomna i natychmiast podłączono ją pod kroplówkę, a potem zacewnikowano. Przetoczono płyny, wykonano rutynowe badania i przeniesiono ją do kilkusobowej sali. Dla lekarzy i pielęgniarek była to noc jak każda inna. Pacjentów z zatruciem alkoholowym było na pęczki, choć zazwyczaj nie trafiali na Bielany w środku tygodnia.

Zazwyczaj nie byli także renomowanymi prawnikami, partnerami w jednej z największych warszawskich kancelarii, Żelazny & McVay.

Chyłka objęła to stanowisko dzięki manipulacji, bezwzględności i sprytowi, czyli dokładnie tak, jak sobie to niegdyś wymarzyła. Nigdy nie miała zamiaru być jedną z tych prawniczek, które długimi latami tkwią w miejscu, czekając, aż zwolni się miejsce, bo któryś z partnerów przeszedł na emeryturę.

Nie planowała też jednak tego, że kiedyś aparatura medyczna będzie przetaczać przez jej ciało litry płynów, by wypłukać z niego alkohol.

Poruszyła się nerwowo i odchrząknęła. Gardło ją zabolowało, zupełnie jakby w środku lata wybrała się na długi bieg w pełnym słońcu i przez dwie godziny nie miała czym choćby zwilżyć ust.

Rozejrzała się po ciemnej sali. Jedynym źródłem światła była latarnia na parkingu, ale w półmroku dostrzegła kilkoro innych pacjentów. Wszyscy spali.

Po Kordianie Oryńskim nie było śladu, choć przypuszczała, że to właśnie on ją tutaj przywiózł. O ile pamiętała, odwiedził ją w mieszkaniu, kiedy była w trakcie opróżniania butelki swojej ulubionej, meksykańskiej wódki. Dał jej soku z cytryny, mówił coś o ojcu, ale niczego więcej nie potrafiła sobie przypomnieć. Może to i dobrze.

Noc naprawdę wydawała się zdeterminowana, by nie dać jej wytchnienia. Joanna miała wrażenie, że czas jest jej przeciwnikiem, z którym uporczywie się siłuje. Stara się popchnąć go do przodu, przesunąć swoje życie o minutę dalej, tymczasem coś wciąż zdaje się ją hamować.

Dotrwała jakoś do rana, nie zmrużywszy oka. Nie wzywała pielęgniarki ani lekarza dyżurującego. Wyszła z założenia, że nic dobrego to nie przyniesie. Musiała się napić, a żadne z nich nie mogło jej w tym pomóc.

Zanim wzeszło słońce, zdążyła kilkakrotnie podjąć decyzję, że wstanie, pójdzie do dyżurki i natychmiast się wypisze. Ledwo jednak podnosiła rękę, opuszczały ją siły. Rankiem zresztą nie było lepiej.

W końcu zasnęła na kilka godzin, a kiedy się obudziła, wydawało jej się, że cofnęła się do przeszłości. Otworzywszy oczy, zobaczyła nad sobą twarz człowieka, którego nie widziała od czasów studenckich. I którego zbyt dobrze nie wspominała.

We wszystkich uczelnianych turniejach sądowych, namiastkach anglosaskich moot courtów, występowali zawsze przeciwko sobie. Prowadzący niejednokrotnie musieli nakładać na nich improwizowane kary porządkowe, tak zaciętrzewieni się stawali.

A mimo to właśnie Sebastian Sendal stał teraz przy jej łóżku. I trzymał bukiet kwiatów, których zapach działał na nią drażniąco.

– Co to za badyle? – wychrypiała.

Sebastian uniósł brwi i nie odpowiadał. Chyłka odchrząknęła.

– Przynosisz mi śmierdzące chabazie, to się tłumacz.

Sendal przestąpił z nogi na nogę. Nie sprawiał takiego wrażenia, jakie powinien. Joanna wiedziała, że był najmłodszym sędzią, jakiego kiedykolwiek wybrano do Trybunału Konstytucyjnego. Mówiło się o nim, że jest nadzieją polskiej judykatury, że zajdzie wysoko, a ostatecznie może nawet kiedyś przewodniczyć Trybunałowi Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Teraz jednak wyglądał jak zagubiony student, który nie wie, czy dziś przypadkiem miało być kolokwium, czy nie.

– Połóż to gdzieś albo wyrzuć do kosza – poradziła mu Joanna. – A potem mów, co tu robisz? I gdzie jest Zordon?

– Kto?

Sebastian potoczył wzrokiem po sali, jakby spodziewał się, że gdzieś znajdzie flakon.

– Oryński.

– Ten twój aplikant?

– Żaden ci on mój.

– Myślałem, że...

– Źle myślałeś – ucięła. – Siadaj.

Skoro wiedział, o kogo chodzi, musiał śledzić doniesienia medialne na jej temat. Kordian pojawiał się w nich równie często jak ona, nawet jeśli formalnie nie prowadzili danej sprawy razem. Chyłka zmrużyła oczy i przyjrzała się Sendalowi. Właściwie sama również doskonale orientowała się, co u niego. Nie utrzymywali kontaktu, ale była na bieżąco – to, czego nie mówiły jej media, dopowiadał Facebook. Na dobrą sprawę nie musiała nawet o nic pytać, by wiedzieć, z kim się ożenił, gdzie spędzał wakacje, na jakie filmy

chodził do kina, kiedy i w którym szpitalu urodził się jego chrześniak i jak wyglądał. Nieciekawie, jak każde inne nowo narodzone dziecko.

Sendal przysiadł na łóżku.

– Co tu robisz? – zapytała.

Znów się rozejrzał.

– Dobre pytanie.

– Na które powinieneś odpowiedzieć w ciągu kilku sekund.

– Mhm.

– Więc? Jesteś ostatnią osobą, której bym się spodziewała.

Nabrał tchu i poprawił poły marynarki. Nosił dobry garnitur, jakby pracował w sektorze prywatnym, nie publicznym. A może był to już nieaktualny stereotyp? Chyłka miała wrażenie, że minął czas siermiężnie ubierających się prokuratorów i sędziów, którzy toporność prawa zdawali się przenosić na swoją powierzchowność. Teraz śledzili trendy, mieli modne marynarki, a krawaty wiąźali dokładnie tak, jak największe gwiazdy Hollywood podczas oscarowej gali.

Sebastian bez wątpienia należał do nowego pokolenia jurystów. W połączeniu z jego kompetencjami i pewnością siebie otwierało mu to wiele drzwi. Tyle że w tym konkretnym momencie nie przypominał samego siebie.

– Zadzwońłem do Żelaznego & McVaya i...

– To nigdy nie prowadzi do niczego dobrego – wpadła mu w słowo. – Ale w porządku, mów dalej.

– Próbowałem cię namierzyć, słyszałem, że wróciłaś do firmy.

– Dobre wieści podróżują szybko.

– Te złe jeszcze szybciej.

Joanna uniosła brwi.

– W każdym razie powiedzieli mi, że jesteś w szpitalu.

Zastanawiała się, kto był tak wylewny. Zordon z pewnością nie, on doskonale wiedział, że nawet liche kłamstwo będzie lepsze od prawdy. Ale w kancelarii było wiele osób, które chętnie podzieliłyby się tą wieścią z Sendalem.

– Pomyślałem, że cię odwiedzę – dodał Sebastian. – Bo jeśli nic się nie zmieniło od studiów, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że nikt nie przyniesie ci kwiatów. A właściwie że nikt do ciebie nie zajrzy.

Chyłka w istocie miała nadzieję, że tak będzie.

– Co ci powiedzieli?

– Że masz jakieś problemy zdrowotne.

– Tylko tyle?

– O więcej bym nie pytał.

– W porządku – mruknęła. – Przejdźmy więc teraz do tematu, który interesuje mnie najbardziej. Co tu robisz, do cholery? I dlaczego potrzebujesz mojej pomocy?

– A kto powiedział, że...

– Mów, nie mam całego dnia.

Spojrzał na łóżko, a potem przeniósł wzrok na pozostałych pacjentów. Najwyraźniej za punkt honoru postawili sobie udawanie, że nie słyszą toczącej się rozmowy.

– Leżysz w szpitalu, czasu masz pod dostatkiem.

– Niedługo wychodzę.

– Nie wygląda na to.

– Nieważne, jak co wygląda. Pozory są po to, by mylić.

Sebastian otworzył usta, ale się nie odezwał. Przez moment wyglądał, jakby starał się upchnąć myśli gdzieś z tyłu głowy, nie pozwalając im stać się słowami. W końcu skinął głową.

– Zostałem oskarżony o popełnienie przestępstwa.

Joanna spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Nie mogą cię o nic oskarżyć, chroni cię immunitet.

– Formalnie nie wniesiono jeszcze aktu oskarżenia, ale wiem, że to tylko kwestia czasu.

Tego jeszcze nie było. Jeśli pamięć jej nie myliła, żaden sędzia Trybunału Konstytucyjnego nie został ani pozbawiony immunitetu, ani tym bardziej oskarżony o jakiegokolwiek przestępstwo.

W okamgnieniu zapomniała o kroplówce, ledwo uświadomionym bólu głowy, suchości w gardle... a przede wszystkim o tym, że jest trzeźwa jak niemowlę. Nie pamiętała, kiedy ostatnim razem mogła to powiedzieć.

To, co działo się w ostatnich dniach, ostatnie sprawy, którymi się zajmowała... wszystko sprawiało wrażenie wspomnień należących do kogoś innego.

Skupiła myśli na Sendalu. Uznała, że skoro pamięć odmawia współpracy w sprawie nieodległej przeszłości, najlepiej będzie, jeśli skoncentruje się na teraźniejszości.

– Jesteś pewien, że będą chcieli postawić zarzuty?

– Tak.

– Pozostali sędziowie uchylą ci immunitet?

– Nie wiem – odparł z wahaniem. – Ale... nie, chyba nie. Nie sądzę.

Jej również nie wydawało się, by był to realny scenariusz. Mimo że – jak na grupę wybitnych prawników przystało – członkowie Trybunału potrafili skakać sobie do gardeł, solidarność zawodowa miała się w najlepsze, jak w każdym innym organie sądowniczym.

Chyba że oskarżenie naprawdę coś miało. To zmieniałoby postać rzeczy.

– O co cię oskarżą?

– Zabójstwo.

– Co proszę?

– Prokurator postawi mi zarzut z artykułu sto czterdzieści osiem, Chyłka.

Muszę powtarzać?

– Nie. A nawet nie powinieneś tego robić, jeśli nie chcesz działać mi na

nerwy.

Przez chwilę milczeli. Właściwie mogłaby szeptem zapytać go, czy prokuratura ma mocny materiał, albo jeszcze ciszej zagadnąć, czy rzeczywiście zrobił to, o co został oskarżony. Odpowiedzi na te pytania niespecjalnie ją jednak interesowały.

– Można to wygrać? – zapytała.

– Nie wiem. Być może.

Brzmiało to całkiem nieźle, uznała w duchu. I nadawało się w sam raz na sprawę, dzięki której mogłaby wrócić na należne jej miejsce w palestrze. Wprawdzie pozycję w kancelarii odbudowała, ale renoma w środowisku to co innego. Tego nie osiągnie w jeden dzień. Chyba że wybroni przed zarzutami sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Zmrużyła oczy.

– Dopiero co zostałeś wybrany – powiedziała. – Immunitet będzie cię chronił jeszcze przez dziewięć lat.

– Mhm.

– Nie zdążyłeś też jeszcze nikomu podpaść. A władza od momentu wyboru się nie zmieniła.

– Zgadza się.

– Więc prokurator, który zamierza postawić ci zarzuty, albo jest samobójcą, albo zebrał naprawdę dobry materiał dowodowy.

– Kiedy tak stawiasz sprawę...

– Biorę to.

– Słucham?

– Coś ewidentnie jest na rzeczy – rzuciła, podciągając się do wezgłowia. – Ale możesz spać spokojnie. Jak tylko stąd wyjdę, będziesz reprezentowany przez kancelarię Żelazny & McVay.

Zanim zdążył się odezwać, posłała mu lekki uśmiech, który znikł z jej twarzy tak szybko, jak się pojawił. Wskazała mu wzrokiem drzwi.

– Na razie to tyle – oznajmiła. – A teraz wracaj na Szucha i zacznij węszyć.

– Węszyć?

– Ktoś wziął cię na celownik, Sendal. Rozeznaj się w temacie, żebym wiedziała, do kogo sama mam wymierzyć.

Chwilę później opuścił salę, a Chyłka wezwała pielęgniarkę. Oznajmiła, że wychodzi na własne żądanie i będąc w pełni władz umysłowych, domaga się dostarczenia jej odpowiednich dokumentów.

Formalności załatwiła w dyżurce pielęgniarek. Kiedy wróciła do sali, zobaczyła, że ktoś wstawił chwasty od Sendala do niewielkiego flakonu. Zainteresowało ją jednak co innego. Tuż obok stał drugi wazon, a w nim pojedyncza czarna róża. Nietypowy prezent, choć dla kobiety uwielbiającej Iron Maiden być może adekwatny.

Podeszła do kwiatka i zobaczyła, że tuż obok leży złożona na pół kartka papieru. Otworzyła ją i przebiegła wzrokiem krótką wiadomość. Sprowadzała

się do jednego zdania.

„Zostaw tę sprawę, jeśli nie chcesz problemów”.

## 2

### Skylight, ul. Złota

Nikt się chyba nie spodziewał, że Chyłka tak szybko znów pojawi się na korytarzu kancelarii. A z pewnością nie Kordian, kiedy bowiem widział ją ostatnim razem, była nieprzytomna i podłączona do kroplówki. Wyszedł ze szpitala wieczorem, miał zamiar wrócić tam tuż po odsiedzeniu obowiązkowych ośmiu i teoretycznie nadobowiązkowych czterech godzin w Żelaznym & McVayu.

Tymczasem teraz patrzył, jak dawna patronka sprawnie lawiruje między kłębiącymi się na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight pracownikami kancelarii. Brakowało jej zwyczajowej gracji, ale i tak radziła sobie z przebijaniem się przez tłum znacznie lepiej niż on.

– Chyłka? – zapytał.

– Niektórzy twierdzą, że raczej odchyłka.

– Co takiego?

– Nic. Chodź do mojego biura, Zordon. Mamy sprawę.

– Oszalałaś?

Minęła go, zmierzając w kierunku gabinetu. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami, a on stanął za nią. Skrzyżował ręce na piersi i czekał. Wiedział, że nie będzie zadowolona z tego, co zastała.

– Co to jest, do kurwy nędzy? – zapytała.

– Tabliczka z imieniem, nazwiskiem i zajmowaną funkcją.

Wymierzyła palcem wskazującym w kawałek metalu na drzwiach.

– To ma stąd zniknąć.

– Zapewne zniknie, ale wątpię, żeby osoba, która siedzi w środku, równie łatwo...

Zanim zdążył dokończyć myśl, Joanna już złapała za klamkę. Popchnęła drzwi z całej siły i wpadła do środka jak huragan. Mężczyzna siedzący za biurkiem poderwał się na równe nogi.

– Wynoś się stąd – rzuciła.

Prawnik otworzył szeroko oczy.

– Ale...

– To mój gabinet – oznajmiła, rozglądając się. – Szoruj stąd.

Przez moment trwała ciężka cisza. Kordian pomyślał, że dobrze byłoby zażegnać konflikt, zdusić go w zarodku, zanim dojdzie do eskalacji. Należało jednak mieć na uwadze, że Chyłka została partnerem. Na dobrą sprawę mogła wyrzucić z biura każdego, poza tymi, którzy w kancelaryjnej hierarchii



znajdowali się na równi z nią. A takich było tylko kilku – i nieszczęśnik, który trafił do tego gabinetu, z pewnością do nich nie należał.

Joanna wbiła wzrok w regał z książkami.

– Co to jest? – zapytała. – Gdzie moje Waltosie?

– Jakie...

– Opracowania Hofmańskiego i Waltosia z prawa karnego.

Oryński odchrząknął.

– Kolekcjonuje je – wyjaśnił. – Każde wydanie ma inny kolor.

– Ale ja zajmuję się prawem cywilnym... – odparł bezradnie pechowiec.

Joanna prychnęła.

– Tym bardziej powinieneś stąd zniknąć.

Kordian miał już przygotowaną formułkę, którą zamierzał przekonać mężczyznę, by jak najszybciej uciekł z pola walki, ale nie zdążył jej użyć. Prawnik szybko zrozumiał, że już nie znajduje się w swoim biurze. Zabrał kilka teczek, zamknął laptopa i wsunął go pod pachę, a potem czym prędzej wyszedł na korytarz.

Oryński zamknął za nim drzwi.

– Chwilę mnie nie ma i Waltosie znikają – bąknęła Chyłka, podchodząc do biurka. Oparła się o blat, jakby nagle zabrakło jej sił.

Kordian podszedł do niej. Przez moment chciał ją podtrzymać, ale kiedy obejrzała się przez ramię i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, w mig zrezygnował. Znali się na tyle dobrze, by rozumieć się bez słów.

Joanna obeszła biurko i ciężko opadła na fotel.

– Ostrzegam, Zordon. Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jak na raroga.

Usiadł na niewygodnym krześle po drugiej stronie biurka i uniósł brwi.

– Kolejny frazeologizm, którego nie znasz, co?

– Mhm – potwierdził.

– Sprawdzisz sobie w Google – rzuciła, a potem odsunęła papiery na skraj blatu. – Ale najpierw wyszukasz mi wszystko, co się da, na temat immunitetu sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Znów popatrzył na nią, jakby zobaczył ducha. Mimo wszystkiego, co działo się wczoraj, nie umknęła mu wiadomość o tym, że prokuratura zamierzała postawić zarzuty Sebastianowi Sendalowi. Właściwie nikomu taki news nie mógł umknąć – była to sprawa bez precedensu. Sam fakt, że oskarżyciele mówili o tym publicznie, kazał sądzić, że coś jest na rzeczy.

– Dlaczego cię to interesuje? – spytał.

– Bo Sendal do mnie przyszedł.

– Ale...

– Odwiedził mnie w szpitalu. Dał mi jakieś chwasty.

– Co?

– Kwiaty. Wiesz, jak je lubię.

Oryński przełknął ślinę i potarł nerwowo kark. Formalnie Chyłka nie była już jego patronką, nic nie przemawiało też za tym, by prowadziła z nim jakąkolwiek sprawę. On mógł pochwalić się jedynie statusem junior associate, ona była partnerem. Przepaść zawodowa między nimi na dobrą sprawę wykluczała współdziałanie. Tyle że łatwo było zasypać ją względami osobistymi.

Odsunął tę myśl. Od wczoraj zmagał się z oceną ich relacji i... Nie, właściwie nie od wczoraj. Robił to, od kiedy poznał Chyłkę.

– Widzę, że coś jest wybitnie nie w porządku – odezwała się. – Wyrzuc to z siebie i bierzmy się do roboty.

– Coś? Wszystko jest nie w porządku.

– To znaczy? Mnie na to nie wygląda. – Rozejrzała się. – Pomijając znikające Waltosie, rzecz jasna.

– Dopiero co wyszłaś ze szpitala.

– Zgadza się.

– I trafiłaś tam, bo...

– Zająknij się o tym słowem, a oberżnę ci język, Zordon.

Pokiwał głową. Nie miał zamiaru informować nikogo o tym, w jakim stanie znalazł ją w jej sypialni, ale w zasadzie nie musiał. Każdy, kto choć trochę znał Joannę, mógł dojść do prawdy poprzez krótką dedukcję. Kordian postanowił jednak zostawić tę myśl niewypowiedzianą.

Przesunął dłonią po krawacie, patrząc na prawniczkę spode łba.

– Nie możesz przyjąć nowej sprawy – bąknął.

– Nie? Kto mi zakazał?

– Podpisałaś umowę, w której zobowiązałaś się bronić ojca.

– Nie szkodzi.

– *Pacta sunt servanda.*

Chyłka wbiła w niego wzrok i odgięła się na krześle. Przez moment wyglądała, jakby miała zamiar przyzwać moce piekielne i sprawić, że strawi go ogień.

– Atakujesz mnie łaciną?

– Mówię tylko, że umów się dotrzymuje.

– To wyzwanie.

– Słucham?

– Nikt nie atakuje mnie łaciną, wiesz dlaczego? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Bo wszyscy wiedzą, że przegrają w tym starciu. Ale w porządku, skoro rzuciłeś rękawicę, podejmuję.

– Chyłka...

– *Te futueo et caballum tuum.*

– Nie wiem, co to znaczy.

– W wolnym tłumaczeniu? Cóż, po polsku nie brzmi tak wzniośle. Pierdołę ciebie i konia, na którym jeździsz.

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Poruszył się nerwowo na krześle

i rejestrzał, jakby gdzieś w pokoju mógł odnaleźć ratunek. Naraz poczuł się, jakby był w pracy pierwszy dzień. Jakby dopiero co opuścił noręborę, gdzie w boksach kłębili się praktykanci i stażyści, i po raz pierwszy stawiał się przed obliczem patronki.

A przecież przeszli od tamtej pory długą drogę. Nie było łatwo, zapewne dla żadnej ze stron, ale ostatecznie trudno było nawet powiedzieć, by nauczyli się ze sobą żyć – ich zażyłość wybiegła znacznie dalej. Zbliżyła się do symbiozy.

– Już odebrało ci mowę? – zapytała. – A to dopiero początek mojego łacińskiego arsenału. Miałam naprawdę dobrego ćwiczeniowca na studiach.

– Słuchaj...

– Nie możesz się już wycofać. Rzuciłeś wyzwanie, więc będzie trwało, aż ci odpuszczę.

– W porządku – odparł, dopiero teraz rozpinając guzik marynarki. – Możesz mówić do mnie po łacinie, ile chcesz, ale...

– O, żebyś wiedział, że tak będzie. Emily Rose to przy mnie małomówne niewiniątko.

– Czego nie można powiedzieć o Sendalu.

– No, do małomównych to on rzeczywiście nie należy.

– Ale do niewiniątek tak?

– Tego jeszcze nie wiem – odpowiedziała, unosząc wzrok. – Zresztą wiesz, jakie to ma dla mnie znaczenie.

– Żadne.

– Otóż to – przyznała. – W tej chwili interesuje mnie to, czy w tej sytuacji mogą uchylić mu immunitet, czy nie.

– A jaka jest sytuacja?

– Dowiemy się tego o piętnastej. Wtedy przyjdzie do Skylight wszystko wyśpiewać. A ty do tej pory staniesz się specjalistą w temacie.

Spojrzała wymownie w stronę drzwi, a Kordian był na tyle roztropny, by nie protestować. Wiedział wprawdzie, że dawna patronka napyta sobie biedy, ale sama też doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Imienni partnerzy przyjęli ją z powrotem do firmy i awansowali tylko dlatego, że nie mieli innego wyjścia, postawili jednak przy tym warunek. Miała bronić swojego ojca. Ojca, z którym przez długie lata nie utrzymywała kontaktu.

Oryński nie miał pojęcia, dlaczego tak było – przynajmniej do poprzedniego wieczora. Wtedy z jej pijackiego memłania udało mu się wyłowić jasną deklarację, że nie ma zamiaru reprezentować Filipa Obertała, bo nie broni pedofilów.

Kordian stanął przed drzwiami. Przez chwilę milczał, nie odwracając się.

– Załatwię to z Żelaznym – odezwała się Joanna. – To formalność.

– Nie sądzę.

– Jeśli chce, żeby kancelaria broniła mojego ojca, niech znajdzie innego prawnika.

Dopiero teraz Oryński się obrócił.

– Jemu nie zależy na tym, żeby firma go reprezentowała. Chce, żebyś to ty...

– Wiem doskonale, czego oczekuje. I mówię ci, że załatwię tę sprawę. –

Rozejrzała się, jakby szukała swoich rzeczy, które wcześniej znajdowały się w gabinecie. – A teraz edukuj się, Zordon. O piętnastej kolokwium.

Pokiwał głową, a potem wyszedł na korytarz. Natychmiast uderzyła go kakofonia głosów. Nawet gdyby chciał wyłowić z niej coś sensownego, poniósłby fiasko. Docierały do niego tylko pojedyncze, wyrwane z kontekstu słowa. Głosa, termin, apelacja, wykroczenie, pokrzywdzony, data stempla... Wszyscy przekrzykujący się prawnicy zdawali się sądzić, że od sprawy, którą prowadzą, zależy los całego świata.

Oryński stał przez moment przed drzwiami gabinetu Chyłki i wodził wzrokiem za przebiegającymi przed nim pracownikami. W większości byli to praktykanci i stażyści, ale niejeden stary wyjadacz także musiał czasem załatwić coś na ostatnią chwilę, a potem przedrzeć się przez popołudniowy tłum.

W końcu Kordian potrząsnął głową i ruszył do swojego biura. Było niewielkie, ale zapewniało trochę prywatności w całym tym szalonym kociokwiku. Zamknął drzwi i odetchnął.

Ile lat będzie to tak wyglądało? Jak długo będzie mógł odetchnąć dopiero za zamkniętymi drzwiami? Najpewniej taki stan rzeczy potrwa aż do emerytury. Ale taką drogę obrał – i tak nie było najgorzej, biorąc pod uwagę, gdzie zaczynał.

Usiadł za biurkiem i spojrzał na materiały naukowe. Miał nadzieję, że bez bieżących spraw w kancelarii uda mu się trochę pouczyć do egzaminów, aplikacja wszak sama się nie robi. Nie zanosilo się jednak na to, by w najbliższym czasie mógł liczyć na wolne.

Sięgnął po opracowania związane z immunitetem. Przejrzał kilka artykułów w wewnętrznej bazie danych, a potem zaczął czytać te w zewnętrznych portalach. Na dłużej zatrzymał się w bazie LEX Omega.

Szybko pożałował, że nie wziął kawy z automatu. W swojej klitce nie miał ekspresu, choć na dobrą sprawę wydawało mu się, że wszyscy inni prędzej czy później dostawali od Żelaznego w prezencie taki element dodatkowego wyposażenia biura. Być może Kordian nie powinien liczyć na podobne gesty. Podpadł szefowi już kilkakrotnie, za każdym razem za sprawą Chyłki.

Westchnął, a potem wrócił do jednego z opracowań. Immunitet sędziów TK był skonstruowany tak, jak w większości innych przypadków. Obejmował nietykalność – Sendala nie można było aresztować, chyba że złapano by go na gorącym uczynku. Nie można też było prowadzić przeciwko niemu postępowania.

Uchylić immunitet mogli tylko inni członkowie Trybunału. Kordian przeciągle ziewnął, gdy autor komentarza zaczął rozwodzić się nad sądami parów w Wielkiej Brytanii, z których wynikała ta tradycja.

Ominął te wynurzenia i przeszedł do konkretów.

Wniosek o uchylenie immunitetu składa prokurator generalny. Niedobrze, bo to też minister sprawiedliwości, a więc czynny polityk, który zawsze ma swoje własne – lub partyjne – interesy.

Orzeka Zgromadzenie Ogólne TK, czyli minimum trzynastu spośród piętnastu sędziów. Decyzję będą podejmować większością bezwzględną, czyli głosujących przeciw będzie musiało być więcej niż tych, którzy wstrzymali się lub głosowali za.

Kordian podrapał się po głowie. W posiedzeniu wezmą udział zapewne wszyscy, ale sam Sendal będzie wyłączony. Czy uda mu się zebrać siedmiu sędziów, którzy staną za nim murem? Jeśli tak, to będzie nie do ruszenia. I to nie tylko teraz, lecz także w przyszłości. Oryński dogrzebał się do informacji, że immunitet będzie mu przysługiwał nawet po tym, jak przejdzie w stan spoczynku. Idealna sytuacja, o ile ma się dobre relacje z pozostałymi członkami TK.

Jeśli nie, mogło być nieciekawie.

Sebastian Sendal był powszechnie lubiany, zresztą podczas jego wyboru opozycja specjalnie nie protestowała, co samo w sobie było symptomatyczne. Owszem, wypowiedziało się kilku malkontentów, którzy zazdrościli mu szybkiej habilitacji i błyskawicznej kariery, ale ostatecznie młody jurysta po prostu wzbudzał sympatię. Nie wypowiadał się w wyniosły sposób, miał w oczach jakąś skromność i nie chełpił się swoimi sukcesami. Właściwie sprawiał wrażenie, jakby go nie obchodziły, jakby na świecie były ważniejsze rzeczy niż spełnienie zawodowe.

Oryński zaczął przeglądać informacje prasowe na temat rzekomego zabójstwa. Prokuratura trzymała na razie wszystko w tajemnicy, wieści pochodziły jedynie z nieformalnych źródeł. I nie było ich wiele. Według jednego z tabloidów sędzia miał zaatakować jakąś kobietę w Poznaniu. Wedle innego policja chciała go zatrzymać, ale prezes Trybunału Konstytucyjnego nakazał natychmiastowe zwolnienie.

Ile było w tym prawdy, Kordian miał przekonać się jeszcze dzisiaj. Raz po raz zerkał na zegarek, aż w końcu uznał, że wypadałoby sprawdzić, czy jakaś sala konferencyjna została zarezerwowana. Chyłka częściowo była w amoku spowodowanym powrotem do swojego środowiska, częściowo w stanie lekkiego zamroczenia, mogła nie pamiętać o dopięciu wszystkiego na ostatni guzik.

Kordian poszedł w jedyne miejsce, gdzie można było uzyskać wszystkie informacje dotyczące kancelarii. Stał przed biurkiem Anki z Recepcji, tylko cudem unikając zderzenia z jakimś kurierem.

– W czym problem? – zapytała Anka.

– Problem?

– Nigdy nie przychodzisz do mnie, jeśli wszystko jest w porządku.

Trudno było odmówić jej racji. Po prawdzie jednak nie był jedyny.

– Chciałem tylko upewnić się, że mamy salę na piętnastą.

- My?
- Chyłka, ja i... nasz klient.
- Jesteście znowu razem?

Oryński skrzywił się. Przez moment patrzyli na siebie i uśmiech nie schodził Ance z twarzy. W końcu pokręciła głową i odpuściła.

Kordian zdawał sobie sprawę, że różne plotki krążą po dwudziestym pierwszym piętrze biurowca Skylight. Większość dotyczyła jego i dawnej patronki – i choć różniły się co do szczegółów, ogólny wydźwięk był jasny. On i Chyłka ze sobą sypiali. Nie było w tym krzty prawdy, ale...

Właściwie krzta może i była. Raz, ponad rok temu, niewiele brakowało.

- Wszystkie sale są zajęte.

Oryński potrząsnął głową i popatrzył na Ankę z Recepcji. Nie było sensu upewniać się, czy dobrze usłyszał. Tym bardziej nie widział sensu w tym, by starać się o wrogie przejęcie którejs z sal. Do piętnastej zostało niecałe pół godziny.

- Pozostaje spotkanie w gabinecie – odezwała się Anka.
- U Chyłki? Nie sądzę.
- W takim razie...

Nie musiała kończyć. Aplikant pokiwał głową, a potem skierował się do gabinetu Joanny. Nieco ponad kwadrans później siedzieli w Hard Rock Cafe. Oryński miał przyjemne wrażenie, jakby cofnął się w czasie. Przynajmniej dopóty, dopóki nie zobaczył Sebastiana Sendala idącego między stolikami. Sędzia wyglądał, jakby zawaliło mu się całe życie.

# 3

## Hard Rock Cafe, Złote Tarasy

Nie było to dobre miejsce na spotkanie. Chyłka nie sądziła, że kiedykolwiek najdzie ją taka konkluzja względem ulubionej knajpy, ale w tym wypadku nie ulegało to wątpliwości. W menu znajdowało się stanowczo za dużo napojów alkoholowych, by mogła się skupić na czymkolwiek innym.

Popatrzyła na zegarek w komórcie. Nie piła od kilkadziesiąt godzin, ale odnosiła wrażenie, jakby minęły lata. Z trudem odmówiła sobie tequili i na dobry początek zamówiła fajitas. Trio combo.

– Dla ciebie? – spytała, patrząc na Oryńskiego. – Kiełki?

– Nie podają ich tu.

– A więc owoce morza. Z podwójnym guacamole, za karę, że wciąż nie potrafisz zjeść mięcha jak prawdziwy chłop. – Przeniosła wzrok na Sendalę. – A co jedzą wybitni polscy juryści?

Sebastian tylko pokręcił głową. Był blady jak śmierć, patrzył na Joannę pustym wzrokiem i wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

– Widzę, że otaczają mnie mimozy – mruknęła. – Postanowię więc też za ciebie.

Chwilę później Sendal jadł krwistą karkówkę, a Kordian męczył się z otwarciem ostrygi. Joanna nabrała tchu, czując, że robi jej się gorąco. Nikt nie zamówił niczego do picia, mimo że kufel spienionego piwa powinien być teraz na wyciągnięcie ręki.

Kiedyś jej współpracowników dziwiło, że pozwalała sobie na piwo w pracy. Potem chętnie widzieliby, jak wraca do tego niewinnego zwyczaju. Niewinnego, biorąc pod uwagę, że od jakiegoś czasu korzystała z małpek wódki, opróżniając je szybko w toaletach.

Poprawiła fryzurę i zaczerpnęła tchu. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli skupi się na sprawie.

– Okej – rzuciła. – Zaczniemy od czarnej róży.

– Hę? – mruknął Oryński, nie podnosząc wzroku znad *frutti di mare*.

– Wiem, brzmi jak nazwa burdelu, szczególnie jeśli jesteś facetem na głodzie. Jak ty, Zordon.

– Mhm.

– Ale chodzi mi o najzwyklejszy w świecie kwiat.

Sendal zmarszczył czoło i odłożył sztućce.

– O czym ty mówisz?

– Dostałam niewinną wiadomość, jeszcze w szpitalu. Tuż po tym, jak

wyszedełś, ktoś podrzucił mi wazon z czarną różą i wiadomością, że najlepiej będzie, jeśli zostawię tę sprawę w spokoju.

Obaj popatrzyli na nią skonsternowani. Widziała, że Zordon chciał zapytać, dlaczego nie zdradziła mu tego wcześniej, ale w porę ugryzł się w język. Dawny znajomy Chyłki ze studiów czy nie, przed klientem nie wypadało stwarzać wrażenia, jakby we współpracy obrońców występowały jakiegokolwiek zgrzyty.

– Nie muszę chyba dodawać, że my, kobiety, jesteśmy znacznie bardziej wyczulone na symbolikę. Każda róża coś oznacza. Czarna to pożegnanie i oczywiście śmierć. Ale w pozytywnym sensie.

– W pozytywnym? – jęknął Kordian.

– Jako początek czegoś nowego. Odrodzenie w nowym świecie.

– Świetnie. Ktokolwiek ci ją zostawił, na pewno właśnie to miał na myśli.

– Na tym etapie niczego nie wykluczam.

Sendal uniósł dłoń, czym przywiódł im na myśl policjanta kierującego ruchem na wyjątkowo tłoczonym skrzyżowaniu. Spojrzał na Chyłkę ponaglająco, a prawniczka odebrała niewypowiedzianą sugestię. Sięgnęła do torebki i podała mu list. Przejrzał go szybko.

– Sprawdziłam, gdzie w okolicy sprzedają czarne róże – dodała. – Jest tylko jedna taka kwiaciarnia w pobliżu szpitala. Ale nie mają tam monitoringu.

– Florystka niczego nie pamiętała? – podsunął Oryński.

– Pamiętała bardzo dobrze. Różę kupiło jakieś dziecko, mniej więcej pięcioletnie – odparła Joanna, odrywając kawałek placka z grillowanym mięsem. – Ktoś najął bachora, żeby kupił mi ten chabaż, a potem dostarczył go do szpitala. Pytałam salową.

Przeżuwała spokojnie, patrząc na rozmówców. Spodziewała się, że nie będą tak zszokowani. Najwyraźniej jednak obaj szybko pomiarkowali, że ktoś trzyma w tej sprawie rękę na pulsie. Wyjątkowo skrupulatnie.

– Tak – odezwała się. – Timing jest niepokojący.

– Niepokojący? – spytał Kordian. – Fakt, że tak szybko wysłano ci ostrzeżenie dowodzi, że ktoś śledzi sędziego Sendalę.

– Mów mi Sebastian.

Oryński skinął niepewnie głową.

– I masz rację – dodał sędzia, składając sztucce. – A skoro tak, to przypuszczam, że na tym się nie skończy.

– Z pewnością nie – przyznała Chyłka. – Każdy, kto kiedykolwiek słyszał moje nazwisko, wie, że takim posunięciem nic nie ugra. Albo że osiągnie efekt odwrotny do zamierzonego.

– Może o to chodzi? – zapytał Kordian.

– Może. Ale bardziej prawdopodobne, że to tylko nieśmiałe przedstawienie się. Ciche preludium do właściwego koncertu.

Sebastian pokiwał głową, ścigając brwi.

– Prokuratura? – zapytał.

– Jeśli tak, to będziesz miała problem – zauważył Oryński. – W ostatnim



czasie dostarczyłaś im niemało materiałów, które mogliby...

– Te ogary będą zbierać tylko okruchy, które im rzucę.

– Z pewnością.

Przez moment wszyscy troje milczeli. Kordian i Sendal tylko patrzyli na swoje dania, Joanna jednak zajadała w najlepsze, zupełnie jakby mogła zrekompensować sobie w ten sposób brak alkoholu. W końcu podniosła wzrok.

– Nie będziemy gdybać – oznajmiła. – Sprawdziłam wszystko, co było do sprawdzenia, i nie doszłam do tego, kto przysłał chwasta. Musimy poczekać na ich kolejny ruch. W międzyczasie zresztą mamy sporo do zrobienia. – Wlepiała wzrok w sędziego. – A zaczniemy od tego, dlaczego wyglądasz gorzej niż Zordon po spotkaniu z Gorzymem.

– Słucham?

– Nieważne. – Machnęła ręką. – To takie wewnętrzzkancelaryjne porównania. Mów, co się stało? – Nałożyła kolejny, przesadnie duży kawałek fajitas do ust.

Sendal potarł nerwowo czoło.

– Cały dzień nie mogę się dodzwonić do prokuratora generalnego.

– To dobrze – odparła niewyraźnie. – Monteskiuszowski trójpodział władzy najwyraźniej działa... przynajmniej na liniach telefonicznych.

– Udało mi się jednak skontaktować z wiceministrem sprawiedliwości.

– I?

– Nie sądzę, by zamierzali się za mną wstawić.

– Nie muszą się wstawiać. Wystarczy, że nie skierują wniosku do TK.

– Zrobią to.

Joanna zmrużyła oczy. Oczywiście spodziewała się, że do tego dojdzie, ale jeszcze nie na tym etapie. Sprawa na razie była zbyt mętna, a doniesienia na temat rzekomego przestępstwa pojawiały się tylko w mediach nieprzychylnych obozowi rządzącemu. Chyłka przypuszczała, że jeszcze przez pewien czas będzie spokojnie.

– Przecież to ci sami ludzie, którzy cię powołali – zauważyła. – Prokurator generalny alias minister sprawiedliwości sam głosował w sejmie za twoją kandydaturą.

– Tak, ale...

– Swoją drogą to tyle, jeśli chodzi o monteskiuszowskie podziały – mruknęła.

– Najwyraźniej sprawa stała się zbyt głośna.

– Gówno prawda.

– Słucham?

– Dla rządu liczą się tylko ich media, a w nich cisza. Nie chodzi o nacisk opinii publicznej, zresztą opozycja też jeszcze nie zaczęła wylewać na ciebie pomyj.

– Co sugerujesz? – włączył się Oryński.

– Że prokuratura zebrała całkiem niezły materiał dowodowy, który

przekazano ministrowi – odparła, odrywając kolejny kawałek placka. – Ten musiał uznać, że lepiej zawczasu odciąć się od Sendala, bo chłop idzie na dno jak Titanic.

Na moment wszyscy zamilkli. W tle słychać było ciche dźwięki jednego z kultowych numerów KoRna. Joanna najchętniej posłuchałaby czegoś z lat osiemdziesiątych, bez numetalowej domieszki, ale nie miała zamiaru fatygować się do baru.

– Więc? – spytała. – Mają coś dobrego czy nie, Sendal?

– Nie wydaje mi się.

Uniosła brwi. Nie podobała jej się ta odpowiedź.

– Co masz na myśli? – burknęła. – Albo mają, albo nie mają. Co ci się ma wydawać?

– Nie mają.

– Więc dlaczego prokurator generalny tak szybko złoży wniosek?

– Może wie o czymś, o czym ja nie wiem.

– Najwyraźniej – odparła, rozprostowując plecy. – I to będzie czysta spekulacja z mojej strony, ale założmy, zupełnie hipotetycznie, że... bo ja wiem, znaleźli ciało? Z twoimi odciskami palców?

– Niemożliwe.

– Bo dobrze je ukryłeś?

Nie rozbawiło go to. Wpatrywał się w nią z kamiennym wyrazem twarzy, który mówił jej więcej niż słowa. Był urażony samą sugestią, że w oskarżeniach mogło tkwić ziarno prawdy. Nie dziwiło jej to, bo był jednym z tych prawników, którzy cierpieli na idealistyczne skrzywienie. Wydawało im się, że system prawny jest zbudowany na jakichś wartościach, że broni sprawiedliwości i stoi na straży obywatela. Z jej doświadczenia wynikało, że konstytucjoniści często patrzyli na państwo przez różowe okulary. Nie rozumiała dlaczego.

Może gdyby zajęli się prawem rodzinnym, zobaczyliby, jak przepisy potrafią krzywdzić Bogu ducha winnych ludzi.

– Nie zrobiłem tego – powiedział cicho Sebastian.

– Nie ukryłeś ciała? A więc rozpuściłeś je w wannie?

Pokręcił bezradnie głową.

– Mnie to *ganz egal* – oświadczyła. – Winny czy niewinny, będę cię bronić, Sendal. Potrzebuję tylko wiedzieć wszystko, co wiesz ty. Rozumiemy się?

– Tak.

– Więc proszę, zacznij nadawać jak katarzynka, bo spieszy mi się z powrotem do Skylight. Muszę od nowa wyposażyć swój gabinet.

Nabrał powietrza w płuca i zgarbił się. Chyłka ponagliła go ruchem ręki.

– Oskarżenie twierdzi, że zabiłem jakiegoś mężczyznę.

– Mężczyznę? – spytał Kordian.

Sędzia kiwnął głową.

– Ale słyszałem, że chodzi o...

– Zostawmy informacje z Pudelka i Plotka, Zordon. Skupmy się na konkretach.

Oryński zamilkł, a Sebastian potarł skronie, jakby zmagając się z migreną. Kiedy odsłonił twarz, Chyłka zobaczyła w jego oczach skrajne zmęczenie. Uświadomiła sobie, że sytuacja go przerosła. Był człowiekiem sukcesu, przyzwyczajonym do tego, że to on nadaje ton wszystkiemu wokół. Że wszyscy patrzą na niego z uznaniem, a nie z podejrzliwością czy nawet pogardą.

Właściwie żaden proces nie musiał się odbyć, by mu dokopano. Sam mętny przeciek do mediów wystarczył, by opinia publiczna dopowiedziała sobie resztę. Joanna była przekonana, że bez względu na to, jak skończy się sprawa, za kilka lat ludzie będą pamiętali tylko to, że Sendal zabił jakąś kobietę.

To był pierwszy news, który zakorzeni się w głowach wszystkich. Nie miało znaczenia, że nie był zgodny z prawdą nawet w kwestii płci rzekomej ofiary.

– Wiesz, o kogo chodzi? – zapytała.

– Nie. Nie podali imienia ani nazwiska. Wiem tylko, że do zdarzenia miało dojść w Krakowie.

– A nie w Poznaniu?

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Tak twierdzi wiceminister sprawiedliwości. Przypuszczam, że wie, co mówi.

– Nie byłbym taki pewien... – bąknął Kordian.

Joanna spojrzała na niego bykiem, a on szybko uniósł dłoń i się wycofał.

– Wiesz, kto dostał sprawę? – zapytała.

– Dominika Wadryś-Hansen. Małopolska prokuratura okręgowa.

Chyłka słyszała to nazwisko. Początkowo nie mogła skojarzyć, ale naraz umysł wskoczył na odpowiednie tory. Wyłowiła z pamięci konferencje prasowe Wadryś-Hansen, które oglądała. Prokurator sprawiała wrażenie damy wyciągniętej prosto z planu „Downton Abbey” i po szybkim researchu w środowisku krakowskiej palestry Joanna dowiedziała się, że pozory w tym wypadku nie myliły.

Kobieta ta stanowiła jej zupełne przeciwieństwo. Szanowała wszelkie konwenanse, wierzyła w te wszystkie bzdurne łacińskie paremie prawnicze i z gracją nosiła prokuratorowską togę. Chyłka, gdyby tylko mogła, paradowałaby w sądzie w T-shircie z Eddiem, zombiepodobną maskotką Iron Maiden, ewentualnie w skórzanej kurtce.

Jeśli dojdzie do starcia, posypią się iskry, pomyślała.

– W porządku... – mruknęła bardziej do siebie niż do rozmówców.

– Znasz ją? – zapytał Kordian.

– Tylko ze słyszenia. Choć niewiele brakowało, a spotkałybyśmy się raz w sądzie – odparła, po czym potrząsnęła głową i przeniosła wzrok na sędziego.

– Co jeszcze wiesz?

– Nic więcej.

– Tylko tyle powiedział ci wiceminister? Żadnych informacji o dowodach, świadkach czy...

– Żadnych.

– Rozumiem. Krótko mówiąc, jesteś w dupie. A my razem z tobą.

Skinął głową, nie odzywając się.

– Masz alibi?

– Nie wiem nawet, kiedy miało dojść do tego rzekomego zdarzenia. I nie sądzę, żeby ktokolwiek w ministerstwie miał mnie oświecić.

– Nie, z pewnością tego nie zrobią. Powiedzieli ci tylko tyle, ile musieli, by utrzymać pozory.

– Pozory?

– Że jeszcze cię nie przekreślili. Że to nie oni są twoim wrogiem.

Chyłka przypuszczała, że mają już pełną dokumentację. Musieli mieć, skoro wystosowano do prokuratora generalnego prośbę o skierowanie wniosku o uchylenie Sendalowi immunitetu. Nikt jednak nie miał obowiązku na tym etapie dzielić się z nim czymkolwiek. Formalnie nie był o nic oskarżony.

– W Warszawie niczego się nie dowiemy – powiedziała. – Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to nie tutaj sterują całą sprawą. Trzeba pogrzebać w Krakowie. A tak się składa, że mamy tam kogoś.

– Kogoś bez dojścia do prokuratury – zauważył Oryński. – W dodatku kogoś, kto jest już spakowany, bo wraca do Warszawy.

Joanna obróciła się do niego.

– Co? – zapytała. – Kormak wraca?

– Taki był jeden z warunków, które postawiłaś przed powrotem do firmy.

– Aha.

– Nie pamiętasz?

– Nic a nic. Gdyby Hawking skierował ten swój teleskop na moją głowę, odkryłby najbliższą Ziemi czarną dziurę.

Kordian popatrzył niepewnie na ich klienta. Chyłka kątem oka również kontrolowała jego reakcję, ale nie dostrzegła niczego niepokojącego. Sendal wiedział, że w ostatnim czasie stoczyła się niebezpiecznym zboczem, ale nie miał pojęcia, jak daleko od szczytu się zatrzymała. A nawet gdyby, i tak już złożył swój los w jej ręce. Alkoholowa amnezja nie mogła wiele zmienić.

– Kiedy wyjeżdża z Krakowa? – spytała.

– Przypuszczam, że za kilka dni. Trzeba jeszcze domknąć sprawę z McVayem.

– Więc zdąży zgłębić tajemnice tamtejszych psów gończych z prokuratury okręgowej.

– Nie sądzę.

– W każdym razie spróbuje – powiedziała stanowczo. – A jak tylko będziemy wiedzieć więcej, zaczniemy układać ci linię obrony, Sendal.

Sebastian nie wyglądał na pokrzepionego.

– Przypuszczam jednak, że sprawa musi być w miarę świeża – dodała. – Na

pewno nie sięgnęli dalej niż rok wstecz.

- Może i nie – przyznał Sendal.
- W takim razie postawię najbardziej oczywiste pytanie, które...
- Nie byłem w Krakowie w ciągu ostatniego roku.
- A wcześniej?

Wzruszył ramionami.

- Nigdy tam nie byłeś?
- Oczywiście, że byłem. Ale dobrych kilka lat temu.

- Świetnie – oceniła Chyłka. – O ile oczywiście mówisz prawdę. Choć przypuszczam, że jeśli kłamiesz, to zadbałeś o to, by nikt cię podczas takiej hipotetycznej wizyty nie zapamiętał.

Sebastian przez moment patrzył na nią, jakby sformułowała wyjątkowy paszkwil. W końcu westchnął i pokręcił głową.

- Nie było żadnej hipotetycznej wizyty – zapewnił. – Ani w minionym roku, ani w ciągu kilku lat.

Joanna zjadła ostatni kawałek fajitas i mimowolnie rozejrzała się za kuflem. Ręka sama drgnęła, zanim umysł zdążył zareagować.

- Okej – powiedziała. – Więc będą celować w okres, na który nie masz żadnego alibi. Jest taki?

- Oczywiście, że jest. Zawsze jest.
- Na przykład?

Wzruszył ramionami, ale widziała, że zaczął już się nad tym zastanawiać. Jeśli ktoś rzeczywiście chciał go zrobić w zabójstwo, musiał doskonale orientować się w jego życiu osobistym. Wybór terminu był kluczowy.

- Mieszkam z żoną, jak wiesz.
- Oczywiście, że wiem, Sendal. Przeglądam Facebooka jak każdy normalny człowiek.

Sebastian spojrzał na nią z rezerwą.

- Wiem też, że masz chrześniaka. Robisz sobie z nim zdjęcia stanowczo za często. Nie wiem tylko, ile bachor teraz ma.

Oryński odchrząknął znacząco, Sendal jednak zignorował określenie. Nie spodziewała się innej reakcji. Przeszli podczas studiów zbyt wiele utarczek słownych, zbyt często sobie dogryzali, by teraz obruszał się za takie sformułowania.

- Nazywa się Zbigniew, ma kilka miesięcy.

Chyłka się skrzywiła.

- Zbigniew? Naprawdę?
- Sam zaproponowałem to imię.
- Na cześć Radwańskiego, czy jak?
- Nie. Na cześć Hołdy.

- A, to zmienia postać rzeczy. Wielki prawnik.

- Owszem.

Joanna spojrzała kontrolnie na byłego podopiecznego i z ulgą zauważyła, że

nawet on kojarzy Zbigniewa Hołdę. Nic dziwnego, profesor był członkiem zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, doradzał Solidarności, internowano go, a po upadku PRL-u przyczynił się do reformy prawa karnego na wzór zachodnich demokracji. Dziś niewielu było takich jurystów, skwitowała z żalem Chyłka.

Niewielu, ale być może jeden z nich siedział naprzeciwko niej. A jeśli jeszcze nie zasłużył na takie miano, z pewnością był dobrym kandydatem.

Kto mógłby chcieć uwikłać go w tak parszywą sprawę? I dlaczego? Gdyby pochodził z poprzedniego nadania, gotowa byłaby dopuścić, że to czystka nowego obozu rządzącego. Ale było wręcz przeciwnie. Stanowił jedną... być może jedyną decyzję kadrową, której nie kontestowali politycy opozycji.

Chyłka zmrużyła oczy, przyglądając mu się. Przypuszczała, że jest co najmniej kilka spraw, o których jej nie powiedział. Nie szkodzi. Była przekonana, że z czasem odkryje przed nią wszystkie karty. Bo jeśli nie on, zrobi to prokuratura. A wtedy może być już za późno, by Chyłka sięgnęła po swojego asa.

## 4

### Skylight, ul. Złota

Kordian tylko przez moment łudził się, że będzie miał okazję przedstawić wszystko to, czego dowiedział się na temat immunitetu i procedury jego uchylania. Mniej więcej między pierwszą a drugą ostrygą zrozumiał, że nie dane będzie mu się wykazać. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Wróciwszy do gabinetu dawnej patronki, odsunął sobie krzesło i usiadł przed biurkiem. Chyłka nerwowo szukała czegoś w szafie wypełnionej tomami akt. Był to okazały zbiór, jakkolwiek nie mógł równać się z tym, co znajdowało się w gabinetach prawników zajmujących się aferą Amber Gold. Sędziowie mieli najgorzej – musieli uporać się z aktem oskarżenia opiewającym na dziewięć tysięcy stron. W dodatku zgromadzono jakieś szesnaście milionów tomów akt. W kancelarii Żelazny & McVay na szczęście tak potężnych spraw nie było, ale Oryński obawiał się, że obrona sędziego Sendala może okazać się równie wymagająca, jak wybronienie dwójki oskarżonych w tamtej aferze.

Wprawdzie nic nie wskazywało na to, by Sendal rzeczywiście miał coś na sumieniu, ale właśnie w tym tkwił największy problem. Chyłka ani Kordian nie wiedzieli, skąd nadejdzie uderzenie. A nie ulegało wątpliwości, że powinni się go spodziewać.

Joanna mruknęła coś niezrozumiałego, a potem zatrzasnęła szafkę z aktami.

– Szukasz czegoś? – zapytał Oryński.

– Choćby jednego Waltosia. Wszystkie wynieśli?

– Najwyraźniej.

Opadła ciężko na fotel za biurkiem. Przesunęła dłonią po grzywce, odgarniając ją na bok.

– Zresztą po co ci teraz materiały z prawa karnego? – dodał. – Bardziej przydałby się nam podręcznik ze sztuki manipulacji.

– To akurat mam dokładnie opisane w głowie – odparła, stukając się w czoło.

– I co z tych mądrości wynika?

– Że muszę pogadać z czternastoma członkami pewnego szacownego gremium.

Kordian uniósł brwi.

– Żartujesz?

– Nie. Sam mówisz, że powinniśmy skupić się na manipulacji. I wprawdzie

rzadko się z tobą zgadzam, Zordon, ale w tym wypadku muszę to zrobić. Wyciągnij kalendarz i zapisz sobie ten dzień. Czy tam zakonotuj w iCalu.

– Nie ma już iCalu.

– Naprawdę? – bąknęła bez zainteresowania.

– Teraz to się nazywa po prostu kalendarz. Zarówno na iOS-ie, jak i...

– Symptomatyczne. A z ciebie od kiedy taki *apple boy*?

Wzruszył ramionami, uznając, że najroztropniej będzie nie kontynuować tematu. Chyłka z jakiegoś powodu czuła awersję do produktów z logo nadgryzionego jabłka. Nie bardzo rozumiał dlaczego, bo jego zdaniem ułatwiały życie bardziej niż dostępne odpowiedniki.

– W każdym razie to data warta zapamiętania.

– Ale...

– Muszę z nimi pogadać.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Oczywiście, że niedobry – przyznała. – Jak każdy inny w tej sytuacji.

Zresztą rozmowa z teoretykami prawa zawsze jest nietrafionym pomysłem. Chyba że należysz do masochistów.

– W TK nie zasiadają sami teoretycy...

– Ano nie, jest jeden adwokat. Ale taki z niego praktyk, jak ze mnie kapłanka *kannushi*.

– Słucham?

– Duchowna *shintō* – wyjaśniła, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. – Co z twoją rozległą wiedzą, Zordon? Czyżby ograniczała się jedynie do specyfikacji najnowszego iPhone'a?

Puścił ten przytyk mimo uszu, ściągając poły marynarki.

– Zwariowałaś – ocenił. – Jeśli pójdziesz na Szucha rozmawiać z sędziami, dostarczysz wyjątkowo smakowity kąsek prokuraturze.

– Tak? Jaki to kąsek?

– Podczas procesu będą argumentować, że chciałaś wywrzeć nacisk.

– E tam.

Przez moment trwała ciężka cisza.

– To twoja odpowiedź? – zapytał.

– Jest wymowna.

– Polemizowałbym...

– Daj spokój – ucięła i machnęła ręką. – Nie mam zamiaru dopuścić do żadnego procesu. Ukręcę tej sprawie łeb jeszcze przed wniesieniem aktu oskarżenia.

– W jaki sposób?

– Sprawię, że pozostali członkowie Trybunału nie uchylą immunitetu. Potrzebuję raptem siedmiu, którzy zagłosują przeciw lub się wstrzymają.

Oryński spodziewał się, że część nie będzie się z tym obnosić, ale bez wahania zagłosuje na korzyść Sendala. Część będzie zmagać się z dylematem, więc może Chyłka miała rację? Wstrzymanie się od głosu będzie dla nich



najbezpieczniejszym wyjściem. Nie złamię zawodowej solidarności, a jednocześnie nie narażam się na zarzuty, że kryję przestępcę.

A im tyle wystarczy.

– I jak zamierzasz ich przekonać?

– Racjonalnymi argumentami i siłą czystej logiki.

– A nie machlojkami, groźbami, umiejętną sofistyką i manipulacją?

– Nie.

– To coś nowego.

– Owszem – przyznała. – I stoi to w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzę, ale czasem trzeba postąpić wbrew sobie.

Uśmiechnął się blado, ale Chyłka nawet na niego nie spojrzała. Przetrzęsała szuflady biurka i raz po raz rzucała coś pod nosem, zapewne niezbyt wyszukane obelgi pod adresem prawnika, który wcześniej zajmował gabinet.

W końcu podniosła się i poprawiła żakiet.

– Nic tu po mnie – orzekła. – Tamten trzpiot musi zrobić porządek. Potem przewiozę tu rzeczy z mojego poprzedniego biura.

– Poprzednio pracowałaś w boksie porad prawnych w Arkadii.

– Ale mój salon grał rolę gabinetu, jeśli byś zapomniał.

Pamiętał doskonale. Zarówno bajzel, jaki panował w jej mieszkaniu przy Argentyńskiej, jak i spojrzenie, jakim obrzucała go, ilekroć przypominał o pracy w boksie. Teraz w jej oczach nie było już ani pretensji, ani poczucia klęski. Zupełnie jakby wymazała tamten epizod z pamięci.

Miał nadzieję, że równie zdeterminowana będzie w kwestii alkoholu.

– Jedziesz ze mną? – spytała, ruszając w stronę drzwi.

Kordian szybko się podniósł.

– Tak, potrzebujesz kierowcy.

– Od kiedy?

– Od kiedy zabrali ci prawo jazdy za prowadzenie pod wpływem.

– Nie sądzę.

– Przecież...

– Nie przeczę, że zabrali. Przeczę, że potrzebuję kierowcy.

Chwilę później podeszli do czarnej iks piątki. Stała na parkingu w Złotych Tarasach i jeśli nie była wyposażona w autopilota, Chyłka rzeczywiście prowadziła mimo orzeczonego zakazu prowadzenia. Oryński pokręcił głową, a potem zajął miejsce za kierownicą bmw.

Spojrzał na deskę rozdzielczą.

– Coś nie tak? – odezwała się Joanna. – Zapomniałeś, jak się jeździ prawdziwym samochodem?

– Nie.

Powiedzieć, że to auto różniło się od jego żółtego daihatsu YRV, to nie powiedzieć nic. Czuł się, jakby siedział w pojeździe stanowiącym połączenie limuzyny i czołgu. Odchrząknął, a potem wbił wsteczny.

– Naprawdę zamierzasz mieć w poważaniu prawko? – spytał, obracając się

przez ramię.

– Pół na pół.

– To znaczy?

Chyłka włączyła radio. Na wyświetlaczu pokazała się informacja zwiastująca rychłe nadejście gitarowych riffów. W odtwarzaczu zakręciła się płyta *The Number of the Beast* Iron Maiden.

– Jak będzie okazja, zapręgnę do powozu jakieś cielę, jak teraz – powiedziała, zerkając niepewnie do tyłu. – A jeśli nie, sama poprowadzę. Jakie jest prawdopodobieństwo, że mnie zatrzymają?

– Biorąc pod uwagę to, że nie potrafisz przejechać kilkuset metrów bez złamania jakiegoś przepisu?

Joanna spojrzała na niego z ukosa. Oryński ostrożnie wykręcił, a potem zbyt szybko puścił sprzęgło i samochodem szarpnęło. Była patronka się nie odezwała, głos zabrał jedynie Bruce Dickinson, który właśnie śpiewał o tym, że na horyzoncie dostrzeżono wikińskie langskipy, zapowiedź nadciągającej wojny.

– Adekwatny podkład dźwiękowy – zauważył Kordian, wyjeżdżając na Złotą w kierunku Jana Pawła II.

– Najeżdźcy? Bez przesady.

– Myślałem, że zamierzasz uderzyć z grubej rury.

– Nie.

– Mhm. – Skinął głową. – Znamy tam kogoś?

– W Trybunale? Nie żartuj. To porządni ludzie, szanowani juryści. Nie obracamy się w takim środowisku.

– Więc z kim chcesz rozmawiać?

– Z kimkolwiek, kto wie, o co naprawdę chodzi – odparła, patrząc niepewnie w prawe lustro. Wyregulowała je, by widzieć, co się dzieje z tyłu. – Bo jestem przekonana, że któryś z nich wie.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że prokuratura nie zaczynałaby całej tej hucpy, gdyby nie mieli sygnału z wewnątrz, że uchylene immunitetu jest możliwe. Jeśli więc zawiązano przeciwko Sendalowi jakiś spisek, przynajmniej jeden z sędziów jest zamieszany.

Musiał przyznać, że było to dość logiczne rozumowanie. Niepokojące, biorąc pod uwagę, że ci ludzie stali na straży praw i wolności obywatelskich, ale logiczne.

Kordian zawrócił na rondzie ONZ, a potem skierował się w stronę politechniki. Właściwie mógł wyjechać ze Złotych Tarasów na Emilii Plater, ale wiedział, że stanęliby potem w korku na rondzie Dmowskiego. Chyłka nie protestowała, a nawet spojrzała na niego z uznaniem, więc stwierdził w duchu, że podjął słuszną decyzję.

Pod niewielki budynek przy Szucha zajechali po kilkunastu minutach. Miejsce parkingowe udało się znaleźć kawałek dalej.

Weszli na teren bez problemu, choć Oryński spodziewał się, że nikt nie może tego zrobić ot tak. Nie uszło to uwadze Chyłki.

– To nie sejm, Zordon. Nie trzeba tu prosić o audiencję.

– Myślałem, że konieczne jest chociaż wcześniejsze zapowiedzenie się.

– Nie. Wystarczy, że jest jakaś rozprawa. Wszystkie są otwarte dla publiczności, chyba że wyłączą jawność. A jeśli deliberują nad wyjątkowo chodliwym tematem, mogą postanowić o wydawaniu kart wstępu. W każdym innym przypadku możesz władować się na salę rozpraw.

Ale oni nie skierowali się do sali. Joanna poprowadziła go korytarzami, jakby znała budynek na wylot, a potem zatrzymała się przed jednym z gabinetów. Zapukała i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Kordian ruszył za nią.

Kobieta siedząca za starym, masywnym biurkiem niemal podskoczyła.

– Joanna?

– We własnej osobie, pani profesor.

Oryński bodaj po raz pierwszy słyszał, by w tonie Chyłki zabrzmiała nuta szacunku wobec kogokolwiek. Kiedy podawała rękę sędzi, przyjrzał się starszej kobiecie. Była szczupła, wysoka, miała siwe włosy i smutne rysy twarzy. Kąciki ust opadły jakby permanentnie, a w jej oczach dostrzegł jakiś nieokreślony ból.

W końcu wyłowił z pamięci imię i nazwisko. Maria Kornacka. Przypomniał sobie je tylko dlatego, że jej kadencja miała się niebawem skończyć i w mediach branżowych spekulowano już, kim zostanie zastąpiona.

– Można? – zapytała Chyłka, wskazując na krzesło przed biurkiem.

– Oczywiście, proszę. Siadajcie.

Kordian miał wrażenie, że dawna patronka przeszła natychmiastowe przeobrażenie w osobę, o której istnieniu nie miał bladego pojęcia. Usiadł obok niej, a potem posłał Joannie krótkie spojrzenie.

Przedstawiła go, nie zagłębiając się w szczegóły. Sędzia spojrzała na aplikanta w sposób, który sugerował, że nie przywiązuje do jego obecności większej wagi. Właściwie Oryński poczuł się, jakby był walizką, którą Chyłka z braku laku zabrała ze sobą.

– Co cię sprowadza? Wreszcie zamierzasz zająć się czymś konstruktywnym?

– Nieustannie to robię, pani profesor.

– Tak ci się tylko wydaje. Ale jak będziesz w moim wieku, zobaczysz, że prawdziwych zmian nie można dokonać tam, gdzie teraz jesteś.

Joanna uśmiechnęła się lekko, ale nie odpowiedziała.

– Sąd Najwyższy albo Trybunał Konstytucyjny – dodała Kornacka. – To jedyne dwa miejsca, gdzie życie jurysty ma znaczenie. Nawet w sejmie czy senacie nie ma czego szukać.

– Tam z pewnością nie.

Maria pokiwała głową w zadumie, jakby krótka wymiana zdań spowodowała jakąś głębszą refleksję. Przez moment mrużyła oczy, a potem ledwo

zauważalnie potrząsnęła głową.

– A zatem co tutaj robisz? – spytała.

– Przyszłam w imieniu klienta.

– Coś takiego... To raczej niecodzienna sytuacja.

– Nie da się ukryć – przyznała Joanna. – Bo chodzi o sędziego TK.

– Słucham?

Atmosfera nagle się zmieniła i Kordian zrozumiał, że uprzejmość Chyłki nie wynikała z respektu wobec starszej prawniczki. Był to element strategii i najpewniej miał uwydatnić zmianę, której Joanna wypatrywała. Zmianę, którą teraz Oryński wyraźnie dostrzegł. Z oczu Kornackiej znikł ból, zastąpiła go podejrzliwość. Usta lekko się zacisnęły.

– Przychodzisz w sprawie Sendala?

Chyłka posłała Kordianowi znaczące spojrzenie.

– W takim razie najmocniej cię przepraszam, Joanno, ale nie mam nic do powiedzenia.

– Pani profesor...

– Będziemy z pewnością tę sprawę rozpatrywać. Nie mogę o niej mówić.

– Chciałam tylko dowiedzieć się, co...

– Niczego się ode mnie nie dowiesz. Przykro mi.

Sędzia wstała zza biurka i mimo że nie wskazała im drzwi, gest był wystarczająco wymowny. Jeszcze przez moment Joanna patrzyła na nią wyczekująco, a potem skinęła głową. Wyszli na zewnątrz, rezygnując z choćby zdawkowego pożegnania.

Oryński zamknął za nimi drzwi i rozłożył ręce.

– Wiele się nie dowiedzieliśmy – ocenił.

– Oprócz tego, że coś tu ewidentnie śmierdzi.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Nie istniał żaden formalny powód, dla którego sędzia miałaby zareagować w taki sposób. Sprawa nie była jeszcze w toku, nikogo nie obowiązywała żadna tajemnica, a zwykła rozmowa nie mogła stać się przyczynkiem do jakichkolwiek problemów.

– Co teraz? – spytał.

– Drażymy dalej.

Zanim Kordian zdążył się zorientować, co planuje towarzyszka, Chyłka już ruszyła do kolejnych drzwi. Rzuciła okiem na plakietkę, pokręciła głową i poszła dalej. Za piątym czy szóstym razem w końcu znalazła miejsce, którego szukała. Tym razem po zapukaniu odczekała chwilę, nim pociągnęła za klamkę – choć nie na tyle długo, by dać sędziemu czas na odpowiedź.

Weszła do środka i zmierzyła wzrokiem mężczyznę nieco młodszego od Kornackiej. Podniósł się zza biurka skonsternowany. Popatrzył na nią, potem na Kordiana, po czym otworzył usta.

– Mecenas Joanna Chyłka – przedstawiła się. – Reprezentuję sędziego Sendala.

– Ale co pani...

– Twierdzi, że jeśli mam z kimkolwiek rozmawiać, to wyłącznie z panem.

Sędzia przez chwilę marszczył brwi. W końcu usiadł z powrotem na krześle.

– Niech pan zamknie drzwi – polecił Kordianowi.

Oryński zrobił, jak mu kazano, a potem się przedstawił. Tym razem miał wrażenie, że jego obecność została odnotowana. Przez moment przypatrywał się starszemu prawnikowi, ale nie potrafił przypisać nazwiska do twarzy. Wydawało mu się wręcz, że nigdy nie widział tego człowieka, co właściwie nie było niczym dziwnym, bo członkowie TK co do zasady znajdowali się w cieniu, pracowali za kulisami. Prezes czy wiceprezes czasem pojawiali się w mediach, ale pozostali byli praktycznie anonimowi. Lub być powinni.

Prawnicy od Żelaznego & McVaya stanęli przed biurkiem niczym dwójka żołnierzy czekająca na rozkazy.

– Dlaczego sędzia Sendal skierował państwa do mnie?

– Nie skierował – odparła Chyłka. – Po prostu dał do zrozumienia, że to z panem można porozmawiać.

Mężczyzna spojrzał na Joannę, potem na Oryńskiego, a ostatecznie zawiesił wzrok na prawniczce. Odchrząknął.

– Z innymi nie? – spytał.

– Wyszliśmy właśnie od sędzi Kornackiej. Czy może raczej wylecieliśmy stamtąd.

– Doprawdy?

– Nie miała ochoty rozmawiać o Sebastianie, ale przypuszczam, że pan ma.

Kordian spojrzał na plakietkę stojącą na biurku. Zdzisław Abramowski. Wciąż nic mu to nie mówiło. Najwyraźniej sędzia nie był autorem żadnego znanego podręcznika, a jego artykuły nie przewijały się w bibliografiach.

– Usiądźcie państwo.

Odsunęli sobie krzesła.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, by sam sędzia Sendal poinformował państwa, co się dzieje.

– Tyle że on sam niewiele wie – odparła Chyłka.

– Jak to?

– Zapewniam, że nie zawracałabym panu... nie przychodzilibyśmy do pana, gdyby było inaczej.

– Zastanawiające.

– Dlaczego?

– Ponieważ dziś rano rozmawiałem z ministerstwem i mój rozmówca nie sprawiał wrażenia, jakby temat stanowił tajemnicę.

– Więc może po prostu nie chcą, by główny zainteresowany wiedział zbyt wiele. W końcu mają zamiar wystąpić przeciwko niemu, prawda?

– Owszem.

Ani momentu zawahania. Oryński przypuszczał, że „rozmówcą z ministerstwa” był sam prokurator generalny i najwyraźniej jasno dał Abramowskiemu do zrozumienia, że nie zamierzają chronić człowieka, którego

sami niedawno wybrali do Trybunału.

Ciekawa sprawa, uznał w duchu Kordian. W zasadzie każdy jej aspekt wydawał się sprzeczny z innym. Ale może nie powinien się dziwić? W polityce nie ma wiele miejsca dla racjonalności. Jedno zdarzenie mogło sprawić, że Sebastian z dnia na dzień zmienił się z zasłużonego prawnika we wroga publicznego numer jeden.

– Więc wystosowano już wniosek o uchylenie immunitetu? – zapytała Joanna.

– Tak.

– Kiedy będzie rozstrzygany?

– Pojutrze.

– To dość szybko, nawet jak na TK.

Zdzisław Abramowski docenił ten komplement zdawkowym skinieniem. W kraju, gdzie przewlekłość postępowania była codziennością, nawet tak subtelna uwaga stanowiła najwyższą pochwałę dla jakiegokolwiek organu sądowego.

– Sprawa najwyraźniej jest nagląca – podjął członek Trybunału.

– W jakim sensie?

– Oskarżyciele twierdzą, że zachodzi obawa mactwa, więc wystosowano prośbę, by Zgromadzenie Ogólne zajęło się sprawą możliwie jak najprędzej.

– I jaki będzie werdykt?

– Nie mnie to oceniać.

– A gdyby miał pan spekulować? Uchylicie mu immunitet czy nie?

– Nie wiem.

Kordian uważnie przyglądał się sędziemu, korzystając z okazji, że ten niemal całą uwagę skupiał na Chyłce. Abramowski sprawiał wrażenie, jakby mówił prawdę. Nie miał pojęcia, jaki będzie rezultat głosowania.

– A pan za czym się opowie?

– Tego nie mogę pani ujawnić.

– No tak... – odparła pod nosem. – Za to może mi pan zdradzić, za co chcą go ścigać.

Zanim zdążył zająknąć się o tym, że nie zobaczył jeszcze żadnego dokumentu, który potwierdzałyby, że Joanna ma umocowanie, prawniczka sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej pełnomocnictwo i podsunęła sędziemu.

Oryński spojrział przelotnie na podpis. Trudno było powiedzieć, czy był prawdziwy, czy sfałszowany. Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz, kiedy Joanna wywinęłaby taki numer.

Zdzisław pokiwał głową. Docenił to, że prawniczka zdawała się czytać w jego myślach i nie musiał nawet pytać o podstawę reprezentacji.

– Wiele nie mogę państwu powiedzieć, nie leży to bowiem w mojej gestii – zastrzegł. – Najlepiej będzie, jeśli skontaktują się państwo z Prokuraturą Okręgową w Krakowie, to oni prowadzą... cóż, może jeszcze nie śledztwo, ale czynności wyjaśniające.

Chyłka nachyliła się do niego.

– Wyjaśniające co konkretnie?

– Zabójstwo mężczyzny, którym zajmowała się pewna dość znana komórka w małopolskiej policji.

Dość znana komórka mogła znaczyć tylko jedno.

– Archiwum X? – zapytał Kordian.

Sędzia popatrzył na niego, jakby wyartykułowanie tej oczywistości w jakiś sposób go uraziło. Szybko przeniósł wzrok z powrotem na Chyłkę.

– Więc to niewyjaśniona sprawa sprzed lat? – zapytała prawniczka.

– Owszem.

– Sprzed ilu?

– Szczegółów dowiedzą się państwo w prokuraturze. Mogę powiedzieć jedynie tyle, iż odnaleziono materiał biologiczny, który w świetle nowych badań okazał się zbieżny z materiałem sędziego Sendala.

– Jaki materiał?

– Ponownie muszę...

– W porządku, w porządku – ucięła, a potem przez moment się zastanawiała.

W końcu musiała uznać, że niczego więcej od niego nie wyciągną, bo wstała i skinęła na Kordiana. On również się podniósł.

Opuszczali biuro Abramowskiego bogatsi jedynie o strzępek informacji, ale był to strzępek, który rzucał trochę światła na to, co się wydarzyło. Ledwo Oryński zamknął za nimi drzwi, Joanna sięgnęła po komórkę.

Kiedy wrócili do bmw, była już po krótkiej rozmowie z Sendalem. Usiadła na siedzeniu pasażera i trzasnęła drzwiami, co było do niej niepodobne. Zaklęła pod nosem, a Kordian zapuścił silnik.

Odezwał się dopiero, kiedy w tle rozbrzmiał głos Dickinsona.

– Co powiedział? – spytał cicho.

– Że był w Krakowie tylko raz, w kwietniu dwa tysiące szóstego roku.

– Po co?

– Pojechał na pogrzeb Stanisława Lema.

Oryński wbił kierunkowskaz i włączył się do ruchu.

– Pamiętam, że na studiach był zagorzałym fanem – dodała Joanna nieobecny głosem, jakby była myślami już daleko. – Rzucał cytatami z książek, ciekawostkami z jego życia, zachłystywał się alegoriami w *Dziennikach gwiazdowych* i tak dalej. Powiedział mi nawet, że kiedyś Lem napisał powieść detektywistyczną. *Katar*.

– Od kraju?

– Nie. Od alergii gościa, który chciał zostać kosmonautą – odparła cicho. – Ale mniejsza z tym. Sendal twierdzi, że na pogrzebie było wielu czytelników. Znali się, więc potwierdzą, że tam był. Datę i czas łatwo sprawdzić, wszystko jest w elektronicznej bazie danych cmentarza, nie wspominając już o archiwach medialnych.

– Co potem robił?

– Wsiadł w samochód i wrócił do Warszawy.

– Nie został na dłużej?

– Nie. Twierdzi, że to był środek tygodnia. Wtorek.

– Ot tak sobie to przypomniał? Jest pewien, że nie środa czy...

– Nie ot tak – ucięła, wpatrując się w autobus wyjeżdżający z przystanku.

Normalnie zaprotestowałyby, że Kordian zdecydował się ustąpić mu pierwszeństwa, ale tym razem zdawała się tego nie odnotować. – Po naszym spotkaniu Sendal sprawdził cały ten wątek krakowski. Wygląda na to, że ma porządne alibi.

– Porządne? Jeśli wracał samochodem, to raczej mało prawdopodobne. Po tylu latach nie sprawdzisz ani danych z bramek na autostradzie, ani monitoringu ze stacji benzynowych.

– Ano nie.

– Ale?

– Ale pamięta, że od razu po powrocie spotkał się ze znajomym w pałacu Staszica na Nowym Świecie. Rozmawiali o Lemie, a potem o sprawach naukowych. Jest tam taka siermiężna restauracja.

Kordian uniósł brwi.

– A więc ma alibi.

– Dość mocne – przyznała.

– Mimo to nie brzmisz, jakbyś była przekonana...

– Bo nie jestem.

– Dlaczego?

Nie musiała odpowiadać, by wiedział, że chodzi o kobiecą intuicję. Nie napawało go to optymizmem, bo ta zazwyczaj się nie myliła. Popatrzył na Chyłkę badawczo, ale prawniczka była myślami już tak daleko, że nie było sensu liczyć na kontynuowanie rozmowy.



# 5

ul. Argentyńska, Saska Kępa

W mieszkaniu śmierdziało tak, jak Joanna się spodziewała. Typowa gorzelnia z domieszką nut nikotynowych. Oryński odwiózł ją do domu, ale potem zamiast skierować się na najbliższy przystanek, poszedł za nią. Mruknęła, żeby zbierał się do siebie, ale przypuszczała, że na nic się to nie zda. Sytuacja była wyjątkowa.

Nie miał zamiaru zostawić alkoholiczki samej. Przynajmniej do momentu, aż będzie miał pewność, że w apartamencie nie została ani kropla tequili czy piwa.

Alkoholiczka. Dotychczas nie dopuszczała do siebie tego określenia.

A może jednak? Może określała się tak od samego początku, tylko niespecjalnie się tym przejmowała? Tak, ta druga możliwość była znacznie bardziej prawdopodobna. Ostatecznie trudno było jednak przesądzić. Wspomnienia z ostatnich tygodni były zamglone i nie potrafiła ułożyć ich chronologicznie. Wydały jej się roztrzaskanym obrazem, którego nawet najlepszy konserwator nie potrafiłby uratować.

Weszła do salonu i spojrzała na rozrzucone na podłodze materiały. Musiała je pozbierać, upchnąć gdzieś głęboko i nigdy więcej do nich nie zaglądać. To samo należało zrobić ze wspomnieniami o Bukano, poprzednim kliencie.

– Dobra – odezwał się Oryński. – Gdzie trzymasz arsenał?

– Wszędzie.

Rozejrzał się, przez moment zastanawiał, a potem skinął głową i zabrał się do roboty. Niedopite butelki właściwie można było znaleźć w każdym zakamarku przestronnego mieszkania. Ostatnia leżała w progu sypialni.

Chyłka opadła ciężko na kanapę i włączyła telewizor. NSI relacjonowała najnowsze doniesienia z amerykańskiej sceny politycznej, zapewne sprawa Sebastiana Sendala została już w tym paśmie omówiona.

Joanna żałowała, że przegapiła materiał. Publiczny wydźwięk, komentarze innych prawników i światło, w którym został przedstawiony jej klient, miały znaczenie. Wiedziała jednak, że niczego konkretnego się nie dowie. O istotnych szczegółach miał poinformować ją po południu sam Sendal, po rozmowie z prezesem Trybunału.

– Nie zostało ci tego wiele – odezwał się z łazienki Kordian.

– Nie zwykłam nie dopijać.

Mruknął coś w odpowiedzi, ale nie usłyszała co. Szybko zresztą się wyłączyła, nie odnotowując nawet, o czym rozprawiali dziennikarze na antenie

NSI. Skupiała się zupełnie na czym innym. Na argumentach przemawiających za tym, by zaraz po wyjściu Kordiana nie popędzić do sklepu przy alei Stanów Zjednoczonych i nie kupić sobie butelki tequili.

Nie było ich wiele.

– Chyłka?

Potrząsnęła głową i uświadomiła sobie, że Oryński stoi przy telewizorze. Patrzył na nią badawczo.

– Nie słyszałam. Co mówiłeś?

– Pytałem, co robimy z tym liścikiem, który dostałaś w szpitalu.

– Nic.

– To jedyny trop.

– A co ty jesteś, tropiciel? – bąknęła, a potem przekręciła się i położyła na kanapie. Wbiła wzrok w sufit.

– Poniekąd – odparł, siadając na fotelu. – Niektórzy powiedzieliby, że to synonim adwokata.

– Adwokatem jeszcze nie jesteś. I nie będziesz, jeśli nie zaczniesz ryć. Czekają cię egzaminy.

– Ryję, kiedy tylko mam czas.

– Nie matacz.

– Nie mataczę.

– Więc powtórzyłbyś to w sądzie?

– Oczywiście.

– Chyba tylko jeśli poprzedziłbyś to słowami, że przysięgasz mówić prawdę, samą prawdę i gówną prawdę.

Pokręcił głową z uśmiechem, a potem zmienił kanał na inną stację informacyjną. Trafił wprost idealnie, bo reporter właśnie mówił coś o Trybunale Konstytucyjnym. Joanna natychmiast zmieniła pozycję i spojrzała na ekran.

– Politycy obozu rządzącego najwyraźniej nie mają zamiaru stawać murem za swoim kandydatem – powiedział dziennikarz nadający sprzed gmachu przy Szucha. – Nieoficjalnie mówi się, że w działaniach prokuratury dopatrują się pobudek politycznych, ale nikt nie jest gotów przyznać tego publicznie. Na korytarzach sejmowych panuje jednak przekonanie, że prokuratura krakowska, w dużej mierze związana z poprzednią władzą, chce wykorzystać tę sprawę, by poprawić notowania opozycji.

Dalszy ciąg analizy był utrzymany w podobnym, spekulatywnym tonie. Chyłka przestała słuchać reportera. Do podobnych wniosków doszła jakiś czas temu, ale szybko odsunęła je od siebie jako mało prawdopodobny scenariusz. Kandydatura Sendala była ukłonem rządzących w kierunku opozycji, stanowiła kompromis, którego władza wcale nie musiała realizować. Trudno było spodziewać się, by ktokolwiek chciał wykorzystać teraz Sebastiana jako obuch w walce politycznej.

– I co? – odezwał się Oryński, kiedy reporter zakończył relację.

– Banialuki.

– Mam na myśli liścik – doprecyzował. – Jeśli dojdziemy do tego, kto ci go zostawił, może uda nam się ustalić, kto za tym stoi.

– Świetnie. Jedź na Bielany, znajdź dzieciaka, który dostarczył kwiaty, a potem zrób mu *waterboarding*. Ewentualnie napchaj mu surowego ryżu do żołądka i zalej wodą. Czytałam w jakiejś książce, że to wyjątkowo efektywna metoda.

– Może wystarczyłoby zapytać. Albo dać mu... cokolwiek, czym przekupuje się teraz dzieci.

– Tablet.

– Hę?

– To odpowiednik wszelkich niegdysiejszych prezentów, Zordon.

– A ty nagle stałaś się specjalistką od dzieci?

– Mam siostrę, która się ich dorobiła, prawda?

Chyłka spojrzała na stojącą na podłodze torebkę. Wiedziała, że powinna sięgnąć do niej po komórkę i zadzwonić do Magdaleny. Powiedzieć jej, że wszystko jest w porządku, a potem dać jasno do zrozumienia, że nie będzie reprezentować ich ojca.

O jaką sprawę chodziło, do cholery? Pamiętała, że zobowiązała się przed Żelaznym do wzięcia jej, ale ni w ząb nie potrafiła sobie przypomnieć, czego tym razem dopuścił się Filip.

Nieistotne, uznała. Nawet jeśli zależałoby od tego jego życie, nie miała zamiaru mu pomagać. Nie po tym, co zrobił lata temu.

Naraz uświadomiła sobie, że otrzymała co najmniej kilka kolejnych dobrych powodów, by zaraz wybrać się do spożywczego. Ewentualnie do Saskiej Gęby, będzie bliżej, a napije się od razu przy stoliku.

Oryński odchrząknął, upominając się o uwagę.

– Trzeba podrażnić – powiedział.

– A zatem drąż. Niczym nornik polny.

– Raczej jak Elisabetta.

– Co?

– No wiesz... ta tarcza maszyny drążącej, która przebiła się pod Wisłą, jak budowali drugą linię metra.

– Nie, nie wiem. I przeceniasz się, Zordon.

– Może, ale nic innego na razie nie mamy.

– I nie będziemy mieć, dopóki prawo nie zmusi prokuratury, by udostępniła nam wszystko, co ma na temat Sendala. Do tego czasu czytaj o immunitecie, zgłębiaj tę tajemną wiedzę.

– Zgłębiam, ale nic z tego nie wynika.

– Skorzystamy z niej w odpowiednim momencie.

Nie wyglądał na przekonanego, a Chyłka pomyślała, że najlepiej byłoby pozbyć się go jak najszybciej. Sklep mogą niebawem zamknąć, a w Saskiej Gębie nie wypije tyle, ile by chciała. W dodatku nie kupi niczego do domu.

A nie miała zamiaru zasypiać dzisiaj o suchym pysku.

Kiedy podjęła tę decyzję? Wydawało jej się, że jeszcze przed momentem sprawa nie była przesądzona, a teraz...

– Dobrze się czujesz? – zapytał Oryński.

– Zawsze.

– Jesteś blada jak śmierć.

– Potraktuję to jako komplement. A teraz mów, wylałeś cały alkohol?

– Mhm. Znikł cały, co do kropli.

– W takim razie spraw jeszcze, że sam znikniesz.

– Słucham?

– Wiesz, którąś do wyjścia.

Sprawiał wrażenie, jakby jej obcesowość go zaskoczyła. Dziwne, znał ją wystarczająco dobrze, by spodziewać się bardziej szorstkich słów. Wydawało jej się, że kto jak kto, ale Zordon dawno się uodpornił.

– Czarująca jak zawsze – bąknął.

– Nie mam zamiaru cię czarować. Poza tym pozostajemy jeszcze w stanie wojny.

– Doprawdy?

– Oczywiście. Po numerze, który mi wyciąłeś...

– Już dawno odpokutowałem.

– Za to, że wybrałeś karierę, a nie lojalność wobec patronki? O nie, za to nie można tak po prostu odpokutować.

Pokręcił głową, jakby rzeczywiście dziwiło go, że ma mu to za złe. Chyłka nie zamierzała mu odpuszczać, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Teraz, gdy wspomnienia stawały się nieco wyraźniejsze, doskonale pamiętała szczegóły jego zdrady.

– Mniejsza z tym – powiedział. – I nigdzie się nie wybieram.

– O, naprawdę? Zostajesz u mnie na noc?

– Tak.

– A zaproszenie?

– Nie potrzebuję zaproszenia, żeby kimnąć u ciebie na kanapie.

– Wręcz przeciwnie.

Przez moment mierzyli się wzrokiem. Joanna zdawała sobie sprawę, że niewiele byłoby trzeba, żeby wrócił do siebie. Wystarczyło użyć odpowiedniego kalibru. Przez moment zastanawiała się nad wytoczeniem najcięższych działań, po czym uznała, że nie będzie tego robić. Ich relacje były jeszcze zbyt kruche. Poza tym było coś ujmującego w tym, że postanowił jej pilnować.

Może to, iż łudził się, że jego obecność cokolwiek zmienia.

Chyłka uśmiechnęła się w duchu. Nie zdążyła się jednak na dobre nad tym zastanowić, bo rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek, a potem na Kordiana. Nagle jego obecność stała się jeszcze bardziej kłopotliwa niż przed momentem.

– Kto to? – zapytał.

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Szczerbiński. Aspirant, z którym najpierw łączyły ją tylko wzajemne przysługi, a potem znacznie, znacznie więcej. Dzwonił do niej rano kilkakrotnie, ale nie odbierała.

Teraz też nie miała zamiaru z nim rozmawiać. Pokazała Kordianowi, by był cicho, a potem przeszła na palcach do sypialni. Szczerbiński podjął jeszcze kilka prób, pukając do drzwi, po czym w końcu zrezygnował.

Zamknęła drzwi i położyła się na łóżku. Za dużo tego wszystkiego. Ojciec, Szczerbaty, Sendal, tequila, czarna róża... Mogła mówić Zordonowi, co jej ślina na język przyniosła, ale prawda była taka, że krótka wiadomość ją niepokoiła. Nie żeby się bała. Z zasady nie obawiała się nikogo, kto nie miał odwagi, by pokazać twarz. Sam fakt, że dostała taką wiadomość, był jednak jak lekkie ćmienie w skroniach. Mogło zniknąć, ale równie dobrze mogło przerodzić się w pełnoprawny ból głowy.

Musiała się przespać. Ułożyć sobie wszystko w głowie i poczekać, aż Sendal się czegoś dowie.

Zamknęła oczy, ale sen nie nadchodził. Przemknęło jej przez głowę, że bez alkoholu to właśnie wieczory będą najtrudniejsze. Ranek jakoś zniesie, potem będzie skupiała się tylko na pracy, ale po powrocie do domu zaczną się schody. Szczególnie jeśli chodzi o zasypianie.

Przekręcała się z jednego boku na drugi, potem poszła pod prysznic, przebrała się, znów próbowała zasnąć, aż w końcu ostatecznie zrezygnowała. Kiedy weszła do salonu, dostrzegła Zordona śpiącego na kanapie. Wziął sobie koc, poduszki żadnej nie znalazł. Przez moment patrzyła na niego, jakby stanowił aberrację w jej naturalnym środowisku. Potem poszła do kuchni i przeszukała lodówkę.

Nalała sobie szklankę wody i usiadła przy stole. Zapaliła marlboro, zastanawiając się. Zazwyczaj tuż po wzięciu sprawy potrafiła ukuć choćby roboczą hipotezę na temat tego, co w istocie się wydarzyło. Teraz miała w umyśle zupełną pustkę. Nie było nawet sensu się głowić.

Wypaliła dwa papierosy, a potem wróciła do łóżka.

Tej nocy nie zasnęła. Rankiem, kiedy tylko wzeszło słońce, wróciła do kuchni i zadzwoniła do Sebastiana.

– Wiadomo coś? – zapytała, rezygnując z powitania.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Sendal?

– Wiesz, która jest godzina?

– Wiem.

– Zdajesz sobie pewnie także sprawę z tego, że gdybym się czegoś dowiedział, już wczoraj bym do ciebie dzwonił.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, co konkretnie kombinujesz.

– Ja?

– A kto? – odparła pod nosem. – W całej tej sprawie niejasne motywacje są obecne po obu stronach. Tej, która atakuje, i tej, która się broni.

– Daj spokój...

– Jeśli prokurator twierdzi, że ma dowody, to znaczy, że je ma. Nikt nie błaźniłby się w tak oczywisty sposób.

– Mogą twierdzić, co chcą. Moje alibi jest nie do podważenia, bo opiera się na prawdzie.

– Zobaczymy.

– A ty zamierzasz mnie bronić czy dołączyć do frontu przeciwko mnie, Chyłka? Bo odnoszę wrażenie, że...

– Jedyne wrażenie, jakie powinienś odnosić, to takie, które wiąże się z przekonaniem, że masz najlepszą adwokat w Warszawie. Jasne?

Słyszała, jak cicho zaśmiał się do słuchawki. Właściwie była to tak subtelna reakcja, że trudno było nazwać to śmiechem. Wiedziała jednak, że wyszedł właśnie z takiego założenia. Inaczej nigdy by się do niej nie zgłosił – sprawę sędziego Trybunału Konstytucyjnego wzięłby każdy prawnik. Potencjalny rozgłos był cenniejszy niż wielotysięczne wypłaty w sprawach o odszkodowania.

– Dam znać, jak tylko będę coś wiedział – zapewnił. – Niebawem mam spotkanie z prezesem.

– Miałeś już dawno być po rozmowie.

– Coś mu wypadło.

Joanna ściągnęła brwi.

– Co konkretnie?

– Nie wiem. Zadzwonię po spotkaniu.

Po chwili się rozłączyli, a Chyłka zapaliła kolejnego papierosa. Kątem oka dostrzegła, że popielniczka jest już pełna. Przez chwilę zastanawiała się, co ważniejszego od spotkania z Sendalem mógł mieć prezes TK. Szybko doszła do wniosku, że w teorii nic. Jeśli nagle do Polski nie przyleciała delegacja z amerykańskiego Sądu Najwyższego, precedensowa sprawa członka Trybunału, któremu mógł zostać uchylony immunitet, była najważniejsza.

Czekała niecierpliwie na wieści, słysząc, jak Kordian zaczyna krzątać się po mieszkaniu. Po chwili wszedł do kuchni zaspany. Spojrzał na popielniczkę.

– Widzę, że już po śniadaniu.

– Ta – mruknęła, wypuszczając dym.

Przypatrywał jej się przez moment.

– Spałaś?

– Nic a nic.

– Piłaś?

– Nie. Choć na dobrą sprawę nie wiem dlaczego. Nie jesteś zbyt dobrym cerberem, Zordon. Śpisz jak niemowlę, mogłam bez trudu cię minąć i wybrać się na hurtowe zakupy do nocnego.

– Mogłaś – przyznał, włączając ekspres. – I w zasadzie też mnie dziwi, że

tego nie zrobiłaś.

Zmarszczyła czoło. W jakiś sposób ta uwaga sprawiła, że poczuła się nieswojo. Jak inna osoba w jej własnym ciele.

Jeszcze niedawno nie poświęciłaby nawet chwili, by zastanowić się nad kupnem tequili. Nie towarzyszyłaby temu żadna refleksja. Dlaczego teraz było inaczej?

Wyrzuty sumienia, uznała. To one były powodem.

Upchnięte głęboko w psychice, ledwo uświadomione, ale robiły swoje. Chyłka czuła, że to, co się stało z ostatnim klientem, w dużej mierze stanowiło rezultat jej pijaństwa.

Najwyraźniej psychika postanowiła za nią. Tym razem miała zrobić wszystko, by fiasko się nie powtórzyło.

Zordon zrobił im po czarnej, podwójnej kawie. Chyłka miała w domu jedynie tę marki Dallmayr, rzadko kiedy pijała inne. Trudno było powiedzieć dlaczego, choć Magdalena zawsze powtarzała, że siostra po prostu ma swoje dziwactwa.

Zdążyli wypić dwie kawy, zanim przyszedł SMS od Sendala. Joanna zerknęła na telefon, a potem pokręciła głową.

– Jest jeszcze na spotkaniu.

– Ile to potrwa?

– Nie wiem. Im dłużej, tym lepiej. Więcej uda mu się wyciągnąć od prezesa.

Kordian się przeciągnął.

– Prezes sam powinien przedstawić mu wszystko, bez konieczności wyciągania czegokolwiek z...

– Powinien – przyznała. – W końcu Sendal musi wiedzieć, przed jakimi zarzutami się bronić na Zgromadzeniu Ogólnym.

Joanna wyobraziła sobie skład, który będzie obradował. Czternastu sprawiedliwych. Lub niesprawiedliwych, w zależności od tego, jaki werdykt powezmą. Przypuszczała, że o konsens nie będzie łatwo – każdy z nich był wybitnym jurystą, ale nie przyszedł do Trybunału Konstytucyjnego z zupełnej próżni. Wywodził się z określonego środowiska, uzyskał określone poparcie polityczne. Miał poglądy, sympatie i antypatie.

Spojrzała na Kordiana, gdy ten siorbnął kawę. Przywodził na myśl nerwowego męża czekającego na porodówce. Właściwie ona czuła się podobnie. Zdawała sobie sprawę, że niebawem wszystkiego się dowiedzą. Będą wiedzieli, na czym stoją i co mogą ugrać.

Rzuciła okiem na zegarek. Nie było sensu tkwić na Argentyńskiej.

– Zbieramy się do roboty, Zordon.

– Co? Jest dopiero...

– Stażyści tyrają jak dzikie osły od piątej.

– Nie jesteśmy stażystami.

– Formalnie nie, ale mentalnie jedno z nas wciąż można by określić takim mianem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, poszła do sypialni. Doprowadziła się do

porządku, wciąż czując niesłabnącą woń alkoholu. Miała wrażenie, że cały pokój jest nią przesiąknięty i nawet kilka godzin przeciągu nie wywiałyby jej z mieszkania.

Po kilkunastu minutach była gotowa. Makijaż zrobiła błyskawiczny, nie zwykła zresztą się tym przejmować. Emulsja rozświetlająca i podkład w zupełności wystarczały. Gdyby wciąż chlała na umór, nie obeszloby się bez korektora, ale dziś mogła z niego zrezygnować.

I może jutro. Jeśli się uda.

Pojechali w kierunku centrum i tego ranka towarzyszyła im płyta *Piece of Mind*. Joanna raz po raz zerkała na towarzysza, starając się ustalić, czy docenia dzisiejszy soundtrack ich podróży. Nie sprawiał takiego wrażenia.

– Coś nie tak? – zapytała zaczepnym tonem.

– Nie, nie. Wszystko w porządku.

– Wyglądasz, jakby coś ci nie pasowało. – Wskazała na odtwarzacz.

– Jest okej.

– Okej? To Ironsi, Zordon. Bogowie Nowej Fali Brytyjskiego Heavy Metalu.

Przez moment milczeli.

– Ten wczorajszy album bardziej do mnie przemawiał. Dzisiejszy jest jakiś taki... nadmiernie wesoły.

Zbyła to milczeniem, wychodząc z założenia, że uwaga nie zasługuje na komentarz. Dojechali na Złotą akurat, gdy kończył się czwarty numer. Chyłka pamiętała, że niegdyś był to moment, kiedy należało przewrócić kasetę na drugą stronę. „B” zaczynała się od kultowego *The Trooper*.

Chwilę później przebili się przez mgławicę prawników na korytarzu dwudziestego pierwszego piętra Skylight i weszli do biura Joanny. Adwokat stanęła przy oknie i powiodła wzrokiem wzdłuż kilkupasmowej ulicy. Wezbrany strumień samochodów przelewał się w kierunku Rotundy. Kierowcy w ostatniej chwili wciskali się przed innych uczestników ruchu, zmieniali pasy, niezdecydowani, jakby kilka sekund mogło kogokolwiek zbawić. Towarzyszył temu typowy miejski zgiełk, który za oknami z grubej szyby przywodził na myśl bzyczenie owadów. Chyłka czuła się świetnie.

Po chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Cały spokój prawniczki runął jak domek z kart, gdy odwróciła się i spojrzała na telefon. Włączyła głośnik i przesunęła komórkę na środek biurka.

– Wszystko już wiem – odezwał się Sebastian.

– Więc nie zatrzymuj tego dla siebie – odparła, siadając na swoim fotelu.

Kordian opadł na krzesło po drugiej stronie biurka. Oboje nachylili się nad telefonem.

– Chodzi o ciało mężczyzny, które odnaleziono nad Wisłą w dwa tysiące ósmym roku, a więc dwa lata po tym, jak byłem w Krakowie.

Joanna odetchnęła. Nie zaczynało się najgorzej.

– Wówczas go nie zidentyfikowano, bo nie miał przy sobie żadnych dokumentów i nie figurował w żadnej bazie danych. Dopiero po tym, jak



sprawą zajęło się Archiwum X, ustalono to i owo.

– Czyli?

– Prześledzono wszystkie zaginięcia w okolicy, przesłuchano szereg osób i w końcu udało się odnaleźć kobietę, której syn znikł mniej więcej w tamtym czasie. Mieszka w Korczyni.

– Nie znam.

– Niedaleko Kielc – wyjaśnił sędzia. – Kobieta nie miała pojęcia, że jej syn kiedykolwiek wybrał się do Krakowa, nie słyszała zresztą o odnalezieniu tego ciała. Jakiś czas temu zabrali ją na okazanie i po zdjęciach rozpoznała go bez trudu. Potwierdzono to później w jej domu, porównując...

– Okej, okej. Ustalili, że to ten gość. Kim był?

– Nazywał się Marcin Frankiewicz, miał dwadzieścia pięć lat. Zginął od ran kłutych, ale oprócz tego na ciele znaleziono liczne obrażenia powstałe prawdopodobnie wskutek bójki.

– Słyszałeś o nim kiedyś?

– Nigdy.

– I jesteś pewien, że...

– Nie było mnie w Krakowie w dwa tysiące ósmym, Chyłka.

– W porządku – powiedziała. – Czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Tego, że dowody, czy raczej rzekome dowody, są obciążające. I dość pewne.

– Co masz na myśli?

– Że zidentyfikowali mój materiał genetyczny na ciele.

– Jakim cudem?

– Nie wiem – odparł i głośno westchnął. Nie było w tym jednak bezsilności, a raczej zrezygnowanie i pobłażliwość. Najwyraźniej sądził, że ma mocne alibi. Jeśli uda mu się wykazać, że w tamtym roku rzeczywiście nie było go w mieście, ta sprawa mogła się skończyć, zanim na dobre się rozpoczęła.

Tylko dlaczego ktokolwiek w takiej sytuacji miałby ją podejmować? Prokuratorzy znali się na swojej robocie. Musieli doskonale wiedzieć, czy uda im się przepchnąć wniosek o uchylenie immunitetu, zanim w ogóle sporządzili pismo.

– Ktoś musiał podłożyć moje DNA na miejscu zdarzenia, innej możliwości nie widzę.

– Nie tylko.

– Hm?

– Ktoś musiał też wskazać cię jako potencjalnego sprawcę – powiedziała. – Inaczej nie wiedzieliby, z czym porównać materiał znaleziony na zwłokach, prawda? Nie jest tak, że podpisujesz swoje DNA imieniem i nazwiskiem.

Przez chwilę milczał.

– Oczywiście.

– Nie zapytałeś o to prezesa?

– Nie.

– W takim razie to pierwsza rzecz, jakiej musisz się dowiedzieć, zanim staniemy przed Zgromadzeniem Ogólnym.

– My?

– Masz prawo do złożenia wyjaśnień – zauważyła, choć w jej głosie wyczuwalna była nuta niepewności. Spojrzała na pochylonego po drugiej stronie biurka Oryńskiego. – Prawda, Zordon?

Młody prawnik odchrząknął.

– Prawda – przyznał. – Jeśli chodzi o procedurę, stosuje się odpowiednio przepisy o postępowaniu przed Sądem Najwyższym. Masz pełne prawo do tego, by reprezentował cię obrońca.

– Prawo, owszem – odparł Sebastian. – Ale nie wiem, czy to słuszne rozwiązanie.

– Jedyne możliwe – oświadczyła Chyłka. – Zresztą o ile mnie pamięć nie myli, kiedy rozważali, czy w jakiejś sprawie lustracyjnej był obowiązek uchylenia immunitetu, sędzia też miała swojego adwokata.

– Wolałbym mimo wszystko...

– Nie będziesz bronił się sam. To się nigdy dobrze nie kończy.

Przez chwilę nie odpowiadał, ale Joanna wiedziała, że ostatecznie to ona postawi na swoim. Nie zwrócił się do niej po to, by odsuwać ją w najważniejszym momencie. Przypuszczała, że nie będzie nawet musiała sięgać po wyświechtaną frazę, że prawnik broniący samego siebie ma za klienta idiotę.

– Właściwie badania pokazują, że...

– Nie wierzę w statystykę, Sendal. I ty także nie.

Odpowiedziało jej milczenie, a po chwili usłyszała kolejne głośne westchnięcie. Uznała, że sprawa jest rozstrzygnięta.

– Wiesz, kiedy dokładnie doszło do rzekomego zabójstwa?

– Tak.

Podał jej datę, a Chyłka zanotowała ją na skrawku papieru, który znalazła w szufladzie. Nie mogła powiedzieć, by miejsce pracy miała dobrze zorganizowane. Stanowiło raczej antytezę tego, co proponowała japońska koncepcja 5S, leżąca u podwalin korporacyjnej egzystencji.

Sortowanie, systematyka, sprzątanie, standaryzacja, samodyscyplina. To miało zapewniać najwyższą efektywność pracy, przynajmniej według guru zarządzania, Takashiego Osady. Według Chyłki lepiej sprawdzała się koncepcja 1B. Jeden burdel.

– Wiesz, gdzie wtedy byłeś? – spytała.

– Tak, sprawdziłem od razu.

– W jaki sposób?

Przez moment się nie odzywał.

– Przesłuchujesz mnie?

– Nie żartuj – odparła. – To tylko ostrożne badanie gruntu z mojej strony. Gdybym cię przesłuchiwała, czułbyś zimne krople potu spływające po

rozgrzanych plecach.

Zaśmiał się cicho. Był w dobrym humorze i właściwie trudno było mu się dziwić. Przynajmniej jeśli podejść do sprawy racjonalnie.

– Kiedy zabójca odbierał życie Frankiewiczowi, byłem w Warszawie.

– Skąd pewność? Parę lat minęło.

– Sprawdziłem kalendarium.

– Kalendarium?

– Szukałem charakterystycznych dat, które pozwolą mi ustalić, co robiłem mniej więcej w tamtym czasie. I wiem, że byliśmy z Natalią w Teatrze Narodowym na rozdaniu Polskich Nagród Filmowych. Wajda dostał wtedy statuetkę za *Katyń*.

– I to był dzień zabójstwa?

– Nie, rozdanie było dzień później.

– A co robiłeś poprzedniego dnia?

– Równie dobrze możesz zapytać mnie o jakikolwiek inny dzień w tamtym roku. Nie pamiętam. Ale z pewnością nie pojechałem do Krakowa, bo chyba bym o tym pamiętał, prawda?

– Mhm – potwierdziła, patrząc na Oryńskiego.

On również sprawiał wrażenie, jakby nic z tego nie rozumiał.

– W jaki dzień wypadało rozdanie tych Orłów? – zapytała Joanna.

– W niedzielę. Dziewiątego marca.

Zapisała to na kartce i podrapała się ołówkiem po skroni.

– Dobra – mruknęła. – Tyle mi wystarczy. Teraz uruchomimy Kormaka.

– Co?

– Maszynę do zbierania informacji. Nie przejmuj się tym.

Rozłączyła się, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Podniosła wzrok na Oryńskiego i czekała. Najwyraźniej jednak nie wiedział, jak skomentować całą rozmowę. Może nadal ogarniał implikacje.

Dała mu chwilę do namysłu i wybrała numer Kormaka. Chudzielec odebrał od razu, jakby spodziewał się telefonu. Czasem była niemal pewna, że w Krakowie nie robi nic poza wyczekiwaniem, aż ktoś się do niego odezwie – co było dziwne, biorąc pod uwagę, że w Warszawie nieustannie siedział z nosem w tej czy innej książce McCarthy'ego.

Szybko podała mu kilka szczegółów, a potem poleciła, by poruszył niebo i ziemię, bo potrzebuje konkretów. Zapewnił, że będzie zdeterminowany niczym ojciec w *Drodze*, ale niespecjalnie wiedziała, co ma na myśli.

Odłożywszy telefon, znów wbiła wzrok w oczy Kordiana.

– No? – rzuciła.

Uniósł brwi, jakby nie wiedział, ile treści kryje się w tej krótkiej partykule.

– Chcesz jakichś wniosków?

– Tylko jeśli są dobre – odparła.

– W takim razie nie chcesz.

Chyłka przewróciła oczami.

– Nie masz nic do powiedzenia? Aplikancie, postaraj się. Siedzisz przed partnerką w kancelarii, z którą wiążesz swoją przyszłość.

– Masz na myśli...

– Kancelarię, nie partnerkę.

– Aha.

– Ale partnerka będzie cię oceniać jako potencjalnego kandydata do tego, byś tutaj został. O ile oczywiście zdasz aplikację.

Oryński spojrział na okno. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle jej nie słuchał. A powinien. Wprawdzie nieczęsto rozmawiali na temat jego przyszłości zawodowej, ale po tym, jak stanie się adwokatem, zbierze się gremium, które dokona całościowej oceny jego pracy w Żelaznym & McVayu. A to nie musiało się skończyć tak, jak sobie zamarzył.

Joanna odsunęła od siebie te myśli. Było jeszcze trochę czasu, a ona miała teraz na głowie ważniejsze rzeczy.

– Sam nie wiem...

– Czego?

Poprawił się na krześle i oderwał wzrok od okna.

– Jeśli sędzia rzeczywiście spędził tamtą sobotę w Warszawie z żoną, to dlaczego prokuratura w ogóle się tym zajmuje? Muszą mieć jakiś dowód.

– Mają materiał DNA.

– Który stoi w sprzeczności z faktami. Chyba że dopuszczamy możliwość, że Sendal zabił go na odległość, a potem...

– My nie, ale prokurator? Kto wie. Wiesz, że nie są to ludzie do końca zrównoważeni psychicznie.

– O nas mówią znacznie gorzej.

– I w niektórych przypadkach mają rację – odparła, a potem sięgnęła do torebki po paczkę marlboro. Rozejrzała się za popielniczką, ale nigdzie jej nie dostrzegła. Najwyraźniej kilku praktykantów, których skaperowała do przywrócenia poprzedniego stanu gabinetu, nie wywiązało się ze swojej roli. Ale przynajmniej Waltosie wróciły na swoje miejsce.

– Jeśli ktoś go wrabia, to wyjątkowo nieumiejętnie – zauważył Kordian.

– Na to by wyglądało.

Zapaliła, a potem podeszła do okna. Wypuściła dym przez przesmyk między szybą a ramą.

– Ale tego typu sprawy rzadko kiedy są takie, na jakie wyglądają – podsunął Kordian.

– Otóż to, Zordon. Widzę, że pod moją nieobecność stałeś się już pełnokrwistym prawnikiem, który zawsze ma w zanadrzu jakiś komunał. Stary Buchelt dobrze cię wyszkolił. Jak go nazywasz? Mors? Mirunga?

– Mirunga?

– Słoń morski. Naprawdę powinieneś doedukować się w kwestii płetwonogich ssaków. Jak dalej będziesz miał takie wyniki prowadzonych spraw, w końcu nie pozostanie ci nic innego, jak zająć się prawem morskim –

wyrecytowała na jednym tchu. – Ewentualnie inną równie absurdalną gałęzią naszego ustawodawstwa.

Oryński zdawał się zastanawiać, czy prawo morskie rzeczywiście ma cokolwiek wspólnego z mirungami. Powinien od razu zaznaczyć, że to część prawa międzynarodowego, która reguluje żeglugę, jednak nie odezwał się słowem.

Chyłka westchnęła i odwróciła się tyłem do okna.

– Borsuk – odezwał się w końcu. – Nazywam go Borsukiem.

– Faktycznie. Idealne przezwisko dla niego; i idealny patron dla ciebie.

– Z dwojga, z którymi miałem okazję...

– Oho – wpadła mu w słowo. – Uważaj, bo wchodzisz na grząski grunt.

Uśmiechnął się lekko, a potem spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Podobnie jak ty – zauważył. – Nigdy nie występowałaś przed Trybunałem Konstytucyjnym.

– Ano nie. Ale dane mi było produkować się przed Sądem Najwyższym. To podobny kaliber.

– Niezupełnie.

– A ty, prawniczka płotka, skąd to wiesz?

– Właśnie dzięki mojemu doświadczonemu patronowi, mecenasowi Lwowi Bucheltowi.

– Taa?

– Dwa czy trzy razy reprezentował grupę posłów przed TK.

– I co ci powiedział na ten temat?

– Że to nie przypomina rozpraw przed żadnym innym organem. Stajesz przed sędziami, których nie spotkasz nigdzie indziej.

Chyłka uniosła kąciki ust. Podobała jej się ta opinia. Brzmiała jak rzucone wyzwanie.

# 6

## Sala konferencyjna nr 3, Skylight

Niełatwo było sprawić, by dwoje tak różniących się od siebie prawników znalazło się w jednym miejscu. Mimo to Oryńskiemu udało się do tego doprowadzić.

W kwestii spotykania się z interesantami Chyłka i Buchelt stanowili dokładne przeciwieństwo. Ona zawsze zapraszała rozmówców do sal konferencyjnych, traktując swój gabinet jako zamknięte dla świata królestwo. On zawsze przyjmował w biurze. Tym razem jednak zgodził się zrobić wyjątek. Usiedli przy długim, wąskim stole konferencyjnym. Kordian i Lew po jednej stronie, Joanna po drugiej, zupełnie jakby była jednym z klientów.

Dwoje adwokatów mierzyło się wzrokiem. Oryński doskonale pamiętał pierwsze określenie, jakiego Chyłka użyła do opisania mu Buchelta. „Wyjątkowo ponura kreatura”.

Właściwie początkowo się z nią zgadzał, ale kiedy poznał patrona, musiał przyznać, że pod płaszczkiem flegmatyczności, niemal apatii, kryje się w gruncie rzeczy sympatyczny człowiek.

Był specjalistą od prawa gospodarczego, ale wyglądał, jakby najlepiej znał te przepisy, które regulowały zniesienie reglamentacji i wprowadzenie wolnych cen mięsa pod koniec lat osiemdziesiątych. Okulary miał wprost gigantyczne, w grubych oprawkach, a marynarkę musiał zdobyć, łamiąc zasady czasoprzestrzeni – nigdzie nie sprzedawano już krzyków mody z tak głębokiego PRL-u.

– Gratuluję awansu – bąknął Buchelt.

– A ja emerytury.

– Słucham?

– Nie odchodzisz jeszcze?

– Nie, jeszcze nawet...

– Po sprawie Salusa powinieneś.

Kordian odchrząknął i znacząco spojrział na Joannę. Nie odrywała wzroku od Lwa, ale tematu nie kontynuowała, więc aplikant uznał, iż jego subtelna sugestia zrobiła swoje.

– Panie mecenasie – zaczął. – Mógłby pan...

– Oj, dajmy temu spokój – ucięła Joanna. – Niech powie, co ma do powiedzenia, a potem zabierzemy się do roboty.

Buchelt sprawiał wrażenie nieco skonsternowanego, choć doskonale wiedział, w jakim celu Oryński poprosił go do sali konferencyjnej. Potrzebował

chwili, by zebrać myśli, a ponagląjące spojrzenie Chyłki z pewnością nie pomagało. W końcu nabrał tchu.

– Dobrze... – odezwał się. – Przed Trybunałem zasadniczo obowiązują takie same zasady sądowego *savoir-vivre*'u, jak wszędzie indziej, może nawet panuje tam bardziej liberalne podejście.

Ostatnie słowa wypowiedział z wyraźnym niesmakiem i Joanna skwitowała to, unosząc wzrok.

– *Clou* problemu polega na tym, że zasiadają tam różni ludzie. Także osoby, które... cóż, nie mają wiele wspólnego z wybitnymi jurystami.

– Słucham?

– Coś nie tak? – bąknął. – Sądziłem, że kto jak kto, ale pani doceni taką łyżkę dziegciu wobec...

– To nie łyżka dziegciu, a kubeł gówna.

Buchelt otworzył usta, ale się nie odezwał. Przez chwilę trwał w bezruchu, a cisza zdawała się robić coraz cięższa. Joanna skrzyżowała ręce na piersi, nie mając zamiaru jej przerywać.

– Oczywiście większość ma odpowiednie kompetencje, ale... część przecież jest wybierana z pobudek politycznych.

Dla Kordiana było to oczywiste i wydawało mu się, że dla patronki także. Ustawa była skonstruowana w taki sposób, że wiele zależało od dobrej woli polityków. A jeśli w tym kraju istniał jakikolwiek towar deficytowy, to była nim właśnie ona.

Gdyby to od niego zależało, podniósłby większość sejmową konieczną do powołania sędziego do dwóch trzecich głosów. Dzięki temu kandydat musiałby zdobyć także poparcie opozycji i znacznie trudniej byłoby przepchnąć niekompetentną osobę.

Wydawało mu się nawet, że taki pomysł podsunęła mu niegdyś Chyłka. Teraz jednak najwyraźniej nie miało to znaczenia. Liczyło się wyłącznie to, by nie zgodzić się z Bucheltem.

– Wszystko oczywiście zależy od składu orzekającego – ciągnął niepewnie Lew. – W tym przypadku będzie to pełne gremium, więc analizować trzeba szeroko. Do niektórych przemówią względy natury praktycznej, zasiada tam wszakże dwóch adwokatów, o ile mnie pamięć nie myli.

– Może i dwóch – przyznała.

– Ale cała reszta to teoretycy. Należy im przedstawić racjonalny, zgodny ze sztuką wywód, który stanowi próbę całościowego ujęcia...

– Zawsze pan tak międli te słowa?

Buchelt powoli rozłożył ręce, a potem spojrzął na Kordiana w poszukiwaniu ratunku. Oryński starał się przybrać najbardziej neutralny wyraz twarzy, na jaki było go stać. Ostatnim miejscem, w którym chciał się znaleźć, było to między młotem a kowadłem.

– Staram się po prostu pani wytłumaczyć, że ci ludzie docenią naukowe podejście do sprawy.

– Doprawdy?

– Tak. Większość była akademikami, nim zajęli się orzekaniem w Trybunale.

Będą oceniać pani argumentację pod kątem doktryny, a...

– A zdania w doktrynie są podzielone.

– Słucham?

– Nic. Tak się mówi – odparła pod nosem. – Szczególnie na egzaminie, kiedy nie zna się odpowiedzi. Prawda, Zordon?

– Nie mam zielonego pojęcia. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji.

– Będiesz już niebawem, kiedy razem z ponad dwoma tysiącami innych nieboraków przystąpisz do egzaminu adwokackiego. Ile to teraz trwa? Cztery dni?

Skinął niechętnie głową. Nie chciał teraz o tym myśleć, miał jeszcze sporo czasu na naukę – i jeszcze więcej na zamartwianie się.

– Przez pierwsze trzy dni egzamin trwa sześć godzin, w czwartym dniu osiem.

– Nieźle. Zdażysz się napocić, choć i tak nic z tego nie będzie.

– Jeśli wciąż będziesz okazywać mi tak daleko idące wsparcie, z pewnością...

Lew Buchelt chrząknął tak głośno i głęboko, że oboje natychmiast popatrzyli na niego, jakby miał się zadławić. Zmierzył wzrokiem jedno i drugie i ledwo zauważalnie pokręcił głową.

– Jeśli to wszystko...

– Nie, nie wszystko – odparła Joanna. – Chcę się jeszcze dowiedzieć, jak to jest z wnioskami dowodowymi.

– W pewnym sensie tak, jak w normalnym postępowaniu, choć Trybunał nie jest nimi związany. Może sam dopuścić jakikolwiek dowód, jeśli uzna to za słuszne. A w sprawach nieuregulowanych ustawą o TK stosuje się odpowiednio przepisy Kodeksu postępowania cywilnego.

– Cywilne. Świetnie.

Lew zmarszczył czoło. Przez moment zdawał się głęboko nad czymś zastanawiać. Przypuszczalnie nad tym, czy warto podejmować rzuconą rękawicę.

– Coś nie tak? – zapytał w końcu.

– Po prostu nie darzę cywilnego przesadną sympatią.

– Ponieważ jest zbyt cywilizowane?

Chyłka popatrzyła na niego z niedowierzaniem i prychnęła.

– Czyżby pan próbował żartować? – zapytała, uśmiechając się. – Albo zdobyć się na przytyk?

– Po prostu zauważam, że prawo cywilne czy gospodarcze zajmuje się zupełnie inną materią niż ta, do której pani przywykła. W prawie karnym wszystko obraca się wokół zbrodni, wynaturzeń i...

– Tak, tak. Samo dobro, podczas gdy u was same nudy.

Lew poprawił okulary, przez moment się zastanawiał, a potem wstał. Zapiął stanowczo zbyt duży i zbyt luźno przyszyty guzik marynarki, obracając się



w kierunku drzwi. Chyłka ani Oryński nie odezwali się słowem.

Stary mecenas zatrzymał się w progu i obejrzał przez ramię.

– Proszę po prostu w swej argumentacji przytaczać opracowania szanowanych autorów. Sugeruję przede wszystkim opinie profesorów Garlickiego, Działochy, Sokolewicza, Skrzydły, Granata czy...

– Najbardziej przekonujące będą moje opinie.

– Z pewnością. Ale proszę wystrzegać się przytaczania tych, którzy... cóż, zostali oskarżeni o plagiat, jeśli wie pani, kogo mam...

– Doskonale wiem – ucięła. – I dziękuję za rady. W kwestii ich udzielania jest pan prawdziwym odpowiednikiem kopalni odkrywkowej.

Buchelt skinął głową, a potem wyszedł na korytarz. Ledwo drzwi się zamknęły, Chyłka wyjęła z kieszeni pogięty kawałek kartki i coś na nim zapisała. Kordian przypatrywał się jej w milczeniu.

– Co robisz?

– Zapisuję nazwiska tych konstytucjonalistów.

– Powinnaś zainwestować w notes. Albo skorzystać z komórki.

– Wszystko w swoim czasie, Zordon. Na razie wracam do siebie po przejściach alkoholowych.

Mimo że używała lekkiego tonu, przypuszczał, że nie jest jej łatwo. Właściwie spodziewał się, że od razu po wyjściu ze szpitala Joanna jakimś cudem niepostrzeżenie nabędzie butelkę i tym samym trąci kamień, który wyzwoli lawinę. Tymczasem nic takiego się nie stało. A jeśli toczyła wewnętrzną walkę, to bynajmniej nie było tego po niej widać.

Rozległo się pukanie do drzwi. Oryński odwrócił głowę, przekonany, że Lew Buchelt wrócił, by dodać coś jeszcze. Zamiast niego w progu zobaczył jednak nieznanego mężczyznę. Szybko pomiarkował, że to jeden z praktykantów.

– Panie mecenasie – powiedział, patrząc na Kordiana.

Oryński się wzdrygnął. W ułamku sekundy przez głowę przeszły mu dwie wyraźne jak błyskawica myśli. Pierwsza: Chyłka zaraz będzie miała używanie. Druga: kiedyś współpracownicy naprawdę będą go tak tytułować.

Chciał odpowiedzieć, że nie zrobił jeszcze aplikacji, ale w gruncie rzeczy dlaczego miałby poprawiać chłopaka?

– Pan Żelazny chciałby się z panem widzieć.

– Tak?

Kordian spojrzał ostrożnie na Chyłkę. Wbijała wzrok w kartkę papieru, nie zwracając uwagi na posłańca.

– Twierdzi, że to pilne.

Oryński podniósł się, zapiął marynarkę, a potem ruszył w stronę wyjścia.

– Powodzenia, panie mecenasie – rzuciła pod nosem Joanna.

Uznał, że najlepiej będzie nie odpowiadać, i czym prędzej wyszedł z sali konferencyjnej. Podziękował praktykantowi, a ten skierował się z powrotem do norybory. Po drodze prawie potracił kuriera UPS, który rozglądał się nerwowo jak zwierzyna pośród całej chmary myśliwych. W końcu wbił wzrok

w Kordiana.

– Sala konferencyjna numer trzy? – zapytał niepewnie.

Oryński wskazał na drzwi, które właśnie zamknął. Kurier otarł pot z czoła i odetchnął.

– Niełatwo tu macie – ocenił. – Prawdziwa miejska dżungla.

– Dzisiaj? O tej porze? To raczej odpowiednik podlaskiej wsi. Przyjdzie pan w poniedziałek rano, zobaczy pan, co to znaczy dżungla.

Pracownik UPS pokiwał głową.

– Szukam Joanny Chyłki.

– To dobrze pan trafił. Jama drapieżnika jest w tej chwili tu. – Kordian otworzył drzwi. – Tylko ostrożnie. Nie polecam podchodzić za blisko.

– Co jest, Zordon? – rozległ się głos ze środka.

– Kurier do ciebie.

– Niech zostawi u Anki.

Mężczyzna przechylił się przez próg.

– Przesyłka jest adresowana do pani. Imiennie, nie na kancelarię. Potrzebuję...

– Zawsze pod górkę – ucięła. – Co to za przesyłka?

Kordian spojrzał na podłużne pudełko, które kurier trzymał pod pachą. Jakimś cudem przetrwało przebijanie się przez korytarz, choć Oryński przypuszczał, że mężczyzna musiał chronić je niczym matka własne dziecko.

– Trudno powiedzieć – odparł, wchodząc do środka.

Oryński spojrzał w głąb korytarza, na końcu którego znajdował się gabinet Żelaznego. Był ciekawy, kto zdecydował się sprezentować coś Chyłce, ale nie wypadało kazać szefowi czekać. Wpuścił kuriera, a potem ruszył ku biurku jednego z dwóch imiennych partnerów.

Artur Żelazny jak zwykle bawił się spinkami do mankietów. Było w tym nawyku coś przywodzącego na myśl zachowania obsesyjno-kompulsywne, ale nikt nie śmiał zwrócić mu na to uwagi.

Podniósł wzrok znad najnowszego, najcieńszego macbooka i zmrużył oczy.

– Wejdz, Kordian.

Oryński zamknął za sobą drzwi i usadowił się przed przełożonym. Przypuszczał, że czeka go wysłuchanie gadaniny z gatunku tych, które znał z powieści Grishama. Schemat zawsze był ten sam. Przed zbliżającym się egzaminem zawodowym szefowie zazwyczaj wzywali młodego prawnika i wygłaszali płomienną przemowę, podkreślając, że w historii kancelarii nie zdarzył się jeszcze taki aplikant, który by oblał. I że są absolutnie pewni, iż tym razem także się tak nie stanie.

Innymi słowy, formułowali typową prawniczą niewypowiedzianą groźbę, która powinna się zaczynać od słów „tylko spróbuj, ty...”.

Żelazny zaczął jednak od czegoś innego.

– Mamy problem, Kordian.

– Nie jeden. Spowolnienie gospodarcze, rosnące stopy procentowe, wzrost

przestępczości na terenach zurbanizowanych i...

– To nie pora na żarty.

Oryński poprawił się na krześle. Przyjął poważny, skupiony wyraz twarzy, mając nadzieję, że sprawia wrażenie profesjonalisty. Niepotrzebnie zaczynał od luźnych uwag, jakkolwiek po wszystkim, co przeszli z Żelaznym, wydawało mu się, że może sobie na to pozwolić.

– Znasz postanowienia umowne, które uzgodniliśmy z Joanną.

– Owszem.

– W takim razie wiesz, że zobowiązała się bronić ojca.

Skinął głową, marszcząc brwi. Nie miał pojęcia, o co został oskarżony Filip Obertał. Wiedział jedynie, że kiedy poinformował Chyłkę o tym, co zrobiła, w pijackim przypiływie szczerości oznajmiła mu, że pedofilów nie broni.

Oskarżenie z pewnością tego nie dotyczyło, Żelazny nie wzięłby takiej sprawy. Musiało więc chodzić o jej przeszłość. Kordian nie zamierzał jednak w niej grzebać, obawiając się tego, co może odnaleźć.

– Nie wygląda mi na to, żeby zamierzała uhonorować nasz układ.

– Jeśli jest na piśmie...

– Nie próbuj mydlić mi oczu, chłopcze.

– Nie zamierzałem.

– Więc powiedz wprost: robi to czy nie?

– Przypuszczam, że tak.

– Ale potrzebuje zachęty?

– Jeśli pod tym słowem rozumie pan pistolet przy skroni, to tak, zachęta się przyda.

Przez chwilę milczeli. Oryński zastanawiał się, czy może w jakikolwiek sposób pomóc byłej patronce. Ostatecznie jednak umowa była umową – prędzej czy później będzie musiała spotkać się z ojcem i go reprezentować.

– Czego dotyczy sprawa? – spytał Kordian.

– Nie mogę tego zdradzić, dopóki nie zawiązano stosunku obrończego. Oczywiście to rozumiesz.

– Oczywiście.

– I chciałbym, żeby ten stan rzeczy zmienił się jak najszybciej. Liczę na ciebie, Kordian.

– Na mnie?

– Zdaje się, że tylko ty potrafisz przemówić jej do rozsądku.

Oryński nieomal parsknął śmiechem.

– Wytłumacz jej, że od tego nie ucieknie.

– Naturalnie.

– I daj do zrozumienia, że jeśli nie dotrzyma warunków umowy, ja także nie będę czuł się zobligowany, by to zrobić.

– Zakomunikuję jej to dobitnie.

– Świetnie. W takim razie jest jeszcze jedna...

Urwał, gdy drzwi nagle się otworzyły. Do środka wpadł podmuch wiatru,

który zdawał się nieść także cały rozgardiasz z korytarza. Wraz z nim do gabinetu wparowała Chyłka.

Rzuciła na biurko czarną różę, a potem skrzyżowała ręce na piersi. Kilka płatków spadło na podłogę.

– Co to jest? – zapytał Artur.

– Kolejne ostrzeżenie.

– Przed czym?

– Przed tym, żebym nie zajmowała się tą sprawą.

– Ale...

– Dlatego jeśli wezwałeś tu Zordona po to, by przekonał mnie do obrony ojca, zastanów się dwa razy. Coś ewidentnie jest na rzeczy. Coś większego, niż przypuszczałam.

# 7

ul. Wyspowa, Zacisze

Ochroniarz po raz kolejny spróbował dodzwonić się do mieszkania sędziego Sendala. Pokręcił głową, rozłożył ręce, a potem spojrzał bezradnie na Chyłkę.

- Niech pan zatarabani jeszcze raz.
- Próbowałem już czterokrotnie...
- Do pięciu razy sztuka.
- Pana Sendala najwyraźniej nie ma w domu.
- Ani jego żony? O tej porze?

Stojący obok Kordian podciągnął rękaw marynarki i spojrzał na zegarek. Uwadze Joanny nie uszło, że był to nowy model szwajcarskiego mondaine'a. Klasyczny, minimalistyczny, ale jednocześnie nowoczesny. Ceny pewnie zaczynały się od trzech tysięcy, co świadczyło o tym, że kancelaria Żelazny & McVay coraz bardziej ceniła sobie Oryńskiego. Nic dziwnego, miał na swoim koncie już kilka głośnych sukcesów. Problem polegał na tym, że im szybciej młodzi prawnicy wspinali się w hierarchii, tym szybciej spadali z piedestału. Chyba że po drodze zapredali duszę korporacyjnym demonom. To gwarantowało nietykalność.

Chyłka potrząsnęła głową. Potrzebowała się napić, jej myśli zaczynały dryfować w niebezpiecznych kierunkach.

- Która jest? - spytała.
- Dziesięć po ósmej.

Przeniosła wzrok na ochroniarza w budce.

- O której zwykle przyjeżdżają z pracy?
- Ale skąd ja mam...
- Niech pan nie pierdoli - wypaliła. - Siedzi pan tu dzień w dzień, doskonale się pan orientuje.

Przez chwilę się zastanawiał, jakby był szafarzem tajemnej wiedzy.

- Nie mogę ot tak...
- Jestem adwokatem pana Sendala, wszystko pan możesz. Więc?
- Ona wraca po ósmej, on dużo wcześniej.

Joanna pokiwała głową. Wyciągnęła telefon, a potem wybrała numer sędziego. Zadzwoiła, ale po raz kolejny usłyszała tylko informację, że abonent jest tymczasowo niedostępny.

Zaklęła pod nosem.

- Powinien dawno się z nami skontaktować - zauważyła.
- Wiem.

– Do tej pory ma już wszystkie szczegóły. Wie kto, co, gdzie i kiedy.

– Spokojnie...

– Jestem spokojna, Zordon. Zważywszy, że mój klient zapadł się nagle pod ziemię, jestem bardzo spokojna. Pamiętasz, co było ostatnim razem, kiedy do tego doszło?

– Nie. Wymazałem to z pamięci.

Skinęła tak energicznie, że zakręciło jej się w głowie. Emocje zaczynały wzbierać, tamy powoli przeciekały. Wraz z nimi coraz gorzej trzymały się też bariery, które wzniosła. Kilka metrów dalej był sklep spożywczy, a przy drugiej bramie na osiedle – Żabka. Wystarczyło wejść do środka, poprosić o...

– Jedzie – oznajmił ochroniarz, wskazując czarnego forda mondeo.

Kierująca zatrzymała się przed szlabanem i przez chwilę patrzyła nierozumiejącym wzrokiem na Chyłkę.

– Joanna?

– We własnej osobie.

Natalia Sendal trwała z otwartymi ustami, jakby prawniczka była ostatnią osobą, którą spodziewała się zastać w tym miejscu.

– Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałam zobaczyć się z klientem. Nie odbiera telefonów.

– Może ma rozprawę lub posiedzenie. TK obraduje teraz właściwie bez...

– O tej porze? Nie. Poza tym byliśmy na Szucha. Nie widzieli go tam od rana.

– W takim razie może jest w ministerstwie? Miał rozmawiać z kimś, kto wie, co się dzieje w całej tej sprawie.

O tym nie raczył jej poinformować, ale nie było to nic nadzwyczajnego. Sama poleciła mu, by zebrał wszystkie okruchy informacji, jakimi będą gotowi podzielić się prokuratorzy i politycy. Rozmowa z ministrem sprawiedliwości byłaby z pewnością na miejscu.

– Wejdziecie? – zapytała Natalia. – Zaraz spróbuję się z nim skontaktować. Może rozłądował mu się telefon... tak czy inaczej zaraz powinien być. Możecie poczekać na niego u nas.

– W porządku.

– Wsiadajcie – odparła, patrząc na tylne drzwi.

– Przejdziemy się.

Natalia uniosła brwi, ale ostatecznie sięgnęła po pilota, otworzyła bramę i ruszyła przed siebie. Poszli za samochodem.

Nie uszli kilku kroków, nim rozbrzmiał dźwięk refrenu *Afraid to Shoot Strangers*. Chyłka zatrzymała się i sięgnęła po komórkę. Nieznany numer, kierunkowy z Warszawy. Odebrała i przez chwilę słuchała tego, co miał do powiedzenia rozmówca. Potem podziękowała zdawkowo i się rozłączyła.

– Sendal? – zapytał Oryński, kiedy ruszyli w stronę zaparkowanego w oddali forda.

– Nie. Ludzie z UPS.

– Po braku entuzjazmu wnoszę, że niczego się nie dowiedzieli.

– Absolutnie niczego – potwierdziła.

– Jak to możliwe? Przecież ktoś musiał odebrać tę przesyłkę, muszą być dane nadawcy i...

– Nadano ją w Access Poincie przy Sienkiewicza. W małym Carrefourze, jednym z tych ekspresowych. Wystarczy opłacić to przez Internet, wydrukować nalepkę i po sprawie. Nie musisz podawać nawet prawdziwych danych, bo i po co?

– No tak.

Do czarnej róży nie dołączono żadnego listu, żadnej informacji. Właściwie nie było takiej potrzeby. Sam kwiat był wystarczająco wymowny.

– Nie można by sprawdzić płatności?

– Można by, gdybyśmy tylko byli prokuratorami prowadzącymi śledztwo i wystąpilibyśmy o nakaz sądowy. Względnie agentami ABW, którzy tropią potencjalnych terrorystów, bo im rzekomo teraz wszystko wolno. I słusznie, jeśli byś mnie spytał. Bo jeżeli położysz na szali prawa człowieka i prawa ofiar zamachów, zawsze przeważą dla mnie to drugie.

Kordian nie podjął tematu, za co pochwaliła go w duchu. Oboje doskonale wiedzieli, że jakakolwiek rozmowa na ten temat prowadziłaby do zderzenia się jej konserwatywnego światopoglądu z jego liberalnym podejściem.

– Dowiem się, kto ma czelność robić mi takie prezenty, Zordon. Zapewniam cię.

– Nie wątpię. Mam tylko nadzieję, że zrobisz to w porę.

– W porę?

– Zanim zwali się na nas to, co nad nami wisi.

Zbyła jego słowa milczeniem. Miał stuprocentową rację – ciemne chmury się zbierały, ale nie sposób było powiedzieć, co przyniosą.

Chwilę później weszli do mieszkania Sendalów. Był to ustawny apartament na samej górze kilkupiętrowego budynku. Kupili go pewnie ponad dziesięć lat temu, kiedy ogrodzone enklawy na obrzeżach miasta, jak te przy Wyspowej, stanowiły pewne *novum*. Wystrój nadawał się już do lekkiego odświeżenia.

Natalia zaproponowała coś do picia, ale oboje odmówili. Usiedli na kanapie.

– Kiedy ostatnio się z nim widziałaś? – zapytała Joanna.

– Dziś rano, zanim wyszłam do pracy. Potem dzwonił, żeby powiedzieć, co udało mu się ustalić. Chyba zaraz po telefonie do ciebie.

– Potem nic? Zero?

– Oboje jesteśmy zajętymi ludźmi.

Chyłka pokiwała głową. Co do tego nie mogło być wątpliwości, szczególnie teraz. Sebastian robił, co mógł, by dowiedzieć się jak najwięcej. Przemknęło jej przez głowę, że zabrnął za daleko. Zbyt blisko się do źródła problemu i...

Nie, dawała się ponieść emocjom spowodowanym objawami odstawienia. Poza tym nadal z tyłu głowy miała sprawę z Bukano.

– Masz jakąś hipotezę? – zapytała Natalia, siadając w fotelu z dużym,

półlitrowym kubkiem herbaty w dłoniach.

– Nie.

– Nie macie więc pojęcia, kto mógł to wszystko zorganizować?

– Na razie nie.

– Ale... – zaczęła Sendal i na moment zawiesiła głos. – Wiesz, że tego nie zrobił, prawda?

– Przypuszczam, że nie. Skoro był w tym czasie w Warszawie, sprawa wydaje się jasna.

– Był. Pamiętam to jak dziś.

Kordian wyprostował się, zwracając na siebie uwagę.

– Mają państwo na to jakiś dowód? – zapytał.

– Proszę, mów mi po imieniu.

Skinał szybko głową.

– Cały czas zadaję sobie to pytanie – dodała. – Minęło jednak tyle lat, że trudno powiedzieć, co wtedy robiliśmy. Owszem, pamiętam galę wręczenia Orłów, wiem, że odbyła się w niedzielę... ale co robiliśmy w tamtą sobotę? Nie mam pojęcia. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byliśmy w domu, mieliśmy maraton jakiegoś serialu. I jeśli to był dwa tysiące ósmy, to... – Przez moment się namyślała. – Najpewniej przepadliśmy w „Lost”.

– Sprawdziłaś kalendarz? Pytałaś znajomych?

– Oczywiście. Jak tylko powiedział mi, jaki przedział czasowy wchodzi w grę, starałam się znaleźć lepsze alibi niż słowa żony. Ale nie znalazłam.

Chyłka wiedziała, że tak będzie. Wszystko sprowadzało się do tego, że dowody winy po latach łatwo było znaleźć. Ale fakty na ich obalenie już znacznie trudniej. Zdarzenia zacierały się w ludzkiej pamięci, zmieniały się z upływem lat czy w końcu zupełnie znikwały. Może tamtego dnia listonosz dostarczył im jakąś przesyłkę? Może pojechali na zakupy do pobliskiego M1? Może wyskoczyli na pizzę na Radzywińską? Nic z tych rzeczy nie miało znaczenia, bo po takim czasie nie sposób było czegokolwiek potwierdzić. Może dlatego Archiwum X okazywało się tak skuteczne.

– Sprawdziłam wszystko – powiedziała. – Ale wygląda na to, że moje słowo to jedyne, co macie.

– Zeznasz na piśmie, że byliście w Warszawie?

– Oczywiście. Na piśmie, na mównicy, jak tylko chcesz.

Natalia spojrzała na zegarek stojący na komodzie. W jej oczach pojawiła się niewielka nerwowość, najwyraźniej Sendal naprawdę powinien już być w domu.

– Wiadomo coś więcej o ofierze? – zapytała żona sędziego.

– Tylko tyle, że nazywa się Marcin Frankiewicz i tamtej nocy na pewno nie oglądał „Lost” ani „House’a”, bo był zajęty umieraniem.

Natalia się wzdrygnęła.

– Nie musisz być taka...

– Muszę być taka, jaka jestem – ucięła pod nosem Chyłka i poderwała się



z miejsca. Podeszła do okna, wyrzała na osiedle i pomyślała, że najwyższy czas zapalić. Od ostatniego papierosa minęło już kilkanaście minut, a w jakiś sposób nikotyna stanowiła rekompensatę braku alkoholu.

– Jedzie?

– Nie – odparła i odwróciła się, wyciągając białą paczkę marlboro.

– Nie palimy w mieszkaniu.

Joanna otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz. Odpaliła papierosa machinalnie, tocząc wzrokiem po okolicy. Jak dla niej, było tu stanowczo zbyt spokojnie. Nawet nie miała wrażenia, jakby wciąż była w Warszawie.

– Przysłał SMS-a! – krzyknęła Natalia.

Chyłka natychmiast pstryknęła niedopałkiem i wróciła do środka. Żona Sendala wbijała wzrok w ekran komórki, jakby chciała go przewiercić oczami. Była blada, oddychała ciężko. Nie wyglądało to najlepiej.

Joanna popatrzyła na Zordona, ten rozłożył ręce i podniósł się powoli z kanapy.

– Co pisze? – zapytała Chyłka.

– Że...

Urwała, podając jej telefon. Joanna szybko wyrwała jej go z ręki i spojrzała na wyświetlacz. SMS był krótki. Właściwie na tyle krótki, że stanowił nie informację, a splunięcie w twarz. Ograniczał się do jednego słowa – „Przepraszam”.

– Co to ma znaczyć?

Natalia kręciła głową, jakby nie słyszała pytania albo starała się zaprzeczyć temu, co nasuwało jej się na myśl.

– Za co on przeprasza?

Podowała komórkę Kordianowi. Zanim zorientowała się, że nie to powinno być pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić, Zordon już działał. Musiała przyznać, że jako jedyny zachował się przytomnie. Natychmiast wybrał numer Sendala i przyłożył telefon do ucha.

Sebastian odebrał od razu.

– Gdzie jesteś? – zapytał Oryński.

Przez chwilę milczał, Chyłka wbijała w niego wyczekujące spojrzenie. Wydawało jej się, że trwa to bez końca. Moment później Kordian zaklął pod nosem i pokręcił głową, oddając jej telefon.

– Nic nie odpowiedział – oznajmił. – I zaraz się rozłączył.

Chyłka spróbowała wybrać numer ponownie, ale Sebastian zdążył już wyłączyć komórkę. Nic dziwnego. Spodziewał się, że dzwoni żona, może chciał powiedzieć jej nieco więcej. Z prawnikami jednak najwyraźniej nie miał zamiaru rozmawiać.

Joanna spojrzała na Natalię. Miała łzy w oczach, nadal lekko kręciła głową.

– Kurwa mać... – mruknęła Chyłka.

– Co to oznacza? – odezwał się Oryński.

– A ja wiem?

– Jest winny?

– Nie! – zaproponowała Natalia, podrywając się z miejsca. – Niech wam to nawet przez myśl nie przejdzie.

Chyłka sięgnęła po paczkę marlboro, tym razem nie przejmując się tym, że właścicielka mieszkania może oponować. Poczęstowała ją nawet, ale ta pokręciła głową. Zordon nie zareagował, więc Joanna przypuszczała, że to jeden z okresów, kiedy postrzegał siebie samego jako osobę niepalącą.

– W takim razie co ma znaczyć ten SMS? – zapytał Kordian.

– Na Boga, nie wiem... Ale z pewnością nie przyznanie się do winy. Byłam z nim tamtego dnia, nie zbliżał się nawet do Krakowa!

Joanna wypuściła dym nosem.

– Jesteś pewna? – odezwała się.

– Tak. Jak mam nie być? Pamiętałabym, gdyby na dzień przed Orłami wyjeżdżał gdzieś na dłużej. Oczywiście, mogło go nie być w domu przez godzinę czy dwie... ale żeby dojechać do Krakowa, zabić tam kogoś... Jezus Maria, słyszysz, jak absurdalnie to w ogóle brzmi?

– Słyszę.

– Więc proszę was, bądźcie poważni.

Wszyscy potrzebowali chwili, by ostudzić emocje. Potem wrócili na swoje miejsca, a Natalia dopiero teraz jakby uświadomiła sobie, że Chyłka pali w jej mieszkaniu. Popatrzyła na nią z dezaprobatą, ale ostatecznie poszła do kuchni po popielniczkę.

– On po prostu... sama nie wiem.

– Uciekł? – podsunął Oryński.

– Nie, nie jest taki. Nigdy nie odwraca się od żadnego problemu, zawsze stawia im czoło.

– Jak każdy. Do pewnego momentu.

– W jego przypadku to żelazna zasada – zaproponowała Natalia. – Gdyby miał ją naginać, nie zaszedłby tak wysoko.

Chyłka musiała przyznać, że coś w tym jest. Sebastian Sendal nie należał do osób, które zbiegały z pola walki. Tym bardziej, że nie miał ku temu żadnego dobrego powodu. Nie dowiedział się dzisiaj niczego, co mogłoby wywołać tak gwałtowną reakcję. A może jednak?

Tylko dlaczego w takim razie nie podzielił się tym z nią?

Nie, to wszystko było jedynie szukaniem alternatywnego scenariusza dla wersji, która była najbardziej logiczna. I która sprowadzała się do tego, że w jakiś sposób sędzia jest winny zarzucanych mu czynów.

– Może pojechał porozmawiać z ludźmi z Archiwum X? Albo z prokuratorami w Krakowie? – podsunęła jego żona.

– Więc po co ta cała tajemniczość?

Natalia nie odpowiedziała. Przez chwilę panowała typowa dla zamkniętego osiedla na uboczu cisza. Nie słychać było samochodów przejeżdżających odległą Radzymińską, dzieci wybiegających ze szkół, tramwajów czy trąbienia

na kierowców, którzy zagapili się i nie ruszyli sekundę po tym, jak włączyło się zielone światło.

Potem dwa wyraźne jak grzmot dźwięki przerwały ciszę. Jednym był świst przywodzący na myśl przelatujący pocisk, drugim elektroniczne piknięcie. Chyłka i Kordian spojrzeli na siebie. Oboje domyślili się, że dostali wiadomości.

Joanna sięgnęła do torebki i spojrzała na nadawcę SMS-a. Od razu zrozumiała, dlaczego ich komórki odezwały się w tym samym momencie.

– Kormak? – zapytał Oryński.

– Mhm.

– Co się dzieje? – zapytała z niepokojem Natalia.

– Włącz TVN 24 lub NSI.

Chwilę trwało, nim znalazła pilota. Zrobiła tak, jak poleciła jej prawniczka, i po chwili wszyscy stanęli przed ekranem. Joanna czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Ziścił się najgorszy z możliwych scenariuszy.

Media wyniuchały sprawę.

– Udało nam się ustalić, że sędzia Sendal zbiegł – relacjonował dziennikarz stojący przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego.

– Zbiegł? – jęknął Kordian. – To już brzmi, jakby zapadł wyrok...

– Od popołudnia próbowano się z nim skontaktować – ciągnął reporter. – Bezskutecznie, bo ślad po nim zaginął. Udało nam się ustalić, że nie wrócił do domu, a żona oraz dwoje reprezentujących go prawników prowadzą poszukiwania.

Cała trójka popatrzyła po sobie skonsternowana.

– Przypomnijmy, że prokuratura nie może formalnie postawić sędziego w stan oskarżenia. By taka możliwość zaistniała, konieczne jest uchylenie immunitetu, który chroni go zarówno od odpowiedzialności za czyny popełnione w związku z wykonywaną funkcją, jak i wszelkie inne.

Chyłka słuchała tego amatorskiego wykładu z niedowierzaniem.

– Jutro ma się zebrać Zgromadzenie Ogólne Trybunału Konstytucyjnego, by podjąć w tej sprawie decyzję. Jak udało nam się dowiedzieć, rano nie było wielkich szans na to, by prokurator otrzymał zielone światło. Teraz jednak wszystko może się zmienić.

Joanna nerwowo strzepnęła popiół i zaklęła w duchu. Optyka przyjęta przez media była jednoznaczna. Sebastianowi nie uchylono jeszcze immunitetu, nie postawiono mu jeszcze zarzutów, nie zaczęto go sądzić, a mimo to już był uznany za winnego.

– Dlaczego sędzia Sendal uciekł? Czy może opuścić kraj? Na te pytania jeszcze przez jakiś czas nie będziemy mieć odpowiedzi. Jedno jest jednak pewne: policja nie może go ścigać. Nikt nie może go zatrzymać, a dzięki immunitetowi sędzia może w ciągu kilku godzin znaleźć się na innym kontynencie.

Relacja się zakończyła, a niewypowiedziana konkluzja zawisała nad nimi jak

smród. Natalia z powrotem opadła na fotel, jakby nie mogła dłużej utrzymać się na nogach. Kordian pokręcił głową.

– To niemożliwe – powiedział. – Jak... i skąd oni tak szybko wiedzą, że go szukamy?

– Od ochroniarza – odburknęła Joanna.

– Skąd wiesz?

– A kto inny miałby im powiedzieć? Facet poczuł się do roli obywatelskiego reportera i szybko wysłał informację na odpowiednią skrzynkę.

– Donos – wtrąciła Natalia. – Nazywajmy rzeczy po imieniu.

Chyłka nie miała ochoty bawić się w semantykę. Przemknęło jej jednak przez myśl, że jeśli ktoś wrabia Sebastiana, być może zadbał o to, by ochroniarz był czujny i natychmiast poinformował media, jeśli będzie działał się coś wykraczającego poza normę.

Być może ktoś nawet przyłożył się do tego nieoczekiwanego zniknięcia.

Nie, to była nadinterpretacja. Na tym etapie nie powinna wyciągać żadnych wniosków, bo wszystkie z założenia będą zbyt daleko idące.

– Zdajesz sobie sprawę, że rozpocznie się polowanie? – odezwał się Oryński.

Żona sędziego poruszyła się nerwowo.

– Tak – odparła Chyłka.

Miała nadzieję, że szybko zamknie temat. Nie miała zamiaru rozprawić o nim w towarzystwie Natalii. Zordon jednak zbliżył się i spojrzał jej głęboko w oczy. Jego wzrok mówił, że naprawdę mają problem.

– Nie potrzeba listu gończego, by wszyscy zaczęli go szukać – dodał.

– Nie panikuj.

– To nie ma nic wspólnego z paniką, Chyłka. Ta sprawa w mig zrobi się bardziej medialna od jakiegokolwiek kryzysu konstytucyjnego.

– Bzdura.

– Tak sądzisz? To zastanów się dwa razy – odparł i zaczerpnął tchu, przenosząc wzrok na Natalię. – Gdzie urodził się mąż?

– Słucham?

– Gdzie spędził dzieciństwo?

Kobieta podniosła głowę, ale wciąż sprawiała wrażenie pokonanej, przytłoczonej ciężarem tego wszystko, co się działo.

– Urodził się w... w Ligowie, ale dlaczego...

– Ile to Ligowo ma mieszkańców?

– Nie wiem, może koło czterystu...

– Gdzie chodził do szkoły?

– Mieli we wsi szkołę podstawową.

– A do liceum?

– W Sierpcu.

– Otóż to – powiedział. – Potem, jak rozumiem, chłopak z biednej, zabitej dechami wioski wyjechał na studia do Warszawy, został renomowanym prawnikiem i zaczął w szaleńczym tempie wspinać się po stopniach kariery.

W końcu trafił do jednej z najbardziej szanowanych instytucji w polskim systemie prawa. Tak?

Natalia milczała, a Kordian przeniósł wzrok na Chyłkę.

– To *polish dream*. Sprzeda się w mediach jak świeże bułeczki, przez co wszyscy z wypiekami na twarzy będą śledzić upadek gościa, który tak szybko znalazł się na samym szczycie.

– Byłam przekonana, że z nas dwojga to ja jestem pesymistką.

– To realistyczna wersja.

Miał stuprocentową rację, choć daleka była od tego, by przyznać to na głos.

– W dodatku swoją ucieczką sprawił, że wygląda na winnego. Tym większe będzie zainteresowanie.

Joanna zdusiła papierosa w popielniczce. Otarła ubrudzoną opuszkę palca o spódnicę i odwróciła się w kierunku okna.

– Musimy dowiedzieć się, kogo rzekomo zabił – powiedziała i ponieważ uświadomiła sobie, że słowo „rzekomo” zabrzmiało zbyt słabo. – I gdzie, do cholery, jest.

# 8

## Gabinet Sendala, ul. Wyspowa

Krzesło przy biurku nie mogło być bardziej niewygodne. Oryński przypuszczał, że mebel znalazł się tu nie bez powodu. Stare porzekadło mówiło, że im mniejsza wygoda przy pracy, tym praca efektywniejsza. Kordianowi jednak trudno było wyobrazić sobie, że ktokolwiek może spędzać tak długie godziny, pisząc uzasadnienia, artykuły czy... obszerne monografie, bo i tych kilka wyszło spod pióra Sebastiana.

Zajmowały całą oddzielną półkę. Wszystkie ukazały się nakładem LexisNexis, miały charakterystyczne, czarne barwy. Jedno z opracowań było analizą porównawczą instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich w wybranych krajach, inne dotyczyło skargi konstytucyjnej, kolejne wolności słowa i tak dalej. Wszystkie w mniejszym lub większym stopniu dotyczyły materii praw i swobód obywatelskich. Sendal zdawał się trzymać daleko od tematów bliskich polityce czy parlamentaryzmowi.

– I? – rzuciła Joanna, wchodząc do pokoju.

Obrócił się przez oparcie krzesła.

– Na komputerze nic nie ma.

– To znaczy? Nie brzmi to jak stosowny raport, żołnierzu.

Oryński uniósł brwi, a potem odchrząknął i wbił wzrok w monitor. Komputer nie był przesadnie wyszukany, ot, pierwszy lepszy *all-in-one*, jaki można było znaleźć w markecie. Do obsługi Worda jednak w zupełności wystarczał, a wyglądało na to, że Sendal nie potrzebował sprzętu do czegokolwiek innego.

– Sprawdziłem historię przeglądania.

– Brawo, hakerze. Niedługo zdetronizujesz Kormaka.

– Nie ma tam nic, co wskazywałoby, że planował nagły wyjazd.

– Mógł po prostu wyczyścić historię.

– Mógł.

– Ale?

– Ale drwiesz sobie z osoby, która wie, jak sprawdzić ślady nawet po usunięciu historii przeglądania.

– Doprawdy?

– Aha – potwierdził. – Wystarczy otworzyć katalog z ciasteczkami. Wszystko się tam zapisuje, prawda? Jeśli uszeregujesz wedle daty ostatniej zmiany, masz wszystko jak na talerzu.

– No, no. Dzwonię do Kormaka, niech już trzęsie portkami, bo został

zdetronizowany.

– Daj spokój. Każdy o tym wie.

– A mimo to wyczuwam w twoim głosie nutę dumy.

Kordian odsunął szufladę, zerknął do środka, a potem zasunął ją energicznie.

– Drwij sobie, ile chcesz. Ja w tym czasie będę szukać tropów – powiedział, otwierając drzwiczki niewielkiej szafki pod biurkiem. Kiedy zaczął przeglądać znajdujące się tam teczki, Joanna podeszła bliżej.

Kordian znalazł stare rachunki za prąd, faktury i zupełnie wyblakłe paragony, których nie uznałby żaden sklep, gdyby jakiś sprzęt Sendala się zepsuł.

– Zordon...

– Coś może tutaj być. Daj mi sprawdzić.

Nie odzywała się, więc powoli podniósł wzrok. Stała z kartką w ręku i Oryński uzmysłowił sobie, że musiała podnieść ją ze skrajki biurka.

– Co to?

– List pożegnalny, do cholery.

– Co takiego?

– Przegapiłeś coś, co miałeś przed nosem, głupcze.

– O czym ty...

Podawała mu kartkę. Może rzeczywiście leżała kawałek dalej? Tak, chyba tak, ale Kordian skupił się na komputerze, a nie na tym, co znajdowało się za nim. Właściwie szufladę i szafkę zaczął przeglądać tylko dlatego, żeby sprowadzić rozmowę z Chyłką na inne tory.

Przeczytał krótką wiadomość. Natychmiast zrozumiał, za co Sebastian przeproszał żonę w SMS-ie.

– Odbiło mu?

– Najwyraźniej – potwierdziła przez zęby Joanna. – Zamierza się zabić.

Nie napisał tego wprost, ale dziękował za wszystko, co Natalia dla niego zrobiła, a potem oznajmił, że nie może tego dłużej znieść. Zaczął pisać kolejne zdanie, ale urwał już po dwóch literach pierwszego słowa. Na końcu podpisał się imieniem.

– To zbyt pochochne – ocenił Kordian. – Mógł mieć na myśli ucieczkę. Może nawet...

– Nie.

Oryński podniósł się z krzesła i przysiadł na biurku. Spojrzał na dawną patronkę.

– Idziesz zbyt daleko w spekulacjach – odezwał się. – Nie ma tu nic, co jednoznacznie przesądzałoby, co zamierza zrobić. Może uciekł na Maltę, może na Cypr, może...

– A widzisz, żeby zabrał ze sobą cokolwiek? – zapytała, rozkładając ręce. – Ubrania? Walizkę? Pieniądze? Nic z domu nie znikło, inaczej Natalia od razu by nam o tym powiedziała.

Kordian spojrział na otwarte drzwi do przedpokoju. Niebawem to oni będą musieli jej coś powiedzieć. Oddał Chyłce list, jakby w ten sposób mógł się pozbyć problemu. Prawniczka jeszcze raz przesunęła wzrokiem po kartce. Zaklęła pod nosem, a potem wyszła z pomieszczenia, sięgając po telefon.

Oryński starał się podsłuchać, z kim rozmawia, ale mówiła zbyt cicho, by cokolwiek zrozumiał. Przemknęło mu przez myśl, że to pierwszy raz, kiedy Chyłka zachowuje się tak tajemniczo. Zazwyczaj nie miała żadnych oporów przed prowadzeniem nawet najbardziej prywatnej rozmowy w jego towarzystwie. Uznawała pewnie, że jeśli ktokolwiek miałby wychodzić z pokoju, to raczej ten, kto się przysłuchiwał.

Komputer przeszedł w stan uśpienia, ekran się wyłączył. Kordian westchnął, zastanawiając się, co zrobią dalej. Gdyby była to typowa sprawa sądowa, wypadłoby jak najszybciej zażegnać kryzys medialny i doprowadzić do zmiany publicystycznej optyki. W tej sytuacji jednak będą mieć przeciwko sobie całą chmurę polityków wyjadaczy, którzy doskonale wiedzą, co i w jaki sposób mówić przed kamerami. Wszyscy będą chcieli uszczknąć dla siebie trochę poparcia poprzez krytykę zbiegłego sędziego.

Oryński podniósł się i potoczył wzrokiem po dyplomach, listach pochwalnych i certyfikatach wiszących na ścianie. Nie ulegało wątpliwości, że to pomieszczenie stanowiło gabinet chwały. Pomyślał gorzko, że niebawem wszystkie te papierki zblakną przy innym – akcie oskarżenia.

Wrócił do salonu. Chyłka stała na balkonie, paląc i wciąż rozmawiając przez telefon. Natalia siedziała na fotelu, tępo wpatrując się w telewizor.

– Zachowują się, jakby był zbiegłym więźniem...

– Wiem.

Zaczęła lekko trzeć oczy, jakby podmuch wiatru naniósł do nich piasku.

– Co on sobie myśli? – spytała niewyraźnie.

Kordian spojrział na Chyłkę. Najwyraźniej jeszcze nie zająknęła się słowem na temat listu pożegnalnego.

– Przecież jego twarz jest wszędzie...

– Przypuszczam, że nie rozumuje racjonalnie.

– Sebastian? – odparła z powątpiewaniem. – To byłby pierwszy raz.

W końcu opuściła rękę i odgięła się na oparcie. Przez chwilę unosiła wzrok, jakby do Boga. Oryński nie miał zamiaru ryzykować, że przerwie formułowanie jakichś prośb, więc wyszedł na balkon.

Ledwo otworzył drzwi, Joanna obejrzała się przez ramię i posłała mu groźne spojrzenie.

– Muszę kończyć – rzuciła.

Rozłączyła się, zanim zdążył powiedzieć, żeby nie przesadzała.

– Co to za sekrety? – spytał.

– Nie twój interes, Zordon. Powiedziałaś Natalii o liście?

– Nie, myślałem, że...

– W takim razie chodź.



Chyłka załatwiła to w swoim stylu. Podała jej kartkę, nie przygotowując na treść wiadomości. Dopiero potem, gdy Natalia zupełnie pobladła, prawniczka zapewniła ją, że odnajdą go, zanim zdąży cokolwiek sobie zrobić.

– I chętnie wysłuchałabym twoich zapewnień, że to nie materiał na samobójcę, ale po prawdzie nie mamy na to czasu – dodała. – Poza tym każdy tak mówi. Gdyby samobójcy mieli wcześniej wypisane na czole, co zamierzają zrobić, rodziny nigdy nie pozwoliłyby, by targnęli się na swoje życie, prawda?

Oryński otworzył usta, ale Joanna powstrzymała go ruchem ręki.

– Ale nie martw się. Załatwimy to – rzuciła na odchodnym.

Natalia dopiero teraz podniosła wzrok. W jej oczach nie było pretensji, jedynie brak zrozumienia. Nie zdążyła jednak wyartykułować swoich uczuć – Chyłka wzięła od niej list, a potem skierowała się do wyjścia.

Chwilę później szli już w kierunku iks piątki zaparkowanej na drodze dojazdowej do osiedla.

– Co teraz? – zapytał Kordian.

– Jedziemy na Szucha.

– Znów?

– Mamy do pogadania z prezesem.

Oryński zawahał się.

– To z nim rozmawiałaś przez telefon?

– Nie. Do niego dopiero dzwonię.

Wybrała numer, a potem włączyła głośnik i wyciągnęła komórkę przed siebie, jakby trzymała dyktafon. Rozmowa była krótka i konkretna, Chyłka przedstawiła się, oznajmiła, że będzie bronić Sebastiana Sendala i jeśli prezes chce uniknąć kompromitacji całego Trybunału, najlepiej będzie, jeśli się z nimi spotka.

– Zaproponowałabym neutralny grunt, ale nie lubię oglądać państwa w takich miejscach – oznajmiła.

– Słucham?

– Widuję was zawsze w togach na salach sądowych. Kiedy pojawiacie się w innych miejscach bez swoich uniformów, czuję się nieswojo. Jakby coś w rzeczywistości zazgrzytało. Rozumie pan?

– Rozumiem wiele rzeczy, pani mecenas, ale ta opinia nie należy do jednej z nich.

– Aha. Więc nie na Szucha?

Po drugiej stronie przez moment panowało milczenie.

– Nie, jest już po godzinach pracy.

– Gdzie zatem?

– W Prasowym.

– Nie znam.

– Po drugiej stronie Szucha. Przechodzi pani ulicą Zoli na Marszałkowską, skręca w prawo i...

– Nie podróżuję *per pedes*, panie prezesie.

– W takim razie proszę zaparkować gdzieś przy Marszałkowskiej. Numery od dziesięć do szesnaście.

– Niech będzie. Kiedy?

– Mogę tam być za pół godziny.

– W takim razie do zobaczenia – odparła Joanna i się rozłączyła. Wrzuciła komórkę do torebki i aplikantowi przemknęło przez myśl, że ta zaginęła gdzieś w odmętach tego tunelu czasoprzestrzennego.

Chyłka spojrzała na niego z ukosa.

– Coś nie tak?

– Nie. Po prostu już wiem, dlaczego czasem odebranie telefonu zajmuje wam tyle czasu.

Zignorowała przytyk.

– Wiesz, gdzie jest ten Prasowy?

– Oczywiście.

Minęli szlaban, wypatrując ochroniarza. Nie było go w budce, jego miejsce zajął inny mężczyzna. Słuszna decyzja, uznał Oryński. Gdyby nieszczęśnik został na posterunku, nic dobrego by go nie spotkało.

– Co w tym takiego oczywistego? – odezwała się Joanna, gdy wsiadali do bmw. – To jakieś miejsce hipsterskich spotkań, o którym nie wiem?

– To bar mleczny.

– Że co proszę?

– Funkcjonujący od pięćdziesiątego czwartego. Fajny retro klimat.

– Retro, Zordon, to jest klimat z dwudziestolecia międzywojennego. Lata pięćdziesiąte to...

– Twoja młodość?

Szturchnęła go, ale zaśmiała się pod nosem, doceniając przytyk. Potem rozmowę zagłuszył Bruce Dickinson i wtórujące mu gitary Harrisa, Smitha i Murraya. W końcu Zordon zaryzykował i ściszył nieco muzykę.

– Zapewne mają jadłospis zamiast menu – bąknęła Chyłka. – A mleko pije się tam w czynie społecznym.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– A alkohol podaje się wyłącznie z daniem garmażeryjnym – dodała z uśmiechem.

– Widzę, że wspominasz tamte czasy z rozrzewnieniem.

– Niezupełnie.

Nagle spoważniała w sposób, który zdawał się przeczyć wszystkiemu, co o niej wiedział. Zapatrzyła się gdzieś przed siebie, odpłynęła daleko myślami. Zobaczył w jej oczach ból, którego nigdy wcześniej nie dostrzegł. Chyłka nie zwykła pograżać się w trudnych wspomnieniach, ale najwyraźniej nawet jej się to zdarzało. Oryński nie miał wątpliwości, że myśli o ojcu. Mogła odsuwać myśli o nim, ile chciała, ale ostatecznie musiała się z nimi zmierzyć.

Coś z tyłu głowy podpowiadało mu, by o niego zapytać. Szybko jednak doszedł do wniosku, że to najgorsze, co może zrobić. Od razu zbyłaby temat,

a jemu by się oberwało. Znacznie lepiej będzie umówić się na spotkanie z Magdaleną. Z nią dało się porozmawiać, z Chyłką niekoniecznie.

Nieco spóźnieni, zaparkowali przy Marszałkowskiej, ale dopiero za polikliniką. I tak należało uznać, że mają szczęście, znajdując wolne miejsce. Szybkim krokiem skierowali się w stronę placu Unii Lubelskiej i po chwili weszli do Prasowego. Henryk Garłoch siedział przy oknie, patrząc na nich bez wyrazu.

Na stołach były ceraty, nad wejściem czarno-białe zdjęcie dawnej Marszałkowskiej, a obok plakaty z epoki. Menu na czarnej tablicy nad ladą było wypisane krojem przywodzącym na myśl dworzec kolejowy.

Wymienili uścisk dłoni z prezesem i usiedli przy stoliku. W barze większość klienteli stanowili młodzi, co niespecjalnie Kordiana dziwiło. Ci, którzy mieli już trochę lat na karku, niechętnie przesiadywali w miejscach, które przypominały czasy słusznie minione.

– Czy wiedzą państwo, gdzie on jest? – zapytał od razu sędzia.

Chyłka podniosła jadłospis, Oryński poprawił krawat. Jeszcze dwa lata temu nigdy nie powiedziałaby, że kiedyś będzie siedział przy jednym stoliku z prezesem Trybunału Konstytucyjnego. Właściwie nie mógł wyobrazić sobie większego splendoru.

– Nie – odparła Joanna, czytając menu. – Ale mają tu niezły wybór. Gołąbek mięsny, kluski śląskie, twarożek z rzodkiewką, zupa mleczna...

– To tylko brzmi tak strasznie.

– Z pewnością.

– Proszę wziąć żeberka. Nie pożałuje pani.

Powoli podniosła wzrok znad menu.

– Panie prezesie – zaczęła. – Czuję, że się dogadamy.

Posłał jej blady uśmiech, a potem złożyli zamówienie. Kordian musiał przyznać, że darzył tego człowieka niejaką sympatią. Nie był jednym z tych prawników, którzy nadymali się faktem, iż znajdują się na samym szczycie polskiej judykatury. Przeciwnie, sprawiał wrażenie osoby pełnej skruchy, jakby czuł się winny nieuzasadnionemu respektu, który mu okazywano.

– Do picia proponuje pan maślanekę? – zapytała.

– W żadnym wypadku. Ale polecam kompot.

Oboje wzięli sobie po wieloowocowym napoju.

– Dlaczego uciekł? – zapytał sędzia.

– Odpowiedź wydaje się prosta. Bo jest winny.

– A jednak pani w to nie wierzy.

– Nie. Podobnie jak pan.

Prezes nie dał po sobie poznać, czy w istocie tak jest. Napił się kompotu i spojrzał na plakat wiszący pod sufitem. Przedstawiał kadr z komiksu Papcia Chmiela, może nawet sporządzony na użytek baru, bo Tytus mówił coś o Prasowym.

– Żeby mu pomóc, musimy wiedzieć absolutnie wszystko, panie prezesie.

– Nie spotkaliśmy się po to, bym pomagał wam w obronie sędziego Sendala.

– Nie, oczywiście, że nie.

Na moment zaległo milczenie.

– Tak czy siak potrzeba nam informacji.

– Pytajcie – powiedział konstytucjonalista. – Udzielę wam odpowiedzi, jeśli tylko będę je znał.

– Zaczniemy od tego, kim była ofiara.

Henryk Garłoch nabrał głęboko tchu i rozejrzał się, jakby wyszedł z założenia, że nie może przejść do konkretów dopóty, dopóki nie zaczną jeść. Odczekał chwilę, nim talerze znalazły się na stole. Oryński niepewnie spojrzał na żeberka Chyłki – wyglądały, jakby do ich jedzenia konieczne były narzędzia typu kombinerki, szczypce czy imadło. On zamówił kaszę gryczaną z dodatkami. Kosztowała równo dwa złote.

– Marcin Frankiewicz – odezwał się sędzia. – Dwudziestopięciolatek, rany kłute, ślady bijatyki na ciele.

– To już wiemy – odparła Joanna. – Bardziej interesuje mnie jego charakterystyka jako osoby żywej, nie trupa.

Garłoch pokiwał głową w zadumie. Nie ulegało wątpliwości, że miał wszystkie informacje. Dostał je zapewne dzisiaj, może nawet wczoraj, razem z wnioskiem o uchylenie immunitetu. Trudno było jednak powiedzieć, jaką ich część był gotów im przekazać.

Kordian przypuszczał, że darzy Sendala pewną sympatią. Zanim sejm wybrał go na członka TK, Oryński czytał w Internecie o tym, że Sebastian jest postrzegany jako protegowany prezesa. Nie wiedział, czy było w tym ziarno prawdy, ale obaj pochodzili z warszawskiego środowiska prawniczego, więc należało uznać to za prawdopodobny scenariusz.

– *De mortuis nil nisi bene*, ale muszę powiedzieć, że ów Frankiewicz był wyjątkową kanalią.

– Doprawdy?

– Pochodził spod Kielc, nie wiadomo nawet, co robił w Krakowie.

– Tak, to też słyszeliśmy.

– Wiadomo natomiast, że nie zapisał się złotymi zgłoskami w historii wsi, w której mieszkał.

– To znaczy?

– Uczestniczył w kilku pobiciach, był też podejrzewany o gwałt i rozbój. Nigdy jednak nie znalazł się w systemie. Nie postawiono mu zarzutów, nie ścigano żadnego z domniemych przestępstw. Po wywiadzie środowiskowym prokuratorzy ustalili jednak, że mało kto we wsi mówi o nim dobrze, nawet po tylu latach.

Oryński ściągnął brwi. Jaki związek mógłby mieć ten człowiek ze wschodzącą gwiazdą polskiej judykatury? Można by przypuszczać, że jeśli się znali, to wyłącznie w dalekiej przeszłości. Tyle że Ligowo czy Sierpc, gdzie wychowywał się Sendal, były dość oddalone od podkieleckiej wsi.

– Dlaczego nie ścigano go za te sprawy? – zapytała Chyłka.

– Najwyraźniej zabrakło dowodów.

– Czyli solidarność małej wioski.

Prezes nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Skupił się na swoim daniu.

– Frankiewicz miał jakieś kontakty ze światem przestępczym? – odezwał się Oryński.

Kiedy Henryk Garloch na niego spojrział, poczuł się, jakby popełnił jakieś *faux pas*, odzywając się bez pozwolenia.

– Na razie niczego takiego nie wykazano, ale... Cóż, nie byłoby to nic dziwnego, w moim przekonaniu. Jego profil może to sugerować.

– Wiadomo, gdzie zatrzymał się w Krakowie? – spytał Kordian.

– Jeszcze nie, ale śledczy już to sprawdzają.

Oryński przypuszczał, że będzie to Nowa Huta, Prądnik Czerwony lub inne osiedle, które nie cieszyło się najlepszą sławą. Przynajmniej w oczach opinii publicznej. Jak było naprawdę, trudno powiedzieć. Ludziom spoza Warszawy Praga Południe też kojarzyła się wyłącznie z mordownią, ale były tam przecież takie miejsca jak choćby park Skaryszewski, muzea czy ogromny Antykwariat Grochowski.

– Sędzia Sendal twierdzi, że nie znał tego człowieka – zauważył Kordian.

– Owszem, tak twierdzi.

– Prokuratura ma inne zdanie?

– Zdanie prokuratury poznają państwo po lekturze wniosku. Przypuszczam, że stosowne dokumenty powinny dotrzeć już do kancelarii.

Oryński pomyślał, że rzeczywiście mogło tak być. Drugą część dnia spędzili w terenie, tymczasem kurier mógł dawno dostarczyć dokumentację. Bądź też mogła dotrzeć do Sendala – i być może to ona spowodowała jego nagłe załamanie.

– Mogę oczywiście przedstawić państwu swoje zdanie, nic nie stoi temu na przeszkodzie.

– Słuchamy – powiedziała Chyłka, walcząc z żeberkiem.

– Oczywiście nie rozstrzygam, jak zagłosuję po rozprawie, ale muszą państwo wiedzieć, że mam ogromny szacunek dla sędziego Sendala. I nie ma żadnych dowodów na to, by kontaktował się on kiedykolwiek z ofiarą.

Oryński musiał przyznać, że prezes lawiruje całkiem nieźle. Dał im oględne pojęcie o tym, jak postrzega sprawę, ale nie przekroczył granicy dobrych zwyczajów prawniczych. Prawo właściwie nie obligowało go do zachowania absolutnej tajemnicy. Nie był to proces, a Zgromadzenie Ogólne nie orzekło o winie. Szereg zasad nie miał zastosowania.

W pewnym sensie było to niepokojące. Prawo karne nie tylko zapewniało domniemanie niewinności oskarżonego, lecz także chroniło pewne jego interesy. Nikt nie mógł pociągnąć go do odpowiedzialności za kłamstwo – przeciwnie, prawo uznawało, że może mówić wszystko w swojej obronie. Sendal musiał zaś uważać.

Kordiana korciło, by zapytać prezesa, jak zamierza głosować, ale aż tak daleko nie mogli się posunąć. Nałożył trochę kaszy na widelec, a potem wpadł na rozwiązanie pośrednie.

– Jakie są nastroje w Trybunale? – odezwał się.

– Słucham?

– Czy...

– Chyba pan rozumie, że to niestosowne pytanie.

Oryński odchrząknął.

– Tak, oczywiście, nie miałem zamiaru...

– Nastroje zresztą nie mają nic do rzeczy – ciągnął Garloch. – Orzekniemy na podstawie materiału dowodowego. Żadne sympatie nie będą miały znaczenia, a jeśli tylko któreś z nas dostrzeże, że może być inaczej, zapewniam, że wyłączymy takiego sędziego.

– Przynajmniej dopóty, dopóki będziecie mieć kworum – bąknęła Chyłka.

Henryk zmierzył ją wzrokiem. Na jego twarzy pojawił się wyraz zawodu, jakby spodziewał się, że dwójka prawników w ogóle nie będzie się zbliżać do tego tematu podczas ich spotkania.

– Oczywiście pewnych wymogów formalnych nie możemy zignorować, ale zapewniam, że obrady będą obiektywne. Mamy w tym niejaki doświadczenie.

Joanna pokiwała głową. W końcu udało jej się oderwać kawałek mięsa i sprawiała wrażenie wysoce usatysfakcjonowanej.

– Ale to wszystko nie będzie miało znaczenia, jeśli nie odnajdziemy sędziego Sendala – dodał prezes.

– Nie? – odparła z pełnymi ustami. – Przecież nie musi być obecny. Można prowadzić postępowanie bez niego, nie wspominając już o tym, że ja i Zordon mamy umocowanie.

– Zordon?

Wskazała wzrokiem Oryńskiego, zapalczywie przeżuwając.

– Jego nagły odwrót nic nie zmienia.

– Nic, oprócz tego, że rzuca na niego cień podejrzeń.

– Raczej rzucałby – odpowiedziała. – Jak pan prezes słusznie zauważył, orzeczenie będzie opierało się na dowodach, nie spekulacjach. A wszystkie wnioski płynące ze zniknięcia są jedynie hipotetyczne.

– Owszem. Niemniej należy wziąć je pod rozwagę.

Chyłka przez moment milczała.

– Poza tym wiem, dlaczego znikł.

– Co proszę?

Sędzia niemal upuścił sztucce. Wbił wzrok w prawniczkę i przez moment wyglądał, jakby miał zamiar ją zrugać. W okamgnieniu z dobrotliwego jurysty, skłonnego cierpliwie tłumaczyć każdemu meandry prawa, zmienił się w surowego sędziego, gotowego orzec najwyższy wymiar kary.

– Proszę tego nie zatrzymywać dla siebie, pani mecenas.

Henryk spojrział na Kordiana, ale ten tylko wzruszył ramionami. Nie dziwiło

go, że nic nie wie. Cały życiowy *modus operandi* Chyłki opierał się na tym, by nie dzielić się z innymi swoją wiedzą. Oryński przypuszczał, że była patronka posiadała ją po tajemniczej rozmowie telefonicznej.

– A zatem?

– W porządku – odezwała się. – W takiej sytuacji prędzej czy później i tak by to wyszło.

– Więc, na Boga, proszę przejść do rzeczy.

Chyłka wsadziła do ust kawałek mięsa.

– Obawiam się, że kazałam go śledzić.

Garłoch uniósł brwi i z niedowierzaniem popatrzył na Kordiana. Właściwie było w tym coś pokrzepiającego. Najwyraźniej to w nim prezes upatrywał osoby racjonalnej.

– Cóż... kiedy okazało się, że prokuratura ma materiał DNA z miejsca zdarzenia, musiałam przyjąć, że mój klient rzeczywiście mógł dopuścić się zarzucanych mu czynów. A ponieważ sam nie był gotów przyznać, że w ogóle znajdował się w okolicy Krakowa, uznałam, że najlepiej będzie, jeśli najmę kogoś do trzymania ręki na pulsie.

– I najęła pani zbirów?

– Skąd. Biuro detektywistyczne. Założenie było takie, żeby mieli go na oku.

– Więc co się stało?

– Chyba go wystraszyli.

– Nie rozumiem.

– Zgubili go dziś wieczorem po tym, jak ich dostrzegł. Musiał sądzić, że to ludzie, którzy chcą go zrobić. Musiał poczuć się osaczony i...

– Zaraz, zaraz. Najpierw wynajmuje pani kogoś do śledzenia sędziego Sendala, a teraz twierdzi, że padł ofiarą manipulacji?

– Tak.

– Może mi to pani wytłumaczyć?

– Oczywiście, że mogę – odparła i przełknęła kawałek żeberka. – Moi ludzie ustalili, że Sebastian jest czysty. Gdyby był winny, natychmiast próbowałyby zatrzeć jakiegokolwiek prowadzące do niego ślady. Tymczasem od kiedy zaczęła się cała ta hucpa, nie zrobił ani jednego podejrzanego kroku. Przeciwnie, postępował cały czas zgodnie z prawem, starając się dowiedzieć, o co chodzi.

Henryk milczał. Odsunął talerz i zawiesił wzrok na prawnicze.

– Niestety moi tajni agenci nie okazali się tak tajni, jak bym chciała. A może Sebastian okazał się zbyt spostrzegawczy, nie wiem. Pewne jest, że im nie zapłacę złamanego grosza za źle wykonaną usługę.

Prezes sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar bez słowa wyjść z Prasowego. Na jego twarzy odmalowało się wyraźne rozczarowanie, sugerujące, że spodziewał się po Chyłce więcej. Najwyraźniej niezbyt dobrze przygotował się do tego spotkania, zrobił zbyt mały research. Wystarczyło poprzeglądać trochę doniesień w sieci, a wyłaniał się z nich obraz bezwzględnej, nieprzebierającej w środkach, bezczelnej prawniczki. Oryński uśmiechnął się w myślach.

Byłaby ukontentowana, gdyby wiedziała, jak ją w duchu określił.

Prawnicy z kancelarii Żelazny & McVay cierpliwie czekali, aż Garłoch się odezwie. Ten w końcu potarł czoło, a potem zaplótł dłonie na stole.

– To doprawdy nie licuje z pani rolą – oznajmił.

– Być może nie, ale było pragmatyczne.

– Byłoby, gdyby nie to, że doprowadziło do ucieczki sędziego Sendala.

– „Doprowadziło” to mocne określenie. Wydaje mi się, że stanowiło raczej... dodatkową motywację.

Kordian przypuszczał, że raczej przepełniło czarę goryczy. Chyłka zresztą zapewne była podobnego zdania, choć nigdy się do tego nie przyzna. Jedno było pewne – w oczach wszystkich, którzy przyglądali się sprawie, ich klient był teraz winny.

– Proponuję, by odnaleźli go państwo jak najszybciej – powiedział prezes, a potem podniósł się i pociągnął za poły znoszonej marynarki. – Tym bardziej, że jutro rozstrzygnie się jego przyszłość.



# 9

## Skylight, ul. Złota

Trzecia kawa w niczym nie pomogła. Po nieprzespanej nocy Chyłka miała wrażenie, że kofeina po prostu przelatuje przez jej ciało, nie przynosząc pożądanego skutku. Razem z Zordonem spędzili całą noc w biurówcu, starając się znaleźć jakikolwiek ślad po Sendalu. Bez skutku. Sędzia zapadł się pod ziemię i nikt, kto mógł mieć jakiegokolwiek pojęcie o miejscu, w którym przebywał, nie okazał się pomocny.

Oryński przeczesał nerwowo włosy i rozprostował plecy.

– Albo zainwestujesz w wygodne krzesło, albo więcej się tu nie pokażę.

– W takim razie krzesło zostaje.

Spojrzała na zegarek. Piąta dwadzieścia rano. Oboje mieli już serdecznie dosyć poszukiwań, ale doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo nagli czas. Posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego miało rozpocząć się o jedenastej. Jeśli do tej pory nie znajdą Sendalą, sędziowie z pewnością okażą znacznie mniej wyrozumiałości.

Joanna sięgnęła po kawałek zimnej pizzy. W czasie swojej kariery w Żelaznym & McVayu przetestowała wszystkie pizzerie, które oferowały dowóz w nocy. W końcu wybrała jedną, z usług której korzystała. Nawet na zimno pizza smakowała nie najgorzej, ale najważniejsze było to, że dawali naprawdę dużo mięsa.

– Może jednak ktoś to ukartował? – odezwał się Kordian.

– Znaczy, że co?

– Że go porwano. Kazano mu napisać liścik, wysłać SMS-a z przeprosinami... – Urwał, by ziewnąć. – Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz, kiedy coś takiego robią.

– Oni?

– No wiesz...

– Obcy z Andromedy czy może z Kasjopei?

Oryński wzdrygnął się i spojrzał za okno. Noc nie miała zamiaru jeszcze ustępować, a Kordian sprawiał wrażenie, jakby poczuł niepokój. Chyłka spojrzała na niego pytająco.

– Mam traumę z dzieciństwa.

– Że co?

– Kiedyś była taka audycja w Radiu ZET. „Nautilus”. Prowadził ją Robert Bernatowicz, ten, który później odpowiadał za „Nie do wiary”.

– Nie do wiary jest to, że o tym wspominasz.

– Nie słuchałaś „Nautilusa”?

– Nie.

– No i dobrze – powiedział cicho. – Pamiętam, że kiedyś była mowa o cywilizacji żyjącej właśnie w gwiazdozbiorze Kasjopei. Nastrojowa muzyka, charakterystyczne pikanie w tle... nic dobrego.

– Kiedy to było?

– A ja wiem? Może w dziewięćdziesiątym piątym.

Joanna przewróciła oczami.

– Twoja trauma z dzieciństwa pochodzi z czasów, kiedy ja już stawiałam pierwsze kroki w karierze prawniczej, Zordon.

– Naprawdę?

Ugryzła kawałek pizzy, a resztę rzuciła na karton leżący na biurku.

– Mniejsza z tym – mruknęła. – Mamy jeszcze tylko kilka godzin, żeby znaleźć tego skurwysyna.

– Albo synów, jeśli...

– Nikt go nie porwał.

– Skąd ta pewność?

– Bo moi niezbyt tajni agenci z pewnością by to zauważyli.

Oryński pochylił się i potarł skronie. Cienie pod oczami zarysowały się znacznie wyraźniej.

– Jak mogli w ogóle go zgubić?

– Nie wiem. Twierdzą, że jechali za nim aż do osiedla na Wyspowej, widzieli, jak wchodzi do domu. Musiał opuścić budynek tylnymi drzwiami.

– Nie było tam takich.

– W takim razie przez garaż, jaka to różnica? – odbąknęła. – Pewne jest, że nikt go stamtąd siłą nie wyprowadził, bo raczej zwróciliby uwagę na szarpaninę.

– No nie wiem.

– Jesteś paranoikiem, Zordon. I teraz wiem dlaczego. Nasłuchałeś się za młodu strasznych historii.

Spojrzała na monitor z nadzieją, że Kormak coś przysłał. Skrzynka pocztowa nie wyświetlała jednak żadnego powiadomienia. Chudzielec zapewniał, że nie zmruży oka i będzie szukał poszlak, ale zapewne przysnął kilka godzin temu.

– Mimo wszystko trzeba dopuścić taką możliwość.

– Nie. To nie sprawa Langera, nie ma tutaj tajemniczych ludzi, którzy zza kurtyny pociągają za sznurki.

– Zobaczymy.

– Zobaczysz zaraz prawdziwy gwiazdozbiór przed oczami, jak nie przestaniesz pieprzyć głupot.

– Będiesz często do tego wracać, prawda?

Nie odpowiedziała, bo nie musiała. Wyciągnęła paczkę marlboro, a potem niechętnie zapaliła kolejnego z rzędu papierosa. Nie smakował jej ani trochę, ale wciąż stanowił jakieś zastępstwo dla alkoholu.

Uświadomiła sobie, że nocna praca nie wynikała jedynie z tego, że chciała znaleźć Sendalą. Równie ważną, a może ważniejszą pobudką było to, że obawiała się, co będzie, jeśli wróci do domu.

Odsunęła od siebie te myśli.

Gdzie mógł być cholerny Sebastian? Wydawało jej się, że obdzwonili wszystkie miejsca, ale musieli coś przegapić. Z pewnością nie zaszył się w żadnej głuszy, musiał nadal być gdzieś w Warszawie.

Wypuściła dym nosem. Czy rzeczywiście znała Sendalą na tyle, by mieć pewność, że nie zrobił nic głupiego? Wydawało jej się, że przejrzała jego charakter, ale sama jego ucieczka podawała to w wątpliwość. Nie był tak silny, jak mogło się wydawać. Owszem, osiągnął ogromny sukces zawodowy, wszystko jednak wskazywało na to, że był kolosem na glinianych nogach. A ona te nogi podcięła.

Mniej więcej co pół godziny próbowała się do niego dodzwonić, ale telefon miał wciąż wyłączony. Tuż przed ósmą zdecydowała się skontaktować z Kormakiem. Chudzielec nigdy nie był entuzjastą wczesnego wstawania, zresztą zazwyczaj zaczynał pracę w kancelarii najpóźniej ze wszystkich, ale w tym wypadku musiał zrobić wyjątek.

Wysłuchała, co miał do powiedzenia, a potem od razu wybrała numer Sendalą. I tym razem jednak odpowiedział jej kobiecy, mechaniczny głos.

Oryński przeciągnął się na krześle i strzelił karkiem.

– Kormak coś znalazł? – zapytał.

– Co nieco.

– To znaczy?

– Kilka informacji na wagę złota – odparła Joanna. – Szczególnie biorąc pod uwagę, że nadal nie mamy pełnej dokumentacji od prokuratury.

– Bo to nie proces, w którym musieliby...

– Tak, tak, Zordon – ucięła. – Kościotrup w każdym razie ustalił, że Marcin Frankiewicz... jak by to ująć... Spróbuję parafrazą mema, bo to do ciebie przemawia. – Odchrząknęła. – Rzadko przyjeżdżał do Krakowa, ale jeśli już to robił, to wpadał tam na pełnej kurwie.

Kordian uniósł brwi i nie odpowiadał.

– Jak mi poszło?

– Beznadziejnie – odparł. – I nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– To, że bywał przede wszystkim przy okazji meczów Cracovii.

– Kibol?

– Zapalony. Według Kormaka można było polegać na nim jak na Zawiszy, o ile potrzebowało się kogoś, kto będzie obijał gęby bez zadawania zbędnych pytań.

– A skąd szczypior o tym wie?

Wzruszyła ramionami. Kormaka właściwie można było wyczerpująco opisać dwoma krótkimi zdaniem. Zawsze czytał jakąś książkę McCarthy'ego. Zawsze docierał do informacji, których potrzebowała. Jak to robił? W jednym ani

drugim wypadku nie miała pojęcia. Cormac McCarthy napisał jedenaście powieści, wydał dziesięć, i trudno było wyobrazić sobie, jak ktokolwiek może czytać je w kółko. Równie niełatwe było dojście do tego, jak szczypior zdobywał wiedzę. Zazwyczaj zdawał się drążyć tunele w Internecie, docierając do miejsc niedostępnych zwykłym śmiertelnikom. Teraz mogło być podobnie. Być może udało mu się odnaleźć jakieś ukryte forum kibiców Cracovii i rozpytać o Frankiewicza. Fakt, że chłopak zginął nad Wisłą paręnaście lat temu zapewne sprawił, że go pamiętano.

– Mamy więc ofiarę, która w swojej rodzinnej wsi zasłynęła gwałtami, pobiciami i rozbojami, a do Krakowa jeździła na ustawki – mruknął Oryński. – Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że nasz sprawca...

– Domniemany sprawca.

– Mhm. Że nasz domniemany sprawca był w tym czasie w Warszawie.

Przez moment milczeli.

– Jak oni mają zamiar to obalić? – zapytał Kordian, kręcąc głową. – Nawet dowód z DNA nie sprawi, że prokuratura będzie miała podstawy do wniesienia aktu oskarżenia. Chyba że doktor Emory Erickson w końcu zawitał do naszego świata ze swoim odkryciem.

– Słucham?

– To ze „Star Treka”.

Chyłka wbiła w niego nieruchomy wzrok. Czekwała. Kordian nerwowo odchrząknął.

– Chodzi o wynalazcę transportera.

Joanna pokręciła głową.

– Prawdziwy z ciebie geek, Zordon.

– I mówi to osoba, która wymyśliła mi przyzwisko rodem z...

– Dajmy temu spokój – ucięła, podnosząc dłoń. – Mamy ważniejsze sprawy na głowie, niż twój brak akceptacji dla własnego imienia.

– To nie moje imię.

– Stało się nim, od kiedy tak cię nazwałam. Taką mam moc sprawczą.

– Jeśli tak, to spraw, żeby cudownie zmaterializował się przed nami człowiek, którego za... – Zerknął na zegarek. – Trzy godziny mamy bronić.

Chyłka odniosła wrażenie, jakby ta uwaga przybrała fizyczną formę i zdzieliła ją po twarzy. Potrząsnęła głową, zastanawiając się, co dalej począć. Do Natalii nie było sensu dzwonić, skontaktowałyby się z nimi natychmiast, gdyby Sendal się odezwał. Jeździć po mieście i szukać go? W niewielkiej wsi byłoby to daremne, tym bardziej w aglomeracji rozciągającej się na ponad pięćset kilometrów kwadratowych.

Popatrzyła na czarną różę stojącą w niewielkim białym flakonie na biurku. Zostawiła ją sobie, choć sama nie wiedziała dlaczego. Może chodziło o przypomnienie, że w całej tej sprawie najistotniejsza osoba chowa się w cieniu. Steruje wszystkim z ukrycia, zapewne z satysfakcją obserwując nieporadność obrońców.

Joanna włączyła laptopa i przejrzała szybko portale informacyjne. Wydzźwięk zniknięcia Sebastiana był jednoznaczny. Wszyscy dziennikarze jak jeden mąż uznali go za winnego. Nie zostawili na nim suchej nitki, a to, co działo się w Internecie, przechodziło ludzkie pojęcie.

Chyłka spodziewała się, że hejterzy szybko się uaktywnią, ale ilość jadu była zatrważająca. Sendal zdawał się już winny nie tylko zabójstwa jakiegoś chłopaka w Krakowie, lecz także licznych przekrętów, manipulacji, a nawet korupcji czy formułowania gróźb. Niektórzy najwyraźniej sądzili, że tylko w taki sposób mógł osiągnąć sukces.

Przed dziesiątą Chyłka miała jeszcze nadzieję, że uda się znaleźć jakiś trop. Przed jedenastą nie miała już złudzeń. Zaczęła liczyć na to, że Kormak w ostatniej chwili wpadnie na coś, czego mogłaby użyć, by uwiarygodnić scenariusz o porwaniu.

Ostatecznie jednak wchodziła na salę obrad w Trybunale Konstytucyjnym bez niczego. Kordian szedł obok ze zwieszoną głową. Oboje ledwo rejestrowali, co się dzieje. Byli skrajnie zmęczeni, a Joanna miała wrażenie, że brak alkoholu w jej organizmie doskwiera bardziej niż brak tlenu.

Posiedzenie odbywało się w miejscu, gdzie rozpatrywano najgłośniejsze sprawy. Chyłka uznała, że to symptomatyczne, choć przypuszczała, że całe postępowanie nie będzie przypominało rozprawy, a wysłuchanie.

Problem polegał na tym, że nie było tu człowieka, którego miano wysłuchać. Obecni byli za to dziennikarze i wręcz niepoważna liczba kamer. Mimo to nikogo nie wyproszone. Posiedzenie było otwarte dla publiczności.

Czternastu sędziów patrzyło prosto na nią. Naprzeciwko niej siedział przedstawiciel Prokuratury Generalnej. Jeśli sprawa pójdzie dalej, będzie to pierwszy i ostatni raz, kiedy Chyłka go widzi. Po uchyleniu immunitetu w imieniu oskarżyciela będzie występowała krakowska prokurator.

– Wyłączamy telefony? – szepnął Kordian.

– Nie. Kormak może w każdej chwili dać znać.

Zdarzało mu się ratować ich w ostatnim momencie, ale z jakiegoś powodu Chyłka nie wierzyła, że tym razem tak będzie.

Kiedy formalnie rozpoczęto procedowanie, Joanna poczuła się nieswojo. Patrząc na sędziów, miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie nowej sytuacji. W sądach powszechnych wydawało się, że sędzia jest arbitrem, tutaj orzekający przywodzili na myśl raczej komisję egzaminacyjną. W dodatku wyjątkowo skrupulatną, jeśli ich zmarszczone brwi i czujne spojrzenia mogły coś sugerować.

Przewodniczył prezes Garloch. Poprawił łańcuch, a potem w końcu oderwał wzrok od prawniczki. Oznajmił, czego będzie dotyczyć sprawa, po czym oddał głos Joannie. Podniosła się i oparła o blat.

Nie była przygotowana. Nie miała czasu sklecić dobrego przemówienia, choć formułki, których mogłaby użyć, nieustannie kołatały się jej w głowie. Zderzały się jak cząsteczki... nie, właściwie jak antycząsteczki, bo wzajemnie

się anihilowały. Nic z tego nie wynikało i teraz, gdy potoczyła wzrokiem po sędziach, miała pustkę w głowie.

Czternastu sędziów. Wystarczyło, by przekonała siedmiu.

Żaden z nich nie sprawiał wrażenia, jakby podjął już decyzję. Jakąkolwiek. Mieli kamienne twarze, wyglądali niczym przed rozprawą stulecia. Tymczasem całe postępowanie nie będzie trwało długo. Dziś wszystko się rozstrzygnie.

Zrozumiała, że źle podeszła do sprawy. Zamiast szukać Sendala, powinna skupić się na członkach składu orzekającego. Zidentyfikować tych siedmiu, których dałoby się przekonać, sprawdzić ich bibliografie, przejrzeć artykuły, poznać stanowiska choćby w najważniejszych sprawach.

Tymczasem nie wiedziała o nich nic.

– Wysoki Trybunał – odezwała się wreszcie. – Wszyscy chyba widzimy, co dzieje się w mediach. Mój klient na dobrą sprawę nie poznał jeszcze podstaw tego hipotetycznego aktu oskarżenia, a już został osądzony. W moim przekonaniu od tego powinniśmy zacząć, bo to doskonale obrazuje, dlaczego immunitet jest tak istotny.

Wymyśliła to na poczekaniu. Nie miała pojęcia, jak zabrzmiało, ale uznała, że od czegoś musi zacząć. Zerknęła badawczo na Kordiana, jego wzrok zdawał się mówić, że to otwarcie dobre jak każde inne.

– Właściwie można powiedzieć, że sędzia Sendal jest chroniony przez Konstytucję tylko formalnie – ciągnęła, czując lekki wiatr w żaglach. – W rzeczywistości bowiem ataki na niego przybrały takie rozmiary, że nie sposób uznać, iż immunitet spełnia swoją funkcję.

Przypomniała sobie, co mówił Buchelt, i szybko się zmiętkowała. Wchodziła na niebezpieczny grunt, nadinterpretując znaczenie immunitetu. Była to jednak ochrona prawna, niemająca wiele wspólnego z tym, co wiązało się z opinią publiczną. W sądzie powszechnym mogłaby zdecydować się na taką retorykę, tutaj jednak powinna trzymać się tego, co mówiła doktryna.

Odchrząknęła i wyprostowała się.

– Biorąc pod uwagę cały ten szum, wydaje mi się zupełnie naturalne, iż mój klient zdecydował się ukryć przed światłem kamer i fakt ten nie powinien w jakikolwiek sposób rzutować na ocenę Trybunału.

Nikt z sędziów nie zaprotestował. Uznała, że osiągnęła umiarkowany sukces. Najpierw musiała pozbyć się słonia z pokoju, a była nim z pewnością nieobecność Sebastiana.

– Sędzia Sendal miał pełną świadomość tego, iż będę go reprezentować, i nie istnieje przepis, który nakazywałby, żeby osobiście uczestniczył w procesie – dorzuciła i obejrzała się przez ramię. – W takiej sytuacji być może nawet powinniśmy być mu wdzięczni, bo gdyby się tutaj stawił, rozpętałoby się prawdziwe medialne piekło.

Prezes skinął lekko głową. Reszta nawet się nie poruszyła.

– Przechodząc jednak do meritum, chciałabym podnieść, że mój klient został w sposób wręcz ordynarny oskarżony o czyn, którego nie popełnił.

Świadczy o tym dobitnie fakt, że w czasie jego rzekomego popełnienia przebywał w Warszawie, nie w Krakowie. Poświadczy na tę okoliczność jego żona, a jeśli Wysoki Trybunał zechce wezwać innych świadków, także oni potwierdzą moje słowa.

Właściwie miała nadzieję, że sędziowie skorzystają z przysługującego im prawa. Żaden świadek nie mógł jej zaszkodzić. Wprawdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa każdy zeznałby, że nie pamięta, czy widział Sebastiana tamtego dnia, ale nikt nie powiedziałby niczego na jego niekorzyść.

– Jedynym dowodem, na którym opiera się oskarżenie, jest obecność śladów DNA. Wiem, że nie muszę Wysokiemu Trybunałowi wspominać o tym, iż materiał można podłożyć. Nie jest to przesadnie skomplikowane i było praktykowane przez wielu przestępców, którzy chcieli zrzucić odpowiedzialność na niewinne osoby.

Spojrzała oskarżycielsko na prokuratora, mając nadzieję, że konotacja „oskarżyciel – przestępca” zostanie przez sędziów odnotowana.

– Mój klient nie znał ofiary, nigdy jej nie spotkał. Nie obracał się w takim towarzystwie... mam tutaj na myśli środowisko chuliganów i pseudokibiców. Sędzia Sendal i mężczyzna, który zginął nad Wisłą, nie mogliby spotkać się właściwie nigdzie, nawet przez przypadek. Nie ma żadnego dowodu na to, by kiedykolwiek do tego doszło.

Nabrała tchu i powiodła wzrokiem po składzie orzekającym. Któryś z tych jurystów, zanim trafił do Trybunału, z pewnością zajmował się materią skarg konstytucyjnych. Może miał do czynienia z niesłusznymi oskarżeniami, prześladowaniami obywatela, godzeniem w jego wolności, prawa i swobody. To do tej osoby Chyłka powinna przede wszystkim kierować swoje słowa. To ten człowiek mógłby być jej rzecznikiem, kiedy zamkną się drzwi do pokoju obrad.

Niestety nie wiedziała, kto mógłby się okazać sojusznikiem. Wszyscy wciąż sprawiali jednakowo obojętne wrażenie.

– Jako prawnicy mamy obowiązek poruszania się w sferze faktów – dodała.  
– Prokuratura Generalna tymczasem formułuje spekulacje bez poparcia w rzeczywistości. Jeśli obalimy dowód z DNA, a możemy mieć pewność, iż został podłożony, tak naprawdę nie pozostaje nic, co przemawiałoby za uchyleniem immunitetu. Mam nadzieję, że Wysoki Trybunał będzie miał to na względzie. Dziękuję.

Usiadła i poczuła ulgę. Gdyby poszło źle, Zordon z pewnością burknąłby coś, powodowany swoim wrodzonym pesymizmem. Tymczasem nie odezwał się słowem. Spojrzała na niego, a on skinął głową.

Chyłka przeniosła wzrok na publiczność. Natalia siedziała w pierwszym rzędzie, gotowa w każdej chwili zająć miejsce na mównicy. Jej zeznania powinny wystarczyć, by zwolennicy uchylenia Sebastianowi immunitetu nie ubierali większości bezwzględnej.

Przedstawiciel prokuratury posłał jej szybkie, nic niemówiące spojrzenie i podniósł się.

– Wysoki Trybunał Konstytucyjny – zaczął. – Usłyszeliśmy całkiem zgrabną przemowę, która niewątpliwie dotyka kwestii ważkich. To postępowanie nie dotyczy jednak wartościowania zdarzeń medialnych, a faktów, które odkryto po latach. Faktów, które podają w wątpliwość dalszą zasadność chronienia sędziego Sendala immunitetem.

Joanna uświadomiła sobie, że lekko się przygarbiła, i natychmiast wyprostowała plecy. Przez moment wydawało jej się, że czuje alkohol. Na dobrą sprawę nawet się nie zdziwiła – spodziewała się po tym dniu wszystkiego, nawet omamów węchowych.

– Nie przeczę, że sędzia jest wybitnym prawnikiem, świetnym jurystą, przedstawicielem nowego pokolenia i autorem znakomitych publikacji, które niegdyś cytowane będą w większości nowych opracowań.

Chyłka prychnęła. Wydźwięk był oczywisty. Panie i panowie, wy macie już swoje lata, a Sebastian jest wschodzącą gwiazdą – uważajcie, by was przedwcześnie nie przyćmiła. Tania zagrywka, która nie mogła pomóc w takim miejscu.

– W tym względzie nie można niczego sędziemu Sendalowi zarzucić – ciągnął oskarżyciel. – Wielkie wątpliwości budzi jednak to, co wydarzyło się w Krakowie w dwa tysiące ósmym roku. Dowód DNA nie kłamie, a powołani przez nas biegli stwierdzili jednoznacznie, iż nie jest on spreparowany.

Joanna znów cicho się zaśmiała i pokręciła głową.

– Ustalili także, że nie mógł zostać podłożony. Mając to na względzie, trudno jest w ogóle rozważać, że sprawcą przestępstwa mógł być ktokolwiek inny. – Prokurator zawiesił głos i podczas długiej pauzy spojrzał po kolei na każdego członka składu orzekającego. Nabrał tchu. – Zdaję sobie sprawę, że immunitet to jedna z gwarancji niezawisłości sędziowskiej. Wiem, że niełatwo pozbawić go osobę, która jawi się jako krystalicznie czysta. W toku postępowania wykażę jednak, że sędzia Sendal swoją prawdziwą naturę zataił przed światem zewnętrznym. Podobnie jak zabójstwo, którego dokonał. Dlatego też wnoszę o uchylenie mu immunitetu. Dziękuję.

Prokurator usiadł i od razu wbił wzrok w rozłożone przed nim papiery.

Kordian nachylił się do Chyłki.

– Jest całkiem niezły – szepnął.

– Padnie jak mucha.

– Oby – mruknął Oryński. – Bo jeśli jego pewność siebie nie jest wynikiem przerośniętego ego, to ma coś w zanadrzu.

– Ma DNA. Ale obalimy ten dowód, Zordon, nie przejmuj się.

– Nie przejmuję.

– To zwykły kot, a my jesteśmy tygrysami.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Znów muszę przełożyć na twoje? On jest tylko Tonym Starkiem, my Iron Manem – dodała. – Teraz łapiesz?

Uśmiechnął się, ale natychmiast spoważniał, prezes zapowiedział bowiem



przejsście do konkretów. Wszyscy zgromadzeni skupili wzrok na Natalii, gdy zajmowała miejsce dla świadka. Chyłka rozejrzała się kontrolnie, mając jeszcze nadzieję, że Sebastian w ostatniej chwili się zjawi. Nie było jednak po nim śladu.

Kiedy sędzia skończył z formalnościami, przystąpiła do przesłuchania. Nie przeciągała sprawy, nie było sensu. Szybko wykazała, że w czasie, kiedy Frankiewicz został zabity, Sendal przebywał w Warszawie. Udało jej się jeszcze dorzucić zawołowaną sugestię, że pseudokibic mógł wdać się w sprzeczkę ze zwolennikami Wisły Kraków, których w stolicy Małopolski jest na pęczki.

Po tym, jak skończyła, czuła, że znajduje się na dobrej pozycji. Wiedziała doskonale, co zamierzał przeciwnik – klucz tkwił w wykazaniu, że żony najczęściej chronią mężów i że w tym wypadku właśnie tak jest.

Prokurator stał wyprostowany jak struna, sprawiając wrażenie nieco spiętego. Wbijał wzrok w Natalię.

– Czy mąż kiedykolwiek podniósł na panią głos? – zapytał.

Chyłka rozłożyła lekko ręce, patrząc na Garłocha. Ten jednak skupiał całą uwagę na świadku, podobnie jak pozostali członkowie TK. A raczej jak większość. Joanna dostrzegła, że Maria Kornacka przez moment jej się przyglądała. Potem przeniosła spojrzenie na Natalię.

– Słucham? – zapytała żona Sendala.

– Mam powtórzyć pytanie?

– Nie, oczywiście, że nie. Słyszałam, tylko... cóż, nie spodziewałam się takich akcentów.

– To nie żaden akcent, a pytanie.

Członkowie składu orzekającego nie kwapili się, by ponaglić świadka do udzielenia odpowiedzi. Najwyraźniej nie mieli zamiaru wchodzić w rolę sędziów sądów powszechnych. I słusznie, uznała Chyłka. Część z nich zresztą nigdy nie orzekała w innym organie niż Trybunał.

– Odpowie pani? – dodał oskarżyciel.

Natalia skinęła głową bez przekonania.

– Owszem, zdarzało nam się kłócić. Ale nie częściej niż innym parom.

– Czy mąż kiedykolwiek pani groził?

Znów wyglądało, jakby chciała odpowiedzieć pytaniem na pytanie. Ostatecznie jednak popatrzyła tylko pobłażliwie na prokuratora.

– Nie, nigdy.

– Czy czuła się pani kiedykolwiek zagrożona?

– Zagrożona? Czym?

– Czy podczas którejkolwiek kłótni obawiała się pani męża? – doprecyzował spokojnie prokurator.

– Nie.

– Czy kiedykolwiek doszło między państwem do jakiejś przepychanki? Rękoczynów?

– Nie, w żadnym wypadku.

– I sędzia Sendal nigdy pani nie uderzył?

Joanna wypuściła ze świstem powietrze, co nie uszło uwadze kilku członków TK. Oni również nie sprawiali wrażenia, jakby podobało im się to, co robił oskarżyciel. Zaczynało to przywodzić na myśl rozprawę w sądzie rodzinnym.

– Nie, nigdy nie podniósł na mnie ręki.

– To ciekawe – odparł prokurator, sięgając po jedną z teczek. – Bo mam tutaj wyniki badań, które dowodzą, że kilka lat temu trafiła pani do szpitala bródnowskiego z licznymi obrażeniami wskazującymi na pobicie.

Natalia otworzyła usta, ale się nie odezwała. Przez moment trwała w bezruchu, a potem skierowała powoli wzrok na Chyłkę.

Nie był to dobry sygnał. Spojrzenie sugerowało, że żona Sendala szuka ratunku.

– Co się dzieje? – szepnął Oryński.

– Nie wiem.

Oskarżyciel skrzyżował ręce na piersi, raczej w mimowolnym niż wystudiowanym odruchu. Opuścił lekko głowę i popatrzył bykiem na Natalię. Ta poczerwieniała, jakby właśnie przyłapano ją na wyjątkowo wstydlwym kłamstwie.

– Wysoki Trybunale Konstytucyjny, czy mógłbym podejść z dowodem do świadka?

Prezes wymienił krótkie spojrzenie ze swoim zastępcą, a potem wyraził zgodę. Joanna poczuła niepokój, uświadamiając sobie, że znajduje się na nieznanym terytorium. W przeciwieństwie do rozprawy karnej, tutaj zasady były płynne. Inaczej byłoby, gdyby toczyło się postępowanie dyscyplinarne, ale to związane z uchyleniem immunitetu nie było obwarowane odpowiednimi obostrzeniami, które hamowałyby oskarżyciela.

Natalia spojrzała na dokument, który prokurator przed nią położył.

– Czy to pani wyniki badań?

– Tak, ale...

– Liczne siniaki, stłuczenia, ułamany ząb – wyrecytował oskarżyciel. –

Wygląda na to, że odniosła pani rozliczne obrażenia.

– Tak.

– Kto je pani wyrządził?

– Nie pamiętam.

– Słucham?

– Stało się to, kiedy wracałam nocą do domu po spotkaniu ze znajomymi. –

Natalia spuściła wzrok. – Zostałam napadnięta, ale...

Znów spojrzała na Joannę. Tym razem Chyłka uznała, że może skorzystać z okazji. Poderwała się na równe nogi.

– Wysoki Trybunale, to niedorzeczne – powiedziała. – Świadek jest zmuszony mówić o rzeczach, których najwyraźniej nie chciał ujawniać. Gdybyśmy procedowali nad sprawą karną, z pewnością pani Natalia powołałaby się na...

– Najmocniej przepraszam – wtrącił prokurator, unosząc ręce. – Nie miałem

zamiaru wprawiać świadka w zakłopotanie ani zmuszać do wyjawiania zdarzeń z przeszłości.

Joanna usiadła, przekonana, że te przeprosiny to deklaracja wycofania się z tematu. Szybko przekonała się jednak, że jest w błędzie.

– Tym niemniej czuję się w obowiązku, by powiedzieć, że lekarz, którego podpis widnieje pod badaniami, jest z nami na sali. I poświadcz, że zaraz po przyjęciu do szpitala pani Sendal ujawniła, iż została pobita przez męża.

Chyłka zaklęła w duchu.

# 10

## Trybunał Konstytucyjny, al. Szucha

Z każdym kolejnym wypowiedzianym przez Natalię słowem Kordian miał wrażenie, jakby zapadali się coraz głębiej w grząskich piaskach. Żona Sendala raz po raz patrzyła na prawników z Żelaznego & McVaya w poszukiwaniu ratunku, ale żadne z nich nie mogło nic zrobić. Piłka była po stronie oskarżenia.

– Trzeba interweniować – mruknął Oryński.

– Jak?

– Nie wiem, zgłosić jakiś sprzeciw...

– Wprowadź go do polskiego postępowania, to z chęcią będę go używała jako obucha na porządku dziennym – odbąknęła.

Jeden z sędziów spojrział na nich karcąco, więc natychmiast umilkli. Prokurator stał dumny jak paw, nie odzywając się. Cisza, która zapadła po jego ostatniej wypowiedzi, była wymowniejsza od najzgrabniej sformułowanych argumentów.

Jeśli Kordian kiedykolwiek potrzebował potwierdzenia, że umiejętnie zastosowana pauza jest jedną z najgroźniejszych broni w retoryce sądowej, teraz je otrzymał. Oskarżyciel w końcu nabrał głęboko tchu, sygnalizując, że przygotowuje się do dłuższej wypowiedzi.

– W świetle zeznania, które usłyszymy, i którego treść pani Sendal z pewnością zna, muszę zapytać jeszcze raz: czy mąż kiedykolwiek panią uderzył? Czy była pani ofiarą pobicia?

Natalia milczała.

– Czy pan Sendal znęcał się nad panią?

Oryński pomyślał, że naprawdę przydałaby się instytucja sprzeciwu. W sądzie powszechnym przewodniczący zapewne kazałby prokuratorowi się powściągnąć, ale wyglądało na to, że tutaj można pozwolić sobie na nieco więcej.

Natalia zaczęła nerwowo się rozglądać. Zupełnie jakby stała na żarzących się węglach.

– Czy nie jest prawdą, że mąż kilkakrotnie groził pani śmiercią?

– Wysoki Trybunale... – zaoponowała w końcu Chyłka.

Ci, którzy byli sędziami zawodowymi, spojrzeli na prezesa Garłocha. Ten jednak nie kwapił się, by przerywać prokuratorowi. Z jednej strony Kordian uznawał to za skandal, z drugiej jednak... przynajmniej po części rozumiał. Ci ludzie mieli orzec co do uchylenia immunitetu – a to, co wykazywał

oskarżyciel, było pod tym względem istotne.

– Czy nie doszło nawet do tego, że groził pani nożem? Mówił, że poderżnie pani gardło, jeśli nie będzie pani zachowywać się dokładnie tak, jak on sobie tego życzy?

Żona Sendala chwyciła blat i zacisnęła na nim dłonie, jakby niewiele brakowało, by nogi się pod nią ugięły. Spuściła głowę i trwała w bezruchu, nie odzywając się.

Dla Oryńskiego stało się jasne, że lekarz czekający na to, by zająć jej miejsce na mównicy, to niejedyny as w rękawie prokuratora. Skoro orientował się, co miało miejsce w mieszkaniu Sendalów, musiał mieć na podorędziu sąsiadów.

Chyłka zaklęła cicho. Kordian przypuszczał, że dotarła do takiej samej konkluzji.

– Czy nie jest prawdą, że mąż wielokrotnie oskarżał panią o zdradę? Że wystarczyło, by spojrzała pani podczas kolacji w restauracji na innego mężczyznę, a potem w domu dochodziło do patologicznych sytuacji?

Kiedy Natalia ukryła twarz w dłoniach, Kordian musiał uznać, że to koniec. Dostali nokautujący cios i wylądowali na deskach. Sebastian Sendal został doszczętnie odarty z godności, bez względu na to, ile prawdy było w tych sugestiach. Stał się już nie tylko obiektem zazdrości tych wszystkich, którzy nie odnieśli sukcesu tak szybko jak on, lecz także dwulicowym, zaborczym, znęcającym się nad żoną mężem.

Gorzej być nie mogło.

– Myślę, że usłyszeliśmy dostatecznie dużo – odezwał się w końcu Garłoch. – I należy przyznać, że pytania pana prokuratora są dość... wymowne. Tym niemniej rad byłbym, gdybyśmy mogli usłyszeć odpowiedzi.

Usłyszeli je, ale nie od Natalii. Została zwolniona jako świadek, a potem jej miejsce zajął lekarz. Potwierdził, że zgłosiła się do szpitala z obrażeniami sugerującymi pobicie i po krótkiej rozmowie zwierzyła się, że to mąż wyrządził jej krzywdę.

Kobieta zajmująca mieszkanie nad Sendalami przyznała zaś, że często słyszała kłótnie, przy czym krzyczał głównie pan Sebastian. Owszem, groził pani Natalii. Tak, wielokrotnie płakała. Czasem słychać było, jak szloch nagle się urywa, zupełnie jakby ją dusił lub uciszył w inny sposób.

Sąsiad z dołu potwierdził słowa kobiety.

Oryński obserwował to z niedowierzaniem. Nawet gdyby nie deficyt snu, miałby wrażenie, że to wszystko stanowi jakiś surrealistyczny spektakl. Raz po raz spoglądał na Chyłkę, ale miała równie bezradny wyraz twarzy, jak on. Jedyna różnica polegała na tym, że była patronka zapewne gotowała się w środku i całą energię poświęcała na to, by nie wybuchnąć. On był coraz bardziej zrezygnowany.

Kiedy prokurator kończył przesłuchiwać sąsiada, Kordian sięgnął po kartkę papieru. Szybko napisał na niej krótkie pytanie, a potem podsunął Joannie.

„Co robimy?” – brzmiała wiadomość.

Chyłka nawet nie spojrzała na kartkę. Wbijała wzrok w oskarżyciela, jakby mogła zabijać spojrzeniem. Kiedy ten podziękował i usiadł, Joanna westchnęła na tyle głośno, by członkowie Trybunału mogli to usłyszeć, a potem się podniosła.

Kordian przypuszczał, że zada sąsiadowi to samo pytanie, które formułowała wobec wszystkich innych świadków. Nie pomylił się.

– Uważa pan, że sędzia Sendal mógłby kogokolwiek zabić?

– Nie wiem – odparł mężczyzna.

– A jednak oskarżyciel zdecydował się wezwać pana na mównicę.

– Ale... – zaczął świadek i wydał usta.

– Ale nie na tę okoliczność? To chce pan powiedzieć?

– Owszem.

– To ciekawe, bo właśnie tę konkretną okoliczność rozważamy – odparła, patrząc na sędziów. – Cel całego tego postępowania sprowadza się do stwierdzenia, czy zasadne jest uchylenie immunitetu. Innymi słowy do tego, czy sędzia Sendal mógłby dopuścić się czynów, które są mu zarzucane.

Zaległo milczenie.

– A pan opowiada nam o czymś zgoła innym, prawda?

– Mówię tylko, co słyszałem.

– Otóż to – mruknęła. – Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Kolejny świadek miał tyle wspólnego z wydarzeniami w Krakowie, co poprzedni. Był to mężczyzna około czterdziestoletni, wspólny znajomy Natalii i Sebastiana. Potwierdził, że od czasu do czasu dochodziło między nimi do sprzeczek, a kiedy prokurator przyparł go do muru, przyznał, że bywały momenty, gdy niepokoił się o Natalię.

Chyłka powtórzyła swoje sztandarowe pytanie, po czym podziękowała. Kiedy usiadła obok Kordiana, ten usłyszał, że komórka zawibrowała na stole. Oboje spojrzeli na nią z nadzieją, że to Kormak.

Oryński nie zdążył dostrzec, czy tak w istocie jest. Joanna szybko schowała ją pod blatem i przejrzała wiadomość. W tym czasie prokurator oznajmił, że wzywa na świadka przedstawiciela Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

– Wysoki Trybunale – przerwała mu Chyłka. – Wnoszę o piętnastominutową przerwę.

– Celem? – spytał Garloch.

– Wyjaśnienia szeregu kwestii, które zostały podniesione przez oskarżenie, a nie były dotychczas znane obronie.

– Musi pani być bardziej konkretna.

Uniosła brwi.

– Niestety trudno mówić o konkretach, kiedy obracamy się w sferze niedopowiedzeń, spekulacji oraz...

– Pani mecenas.

– Po prostu potrzebujemy chwili, by zweryfikować niektóre twierdzenia prokuratury, panie prezesie.

Garloch spojrział na uczestników postępowania, a kiedy nikt nie zaproponował, zarządził półgodzinną przerwę. Kordian odetchnął, choć na dobrą sprawę nie było ku temu powodu. Decyzja stanowiła jedynie odwołanie nieuniknione.

Wraz z Chyłką opuścili budynek i podeszli pod boczne, przeszklone wejście. Joanna wyciągnęła paczkę papierosów.

– Kompletne bagno – ocenił Oryński.

– Będzie gorzej.

– Co masz na myśli?

Wyjęła telefon z kieszeni.

– Kormak nic nie ma? – zapytał Kordian.

– To nie Kormak wysłał wiadomość, a Sendal.

– Co takiego?

– Siedzi w hotelu pod Warszawą, ogląda wszystko w telewizji. Napisał, że chce przyjechać.

Oryński potrzebował chwili, by ogarnąć implikacje tego, co mu powiedziała. Kiedy zapalała papierosa, wiedział już, że pojawienie się Sendala będzie dla nich większym ciosem niż jego nieobecność.

– Nie możesz mu na to pozwolić.

– Poważnie, Zordon? – bąknęła, wypuszczając dym. – A myślisz, że po co ta przerwa?

Stuknęła palcem w wyświetlacz, a potem przyłożyła telefon do ucha. Sebastian odebrał natychmiast, jakby czekał z komórką w dłoni. Kordian przysłuchiwał się, jak Joanna wspina się na wyżyny swoich umiejętności perswazyjnych, ale nie sądził, by na cokolwiek się to zdało.

– Mówię ci, Sendal – podkreśliła po raz kolejny. – Jeśli tu przyjedziesz, pożrą cię żywcem.

Przez chwilę słuchała w milczeniu, zaciskając mocno usta.

– Nie, do kurwy nędzy – syknęła. – Nic, co powiesz, nie sprawi, że... Halo?

Spojrziała na telefon, a potem przez chwilę wyglądała, jakby miała zamiar rzucić nim o przeszklone wejście do budynku. Popatrzyła na Kordiana w sposób, który sprawił, że nagle poczuł potrzebę, by cofnąć się o krok.

– Nie poszło po twojej myśli?

– Zamknij się, Zordon.

– Przyznał się czy co?

– Tak – odparła przez zęby.

– Co takiego? Do zabójstwa?

– Nie, do cholery... – burknęła, wyciągając kolejnego papierosa. – Powiedział, że świadkowie zeznali prawdę.

Kordian potrzebował chwili, by to przetrwać. Na dobrą sprawę w trakcie zeznań nie zastanawiał się nad tym, czy w słowach lekarza i sąsiadów tkwi ziarno prawdy. Gdyby jednak to zrobił, zapewne doszedłby do wniosku, że to wszystko jest grubymi nićmi szyte. Sebastian nie wyglądał na mężczyznę,

który dopuszczaliby się przemocy domowej.

Z drugiej strony oni nigdy nie sprawiali takiego wrażenia.

Potał nerwowo czoło. Zastanowił się nad tą ostatnią myślą. Jeśli przyjął takie założenie, Sendal właściwie pasował do profilu faceta, który mógłby pójść o kilka kroków za daleko podczas kłótni małżeńskiej. Po pierwsze dla zewnętrznego świata był zbyt czysty, zbyt uprzejmy, zbyt skromny, zbyt... idealny. Po drugie musiał odczuwać nieustanną presję. Im wyżej zaszedł, tym większe były oczekiwania ze strony rodziny, znajomych, środowiska. Może rozładowywał całe to napięcie, wyżywając się na Bogu ducha winnej Natalii.

– Nad czym tak gorączkowo myślisz, co? – odezwała się Joanna.

– Nad niczym.

– Więc zacznij się zastanawiać, co zrobimy z tym smrodem.

Potoczył wzrokiem dokoła, jakby gdzieś tu mógł znaleźć odpowiedź.

– Bo na razie mamy klienta, który w oczach całego świata właśnie stał się wyjątkowo parszywą bestią – dodała. – I jak tak dalej pójdzie, nie tylko uchylą muten zasrany immunitet, ale od razu przywrócą karę śmierci i go powieszają.

Trudno było z tym polemizować. Kordian w milczeniu przyglądał się, jak smuga dymu papierosowego niknie gdzieś w powietrzu.

– Jedzie tutaj? – zapytał.

– Tak.

– Ile mamy czasu?

– Niewiele. Będzie za niecałą godzinę.

Oryński dokonał szybkich kalkulacji. Przerwa skończy się za niecałe pół godziny, a kolejne pół zabierze przesłuchanie świadka. Sebastian zjawi się akurat w porę, by wezwano go na mównicę.

– Może powinniśmy pozwolić mu się wypowiedzieć?

– Po co?

Kordian potarł tył głowy.

– Zna tych ludzi, pracował z nimi na co dzień i...

– Niedawno został wybrany, Zordon. Poza tym to nie jest tak, że oni codziennie rano zaczynają robotę od pogaduszek przy kawie. Jest piętnastu sędziów, ale składy orzekające są zazwyczaj złożone z trzech lub pięciu.

– Wiem.

Nie skomentowała tej deklaracji.

– Obecność Sendala tylko pogorszy sprawę, tym bardziej że nie brzmiał, jakby był do końca trzeźwy.

– Dziwisz się? Na jego miejscu też bym się zaprawił.

– Tak czy inaczej nie pomoże nam.

Oryński pokiwał głową w zamyśleniu.

– Więc co zrobimy? Zdażysz w nieco ponad pół godziny zamknąć sprawę?

– Nie – odparła cicho. – Nie ma szans.

– To co pozostaje? Zatrzymanie go siłą?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, co nieco go zdziwiło. Na dobrą sprawę



Chyłka słynęła z zamiłowania do niekonwencjonalnych metod. Choć od pewnego czasu Kordian miał wrażenie, że jest to bardziej renoma, którą sama świadomie buduje, niż jej prawdziwe *modus operandi*.

– Chętnie postawiłabym cię tu na straży niczym Hajmdala przed wejściem do Asgardu – powiedziała. – Może nawet udałoby ci się zatrzymać Sendala.

– Ale?

– Ale jeśli przyfiluje cię jakikolwiek dziennikarz albo obywatelski reporter z komórką w rękę, nasz upadek będzie słychać aż na Kamczatce.

– Teraz go nie słychać?

Spojrzała na niego bykiem, co właściwie stanowiło najbardziej wymowną z możliwych odpowiedzi.

– Masz jakiś pomysł? – dodał.

– Tylko jeden. Potrzebujemy alternatywnego sprawcy.

– To znaczy?

– Muszę mieć kandydata na zabójcę. Muszę przekonać członków TK, że istnieje choćby liche prawdopodobieństwo, że to jednak nie Sendal zabił tego człowieka.

– W takim razie kto? Policja nie ma innych...

– Wiem, że nie ma, Zordon. Ale nie obchodzi mnie, co mają, a czego nie mają. Ja muszę opowiedzieć sędziom jakąś historię.

– To znaczy bajeczkę.

– Nie. To znaczy przekonujący, rozpalający wyobraźnię scenariusz na hipotetyczny blockbuster. Skoro już musimy się trzymać metafor.

– I jak planujesz to zrobić? To nie ława przysięgłych, którą możesz manipulować.

– Nie szkodzi – powiedziała, a potem głęboko się zaciągnęła. – Ważne, żeby siedmiu z nich choćby dopuściło możliwość, że to nie Sendal jest winny.

– W porządku... – mruknął. – Więc w jaki sposób zamierzasz to osiągnąć?

– Coś wymyślę.

Przez chwilę się nie odzywali.

– O ile ta gnida z prokuratury nie wymyśli czegoś pierwsza – dodała.

Wrócili na wielką salę rozpraw i zajęli miejsca po prawej stronie. Oryński spojrzał na godło wiszące tuż nad prezesem Garłochem. Być może w przypadku innej instytucji mógłby łudzić się, że pozostali sędziowie nie wystawią jednego ze swoich na pożarcie, ale ci ludzie wyjątkowo poważnie traktowali swoją rolę i konstytucyjne obowiązki. W tej chwili trudno było wciąż mieć nadzieję, że przeważy solidarność zawodowa. Nawet jeśli Joannie uda się stworzyć jakiś hipotetyczny alternatywny scenariusz, bez dowodów na jego poparcie stanie się on co najwyżej ciekawostką, nad którą w przyszłości należałoby się pochylić.

Przesłuchanie kolejnego świadka zakończyło się błyskawicznie. Chyłka zadała swoje pytanie, podziękowała i usiadła. Kordian obejrzał się nerwowo i z ulgą stwierdził, że Sendal jeszcze nie dotarł.

Wszystko poszło nie tak, ale prawdziwa tragedia miała dopiero się wydarzyć. Dzieliło ich od niej już niewiele czasu.

Oczami wyobraźni Oryński zobaczył rozchełstanego sędziego, który wpada na salę w pełnym pędzie, zionąc przy tym alkoholem. Bez krawata, w rozpiętej koszuli, z rozwianymi włosami i podkrążonymi oczami nie będzie robił zbyt dobrego wrażenia, a Kordian nie miał złudzeń, że może wyglądać inaczej.

Prokurator podniósł się, by złożyć kolejny wniosek. W świetle nowych faktów poprosił o ponowne wezwanie na mównicę Natalii Sendal. Prezes zastanawiał się przez moment, a potem wyraził zgodę. Żona Sebastiana zajęła miejsce ze spuszczoną głową, jakby stawała przed plutonem egzekucyjnym, a nie czternastoma jurystami.

– Pani Natalio – zaczął oskarżyciel. – Zdaję sobie sprawę, że to niezwykle trudna sytuacja.

Nie odezwała się.

– I że sprawy, o których mówimy, wiążą się z bolesnymi wspomnieniami... być może z traumą.

Spojrzał na nią wyczekująco, ale nie podjęła tematu. Była blada, toczyła zdezorientowanym wzrokiem po sędziach. Przesłuchujący mógł z nią zrobić, co mu się żywnie podobało.

I niechybnie zamierzał z tego skorzystać. Skrzyżował ręce za plecami, a potem popatrzył na Joannę. Posłał jej uśmiech.

– Mecenas Chyłka w pewnym sensie ma rację – odezwał się. – Większość spraw, które poruszyliśmy, nie rzutuje bezpośrednio na przedmiot obrad.

Joanna poruszyła się nerwowo. Taka deklaracja nie mogła zwiastować niczego dobrego.

– Wydaje mi się jednak, że mówienie o nich było kluczowe, byśmy mogli poznać prawdę.

Zawiesił głos, a potem czekał.

– Prawdę? – spytała Natalia.

Pokiwał głową z niemal teatralną wyrozumiałością.

– Owszem – powiedział cicho, a potem odchrząknął. – Mając na względzie to, czego się dowiedzieliśmy o przemocy, którą mąż wobec pani stosował, o znęcaniu się, o krzykach, kłótniach, groźbach... – Znów zawiesił głos.

Natalia spuściła wzrok. Wyglądała, jakby miała już dosyć. Jakby jeszcze jedno wspomnienie o którejkolwiek z tych spraw miało przepełnić czarę goryczy. Kiedy podniosła spojrzenie, Kordian zobaczył, że oczy ma szkliste. Głowa lekko się zakołysała, jakby Natalia próbowała powstrzymać łzy.

– Mając na względzie każdy jeden cios, każde jedno uderzenie, które...

– Wysoki Trybunale, litości – rzuciła Chyłka.

Zgromili ją wzrokiem, prokurator rozplótł dłonie i opuścił je wzdłuż ciała.

– Chciałbym zapytać, czy pani mąż był w domu wtedy, gdy doszło do czynu, który mu się zarzuca.

Wbił wzrok w oczy Natalii i czekał. W jego spojrzeniu było coś krzepiącego,

jakby obietnica oczyszczenia. Oryński widział to wyraźnie i obawiał się, że Natalia również to dostrzega.

– Nic pani nie grozi za ujawnienie prawdy – dodał. – Ani ze strony męża, ani ze strony prawa. Gwarantuję, że może się pani czuć bezpieczna. Jesteśmy tu także po to, by panią chronić.

Nie wytrzymała. W końcu pierwsze łzy popłynęły.

– Nie... – szepnęła.

Kilku sędziów nerwowo się rozejrzało. Inni poprawili togi. Pozostali trwali jakby w nabożnym oczekiwaniu.

– Czy mogę prosić o powtórzenie?

Skinęła głową.

– Mojego męża nie było wtedy w domu...

Chyłka zamknęła na moment oczy i skrzywiła się.

– Jest pani co do tego przekonana?

– Tak, bo... bo to był przeddzień gali wręczenia „Orłów”... Obawiałam się, że nie wróci w porę do Warszawy.

– Wie pani, gdzie był?

– Nie, nigdy mi nie powiedział...

– Dlaczego wcześniej twierdziła pani inaczej? Czy sędzia Sendal pani groził?

Kordian zdał sobie sprawę, że teraz nic już nie zatrzyma prokuratora. Wszystkie tamy puściły, rozpoczynała się powódź. Wezbrana fala oskarżeń, niedomówień i wątpliwości miała zalać wszystkich członków składu orzekającego i nie zostawić suchej nitki na ich dobrym zdaniu o koledze po fachu.

Sprawa była przegrana.

– Ja...

Chyłka poderwała się na równe nogi.

– Wysoki Trybunale Konstytucyjny – powiedziała dobitnie.

– Co robisz? – szepnął Kordian.

Zignorowała go. Wyprostowała się, uniosła lekko głowę i spojrzała na prezesa z góry.

– Obrona chciałaby zgłosić wniosek o uznanie żądania wnioskodawcy.

Na sali zapadła cisza.

– W świetle przedstawionych dowodów w imieniu mojego klienta pragnę podkreślić, że tylko pełne postępowanie przed sądem karnym może doprowadzić do wyjaśnienia sprawy. To, co obserwujemy tutaj w wykonaniu przedstawiciela Prokuratury Generalnej, urąga zasadom państwa prawa i pozbawia mojego klienta możliwości skutecznej obrony. To szereg pomówień, które...

– Pani mecenas – upomniał ją Garloch. – To nie mowa końcowa.

– Przepraszam, Wysoki Trybunale. Chcę jedynie uzasadnić wniosek.

– Uzasadniła pani.

Joanna cicho odetchnęła. Kordian szybko rozważył, czy to dobry ruch,

i ostatecznie uznał, że innego wyjścia nie mieli. Lepiej było doprowadzić do dobrowolnego zrzeczenia się immunitetu, niż pozwolić, by Sendal się tu pojawił.

– Problem polega na tym, pani mecenas, że zapomina pani o jednej, bardzo istotnej kwestii.

Przełknęła ślinę.

– Żaden sędzia nie może sam zrzec się immunitetu – dodał prezes. –  
Kontynuujemy zatem.

## Prasowy, ul. Marszałkowska

Chyłka przez chwilę zawieszała wzrok na podobiznie Tytusa. Cholerny szympans zdawał się szyderczo uśmiechać, podsumowując wszystko, co wydarzyło się tego dnia. A wydarzyło się sporo.

Joanna liczyła na to, że obojdzie niemożność zrzeczenia się immunitetu poprzez uznanie wniosku strony przeciwnej, srogo się jednak rozczarowała. Sędziowie naradzili się w tej kwestii, ale ostatecznie przedłożyli wykładnię celowościową nad literalne brzmienie przepisów i uznali, że w tej sytuacji złożenie wniosku jest niedopuszczalne.

Sendal pojawił się na sali rozpraw dwadzieścia minut później. Zrobił fatalne wrażenie. Bełkotał na mównicy, zapewniał, że kocha żonę i że żałuje wszystkiego, co zrobił. Miał na tyle rozumu, by nie wspominać o szczegółach.

Nadal utrzymywał, że nie było go w Krakowie, kiedy nad Wisłą zginął Marcin Frankiewicz. Twierdził, że był w Warszawie, ale odmówił odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania o szczegóły.

Chyłka miała wrażenie, że pogrąża się coraz bardziej za każdym razem, kiedy otwiera usta. Był pod ostrzałem, a największy problem polegał na tym, że sam trzymał broń.

Kiedy rozprawa dobiegła końca, werdykt mógł być tylko jeden. Trybunał Konstytucyjny jednomyślnie opowiedział się za uchyleniem immunitetu. Joanna czym prędzej opuściła budynek, nie mając zamiaru patrzeć na pełen satysfakcji wyraz twarzy prokuratora.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że jej przeciwnik pozostawał zupełnie anonimowy. Pojawił się znikąd, dokopał jej na sali sądowej i miała nigdy więcej go nie spotkać. Był tu, by załatwić sprawę – i zrobił to, specjalnie się przy tym nie przemęczając.

Teraz wszystko przechodziło w ręce Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Chyłka przypuszczała, że będą się starali doprowadzić do tymczasowego aresztowania, argumentując, że Sendal może mataczyć. Joanna nie miała jednak zamiaru pozwolić na zamknięcie jej klienta. Kluczowe było, by odpowiadał z wolnej stopy. Jeśli w ogóle mógł odbudować swoją pozycję w oczach opinii publicznej, to konieczne było, by pozostał na wolności.

Oderwała wzrok od roześmianego szympansa i spojrzała na Sendalą. Wraz z Oryńskim sączyli kawę, ona zrezygnowała z picia czegokolwiek, obawiając się, że tym razem zamówienie mogłoby być tylko jedno.

Nad niewielkim stolikiem przy ścianie zdawały się unosić ciemne chmury.

Żadne z zebranych nie odzywało się od dobrych kilku minut. W końcu Joanna nabrała tchu.

– Zabiłeś go? – zapytała.

Sebastian powoli podniósł wzrok.

– Nie.

– To ciekawe. Bo wygląda mi na to, że...

– Przysięgam ci, Chyłka. Nigdy nie spotkałem tego człowieka i nie było mnie wtedy w Krakowie.

– Natalia też przysięgała – syknęła. – Dopóki nie okazało się, że okładałeś ją i groziłeś jej śmiercią.

Miała ochotę powiedzieć więcej, obrzucić go kilkoma inwektywami i wyjść z Prasowego, zostawiając za sobą całą tę sprawę. Ostatecznie jednak udało jej się powściągnąć.

Na tym etapie mogła jeszcze odpuścić. Pełnomocnictwo do reprezentowania Sendala przed TK nie rozciągało się na stosunek obrończy w sądach powszechnych. Formalnie nie była jeszcze jego adwokatem, wystarczyło wstać od stolika i wyjść na Marszałkowską.

Doskonale jednak wiedziała, że tego nie zrobi.

Nie chodziło o sympatię do dawnego znajomego, może nawet nie była to kwestia ambicji, bo nie miała żadnych zatargów z krakowską prokuraturą. Wszystko sprowadzało się do ciekawości. Przemóżnej, zawodowej, adwokackiej ciekawości.

Chyłka nie miała zamiaru zostawić ot tak sprawy, która potem przez lata nie dawałaby jej spokoju. Chciała być w środku wydarzeń, w oku cyklonu, spokojnie obserwując to, co dzieje się wokół.

A przynajmniej właśnie to powtarzała sobie przez chwilę w głowie. Potem w końcu przyznała przed sobą, że rzuca się w ten wir głównie po to, by dać się pochłonać pracy. By nie myśleć o alkoholu. By nie mieć czasu ani sposobności do nawalenia się w sztok. Choć na dobrą sprawę jedno i drugie zawsze by się znalazło, gdyby się postarała.

– I? – rzuciła. – Długo będziesz tak milczał?

– Co mam powiedzieć?

Uniosła brwi i spojrzała na Zordona. Ten rozłożył ręce.

– Zacznijmy od tego, jak często ją prałeś, Sendal.

– Nie nazywajmy tego w...

– A jak chcesz to nazywać?

Odpowiedział milczeniem.

– Więc? – zapytała po chwili. – Ile razy dochodziło do rękoczynów?

– Nie wiem...

– To oszacuj, do cholery.

– Może kilkanaście razy – wydusił w końcu. – Ale w szpitalu była tylko raz...

– Chwała ci za to – syknęła przez niemal zaciśnięte usta. – Będę potrzebowała szczegółów, Sendal. Wszystkich. Rozumiesz?

Pokiwał głową.

– Chcę wiedzieć, kiedy ją biłeś, dlaczego, jak daleko to zaszło, kto mógł słyszeć awantury, czy wychodziła z domu i czy...

– Wszystko ci opowiem.

– W porządku – odparła ciężko.

Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać takich opowieści, ale zdawała sobie sprawę, że wyjdą prędzej czy później. O ile w postępowaniu przed Trybunałem było to tylko podkładką pod właściwe argumenty, w sądzie karnym będzie stanowiło dowód parszywego charakteru Sendala... a zarazem wytłumaczenie ewentualnej porywczosci, która mogłaby doprowadzić do napadnięcia chłopaka nad rzeką.

– I miej świadomość, że to tylko kropla w morzu – dodała. – Będziesz musiał opisać mi dokładnie wszystko, co ma związek ze sprawą.

– Rozumiem.

– Będziesz musiał też przyznać przede mną, że go zabiłeś.

Zgromił ją wzrokiem, a ona kątem oka dostrzegła, że Kordian nerwowo się poruszył.

– Nigdy w życiu go nie spotkałem – odparł. – Musisz mi uwierzyć.

– Nie muszę. I nie zrobię tego.

– W takim razie...

– Co? Znajdziesz innego obrońcę? – parsknęła. – Powodzenia. Po tym, co odstawiłeś w sali rozpraw, tylko samobójca podjąłby się twojej obrony. Masz to szczęście, że znasz dwójkę. I oboje siedzą przy tym stole.

Oryński pociągnął łyk kawy i mruknął coś pod nosem.

– Temat zamknięty? – zapytała. – Możemy iść dalej?

– Tak.

– W takim razie oświeć nas, gdzie byłeś tamtego dnia.

Zaczął powoli obracać kubek na stoliku. Spojrzał na Chyłkę, a potem na Oryńskiego. Żadne z nich nie miało zamiaru go ponaglać.

– Nie było mnie w Krakowie.

– To już mówiłeś.

Joanna zabębniła palcami o blat, Kordian nachylił się i unióśł brwi.

– Więc? – zapytał. – Albo zaczniesz mówić, albo to nie będzie miało sensu. Prokurator i tak prędzej czy później ustali te fakty.

– Wątpię.

– Dlaczego?

– Bo nie zostawiłem żadnych śladów.

Oryński odchylił się.

– To znaczy? – drążył. – Co robiłeś?

– Musiałem się rozładować... oczyścić umysł, wyrzucić z siebie emocje. Musicie zrozumieć, że...

– Nie masz łatwego życia, bla, bla, bla – wyręczyła go Chyłka. – Czujesz, jakbyś uczestniczył w nieustannej gonitwie, jesteś zestresowany, towarzyszy ci

nieustanna presja czasu.

Milczał.

– No, śmiało – dodała. – Powiedz to, a opiszesz nie tylko siebie, ale każdą inną osobę w twoim wieku.

Westchnął głęboko i opróżnił kubek. Odstawił go, a potem zamówił sobie kolejną kawę. Patrząc na jego przekrwione, podkrążone oczy, Joanna pomyślała, że i tak wygląda o niebo lepiej niż ona przez ostatnie tygodnie.

Starła się od razu odsunąć od siebie te myśli, ale tym razem nie było tak łatwo. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała zmierzyć się z powidokiem wszystkich demonów, jakie w ostatnim czasie wywlekła na światło dzienne.

Konsekwencje nie ograniczały się tylko do tymczasowej utraty prawa jazdy. Musiała rozmówić się ze Szczerbińskim. Policjant sypiał u niej kilkanaście razy... przynajmniej o ile pamięć jej nie myliła.

Była jeszcze sprawa ojca.

I alkoholu.

Pomyślała, że funkcjonariusze z Archiwum X wybrali sobie wyjątkowo parszywy moment, by rozgrzebać sprawę Frankiewicza. Choć właściwie każdy inny byłby równie beznadziejny.

Spojrzała na Sendalę i skonstatowała, że nie będą stanowili najlepszego duetu. Skompromitowany sędzia i prawniczka po przejściach, ciągnąca za sobą ciężki bagaż przeszłości. Nie zapowiadało to niczego dobrego.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Kordian jej się przygląda. Wyrażna, choć niewypowiedziana troska w jego oczach w jakiś sposób podziałała na nią budująco.

– No, dalej, Sendal – odezwała się. – Co robiłeś tamtego dnia? Pamiętasz w ogóle?

– Oczywiście, że pamiętam. To było w przeddzień gali.

Wykonała ponaglący ruch ręką.

– Byłem... niedaleko Siedlec. W pewnej wsi.

– Po co?

– Rozerwać się. Pod miastem jest takie miejsce, gdzie...

– No?

– Organizuje się różne rzeczy. Rzeczy, których nie uświadczysz raczej w telewizji czy...

– Co konkretnie?

– Na przykład walki psów.

– Co?

Powiedział to tak spokojnie, że Chyłka przez moment miała problem z wyobrażeniem sobie, jak stoi przy amatorskim zwierzęcym ringu i obserwuje dwa rzucające się sobie do gardeł zwierzęta.

Sebastian dmuchnął w filiżankę, rozwiewając parę z gorącej kawy.

– Przede wszystkim uczestniczą w tym pitbule i rottweilery, ale coraz więcej



jest też amstafów i dogów kanaryjskich. Krzyżówki też są dość ciekawe i...

– I podnieca cię oglądanie tego? Tak się rozładowujesz?

Kordian potarł głowę tak mocno, jakby starał się wgnieść skronie.

– Tam są różne... okazje do tego, żeby... nie wiem. Oderwać się od tego wszystkiego.

Chyłka zamilkła. Rzadko kiedy nie wiedziała, co powiedzieć, ale tym razem po prostu nic nie przychodziło jej na myśl.

– Coraz większą popularnością cieszą się owczarki kaukaskie – ciągnął Sebastian. – To pewne *novum*. Prędzej czy później na pewno spowszednieją, ale...

– Niewiarygodne – przerwał mu Oryński i podniósł się.

Spojrzał na Sendalę, jakby miał zamiar złapać go za fraki i potrząsać nim dopóty, dopóki się nie obudzi z transu, w który zdawał się wpaść. Było w nim coś z alkoholowego odurzenia, ale nie tylko. Chyłka dostrzegła pierwiastek szaleństwa.

Rzucił luźną uwagę o walkach psów i kontynuował, jakby była to zupełnie normalna sprawa. Przypuszczała, że zdrowego na umyśle człowieka nie byłoby na to stać.

– Chodźmy, Chyłka – odezwał się Kordian. – Wystarczy nam to, co wiemy.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Więcej powie, jak do końca wytrzeźwieje.

– Jestem trzeźwy.

– Gówno prawda.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W tym krótkim, powierzchownym starciu Joanna nie miała zamiaru opowiadać się po którejkolwiek ze stron, ale ostatecznie musiała to zrobić. Kordian nie sprawiał wrażenia, jakby był gotów odpuścić.

– Siadaj, Zordon.

– Nie.

– Posłuchamy, co...

– Słyszałem już wystarczająco – przerwał jej. – Od rana dowiedziałem się, że bronimy faceta, który znęca się nad swoją żoną, prawdopodobnie zmusił ją do złożenia fałszywych zeznań, najpewniej jest winny i... relaksuje się, oglądając walki psów? Co będzie następne? Nie, dziękuję, mam dosyć.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ruszył w kierunku drzwi.

– Zordon!

Obejrzał się przed progiem.

– Zamów sobie taksówkę czy tam Ubera – rzucił. – W każdym razie nie wsiadaj do samochodu.

Wyszedł, nieomal trzaskając drzwiami. Chyłka zakłęta w duchu. Wprawdzie była przyzwyczajona do samotnej pracy, ale ze względu na jej obecną kondycję psychiczną przydałby się drugi obrońca. Choćby po to, by nie przegapić żadnego szczegółu, o którym może wspomnieć Sendal.

Odczekała chwilę, ale Oryński nie wracał. Spodziewała się czego innego. Nawet nie dlatego, że był jej podwładnym i powinien znosić obecność nawet najgorszych zwyrodnialców. Chodziło o zwykłą lojalność i wsparcie.

Najwyraźniej jednak go to przerosło. Zmęczenie wzięło górę, a brak skruchy Sebastiana przechylił szalę. Chyłka spojrzała na sędziego, zastanawiając się, dlaczego nie dostrzegła wcześniej jego prawdziwego oblicza. Dlaczego nikt tego nie zrobił? Wszyscy założyli, że twarz, którą pokazuje całemu światu, jest tą prawdziwą. Naprawdę nie wiedzieli lepiej? Naprawdę nie nauczyli się, że niewiele trzeba, by stworzyć sobie fasadę taką, jaka jest konieczna do odniesienia sukcesu?

Najwyraźniej nie. Może nigdy się nie nauczą, mimo że na co dzień zajmowali się tym, by przejrzeć potencjalnego klienta. Zobaczyć to, co kryje się pod maską.

Chyłka spojrzała w kierunku baru. Na menu przywodzącym na myśl rozkład jazdy pociągów poszukała czegoś alkoholowego. Zanim jednak cokolwiek wypatrzyła, zmitygowała się.

Odwróciła się z powrotem do Sebastiana. Uznała, że najwyższa pora wziąć się w garść. Prokuratorska machina ruszyła dzisiaj z hukiem i nie zatrzyma się przez kilka nadchodzących tygodni, może miesięcy.

Chyba że uda jej się wsadzić coś między szprychy.

– Natalia wie, gdzie byłeś tego dnia? – odezwała się.

– Nie.

– Jesteś pewien?

Pokiwał głową.

– Nie ma pojęcia o walkach.

Sprawiał wrażenie, jakby nie miał co do tego cienia wątpliwości. Joanna przypuszczała, że żona nieraz pytała go o powód wyjazdów – i nieraz musiało stanowić to przyczynek do kłótni. W tej chwili jednak nie to najbardziej ją interesowało.

– Obstawiałeś walki?

Nie znała wiele szczegółów, ale doskonale zdawała sobie sprawę, jak intratny był to biznes. Przynajmniej dla tych, którzy wiedzieli, na którego psa postawić. Po tym, czego się dowiedziała o Sendalu, musiała przyznać, że byłby dobrym materiałem na hazardzistę. A już w szczególności na takiego, który stawia pieniądze w nielegalnych wielotysięcznych zakładach. Takich jak on nie interesowało obstawianie meczów w STS-ie, potrzebował czegoś więcej.

– Niezupełnie...

Uniosła brwi z niedowierzaniem.

– Żartujesz? – wypaliła. – Brałeś w tym udział? Wystawiałeś swojego psa?

– Tak.

Przez moment znów nie wiedziała, co powiedzieć.

– Kupiłem go kilka lat temu.

– Nie wierzę.

– Kosztował czterdzieści dwa tysiące, Chyłka – dodał Sebastian, jakby miało to jakiegokolwiek znaczenie, jakby mogło cokolwiek tłumaczyć. – To był niemały wydatek, nawet dla kogoś z moją pensją. To... poważna inwestycja. Musiałem co jakiś czas się tam pojawiać, doglądać go.

– Tresowałeś go?

– Nie, tym zajmują się odpowiedni ludzie – odparł i zawiesił wzrok za oknem.

– Zresztą oni też pobierają wcale niemało. W dodatku trzeba kupować wabiki.

– Wabiki? – syknęła. – Masz na myśli psy, na których twój trenuje?

– Nie. Do treningu bierze się bezpieczne kundle. Wabiki to inaczej fantomy, muszą być odpowiednio przygotowane. Wpuszcza się je do klatki czy zagrody przed walką, żeby pies przeznaczony do starcia mógł się... odpowiednio przygotować.

Joanna mimowolnie wyobraziła sobie wychudzone, śnięte zwierzęta, które zostawały zagryzione tylko dlatego, żeby inne mogły rozgrzać się przed właściwym starciem. Przez moment milczała. Właściwie nie mogła się dziwić Zordonowi, że postanowił odpuścić sobie resztę tej rozmowy.

Trwała jeszcze jakąś godzinę. Sendal rozwodził się nad tym, co popchnęło go do udziału w walkach. Długo opisywał towarzyszący mu miesiącami stres, a potem cudowne uczucie, gdy wszystko opadało. Twierdził, że emocje podczas walk działały na niego oczyszczająco.

Chyłka wiedziała, że to jedna z tych deklaracji, które określała mianem typowej gówna prawdy. Chodziło o hazard, potrzebę wygrywania, pieniądze i nielegalne igrzyska. Nie miało znaczenia, czy bili się ludzie, czy psy. Przynajmniej nie dla takich osób jak Sendal.

Wszystko to miało jednak drugorzędne znaczenie. Liczyło się zupełnie co innego.

Skoro Sebastian uczestniczył tamtego dnia w tym procederze, nie było możliwości, by zabił Marcina Frankiewicza w Krakowie.

# 12

## Ganesh, ul. Marszałkowska

Po godzinie Kordian zaczął wątpić w to, że rozumieją się z Chyłką bez słów. Nie trwało to jednak długo, bo zaraz potem prawniczka przekroczyła próg indyjskiej restauracji i rozejrzała się. Uniósł rękę, a Joanna ruszyła w jego kierunku.

W milczeniu usiadła przy stoliku. Spojrzeli na siebie.

– Skąd wiedziałaś? – zapytał.

– Bo cię znam, Zordon. Byłam pewna, że do domu nie pojechałeś, bo nie zostawiłbyś tu iks piątki na pastwę losu.

– Wydawało mi się, że chodzi mi bardziej o ciebie niż samochód.

– Ja i samochód to jedność.

– No tak...

– Ale jeśli wolisz, to będę ordynarnie bezpośrednia: wiedziałam, że mnie tu nie zostawisz.

– Mhm.

– Wiedziałam też, że pójdziesz do pierwszej lepszej restauracji, która będzie miała w nazwie „el”.

Zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową.

– „Ganesh” niewiele ma wspólnego z „el”.

– Ale jest miejscem z egzotyczną kuchnią. Zresztą w okolicy miałam do wyboru albo to, albo Telepizę, której nie lubisz, bo twierdzisz, że sypią za dużo mąki pod ciasto.

Rzeczywiście dobrze go znała, niczego innego się nie spodziewał. Zresztą działało to w obie strony. Gdyby wiedział, że przyjdzie po godzinie, zamówiłby jej zawczasu danie, na które zapewne się zdecyduje.

– Więc od razu przyszłaś tutaj?

– No, niezupełnie. Sprawdziłam jeszcze Tarabuka.

– Nie znam.

– To lepiej się nie przyznawaj – odparła pod nosem. – Księgarnio-kawiarnia, praktycznie naprzeciwno. Gdybym pisała książki, organizowałabym tam sobie spotkania autorskie.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Oczywiście nie powieści – dodała. – Mam zbyt ciekawe życie, żeby wymyślać historie. Byłyby to pozycje autobiograficzne.

Kordian podał jej menu, ale go nie otworzyła.

– Co polecasz? – zapytała.

Doskonale wiedziała, że już wybrał coś, co przypadnie jej do gustu.

– Veg samosę.

– A poważnie?

– Madras z baraniną.

– Ostre to?

– Podobno tak. I ma mięso.

– Świetnie. Biorę – odparła, a potem oddała mu menu.

Kordian złowił wzrok kelnera i złożył zamówienie, dla siebie wybrawszy wegetariańską cieciorkę, punjabi chana masala. Potem położył dłonie na stole i spojrzał na Chyłkę znacząco.

– Znowu patrzysz jak sroka w gnat – odezwała się. – Dlaczego?

– Chcę się dowiedzieć, czy cokolwiek wynikło z rozmowy z Sendalem.

– Przydatnego? Niezbyt.

– Tak też myślałem...

– Oczywiście pomijając fakt, że jeśli był niedaleko Siedlec, kibicując zagryzającym się psom, to nie mógł zabić tego kibola nad Wisłą w Krakowie. Ale to szkopał.

Oryński pokręcił głową i napił się herbaty. Dawno wystygła.

– Ja w tym czasie zleciłem Kormakowi rozeznanie się w temacie.

– Jakim?

– Walk psów – odparł, odstawiając filiżankę. – I przed chwilą przedstawił mi wszystko, co musimy wiedzieć.

– A co niby musimy? – bąknęła. – Mnie do szczęścia w zupełności wystarczą oględne informacje.

– Nie chcesz znać szczegółów? A co z twoją twardą skórą?

– Mięknie, kiedy w grę wchodzi zabijanie zwierząt.

– Ale nie masz oporów przed oglądaniem trupów, wysłuchiowaniem zdegenerowanych recydywistów i...

– Otóż to, Zordon. Psy to ludzkie stworzenia – oznajmiła. – W przeciwieństwie do ludzi.

Po chwili dostali parujące, roztaczające mocną woń indyjskich przypraw dania. Zabrali się do jedzenia, jakby głodowali przez długie miesiące.

– Mów – rzuciła z pełnymi ustami Chyłka. – Czego chudzielec się dowiedział?

Kordian przeżuł kawałek cieciorki i nabrał tchu.

– Takie walki to naprawdę niezły biznes. Organizuje się je na obrzeżach miast, na ogrodzonych podwórkach albo w lasach. Jakiś czas temu głośno było o gangu, który systematycznie urządzał taki proceder pod Opolem. Przez kilka lat prowadzono śledztwo, ale ostatecznie je umorzono, bo świadkowie się nie zgłaszali, a dowodów brakowało.

Joanna zwolniła przeżuwanie.

– Zazwyczaj tak to wygląda, bo ci ludzie naprawdę dbają o to, by wszystko pozostało w tajemnicy. Trzy lata temu znaleziono pod Wilamowicami

w okolicach Bielska zwłoki amstafa, zagryzionego... a właściwie rozszarpanego przez innego psa. I na dobrą sprawę każde dochodzenie rozpoczyna się tak samo, ktoś odnajduje mniej lub bardziej zutylizowane pozostałości, zazwyczaj porzucone w miejscu, które nie ma wiele wspólnego z tym, gdzie odbyła się walka. Ludzie milczą, służby nie traktują tego priorytetowo, a gangi się wzbogacają.

Chyłka przestała jeść.

– Biorący udział w zakładach też. Pod Opolem można było wygrać na jednej walce dziesięć tysięcy, a było to kilka lat temu. Cholera wie, ile mogli obstawiać teraz pod Siedlcami. Pewnie nigdy się nie dowiemy, bo mimo powszechności procederu po prostu brakuje zeznań.

– Nikt nie mówi? W żadnej ze spraw?

Oryński pokręcił głową.

– Najczęściej organizują to środowiska mafijne, więc świadkowie albo znikają, albo milczą jak grób. W opolskiej sprawie były nagrania dwóch zeznań, ale nikt nie zdecydował się powtórzyć czegokolwiek przed sądem.

– Świadkowie świadkami, ale muszą być inne dowody.

– Jakie? Zwłok nie ma, mówiłem ci. Jeśli już jakieś zwierzęta się odnajdują, to jedynie fantomy, czyli...

– Psy przeznaczone do rozgrzewki, do zagryzienia. Wiem.

Skinał głową.

– Poza tym często walczą psy z zagranicy albo kradzione, więc tym trudniej je namierzyć – ciągnął. – A żadne służby nie zaangażują całej grupy techników do badania pozostałości. Wyobraź sobie, jak to działa. Wpuszcza się dwa, dajmy na to, rozwścieczone rottweilery do klatki, jeden wyrwa drugiemu kawałki żywego mięsa, drugi pada. Zazwyczaj właściciel go dobija, a potem albo porzuca w jakimś trudno dostępnym miejscu, albo pali. Co zostaje z psa? Z pewnością nie na tyle resztek, by ktokolwiek się tym zainteresował. Może z wyjątkiem Animalsów i innych tego typu organizacji. Ci ludzie nie mają jednak odpowiednich narzędzi. Mogą pomagać porzuconym zwierzętom, chodzić z transparentami, ale jakie szanse mają w starciu z gangiem? Poza tym to już międzynarodowy problem. Obstawiać przyjeżdżają do nas z Holandii czy Niemiec, bo widzą, że mają tu wprost idealne warunki. I praktycznie gwarancję bezkarności.

Chyłka przez moment trwała w bezruchu, zawieszając wzrok gdzieś za oknem. Potem podniosła sztucce i zaczęła powoli jeść. Sprawiała jednak wrażenie, jakby zupełnie straciła apetyt. Nie pochłaniała mięsa w takim tempie i z takim entuzjazmem jak zwykle.

– I mamy bronić człowieka, który się temu przygląda, kibicuje, a może nawet...

– Ma swojego psa.

– Aha – odburknął Kordian i spuścił wzrok.

Na moment zaległo milczenie. W tle słychać było śmiechy innych klientów,

bulgot fajki wodnej i cichą indyjską muzykę. W końcu Joanna odchrząknęła.

– Mówiłam ci kiedyś, że prawnik jest jak lekarz?

– Na szczęście nie, bo to bzdurne porównanie.

– Niekoniecznie, jeśli weźmiesz pod uwagę, że jeden ani drugi nie może odmówić pomocy.

– Daj spokój...

– Poza tym broniliśmy już gorszych.

– No nie wiem – zaproponował. – Im więcej kart odkrywa przed nami Sendal, tym bardziej mam wrażenie, że to tylko wierzchołek góry lodowej.

– Przynajmniej nikogo nie zabił.

– Tego nie wiesz.

– Skoro był na walkach psów, to nie w Krakowie, Zordon.

– Tak? A ktoś to potwierdzi?

Nie odpowiedziała. Musiała doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że zmowa milczenia, tak charakterystyczna dla tego procederu, okaże się ich największą zmorą. Nawet jeśli Sebastian miał alibi – niezbyt moralne, ale jednak – to nie miało ono żadnego znaczenia, dopóki ktoś go nie potwierdzi.

– Nie znajdziemy żadnych świadków – dodał Oryński. – Skoro prokuratorom i policjantom w całym kraju nie udało się dotrzeć choćby do jednego przydatnego zeznania w tym względzie, to nam też się to nie uda. A dodam tylko, że to coraz powszechniejsza forma barbarzyńskiej rozrywki. Niektórzy twierdzą, że jak widzisz zwłoki psa gdzieś na poboczu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że żaden samochód go nie potracił.

– Są jakieś statystyki?

– Nie ma. Nie ma też choćby jednego zespołu policyjnego przeznaczonego do ścigania tej formy przestępczości – odparł pod nosem Kordian. – Najczęściej starają się interweniować ludzie z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ale różnie się to kończy. Kiedy wyszło na jaw, że pod Toruniem organizuje się psi wrestling, jak to nazywają, jeden z pracowników zaczął drażnić. Szybko dostał telefony z pogrózkami, a potem kolejne groźby. Dopiero interwencja prezydenta miasta pomogła.

Joanna nabrała ciężko tchu, a Oryński sięgnął po telefon. Wyświetlił kilka zdjęć, które przesłał mu Kormak, a potem podsunął byłej patronce. Zerknęła na pogryzionego psa z rozszarpanym pyskiem i potrząsnęła głową.

– Oszalałeś? Teraz mi to pokazujesz?

Rzuciła sztucę na talerz.

– Potrzebowałeś mocnego...

– Skończ pieprzyć, Zordon. Mamy klienta, którego będziemy bronić, i nie mam zamiaru o tym z tobą dyskutować. Jeśli nie my, to kto inny będzie go reprezentował.

– To niech reprezentuje.

Odsunęła talerz.

– Wiesz, co będzie w mediach, jak to wyjdzie? – zapytał.

– A od kiedy obchodzą cię media?

– Nie obchodzą. Ale może do ciebie ten argument przemówi.

Widział jednak, że tak nie będzie. Mógł formułować go na różne sposoby i dodawać do niego kolejne wnioski, ale Joanny to nie interesowało. Chciał powiedzieć, że przyłgnie do nich łątka adwokatów zwyrodnialców, a obrońcy praw zwierząt nie zostawią na nich suchej nitki, ale zrezygnował. Chyłka doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Prędzej czy później to wyjdzie – powiedział tylko.

– Oczywiście, że wyjdzie. I jeśli znajdziemy świadka, to sami podniesiemy tę sprawę w sądzie.

– Świetnie...

– Walczymy o obalenie zarzutu zabójstwa, Zordon. Nie o złamanie przepisu, który... – Na moment urwała i skrzywiła się. – Jest jakaś norma, która zakazuje organizowania tych walk?

Przesunął palcem po wyświetlaczu telefonu.

– Artykuł szesnasty ustawy o ochronie praw zwierząt – powiedział i odchrząknął. – Zabrania się wykorzystywania zwierząt w widowiskach i sportach noszących znamiona okrucieństwa.

– Co za to grozi?

– Czasowe odebranie zwierzęcia na podstawie decyzji organu władzy samorządowej.

Chyłka spojrzała na niego spode łba. Schował telefon.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

– Nie ma innych konsekwencji?

– Jeśli pies umrze, mamy standardowy zestaw: grzywna, ograniczenie lub pozbawienie wolności.

– Do ilu lat?

– W trybie podstawowym do dwóch. W kwalifikowanym, przy szczególnym okrucieństwie, do trzech.

Joanna przez moment się zastanawiała.

– A jak wykażą znęcanie się?

– To można dołożyć do tego od roku do dziesięciu lat zakazu posiadania zwierząt.

Pokiwała głową, zamyślona.

– Czyli możemy spokojnie liczyć na zawiasy – powiedziała. – Zakładając najgorszy scenariusz, czyli to, że udowodniono by Sendalowi bezpośrednie zaangażowanie w organizowanie walk.

– No tak. Ale trudno to nazwać najgorszym scenariuszem, bo w takim układzie nie ciążyłby na nim zarzut zabójstwa Frankiewicza.

Z dwojga złego nie było się nad czym zastanawiać. Linia obrony była oczywista. Joanna znów przez jakiś czas zdawała się trwać w głębokim marazmie. W końcu jednak Kordian dostrzegł w jej oczach znajomy błysk.



– Właściwie to dla nas błogosławieństwo, Zordon.

– Słucham?

– Ten psi wrestling, jak mówisz.

– Nie ja tak to nazywam, tylko oni.

– Mniejsza z tym – ucięła. – Chodzi mi o to, że mamy potencjalne alibi, którego nie wykorzystałby żaden szanujący się człowiek, a więc co do zasady jest dość wiarygodne.

Nie był co do tego przekonany. Zapewne niejeden sędzia wyjdzie z założenia, że sięgnięcie po taki argument w sytuacji, kiedy Sendalowi grozi długa odsiadka, jest korzystną alternatywą.

– W dodatku trudno będzie to alibi udowodnić – zauważyła z zadowoleniem.

– To chyba nie atut?

– Jeśli odpowiednio to rozegramy, może się nim okazać. Pamiętaj, że obowiązuje domniemanie niewinności – odparła, podnosząc sztucce. – Wystarczy wykazać, że wtedy odbywały się walki i że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Sendal tam był. Cały ciężar dochodzenia spadnie na policję, prawda? Skorzystamy z tego.

Nie brzmiało to obiecująco, ale... tylko jeśli nie znało się Chyłki. Kordian zdawał sobie sprawę, że jeśli jakiś scenariusz wpadł jej do głowy, musiał być wykonalny.

Zanim zdążył na dobre się nad tym zastanowić, komórka zawibrowała mu w kieszeni. Od razu wiedział, że przyszedł SMS – i było w tym coś dojmującego. Znał swój telefon tak dobrze, że wystarczyła lekka wibracja, by poznać, czy ktoś dzwoni, czy pisze. Przemknęło mu przez głowę, że nie ma wielu ludzi, których zna tak dobrze, jak tego cholernego smartfona. Szybko odsunął tę myśl i przejrzał SMS-a.

– Kormak dotarł do kilku informacji.

– Coś przydatnego?

– Poniekąd. Jakiś czas temu pod Gnieznem zatrzymano bukmacherów i organizatorów psich walk. Płacono tam dwadzieścia tysięcy za sam udział zwierzęcia.

Chyłka zagwizdała pod nosem.

– Skazano ich? – zapytała.

– Tak.

Spojrzała na niego ponaglająco. Oryński westchnął, nie do końca wierząc w to, co właśnie przeczytał. Gdyby nie świadomość, że do informacji dotarł nie kto inny jak Kormak, naprawdę wątpiłby, czy są prawdziwe. Chudzielec jednak nie zwykł się mylić.

– Organizatorom nałożono karę grzywny.

– Jak dużą?

– Od tysiąca do dwóch tysięcy.

– Jaja sobie robisz.

– Nie. A prokuratura nie odwołała się od wyroku.

Chyłka włożyła kawałek mięsa do ust i przewróciła oczami.

– Właściwie chyba nie powinniśmy się dziwić – powiedziała z pełnymi ustami. – Wiesz, ile średnio daje się za zabójstwo człowieka?

– Nie.

– Ponad sześćdziesiąt procent skazań to wyroki poniżej dziesięciu lat. A widełki masz do piętnastu, potem jest dwadzieścia pięć lat i dożywocie.

Oryński nie odpowiedział. Z zasady starał się nie zastanawiać nad sprawiedliwością wyroków czy tym bardziej przepisów. Jeśli jednak zdecydowana większość zabójców szła siedzieć na góra dziesięć lat, nie wydawało mu się to zbyt adekwatne. Hipotetyczny morderca, który dziś mógłby opuścić mury któregoś więzienia, wszedł za nie, kiedy odnotowano w Polsce pierwszy przypadek ptasiej grypy. Choć byli i tacy, którzy trafili tam trzy lata temu, co oznaczało, że na wolności zdążyli jeszcze obejrzeć „Człowieka ze stali”, a wyszli w porę, by zobaczyć sequel, „Batman v Superman: Świt sprawiedliwości”.

– Skazano tylko organizatorów? – odezwała się Joanna. – Czy widzów też?

– Tylko właściciele psów. Widzowie występowali w procesie w charakterze świadków.

Znów zagwizdała pod nosem. Praktyka sądowa w tym względzie wprowadzenie nie wiązała sędziów, którzy będą orzekać w sprawie Sendala, ale dawało to pewne pojęcie o tym, czego obrońcy mogli się spodziewać.

– W dodatku psy, które przeżyły i trafiły do schroniska, zostały później zwrócone właścicielom.

Tym razem Chyłka niemal wypluła jedzenie.

– Co ty mówisz?

– Oskarżeni podali po prostu inne osoby do opieki. Na przykład żonę, znajomego i tak dalej. W ten sposób sprawili, że schroniska nie mogły odmówić wydania zwierząt.

– Nieźle.

Nie określiłyby tego w ten sposób, choć może żadne słowo nie byłoby adekwatne.

– I w takim razie pozostaje nam znaleźć kogoś, kto potwierdzi alibi.

– Nie brzmi to jak dobry pomysł.

– Nie? Byłam przekonana, że zatęskniłeś już za szemranymi gangsterami.

– Po przejściach na Podlasiu mam ich dosyć.

– A mimo to znów wnikniesz w ich świat, Zordon.

– Słucham?

– Chyba nie sądzisz, że ot tak dopuszczą kobietę do psiego wrestlingu? To miejsce dla facetów.

– Ale...

– My jesteśmy zbyt normalne, by brać udział w czymś takim.

Noc tym razem nie była jednomyślna. Chyłka przewracała się z boku na bok, raz dochodząc do wniosku, że musi natychmiast pójść do monopolowego, raz niemal upajając się satysfakcją płynącą z tego, że wygra z potrzebą napicia się.

Ostatecznie nie ruszyła się z łóżka. Wyłączyła telefon, świadoma, że przynajmniej kilka osób uporczywie będzie próbowało się z nią skontaktować. Specjalnie wyszła też z mieszkania wcześniej, licząc na to, że żadna z nich nie pofatyguje się na Argentyńską bladym świtem.

Po wyjściu z budynku przekonała się jednak, że była w błędzie. Mężczyzna, którego dobrze знаła, szedł spokojnym krokiem w kierunku jej klatki.

– Jak się tu dostałeś? – zapytała.

– Ochroniarz mnie zna. Poza tym noszę mundur, to zawsze pomaga.

Szczerbiński zatrzymał się o krok przed nią, stanowczo za blisko, by czuła się komfortowo. Spojrzała mu w oczy i przemknęło jej przez myśl, że może wcale nie zna go tak dobrze. Przez moment wydawało jej się nawet, jakby widziała go z bliska po raz pierwszy, a dotychczas oglądała jedynie z oddali.

Poznała go podczas pierwszej sprawy, jaką prowadziła wspólnie z Zordonem. Wtedy ich kontakt ograniczył się do przysługi z jednej strony i niewielkiej manipulacji z drugiej. Nic niezwykłego, zwykła relacja zawodowa.

Potem jednak spotkali się na kawie, chyba na placu Konstytucji, gdy chciała wydusić z niego kilka informacji. Spotkanie nie należało do udanych, ale w jakiś sposób zaczęli się potem widywać. Nie pamiętała, w jaki konkretnie. Był to czas, kiedy więcej piła, niż myślała.

– Nie jesteś specjalnie ucieszona – zauważył.

– Tak myślisz?

Uśmiechnął się lekko i przekrzywił głowę.

– Gdybyś mogła zabijać spojrzeniem, już szukaliby mi trumny.

Nie odpowiedziała, bo nie bardzo wiedziała, jak podejść do sprawy. Owszem, miała spore doświadczenie w spławianiu facetów, ale zazwyczaj robiła to, korzystając z najlepszego narzędzia, jakie znała – ignorowania ich. Najczęściej wystarczało w zupełności. Tymczasem teraz Szczerbiński stał przed nią i wbijał wzrok w jej oczy.

– Pewnych rzeczy mógłbyś się domyślić – odezwała się w końcu. – Kiedy kobieta nie odbiera telefonu, nie oddzwania, zazwyczaj znaczy to, że ma cię w dupie.

Wiedziała, że powinna milczeć.

– Ewentualnie może znaczyć, że leży gdzieś zapita.

– Jestem na odwyku.

– Tak, słyszałem. Trafiłaś na SOR.

Wspomnienie szpitala sprawiło, że pomyślała o czarnej róży. Zepchnęła ją w niepamięć, skupiając się na rozprawie przed Trybunałem, a potem na tym, by wyciągnąć z Sendala, ile się da. Prędzej czy później musiała się jednak pochylić nad tym problemem.

Czy mogło to mieć coś wspólnego ze świątkiem organizującym walki psów? Wydawało się to logiczne, ale może tylko pozornie. Nie miała pojęcia, dlaczego ktokolwiek miałby...

Naraz pomyślała, że to powiązanie może być bardziej znaczące, niż sądziła. Może któryś z gangsterów nie życzy sobie, by zajmowała się sprawą, bo obawiają się, że poszukując alibi, dotrze do mafijnej siatki? Tak, ta koncepcja z pewnością miała ręce i nogi. Problem polegał na tym, że nie mogła w żaden sposób jej uprawdopodobnić. Przynajmniej dopóty, dopóki Zordon nie wniknie w tamten świat.

Spojrzała na Szczerbińskiego.

– Wiesz coś o walkach psów?

– Co takiego?

– Mam na myśli zwierzęta, nie boksujących się policjantów.

Rozejrzał się niepewnie.

– No? – ponagliła go.

– Nie. Nie zajmuję się takimi sprawami.

– A jest u was ktoś, kto się zajmuje?

Przez chwilę się zastanawiał, jakby nie mógł zrozumieć, jakim cudem rozmowa zeszała na psi wrestling.

– Nie ma żadnej komórki, jeśli o to chodzi.

– Tyle wiem – odparła. – Więc macie to głęboko gdzieś?

Szczerbiński przestąpił z nogi na nogę.

– Nie jest to priorytetem, ale ścigamy tych ludzi tak samo, jak...

– Pewnie, pewnie. To dlatego tak bardzo boją się organizować te walki. Nieustannie czują na plecach wasz oddech.

Zbliżył się o pół kroku, ale Chyłka ominęła go i ruszyła przed siebie. Zdawała sobie sprawę, że pójdzie za nią na parking, i przypuszczała, że zanim dotrą do iks piątki, uda jej się załatwić sprawę. Nie wiedziała jedynie, jak zachowa się Szczerbiński, kiedy sama usiądzie za kółkiem. Miał świadomość, że została pozbawiona prawa jazdy.

Nie dane jej było jednak tego sprawdzić. Policjant został przy klatce, rezygnując z dalszej rozmowy. Całkiem słusznie, uznała. Instynkt samozachowawczy najwyraźniej u niego nie szwankował.

Pojechała do centrum i zaparkowała w Żłotyich Tarasach. Z papierosem w ustach przeszła do biurowca Skylight, a potem wjechała na dwudzieste

pierwsze piętro. Czuła się, jakby wracała do domu. Był to bodaj pierwszy dzień, który zaczął się dokładnie tak, jak powinien. Tak, jak zawsze.

Do dwunastej przeglądała zasoby Leksa, szukając orzeczeń, które mogłyby jej pomóc. Nie znalazła ani jednego, w którym sąd wymierzyłby dotkliwą karę osobom odpowiedzialnym za organizowanie walk psów. Nie wspominając już o tych, którzy samego proceduru nie urządzali, a jedynie byli właścicielami czworonogów.

Potwierdziła tym samym, że to najlepsza droga, jaką mogą pójść.

Kilka minut po południu rozległo się pukanie do drzwi, a potem do gabinetu wszedł Oryński. Usiadł przed biurkiem i skinął jej głową. Nie zwykli fatygować się o bardziej wylewne powitania.

– Masz coś? – zapytał.

– Tylko potwierdzenie, że staniesz się hazardzistą.

Poruszył się nerwowo na krześle i cmoknął z dezaprobatą.

– Nie mlaskaj w moim gabinecie. Nie jesteśmy u Borsuka.

– Wyrażam tylko...

– Wyraż się w inny sposób – ucięła. – A najlepiej w żaden.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

– I nie rób oczu kota ze „Shreka”, w niczym ci nie pomogą.

– Nie robię – odbąknął. – Zastanawiam się, jakie powinno być nasze następne posunięcie.

– Czyż to nie oczywiste, mój młody padawanie?

Nawiązanie do „Gwiezdných wojen” nie zrobiło na nim wrażenia. Trwał niewzruszony, czekając.

– Zastosujemy podstawową broń prawniczych Jedi.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Nie wiem, czy powinienem cię pochwalić za te nawiązania, czy zwrócić uwagę na to, że minął już prawie rok od premiery „Przebudzenia mocy”.

– Chwalić. Zawsze chwalić. Tylko w ten sposób można zyskać moją sympatię, Zordon.

– Zyskałem ją już jakiś czasu temu.

Przewróciła oczami i sięgnęła po paczkę papierosów.

– Łudź się dalej – odparła. – Ale w wolnym czasie. Teraz mamy robotę do wykonania.

– Jaką?

– Pojedziemy do Klaudyna.

– To niebezpiecznie blisko Izabelina, z którego, jak być może wiesz, nie mam zbyt dobrych wspomnień.

– Coś mi się obito o uszy. Ale nasza obecność tam jest konieczna.

– Tak?

– Aha. Spotkamy się z Sendalem, który wynajął sobie pokój w tamtejszym hotelu.

– Nie może przyjechać do nas?

– Nie, bo chcę go wziąć z zaskoczenia – odparła, mrużąc oczy. – Mam zamiar przyszpilić go do muru i wyciągnąć z niego wszystko, co wie na temat ekipy organizującej walki psów. Ekipy, z którą później się skontaktujesz.

– Chyłka...

– Nie ma innej możliwości, Zordon. Albo załatwimy to alibi, albo przez cały proces będziemy tam, gdzie jesteśmy obecnie, czyli w ciemnej dupie.

Wypuścił ze świstem powietrze, wbijając w nią wzrok. Przez chwilę się zastanawiał. Izabelin i podejrzane towarzystwo nie mogły napawać go przesadnym optymizmem – ostatnim razem, kiedy te dwa elementy się ze sobą połączyły, nastąpiła reakcja, której rezultatem była wizyta w szpitalu. Przymusowa.

– Nawet jeśli do nich dotrzemy, nigdy się nie zdecydują, by zeznawać w sądzie – powiedział. – Podpisaliby na siebie wyrok.

– Nie będą mieli wyjścia.

– Nie żartuj...

– Jestem od tego daleka – zapewniła go najpoważniejszym tonem, na jaki było ją stać. – Przyciśniemy tych ludzi.

– Obawiam się, że w ramach rewanżu oni przycisną nas. I to dosłownie. Butem do ziemi.

– Nie kracz.

Podniósł się i podszedł do okna. Wyjrzał w kierunku Marszałkowskiej i przez moment milczał.

– Mam nie krakać? – spytał w końcu. – Podczas kiedy ty planujesz wsadzić kij w mafijne mrowisko?

Obróciła się na krześle i założyła nogę na nogę.

– Nie będzie to pierwszy raz, kiedy wchodzimy na niepewny grunt.

– Ale może być ostatni.

Wstała i zbliżyła się do niego. Kiedy się odwrócił, spojrzeli sobie prosto w oczy. Przez chwilę trwali w bezruchu, jakby zamierzali sprawdzić, które pierwsze mrugnie. Kordian westchnął.

– To gra niewarta świeczki – odezwał się. – Na co liczysz?

– Na wygraną.

– I co ci po niej? Ani to prestiżowe, ani opłacalne finansowo. Za to dostaniesz łatkę adwokat, która broni ludzi znęcających się nad zwierzętami. Żadni obrońcy ich praw nigdy się nie zgłoszą do Żelaznego & McVaya.

Wzruszyła ramionami. Owszem, raz czy dwa wzięli takie sprawy dla dobrego PR-u, ale nie przypuszczała, by którykolwiek z imiennych partnerów miał jej za złe, że tym razem wystąpią po drugiej stronie barykady.

– Obrona sędziego TK ma swoje plusy.

– Jakie?

– Każdy skorumpowany jurysta będzie wiedział, gdzie się zgłaszać. A tacy zazwyczaj mają grube portfele.

Oryński jeszcze przez moment patrzył na nią bez mrugania. Potem w końcu

odwrócił wzrok. Obszedł biurko i usiadł na krześle.

– W porządku – powiedział, nabrawszy wcześniej głęboko powietrza. Chyłka przypuszczała, że to nie zgoda ani aprobaty, a raczej przyczynek do dłuższej wypowiedzi. – Więc...

Przerwał mu dźwięk telefonu stacjonarnego, który odzywał się równie rzadko, co protokolanci na sali sądowej. Joanna spojrzała na urządzenie, jakby dopiero co pojawiło się na jej biurku.

Telefon dzwonił przez dłuższą chwilę, zanim odebrała. Wysłuchiwała, co miała jej do powiedzenia Anka z Recepcji, a potem wdała się z kimś w krótką rozmowę. Odpowiadając półsłówkami, patrzyła na nieco skołowanego Kordiana.

– Życzę powodzenia i trzymam kciuki! – rzuciła do słuchawki, a potem ją odłożyła.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym, czy dobrze zrobiła, odmawiając rozmówcy pomocy. Szybko jednak uznała, że innego wyjścia nie było. Miała teraz za dużo na głowie, by pomagać jakiemuś komisarzowi.

– O co chodzi? – zapytał Kordian.

– O nic. Dzwonił jakiś facet z Krakowa.

– Z Krakowa?

– Z aresztu śledczego na Podgórzu. Znajomy Olgi.

Podniosła się, a potem wskazała drzwi.

– Chodź, Zordon. Czas sprawdzić, jak wiele samozaparcia ma Sendal, jeśli chodzi o dochowywanie mafijnych tajemnic.

Pojechali do hotelu nie iks piątką, a pojazdem, który Chyłka zwykła nazywać rydwanem ognia. Było to żółte daihatsu YRV 1.3 turbo GTti z dwa tysiące drugiego roku, które Zordon zakupił stosunkowo niedawno. Po prawdzie Joanna miała nadzieję, że równie szybko się go pozbędzie. Jedyne, co podobało jej się w tym aucie, to kolor. W jakiś sposób karoseria rekompensowała pseudosportowy, japoński wygląd YRV.

Sendalą zastali w pokoju, ale szybko przenieśli się do hotelowej restauracji. Zamówili sobie po kawie, a potem dwójka prawników wbiła wzrok w swojego klienta. Po drodze ustalili, że pozwolą mu zacząć. Był na tyle rozgarnięty, na tyle obeznany w prawie i przewidujący, by domyślić się, czego oczekują.

I domyślił się dość szybko.

– Nie da rady... – mruknął.

– Musisz spróbować, Sendal. To jedyne alibi, jakie masz.

– Nie zmuszę ich, by zeznawali.

Chyłka odstawiła kawę, uznawszy, że smakuje, jakby parzono ją z kasztanów, a nie ziaren kawowca.

– *Acqua sporca* – bąknęła.

– Co takiego? – zapytał Sebastian.

– Brudna woda – odparła i potrząsnęła głową. – Mniejsza z tym. Niczego wielkiego się po hotelowej kawie nie spodziewam. Ale po sędzim Trybunału

Konstytucyjnego i owszem, jeśli byś chciał wiedzieć. Na przykład tego, że zachowa się racjonalnie.

Sendal popatrzył najpierw na nią, a potem na Oryńskiego. Kordian sprawiał wrażenie, jakby siedział w restauracji za karę. A w dodatku niemal nie odnotowywał obecności Sebastiana.

– Twoja żona przyznała, że sfabrykowaliście alibi – odezwała się Joanna. – Bez alternatywnej wersji masz pozamiatane. I dobrze o tym wiesz.

W odpowiedzi uniósł błagalnie wzrok, jakby siła wyższa mogła sprawić, że ta rozmowa się zakończy.

– Albo zmusisz ich do mówienia, albo...

– Jak mam to niby zrobić?

– Wprowadź tam Zordona.

– Słucham? – zapytał, a potem spojrzał na aplikanta. Przez moment mierzyli się wzrokiem, potem Sendal prychnął. – Chyba żartujesz...

– Nie. Musi wniknąć w to środowisko, obstawić kilka walk, zdobyć trochę materiałów.

– Materiałów? – zapytał Sebastian, marszcząc czoło. – Masz na myśli podsłuchy?

– Tak.

Zapanowała cisza. Po chwili przerwał ją klient, który meldował się w recepcji kawałek dalej. Wszyscy spojrzeli w jego stronę, jakby chcieli uciec od tematu.

Cała trójka doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że obecnie mogli wykorzystać nielegalny dowód w postępowaniu karnym. W lipcu dwa tysiące piętnastego roku zakazano dopuszczania takich materiałów, a mniej lub bardziej złośliwi komentatorzy podkreślali, że jest to wynik zarejestrowania rozmów w restauracji Sowa & Przyjaciele.

Bez względu na pobudki, podsłuchy straciły moc dowodową. I to zarówno jeśli chodziło o te nielegalnie zdobywane przez władze, jak i te od obywateli. Nie było to jednak zupełne *novum*, wcześniej bowiem praktyka sądowa i tak rządziła się swoimi prawami. Niejeden sędzia oddalał dowód pozyskany niezgodnie z prawem, powołując się na bezpośrednie stosowanie Konstytucji.

Jakiś czas temu sytuacja uległa jednak zmianie. Pojawiła się nowelizacja Kodeksu postępowania karnego, która takie dowody dopuszczała.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział Sendal.

– W sądzie to przepchniemy. I to bez problemu – odparła Chyłka, choć zdawała sobie sprawę, że kwestia dopuszczalności nie jest tym, czym naprawdę powinna się przejmować.



## Kawalerka Oryńskiego, ul. Emilii Plater

Dobiegała dwudziesta pierwsza i Kordian nie mógł się nadziwić, że jest już w domu. Przez chwilę analizował sytuację, starając się ustalić, co sprawiło, że tego dnia skończył pracę tak szybko – i w końcu doszedł do wniosku, że jest to skutek nieobecności Chyłki. Wyjechała z Warszawy, twierdząc, że jednak musi pomóc komuś w Krakowie.

Oryński wiedział, że chodzi o komisarza policji skazanego za zabójstwo jakiegoś ukraińskiego zbrodniarza wojennego. Nie zagłębiał się jednak w szczegóły. Chyłka wedle wszelkiego prawdopodobieństwa potrzebowała po prostu uciec przed sprawą ojca. Może liczyła na to, że po kilku dniach ultimatum Żelaznego samo zniknie.

Imienny partner postawił sprawę jasno – albo Joanna zajmie się obroną Filipa Obertała, albo Żelazny uzna, że ich umowa nie została dopełniona. Jeśli spodziewał się, że tym przekona ją do współpracy, najwyraźniej nie znał jej zbyt dobrze.

Kordian otworzył piwo i usiadł na kanapie.

Przez moment wbijał wzrok w wyłączony telewizor.

Zastanawiał się, co robić. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem był tak wcześniej w domu i na dobrą sprawę nie pamiętał także, w jaki sposób zwykł spędzać wolny czas. Mógłby poczytać książkę, ale oczy miał zmęczone po przeglądaniu tomów akt. Telewizji nie miał zamiaru włączać, a newsy w Internecie sprawdził, siedząc za biurkiem w Skylight. Od lat nosił się z zamiarem kupna konsoli, ale za każdym razem uznawał, że i tak nie będzie miał kiedy jej włączyć. Zostawały seriale, ale był na bieżąco z „Suits” i nie miał ochoty na nic nowego.

Pociągnął łyk piwa i podrapał się po głowie.

W końcu wybawił go dźwięk komórki. Spojrzał na nieznany numer, na godzinę, a potem odebrał. Uznał, że o tej porze nie musi obawiać się ofert kredytów, nowych taryf telefonicznych ani badań opinii publicznej.

– Tak? – odezwał się.

– Pojutrze jest walka.

Rozpoznał głos Sendala bez problemu, ale nawet gdyby tak się nie stało, po tym krótkim oświadczeniu wszystko byłoby jasne.

– Gdzie?

– Pod Warszawą.

– Gdzie konkretnie?

– W Łomnej.

Szybko otworzył macbooka i sprawdził, gdzie znajduje się miejscowość. Oczywiście, niedaleko Palmir, w okolicy, która przywodziła mu na myśl nie tylko nazistowskie zbrodnie, lecz także osobistą traumę. Po tym, jak niegdyś potraktował go tam Gorzym, Puszcza Kampinoska straciła dla Kordiana cały urok.

– Słyszałeś?

– Głośno i wyraźnie – odparł. – Uda ci się mnie wkręcić?

– Nie muszę cię wkręcać. Wystarczy, że pójdziesz ze mną. Tam się nie przyprowadza przypadkowych, niezaufanych osób.

– Rozumiem.

– Będziesz miał sprzęt do tego czasu?

– Już mam – odparł Oryński, patrząc na nieotwartą paczkę stojącą w rogu pokoju. Kurier dostarczył ją niewiele wcześniej, a on nie czuł potrzeby, by ją otwierać. Może w jakiś sposób wydawało mu się, że jeśli będzie ignorował pakunek, cała sprawa zniknie z jego życia.

Z zakupem nie było najmniejszego problemu, a sklepów internetowych było akurat tyle, by oferowały konkurencyjne ceny i promocje. Długopis z mikrofonem kosztował raptem pięćset trzydzieści złotych, choć dysponował niewielką pamięcią – wraz z Chyłką uznali, że należy wyłożyć nieco więcej. Ostatecznie i tak dopiszą wszystko do rachunku Sendala, choć bez wskazywania, na co konkretnie przeznaczali jego pieniądze.

Joannie szczególnie przypadł do gustu mikrofon ukryty w pilocie do samochodu. Miał dwa giga pojemności, co pozwalało na nagranie około trzydziestu siedmiu godzin rozmów. Wciąż jednak stanowił jedynie amatorski sprzęt.

Te, które ich interesowały, kosztowały dwa, trzy tysiące. Ostatecznie zdecydowali się na cienkie urządzenie wielkości zapalniczki. Zasięg do dwunastu metrów, nagrań zmieściłoby się i sześćset godzin, a przetwornik był szesnastobitowy, co miało zapewniać czysty dźwięk.

– Jeśli wpadniesz, nie mam zamiaru ci pomagać – oświadczył Sebastian.

– Nie wpadnę.

Słyszał pewność w swoim głosie, choć na dobrą sprawę specjalnie jej nie odczuwał. Przeciwnie, wydawało mu się, że niewiele będzie trzeba, by odnaleziono podsłuch.

– Ci ludzie będą się spodziewali problemów – dodał Sendal.

– To znaczy?

– Wiedzą, co się dzieje, obserwują sytuację.

– Twoją?

Mruknął potwierdzająco do słuchawki.

– Kontaktowali się z tobą w tej sprawie? Mówili coś o czarnej róży?

Sebastian przez chwilę milczał. Każda sekunda działała Oryńskiemu na nerwy i w pewnym momencie miał ochotę po prostu się rozłączyć. Olać całą

tę sprawę i nigdy do niej nie wracać. Zapomnieć o dwulicowym sędzim, walkach psów, mafii. Skupić się na sprawach gospodarczych, do których ciągle popychał go patron.

– Pytałem o to – odezwał się w końcu Sebastian. – Twierdzą, że nie mają z tym nic wspólnego. Ale z pewnością obawiają się, że będę próbował ich wykorzystać, by zyskać alibi. Spodziewaj się więc przeszukania.

– Spodziewam się – odparł pod nosem Kordian. – Nie wiem tylko, jak skrupulatne będzie.

Sendal przez chwilę się namyślał.

– Na pewno nie każą ci się rozbierać, jeśli to masz na myśli. Sprawdzą twoje rzeczy, na tym prawdopodobnie się skończy. Przyjdiesz tam w końcu jako zaufany człowiek.

Kiedy rozważali tę sprawę z Chyłką, spodziewali się mniej więcej takiej deklaracji. Ci ludzie z pewnością byli wyczuleni na punkcie bezpieczeństwa, ale obawiali się raczej nadajników GPS niż podsłuchów. Tymczasem prawnikom w zupełności wystarczy kilka luźno rzuconych uwag.

– Walka zacznie się o siedemnastej, ale na miejscu musimy być trzy godziny wcześniej, bo walczy mój pies, musimy go przygotować. To mieszaniec rasy American Staffordshire Terrier.

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie, pomyślał Oryński. Nabrał tchu na tyle głośno, by rozmówca mógł to usłyszeć.

– W porządku.

– Podjedź pod hotel, stamtąd pojedziemy razem.

– Mhm.

– Będziemy w kontakcie.

Pożegnali się, a potem Kordian z ulgą odłożył telefon. Siedział przez chwilę w bezruchu, po czym bez pośpiechu dopił piwo. Nie włączył telewizora, nie wybudził macbooka, gdy ten przeszedł w stan uśpienia. Siedział i patrzył przed siebie, raz po raz podnosząc puszkę do ust. Potem poszedł spać.

Następny dzień upłynął mu pod znakiem wątpliwości. Starał się nie myśleć o tym, w czym będzie uczestniczył, ale szybko przekonał się, że to daremne. Przez jakiś czas wzbraniał się przed przejrzaniem filmików, które można było zobaczyć w Internecie, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że lepiej być przygotowanym.

W dniu walki zaparkował żółte daihatsu pod hotelem, a potem czekał niecierpliwie, aż pojawi się Sendal. Zabrał ze sobą elektronicznego papierosa, choć od pewnego czasu nie palił nawet ich. Szybko jednak przekonał się, że był to dobry pomysł. Z każdą kolejną minutą denerwował się coraz bardziej, a gdy zobaczył Sebastiana wychodzącego z hotelu, miał ochotę raczej mu przywalić, niż go powitać.

– Gotowy? – rzucił sędzia.

Człowiek sukcesu, cudowny chłopak polskiego świata prawniczego, wschodząca gwiazda, która miała nigdy nie zgasnąć. Oryński pokręcił głową.

– Tak – odburknął.

Wsiedli do czarnego mercedesa i pojechali w kierunku Łomianek. Nie odzywali się słowem. Kordian kilkakrotnie sprawdził, czy sprzęt działa i jest naładowany. Wszystko było gotowe. Wystarczyło tylko nie dać się złapać i odpowiednio poprowadzić rozmowę z organizatorami walk.

– Nie wyglądasz zbyt pewnie – zauważył Sebastian, gdy dojeżdżali do Łomnej.

– Ty za to sprawiasz wrażenie, jakby to była dla ciebie codzienność. Ale może powinienem się tego spodziewać po człowieku tak dwulicowym.

Sendal zerknął na niego obojętnie.

– W końcu nie od dziś znęcasz się nad żoną, prawda? Długo udawało ci się to ukryć.

Nie odpowiadając, Sebastian nieco przyspieszył.

– Nie wspominając już o psim wrestlingu. Dużo masz jeszcze tajemnic, Sendal?

– Nie.

Kordian nie kontynuował tematu. Jeśli dotychczasowe odkrycia mogły o czymkolwiek świadczyć, to należało uznać, że Sebastian ma inne grzechy na sumieniu. Oryński skwitował jednak w duchu, że powinien interesować go wyłącznie jeden z nich. Ten domniemany z Krakowa. Ten, który dziś może obalić.

Wjechali do wsi, a potem skręcili w jedną z bocznych uliczek. Mercedes kolebał się na wybojach i po kilkuset metrach zjechał w stronę lasu. Pod ścianą drzew znajdował się niewielki budynek gospodarczy, opuszczony, na wpół zawalony. Za nim był niewielki placyk ogrodzony zardzewiałym płotem.

Zaparkowali z tyłu, obok kilku innych samochodów, głównie dostawczych, w których zapewne przywieziono zwierzęta. Oprócz tego Kordian dostrzegł parę aut klasy mercedesa Sendala. Inni właściciele najwyraźniej byli już na miejscu.

– Mój pies zacznie od walki z wabikiem.

– Walka to chyba nieodpowiednie słowo.

– Więc od rozgrzewki. Nazywaj to, jak chcesz – odparł cicho Sebastian. – Potem wypuszczą go przeciwko terierowi jakiegoś faceta z Poznania.

Wzmianka o innym mieście podziałała na Oryńskiego niepokojąco. Dotychczas zakładał, że proceder jest ograniczony terytorialnie, choć na dobrą sprawę Kormak donosił mu przecież, że zjeżdżają tu nawet hazardziści z zagranicy.

Dlaczego go to zaniepokoiło? Potrzebował chwili, by się nad tym zastanowić i w końcu zrozumiał, że skoro pies Sendala mógł walczyć z terierem pochodzącym z Poznania, równie dobrze mogłoby chodzić o Kraków. Może w jakiś sposób nielegalne walki łączyły się ze śmiercią tego pseudokibica? Może Sendal jednak przyłożył do niej rękę?

Oryński potrząsnął głową. Nie, były to zbyt daleko idące wnioski. W dodatku

formułował je tylko dlatego, że czuł antypatię do Sebastiana.

– Włączasz teraz? – odezwał się Sendal.

– Tak. Przypuszczam, że jeśli mamy to załatwić, to tylko przed walką. Potem rozmowy będą dotyczyły wyłącznie psów.

– Słusznie.

Wysiedli z samochodu, nie przykuwając niczyjej uwagi. Kordian rozejrzał się, zdziwiony. Z jakiegoś powodu przypuszczał, że natychmiast obskoczą ich ochroniarze i przystąpią do przeszukania.

Najwyraźniej jednak zbierali się tu naprawdę zaufani ludzie. Nikt przypadkowy nie mógł podjechać tak blisko.

Po chwili podszedł do nich starszy, niepozorny mężczyzna. Wymienił kilka luźnych uwag z Sebastianem, zapytał o Oryńskiego, a potem skinął na jednego z młodszych. Ten szybko obszukał Kordiana, ale specjalnie się do tego nie przykładał.

Sendal przedstawił go jako entuzjastę walk, który rozważa zakup psa i wystawianie go w podwarszawskich turniejach. Wszystko wskazywało na to, że rozmówcy dali wiarę jego słowom. Potwierdzało to, że Sebastian obracał się w tym towarzystwie od lat, zdążył zbudować zaufanie.

Rozmowy nie szły jednak w dobrym kierunku. Kordian nie mógł sprowadzić ich na właściwy tor, choć wciąż lawirował między tematem pierwszych walk Sendala i innych uczestników. Wszedł z założenia, że w dwa tysiące ósmym roku Sebastian dopiero zaczynał swoją przygodę w tym środowisku – i mimo że szybko to potwierdził, nie udawało mu się drażnić tematu na tyle, by ustalić, czy w czasie zabójstwa w Krakowie uczestniczył w starciu psów.

W końcu rozmowa została skierowana na amstafa Sendala, który przystępował do rozgrzewki. Rozsierzano zwierzę, drażniono je i nie pozwalano mu wyrwać się z klatki. Po drugiej stronie był niewielki kundel, sprawiający wrażenie, jakby dostał zastrzyk ze środkiem uspokajającym.

Kiedy w końcu wypuszczono rozwścieczonego psa, nie mogło być wątpliwości, co się wydarzy. Tocząc pianę z pyska, pies Sendala rzucił się na fantoma. Natychmiast zatopił kły w jego szyi i szarpnął głową, wyrwijąc kawałek ciała. Krew trysnęła, zabarwiając na czerwono sierść kundla. Zaskomlał cicho i uskoczył, ale amstaf był szybszy. Natychmiast dopadł do wabika i zacisnąwszy kły na jego szyi, cisnął nim na bok. Mniejszy pies zaskomlał żałośnie.

Kordian ze zgrozą obserwował, jak pies Sendala rozszarpuje ciało przeciwnika. Kundel szybko przestał popiskiwać i zwiotczał. Amstaf kontynuował dzieło dopóty, dopóki go nie odciągnięto i na powrót nie zamknięto w klatce.

– Jest dzisiaj w formie – rzucił ktoś.

– A widziałeś tego drugiego?

Kilku mężczyzn wdało się w krótką, zatrważającą rzeczową i chłodną dyskusję na temat szans, rachunku prawdopodobieństwa, stawek i ostatnich

wyników. Oryński starał się nie słuchać. Patrzył na zwłoki chudego psa, na krew rozchlananą wokół. Po chwili jeden z chłopaków zabrał ciało, zamknął je w niewielkim worku i wrzucił do samochodu dostawczego.

– Co z nim zrobią? – zapytał Kordian.

Sendal spojrział na niego niepewnie, jakby obawiał się, że to pytanie zostanie odebrane nie jako zwykła ciekawość, a jakaś forma sprzeciwu wobec tego, co miało miejsce. Nikt jednak Oryńskiego nie usłyszał.

– Zutylizują.

– Jak?

– Nie wiem. Nie zajmuję się tym, a ty...

– W porządku, w porządku.

Nie musiał dodawać nic więcej. Czas najwyższy zrobić to, po co się tutaj pojawił. Jeśli zacznie się walka, będzie po wszystkim, a wizytę trzeba będzie powtórzyć. Tymczasem Kordian miał nadzieję nigdy nie pojawiać się już w takich miejscach.

Byłoby to zresztą trudne do osiągnięcia. Teraz mógł udawać, że przypatruje się procederowi, by stwierdzić, czy sam zamierza wystawić psa. Ale drugi raz nie mógłby udawać zwykłego gapia. Musiałby wziąć w tym czynny udział.

Z trudem przełknął ślinę. Gdyby nie zasady etyki zawodowej i zakaz działania na szkodę klienta, wyciągnąłby telefon i zadzwonił na najbliższy komisariat policji. Był to jeden z tych momentów, kiedy uświadamiał sobie, że wybrał karierę, która potrafiła okazać się naprawdę parszywa.

Odchrząknął, a potem wskazał wzrokiem grupę mężczyzn, którzy stali kawałek dalej. Sebastian pokiwał głową i obaj z wolna do nich podeszli.

Sendal zagadnął, a Kordian szybko przejął pałeczkę. Zadając kolejne pytania, miał wrażenie, że wszyscy mogą usłyszeć pracujący dyktafon, choć ten nie wydawał właściwie żadnego dźwięku.

Rozmowa znów nie szła w dobrym kierunku. Dyskutowali na temat najsilniejszych ras i najlepszych sposobów na rozsierdzanie psów. Oryński czekał na okazję, ale ta nie nadchodziła. Tymczasem czas płynął nieubłaganie i aplikant poczuł, że zaczyna robić mu się gorąco.

W końcu doczekał się odpowiedniej sposobności. Jeden z mężczyzn wspomniał o tym, że to jeden z najbardziej uzależniających nałogów, z jakimi się spotkał.

Oryński pokiwał poważnie głową.

– Tak, słyszałem, że muszę uważać – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Nawet nie wiesz jak. To lepsze od obstawiania czegokolwiek.

– Mhm. Sendal twierdzi, że przepadł już po pierwszym razie.

– Może tak było.

– W dodatku że nawet przegrana może być korzystna.

– Ta? – spytał rozmówca, patrząc pytająco na Sebastiana.

– Że działa oczyszczająco – wyjaśnił Kordian. – Twój pies wprawdzie nie wygrywa, ale po wszystkim sam wymierzasz mu za to karę. To w pewnym

sensie sprawia, że...

– Pierdoli bzdury – ocenił inny rozmówca.

Kilku się zaśmiało, Kordian starał się sprawiać poważne, ale niekonfrontacyjne wrażenie.

– Może. Ale czy nie przegrał wtedy, kiedy doszło do tego zabójstwa w Krakowie?

– Hę?

– Wiecie. Tego, o które go oskarżają.

– Nie. Zresztą co to ma do rzeczy?

Oryński lekko rozłożył ręce i blado się uśmiechnął. Wydawało mu się, że nagle skupił na sobie wzrok wszystkich zebranych.

– To byłaby najlepsza przegrana w jego życiu – oznajmił.

Nikt nie odpowiedział. Zaległa ciężka cisza.

– Miałby dzięki temu alibi na zabójstwo, prawda?

Spojrzeni po sobie, a Kordian odniósł wrażenie, jakby temperatura nagle się podniosła. Słyszał dochodzące z zamkniętych samochodów warczenie. Wydawało mu się też, że czuje już smród rozkładającego się ciała psa, który padł ofiarą amstafa Sendala.

Dyktafon zaczął go uwierać, a ciepłe krople potu wystąpiły na chłodne ciało.

– Prawda – odezwał się w końcu jeden z organizatorów. – Miałby, gdyby wtedy tutaj był.

Spojrzeni na Sendala.

– Ale była to chyba jedyna walka w historii, którą, kurwa, przegapił – oznajmił z satysfakcją mężczyzna.

Kilku się roześmiało, jakby sugestia, że Sebastian rzeczywiście popełnił to morderstwo, stanowiła powód do uznania. Pokleпали Sendala po plecach, a potem wrócili do omawiania spraw, które interesowały ich najbardziej.

Oryński odetchnął, ale tylko na moment. Potem dotarło do niego znaczenie słów, które usłyszał. Spojrzał na swojego klienta, ten jednak unikał jego wzroku.

Do finału ostatniej walki Sebastian go ignorował. Nie mieli okazji, by odejść na stronę i się rozmówić.

Odezwali się do siebie dopiero, kiedy po wszystkim wsiedli do mercedesa.

– Gratulacje – powiedział Oryński. – Wygrałeś pieprzoną walkę, ale przegrałeś życie.

– Nie wierz we wszystko, co...

– Nie chodzi o to, w co ja wierzę, do kurwy nędzy.

Spojrzeni na siebie. Przez chwilę trwali w bezruchu i Sendal sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar zasugerować pasażerowi, by wrócił do Warszawy na piechotę.

– Chodzi o to, że nie masz alibi – dodał Oryński.

Sebastian zapuścił silnik. Wycofał, skinął do jednego ze znajomych, a potem odjechał w kierunku krajowej siódemki. Kiedy parkował pod hotelem, było

jeszcze wiele rzeczy, które powinien przedyskutować ze swoim prawnikiem. Nie wymienili już jednak ani jednego zdania.

Kordian wsiadł do daihatsu i dopiero wtedy przypomniał sobie o tym, by wyłączyć nagrywanie. Cisnął dyktafon na siedzenie pasażera i sięgnął po telefon. Wybrał numer Chyłki.

– Kiedy wracasz? – odezwał się, zanim zdążyła zapytać, jak poszło.

– Niedługo.

– Przygotuj się na bagno.

– Dlaczego?

– Bo Sendal najwyraźniej zabił tego pseudokibica w Krakowie.

Usłyszał, jak prawniczka głośno wzdycha.

– Żartujesz?

– Nie. Alibi przepadło.

– To znaczy?

W jej głosie pobrzmiwała jeszcze nadzieja, jakby łudziła się, że wszystko sprowadzi się do tego, iż Kordianowi nie udało się nagrać organizatorów walk lub doszło do jakiegoś nieporozumienia.

Ruszając z powrotem w kierunku Warszawy, zaczął wyłuszczać jej wszystko, co się stało. Kiedy skończył, odpowiedziało mu milczenie.

– Chyłka?

– Jestem – odparła pod nosem. – Zastanawiam się.

– Nad czym?

– Nad tym, jakim cudem mamy go wybronić.

Oryński nie chciał tego przyznać nawet przed sobą, ale specjalnie go to nie martwiło. Przeciwnie, miał wrażenie, że coraz bardziej liczy na wymierzenie Sendalowi sprawiedliwości. Takiej lub innej.

Martwiła go natomiast zupełnie inna kwestia. Po rozmowach z gangsterami zrozumiał bowiem, że nie mieliby żadnego powodu, by wysłać Chyłce ostrzeżenie. Ale jeśli nie oni, to kto przysłał czarną różę?

Obawiał się, że odpowiedź na to pytanie może być bardziej niepokojąca, niż początkowo sądził.





# Rozdział 2

## Rekonstrukcja

### 1

#### Kancelaria Żelazny & McVay, Skylight

Chyłka lekko się chwiała, idąc korytarzem. Była niedziela, nie spodziewała się nikogo tu zastać. Posiadanie klucza do siedziby kancelarii było zresztą przywilejem, z jakiego co do zasady korzystali jedynie partnerzy.

Wsparła się o ścianę tuż przed swoim gabinetem. Przez moment się namyślała, mrużąc oczy i wbijając wzrok w plaketkę ze swoim imieniem i nazwiskiem. Potem ruszyła dalej. Dotarła do biura Artura Żelaznego, przyjęła poważną minę, a potem zapukała.

Chwilę później zacisnęła mocno pięść i załomotała bez ogródek. Uderzała tak przez moment, jakby miała przed sobą samego imiennego partnera. Zastrany Żelazny nie zamierzał jej odpuścić. Sądziła, że jakoś go ugłaska, ale kilka dni temu stało się jasne, że jej się nie uda. Prędzej czy później będzie musiała wziąć sprawę ojca.

Pociągnęła za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Zaklęła w duchu, jeszcze raz w nie uderzyła, a potem poszła do sali konferencyjnej. Opadła ciężko na jedno z krzeseł. Zwiesiła głowę i nawet nie odnotowała momentu, kiedy przysnęła.

Zbudziła się dopiero, gdy lekko nią potrząśnięto.

Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego przed nią Zordona. Potrzebowała chwili, by przesądzić, czy to omamy, czy jest tu naprawdę. Potem przypomniała sobie, że jadąc do Skylight, wysłała mu SMS-a.

– O, jesteś – zauważyła.

– Jestem – odparł stanowczo zbyt poważnie jak na niego. – Trzeźwy i w pełni sił. Tymczasem ty jesteś nawalona.

Odsunął sobie krzesło i usiadł obok. Oparł się o blat, a potem rozmasował głowę, jakby fakt, że trochę wypija, przyprawił go o migrenę.

– Bez przesady, Zordon. Chlapnęłam może co nieco, ale...

– To po to pojechałaś do Krakowa.

– Kalumnie i oszczerstwa!

– Chyłka...

– Pozwę cię z dwieście dwunastego paragraf pierwszy Kodeksu karnego, zanim zdążysz się zorientować, co się dzieje. Wiesz, ile ci za to będzie grozić?

– Posłuchaj...

– No, mów. To kolokwium.

Westchnął, a potem skrzyżował dłonie na stole.

– Grzywna albo ograniczenie wolności – powiedział, chyba tylko po to, by dała mu spokój.

– I dodatkowo może cię czekać nawiązka na rzecz pokrzywdzonej lub na Polski Czerwony Krzyż.

Milczał, patrząc na nią z zawodem.

– Albo na inny cel społeczny, który wskaże pokrzywdzona. Na przykład na fundusz wyleczenia Zordona z Chyłki.

Uniósł brwi.

– Co ty pieprzysz? – zapytał.

– Weź lusterko i spójrz sobie w oczy – odparła z uśmiechem. – Zobacysz w nich głęboki zawód spowodowany jeszcze głębszym uczuciem, którym darzysz swoją patronkę.

Oryński przez chwilę wyglądał, jakby rozważał strategiczne wyjście bez słowa. Ostatecznie jednak pokręcił bezradnie głową.

– Jedyne zawód jest taki, że bronimy faceta, który...

– Znęca się nad zwierzętami, wiem.

– To delikatne niedomówienie. W najlepszym wypadku.

– A co ty jesteś, jak ten... ten oskarżyciel posiłkowy z Poznania?

– Kto?

– No wiesz... Ten adwokat, który przystępuje do procesów, kiedy w grę wchodzi znęcanie się nad zwierzętami.

– Nie słyszałem o nim.

– A, to sprawdź go. Gość jest bardziej krwiożerczy od prokuratorów. Jak tylko bierze sprawę, wszyscy oskarżyciele się cieszą, bo wiadomo, że dosra oskarżonemu. Dzięki niemu jeden poszedł siedzieć na rok za zabicie psa. To był chyba pierwszy taki wyrok, a zwierzę wabiło się Wolf.

Dopiero teraz w oczach Oryńskiego pojawiło się zrozumienie. Pokiwał powoli głową.

– Wiem, o kogo chodzi – odparł. – Fundacje się do niego zwracają, a on nie bierze żadnego wynagrodzenia.

– Mhm. Chcesz być taki jak on? Proszę bardzo, ale w takim razie chyba powinieneś zmienić kancelarię. W Żelaznym & McVayu jedyne zwierzęta pod ochroną to dojne krowy. I jak się pewnie domyślasz, zamiast mleka dają przelewy.

Patrzył na nią długo, stanowczo za długo. Kiedy Chyłka skierowała wzrok na jego oczy, miała wrażenie, jakby zerknęła w brudne okna opuszczonego domu. Szybko odegnęła od siebie tę myśl. Wiedziała, że Zordonowi zdarza się rewidować sens drogi, którą obrał. Raz przechylał się na stronę tych, którzy chcieli używać narzędzi prawnych, by zrobić coś dobrego, innym razem przeważał pragmatyzm. I niemałe sumy, które miesiąc w miesiąc pojawiały się na jego koncie.

Milczenie przeciągnęło się stanowczo zbyt długo.

– Przystaniesz wywalać gały? – rzuciła.

– Tylko się zastanawiam.

– Nad czym?

– Nad tym, ile butelek tequili opróżniłaś, od kiedy pojechałaś do Krakowa.

Jeśli jedną dziennie, to by dawało przynajmniej pięć czy sześć, dobrze liczę?

– Nie.

– Nic dobrego z tego nie będzie.

Joanna prychnęła i odgięła się na krześle.

– A z niepicia kiedykolwiek było?

– Zdarzało się, że tak.

– Niepotwierdzone plotki – odparła, szukając papierosów. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ma je w torebce. Nie mogła jednak przypomnieć sobie, gdzie ją zostawiła. Być może na korytarzu.

Oryński zbliżył się do niej, a potem przysiadł na stole. Skrzyżował ręce na piersi, a ona uznała, że wygląda osobliwie. Nie chodziło o zamkniętą, stanowczą postawę, raczej brak krawata i marynarki. Rzadko widywała go w takiej wersji, ostatnim razem chyba na Mazurach, kiedy zdarzyło im się dzielić pokój. Teraz miał cienki, granatowy sweter, a pod nim białą koszulę. Wyłogi kołnierzyka schował, co Chyłka w duchu pochwaliła.

– Potrzebujesz odwyku – odezwał się.

– Od ciebie na pewno.

– To też – przyznał. – Biorąc pod uwagę, że zaczęłaś tę rozmowę od wejścia na grząski, osobisty grunt.

– Oho. – Uniosła brwi i ułożyła usta, jakby miała zagwizdać. – Zordon poważnie, robi się niebezpiecznie.

– Wiesz, co mam na myśli. Nie poruszaliśmy tego od...

– I nie będziemy – ucięła.

Powinna wcześniej zamknąć ten temat, a najlepiej po prostu go nie wywoływać. Powracał jednak jak bumerang – i jeśli alkohol rzeczywiście w którejkolwiek sferze prowadził do tragicznych posunięć, to właśnie w tej. Międzyludzkiej.

– Będzie tylko gorzej – dodał Kordian.

– W jakim sensie?

Oryński uniósł wzrok, a potem rozplótł ręce i wsunął je do kieszeni.

– Przypuszczam, że tuż po wyjeździe przez cały dzień zrobiłaś łyk lub dwa. Nazajutrz osuszyłaś drinka, może kilka, a teraz ilość wypitej tequili można mierzyć w litrach. Niedługo wrócisz do stanu, w którym...

– Spokojnie.

– W tej chorobie nie ma miejsca na spokój, Chyłka.

– Całe życie sobie radziłam, to i teraz sobie poradzę.

– Przez całe życie nie byłaś alkoholiczką. Teraz nią jesteś.

– Bzdura – odparła i wywróciła oczami. – Urodziłam się taka.

Pokręcił głową, ale nie ciągnął tematu. Musiał wyjść z całkiem słusznego założenia, że takie gadanie na nic się nie zda. A jeśli przyniesie jakikolwiek rezultat, to wyłącznie odwrotny do zamierzonego.

Joanna była głęboko przekonana, że da radę. Ustali sobie godziny, w których pije, i dzięki temu wróci do zwyczajów, jakie kultywowała, od kiedy pamiętała. Raz na jakiś czas wypije za dnia piwo w Hard Rock Cafe. Nic zdrożnego. Wieczorem będzie pozwalała sobie na trochę więcej.

– Przejdźmy lepiej do rzeczy, Zordon.

– To znaczy?

– Wciąż potrzebujemy alternatywnego sprawcy, alternatywnego scenariusza. Teraz być może bardziej niż wcześniej.

– Nigdzie go nie znajdziemy. Sendal zabił tego kibola.

– Dlaczego?

– Dlaczego tak sądzę czy dlaczego to zrobił?

– Dlaczego miałby to zrobić? – sprecyzowała. – Kormak sprawdził ewentualne powiązania i nic nie wykrył.

Kordian wzruszył ramionami.

– Czasem nawet on może mieć trudności z dokopaniem się do prawdy – odparł. – Zresztą nie musieli być ze sobą powiązani. Może to być przypadek. Złe miejsce, zły czas.

Z jakiegoś powodu nie sądziła, by tak rzeczywiście było. Dlaczego Sendal miałby w ogóle tamtego dnia jechać do Krakowa? Czego mógłby tam szukać?

– Brak alibi to nie dowód, Zordon.

– Ale DNA to już jak najbardziej solidne potwierdzenie.

– DNA można podłożyć. Można je też hobbystycznie kolekcjonować, nie słyszałeś o tym?

– O czym konkretnie? – mruknął.

Joanna uśmiechnęła się lekko.

– Prawdziwie przebiegły przestępca przed popełnieniem zbrodni robi tournée po okolicznych hotelach. Zbiera włosy z umywalk czy z podłogi, robi sobie całkiem niezłe zaopatrzenie, by zmylić organy ścigania. Potem wystarczy, że podłoży coś na miejscu zdarzenia.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, jakby opisywała mu scenariusz rodem z powieści science fiction. Tymczasem rzeczywiście był to sposób działania niektórych przestępców. Owszem, niewiele się o tym mówiło, by nie podsuwać im gotowych rozwiązań, ale stanowiło to niemały problem.

– Naprawdę wierzysz w jego niewinność, Chyłka?

– Wiara to dużo powiedziane. Zresztą ona nie ma tu znaczenia.

– Natalia potwierdziła, że nie było go w Warszawie.

– To też nic nie znaczy.

Pokręcił głową i rozłożył ręce, jakby sprawa rzeczywiście była oczywista. Joanna nie miała wątpliwości, dlaczego tak do niej podchodzi. Znęcanie się nad żoną i udział w psim wrestlingu nie mogły przysporzyć Sendalowi

sympatii. Zarówno u Zordona, jak i sędziów, którzy pochyla się nad jego losem. Formalnie te dwie sprawy nie będą rzutowały na wyrok, ale w rzeczywistości trudno było łudzić się, że ktokolwiek przymknie na to oko. Poza tym, co by nie mówić, świadczyły o charakterze oskarżonego.

Chyłka podniosła się i stanęła przed Oryńskim.

– Wybronimy go – zapewniła, a potem ruszyła na korytarz w poszukiwaniu torebki.

Kordian poszedł za nią.

– Jak? – zapytał.

– Jeszcze tego nie wiem.

Późnym wieczorem Joanna nie zbliżyła się do odpowiedzi ani o krok. Właściwie straciła nawet nadzieję, że znajdzie ją dobry pomysł na to, jak skonstruować linię obrony.

Dopiero telefon od Kormaka wyzwolił w niej niejaki optymizm. Zauważywszy, że dzwoni chudzielec, sięgnęła po komórkę, jakby sama tonęła, a ona była jej kołem ratunkowym.

– No? – rzuciła.

– Mamy problem.

Zaklęła w duchu.

– Znalazł się świadek, który w dniu popełnienia przestępstwa widział Sendalę w Krakowie.

## 2

### Hoppiness Beer & Food, ul. Chmielna

Popijając big chmielowskiego, piwo APA o wyraźnie słodowej i owocowej końcówce, Oryński wlepił wzrok w telewizor zawieszony przy barze. Zazwyczaj nie katowano tu ludzi polityką, ale tym razem zrobiono wyjątek. Włączony był program „Zygzakiem do celu”, emitowany od lat na antenie NSI.

Obecnie miał około czterystu tysięcy widzów, co czyniło go jedną z najpopularniejszych produkcji publicystycznych w mediach. Prowadzącym był grubawy, łysiejący Zygfryd Flesiński, który w latach PRL-u publikował w prasie podziemnej pod pseudonimem „Zygzak”.

Kordian wiedział, że facet jest dziennikarskim buldożerem. Zdarzyło mu się zrównać z ziemią niejednego polityka – i początkujący posłowie omijali go szerokim łukiem. W programie pojawiali się wyłącznie starzy wyjadacze, którzy mieli gotową odpowiedź nawet na najbardziej niewygodne pytanie.

Równo o dwudziestej, jak w każdy inny dzień tygodnia z wyjątkiem weekendów, rozbrzmiał jazzowy dżingiel, a potem rozpoczęła się czołówka. Pokazywano najważniejsze wydarzenia z ostatnich miesięcy, a wszystko jakby przez niebieski filtr. Co rusz obraz przecinały czerwone zygzaki, aż w końcu ułożyły się w nazwę programu.

Flesiński przywitał widzów, a potem swojego gościa. Oryński poczuł, jak przyspiesza mu serce.

Chyłka sprawiała wrażenie trzeźwej, nie świeciły jej się oczy, nie kołysała się na krześle. Siedziała naprzeciwko Zygzaka z lekkim uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy.

Kordian przypuszczał, że już po kilkunastu sekundach zacznie się lawina oskarżeń i krytyki pod adresem Sendala. Zygfryd znany był z tego, że nie odpuszczał nikomu – atakował polityków prawicy, lewicy i centrum, choć sam też swoich poglądów nie ukrywał. Średnio raz na kwartał podkreślał, że nawet krowa je posiada, więc tym bardziej dziennikarze. W jego odczuciu kluczowe było jednak, by ich nie kamuflować – by widz wiedział, kogo ogląda.

Zaczęło się tak, jak Oryński przypuszczał. Prowadzący przedstawił sylwetkę najmłodszego sędziego Trybunału Konstytucyjnego, tylko przez moment pozostając obiektywnym. Potem wytoczył najcięższe działa, wspominając o przemocy wobec żony i jednogłośnie decyzji TK, by uchylić mu immunitet.

Na szczęście o nielegalnych walkach psów nikt nie wiedział. Jeszcze.

– Podejmuje się pani obrony każdego? – zapytał Zygzak.

– Tylko tych niewinnych.

– Żartuje pani?

– Nie. Po prostu odpowiadam głupio na głupie pytanie.

Kordian uśmiechnął się i pokręcił głową. Flesiński nie miał pojęcia, jaki błąd zrobił, zapraszając Chyłkę do programu. Popatrzył na nią niepewnie, ale aplikant dostrzegł w oczach dziennikarza cień zadowolenia. Tak czy owak było już za późno, by się wycofać, program emitowano na żywo.

Oryński pociągnął duży łyk APA. Musiał przyznać, że towarzyszyły mu emocje, których się nie spodziewał. Zupełnie jakby to on tam siedział, przed kilkoma kamerami, ze świadomością tego, że każde jego słowo idzie w świat.

Zamówił kolejnego big chmielowskiego.

– Nie wiem, czy jest takie głupie – odparł Zygfryd. – Ja miałbym dylemat.

– Jaki?

– Na pani miejscu zastanawiałbym się, czy wszyscy zasługują na obronę.

Joanna uniosła brwi, jakby to stwierdzenie było zupełnie absurdalne.

– Jeśli wyjdziemy z założenia, że nie zasługują, to po co nam sądy? – odparła. – Po co więzienia? Dozór elektroniczny? Ograniczenie wolności, kara grzywny? Nie fatygujmy się, szkoda czasu, energii i pieniędzy, zabijajmy od razu wszystkich podejrzanych.

– Więc tylko skrajności wchodzą w grę? – rzucił wyzywająco. – Nie ma niczego pośrodku?

– Pośrodku jest właśnie taki układ, jaki mamy. Jeden arbiter, jeden oskarżyciel i jeden obrońca.

Nie było to do końca prawdą, jeśli wziąć pod uwagę, że po wycofaniu reformy prawa karnego sędzia nie był już zupełnie neutralnym arbitrem, ale Kordiana nie dziwiło, że Chyłka nagina nieco rzeczywistość. Z pewnością zamierzała pójść znacznie dalej.

Odetchnął, widząc, że dobrze odnajduje się w swojej roli. Pierwszy łyk kolejnego piwa był już mniejszy, a Oryński dał kubkom smakowym szansę, by poczuć cytrusowe nuty.

Joanna i Zygzak przez kilka chwil prowadzili rozmowę na temat moralnego aspektu obrony takich czy innych przestępców, ale Chyłka nieustannie starała się od tego uciec. Stawiało to jej klienta w niezbyt dobrym świetle. Przynajmniej dopóty, dopóki nie wytoczyła swoich działań.

– Widzi pan, jak to jest – oznajmiła. – Sędzia Sendal jest niewinny, a mimo to...

– Mnie wygląda na winnego.

– Ale pan na szczęście nie jest sądem, a w Polsce na szczęście mamy domniemanie niewinności. Dopóki nie udowodni się komuś winy, jest niewinny. Takie to proste.

Prowadzący otworzył usta, ale Joanna nie miała zamiaru pozwolić mu się odezwać.

– A mimo to dla niektórych okazuje się to za trudne – dodała. – Wystarczy, że uchyli się człowiekowi immunitet, rzuci kilka oskarżeń związanych



z pobiciem, a cały kraj wiesz na nim psy. I nikt nie mówi o tym, że mój klient chciał zrzec się immunitetu. Sam! Tyle że prawnie nie miał takiej możliwości. Złożyliśmy nawet wniosek, który miał załatwić tę sprawę nieco... naokoło, ale został odrzucony. – Zerknęła w kamerę. – Można to sprawdzić w ogólnie dostępnych aktach sprawy.

– Więc zaprzecza pani, że bił żonę?

– Zaprzeczam wszystkiemu, co nie zostało udowodnione.

– To dość wygodne.

– Wygodne? Nic w tej sprawie nie jest wygodne. Bronię człowieka, na którego media dawno wydały wyrok. Z jednej strony zżymają się państwo, że politycy mają gdzieś zasady demokratycznego państwa prawnego, a potem sami umieszczają je państwo w tym samym miejscu, gdzie słońce nie dochodzi.

Zygzak wyprostował się i uśmiechnął. Tajemnicą poliszynela było, że zawsze liczył na barwne wypowiedzi i rozmówców, którzy nie obawiali się, że ich słowa mogą być później cytowane bez kontekstu.

Nie odpowiadał, czekając, aż prawniczka się rozkręci. Kordian miał nadzieję, że Chyłka wyhamuje jednak, zanim wejdzie na ostatnią prostą.

– Wystarczy powiedzieć, że ktoś znęca się nad żoną i *voilà*, człowiek jest w oczach opinii publicznej przekreślony, wyrok zapada jeszcze przed pierwszą rozprawą. Co będzie następne? Zarzuty o znęcanie się nad zwierzętami?

Zrobiła pauzę, by zapadło to widzom w pamięć. Oryński był przeciwny temu, by wspomniała temat, ale ostatecznie to do niej należała decyzja. Uznała, że jeśli odpowiednio wcześniej zasygnalizuje teorię spiskową, być może później, kiedy prawda wyjdzie na jaw, uda się zatopić ją w oceanie nieudomówień i półprawd.

Uderzenie wyprzedzające najczęściej odnosiło zamierzony skutek na sali sądowej. Przygotowywało sędziów czy ławników na wytoczenie ciężkich działań przez stronę przeciwną, a czasem wytrącało jej argument z ręki. Oryński nie był jednak przekonany, czy taktyka ta sprawdzi się w mediach.

– Cieszy mnie jedynie to, że mój klient nie ma psa, bo najpewniej zaraz znalazłby się sąsiad, który twierdziłby, że nad nim również się znęcał.

– Mimo wszystko sędzina trafiła do szpitala z obrażeniami.

Kordian zagwizdał pod nosem. Zygzak znany był z dbałości o język, ale rzadko słyszało się, by ktoś poprawnie nazywał żonę sędziego. Zazwyczaj błędnie używano tego wyrazu do określania kobiety wykonującej jeden z zawodów prawniczych. Tymczasem tak jak hrabina była małżonką hrabiego, tak sędzina sędziego.

Chyłka jednak nie wyglądała, jakby zrobiło to na niej wrażenie.

– I to ma być dowód na to, że mój klient miał z tym cokolwiek wspólnego?

– Sąsiedzi słyszeli kłótnie.

– A pan z żoną nigdy się nie kłóci?

– W dodatku wszyscy sędziowie opowiedzieli się za uchyleniem immunitetu.

To oznacza, że musieli znaleźć ku temu dobry powód.

– Taki, że mój klient sam o to wnioskuje.

Flesiński skrzyżował ręce na blacie i pochylił się nieco.

– Ma pani gotową odpowiedź na wszystko?

– Tylko na pomówienia.

– Rzekomo jest jakiś świadek – rzucił dziennikarz.

– Rzekomo to był pan w ZOMO.

Zygzak uniósł brwi, Joanna wzruszyła ramionami.

– A szef pana stacji rzekomo większość czasu spędza poziomo – dodała. –

Możemy tak w nieskończoność.

– Przynajmniej dopóki nie skończą się pani rymy.

– Zapewniam, że mam ich sporo.

– No dobrze. Więc może pomogą pani wytłumaczyć, w jaki sposób DNA

sędziego Sendala znaleziono na miejscu zdarzenia?

Chyłka nabrała tchu, a potem wygłosiła mowę o zbieraniu włosów. Zamieniła jednak hotele na stacje benzynowe, co właściwie było zarazem bardziej zgodne z prawdą, jak i bardziej sugestywne. Kilku potencjalnych zbrodniarzy zapewne podziękowało jej w duchu, jeśli sami wcześniej nie wpadli na taki pomysł.

Oryńskiemu przemknęło przez myśl, że toalety w centrach handlowych byłyby istnym skarbcem DNA dla kogoś, kto chciałby ukryć swoje własne. Spojrzał na bursztynowe, mętne APA. Najwyraźniej big chmielowski nastrajał kryminalnie. Z drugiej strony mogła to być zasługa Chyłki.

Rozwodziła się w najlepsze na temat tego, jak lichym dowodem jest w istocie badanie DNA. Zaczęła od procesu O.J. Simpsona, kiedy to wszyscy podchodzili do tego z wielkim dystansem, a skończyła na jednej z ostatnich, najgłośniejszych spraw, gdy doszło do fatalnej pomyłki.

– Wie pan, ile osób w Stanach skazano na podstawie DNA, zamknięto, a po latach wypuszczono, uznając, że doszło do niewłaściwego skazania?

– Nie wiem.

– To świetny z pana partner do rozmowy na ten temat.

Zygzak wyglądał, jakby miał zamiar zaśmiać się pod nosem. Ostatecznie jednak pozwolił sobie tylko na drgnięcie kącików ust.

– Jestem tu od zadawania pytań – odparł.

– To wygodne. Pozwala być ignorantem?

– Pozwala takiego udawać, by rozmówca mógł się rozkręcić. Pani najwyraźniej właśnie to robi.

– Owszem – przyznała i zaczerpnęła powietrza. – A odpowiedź brzmi: trzysta trzydzieści siedem. Tylu ludzi zostało zwolnionych z więzienia, bo uznano, że dowód z DNA był błędny. Dwudziestu z nich siedziało w celi śmierci.

– Doprawdy?

– Tak. I w niektórych wypadkach niewiele brakowało, by dostali zastrzyk. Chyba nie wypada nawet wspominać, że organom stanowym średnio

czternaście lat zajmuje dojście do tego, że sąd się pomylił, orzekając na podstawie badań DNA.

Zygfryd Flesiński zmrużył oczy i westchnął.

– Obawiam się, że statystyki pani nie uratują.

– Statystyki są o kant... o kant stołu rozbić – powiedziała stanowczo. –

A w kwestii, o której mówię, wystarczyłaby jedna osoba, jeden przypadek. Żadna statystyka nie jest mi potrzebna.

Kordian nie wiedział, czy to zasługa piwa, czy samej Chyłki, ale gotów był przysiąc, że rozmowa szła całkiem nieźle. Prawniczka sprawiała wrażenie tak zdeterminowanej, że należałoby uznać, iż rzeczywiście broni niewinnego człowieka. Po adwokatach zazwyczaj dobrze było to widać – częstokroć kluczyli, lawirowali między wymijającymi odpowiedziami a półprawdami, oscylowali wokół niedopowiedzeń. Chyłka waliła prosto z mostu.

– Więc będzie pani chciała obalić dowód z DNA – powiedział Zygzak.

– Jeśli taki jest.

– A nie wiadomo tego?

– Oczywiście, że nie wiadomo. Chyba że zaczął się proces, a ja to przegapiłam – odparła, rozglądając się. – Właściwie nie słyszałam jeszcze, żeby kogokolwiek oskarżono. Co tu mówić o jakichkolwiek dowodach?

– Prokurator wspomniał o tym podczas rozprawy przed TK.

– Rozprawy, na której mój klient nie był oskarżonym. Nie przysługiwały mu prawa, z których normalnie by korzystał. I tak samo na prokuraturze nie ciążyły obowiązki, które normalnie nakłada na nią Kodeks postępowania karnego.

– Co ma pani na myśli?

– To, że przeprowadzili badania, ale zapewniam pana, że nie są ostateczne. Mają jakąś wstępną ekspertyzę, ale z pewnością nie pójdą z nią do sądu powszechnego. Tam będą potrzebowali czegoś znacznie pewniejszego.

Spekulowała, ale nie miało to żadnego znaczenia. Brzmiała dość przekonująco.

– To farsa – dodała. – Komuś wyjątkowo zależało na tym, by jeszcze przed procesem wszyscy uznali sędziego Sendalę za winnego.

– Komu?

– Dowiemy się tego, mam nadzieję, dość szybko.

– Rozumiem, że ma pani na myśli polityków?

– Skąd taki wniosek?

– Stąd, że...

– Że to logiczne? – wpadła mu w słowo. – Zgodzę się. Należy szukać w polityce, słusznie pan zauważył. – Zrobiła krótką pauzę. – Choć nie wspomniałam o tym słowem.

Spojrzeli na siebie z nieco większą powagą. Przez chwilę w studiu panowała cisza, a Zygzak musiał uświadomić sobie, że podprowadziła go za nos do konkluzji, na którą liczyła. Nie chciała sama jej formułować. Znacznie lepiej

zabrzmiało to, gdy padło z ust szanowanego dziennikarza.

Program trwał jeszcze niecały kwadrans. Tyle wystarczyło Chyłce, by wyczerpać temat. Jeśli ludzi znajdujących się po obu stronach sceny politycznej cokolwiek łączyło, to było to zamiłowanie do teorii spiskowych. I Joanna zrobiła z tego użytek.

Dała jasno do zrozumienia, że inspiracja mogła pochodzić zarówno z prawicy, jak i z lewicy. Każdy mógł być winny, każdy mógł mieć motyw. Jaki konkretnie? Tego nie wiedziała.

– Ale z pewnością każdy może się tego domyślić – zakończyła.

Była to przynęta rzucona wprost w ławicę ryb. Coś musiało się złapać. Kordian uśmiechnął się do siebie i dopiero teraz zauważył, że barman mu się przygląda.

– Smakuje, co? – rzucił.

– Jeszcze jak – odparł Oryński, patrząc na telewizor.

# 3

## Bulwar Podolski, Kraków

Eksperyment procesowy nie był wymarzonym scenariuszem, ale Sendal uparł się, by go przeprowadzić. Zawnioskował o to prokurator Marcin Pruszko, który wedle dokumentacji dostarczonej do kancelarii Żelazny & McVay miał prowadzić sprawę.

Joanna żałowała, że nie będzie jej dane zmierzyć się z Wadryś-Hansen, ale oskarżycielka miała podobno pełne ręce roboty. Chodziło o kolejne zabójstwa na Podhalu, w dodatku związane z uchodźcami. Połączenie wprost piekielne, Chyłka niemal jej współczuła.

Próbowała przekonać Sebastiana, by nie godził się na teatrzyk nad Wisłą, ale był nieugięty. Twierdził, że jeśli przekona osoby biorące udział w rekonstrukcji, że nie ma pojęcia, co się mogło wydarzyć, łatwiej będzie później walczyć z nimi na sali sądowej. W dodatku był przekonany, że znając rzekomy ciąg zdarzeń, będą mogli skuteczniej odnieść się do zarzutów.

Policja i prokuratura zapewniały, że wszystko odbędzie się pod osłoną nocy, bez kamer i błysków fleszy. Była to oczywista bzdura i Joanna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Być może nikt bezpośrednio nie skontaktuje się z mediami, by w razie czego mieć dupokrytkę, ale odpowiednia wieść pójdzie w świat.

Tymczasem jednak była pierwsza w nocy, mieli zacząć za pół godziny, a po reporterach nie było śladu.

Chyłka podeszła do Oryńskiego, który stał nad brzegiem rzeki i patrzył w kierunku mostu Piłsudskiego.

– Jak tak dalej pójdzie, odbuduje się moje zaufanie do organów ścigania.

– Co?

– Choć nie – poprawiła się. – Żeby coś odbudowywać, musiałyby w pierwszej kolejności istnieć.

– O czym ty...

– Nie widzę nigdzie dziennikarzy. Albo zaszyli się jak ci z TMZ, albo oskarżyciel dotrzymał słowa.

– TMZ?

– Zordon, błagam cię. Wiem, że śledzisz skrycie wszystkie portale plotkarskie. Szczególnie te z USA, bo wydaje ci się, że będzie to mniej oczywiste, gdy ktoś przypadkowo zerknie na twój ekran lub w historię wyszukiwania.

Oderwał wzrok od mostu i obrócił się do niej. Była pewna, że Kordian nie

ma bladego pojęcia, o czym mówi, ale postanowiła nie kontynuować. Zresztą więcej czasu spędzał pewnie na Bossipie, gdzie publikowano plotki na temat świata hip-hopu. Naraz Chyłka uświadomiła sobie, że jest stanowczo zbyt dobrze zorientowana w temacie. Bezrobocie, na którym właściwie znajdowała się przed powrotem do kancelarii, najwyraźniej zbierało żniwo.

– Może trafiliśmy na dobrego prokuratora – zauważył po chwili. – W sensie... słownego.

– Marcin Pruszeko.

– Nie słyszałem o nim.

– Bo to nie jeden z tych, o których się słyszy. Nie żaden rottweiler, raczej pudel, który zakrada ci się nocą na podwórko, sra tuż pod drzwiami, a potem znika.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby...

– Zrobiłam mały research, wiem, co mówię.

Kordian zmarszczył czoło i przez chwilę się namyślał.

– A czy to przypadkiem nie prokurator, który oskarżał tego komisarza? Twojego kumpla?

– Nie, tamten to Aleksander Gerc – odparła. – Ale Pruszeko mu asystował. Zresztą jeden i drugi nadaje się do analogii z pudlem.

Oryński wyjął elektronicznego papierosa i zaciągnął się głęboko. Wyraźnie się denerwował, ona po prawdzie też. Starła się rozładować nieco emocje, ale w najlepszym wypadku szło jej przeciętnie. Wprawdzie Sendal mógł mieć rację – eksperyment procesowy mógł się okazać przydatny – prawdopodobieństwo takiego scenariusza nie było jednak wielkie. Raczej należało spodziewać się tragedii.

– Zobaczymy tego świadka? – zapytał Kordian.

– Z całą pewnością nie. Wyciągnęli od niego wszystko, co mogli wyciągnąć, ustalili przebieg zdarzeń, a my dostaniemy go dopiero na sali sądowej. I zapewniam cię, że będzie wtedy jak kebab obracający się przy mocnej grzałce i z wolna podpiekany.

Popatrzył na nią niepewnie.

– Robię się głodna od tego czekania – wyjaśniła, rozglądając się.

Sebastian chodził wzdłuż brzegu z rękoma założonymi za plecami. Przypominał osobę czekającą w porywach na coś równie interesującego jak spóźniony autobus. Nie zdradzał żadnych emocji.

– Gdzie oni są? – burknęła.

– Może się rozmyślili. Może doszli do wniosku, że to jednak absurdalne – odparł cicho Oryński. – Że cała ta rekonstrukcja to niepotrzebna szopka.

Wydawało się, że dla nich rzeczywiście mogła być niepotrzebna. Nie usłyszą nic konkretnego od Sendala, z pewnością do niczego się nie przyzna ani nie podsunie im żadnych tropów. obrońcy tymczasem otrzymywali wgląd w to, jak zdaniem oskarżenia wyglądało zabójstwo.

Ale w takim razie jaki cel przyświecał prokuratorom?

Poza ewentualnym wymiarem medialnym Chyłce przyszło na myśl tylko jedno logiczne wytłumaczenie. Jeśli chciało się kogoś w cokolwiek zrobić, dobrze było pokazać mu, jak wygląda scenariusz. W ten sposób łatwiej będzie później nim manipulować.

Odsunęła tę myśl. W tej sprawie nie było miejsca na drugie dno, bez względu na to, jak uporczywie by go szukała.

Nie pasowała tylko jedna rzecz. Czarna róża.

Kilka samochodów w końcu pojawiło się na Karola Rollego. Zaparkowały pod plantami, urządzając prawdziwą dyskotekę. Wprawdzie sygnały dźwiękowe były wyłączone, ale okolicę wypełniły niebiesko-czerwone rozbłyski.

Joanna szybko zrozumiała, że prokuratura ani policja nie musiały zawczasu powiadamiać jakichkolwiek reporterów. W dobie dziennikarstwa obywatelskiego nie było takiej potrzeby.

Rozejrzała się bacznie, a potem szturchnęła Kordiana i wskazała na budynki przy moście Piłsudskiego.

– Idę o zakład, że ktoś już zauważył ten pokaz stroboskopów, złapał komórkę i pędzi w naszą stronę.

Oryński zwrócił wzrok we wskazanym kierunku, ale tylko na moment. Potem skinął głową, jakby był to najbardziej oczywisty wniosek pod słońcem. Policjanci odczekali chwilę, nie wyłączając sygnałów świetlnych. Dopiero kiedy prokurator wyszedł z nieoznakowanego samochodu, zgasili koguty.

Kilkuosobowa grupa ruszyła w kierunku prawników. Sendal nadal przechadzał się kawałek dalej, zupełnie ignorując przybyłych. Prokurator szedł przodem i Joanna nie miała problemu z rozpoznaniem go. Miał na sobie garnitur, czerwony krawat i płaszcz, który niemal przypominał prochowiec ze starych filmów detektywistycznych.

Krzywił się, jakby coś go uwierało... i może rzeczywiście tak było. Chyłka dzieliła mężczyzn na dwie grupy – tych, którym krawaty przydawały klasy, i tych, na których wyglądały jak stryczek. Pruszek znajdował się w tej drugiej.

Obok Marcina kroczyło dwóch mężczyzn ubranych po sportowemu. Najpewniej mieli odegrać rolę sprawcy oraz ofiary.

Pruszek zatrzymał się przed Chyłką. Popatrzył na nią, podał rękę Kordianowi, a dopiero potem jej.

– Jakieś problemy z savoir-vivre'em? – zapytała.

– Nie. Po prostu nie dostrzegłem nigdzie damy.

Zauważyła, że Oryński nerwowo drgnął.

– Ściągniesz płaszcz inspektora Gadżeta i spojrzysz w lustro, to zobaczysz.

Omiótł ją wzrokiem, a potem popatrzył na Sebastiana. Chyłka doceniła, że obie strony od razu zrezygnowały z wszelkich uprzejmości. Lubiła sytuacje, w których wszystko było tak, jak być powinno. A ta się do nich zaliczała. Ona i Pruszek stali po przeciwnych stronach barykady, mieli zarzucać sobie nawzajem wszystko, co najgorsze, i wytaczać przeciwko sobie najcięższe

działa. A jeśli się da, także zrównać z ziemią karierę strony przeciwnej. Nie ulegało wątpliwości, że prawnicza krew będzie się lała strumieniami.

– Może by skoczył? – odezwał się Marcin. – Zaoszczędziłby wszystkim roboty.

– Zrozumiały, że na to liczysz – odparła Chyłka. – To jedyny sposób, dzięki któremu możesz wygrać. Każdy inny scenariusz zakłada, że mój klient szybko...

– Darujmy to sobie.

Joanna uniosła brwi, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Niczego nie mam zamiaru ci darować – zapowiedziała. – A kiedy z tobą skończę, będziesz jak wyżęta szmata, Pruszeko.

Oderwał wzrok od Sendala i wbił go w jej oczy.

– Mam na myśli oczywiście dosłowne znaczenie – wyjaśniła. – Nigdy nie pozwoliłabym sobie użyć słowa „szmata” jako metafory. Nie w stosunku do ciebie, tak wybitnego przedstawiciela organów ścigania.

Milczał, przyglądając się jej, jakby to ona była oskarżoną.

Właściwie cieszyło ją, że trafiła na tego prostaka. Odnosiła bowiem wrażenie, że w krakowskiej prokuraturze sporo jest prawników, z którymi nie byłoby tak łatwo. Ot, choćby Wadryś-Hansen. Mimo że miała opinię wyniosłej damulki, z pewnością byłaby niebezpiecznym przeciwnikiem.

Marcin Pruszeko nie wyglądał na takiego.

– Te demoniczne ślipia zaraz ci wypadną, chłopie.

– Po prostu przyglądam się wyjątkowo parszywemu okazowi.

– Przypuszczam, że z głęboką obawą.

– Raczej ciekawością.

– Ja za to patrzę na ciebie z wielką radością, Pruszeko. Wiesz dlaczego?

Zanim zdążył się odezwać, zbliżyła się o pół kroku.

– Bo szkapa, która rzy tak głośno jak ty, rzadko ma siłę, by puścić się w galop – dopowiedziała, zanim zdążył otworzyć usta. – A żeby wygrać ten proces, potrzeba nie tylko dobrej kondycji, ale też szaleńczego tempa.

– I ciebie niby na nie stać?

Zaśmiał się i popatrzył po współpracownikach. Dwaj mniej lub bardziej zawodowi aktorzy udawali, że nie słyszą wymiany zdań. Pozostali posłali mu krótkie, nieznaczące spojrzenia.

– Dzwon lepiej do tej swojej duńskiej koleżanki – poradziła. – Tylko ona może cię uratować.

– Znam przynajmniej kilkudziesięciu skazanych, którzy twierdzą inaczej. I będą tak twierdzić przez najbliższe dwadzieścia pięć lat albo nawet resztę życia.

– Wow!

Zaległo milczenie.

– Brawo – dodała Chyłka. – To naprawdę imponujące. Szczególnie biorąc pod uwagę sprawę Forsta. Asystowałeś przy niej Gercowi, prawda?



Skrzywił się, trafiła w czuły punkt. Statystyki statystykami, ale czasem jedna konkretna sprawa mogła dla prawnika znaczyć więcej niż kilkaset wyroków skazujących. Tak było w tym przypadku. Joanna przygotowała się dobrze do zadania, obejrzała bodaj wszystkie wystąpienia publiczne Gerca i widziała, że sprawa komisarza miała dla niego i jego podwładnych wymiar osobisty. Zapewne dlatego teraz ci dwaj się nią nie zajmowali i Prusko zamiast na Podhalu, był w Krakowie.

– Jeśli chcesz rozmawiać o potknięciach, może omówimy twoje wyczyny z...

– Ja się nie potykam, Prusko – ucięła. – To inni potykają się o mnie. Zupełnie tak, jak ty teraz. I gwarantuję ci, że wyłożysz się przede mną jak długi. – Popatrzyła na aktorów, a potem na Sendalą. – A teraz może byśmy zaczęli? Mój klient nie może się doczekać wszystkich tych zaprzeczeń, którymi was zasypie.

Marcin nie odpowiedział, przynajmniej nie werbalnie. Odwrócił się do współpracowników, a potem wydał kilka krótkich komend. Jeden z policjantów przywołał ociągającego się Sebastiana.

Zaczęło się dokładnie tak, jak Chyłka się tego spodziewała.

Prusko zatoczył ręką krąg, jakby starał się objąć całe Planty Nowackiego, głęboko przy tym wzdychając.

– Proszę powiedzieć, w którym miejscu spotkał pan Marcina Frankiewicza – odezwał się urzędowym tonem, a słowo „proszę” zazgrzytało w jego ustach, jakby miał piach między zębami.

– Nigdy go nie spotkałem.

– Proszę wskazać, którędy podeszliście do rzeki.

– Nigdy tu nie byłem.

– Proszę powiedzieć, jaka atmosfera towarzyszyła temu spotkaniu.

– Nie doszło do żadnego spotkania.

– Proszę przybliżyć, jak toczyła się rozmowa.

– Nigdy nie rozmawiałem z ofiarą, nie widziałem jej ani nie spotkałem. Nie było mnie wtedy w Krakowie.

Prokurator nie dopytywał, choć zapewne chciałby wiedzieć, jakiego alibi Chyłka będzie starała się użyć na sali sądowej. Teraz interesowało go co innego. Kiedy Sendal zostanie formalnie oskarżony, zaproponują mu dobrowolne poddanie się karze. Jeśli teraz udałoby im się go odpowiednio nastraszyć, przekonać, że nie brakuje im ani wątpliwości, ani dowodów na poparcie swoich tez, być może Sebastian by na to poszedł.

A przynajmniej tak musieli przypuszczać. Chyłka znała go jednak zbyt dobrze i nie obawiała się, że spanikuje, nawet kiedy zawiśnie nad nim rzeczywista perspektywa spędzenia wielu lat za kratkami.

Prusko przez moment ustawiał aktorów. Kazał im zająć miejsca przy plantach, a potem, zataczając się lekko, ruszyć w ich stronę. Gdy jednak chcieli wykonać polecenie, zatrzymał ich.

– Jeszcze moment – powiedział.

Chyłka zaśmiała się pod nosem.

– Cierpliwości, panowie – rzuciła. – Ruszycie, jak tylko Pruszko wypatrzy pierwszych reporterów.

– Nie będzie tu żadnych dziennikarzy.

– Oczywiście, że nie. Wszyscy śpią i nikt nie zauważył tych stroboskopów. A jeśli nawet, to mieszkańcom w całej okolicy rozładowały się komórki. I zapomnieli naładować aparaty.

Marcin odszedł kawałek, ignorując ją. Czekał, wypatrując pierwszych gapiów, a gdy ci pojawili się w oddali, dał znak, by rozpocząć rekonstrukcję. Mężczyźni przeszli kawałek, a potem Pruszko kazał im się zatrzymać.

– Co się stało później? – krzyknął do Sendala.

Sebastian niespiesznie do niego podszedł. Joanna nie miała wątpliwości, że jakiś aparat lub kamera rejestrowały każdy krok jej klienta.

– Nie wiem, bo mnie tutaj nie było – odparł sędzia.

– Idźcie dalej – polecił Pruszko.

Potem znów ich zatrzymał i po raz kolejny zadał pytanie, na które nie mógł uzyskać odpowiedzi. Trwało to przez jakiś czas, obie strony wytrwale realizowały wcześniejsze założenia i żaden z mężczyzn nawet przez moment się nie zawahał.

Chyłka przyglądała się tej farsie i miała już tego serdecznie dosyć. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Kordian stanął obok. Na tyle blisko, że dotknęli się ramionami. Spojrzała na niego kątem oka.

– Masz zamiar się ocierać?

– Słucham?

– Co ty odpierdziałasz, Zordon?

– Po prostu stanąłem i...

– Tak, co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Odchrząknął i odsunął się o krok. Oboje wlepiali wzrok w grupę powoli przesuwających się ku nim mężczyzn. Szli metr czy dwa, zatrzymywali się, prokurator zadawał pytanie. Rekonstrukcja zawsze wyglądała tak samo, ale podejrzani zazwyczaj na tym etapie współpracowali. Mówili, że coś stało się inaczej, niż śledczy sądzą, gmatwali sprawę – a tym, którzy nie mieli już nadziei, zdarzało się nawet mówić prawdę.

Rzadko jednak dochodziło do tego, by główny bohater tego show zaprzeczał wszystkiemu, o co go pytano.

– Co sądzisz? – odezwał się Oryński.

– Że niewiele z tego wyciągniemy.

– Wiemy przynajmniej, jak oni to widzą. Dwóch nawalonych facetów, najwyraźniej w zażyłych relacjach, bo jeden idzie uwieszony na drugim. Wychodzi na to, że Frankiewicz i Sendal musieli się znać. To nie było przypadkowe spotkanie.

– Nie byłoby, gdyby w ogóle do niego doszło.

Kordian nie odpowiedział. Nie musiał.

Pół godziny później, po wręcz absurdalnej liczbie prawie takich samych pytań i identycznych odpowiedzi, w końcu dotarli nad rzekę. Tu jeden z mężczyzn zainscenizował uderzenie drugiego, jakby w zwolnionym tempie. Tamten szybko odpowiedział kilkoma ciosami, wywiązała się bijatyka. Ostatecznie jeden z nich wyciągnął coś zza pleców, ani chybi nóż, którym miał posłużyć się Sendal, i zadał rany kłute, które wedle ekspertyzy biegłych okazały się śmiertelne.

Chyłka ziewnęła.

– Czuję się, jakbym oglądała jeden z tych filmów z Seagalem, które zawsze leciały na święta.

– Mhm. „Nico – ponad prawem”.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Przypuszczała, że będzie wiedział, o co chodzi, ale w najczarniejszych koszmarach nie sądziła, że był zaznajomiony z tematem na tyle, by pamiętać tytuły.

– Ale Seagal znał wschodnie sztuki walki – dodał Kordian. – Ci dwaj mogliby takie sceny odgrywać co najwyżej w „Ojcu Mateuszu”.

– Mniejsza z tym – ucięła. – Czas wracać do domu. I tak mam już dosyć Krakowa, jestem tu stanowczo za często.

Jeszcze przez chwilę przyglądali się odgrywanemu przedstawieniu, po czym Joanna wyjęła paczkę papierosów, zapaliła jednego, zaciągnęła się głęboko i podeszła do Pruski. Wypuściła dym w bok.

– Starczy tego.

– Nie ustaliliśmy jeszcze...

– Masz już swoje zdjęcia – wpadła mu w słowo, wskazując w kierunku odrapanego, pomazanego murku, za którym biegła ulica Rollego. – A ja znam już wasz scenariusz.

Stali przed sobą, mierząc się wzrokiem. Marcin sprawiał wrażenie, jakby coś utkwilo mu między zębami i za punkt honoru postawił sobie wydłubanie tego.

– No tak – przyznał w końcu. – Oboje mamy to, po co się tu zjawiliśmy. Ale chyba przyznasz, że dla mnie było to znacznie bardziej owocne.

– Przekonamy się.

– Niby o czym? W świat pójdą jasne obrazy.

– Które trzeba będzie zinterpretować.

Nie sprawiał wrażenia przekonanego, Joanna przypuszczała jednak, że uda jej się przenieść nieco sądowej sofistyki do mediów. Zrobi wszystko, by wykazać, że jej klient chętnie współpracuje z organami ścigania, mimo absurdalnych zarzutów, które mu stawiają. Udowodni, że nękają Sendala, zbyt mocno go przyciskają, korzystając z jego dobrej woli.

Nawet jeśli jej się powiedzie, trudno będzie nazwać to zwycięstwem, ale przynajmniej sprawi, że rekonstrukcja nie przyniesie im żadnych szkód.

– Trzymaj się, Puszkę – pożegnała prokuratora, a potem skinęła na Oryńskiego i ruszyła w stronę ich klienta.

Kordian odezwał się dopiero, gdy odeszli o parę kroków, wcześniej

obejrzawszy się przez ramię.

– Nie dziwi cię to?

– Co?

– Że tak dokładnie wiedzą, co się stało?

– Twierdzą, że mają świadka, prawda? – odparła pod nosem. – A jeśli kłamią, to tym bardziej zrozumiałe. W takim układzie sami wymyślili cały scenariusz, więc czego mieliby nie wiedzieć?

Oryński rozglądał się przez chwilę. Trudno było powiedzieć, ilu gapiów stało za murkiem na ulicy. Z pewnością niewielu. Gdyby nie flesze i ciche głosy, można by nawet pomyśleć, że nikogo nie zainteresowały policyjne sygnały świetlne.

– Rekonstrukcja odbywa się zazwyczaj w tych samych godzinach, co zdarzenie? – zapytał Zordon.

– Niekoniecznie.

– Ale w tym przypadku...

– Tak, mniej więcej. Sendal miał zabić kibola chyba nieco później.

Oryński pokiwał głową i zmrużył oczy.

– Więc gdzie ten świadek musiałby być, żeby to wszystko widzieć? – zapytał.

– I to na tyle wyraźnie, by po latach pamiętać, któredy szli, jak się zataczali i...

– Właśnie o tym mówię, Zordon. To bujda.

Widziała, że ledwo rejestrował jej słowa. Rozglądał się, zastanawiał, starał się stwierdzić, jaki prawdziwy cel mógł przyświecać prokuraturze, gdy zapadała decyzja o dokonaniu rekonstrukcji.

– To nie ma sensu – ocenił w końcu.

– Cały czas tak twierdzę.

Obrócił się do niej.

– Nie mam na myśli zabójstwa – sprostował. – To ma dla mnie sens, tylko jeszcze nie wiem jaki. Ostatecznie jednak wpisuje się w całokształt życia Sendala. Chodzi mi o motywację Pruszeki.

– Wiesz, Zordon, jest taka rada, której udziela się wszystkim początkującym adwokatom. I będzie tu miała zastosowanie.

– Jaka?

– Nie wgłębiaj się zbyt w umysł psychopaty, bo możesz już z niego nie wyjść.

– To oskarżyciel publiczny, nie żaden obłąkaniec.

– Przeciwnie. To synonimy.

Przez chwilę szli w milczeniu. Sebastian doszedł do nich dopiero, gdy zatrzymali się przy iks piątce. Spojrzał na swoich obrońców wyczekująco, jakby liczył na to, że podsumują sytuację. Ci jednak bez słowa weszli do samochodu.

Sendal zajął miejsce z tyłu i dopiero wtedy zabrał głos.

– Ta farsa mnie niepokoi – ocenił.

Kordian skinął lekko głową. Wyglądało, że w duchu przyznaje mu rację, ale nie jest gotów tego po sobie pokazać.

– Mają więcej, niż sądzimy – dodał Sebastian.

Chyłka wbiła wzrok przed siebie. Kiedy takie stwierdzenie rzucał aplikant adwokacki, mogła przejść obok niego obojętnie. Jeśli jednak formułował je sędzia Trybunału Konstytucyjnego, być może coś rzeczywiście było na rzeczy.

# 4

## Costa Coffee, Złote Tarasy

Kordian złożył zamówienie, nie patrząc nawet na menu. Duża white mocha na miejscu z mlekiem sojowym zamiast tradycyjnego. Czuł na sobie ciężkie spojrzenie Chyłki, ale zignorował je.

Dawna patronka zamówiła sobie kawę przelewową i usiadła bez słowa przy stoliku. Oryńskiemu udało się wyciągnąć ją tutaj tylko dlatego, że była nieobecna myślami, kiedy rzucił propozycję, a ona bezrefleksyjnie na nią przystała. A może był to rezultat tego, że zdążyła już dziś wypić całkiem sporo trunków, które z kawą nie miały nic wspólnego.

Rozejrzała się, jakby była na wrogim terenie.

– Coś nie tak? – zapytał, uśmiechając się lekko.

– Po prostu wspominam nasze pierwsze spotkanie, Zordon. A to zawsze napawa mnie pewną rezerwą.

Wiedział, co ma na myśli. Widok aplikanta z latte w ręku, który toczył wzrokiem po przeszklonej elewacji Skylight i sprawiał wrażenie, jakby złapał Pana Boga za nogi. Przeszło mu przez głowę, że świat wyglądał wtedy zupełnie inaczej.

– Tyle tu spienionego mleka, bitej śmietany, syropów smakowych i cukru, że czuję się, jakbym wpadła do kawiarnianego odpowiednika jakiejś piosenki Britney Spears – mruknęła Joanna.

Kiedy jednak pociągnęła pierwszy łyk, rozpromieniła się.

– Smoła – oceniła. – Całkiem niezła.

Kordian rozsiadł się wygodniej, smakując swoją mochę. Na dobrą sprawę nie było powodów, by pozwalać sobie nawet na chwilę odprężenia. Z Krakowa wrócili kilka dni temu i od tamtej pory sprawa nie poszła do przodu. Przynajmniej z ich perspektywy.

Prokuratura bowiem nie próżnowała. Przygotowano akt oskarżenia i wszystko było na jak najlepszej drodze ku temu, by rozpocząć przymusową sądową przygodę Sebastiana Sendala. Oryński miał wrażenie, że to Prusko ma w ręku wszystkie asy, a oni otrzymali wyjątkowo słabe rozdanie.

Po chwili uświadomił sobie, że Chyłka mu się przygląda. Podniósł kawę, jakby to mogło stworzyć barierę ochronną między nimi.

– Czym się tak kłopotujesz, kawalerze? – bąknęła, imitując ton głosu Buchelta.

– Tym, że nic nie mamy.

– Mamy wszystko, czego nam potrzeba. Mnie.

– Obawiam się, że tym razem to nie wystarczy.

– Puszczę to mimo uszu. Ale miej świadomość, że w moim świecie kara za takie herezje jest mniej więcej taka, jak w Iranie czy Arabii Saudyjskiej za apostazję. Albo jak w Korei Północnej za obrazę Kim Dzong Una.

– Ciekawe porównanie.

– Mam na myśli sam mechanizm, nie osobę.

– Jasne. Przecież nie masz nic wspólnego z dyktatorami – odparł, odstawiając kubek. – Ale na wszelki wypadek będę się miał na baczności.

– Zawsze powinieneś w moim towarzystwie.

– Co prawda, to prawda – przyznał. – To samo tyczy się twoich przeciwników na sali sądowej.

Joanna oderwała wzrok od przechodzącej dziewczyny w krzykliwym sweterku i powoli na niego spojrzała.

– A przynajmniej tyczy się co do zasady – dodał.

– Do czego pijesz?

– Do picia, oczywiście.

– Więc oszczędź sobie tego, Zordon. Nie mam nastroju do takich rozmów. Piję, od kiedy pamiętam, a problemy mogę policzyć na palcach jednej ręki.

Westchnął na tyle cicho, by jej tym nie zirytować, ale na tyle głośno, by nie uszło to jej uwadze.

– Dążę do tego, że jest pewna proporcja, której nie zaprzeczysz – wyjaśnił. – Im więcej chlapniesz danego dnia, tym mniej należy mieć się na baczności w twoim towarzystwie. Innymi słowy stajesz się mniej groźna. Pal licha, że dla mnie, ale też dla przeciwników w procesie.

– Bzdura. Jestem zawsze ostra jak brzytwa.

– Oglądałem proces Roma.

– Wiem. Przez pewien czas nawet z wnętrza sali sądowej, Zordon – syknęła.

– I nie przypominaj mi o tym, bo dalej chowam urazę.

Skinął głową. Wiedział doskonale, że przez długie lata będzie to słyszał. O ile ich znajomość przetrwa tak długo – właściwie trudno było przesądzić. Czasem wydawało mu się, że w jakiś sposób są na siebie skazani, innym razem miał wrażenie, że jedno niefortunne słowo może sprawić, że wszystko posypie się na dobre.

Ale być może dlatego czerpali tyle zadowolenia z tej relacji. Niepewność była pociągająca dla obu stron.

– Chcesz to wygrać, opanuj się.

– Jestem oazą spokoju.

– Miałem na myśli powściągnięcie konsumpcji...

– Spasuj, Zordon – rzuciła nieznośnym sprzeciwu tonem. – Trzymam się całkiem dobrze, zważywszy na okoliczności.

– Okoliczności?

Zmrużyła oczy i nachyliła się nad stolikiem.

– To pytanie podjudza mnie, bym marudziła, i doskonale zdajesz sobie

z tego sprawę. Podobnie jak z tego, że nie lubię labiedzenia. Nawet w swoim własnym wykonaniu.

– Wyrzuć to z siebie. Zrobi ci się lepiej.

– Wyrzucę cię, Zordon, na bruk. Dopiero wtedy zrobi mi się lepiej.

Pokręcił głową z uśmiechem. Odczekał jeszcze chwilę, ale wiedział, że do niczego nie dojdzie. Chyłka rzeczywiście nie lubiła biadolić, była jedną z tych osób, które nawet podczas najgorszego dnia swojego życia zakasują rękawy i zabierają się do tego, by zmienić kolej rzeczy.

Tyle że w ostatnim czasie nie wróżył jej wielkich sukcesów w tych działaniach. Sprawa ojca wróciła jak bumerang. Żelazny się uparł, Chyłka znów balansowała na granicy konsekwencji zawodowych. Umowa, którą podpisała, mówiła jasno – miała bronić Obertała. Oryński nadal nie wiedział, o co Filip został oskarżony ani czy ma to jakikolwiek związek z przeszłością Joanny. Przypuszczał jednak, że nie ma to dla niej znaczenia. Oponowała przed przyjęciem sprawy z zasady.

Jeśli dodać do tego walkę z alkoholem, którą musiała toczyć przez cały dzień, oraz zbliżający się proces, który coraz bardziej sprawiał wrażenie przegranego, mogłaby pozwolić sobie na utyskiwania. Ale tego nie zrobiła.

Piła kawę w milczeniu, zamyślona, obserwując przechodniów.

– Możemy przenieść tę sprawę? – odezwał się w końcu Oryński. – Z Krakowa do Warszawy?

Spojrzała na niego, ale tylko na moment.

– Po co?

– Zawsze lepiej grać na swoim podwórku, prawda?

– Nie w tym wypadku. Całe warszawskie środowisko prawnicze zdążyło nienawidzić Sendala. Niczego innego zresztą się nie spodziewałam. Cudowny chłopiec upadł, więc teraz wszyscy przyszli, żeby go kopać.

– Sam nie wiem... sprawa jest medialna, nie zawęza się tylko do Warszawy.

– I tak nie ma sposobu, by to załatwić.

Nie odzywał się.

– Nie przerabiałeś jeszcze właściwości miejscowej sądów, Zordon?

Na tę uwagę również trudno było odpowiedzieć.

– Przepięknie zostało popełnione w okręgu krakowskim. Skutek, czyli kopnięcie w kalendarz, również. Czego więcej potrzebujesz?

– Można by wykazać, że to...

– Co? Jedno z wielu przestępstw? Do tego dążysz? – wystrzeliła jak kałasznikow, nie dając mu dojść do słowa. – Chciałbyś wpleść w to proceder walk psów, tak? Znam cię, Zordon, wiem, jak rozumujesz. Wydaje ci się, że jeśli zrobimy z tego grubszą sprawę, a Sendala pokażemy jedynie jako trybik jakiejś większej maszyny, odpowiedzialność się rozmyje. Ale zapewniam cię, że...

– Nie to miałem na myśli.

– A co, do cholery? Mów, zamiast rzucać enigmatycznymi półsłówkami.



– Ekonomikę procesową.

– He?

– Przejrzałem listę świadków – powiedział, opierając się o stół. Odsunął kawę. – Prawie wszyscy mieszkają w Warszawie, jeden jest niepełnosprawny, a najbliżsi sąsiedzi Sendalów są już zaawansowani wiekowo, więc niełatwo im będzie podróżować. W dodatku nie wszyscy mają na to fundusze.

Chyłka milczała.

– Możemy wnioskować do sądu nadrzędnego o przekazanie sprawy – powiedział. – Uciążliwość stawiennictwa w Krakowie będzie elementem decydującym.

Widział, że trafił w sedno. Zresztą nie potrzebował znaczącego wzroku Chyłki, by dojść do takiego wniosku. Zanim zaczął rozmowę na ten temat, przejrzał, co trzeba. Wprawdzie takie wnioski nie zawsze uznawano, ale kiedy proporcja miejsc zamieszkania świadków przechylała się znacznie na korzyść innego miasta, często przenoszono postępowanie.

– Zachodzi celowość rozpoznania sprawy przez sąd inny niż właściwy – wyrecytował formułkę. – Co z tego, że Frankiewicza zabito w Krakowie? Po latach jest tam tylko jeden świadek, w dodatku jeśli cokolwiek będzie od nas zależało, obalimy jego zeznania. Wszyscy inni są u nas.

Opróżniła filiżankę, a potem podniosła się i zamówiła sobie kolejną kawę.

Kiedy wróciła do stolika, Kordian patrzył na nią skonsternowany. Postawiła przed sobą napój w wysokiej, smukłej szklance. Miał lekko brązową barwę, sporo bitej śmietany i wzorek z karmelu.

– Co ty...

– Oddam ci hołd, Zordon, pijąc tu i teraz ten cukier z domieszką kofeiny.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Musiałaś dzisiaj grzmotnąć naprawdę sporo tequili.

– Ja? Nie. Ale ty z pewnością, jeśli tak łatwo w to uwierzyłeś. – Podsunęła mu karmelowe macchiato i pokręciła głową. – To dla ciebie. Nagroda za ogólne rozgarnięcie prawnicze.

Przysunął sobie kawę, krzywiąc się. Rzeczywiście zbyt łatwo uwierzył w scenariusz, który był zupełnie absurdalny.

– Ale nadal nie powiedziałaś, dlaczego uważasz, że lepiej sprawę rozpoznawać tutaj.

– To proste. W Krakowie chętniej skazą sędziego z Warszawy.

– Albo wręcz przeciwnie. To gdybanie.

– Złożymy wniosek. Sprawdzimy.

– W jaki niby sposób? – odbąknęła. – Gdyby nawet prokurator zaoponował, co oczywiście świadczyłoby o sensowności twojego pomysłu, to nie może złożyć zażalenia.

– Nie?

Pokręciła głową.

– Nie, bo ewentualne postanowienie nie zmienia normalnego biegu

postępowania – odparła i rozłożyła ręce. – Czarno widzę ten twój egzamin adwokacki, aplikancie. Czarno.

– Mam jeszcze trochę czasu.

– Czasu tak; oleju w głowie nie.

Zaczął kręcić łyżeczką w bitej śmietanie, mieszając ją z karmelem. Długo zastanawiał się nad tym, czy przeniesienie jest dobrym pomysłem. Rozważył wszystkie za i przeciw i ostatecznie doszedł do wniosku, że to opłacalne. Przypuszczał, że Chyłka w końcu się z nim zgodzi.

Właściwie dziwiło go, że sama nie pomyślała o ekonomice procesowej. W normalnych okolicznościach być może by to zrobiła, ale teraz alkohol znów zaczął mroczyć jej umysł.

– Tak czy inaczej uważam, że...

– Kartagina powinna zostać zburzona.

– Nie – odbąknął. – Że lepiej rzucić Pruszkę na nasze wody, niż pozwolić mu spokojnie żeglować po swoich.

Chyłka milczała.

– Nie sądzisz?

– Może. Nie wiem. Zastanowię się.

– Weź też pod uwagę ludzi spod Łomnej – dodał. – Jeśli uda nam się wykazać jakiś związek...

– Zordon.

– Oczywiście w taki sposób, by nie zaszkodzić klientowi – zaznaczył. – To łatwiej będzie ich tutaj ściągnąć.

Zamilkli, a Joanna zawiesiła wzrok gdzieś w oddali. Przypuszczał, że szybko nie doczeka się odzewu – i nie pomylił się.

Chyłka dała mu odpowiedź dopiero następnego dnia, dogłębnie przemyślawszy sprawę. Przyznała, że mogą spróbować. Jeśli Marcin Pruszko stanie na głowie, by w jakiś sposób zapobiec przeniesieniu, zyskają potwierdzenie, że to słuszny ruch. Jeśli nie, w ostateczności zawsze mogą próbować wycofać wniosek.

Ten został jednak szybko przyjęty. Sąd wyższego rzędu podzielił argumentację o ekonomice procesowej, bazując głównie na liście świadków.

Wyczekiwali sprzeciwu ze strony Pruszki, ale przez nadchodzące dni prokurator się nie odzywał. Dopełniał formalności. Sebastian Sendal został formalnie oskarżony, sąd odmówił jednak zastosowania środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Uznano, że nie zachodzi obawa mactwa.

Marcin argumentował, że Sendalowi daleko do jakichkolwiek moralnych zasad, które by go przed tym powstrzymały, ale przewodniczący nie dał się przekonać. Kordian uznał, że na wstępie jest jeden zero dla nich.

Przystępowali do procesu w nieco lepszych nastrojach, gotowi na każdą świnię, jaką strona przeciwna mogła im podłożyć. Ułożyli przyzwoitą linię obrony, choć nadal brakowało im najważniejszego – alternatywnego sprawcy.

W przeddzień procesu Kordian postanowił załatwić ostatnią sprawę, która mogła sprawić, że Chyłce powinie się noga. Poszedł do gabinetu imiennego partnera, a potem zapukał i odczekał, aż ten udzielił zgody na niezapowiedzianą audiencję.

Trwało to dobrą minutę. Artur Żelazny zapewne liczył na to, że w tym czasie natręt odpuści. A jeśli nie, to mecenas zyska pewność, że chodzi o coś rzeczywiście ważnego.

– Proszę – rozległo się przyzwolenie.

Oryński wszedł do biura, uklonił się, a potem zajął miejsce przed biurkiem. Spinki Żelaznego leżały w niewielkim pudełku na skraju blatu. Wszystko było tak wyszorowane, że aż świeciło.

– Jakiś problem, chłopcze?

– Właściwie nie.

Artur zaśmiał się cicho.

– W takim razie to pierwszy raz, kiedy przychodzisz do mnie, kiedy wszystko jest w porządku.

– „Jest” to dobrze powiedziane.

– Sugerujesz, że może się to zmienić?

– Tak – przyznał. – Jeśli tak dalej pójdzie z Chyłką...

– Na moje oko trzyma się całkiem nieźle.

– Bynajmniej, panie mecenasie.

Artur podniósł spinki i zacisnął pięść. Potrząsnął nimi, jakby były kostkami do gry. Potem zaczął obracać je między palcami. Metaliczny dźwięk, który temu towarzyszył, nie kojarzył się Kordianowi z niczym dobrym. Rzeczywiście, ilekroć tu był, sprowadzały go kłopoty.

– Znam ją od lat – podjął Żelazny. – Często zdarzało jej się zaczynać dzień od piwa w Hard Rock Cafe. Taka po prostu jest.

– Ale przekroczyła zdroworozsądkowe normy.

– Jakiś czas temu – sprostował Artur. – Teraz wygląda na to, że wszystko jest w porządku.

– To tak nie działa, panie mecenasie. Alkoholizm jest przestępstwem osobistym, w którym nigdy nie dochodzi do zatarcia skazania.

Żelazny uśmiechnął się pobłaźliwie. Odchylił oparcie krzesła, założył nogę na nogę, a potem zaczął przyglądać się spinkom.

– Chcesz, żebym odpuścił w sprawie ojca.

– Tak.

– Masz czelność, chłopcze. Przychodzić do imiennego partnera i prosić o coś takiego... no, no.

– Nie proszę.

– Słucham?

– Sugeruję tylko, co jest najlepsze dla kancelarii – wyjaśnił, starając się złagodzić nieco ton. – A w tej chwili sprowadza się to do trzeźwej Chyłki.

Twarz Artura stężała. Odłożył dwa srebrne przedmioty z powrotem do

pudełka.

- Podpisała umowę.
- Którą można zmienić, wystarczy...
- Wiem, jak dokonuje się zmian postanowień umownych, chłopcze.
- Oczywiście.
- Wiem też, że umów należy dotrzymywać.

Kordian przez chwilę milczał. Zanim przyszedł do biura, ułożył sobie w głowie wiele scenariuszy tej rozmowy. Prawie każdy zakładał, że Artur będzie twardo obstawać przy swoim. Oryński wiedział, że nie może przekroczyć pewnych granic, ale z niepokojem zrozumiał, że zbliża się do nich znacznie szybciej, niż zamierzał.

- Dlaczego tak panu na tym zależy?

W jego głowie pytanie zabrzmiało neutralnie. Dla Żelaznego było jednak inaczej.

- Nie mam zamiaru się tłumaczyć - burknął. - Ani tym bardziej tracić czasu na te brednie.

Wskazał mu wzrokiem drzwi i tyle właściwie wystarczyło. Kordian uznał, że pora wycofać się z pola walki. Wstał, a potem posłał jeszcze długie spojrzenie imiennemu partnerowi.

- Ona musi skupić się na sprawie. Nie na butelce, nie na ojcu.

- Wyjdź, chłopcze. Albo następnym, co zrobię, będzie powiadomienie jej, co próbowałeś osiągnąć.

Oryński wyszedł na korytarz, uznając, że ostatnia groźba na dobrą sprawę była najpoważniejsza ze wszystkich, jakie usłyszał od Żelaznego. Gdyby Chyłka dowiedziała się, że za jej plecami próbował rozwiązać problem, uznałaby to za żalosny przejaw opiekuńczości. Może nawet gorzej. W każdym razie niczego dobrego by z tego nie było.

Kordian zaklął pod nosem, przebijając się w kierunku stanowiska Anki z Recepcji. Miał nadzieję, że Artur wykaże więcej zdrowego rozsądku, przedłoży dobro kancelarii nad sprawy ambicjonalne i bzdurne umowy. Najwyraźniej jednak nie miał zamiaru.

Albo w tym wszystkim chodziło o coś więcej.

Oryński minął Ankę, posyłając jej zdawkowy uśmiech. Potem wszedł do biura dawnej patronki. Zastał ją z głową na biurku, głośno oddychającą.

- Chyłka?

Nie poruszyła się, a on zaklął pod nosem i zamknął drzwi.

# 5

## Al. Solidarności, Wola

– Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej – mruknął Oryński.

Chyłka zaciągnęła się papierosem i popatrzyła na stojącego obok aplikanta. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przeczytał inskrypcję zdobiącą fasadę siedziby sądu okręgowego. Dziwne, nigdy nie zwracała na nią uwagi. Może było w tym coś znamiennego.

Samą frazę znała. Pamiętała nawet, skąd się wzięła. Uznała to za dobry omen. Mimo że dzień zaczęła od tequili z grenadyną, umysł działał na odpowiednich obrotach. Czuła się pewna siebie, ale nie otumaniona. Nie zabrała ze sobą małpki, zrezygnowała z upijania się, gdzie popadnie. Kontrolowała to. A przynajmniej tak sobie powtarzała w duchu.

– Bzdura – skwitowała. – W tym kraju ostoją mocy jest Pudzian, a trwałości Ibisz.

Oryński zaśmiał się i spojrzał na nią.

– Nic dodać, nic ująć.

– Przeciwnie. Dodaj, skąd pochodzi ta inskrypcja na budynku.

– A bo ja wiem? Ulpian?

– Zordon! – niemal krzyknęła. – Czyżbyś zaczął się uczyć?

– Może.

– Ale trafiłeś tylko połowicznie. Ulpian, swoją drogą największy kozak pośród starożytnych jurystów, powiedział, że *iustitia fundamentum regnorum est*.

– Sprawiedliwość jest fundamentem królestw.

– Aha – przyznała. – A Frycz Modrzewski wziął ten zgrabny cytat, opracił go nieco, dopompował, żeby brzmiał bardziej patriotycznie, a potem wyrył go na fasadzie gmachu.

– Chyba nie zrobił tego samodzielnie ani...

– To przerośnia.

– Okej – rzucił pod nosem Oryński, wbijając wzrok w napis. – Tak czy owak twoja wersja alternatywna jest trochę nie na czasie.

– Doprawdy?

– Aha. Gdybyś mnie zapytała, powiedziałbym, że ostoją mocy jest Włodek Markowicz.

– Nie znam.

– To moc umysłu. – odparł Oryński, pukając się w czoło i mrużąc oczy. – Nie zbieraj kropek. Łącz je.

Joanna sprawiała wrażenie, jakby nie miała zamiaru niczego zbierać ani tym bardziej łączyć. Właściwie nie powinien się dziwić. Była specjalistką od dzielenia.

– A ostoją trwałości... może Mietczyński. Bo trwa mimo tego, że ewidentnie coś bierze. I to w sporych ilościach.

– Kto taki?

– Mniejsza z tym, sprawdź sobie na YouTube – rzucił Kordian i machnął ręką. – Wchodzimy?

Chyłka wskazała reporterów stojących obok bocznego wejścia. Przywodzili na myśl stado wilków czekających na ofiarę. Przynajmniej tak postrzegał ich Oryński. Chyłka miała nieco inne zdanie.

– Chmara komarów czekających na kobietę w ciąży – burknęła.

– Co?

– Komary zlatują się najczęściej do ciężarnych.

– O czym ty mówisz?

Westchnęła, jakby fizycznie zabolęła ją to, że musi tłumaczyć mu rzeczy zgoła oczywiste.

– Jesteś jednym z tych, którzy wierzą, że komary ciągną do słodkiej krwi, Zordon?

– Nie, ale...

– Zlatują się do źródła dwutlenku węgla. W ten sposób wyczuwają człowieka. A ponieważ kobiety w ciąży... są w ciąży, produkują nieco więcej tego związku chemicznego.

– To jakaś...

– Najprawdziwsza prawda – ucięła. – Małe, bzyzące skurwiele wyczuwają nas z trzydziestu metrów.

Kordian wskazał na grupę reporterów.

– Ci nie.

– Ano właśnie – powiedziała. – Czają się tam na Sendalę, więc najroztropniej będzie, jak wejdziemy z nim. Weźmiemy na siebie ciężar odpowiedzi na pytania.

Kordian podciągnął mankiet i spojrzał na zegarek. Mieli jeszcze trochę czasu, ale tradycją było, że przed pierwszą rozprawą palą na Solidarność, więc Oryńskiego nie zdziwiło, kiedy Chyłka kazała mu się stawić wcześniej.

Stali przed niewielkimi budami, które niespecjalnie licowały z gmachem po drugiej stronie ulicy. Elewacje były odrapane, pokryte mniej lub bardziej szpetnymi tagami, a wewnątrz mieściły się między innymi pralnia i fryzjer damski. Szyldy przypominały o czasach bezpowrotnie minionych i właściwie nie było czego tu szukać.

Jakkolwiek znajdowały się tu dwa miejsca, których lokalizacja mogła być w pewien sposób symboliczna. Alkohole Świata i Cafe Bar Paragraf. Z pewnością przysłużyły się niejednemu oskarżonemu, który opuścił budynek sądu jako wolny człowiek. Szczególnie że ten drugi przybytek reklamował się

także mniejszymi literami jako „pijalnia piwa i wódki”.

Dwoje prawników przez chwilę paliło w milczeniu. Chyłka raz po raz pociągała swoje ulubione marlboro, on miał elektronicznego papierosa. Był już na etapie, kiedy właściwie go nie potrzebował. Zabrał urządzenie tylko dlatego, by kultywować szlachetną tradycję.

Po kwadransie pojawił się czarny mercedes. Chyłka szturchnęła Oryńskiego i wskazała mu auto. Ruszyli w jego stronę i dotarli do samochodu Sendala, kiedy ten parkował pod budynkiem sądu.

Dziennikarze też już go wypatrzyli.

Kiedy pozbawiony immunitetu sędzia wyszedł z mercedesa, prawnicy natychmiast uformowali wokół niego dwuosobowy kordon. Była to licha obrona przed reporterami, ale mieli na podorędziu niewyparzoną gębę Chyłki, więc ostatecznie siły rozkładały się na ich korzyść.

– Panie sędzio, jak ustosunkuje się pan do...

– Czy będzie pan utrzymywał, że jest niewinny?

– Jak czuje się pan w roli...

– Czy po zakończeniu rozprawy można liczyć na konferencję?

– Panie sędzio...

Kanonada trwała przez cały czas, gdy szli w kierunku głównego wejścia. Kordian wiedział, że gdy tylko wejdą do przestronnego korytarza, który wystrojem przywodził na myśl wystawne kwatery dygnitarzy z czasów drugiej wojny światowej, zapanuje nagły spokój. Reporterzy także byli tego świadomi, więc nie mogli odpuścić. Zalewali ich wezbraną falą pytań, a Joanna mrużyła oczy, jakby starała się wyłowić te, na które warto byłoby odpowiedzieć.

Oryński miał wrażenie, że dziennikarze ich oblepiają. Ścieśnili się tak, że utworzyli szpaler prowadzący do głównego wejścia. Jeśli Kordian wcześniej miał jakieś wątpliwości co do tego, że to najgłośniejsza sprawa, którą się zajmował, teraz się rozwiały.

W końcu Chyłka uniosła rękę.

– Spokojnie! – powiedziała. – Bo jak tak dalej pójdzie, nie odnotujecie nawet, jeśli powiem, że właśnie samodzielnie zakończyłam konflikt syryjski, zlikwidowałam dług publiczny i sprawiłam, że program pięćset plus rzeczywiście uratował naszą demograficzną przyszłość.

Kilka osób ucichło. Z okazji natychmiast skorzystał jeden z bardziej doświadczonych reporterów, którego Joanna pamiętała z anteny NSI.

– Sędzia Sendal przyzna się do winy? – rzucił.

Chyłka obróciła się w kierunku mikrofonu, ignorując kamerę. Nie chciała, by wyglądało na to, że ma świadomość, iż każde jej słowo zostanie wyemitowane w telewizji.

– A powinien? – odparła. – Niewinni ludzie chyba nie powinni poddawać się karze za coś, czego nie zrobili.

– Są świadkowie.

– Jeden, który rzekomo widział jakichś mężczyzn w środku nocy nad rzeką.

– Rozłożyła ręce. – Nie wiem, komu z państwa zdarzyło się spacerować brzegiem rzeki po zmroku, ale ja kilka razy miałam przyjemność. I nie powiem, żebym wiele wtedy widziała.

Zdradziła nieco więcej, niż było to w zwyczaju, ale zrobiła to z premedytacją. Miała nadzieję, że poirytuje nieco Pruszkę przed procesem.

– Ale wszystko to wyjaśnimy na rozprawie – dodała. – Zapewniam, że mojego klienta nie było wtedy nawet w Krakowie. I nie ma żadnego dowodu na poparcie tezy strony przeciwnej.

– A jednak żona sędziego Sendala...

– Nie darzy go przesadną sympatią – dokończyła Chyłka. – Jakkolwiek mówię to z ciężkim sercem.

Minęli kilku innych dziennikarzy i znaleźli się tuż przed wejściem. Kordian otworzył drzwi, przepuścił Sendala, a potem spojrział ponagłajaco na Joannę. Prokurator czekał już w korytarzu.

– Żona mojego klienta powie wszystko, by go oczernić – rzuciła Chyłka. – Taka jest przykra prawda.

Przy akompaniamencie nawałnicy pytań weszła do środka. Dziennikarze jeszcze przez chwilę przekrzykiwali się, po czym wszyscy jak jeden mąż zamilkli. W jakiś sposób surowe i przytłaczające wnętrza sądu okręgowego sprawiały, że czuło się respekt wobec zasad, które powinny rządzić życiem publicznym.

Wszyscy w milczeniu dotarli pod salę rozpraw i ustawili się przed wejściem. Chyłka spojrzała na Oryńskiego i skwitowała w duchu, że jemu również przydałby się drink z tequilą. Wprawdzie trzymał ręce w kieszeniach i wodził spokojnie wzrokiem dokoła, ale znała go na tyle dobrze, by w jego oczach dostrzec zdenerwowanie.

Sama doskonale pamiętała ten stan. Kiedyś towarzyszył jej przed każdą rozprawą, ale w końcu przywykła do napięcia. Teraz właściwie nawet brakowało jej tego zastrzyku adrenaliny, ożywienia, a nawet ekscytacji spowodowanej wystąpieniem przed sądem.

Patrząc na Kordiana, uświadomiła sobie, że obrona Sendala nie dostarcza jej satysfakcji. Niegdyś nerwowo wyczekiwała momentu, by zetrzeć się ze stroną przeciwną na arenie sądowej. W tej chwili zarówno starcie, jak i jego rezultat były jej obojętne.

Ta myśl ją przygnębiła. W dodatku nadeszła w najmniej odpowiednim momencie – wtedy, gdy powinna nastrajać się bojowo, nie kontemplacyjnie.

Brak emocji był jednak przytłaczający i uderzył ją jak obuch. Przez moment stała otumaniona, starając się skierować myśli na inny tor. Powiodła wzrokiem po zebranych. Wszyscy zdawali się koncentrować na niej. Nic dziwnego, robiła szopkę w „Zygzakiem do celu”, a teraz rzuciła kilka zgrabnych formułek do kamery. Była najbardziej medialnym uczestnikiem tego przedstawienia.

– O czym tak myślisz? – odezwał się Oryński.



Popatrzyła na niego, ale się nie odezwała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak powinna brzmieć odpowiedź na takie pytanie. Myślała o tym, żeby się napić. Czekwała na moment, kiedy wróci do domu i otworzy nową butelkę meksykańskiej wódki. Ta świadomość ją rajcowała, wyzwalała w niej emocje, pobudzała. Nie rozprawa, nie Sendal. Tequila. To ona była powodem, dla którego nie ruszało jej nic innego.

– Chyłka?

– Hm?

– Pytałem, nad czym się tak głowisz?

– Sama nie wiem. Nad bzdurami.

Rozmawiali na tyle cicho, by nikt ich nie usłyszał – i stali na tyle blisko, że Oryński mógł wyczuć alkohol. Ale nawet jeśli tak było, nie zająknął się na ten temat. Miała już opracowane swoje metody, by zniwelować zapach. Najlepszy podsunął jej pewien kierowca Ubera, a sprowadzała się ona do przeżucia kilku ziaren kawy. Równie dobrą opcją było przepłukanie ust aromatem waniliowym.

Po chwili urzędniczka sądowa otworzyła drzwi do sali rozpraw, a potem zlustrowała zebraną na korytarzu ciżbę. Sprawiała wrażenie, jakby po raz pierwszy widziała tu tylu ludzi, co oznaczało, że jest nowicjuską. Bywało, że panował tutaj ruch jak w norzeoborze w Skylight i nie było gdzie szpilki wsadzić.

Im więcej polityki, tym większy rwetes – taka była zasada. Ponieważ Sendal był kojarzony z obecną władzą, a ta się od niego odwróciła, ludzi rzeczywiście zebrało się więcej, niżby to wynikało z czystej logiki. Choć zdecydowanie większą publikę Sebastian zgromadziłby, gdyby był kobietą i dopuścił się dzieciobójstwa.

– Sprawa przeciwko Sebastianowi Sendalowi o czyn z artykułu sto czterdziestego ósmego, paragrafu pierwszego Kodeksu karnego – wyrecytowała niepewnie kobieta.

Po chwili oskarżony, obrońcy i prokurator weszli do sali. Publiczność i świadkowie czekali, aż zostaną wezwani. Formalności nie trwały długo i Chyłka nie dziwiła się przewodniczącemu – zbyt wiele kamer czekało na korytarzu, by mógł pozwolić sobie na ociąganie się.

Marcin Pruszko siedział po drugiej stronie pomieszczenia, wlepiając w nią wzrok. Oryńskiego i Sendala zdawał się ignorować, skupiał się wyłącznie na niej.

Zanim przystąpili do batalii, Joanna również dokładnie mu się przyjrzała – i to nie tylko w sensie dosłownym. Skwapliwie skorzystała z zasobów krakowskiej filii Żelaznego & McVaya, wyciągając wszystko, co tamtejsi adwokaci wiedzieli o Pruszcze.

Miejscowi byli zgodni, że to wyjątkowa, zdolna do manipulacji gnida, ale jednocześnie każdy podkreślał, że Pruszko w swoich machlojkach nigdy nie robi choćby kroku za daleko. Balansuje na granicy prawa, nie traci jednak

równowagi.

Po zapoznaniu się z kilkoma sprawami prowadzonymi przez Pruszkę Chyłka była skłonna zgodzić się z tą oceną. Owszem, był bezwzględny, choćby umożliwiając pobicia oskarżonych w areszcie, ale sam nigdy nie zrobił niczego, co byłoby wątpliwe pod względem prawnym.

Był niebezpiecznym przeciwnikiem. Początkowo nie była gotowa tego przyznać, ale teraz musiała zmierzyć się z tą świadomością.

– Wszystko okej? – szepnął Oryński, wrywając ją z zamyślenia.

– Co?

– Nie wyglądasz najlepiej. Jesteś blada.

– Za długo nie piłam.

– Nie wydaje mi się, żeby to był powód – mruknął. – Nerwy cię dopadły?

– Przeciwnie, Zordon. Czuję się wręcz... apatycznie.

Rzuciła to lekkim tonem, a on nie wziął tego na poważnie. Na dobrą sprawę była to jednak prawda. Joanna poprawiła togę, a potem spojrzała na garnitur Oryńskiego.

– Zapomniałeś wypożyczyć? – spytała, stukając palcem w zieloną lamówkę na swoim stroju.

Spojrzał na nią bykiem, ale nie odpowiedział, bo rozległ się dźwięk świadczący o tym, że przewodniczący włączył mikrofon. Wszyscy zwrócili oczy na mężczyznę, który był wiekiem zbliżony do oskarżonego. Najwyraźniej równie szybko piął się w hierarchii, co Joanna uznała za dobry omen. Nie łudziła się, że będzie to rzutowało na osąd sędziego, ale uznała, że być może dzięki jego obecności ławnicy przychylniej spojrzą na Sendalą.

Tych było troje, jak w każdej sprawie, w której oskarżonemu groziła kara dożywotniego pozbawienia wolności. Oprócz nich za ławą siedział starszy mężczyzna, drugi sędzia zawodowy. Tych pięcioro ludzi miało postanowić o losie jej klienta.

– Otwieram rozprawę przed Sądem Okręgowym w Warszawie – oznajmił przewodniczący.

Monotonnym głosem zaczął podawać, kto się stawił. Wszyscy po kolei wstawali, kłaniali się mniej lub bardziej uprzejmie, a potem siadali. Chyłka pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

Kiedy wymogom proceduralnym stało się zadość, sędzia poprosił świadków o opuszczenie sali, a biegłym polecił pozostanie w pomieszczeniu. To od nich miała zacząć się przepychanka między Chyłką a oskarżycielem.

Zanim jednak wymienili pierwsze werbalne uderzenia, Sendal przedstawił się, podał informacje na swój temat i omówił źródła utrzymania. Joanna i Oryński spojrzeli na siebie przelotnie, myśląc o dziesiątkach tysięcy złotych, które musiał dostawać na boku z psiego wrestlingu.

I bez tego utrzymałby się jednak całkiem nieźle. Jako członek TK otrzymywał niemal dwadzieścia tysięcy miesięcznie, ale właściwie nie zarobki w tej pracy były najważniejsze. Liczyło się to, że po dziewięcioletniej kadencji

sędzia mógł przejść w stan spoczynku, dostając siedemdziesiąt pięć procent pensji.

Piękne życie, mogłoby się wydawać. Najwyraźniej jednak ta finansowa stabilność, stateczność egzystencjalna i spokój nie wszystkim wystarczały.

– Udzielam głosu panu prokuratorowi – odezwał się przewodniczący.

Marcin wstał powoli. Nie miał przed sobą kartki, żadnych notatek. Albo naprawdę dobrze wszystko zapamiętał, albo był zbyt pewny siebie, uznała Chyłka.

Pruszek wciąż na nią patrzył.

– Oskarżam Sebastiana Sendalę o to, że...

Joanna szybko przestała go słuchać. Doskonale znała treść aktu oskarżenia, zresztą nikt w sali nie potrzebował go słyszeć. Formalności jednak musiały zostać odbębnięte i zazwyczaj trochę to trwało, mimo że polski proces karny nie był tak sformalizowany jak te, w których brały udział ławy przysięgłych. W ich przypadku należało nagadać się rzeczy oczywistych, zanim przystąpiono do meritum. Po drugiej stronie formalizmu stały takie systemy prawne jak ten w Arabii Saudyjskiej. Kodeks karny właściwie obowiązywał, ale to prawo szariatu wiodło prym. Wszelkie sprawy proceduralne załatwiano od ręki – i czasem prowadziło to do dosłownej jej utraty, jako że jedną z kar było publiczne odcięcie członków. Biczowanie, kamienowanie i ścięcie głowy też wchodziło w grę.

Joanna odnosiła wrażenie, że gdyby byli na Bliskim Wschodzie i publika miałaby cokolwiek do powiedzenia, jej klient szybko skończyłby na jeden z tych sposobów.

– Wysoki Sądzie, wnoszę o skazanie Sebastiana Sendalę na karę dożywotniego pozbawienia wolności – ciągnął Pruszek. – Oskarżony nie miał bowiem zniesionej ani ograniczonej poczytalności, działał z premedytacją i pełną świadomością tego, jaki będzie rezultat jego czynów. Nie ustawał, dopóki nie odebrał życia ofierze.

Marcin usiadł, a głos zabrał przewodniczący. Poinstruował Sendalę o wszystkim, z czego ten doskonale zdawał sobie sprawę. Oskarżony miał prawo składać wyjaśnienia, odmówić ich bez podania przyczyny *et cetera*.

– Czy oskarżony zamierza złożyć wyjaśnienia?

– Tak – odparł Sebastian.

– Pouczam oskarżonego, że ciąży na nim obowiązek mówienia prawdy.

Sendalę skinął obojętnie głową, podczas gdy przewodniczący dorzucił jeszcze kilka informacji. Chyłce przyszło na myśl, że wie o nich każdy, kto trafia na ławę oskarżonych, ale najwyraźniej nikomu to nie przeszkadzało.

– Wysoki Sądzie – zaczął Sebastian. – W dniu wskazanym w akcie oskarżenia nie przebywałem w Krakowie. Znajdowałem się w Warszawie, natomiast ofiara była mi nieznana. Pierwszy raz usłyszałem o niej dopiero, gdy postawiono mi zarzuty. Dziękuję.

Krótko, konkretnie i bez emocji. Joanna musiała przyznać, że wypadło to

całkiem nieźle. Dokładnie tak, jak powinno, biorąc pod uwagę, że oskarżonym jest jurysta.

– Dziękuję – odparł przewodniczący. – Pouczam, że może pan zadawać pytania świadkom oraz składać wyjaśnienia względem każdego przedstawionego dowodu.

Sebastian znów skinął głową. Sędzia przeniósł wzrok na Pruszkę.

– Jakies pytania do oskarżonego?

– Tak, Wysoki Sądzie.

Marcin wstał, poprawił wyłogi togi i po raz pierwszy oderwał wzrok od Joanny. Skierował spojrzenie na Sendalę i odchrząknął.

– Czy oskarżony pamięta, co robił w dzień zabójstwa?

– Nie.

– Czy oskarżony pamięta, co robił w dzień następujący po zabójstwie?

– Tak. Byłem na gali rozdania nagród filmowych – odparł Sebastian, po czym zaczął przytaczać wszystko to, co było istotne.

Nie rozgadywał się, wedle tego, co wcześniej ustalili z Chyłką. Wiedzieli, że mają pełną uwagę ławników i publiczności, ale ta mogła szybko stopnieć, jeśli Sendal zaczęłaby się rozdrabniać.

– Czy oskarżony twierdzi, że jego żona może potwierdzić, iż był w Warszawie w dzień zabójstwa?

– Tak.

– Mimo że pani Sendal zaprzeczyła temu podczas postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym?

Sebastian obrócił się do składu sędziowskiego. Wcześniej skupiał się wyłącznie na prokuratorze, by sprawiać wrażenie, że rzeczywiście odpowiada na pytania, a nie recytuje wcześniej przygotowane formułki.

– Podczas rzeczonego postępowania moja żona zmieniła zeznania, Wysoki Sądzie – powiedział.

– Czy oskarżony wie dlaczego? – dopytał Prusko.

– Mogę tylko przypuszczać, że jest to rezultat separacji, w której *de facto* się znajdujemy.

– Ale nie *de iure*?

– Nie.

Prusko pokiwał głową w zamyśleniu.

– Czyli doszło między państwem do faktycznego rozkładu pożycia?

– Owszem. Jednak niepotwierdzonego przez żaden sąd.

– Czy wcześniej dochodziło do podobnych sytuacji?

– Nie.

– A więc można powiedzieć, że żyli państwo w udanym związku?

– Sądzę, że tak.

– Rozumiem... – mruknął Marcin i zawiesił głos. Spojrzał na Chyłkę. – W takim razie być może pamięta pan, jakie prezenty pani Natalia otrzymywała od pana z okazji Dnia Kobiet?

– Słucham?

– Zabójstwo miało miejsce ósmego marca. Wydaje mi się, że to zasadne pytanie.

Sebastian przez moment milczał, marszcząc czoło. Chyłce przemknęło przez głowę, że sprawia wrażenie, jakby się zastanawiał, czy nie skorzystać z prawa wynikającego z artykułu sto siedemdziesiątego piątego paragraf pierwszy Kodeksu postępowania karnego.

Pruszko najwyraźniej pomyślał o tym samym.

– Odmawia pan odpowiedzi na pytanie?

– Nie.

– W takim razie...

Sendal nabrał głęboko tchu i spojrzał z góry na prokuratora. Było w tym za dużo protekcjonalności i Joanna nie miała wątpliwości, że publika także ją dostrzegła. Najwyraźniej Sebastian nie był gotów na to, że to pytanie padnie już teraz, choć kilkakrotnie powtarzała mu, by przygotował sobie odpowiedź. Wydawało się oczywiste, że strona przeciwna będzie drażnić temat.

– Przypuszczam, że prezent był taki, jak zawsze – powiedział w końcu Sendal. – Nie obchodziliśmy tego święta z przesadną pompą. Oboje wychodziliśmy z założenia, że jest raczej socjalistycznym reliktem aniżeli czymś, co warto świętować.

Chyłka mogła się tylko cieszyć, że wśród składu orzekającego jest tak mało kobiet.

– Ale dawał pan żonie kwiaty?

– Oczywiście.

– Tego dnia zapewne też.

– Przypuszczalnie tak – powiedział. – Ale nie mam pewności. Nie wiem, co dałem jej w dwa tysiące szóstym, siódmym czy ósmym. Nikt raczej takich rzeczy nie zapisuje.

Marcin dał mu jeszcze chwilę, by coś dopowiedział, ale Sebastian wyraźnie nie miał takiego zamiaru. Obaj zdawali sobie sprawę, że analogiczne pytania padną, kiedy Natalia zajmie miejsce na mównicy.

Wtedy też Pruszko pochylił się nad kwestią przemocy domowej i innymi elementami, które miały dać jasny obraz Sendala jako człowieka z mocno skrzywioną psychiką. Tymczasem jednak podziękował, a potem usiadł na swoim miejscu.

Przewodniczący zwrócił wzrok na Chyłkę.

– Pani mecenas?

Joanna podniosła się niespiesznie, a potem obróciła do Sebastiana. Kiedy zaczynała karierę, zawsze w jakiś sposób była to niewygodna sytuacja. Może dlatego, że zadawanie pytań swojemu klientowi było oczywistą farsą.

– Panie sędzio – powiedziała z naciskiem. – Pamięta pan, co robił tamtej pechowej soboty?

– Nie. Podobnie jak nie pamiętam, co robiłem w piątek siódmego marca dwa

tysiące ósmego roku. I to samo moglibyśmy powiedzieć także o innych dniach.

– Ale jest pan przekonany, że nie był w Krakowie?

– Oczywiście.

– Pańska żona będzie twierdzić inaczej?

Pruszko poruszył się nerwowo, wyraźnie niezadowolony z tego, że Chyłka wykorzystuje pytania do budowania linii obrony.

– Nie chciałbym spekulować.

– Rozumiem. Ale czy mógłby pan opisać choćby mniej więcej, jak obchodzili państwo typowy Dzień Kobiet?

Sebastian zaczął powtarzać wcześniej przygotowaną odpowiedź. Jeszcze raz podkreślił, że niespecjalnie go celebrowali, nie chodzili do kina, na kolację ani do teatru. Prezenty były jedynie symboliczne, a oprócz nich dzień ten nie mógł za bardzo różnić się od innych sobót. Gotowali razem, może obejrzeliby jakiś film, potem czytali w łóżku. Możliwe, że byli w Łazienkach na spacerze, jeśli było ciepło.

Nie miało to absolutnie żadnego znaczenia procesowego, ale z wyjaśnień Sendala wyłaniał się obraz dość udanego związku. I do tego dążyła Chyłka. Trochę trwało, nim odbębneli wszystkie wcześniej założone punkty programu.

– Zadam jeszcze jedno pytanie, panie sędzio.

Sebastian skinął głową.

– Wydaje mi się, że wszystkich nas to nurtuje. Czy ma pan jakikolwiek dowód na to, że był pan tamtego dnia w Warszawie?

– Sądziłem, że dowód musi przedstawić ten, kto oskarża.

– Założmy, że pytam poza ramami postępowania.

– W takim razie odpowiem, że owszem, mam dowód. Moja żona była ze mną tego dnia, zaręczam.

Joanna skrzyżowała ręce na piersi i odchyliła się nieco.

– W takim razie jedynym, co stoi na przeszkodzie w uzyskaniu alibi, jest fakt, że pańska żona zmieniła zeznania.

– Tak. Początkowo poświadczyła, że byłem w Warszawie.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Kluczowe dla Chyłki było to, aby całą sprawę sprowadzić do problemów dwójki ludzi, którzy przez wiele lat żyli w udanym związku, a teraz nagle coś się w nim posypało. Była przekonana, że jeśli odpowiednio rozłoży akcenty, uda jej się omamić ławników. Co do sędziów zawodowych nawet się nie łudziła – oni będą kalkulować chłodno. Ale czynnik obywatelski to zupełnie inna sprawa.

Proces ślimaczył się w zwyczajowym tempie, przesłuchiowano biegłych, a potem kolejnych świadków. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że dopiero, gdy na mównicy pojawi się Natalia, usłyszą konkrety.

Zanim jednak została wezwana, Pruszko posłał Chyłce uśmiech, a potem skorzystał z chwili ciszy i podnosząc się, zabrał głos:

– Wysoki Sądzie, chciałbym zgłosić wniosek dowodowy.

Joanna nie spodziewała się niczego, co mogłoby im na tym etapie zaszkodzić. Sprawdziła wszystko, co było do sprawdzenia.

– Na jaką okoliczność?

– Wykazania, że oskarżony w istocie był w Krakowie w dniu, kiedy popełniono zbrodnię.

– I jaki to dowód?

Marcin dostarczył wydruk sędziemu, a potem podszedł do Joanny. To niecodzienne zachowanie, właściwe raczej systemowi anglosaskiemu, wywołało kilka cichych uwag publiczności.

Joanna spojrzała na kartkę.

– Co to ma być? – zapytała.

Marcin wrócił za ławę oskarżenia. Spojrzał na przewodniczącego, od którego zależało, czy dopuści dowód, czy nie. Odrzucić mógł go tylko w kilku przypadkach, wszystkie należały do skrajności.

– Może pan prokurator to wyjaśnić? – zapytał sędzia.

– Naturalnie. To wydruk przedstawiający kilka klitek z kamery przemysłowej, która w tamtym czasie znajdowała się przy jednym ze sklepów na rynku Podgórskim. Dla tych, którzy topografii Krakowa nie znają, być może okaże się istotne, że to miejsce niedaleko bulwaru, przy którym dokonano zabójstwa.

Członkowie składu orzekającego starali się dojrzeć, co jest na wydruku.

– Jak wspomniałem, zapis pochodzi z tamtej nocy, gdy doszło do przestępstwa – ciągnął Marcin. – Data i godzina widnieją w rogu, tuż ponad głową oskarżonego.

W sali zaległa cisza. W końcu przerwało ją prychnięcie Chyłki.

– Wysoki Sądzie, to jakiś absurd – powiedziała, podnosząc kartkę. – Tutaj prawie nic nie widać. Żaden biegły nie przeanalizował tego materiału, a oprócz tego... cóż, to może być każdy. Czapka zasłania twarz mężczyzny, nie sposób jej rozpoznać.

– Twarz to nie wszystko – zaoponował Pruszko. – Wchodzi w grę postura, budowa ciała i...

– I fluidy roztaczane przez tę tajemniczą postać – dopowiedziała Joanna, rozkładając ręce. – Przepraszam, Wysoki Sądzie, ale to jest cios poniżej pasa. I to zadany samemu sobie przez prokuratora.

Przewodniczący zdawał się namyślać, a Joanna poczuła, że poziom adrenaliny jednak wzrósł. Dowód był lichey, ale stanowił niespodziewany, nowy element. A to zawsze wywoływało jakąś niepewność.

Właściwie powinna być wdzięczna Pruszcze. W końcu poczuła, że coś się dzieje.

– Dopuszczę ten dowód – oznajmił sędzia. – Ale wyłącznie, jeśli zostanie odpowiednio przebadany przez biegłych, panie prokuratorze.

Chyłka przypuszczała, że poradzi sobie z tym bez problemu. To posunięcie

miało zbić ją z pantafelku, ale nie stanowiło realnej groźby. Spojrzała na Sendalę, by upewnić się, że on również tak to postrzega. Wyglądał na poirytowanego, ale bynajmniej nie zaniepokojonego.

– Naturalnie, Wysoki Sądzie – powiedział Marcin.

– Dowód sam w sobie nie jest bowiem wystarczający, by wziąć go pod rozwagę.

– Rozumiem.

– Otrzymuje więc pan w pewnym sensie kredyt zaufania. Spłaci go pan, wykazując wartość dowodową.

Pruszko robił wszystko, by sprawiać wrażenie wdzięcznego, ale niespecjalnie mu to wychodziło. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że potencjalnie istotny wydruk musiał zostać dopuszczony.

Przez moment stanowił zapewne rzecz, nad którą wszyscy się głowili, ale gdy tylko Natalia została wezwana do sali, natychmiast zapomnieli o monitoringu. Spojrzenia uczestników procesu i całej publiczności skupiły się na żonie Sendalę, która niepewnie szła w stronę mównicy.

Robiła dokładnie takie wrażenie, jak powinna. Niewinnej, spokojnej. Przywodziła na myśl cichą myszkę, choć Sebastian twierdził, że to raczej mylny obraz.

Dopełniła formalności, a potem lekko się przygarbiła.

– Pani Natalio – powiedział Pruszko. – Rozpoznaje pani człowieka na tym nagraniu?

– Na nagraniu?

– Przepraszam, na klatce z nagrania – poprawił się, a potem podał jej wydruk. – Niestety nie zachował się już materiał filmowy, jedynie zrzuty, które system sam wykonał i do których udało mi się dotrzeć. Na szczęście, można by dodać, jeśli uznamy, że rzeczywiście dążymy do odkrycia prawdy i wymierzenia sprawiedliwości.

Chyłka ściągnęła brwi. Był zbyt pewny siebie, zbyt zrelaksowany. A przecież zarówno on, jak i ona spodziewali się, jaka będzie odpowiedź. Natalia niewątpliwie miała zamiar iść w zaparte i dalej rzucać mężowi kłody pod nogi. Sędziowie i ławnicy byli na to przygotowani.

– Więc? – dodał Marcin. – Poznaje pani tego człowieka?

– Tak, poznaję.

Joanna zerknęła na Sendalę. Jeśli jej pewny ton głosu wywołał w nim jakiegokolwiek emocje, to nie dał tego po sobie poznać.

– Tyle że, jak słusznie zauważyła mecenas Chyłka, nie widać twarzy.

– Nie, ale widać czapkę. Jego czapkę.

Pruszko wyglądał, jakby niewiele dzieliło go od teatralnego zagwizdania pod nosem.

– Czapkę należącą do oskarżonego? – doprecyzował.

– Tak. Jest w tej chwili u nas w mieszkaniu. – Natalia podniosła kartkę, a potem obróciła ją w stronę sądu i wymierzyła palcem w zgarbioną postać na



fotografii.

Chyłka miała wrażenie, jakby to ona znalazła się na celowniku. Nagle oblała ją fala gorąca. Kątem oka widziała, jak Zordon gwałtownie obrócił się w jej stronę.

– To charakterystyczna czapka – dodała Natalia.

– Jest pani pewna? – odparł z pozorowaną wątpliwością Pruszko. – Niewiele widać.

– Ale logo Timberwolves jest widoczne.

Uniósł brwi i spojrzał na nią pytająco.

– Zespołu grającego w NBA, Minnesota Timberwolves. Podczas podróży do Stanów w latach dziewięćdziesiątych Sebastian spędził dwa tygodnie w Minneapolis, był na meczu i kupił czapkę jako pamiątkę. Rzadko jednak ją nosił, było to raczej trofeum. Ze zrozumiałych względów.

– To znaczy jakich?

– Już nie produkują tego wzoru. Wycofano go w dziewięćdziesiątym szóstym.

Przez moment w sali panowała niczym niezmacona cisza. Nawet odgłosy samochodów przejeżdżających aleją Solidarności zdawały się ucichnąć.

– To na pewno jego czapka – dodała Natalia.

## 6

### Sąd okręgowy, al. Solidarności

Wniosek o przerwę w obradach został odrzucony, mimo że Chyłka podniosła całkiem przekonujące argumenty. A przynajmniej tak się wydawało Kordianowi. Z punktu widzenia przewodniczącego było to zapewne pustosłowie, które miało sprawić, że obrona zyska czas na obalenie zgoła oczywistego dowodu.

Dowodu potwierdzającego, że Sendal był tamtego dnia w Krakowie.

Pierwszy cios z czapką był niemalże nokautujący, ale po nim nastąpiły kolejne. Pruszko zaczął pytać, czy świadek rozpoznaje ubranie oskarżonego na klatce z monitoringu. Natalia potwierdziła. Zapytał, czy mogłaby opisać wspomniane logo zespołu Minnesota Timberwolves. Zrobiła to – i mimo że zdjęcie było słabej jakości, nie trzeba było biegłego, by zobaczyć podobiznę zwierzęcia wpisaną w koło przypominające piłkę do koszykówki.

Potem Marcin zapytał, czy wie, jak obecnie wygląda logo. Potwierdziła i opisała wilka z wyszczerzonymi kłami na tle lasu. Pruszko złożył kolejny wniosek dowodowy, który sprowadzał się do dopuszczenia wydruku, na którym dwa logotypy widniały obok siebie. Nie mogły się bardziej różnić.

Na deser Marcin zostawił sobie kwestię Dnia Kobiet. Zapytał, czy Natalia zawsze dostawała kwiaty od oskarżonego, czy może zdarzało mu się zapomnieć o święcie. Zaświadczyła, że zawsze o nim pamiętał. Tylko raz nie dostała żadnego prezentu, ponieważ... Sendala nie było wówczas w Warszawie.

Oryński słuchał tego z rosnącym niepokojem, który w końcu przerodził się w zupełne przerażenie. Wiedział, że grunt usunął im się spod nóg. Spadali z wysokości w przepaść. I nie mogli liczyć na to, że po drodze uda im się jeszcze czegoś chwycić.

Mimo to Chyłka sprawiała wrażenie pewnej siebie. Kiedy Marcin skończył, podniosła się powoli.

– Jest pani pewna, że to logo tego zespołu? – zapytała.

– Tak.

Prawniczka pokiwała głową w zadumie.

– Nic dziwnego – powiedziała. – Wszyscy chyba mamy taką pewność.

Kordian odetchnął. Obawiał się, że będzie szła w zaparte, starając się wykazać, że symbol może być czymkolwiek. Dla zebranych jednak rzeczywiście było jasne, że tak nie jest, szczególnie po tym, jak wszyscy zobaczyli obydwa logotypy obok siebie.

– Tyle że o niczym to nie świadczy, prawda?

– Nie rozumiem.

– Pani mąż chyba nie był jedynym człowiekiem w Polsce, który miał taką czapkę?

– Przypuszczam, że nie. Ale na pewno jednym z nielicznych. W latach dziewięćdziesiątych trudno byłoby ją u nas kupić, a potem, jak mówiłam...

– Tak, tak, logo się zmieniło.

– Właśnie.

Joanna oparła się na blacie i pochyliła. Popatrzyła na Natalię tak, jakby sama mogła zastąpić wilka Minnesota Timberwolves.

– Jest pani fanką NBA?

– Nie.

– Ogląda pani regularnie mecze? Interesuje się pani w ogóle koszykówką?

– Nie.

– W takim razie skąd tak rozległa wiedza na temat logotypów?

– Kiedy...

– Może wyedukował panią oskarżyciel? – rzuciła Chyłka.

Sędzia skrzywił się, jakby to jemu coś zarzucono.

– Pani mecenas, proszę o zachowanie odpowiednich standardów.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie.

– Oraz nieprzerywanie świadkowi, kiedy mówi.

Joanna skinęła głową, ale gest był zbyt powierzchowny, zbyt pobieżny, by sądzić, że wzięła sobie te słowa do serca.

– Więc? – zapytała, przenosząc wzrok na żonę Sendala.

– Sama sprawdziłam to wszystko w Internecie. Nietrudno znaleźć takie informacje, to nie żadna tajemna wiedza.

– Ale trzeba wiedzieć, czego szukać, prawda? – odparowała Chyłka. – A pani nie wiedziała, że na monitoringu widać czapkę. Skąd więc ten trop? Dlaczego zaczęła to pani sprawdzać?

Natalia zrobiła głęboki wdech. Nie ulegało wątpliwości, że była przygotowana na to pytanie. Wraz z Pruszką musieli poświęcić sporo czasu, by każdy element ich planu znalazł się w określonym momencie w odpowiednim miejscu.

Kordian spojrzał niepewnie na Chyłkę, ale ta zdawała się nie dostrzegać, że niczym nie zaskoczy kobiety na mównicy.

– Byłam przesłuchiwana w charakterze świadka – oznajmiła Natalia. – Podczas rozmowy pytano mnie kilkakrotnie o czapkę, więc przyjąłam, że to istotne. Po powrocie do domu sprawdziłam, kiedy zmieniono logo.

– I dopiero teraz, po okazaniu dowodu, dowiedziała się pani, dlaczego było to tak istotne dla prokuratora?

– Na tyle, by mieć pewność, tak. Wcześniej oczywiście domyślałam się, że ktoś widział mojego męża w tej czapce, stąd pytania.

– A czy nie jest tak, że ktoś mógł z premedytacją założyć taki sam model? By

zmylić śledczych?

– I przez tyle lat by milczał? Nie skorzystałby od razu z okazji, żeby zrzucić winę na mojego męża? – zapytała z powątpiewaniem.

Oryński zrozumiał, do czego prowadzą te pytania. Joanna miała zamiar ustawić pionka w odpowiednim miejscu szachownicy, wykazując, że Natalia Sendal w istocie stoi po stronie prokuratora. I że nie zależy jej na niczym innym, jak doprowadzeniu do skazania Sebastiana. Wartość dowodowa jej zeznań wprowadzie się nie zmniejszy, ale orzekający z pewnością spojrzą na nią inaczej.

Joanna wyprostowała się.

– Przez te lata zbrodnia pozostawała niewykryta – zauważyła. – Jeśli ktoś w dwa tysiące ósmym roku chciał zrobić mojego klienta w zabójstwo, to owszem, wydaje się dziwne, że milczał. Ale daleka jestem od teorii spiskowych, a pani?

Kordian zmarszczył czoło.

– Ja również.

– W takim razie logiczne jest chyba założenie, że ktoś chciał mieć kozła ofiarnego na czarną godzinę – powiedziała stanowczo Joanna. – Celem zabójcy było wyłącznie odebranie życia Marcinowi Frankiewiczowi, a nie wrabianie kogokolwiek. Czapkę założył, by zyskać wręcz idealną ochronę przed oskarżeniem. Gdyby wtedy sprawa wyszła na jaw, zrzuciłby całą winę na mojego klienta. Dokładnie tak, jak stało się to po latach.

Chyłka zwróciła wzrok w kierunku ławy sędziowskiej. Spojrzała po kolei na każdego z członków składu orzekającego.

– To prosty, a zarazem wymyślny sposób na uniknięcie odpowiedzialności. Wystarczyło, by prawdziwy sprawca wiedział o czapce i kilku innych rzeczach. Tydzień-dwa przygotowań, i miał wszystko gotowe. Wystarczyło tylko odebrać mojemu klientowi alibi.

Przewodniczący odchrząknął znacząco. Był wyraźnie niezadowolony z tego, w jakim kierunku zmierza rozprawa.

– Pani mecenas – mruknął. – To nie pora na mowy końcowe.

– Oczywiście. Chciałam tylko zaznaczyć, że...

– Proszę ograniczyć się do zadawania pytań.

Kiedy Chyłka pokiwała głową, tym razem z wyraźną, choć pewnie udawaną skruchą, Oryński doskonale wiedział, jakie pytanie padnie. Poprowadziła argumentację całkiem zgrabnie i finał mógł być tylko jeden.

Joanna wbiła wzrok w żonę Sendala.

– Czy świadek może powiedzieć, co robił w dzień zabójstwa?

– Byłam w domu.

– Szybko pani odpowiedziała.

– Pani mecenas... – jęknął przewodniczący.

Chyłka uniosła dłonie.

– Miałam na myśli pytanie: dlaczego tak doskonale pani pamięta, co robiła

tamtego dnia, tyle lat temu?

– Bo był to jedyny Dzień Kobiet, który spędzałam samotnie, zamartwiając się, gdzie jest mój mąż. Być może gdyby pani miała kogoś, rozumiałaby, że takie rzeczy po prostu się pamięta.

– Rozumiem w pełni – ucięła Joanna. – Czy ktokolwiek może potwierdzić, że była pani w Warszawie?

– Nie. Byłam sama.

– Wygodne.

– Pani mecenas!

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – rzuciła szybko Chyłka, znów unosząc rękę.

– To silniejsze ode mnie, kiedy widzę, że prokurator zamiast realizować interes publiczny i dążyć do wymierzenia sprawiedliwości, skupia się na wcześniej przyjętej wersji i...

– Będę zmuszony nałożyć na panią dyscyplinującą karę porządkową, pani mecenas.

– Jestem tylko jak Max Kolonko, Wysoki Sądzie. Mówię, jak jest.

Kilka osób pośród publiczności wyraziło aprobatę, podśmiewając się. Skład orzekający nie był jednak rozbawiony.

– Upominam panią po raz ostatni.

– Rozumiem, Wysoki Sądzie – odparła, opuszczając wzrok. – I zapewniam, że to się nie powtórzy.

Kiedy przesłuchanie dobiegło końca, Oryński musiał przyznać, że nie poszło tak źle, jak się tego spodziewał. Natalia wypadła nieprzekonująco, a momentami nawet podejrzanie. Sugestia Chyłki, że żona Sendala doskonale wiedziała o czapce i mogła tę wiedzę wykorzystać, pobrzmiwała w głowach uczestników jeszcze przez jakiś czas.

Przesłuchano kolejnych świadków, powołano biegłych do zbadania nowego materiału dowodowego, a potem przewodniczący podjął decyzję o zarządzeniu przerwy w rozprawie. Kolejne posiedzenie miało się odbyć za tydzień.

Kordian wyszedł z budynku sądu zadowolony. Szybko jednak przekonał się, że Joanna bynajmniej nie była w skowronkach. Paliła nerwowo papierosa, mrużąc coś pod nosem.

– Było nieźle – powiedział.

– Nie, Zordon, było tragicznie.

Przeszli na drugą stronę ulicy, wodząc wzrokiem po zaniedbanych budynkach. Zanim Oryński zdążył się zorientować, co planują, Chyłka już wchodziła do Cafe Bar Paragraf.

Wewnątrz panował klimat, którego Kordian właściwie się nie spodziewał. Przypuszczał, że trafią do speluny, tymczasem lokal kojarzył się raczej z miejscami, gdzie w czasach PRL-u przychodzono na randez-vous czy urządzano kameralne potańcówki. Nie było tu za wiele światła, siermiężny nastrój nieco przytłaczał, ale wszystko to rekompensowały wygodne fotele. Dwójka prawników zajęła miejsca w sali dla palących.

– Skąd ten pesymizm? – zapytał Oryński.

Joanna zapaliła i głęboko się zaciągnęła. Zamówiła sobie piwo, a on chętnie by do niej dołączył, gdyby nie to, że ktoś musiał prowadzić. Wziął więc herbatę.

– To realizm – poprawiła go. – Mamy okropny kibel.

– Przecież wypadło całkiem...

– Jedyne, co wypadło, Zordon, to argumenty z naszych rąk – przerwała mu, a potem się zaciągnęła. – Teraz nic poza pieprzoną czapką nie ma znaczenia. Jest jak dymiący pistolet. A kiedy ona sama zostanie zgłoszona jako dowód, co niechybnie się stanie, jak tylko biegli z nią skończą, stanie się symbolem naszej klęski.

Opróżniła pół kufła jednym łykiem.

– Nie przesadzasz?

– Nie, Zordon. Bo wprawdzie błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli, ale jak być może wiesz, błogosławionych nie ma znowu tak wielu. Większość wierzy, kiedy widzi. A za tydzień wszyscy zobaczą tę czapkę.

– I? To nie przesądza sprawy.

– Właściwie przesądza.

– Jak to? Przecież prawie obaliłaś...

– Sofistyka sofistyką, ale na sędziów zawodowych to nie podziiała. Wiedzą, że sprawa jest oczywista. Sendal łgał.

Oryński uniósł brwi. Usłyszeć to z ust prokuratora to jedno, kiedy jednak takie słowa wypowiada obrońca, robi się dość niepokojąco. Na dobrą sprawę dopiero teraz dotarło do niego, że Sebastian rzeczywiście jest winny. W stu procentach, niezaprzeczalnie. Chyłka miała rację – zgrabna argumentacja mogła zatrzeć nieco obraz, ale nie przesłoni faktów.

A fakty były takie, że Sendal kłamał. Był wtedy w Krakowie. Nie, nie tylko w Krakowie. Był w okolicach Bulwaru Podolskiego akurat w czasie, gdy doszło do zabójstwa. Sprawa nie mogła być bardziej oczywista.

– Nie urobię ich – odezwała się nieobecny głosem Joanna. – Nie mam nic.

– Może wersja z Natalią...

– Znajdzie kogoś, kto potwierdzi, że była w Warszawie. A nawet jeśli nie, to mamy za mało, by zrobić z niej alternatywnego sprawcę.

– Więc co nam pozostaje?

– Zamówić kolejne piwo.

Nie trwało długo, nim zrealizowała ten plan. Opróżniając kufel, wciąż sprawiała wrażenie, jakby popijała sok jabłkowy z delikatną pianą. Miała mocną głowę. Kordian wątpił, by była to zasługa dobrych genów. Raczej kwestia treningu.

– To poważniejszy problem, niż sądzisz – dodała.

– Bo?

– Bo teraz każdy jest pewien, że Sendal był na miejscu zdarzenia. Ludzie zaczną przeczesywać pamięć, szukać potwierdzenia. Zaczną przypominać

sobie to i owo. Zaczną się zgłaszać kolejni świadkowie.

– Ale...

– On tam był, Zordon – wpadła mu w słowo. – Musiał z kimś rozmawiać, gdzieś robić zakupy, zagadnąć do kogoś... Gwarantuję ci, że się o tym prędzej czy później dowiemy.

Jeśli spojrzeć na to pod tym kątem, sytuacja rzeczywiście nie była najlepsza.

– A jednak w świetle nowych dowodów nie zastosowano tymczasowego aresztowania – zauważył. – To dobry znak.

Prychnęła i pokręciła głową.

– Widzę, że masz inne zdanie.

– Nie zastosowano, bo Pruszko nie złożył wniosku – powiedziała, obracając kufel na stoliku. Piwo nie było chyba zbyt zimne, bo z zewnątrz szkło wyglądało na zupełnie suche. Chyłce zdawało się to jednak nie przeszkadzać.

– A postąpił tak, bo liczy na to, że Sendal spanikuje. Już raz to zrobił, uciekając z pola bitwy.

– Spanikuje?

– Skontaktuje się z ludźmi, którzy widzieli go w Krakowie. Którzy może byli tam z nim, może zapewnili mu nocleg, transport... sama nie wiem. Teraz wszystko jest możliwe. A jak wiesz, ten facet nie obraca się jedynie w środowisku porządnych jurystów.

– Mhm...

– Jesteśmy w wyjątkowo bezdennej, otchłannej i ciemnej rzyci.

Kordian milczał, patrząc niepewnie na filiżankę z herbatą. Przydałoby jej się dodatkowe mycie.

– I nie wydobędziemy się z niej. Będziemy jak zasypani w kopalni górnicy, którzy czekają już tylko na kolejne tąpnięcie.

– Nie przemawiają do mnie te metafory.

– Bo nie potrafisz spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Ja tak.

– Dopadł cię jakiś fatalizm.

– Dopadło mnie życie.

Zgasiła papierosa i podniosła wzrok, głośno wzdychając.

– Mamy klienta, który bił swoją żonę, więc z urzędu jest zniechęcony – powiedziała, nie patrząc na Oryńskiego. – Mamy jego DNA na ciele ofiary. Mamy kłamstwo w sprawie alibi, a samego alibi nie mamy. I w końcu mamy monitoring, świadka i tę pieprzoną czapkę, która stanowi potwierdzenie, że Sendal tam był.

– Jest winny jak ocet, bez dwóch zdań?

– Nie cytuj klasyków w takim miejscu, Zordon.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Ale tak, nie ma co do tego wątpliwości – dodała. – Do pełni szczęścia brakuje nam tylko tej sprawy z psami. Która, swoją drogą, wyjdzie na jaw prędzej czy później.

Oryński po raz kolejny przekonał się, jak dobrze była patronka potrafi

manipulować innymi ludźmi. Właściwie może należałoby nawet powiedzieć, że kształtuje rzeczywistość. Na sali sądowej wszystko jawiło się, jakby obrona mogła się jeszcze uratować. Tymczasem prawda była taka, że tylko wyjątkowy optymistą mógłby na to liczyć.

– Dobra – rzucił Kordian i odsunął herbatę. – Co robimy?

– Nie wiem.

– Zastanów się przez chwilę. Na spokojnie, bez dryfowania w morzu alkoholu.

– To nie morze, a fala. I płynę wraz z nią.

– Mnie to wygląda raczej na płynięcie pod prąd.

– A mnie na szczęście twoje zdanie interesuje mniej więcej tak, jak schemat budowy tarczy zabierakowej w kole dwumasowym.

Kordian otworzył usta, ale ostatecznie uznał, że najlepiej nie wnikać. Przed dalszą wymianą werbalnych ciosów wybawiło go Iron Maiden, a konkretnie refren z *Afraid to Shoot Strangers*.

Chyłka sięgnęła po telefon i odebrała.

– Tak? – rzuciła.

Oryński obserwował, jak jej usta powoli się zaciskają, a w oczach pojawia się złość. Słuchała przez chwilę, potem odparła krótko, że rozumie, i rozłączyła się.

– Żelazny?

Uniosła brwi i wyglądała na realnie zaskoczoną.

– Skąd wiedziałeś?

Poczuł niejaką satysfakcję, choć nie miał zamiaru dawać tego po sobie poznać.

– Bo są tylko dwie osoby, które mogą cię wkurzyć, a potem liczyć na to, że ich nie obrazisz i nie rzucisz słuchawką – odparł, unosząc głowę. – A jedna z tych osób siedzi tutaj.

– Przeceniasz się, Zordon. Ale co do Żelaznego masz rację.

– Wyrzucił cię już?

– Nie, ale położył mi na biurku wypowiedzenie.

– Co takiego?

– Sporządzone rzekomo przeze mnie. Brakuje tylko podpisu.

A zatem żarty się skończyły. Artur rzeczywiście miał zamiar zrobić wszystko, by Chyłka dotrzymała słowa. Na dobrą sprawę wypowiedzenie było ukłonem z jego strony – jak by nie patrzeć, złamała postanowienia umowy, dzięki której wróciła do firmy.

– Gnój nigdy nie spada z wozu porcjami – burknęła.

– Co?

– Jak już się na ciebie zwali, to całą falą.

Kordian pokiwał głową. Właściwie trudno było z tym polemizować.

– Co zamierzasz?

– Uporać się z Żelaznym, a potem...



- Nie uporasz się z nim – zauważył Oryński. – Tu nie chodzi o umowę, wasze ustalenia, honor ani dotrzymanie słowa. Chodzi o ambicję. Jego ambicję.
- Proszę, proszę. Ależ z ciebie znawca ludzkich charakterów.
- Mówię tylko, że...
- Wiem, że to dla niego sprawa ambicjonalna. Przełknął mój powrót tylko dlatego, że miał świadomość, że mi dopiekł.
- Kordian przez chwilę się nad tym zastanawiał. W końcu dotarł do jedyne­go logicznego wniosku. Artur znał jej przeszłość. Musiał wiedzieć, co będzie dla niej oznaczała obrona ojca. Musiał wiedzieć to dokładnie.
- On...
- Nie kończ tego pytania.
- Nawet nie zacząłem.
- Nie szkodzi. Doskonale wiem, co chciałeś powiedzieć – odparła, a potem dopiła piwo i wstała. – Chodź, czas na nas.
- Oryński podniósł się powoli. Nie miał pojęcia, co planuje Joanna, choć najwyraźniej na coś wpadła. Nie był to pierwszy raz, kiedy odnosił wrażenie, że podczas niezobowiązującej rozmowy Chyłka rozważa wszystko inne, tylko nie omawiany temat.
- Dokąd się wybieramy? – zapytał.
- Do Sendala. Wyciśniemy go jak przemoczony sweter na wyżymacze.
- Myślałem, że robimy to od początku.
- Nie. Do tej pory dopuszczaliśmy, że nie zabił Frankiewicza.
- Kto dopuszczał, ten dopuszczał.
- Ale teraz zrobimy wszystko, by powiedział nam prawdę – dodała, ignorując jego uwagę. – I dowiemy się, co naprawdę się wydarzyło. Może gdzieś w tym wszystkim znajdzie się coś, czego będziemy mogli się ucze­pić.

# 7

## Apartamenty Renttner, ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r.

W markecie na dole Chyłka zaopatrzyła się w butelkę beckska, po czym oboje stanęli przed drzwiami wejściowymi do apartamentowca. Poczekali, aż jeden z mieszkańców lub gości będzie wychodził, a potem skorzystali z okazji i weszli do środka.

– Wiesz, pod którym numerem się zatrzymał?

– Szesnaście kropka dwa.

– Więc nie mogliśmy po prostu zadzwonić?

– Nie odebrałby – zapewniła. – W takiej sytuacji jesteśmy ostatnimi osobami, które chce widzieć.

Kordian popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Jesteśmy jego obrońcami.

– Którym od początku mydli oczy – zauważyła. – I najwyraźniej ma ku temu dobre powody. Każdy normalny człowiek mówi swojemu adwokatowi o wszystkim, bo wie, że tylko w ten sposób może się uratować.

– Może z wyjątkiem Langerera.

– Mówimy o normalnych ludziach, Zordon.

Weszli po schodach i zapukali do drzwi apartamentu, w którym zatrzymał się Sebastian. Zrezygnował z hotelu, co było jasnym sygnałem, że spodziewa się, iż nieprędko wróci do domu. Zadekował się na Bitwy Warszawskiej na dobre – i Chyłka nie miała wątpliwości, że wrócił tutaj od razu po procesie. Chciał jak najszybciej znaleźć się z dala od tego wszystkiego, stworzyć bufor bezpieczeństwa i otoczyć się tym, co zapewniało mu komfort. Muzyką, filmami, książkami, alkoholem, serialami, jedzeniem, sportem... narzędzia były różne, każdy dobierał je wedle uznania.

– Tak? – rozległ się głos ze środka.

Joanna z zadowoleniem przekonała się, że w drzwiach nie ma wizjera.

– Obsługa – rzuciła niewyraźnie.

Kiedy drzwi się uchyliły, popchnęła je i wparowała do apartamentu. Był przestronny, nowoczesny, z przeszklonym tarasem. Wewnątrz panowała absolutna, wręcz nienaturalna cisza. Alkoholu ani jedzenia nie wyczuła. Najwyraźniej Sendal nie miał się czym otoczyć.

– Co wy...

– Zamknij się – syknęła.

Rozejrzała się, zrzuciła żakiet i zawiesiła go na wieszaku. Podeszła do stołu, odsunęła jedno z krzeseł, a następnie wskazała je Sendalowi.

– Co ty odstawiasz?

– Siadaj.

– Co ty sobie wyobrażasz? Masz zamiar mnie przesłuchiwać?

– Nie. Będę słuchać, a ty będziesz mówić – ucięła. – Mam dosyć kopania się z koniem. Chcę wiedzieć, co się wtedy stało.

– Wszystko już powiedziałem.

Joanna odwróciła się od stołu i podeszła do tarasu. Przez moment wbijała wzrok przed siebie. W oddali po lewej stronie widziała kopułę Blue City. Samoloty jeden za drugim podchodziły do lądowania na Okęciu.

Odwróciła się i zlustrowała Sebastiana.

– Dlaczego łżesz?

– Wyjdźcie albo zadzwonię po ochronę.

Zbliżyła się do niego, nie odrywając wzroku od jego oczu.

– O co tu chodzi, Sendal? – zapytała. – Boisz się czegoś? Kogoś?

Przez kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Joanna przypuszczała, że z boku przypomina to raczej preludium do walki kogutów niż jedną z tych niewerbalnych rozmów, które potrafiło prowadzić dwoje wyjątkowo zdeterminowanych ludzi.

W końcu Sebastian odwrócił wzrok. Usiadł przy stole i skrzyżował dłonie na blacie.

– Boję się jedynie tego, że trafię na resztę życia za kratki.

Chyłka i Oryński zajęli miejsca obok.

– Bo tego, że stracę wszystko, na co od lat pracowałem, nie mam się już co obawiać. To już się stało.

Joanna milczała. Sendal nie zaliczał się do klientów, którym należałoby mydlić oczy, a nawet gdyby było inaczej, pewnie i tak by się do tego nie zmusiła. Nie miała w zwyczaju podnosić innych na duchu, zresztą nie na tym polegała jej praca.

– Mów – zagrzmiała. – Co tam się, kurwa, stało?

– Nic.

– Sendal, posłuchaj...

– Nie było mnie tam – powiedział, wodząc wzrokiem za obniżającą lot maszyną. – Gdyby było inaczej, zapewniam cię, że od razu bym się do tego przed tobą przyznał. Jestem sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Na Boga, wiem, jak to wszystko działa.

– Chyba jednak nie.

Zrobił głęboki, nerwowy wdech.

– W Krakowie byłem raz w życiu. Na pogrzebie Lema. Nigdy więcej się tam nie pojawiłem.

– A mimo to jesteś na monitoringu. Przypadek?

– Nie drwij sobie...

– Drwię, bo nie pozostało mi nic innego.

Rozłożyła ręce i spojrzała na Kordiana.

– Zordon, wspomóż mnie.

– Nie mam zamiaru.

– Hm?

Przez moment niemal obawiała się, że z jakiegoś bliżej nieokreślonego, choć z pewnością absurdalnego, powodu Oryński nagle zmienił front. Dopiero potem uświadomiła sobie, że nadal zмага się z decyzją, czy większą wartość mają dla niego obowiązki zawodowe, czy względy moralne.

– Do cholery, bronisz tego człowieka. Zachowuj się, jak na obrońcę przystało.

– Zacho...

– Damy temu spokój? – przerwał mu Sendal. – Wystarczy, że w sądzie nasłuchaliśmy się dziś kakofonii bzdur i nonsensów.

Chyłka go zignorowała. Poszła do kuchni, przez chwilę odsuwała szuflady i zatrząskiwała je, szukając otwieracza. Potem rozległ się syk ulatującego dwutlenku węgla, a ona pociągnęła łyk beckska.

Nie poczuła smaku. Odnotowała jedynie, że ma stanowczo za mało alkoholu.

– Pieprzę te psy – powiedziała.

Wróciła do salonu i zgromiła wzrokiem swojego dawnego podopiecznego.

– Mam je w dupie, Zordon. I ty też w końcu powinieneś dać temu spokój.

– Przyhamuj.

– Co powiedziałaś?

Wskazał na butelkę.

– Zaczynasz gadać od rzeczy.

– W takim razie zbliżam się do twojego poziomu.

Sendal spojrzał na jedno, potem na drugie. Sprawiał wrażenie, jakby był tylko o krok od zrealizowania swojego wcześniejszego ostrzeżenia o wezwaniu ochrony.

– Przestań być taki kurewsko delikatny – rzuciła. – Kilka psów zdechło, a ty zachowujesz się, jakbyś bronił gwałciciela, który ma na koncie co najmniej kilkoro dzieci. Opanuj się, do cholery.

– Nie ja muszę się opanować.

Podniósł się i machinalnie zapiął marynarkę. Popatrzył na Joannę, a ta w odpowiedzi pokręciła głową. Sebastian posłał mu obojętne spojrzenie.

– Będę w okolicy – powiedział Oryński.

– Nie fatyguj się. Tym razem nie będę cię szukać po okolicznych knajpach.

– A więc jak wró...

– Martw się o siebie, Zordon.

Złapał za klamkę i obejrzał się przez ramię. Przez moment patrzyli na siebie wyczekująco, jakby każde spodziewało się, że drugie doda coś jeszcze. Coś, co przepełni czarę goryczy, ostatecznie zaogni sytuację między nimi.

Po chwili Kordian wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Sendal się nie odzywał, zupełnie jakby nie odnotował tego, co właśnie się stało.

Chyłka pokręciła głową i dopiła piwo.

– Gdzie masz jakiś alkohol?

– W zamrażarce.

Otworzyła ją i sięgnęła po zamkniętą butelkę wódki. Najwyraźniej Sebastian dopiero przygotowywał się, by spróbować zapomnieć o kierunku, w którym zmierzało jego życie.

Z karierą rzeczywiście mógł się już pożegnać. Ale czy sobie na to nie zasłużył? Po tym wszystkim, czego Joanna się dowiedziała, trudno było z nim sympatyzować.

– Kto by pomyślał... – mruknęła, odkręcając butelkę finlandii.

– Hm?

– Sebastian Sendal, prymus na roku, ulubieniec wykładowców, dobry kumpel ćwiczeniowców, obiekt zazdrości innych studentów...

Wyciągnęła z szafki szklankę, a potem nalała sobie niewielką porcję. Pociągnęła na raz i otarła usta. Nie skrzywiła się, alkohol był dobrze schłodzony.

A może po prostu przywykła do smaku wódki, w dodatku dużo gorszej.

– Byłeś chyba jednym z najlepiej rokujących absolwentów UW – dodała. – Ale może właśnie dlatego nie powinnam się dziwić, co?

Podszedł do niej i wyciągnął szklankę także dla siebie. Usiedli przy stole i napili się.

– Może tak musi być, kiedy zbyt młodo osiąga się już praktycznie wszystko, co się da – ciągnęła. – Bo co potem zostaje? Jaki jest cel w życiu?

Nie odzywał się, co najpewniej oznaczało, że trafiła w sedno.

– Musiałeś poszukać czegoś innego. Musiałeś wejść na nieznaną, niepewną grunty.

– Jak to ma znaczenie?

– Dla sprawy żadne. Dla mnie też żadne. Ale dla ciebie może mieć ogromne.

Nie wydawał się przekonany.

– Bo jeśli uświadomisz sobie kilka ważnych spraw, może zrozumiesz, że tylko otwartość może cię jeszcze uratować – kontynuowała, dolewając obojgu.

– Pieprzyć twoją karierę, Sendal. I tak nie dawała ci takiej satysfakcji, jak powinna. Zbyt łatwo wszystko ci przychodziło.

Zawiesił wzrok gdzieś za oknem. Powoli zmierzchało, słońce było już nisko nad horyzontem, a on sprawiał wrażenie, jakby w nim także coś zachodziło. Chyłka pomyślała, że przy odrobinie szczęścia – i większej ilości alkoholu – być może uda jej się wyciągnąć z niego coś więcej.

– Ale są jeszcze rzeczy, które cię rajcuja, prawda? Te cholerne psy, kontakty z ludźmi, co do których nie masz pewności, że nie wbiją ci nagle noża w plecy... no, wspomnianie o tym to z mojej strony trochę *faux pas*. W więzieniu będzie takich na pęczki. Może ty chcesz tam trafić, Sendal? Może to kolejny etap twojej własnej, osobliwej rozrywki, czy jak to tam nazywasz?

– Nie.

– Więc powiedz mi, do kurwy nędzy, co się stało! – krzyknęła, uderzając dłoń w stół. – Miej chociaż na tyle odwagi!

– Powiedziałem ci już wszystko.

– Mam gdzieś twoje „wszystko”. Chcę prawdy.

– Wysłuchałaś jej już tyle razy, że nie mam zamiaru powtarzać.

Znow przywaliła w blat.

– Więc kto jest na nagraniu, co?

– Nie wiem.

– Skąd ma tę czapkę?

– Tego też...

– Zaginęła ci kiedyś?

– Nie. To była ważna pamiątka z wojaży po Stanach – odparł spokojnie, jak na sędziego przystało.

Chyłka poczuła się, jakby weszła w rolę młodego, w gorącej wodzie kąpanego prawnika, któremu puszczają nerwy podczas pierwszej rozprawy. Popatrzyła na butelkę finlandii i zdziwiła się, że zostało już tak mało. Powinna nieco przyhamować. I tym razem to zrobiła. Nie miała ochoty na powtórkę wizyty w szpitalu bielańskim.

– Zauważyłbym, gdyby znikła.

– Gdzie ją trzymałeś?

– Na jednej z półek, obok innych pamiątek.

Przywołała obraz z mieszkania na Wyspowej. Nie mogła sobie przypomnieć, czy widziała tam jakąkolwiek czapkę, ale innych pamiątek także nie pamiętała. Skupiała się wtedy na innych rzeczach.

Mimo to towarzyszyło jej dziwne uczucie. Nieco nieuchwytnie, zapewne za sprawą wypitych piw i dodania do nich wódki.

Przez moment się zastanawiała. Zabłąkana myśl była jak ciche dzwonięcie gdzieś w oddali, niemal bezdźwięczne, którego źródła nie sposób ustalić.

W końcu potrząsnęła głową i zrozumiała, co jej nie pasowało. Sendal powinien skorzystać z okazji i pójść drogą, którą mu podsunęła. Każdy na jego miejscu powiedziałby bez zastanowienia, że czapka w pewnym momencie znikła. Właśnie od tego powinien zacząć budowanie jedynej racjonalnej i wiarygodnej wersji wydarzeń.

Tymczasem stanowczo zaprzeczył.

– Jesteś pewien, że...

– Tak, jestem pewien.

– Tyle że jeśli wierzyć Natalii, tego dnia nie było cię w domu.

– Kłamię.

– Taaaak... – odparła przeciągle Joanna. – Albo ona, albo ty. Trzeciej możliwości nie ma. Największy problem polega na tym, że ty masz powód, by to robić. Ona nie. To, że chce się na tobie zemścić, jest niewystarczające.

– Też tak sędzę.

– Doprawdy?

– Nikt nie zadaje sobie aż tyle trudu, nie dopuszcza się krzywoprzysięstwa, żeby odegrać się na mężu.

Kiedy słuchała jego spokojnego, wyważonego głosu, nieskazitelnej dykcji i wyjątkowo poprawnego akcentowania słów, niemal zapomniała, jakim jest człowiekiem. Przypuszczała, że nie ona jedyna. Wielu się na to nabierało, w jednej chwili przestając postrzegać go jako faceta, który bił swoją żonę i wspinał się po szczeblach kariery, nie bacząc na to, czy po drodze nie przeszedł po jakimś trupie.

Sebastian był bezwzględny, nie powinna o tym zapominać. W czasie studiów podczas licznych moot courtów atakował bez ogródek, manipulował, przekręcał fakty i grał jak najlepszy aktor. Wtedy Joanna widziała jego prawdziwą twarz, teraz pokazywał jedynie odpowiednio przygotowaną fasadę.

Spojrzała na butelkę. Nalała sobie, osuszyła szklankę, a potem się podniosła.

– Nie wybronię cię, jeśli dalej będziesz łgał.

– Chyłka...

– Trzymanie adwokata w niewiedzy nigdy nie prowadzi do niczego dobrego.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nie jestem samobójcą, tyle powinnaś wiedzieć. Powiedziałem wam wszystko, co wiem, całą prawdę. Zabrałem nawet twojego chłopaka na walkę psów. Wiesz, o jakim zaufaniu to świadczy?

Określenie, którego użył, wspominając o Zordonie, odbiło jej się echem w głowie.

– Jak sobie chcesz.

Odłożyła z impetem szklankę, zabrała żakiet, a potem poszła w kierunku drzwi.

– I wiesz co? Mam dosyć.

Podniósł się z krzesła, rozległ się nieprzyjemny dźwięk szurania.

– Pierdolę cię, Sendal – dorzuciła. – Ciebie i całą tę sprawę. A właściwie wszystkie inne sprawy też. Rozumiesz?

– Chcesz powiedzieć, że wypowiadasz...

Zanim zdążył dokończyć, wyszła z apartamentu. Nie miała zamiaru spędzać z tym kłamliwym sukinsynem ani sekundy więcej. Nie miała też zamiaru dłużej go bronić. Jeśli chce się pograć, niech robi to sam.

Owszem, spadnie na nią trochę krytyki za opuszczanie tonącego statku, ale nie będzie to ani pierwszy, ani ostatni raz, gdy na końcowym etapie postępowania dochodzi do rozbieżności, a ostatecznie scysji między klientem a jego obrońcą.

Zresztą z jakiej racji miałyby się martwić tym, jak zobaczą to inni? Jeśli kiedyś nadeszła pora, by z tym skończyć, to właśnie teraz. Wielu widziało w niej osobę przejmującą się jedynie własnym zdaniem, ale gdyby taka była, wychodziłaby do pracy w dresie i japonkach. I w koszulce z Eddiem.

Zaśmiała się pod nosem. Wystarczy.

Najwyższa pora dać sobie spokój. Z Sendalem i ze wszystkim innym.

# 8

## ul. Złota, Śródmieście

Przez chwilę Kordian miał obawy, że osoba, z którą był umówiony, się nie pojawi. Minęła już wyznaczona godzina, a mimo to nadal stał sam przed budynkiem Skylight, rozglądając się. W końcu wypatrzył chudzielca. Szedł od strony parkingu autobusowego, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Oryński przypuszczał, że mniej w niej ciuchów i rzeczy pierwszej potrzeby, a więcej powieści McCarthy'ego.

– To cały komitet powitalny? – rzucił szczypior, ściskając mu rękę. – To ma być mój powrót w chwale?

Kordian poklepał go po ramieniu.

– Spodziewałeś się kogoś jeszcze?

– Choćby Chyłki.

– Przypuszczalnie jest niedysponowana.

– Chleje?

– A jak myślisz?

Kormak skrzywił się, a potem powiódł wzrokiem po przeszklonej fasadzie biurowca. Westchnął, jakby sądził, że nigdy nie będzie mu dane wrócić z Krakowa. Zapewne tak by się stało, gdyby nie Joanna. Jednym z warunków umowy, którą zawarła z Żelaznym, był powrót chudzielca na stanowisko specjalisty ds. pozyskiwania informacji.

Najwyraźniej imienni partnerzy zakładali, że Chyłka ostatecznie ją wykona. Inaczej nie daliby Kormakowi zielonego światła na powrót. Oryński przyjrzał się chudzielcowi w okularach Eltona Johna i stwierdził, że przyjaciel sprawia wrażenie, jakby wrócił do domu, a nie do miejsca pracy. Choć w jego przypadku właściwie jedno było tożsame z drugim. W swojej klitce, Jaskini McCarthyńskiej, spędzał więcej czasu niż w mieszkaniu. Pracował tutaj, sypiał, czytał i... to chyba wszystko. Cała jego egzystencja sprowadzała się do tych trzech czynności.

– Gdzie masz resztę rzeczy?

– Dowiozą mi. Nie będę przecież ze wszystkim się targać. Wiesz, ile tego było?

– Nie.

Kordian odwiedził go kiedyś w mieszkaniu i nie widział tam zbyt wielu rzeczy, które warto byłoby zabrać ze sobą podczas przeprowadzki.

– Sporo. Myślałem, że zostanę tam na długie lata.

Oryński popatrzył na torbę na kółkach.



– Więc zabrałeś tylko najważniejsze rzeczy – ocenił, mrużąc oczy. – Strzelam, że *Drogę, Ręce konie, Suttree* i... może *To nie jest kraj dla starych ludzi*, ale w tłumaczeniu Sudoła.

Kormak pokiwał głową z uznaniem.

– Dobrze cię wychowałem.

– Raczej ja dobrze znam twoje skrzywienia.

Ruszyli w kierunku wejścia do Skylight.

– Skoro o skrzywieniach mowa, kiedy ją ostatnio widziałeś?

– Naszą Joannę od Aniołów?

– Mhm.

– Wczoraj. Nie rozstaliśmy się na najlepszej stopie.

– To znaczy? Sendal idzie w zaparte, a ona nie wytrzymała?

Kormak był na bieżąco, wiedział doskonale, czym się zajmują i jak postępuje sprawa. Sam zresztą w niej uczestniczył, jak zawsze. Był na drugiej linii, pozostawał w cieniu, ale nieraz to właśnie on dokonywał przełomu. Pomagał im zresztą nawet, gdy teoretycznie nie mógł tego robić, wysyłając anonimowe wiadomości czy wspierając ich w inny sposób.

– Trudno powiedzieć, co się stało – odparł po chwili Oryński. – Chyba po prostu ma tego wszystkiego dosyć.

– Ja co dzień rano mam taką refleksję. Ale nie zalewam jej tequilą – odbąknął Kormak. – Więc jest u siebie?

– Nie wiem.

– Brzmi jak gruba sprawa.

Kordian zaczerpnął tchu, a potem krótko zreferował przyjacielowi wszystko, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Kiedy dobrnął do momentu, kiedy opuścił apartament na Bitwy Warszawskiej, winda dotarła na dwudzieste pierwsze piętro biurowca.

Korytarz był pełny, ale nikt nie pomyślał o tym, by powitać Kormaka tak, jak niegdyś Chyłkę. Właściwie nikt nie zwrócił na niego uwagi. Gdyby na posterunku była Anka z Recepcji, z pewnością mógłby liczyć przynajmniej na uśmiech, ale jej stanowisko chwilowo zajmowała inna dziewczyna.

Chudzielec przez moment się rozglądał, potem odchrząknął i ruszył przed siebie.

– I co było potem? – zapytał.

– Wróciłem do domu.

– Gówno prawda.

Oryński spojrział na niego z ukosa.

– W porządku – mruknął. – Czekałem jakiś czas w najbliższej knajpie, a właściwie barze orientalnym naprzeciwko apartamentowca. Widać go było z pokoju Sendala. Chyłka musiała wiedzieć, że się tam skieruję.

– Ale nie przyszła.

– Ano nie – przyznał Kordian. – Więc odczekałem trochę i pojechałem do domu.

– To także głównie prawda.

Kurier UPS przemknął obok nich, w ostatniej chwili unikając niespodziewanej przeszkody, jaką okazała się walizka Kormaka. Mruknął coś niezrozumiałego, ale nawet nie spojrzął na jej właściciela.

– Daj mi spokój, Kormaczysko.

Chudzielec zaśmiał się pod nosem.

– Gdzie potem poszedłeś?

– Kawałek dalej była włoska knajpa. Ale tam tylko sprawdziłem, nie siadałem nawet.

W końcu przepchnęli się przez najgorszy tłum. Stanęli przed drzwiami gabinetu Chyłki i spojrzeli na siebie.

– Wróciłem na parking, ale iks piątki nie było.

– Wsiadła po pijaku?

– Mhm.

Przez chwilę milczeli, obrócenie w stronę drzwi.

– Wchodzimy? – zapytał Kormak.

– Może ty powinienesz...

– O nie, nie. Jestem po podróży, zmęczony i bezbronny. Nie ma mowy.

Oryński wyprostował się, a potem lekko zapukał. Szybko uznał, że zrobił to zbyt subtelnie i powtórzył nieco głośniej. Z gabinetu nadal jednak nie dochodził żaden dźwięk. Kordian podciągnął rękaw i zerknął na zegarek.

– Powinna teraz przeglądać nowe orzeczenia w Leksie.

– Tak dobrze znasz jej harmonogram?

– A ty nie? – prychnął Kordian.

Każdy w firmie go znał, bo każdy chciał jeszcze trochę pożyć. A przeszkadzanie Chyłce o określonych godzinach było niczym innym jak proszeniem się o śmierć. Zawsze powtarzała, że do dwunastej pracuje, a potem jedynie pozoruje pracę. Tym razem jednak podjęcie ryzyka wydawało się zasadne.

– Spróbuj mocniej.

– Odrąbie mi palec.

– Trudno. Poświęć się dla sprawy. Trzeba sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Kordian zapukał jeszcze głośniej, a gdy nie doczekali się żadnego odzewu, złapał za klamkę.

– Hola – rzucił szybko szczypior. – Nie mówiłem, żebyś przekraczał granice, których jeszcze żaden człowiek nie przekroczył.

Oryński zignorował go i otworzył drzwi.

– Chyłka? – zapytał, przechylając się przez próg.

Rozejrzał się po pokoju, ale nie dostrzegł niczego, co świadczyłoby, że Joanna była dzisiaj w pracy. W powietrzu nie unosił się dym papierosowy, laptopa na biurku nie było, a wszystkie kodeksy leżały pozamykane.

– Nie ma jej.

– Widzę – odparł stojący obok Kormak. – Więc albo rozpracowuje upór Sendala, albo leży nieprzytomna w mieszkaniu.

– Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna.

– Co ty powiesz?

Kordian wyciągnął telefon, wyprężył klatkę piersiową, jakby to mogło cokolwiek zmienić, a potem wybrał numer. Odpowiedział mu mechaniczny głos.

– Abonent jest tymczasowo niedostępny – powiedział i wzruszył ramionami.

– Tymczasowo? Dobrze sobie.

– Nie bądź pesymistą. Popiła w nocy, rannym pewnie trochę poprawiła i uznała, że lepiej będzie się nie pokazywać w kancelarii.

– Tak? To brzmi jak typowe zachowanie Chyłki?

Nie brzmiało, ale było jedyną wersją, którą był gotów przyjąć.

– Bo mnie wydaje się, że ilekroć się nabombi, robi wszystko, by dobitnie oznajmić to całemu światu – dodał Kormak. – To nie jest normalna sytuacja, Zordon. Coś jest nie tak.

– Tak podpowiada twój instynkt śledczego?

– Tak sugeruje fakt, że ma wyłączone komórkę. Kto jak kto, ale adwokaci zawsze muszą być pod ręką. Prokurator może sobie wyłączyć telefon, trup jest trupem, nigdzie nie ucieknie. Ale adwokat to co innego. Jemu uciekną polskie nowe złote, jak nie zareaguje w porę.

Kordian nie do końca się z tym zgadzał, choć w przypadku Chyłki wyłączenie komórki rzeczywiście było niespotykane. Była przedłużeniem jej ręki, rzadko się z nią rozstawała. Właściwie chyba nigdy nie widział, by dopuściła do rozładowania baterii.

Przynajmniej na trzeźwo. Teraz mogło być inaczej.

– Nie ma co gdybać – powiedział Kormak. – Bierz rydwan ognia i jedziemy.

– Teraz?

– A masz coś do roboty?

– Pomyślmy... nauka do egzaminów, sprawa Sendala, pisma od Borsuka...

– A ja jeszcze formalnie nie wróciłem, więc możemy się urwać. Chodź.

Wahał się, ale tylko przez moment. Wyszedł z założenia, które towarzyszyło mu coraz częściej – i które charakteryzowało zapewne niejednego prawnika korporacyjnego. Sprowadzało się ono do tego, że gdy tylko nagle pojawiała się nieoczekiwana sprawa, wraz z nią nadchodziło głębokie przekonanie o tym, że wcześniej zaplanowane rzeczy można zrobić wieczorem. W najgorszym wypadku nawet późnym wieczorem. Może nocą, jeśli będą naprawdę naglące. A zazwyczaj, niestety, były.

Kordian nie odnotował momentu, w którym jego życie przestało do niego należeć. Ale może nie było w tym nic specjalnie dziwnego ani nowego? Kiedyś żyło się od zbiorów do zbiorów, dzisiaj od case'a do case'a.

– Więc? – odezwał się szczypior. – Idziemy?

Oryński pokiwał głową. Był wdzięczny przyjacielowi, że w porę przerwał

rozważania, które mogły przybrać jedynie coraz bardziej dojmujący kierunek. Od cykliczności i ustawiczności pracy była krótka droga do refleksji, że odbije sobie na emeryturze. A jeśli myśli się o niej przed trzydziestką, to znak, że coś jest naprawdę nie w porządku.

Zjechali windą, a potem przeszli na parking Żółtych Tarasów. Żółte daihatsu nie robiło przesadnie imponującego wrażenia, ale Kordiana cieszył jego widok.

Usiedli na niezbyt wygodnych fotelach, a potem Kormak odchrząknął, rozglądając się.

– Prawdziwa bestia – zauważył.

Oryński zapuścił silnik i ruszył przed siebie.

– Ten drapieźny spoiler, te wyzywające kołpaki, zaczepne naklejki na światłach...

– Dasz spokój?

– Mówię tylko, że naprawdę strach się bać. Bugatti chiron to przy tym potworze, tym drapieźniku szos, ledwie...

– Zaraz będziesz jechał tramwajem.

– Nie szkodzi, lubię spokój. A w tej krwiożerczej maszynie go nie uświadczę.

Kordian wyjechał z parkingu i skręcił w prawo. Przejechali kawałek po Emilii Plater, a potem przed Marriottem skręcili w Aleje Jerozolimskie. Rydwan ognia pomknął w kierunku mostu Poniatowskiego. Ruch był niewielki i już po dziesięciu minutach parkowali przed zamkniętym osiedlem, na którym mieszkała Chyłka.

Ochroniarz znał obu – nieraz tutaj bywali, choć Kormak głównie wtedy, gdy Joanna wpadała w alkoholowy cug. Nie mieli problemów z wejściem na teren osiedla, co stanowiło dobry omen. Gdyby Chyłka się postarała, zapewne potrafiłaby sprawić, by ochrona ich nie wpuściła.

Stanęli przed drzwiami mieszkania i napotkali ten sam kłopot, co wcześniej.

– Tym razem ty – rzucił szybko Oryński i cofnął się o krok.

Chudzielec nie protestował. Zapukał, odczekał chwilę, a potem zadzwonił. Nie usłyszeli żadnego odzewu. Kordian szarpnął za klamkę, ale bezskutecznie. Spojrzał na przyjaciela, po czym załomotał bez ogródek. Uznał, że czas na ostrożność się skończył.

Obaj kilka razy zawołali, waląc do drzwi, ale po drugiej stronie wciąż panowała cisza.

Kormak podrapał się z tyłu głowy.

– Co teraz? – spytał.

– Albo uznajemy, że musi odpocząć, albo dzwoniemy do Magdaleny.

– Do jej siostry?

– Mhm.

– W jakim ludzko pojętym celu? – bąknął Kormak. – Łudzisz się, że Chyłka dała komukolwiek klucze do swojego mieszkania?

– Musiała. Jest zapobiegliwa.

– Raczej przekonana o własnej nieśmiertelności. U takich ludzi nie ma wiele

miejsca na zapobiegliwość.

Oryński zignorował tę uwagę i sięgnął po telefon. Lekki ton Kormaka był podszyty niepokojem i on sam też musiał przyznać, że nie wygląda to najlepiej. Joanna z pewnością spodziewała się konfrontacji, a skoro tak, powinna trwać na posterunku. Była ostatnią osobą, którą można by podejrzewać o to, że zdezerteruje.

Po krótkiej rozmowie z jej siostrą Kordian odetchnął. Zapobiegliwość jednak przeważała nad przekonaniem o niezniszczalności.

– Będzie za chwilę – oznajmił.

Kormak skinął głową, a potem obaj zaczęli nerwowo się rozglądać. Jeszcze przez moment nasłuchiwali jakichkolwiek dźwięków z mieszkania, po czym uznali, że najlepiej będzie, jeśli przysiądą na schodach.

– Myślisz, że...

– Daj spokój, Kormaczysko.

– Hipotetyczna możliwość istnieje – zaoponował. – Ostatnim razem, kiedy dotknęła dna, nie odbiłaby się od niego bez twojej pomocy.

Niechętnie to przyznawał, ale szczypior miał rację. Gdyby wtedy nie zawiózł Chyłki do szpitala, mogłoby się skończyć różnie. Nie, właściwie nie różnie. Mogłoby się to skończyć tylko w jeden możliwy sposób.

Wstał ze schodów, przeszedł się korytarzem, a potem zatrzymał przy drzwiach mieszkania. Znów w nie załomotał, tym razem tak, jakby to one były wszystkimu winne.

Kormak milczał. Przynajmniej przez jakiś czas. Po kilku minutach odkaslnął znacząco, a potem popatrzył na Oryńskiego jak na wariata.

– To naprawdę nic nie da.

– Nie szkodzi. Mnie pomaga.

– Poza tym jeśli tam jest i słyszy, co wyczyniasz, tylko ją rozsierdzisz.

– Rozsierdzenie jej to w tej chwili wymarzony scenariusz, Kormak.

– Może i tak – przyznał szczypior pod nosem.

Oryński spróbował ostatni raz, po czym zaklął i wrócił na schody. Czekali na Magdalenę w milczeniu, żaden z nich nie wiedział, czy lepiej dać upust swoim obawom, czy wstrzymać się od formułowania niepopartych niczym hipotez.

Kiedy siostra Chyłki wreszcie się zjawiła, zerwali się na nogi jak jeden mąż.

– Wyglądacie, jakby w środku się paliło.

Kordian pokiwał głową, patrząc na klucz, który trzymała.

– Fakt, że nie ma dymu, nie znaczy, że ogień się nie zaprószył – burknął. – Możemy otwierać?

– Oczywiście. Ale macie świadomość, że...

– Mamy pełną świadomość.

Umieściła klucz w zamku i ostrożnie go przekręciła. Oryński miał wrażenie, że każda z tych czynności odbywa się w zwolnionym tempie, jakby Magdalena z premedytacją przeciągała moment, gdy wpuści ich do środka.

Ledwo drzwi się uchyliły, Kordian minął ją i wpadł do mieszkania. Od razu uderzył go smród nikotyny i alkoholu. Popędził do salonu i rozejrzał się. Popielniczka była pełna, przywodziła na myśl tort urodzinowy co najmniej dziewięćdziesięciolatka. Obok stała odkręcona, niedopita butelka tequili. Przy telewizorze leżała pusta butelka po piwie, a Oryński przypuszczał, że kolejne znajdują się w innych pokojach.

Miał tylko nadzieję, że w którymś z nich nie znajdzie Chyłki. Że spędziła noc gdzie indziej, nawet u Szczerbińskiego, i została tam nieco dłużej, niż zamierzała.

Drzwi do sypialni były otwarte.

Nabrał tchu i wszedł do środka. Powiódł wzrokiem wokół, dostrzegając pomiętą pościel, otwartą szafę z ubraniami i kilka wysuniętych szuflad. Nie takiego widoku się spodziewał.

– Jest? – krzyknął z innego pomieszczenia Kormak.

Oryński nie odpowiadał. Podeszedł do szafy i ostrożnie zajrzał do środka. Brakowało tam dokładnie tego, czego braku w tej sytuacji się spodziewał.

– Zordon!

– Nie, nie ma jej tu.

– Tutaj też nie.

Cała trójka spotkała się w salonie, patrząc na siebie z powątpiewaniem.

– Więc co się z nią stało? – zapytał chudzielec.

Magdalena przycisnęła dolną wargę do zębów i zaczęła nerwowo ją skubać. Jej początkowe opanowanie zupełnie znikło i teraz to ona wyglądała na najbardziej zaniepokojoną. Znała swoją siostrę najlepiej – i najlepiej zdawała sobie sprawę z tego, jak źle wygląda sytuacja.

– Nie ma torby podróźnej – odezwał się w końcu Oryński. – Sprawdziłem szafę.

– Może... – zaczęła Magdalena, ale nagle urwała, wbijając wzrok w stos niedopałków upchniętych w popielniczce. Zbliżyła się do stolika, a potem ją podniosła. Pod spodem znajdowała się koperta.

Kordian i chudzielec podeszli bliżej.

– Co to jest? – rzucił Kormak.

Magdalena przez moment trwała w bezruchu, jakby zamrożona. Dopiero po chwili otrząsnęła się i podała list Oryńskiemu.

– Zaadresowane do ciebie.

Odebrał kopertę ostrożnie, jakby mógł ją uszkodzić. Rzeczywiście, na froncie widniał duży, krzywy napis „DO RĄK WŁASNYCH ZORDONA”. Rozdarł papier, a potem wyjął niewielką żółtą karteczkę.

Treść wiadomości była skąpa, a pismo równie niewyraźne, jak na kopercie. Chyłka musiała ledwo widzieć na oczy, kiedy ją adresowała.

– Co pisze? – zapytał Kormak.

Oryński nie odpowiedział. Uznał, że skoro przesyłka miała trafić do jego rąk, nie powinni dzielić się jej treścią z innymi. Przynajmniej jeszcze nie.

Nakazywała to zresztą sama wiadomość. Chyłka zaczęła od tego, by pod żadnym pozorem nie pokazywał nikomu tego, co dla niego zostawiła. Czekąco to na niego w gabinecie, między płytami Iron Maiden.

Kordian wszedł do pomieszczenia i powiódł wzrokiem po całej dyskografii heavymetalowego zespołu. Było tu wszystko, od zremasterowanego wydania pierwszego krążka, przez albumy koncertowe, aż po epki i kompilacje.

Między nimi znajdował się plik kartek czekający na Oryńskiego. Sięgnął po niego, a potem spojrzął na wydruk. Na pierwszej stronie widniał duży tytuł: „Cymelium Chyłki”.





# Rozdział 3

## Cymelium Chyłki

Jeśli to czytasz, Zordon, oznacza to trzy rzeczy:

- a) jesteś sam w pokoju (jeśli nie, zadbaj o to, by tak było);
- b) mnie nigdzie w okolicy dawno nie ma;
- c) nie masz pojęcia, co znaczy cymelium.

Zacznę od najmniej istotnej kwestii: cymelium to najpilniej strzeżony, najbardziej wartościowy rękopis w zbiorach bibliotecznych. Właściwie chciałam zatytułować ten list po prostu jako „manuskrypt”, ale wydawało się to niedomówieniem. W końcu to moje przesłanie dla ciebie. Na do widzenia.

Tym samym dochodzę do punktu „b”. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że już mnie nie zobaczysz. Nawet gdybyś wykazał się wyjątkowymi zdolnościami dedukcyjnymi, zawstydzając samego Sherlocka Holmesa (który zawsze ma dla mnie twarz Benedicta Cumberbatcha), przypuszczalnie nie trafisz na mój trop. Zadbłam o to, żeby nie zostawić żadnych śladów. A jak być może się domyślasz, mam pewne doświadczenie w tej kwestii – od lat obserwowałam, jak robili to ludzie, których broniłam na sali sądowej. Nauczyłam się na ich błędach.

Nauczyłam się też tego, że takie listy nigdy nie pozostają w tajemnicy – i tym samym docieramy do punktu „a”. Wiem, że prędzej czy później zaczniesz kłapać dziobem. Najpierw zdradzisz to i owo Kormakowi, potem rzucisz jakąś niefortuną uwagę Żelaznemu, przekonany, że to jego wina, i tak dalej.

Postaraj się jednak choć przez jakiś czas utrzymać treść Cymelium w tajemnicy. Zachowaj to dla siebie, bo to Twoja własność. To mój prezent dla Ciebie, choć może normalni ludzie nie określiliby tego w taki sposób.

Ale my przecież do normalnych nie należymy.

I nie wiem, czy to do końca nasza wina. Ukształtowała nas przeszłość, na którą nie mieliśmy wpływu. Niektórzy twierdzą, że to, co było, nie rzutuje na to, co jest. Że przeszłość cię nie definiuje, a jedynie przygotowuje na przyszłość. Że jest drogowskazem, a nie samą drogą. Bzdura.

To fundament, na którym stoimy. Bez niego cała nasza konstrukcja chwieje się w posadach i w końcu runie. Jeśli potrafisz go wzmocnić, masz kontrolę nad teraźniejszością. Jeśli nie, wszystko się sypie.

Doskonale pamiętam, kiedy u mnie zaczęło się sypać...

Pamiętam ten dzień jak dziś.

\*\*\*

Nazywa się Adam i patrzy na mnie w sposób, który doskonale znam. Jest wieloletnim przyjacielem ojca, pracują razem w zakładzie spawalniczym. Adam jest brygadystą, dobrze jest mieć z nim bliskie kontakty, a przynajmniej tak wciąż powtarza mi ojciec.

Nie rozumiem, dlaczego tego wieczora tak często i tak dziwnie na mnie patrzy. Zazwyczaj są zajęci sobą, piją na umór, palą bez przerwy i rozmawiają o rzeczach, które są dla mnie abstrakcyjne. Inaczej jest, kiedy zbierze się ich więcej. A często tak bywa. Ojciec co piątek urządza imprezy, wtedy zamiast alkoholu są narkotyki.

Jestem wystarczająco dojrzała, by to rozumieć, ale nie mam pojęcia, czy to heroina, czy coś innego. Staram się trzymać z daleka, kiedy biorą. Zachowują się wtedy dziwnie – choć nie tak, jak teraz Adam.

Siedzi na starej kanapie o bordowym obiciu. Niby rozmawia z ojcem, ale nie chce... nie może oderwać ode mnie wzroku. Staram się skupić na lekcjach, na czwartek mam zapowiedzianą kartkówkę z polskiego, ale cały czas mnie rozprasza.

Poszłabym do innego pokoju, ale nie ma w nim biurka. Stoi w salonie, upchnięte w rogu. Jest niewielkie, ojciec wydał na nie fortunę, a przynajmniej tak cały czas podkreśla. W jakiś sposób sprawia to, że bardziej przykładam się do odrabiania zadań.

Może nie powinno. Od kiedy matka nas zostawiła i wyjechała do Niemiec, ojciec twierdzi, że wszystko kosztuje fortunę. Moje książki, tornister, ubrania. Ostatnio powiedział, że mogłabym pisać mniejszymi literami i oszczędzać miejsce w zeszytach.

Odpowiedziałam, że on mógłby oszczędzać swoje butelki. Szybko pożałowałam, bo chlasnął mi na odlew. Najczęściej uważał, żeby nie zostały siniaki, tym razem tego nie zrobił. Musiałam tłumaczyć się w szkole, a nie było łatwo, bo wszystkie nauczycielki widzą we mnie potwora – od razu założyły, że się nad kimś pastwiłam i ten jeden raz ktoś mi oddał.

Joanna Obertał zawsze jest winna. W przeciwieństwie do swojej siostry, szuka zaczepki, prowokuje, zdarza jej się nawet opluć rówieśników, nie wspominając już o pewnym incydencie, kiedy rzuciła w jedną z dziewczyn kamieniem. Tak mówią ojcu nauczycielki podczas wywiadówek. I może mają rację.

Zastanawiam się, czy inaczej byłoby, gdyby matka została. Może tak, choć wtedy to ona zbierałaby cięgi. Ona albo Magdalena. Ale teraz obie są z dala od niego, mieszkają w zadbanym domu w Dortmundzie i niczym się nie martwią.

A mnie nie przeszkadza, że ojciec czasem podniesie na mnie rękę. Przyzwyczałam się. Wiem, że inaczej nie potrafi. Czasem próbuje się powstrzymać, widzę to, ale cokolwiek nim kieruje, jest silniejsze od niego. Potem często przeprosza, ale nie zawsze. Czasem nie pamięta, co zrobił.

Tak jak dzisiaj nie będzie pamiętał. Wiem o tym, bo wypili już znacznie

więcej niż zwykle.

– Jak dla mnie, nie ma co się, kurwa, łudzić – mówi Adam. – Albo zaczniemy spawać drutem rdzeniowym, albo...

– Rdzeniowym? – pyta bełkotliwie ojciec.

Głowa chybcze mu się już lekko, niedługo nie będzie potrafił utrzymać powiek.

– Spawanie proszkowe, Obertał, tyle razy ci powtarzałem.

– A... aha.

– Albo zaczniemy to robić, wypełniając to kurewstwo topnikiem, albo zostaniemy w tyle. Inni już wprowadzają. A my się opierdalamy.

Adam kręci głową, a potem opróżnia kieliszek. Zawsze odnoszę wrażenie, jakby robił to za karę. Pije szybko, odrzucając głowę do tyłu. Zupełnie jakby zażywał lek, który wyjątkowo trudno mu przełknąć.

Widuję go często, jest na każdej popijawie piątkowej i sobotniej, a oprócz tego przychodzi w tygodniu, tak jak dzisiaj.

Nigdy jednak nie widziałam, żeby tak na mnie patrzył. Dlaczego to robi? Dlaczego nie skupia się na ojcu?

Z ich rozmów rozumiem tyle co nic. Nawet kiedy nie rozmawiają o sprawach związanych ze spawalnictwem, dobierają słowa tak, żebym nie rozumiała. Robią to specjalnie. Nie wiem dlaczego.

– Świat idzie do przodu – dodaje brygadzysta.

Ojciec polewa z powagą, z namaszczeniem, jakby robił coś honorowego. Coś, czego wymaga od niego rola dobrego gospodarza.

– Jaki tam, kurwa, świat... – mruczy pod nosem.

– Prawdziwy.

Ojciec śmieje się rubasznie, a potem nagle poważnieje, jakby coś podeszło mu do gardła. Z trudem przełyka ślinę, towarzyszy temu dziwny, bulgoczący odgłos. Opróżnia kieliszek, pewnie z nadzieją, że to mu pomoże.

– Prawdziwy... – przedrzeźnia brygadzystę. – Ale ty pierdolisz... Prawdziwy świat jest tutaj. To, co słyszysz, to zachodnia propaganda.

Adam patrzy na niego jak na dziecko, śmieje się, kręci głową.

– Zobaczysz – mówi. – Kiedyś wszystko przyjdzie i do nas. A my wtedy obudzimy się z ręką w pełnym nocniku.

– Nic nie przyjdzie do nas.

– Jak upadnie komuna, to...

Ojciec ryczy jak koń, jakby jeszcze nigdy nie słyszał lepszego żartu. Przez kolejny kwadrans rozmawiają o władzy ludowej. Staram się nie słuchać i skupić na lekcjach, bo znam już to wszystko na pamięć. Adam zawsze mówi, że prędzej czy później dojdzie do zrywu, ojciec mówi, że w takim razie czołgi wyjadą na ulicę i wszystko się skończy. Wymieniają się opiniami, ale tak, jakby się wzajemnie nie słyszeli.

– Zobaczysz, Obertał. Ta twoja lalunia pójdzie do liceum już w wolnej Polsce.

– Polska jest wolna.

– Chyba tylko jeśli chodzi o tempo rozwoju.

Obaj śmieją się, jakby było w tym coś zabawnego. Adam nie odrywa ode mnie wzroku, a ilekroć podnoszę spojrzenie, wydaje mi się, że rozszerza oczy. Straszy mnie? Chce sobie ze mnie zadrwić?

Piją dalej, a ja zamykam zeszyt. Koniec z polskim, czas na matematykę. Robię wszystko, by skupić się na zadaniu. W sprzyjających okolicznościach niespecjalnie dobrze idzie mi z rachunkami. A te nie są sprzyjające. W końcu ojciec wstaje, zatacza się w kierunku toalety i mamrocze coś niezrozumiałego o matce.

Wspomnieli o niej kilka minut temu, zdążyli przez ten czas omówić parę innych rzeczy, ale on najwyraźniej nie może wyrzucić jej z głowy. Dziwię mu się. Mnie też na początku było trudno, ale teraz potrafię sobie poradzić z...

Sama nie jestem pewna z czym. Raczej nie z brakiem matki, bo nigdy nie robiła dla mnie nic takiego, czego miałyby mi teraz brakować. Więc chyba ze świadomością jej braku. O to w tym wszystkim chodzi.

Patrzę za ojcem, niepewna, czy dotrze do drzwi. Opiera się na klamce i prawie przewraca, ale ostatecznie udaje mu się wejść do toalety. Wiem, że nie wyjdzie stamtąd szybko. Przyśnie. Dobrze znam stadia jego upojenia i wiem, że teraz nastąpiło właśnie to.

Staram się nie patrzeć na Adama. Nie wiem, czego chce, więc wolę go nie prowokować. Wbijam wzrok w zadanie, ale algebra jest dla mnie równie mętna, jak ich rozmowy o spawalnictwie.

– Jak idzie? – pyta Adam.

Dopiero teraz uzmysławiam sobie, że stoi za mną. Patrzy mi przez ramię, przygląda się ćwiczeniom. Ręce ma skrzyżowane na piersi, oddycha głośno. Przy każdym wydechu czuję smród alkoholu. Musieli wymieszać wódkę z piwem, ona sama tak nie śmierdzi.

– Radzisz sobie z tym? – dodaje.

– Tak – odpowiadam krótko, jak najkrócej.

Chcę, żeby sobie poszedł, niepokoi mnie.

– A cały czas jesteś na tej samej stronie.

Obracam się do niego i dostrzegam, że podszedł jeszcze bliżej.

– Skąd pan wie?

– Zerkam co jakiś czas.

– Zauważyłam.

– Naprawdę?

Wyrzuca z siebie słowa, jakby rozmowa ze mną sprawiała mu wyjątkową przyjemność. Za dużą.

– Widziałem, że nie przewracasz strony – dodaje, zbliżając się jeszcze bardziej. Teraz dotyka mnie swoim ciałem, więc odsuwam się trochę.

– Muszę się po prostu zastanowić.

– Mogę ci pomóc.

Nie brzmi to jak propozycja, raczej jak rozkaz. Jak polecenie, które

brygadzysta wydaje członkom swojego zespołu.

– Poradzę sobie.

– Daj spokój – nalega. – Dla mnie to nic skomplikowanego. Raz, dwa i będzie po wszystkim.

Uśmiecha się, jakby to, co powiedział, dostarczało mu satysfakcji.

– Będziesz to miała z głowy.

Kiedy przysuwa się jeszcze bardziej, zabieram swoje rzeczy i chcę odejść. Mam dosyć tej rozmowy, wzroku Adama i jego ciężkiego oddechu.

Wstaję, ale łapie mnie za rękę i nie pozwala odejść. Nie trzyma mocno, a ja się nie wyrywam.

– To naprawdę żaden problem – mówi. – Pomogę ci, ale wcześniej ty pomożesz mnie.

– W czym?

– W sprawach dorosłych.

Nie wiem, co konkretnie ma na myśli. Nieraz słyszę takie określenie od ojca, ale nigdy nie wnika. Nie interesuje mnie to. Mam dużo rzeczy do zrobienia, szkoda mi czasu na wyciąganie z niego spraw, o których nie chce mówić.

– Chodź – mówi Adam. – Spróbujemy.

Prowadzi mnie powoli z powrotem do biurka. Nie protestuję, bo nic się nie dzieje. Mimo że tej nocy niepokoi mnie jego zachowanie, znam go przecież dobrze. Ojciec kazał mi nawet nazywać go wujkiem, ale stało się to dopiero po tym, jak matka wyjechała. Kiedy była z nami, często mówiła mu, by „nie mamił dzieciom oczu”, bo Adam jest obcą osobą.

Wyjechała już dobry rok temu. Niemiec, którego poznała podczas pracy w lokalu, nazywa się Otto Spellmeyer. Ojciec nie pozwala o nim głośno wspominać, a raz w alkoholowym wzburzeniu zabronił mi nawet o nim myśleć.

Ale przypominam go sobie często. Był u nas tylko raz, kiedy matka wychodziła. Czekał tuż za progiem, wyprostowany, w garniturze, patrząc na mnie i ojca z góry. Wyglądał jak ktoś, kto nie musi się odzywać, żeby wzbudzać szacunek. Jak ktoś, kto wszystko kontroluje.

Jest prawnikiem, a mama powiedziała nam kiedyś, że ma swoją własną kancelarię. „Dr. Spellmeyer Rechtsanwalt” w Dortmundzie. Długo opowiadała o tym, że jest postrachem organów ścigania w mieście, choć nie do końca wiedziałam wtedy, co ma na myśli. Potem trochę popytałam, dowiedziałam się tego i owego. Teraz wiem, że broni złych ludzi i robi to wbrew wszystkim. A mimo to, kiedy do nas przyszedł, wyglądał, jakby miał najszlachetniejszą pracę na świecie.

Nie wiem, jaka jest prawda. Wiem za to, że sprawiał niemal boskie wrażenie. Patrzył na ojca wyzywająco i robił to tak długo, aż ten ruszył w jego stronę. Wszystkie obawiałyśmy się, że będą się bili, ale Spellmeyer uniósł dłoń, powiedział coś do ojca i uspokoił go.

Wyglądało, jakby miał tajemną moc. Ja też chciałabym taką mieć.

Szczególnie teraz, kiedy Adam sadza mnie z powrotem na krześle, a potem staje za mną. Bierze moją dłoń ostrożnie, jakby była z porcelany.

– Złap długopis. Będziemy pisać razem.

Robię to, co mówi. Zaczyna prowadzić moją dłoń, ale wychodzą nam koślawe cyfry. Kręcę głową z dezaprobatą, ale on jest chyba jeszcze bardziej niezadowolony, bo oddycha znacznie ciężiej.

– Nie da rady – zauważam. – I pani Ania znów będzie mówiła, że piszę jak kura pazurem.

– Piszesz pięknie... i jesteś piękna.

Czuję jego oddech tuż za uchem. Zaczyna cicho sapać, jakby rozwiązywanie tego zadania kosztowało go dużo wysiłku.

– Mówił ci to ktoś kiedyś?

– Nie – przyznaję.

Czuję, że się czerwienię, więc pochylam głowę. Dlaczego mówi takie rzeczy? Chce mi zrobić przykrość?

Przysuwa się bliżej i prawie się na mnie kładzie. Rozumiem, dlaczego tak robi. Jest pijany i nogi się pod nim uginają, z ojcem też tak bywa. Czasem, jeśli znajdę go gdzieś blisko sypialni, pomagam mu tam trafić. Jeśli nie, udaję, że go nie widzę.

Ale teraz nie mogę tak zrobić. Adam kładzie się na mnie całym ciężarem ciała. Nie daje mi o sobie zapomnieć. Nie pozwoli, żebym kiedykolwiek zapomniała.

– Dobrze ci? – szepcze.

Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Chcesz tego...

Czuję, że przesuwa dłoń po mojej klatce piersiowej. Zaczyna brakować mi tchu, próbuję odgiąć się i wyswobodzić z uścisku, ale nie mam z nim najmniejszych szans. Staram się powiedzieć mu, żeby przestał, ale tylko bełkoczę. Chciałabym potrafić kontrolować innych tak jak Spellmeyer. Unieść dłoń, powiedzieć kilka słów i sprawić, że zrobią to, czego od nich oczekuję.

– Co ty, kurwa, robisz? – rozlega się głos ojca.

Liczę na to, że Adam natychmiast przestanie. Że spłoszy się, dostrzegając zagrożenie. On jednak nadal do mnie przywiera, a ja odnoszę wrażenie, że się uśmiecha.

– Daj spokój, Obertał.

– Co ty robisz, do kurwy nędzy?!

– Nie denerwuj się.

Ojciec nie powinien zadawać ani pierwszego, ani drugiego pytania. Powinien natychmiast podbiec, rozdzielić nas. Zamiast tego stoi jednak w progu łazienki i patrzy nierozumiejącym wzrokiem. Obracam lekko głowę, by lepiej go widzieć, a Adam szybko korzysta z okazji. Dociska mi skroń do biurka, a potem przesuwa rękę na podbrzusze. Czuję, jak odciąga gumkę moich spodni.

Mam nowe spodnie dresowe, ojciec kupił je na targu tydzień lub dwa temu. Są ciemnozielone, przedstawiają postacie z kreskówek, ale różniące się trochę od oryginałów.

Adam wsuwa pod nie dłoń i przesuwa ją do tyłu. Ścisną mnie za pośladki.

Robię się zła. Tak zła, jak zazwyczaj jestem w towarzystwie innych dzieci. Przy dorosłych tak się nie zachowuję, wiem, że pewnych granic nie można przekraczać. Ale teraz oni sami to robią, wprowadzają mnie w świat, w którym nie chcę być. W ich świat.

– Złaż z niej... na Boga, co ty wyprawiasz?

– Tylko spokojnie, Obertał.

Ojciec łapie się za głowę, kręci nią. Nie rozumiem jego reakcji. Nie powinien tak się zachowywać.

– Wiesz przecież, że od jakiegoś czasu na to czekałem.

– Ty...

– Spokój, spokój. Widziałeś, jak na nią patrzę, wiedziałeś, czego chcę.

– Posłuchaj mnie...

– Nie – ucina Adam, a potem umieszcza rękę między moimi pośladkami. – Nie będę słuchać, ale... ale ty możesz popatrzeć, Obertał. Wiem, że chcesz. Przecież patrzysz na nią tak samo.

Obraca rękę, a potem łapie za spodnie. Ściąga mi je do kolan. Próbuję się wyrwać, ale bezskutecznie.

Odgarnia mi włosy, całuje po karku, potem powoli przesuwa ustami po uchu.

– A Aśka chce tylko trochę czułości...

Mówi do mnie, chyba nie do ojca, bo robi to za cicho, by ten mógł usłyszeć.

– Prawda, Asiu?

– Nie!

Zbieram się w sobie. Wiem, że muszę teraz być taka jak w szkole. Nie wiem, czego chce Adam, nie wiem, co robi ojciec, ale zdaję sobie sprawę, że nie będzie z tego nic dobrego.

Obracam się nagle, a potem robię wszystko, by się wyswobodzić.

– Ma ikrę! – krzyczy z zadowoleniem Adam.

Ojciec chowa twarz w dłoniach, ale nie porusza się ani o centymetr. Sprawia wrażenie, jakby też się z kimś siłował. Może z samym sobą.

– Popatrzysz, a potem sam skorzystasz – mówi Adam przez zęby, a potem obraca mnie na plecy.

– Zostaw mnie!

– Nic ci się nie stanie, Asiu – zapewnia, unieruchamiając mi ręce. – Ja pomogłem ci z zadaniem, teraz ty pomożesz mi z czymś innym.

– Nie!

– To dorosłe sprawy, ale ty przecież chcesz być dorosła, prawda?

Krzyczę do ojca, żeby przyszedł. Kiedy udaje mi się obrócić głowę w jego kierunku, widzę, że nie ma zamiaru się poruszyć. Stoi przy łazience, patrząc

na to, co się dzieje, jak na przedstawienie.

– W ten sposób wprowadza się dzieci w świat dorosłych – mówi Adam, a potem ściąga mi całkiem spodnie.

Swoje też zrzuca. Patrzę w dół z przerażeniem. Chciałabym wiedzieć, co to wszystko oznacza, ale rozumiem tylko tyle, że chce mi zrobić krzywdę. Wykrzykuję mu to prosto w twarz. Potem proszę go, żeby mnie zostawił.

Odsuwa się nieco, ale kiedy chcę uciec, znów mnie unieruchamia.

– Nie, nie... źle wszystko zrozumiałaś.

Zaczyna mi tłumaczyć, że jesteśmy rodziną. Że wbrew temu, co mówiła matka, jest moim wujkiem. Kocha mnie, tak samo jak ojciec. Dziś chcą zrobić ze mnie dorosłą, ale najpierw muszą pokazać mi, jak bardzo jestem dla nich ważna.

– Nie! Nie chcę!

– To normalne.

Zapewnia mnie, że dzięki temu będę lepsza od moich koleżanek, że one dopiero będą to robić. Ja będę pierwsza, bo jestem wyjątkowa. Dla niego jestem wyjątkowa.

– Jedyna w swoim rodzaju... – szepcze mi do ucha. – Niesamowita...

Kieruję wzrok na ojca, ale on zdaje się mnie nie dostrzegać. Patrzy na Adama, robi to jednak jakby na przestrożę. Widzę, że potrząsa głową, ale wiem, że to tylko pusty gest. Już dawno postanowił się przyglądać.

– Nie ma na świecie drugiej takiej jak ty... – ciągnie Adam. – Żadna z twoich koleżanek nie dorasta ci do pięt. Jesteś lepsza od nich, Asiu. Jesteś najcudowniejsza...

Dotyka mnie wszędzie, gdzie chce. Jeszcze przed chwilą chciałam napluć mu w twarz, kopać go i wyrywać się. Teraz nie wiem, co się dzieje. Zupełnie znieruchomiałam, a jego słowa w jakiś sposób mnie otumaniają.

Może mówi prawdę? Może naprawdę jestem dla niego tak wyjątkowa?

– Marzyłem o tobie, od kiedy cię zobaczyłem...

Moje myśli zaczynają biec w inną stronę. Słucham go i z każdym kolejnym słowem wydaje mi się, że ostatecznie wszystko będzie w porządku. Jeśli mówi prawdę, nie zrobi mi krzywdy.

– Ubóstwiam cię... – szepcze mi do ucha. – Nie zmarnuj tego. Nie zawieź mnie.

Kręcę głową, ale sama nie wiem, czy chcę w ten sposób zaprotestować, czy zapewnić go, że nie zawiodę.

– Mogę na ciebie liczyć?

– Ale ja... nie rozumiem...

– Mogę zaufać, że mnie nie rozczarujesz? Bądź taka, jaką cię widziałem w snach... bądź tą niesamowitą, wyjątkową dziewczynką, która jest moim marzeniem.

– Ale...

– Tata będzie z ciebie taki dumny – dodaje Adam. – Spójrz, jak na nas



patrzy.

Ojciec robi krok w naszym kierunku, potem nagle zatrzymuje się, waha. Przypatruje się przez moment, a w jego wzroku pojawia się coś dziwnego. Coś, czego wcześniej nie widziałam. Uczucie? Nie jestem pewna, ale kryje się w tym jakieś ciepło.

Kiedy w końcu przenosi na mnie spojrzenie, czuję się, jakby mnie przytulał, jakbym mogła schować się w jego ramionach. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek patrzył na mnie z takim... uwielbieniem.

– Jesteś dla nas jak anioł – ciągnie Adam, przeczesując mi włosy dłonią. – Pozwól nam pokazać, jak bardzo cię kochamy...

Kontynuuję jeszcze przez jakiś czas, jednocześnie ściągając mi bieliznę. Oponuję, wzbraniam się, staram się jakoś mu przeszkodzić. Ale boję się. Już nie jego, już nie tego, co zamierza zrobić. Teraz boję się tego, że stracę w jego oczach, w oczach ojca. Nie wiem dlaczego.

Jeszcze przez jakiś czas jestem spokojna. Potem krzyczę, bo to, co robi, sprawia mi ból.

Ojciec stoi kilka kroków dalej i się przypatruje.

Jakiś czas później mijam go w progu łazienki. Nawet na mnie nie patrzy. Słyszę, jak głośno oddycha. Widzę, jak się trzęsie.

Ignoruję go i zamykam za sobą drzwi. Gwałtownie, nerwowo zaczynam zrzucać z siebie ubranie, jakbym mogła w ten sposób zderzyć z siebie skórę. Potem długo się myję, szoruję całe ciało, miejscami aż do krwi. Wiem jednak, że nie zmyję z siebie tego, co do mnie przylgnęło.

\*\*\*

Doceniam, Zordon, że nigdy nie drążyłeś tematu. Wyszedłeś może z założenia, że są pewne rzeczy, o których nie warto pamiętać, a tym bardziej mówić. Oboje zdajemy sobie chyba sprawę z tego, że nieopowiedzianych wspomnień nie sposób wymazać, a niektóre nie zasługują na to, by o nich mówić.

Wiem, że rozumiesz, bo sam przeszedłeś niemało – choć z dwojga złego wolałabym, żeby mój ojciec zarzucał mi zabójstwo eutanatyczne matki, niż przyglądał się z podnieceniem, jak jego najlepszy przyjaciel się do mnie dobiera.

Nie myślę o tym, nie spoglądam wstecz. A przynajmniej staram się tego nie robić. Czasem wraca to do mnie wezbraną falą wspomnień – w takie dni odczuwam wszystko. W inne nie czuję nic.

I na tym to polega.

Największe gówno zawsze wypływa na powierzchnię. I zazwyczaj nikogo nie interesuje, więc zatrzymujesz je dla siebie. Przynajmniej przez jakiś czas. Potem może się zdarzyć, że pod Skylight spotkasz kogoś, kto pali davidoffa

i trzyma w ręku latte, mimo że tam się nie smrodzi. Jeśli masz odrobinę szczęścia, może się okazać, że tego kogoś jednak zainteresuje to, co wszyscy inni mają w dupie.

Nie wiem, czy w jakikolwiek sposób pomoże mi to, że się tym z tobą podzieliłam. Wiem, że jestem chora. Ale ty tego nie wiesz, Zordon, choruję bowiem nie tylko na traumę z przeszłości, lecz także na Ciebie.

Rozumiesz?

Ale mniejsza z tym. Nie ma mnie, być może od dawna mnie już nie było. Znikam, uciekam na wzgórza, uciekam, bo życie mi miłe. To się nie mogło inaczej skończyć, przypuszczam, że oboje od jakiegoś czasu o tym wiedzieliśmy. Sądny dzień nadszedł, ale byłeś na niego przygotowany. Nie uciekaj, Zordon, zostań tam, gdzie jesteś.

Wiesz, jak zaczyna się mój ulubiony kawałek Iron Maiden? No właśnie. Owszem, nie jestem numerem, ale nie jestem też tym, o kim dalej śpiewa Bruce. A właściwie nie on, tylko McGoohan. Sprawdź to sobie.

Nie marnuj życia, Zordon, nie marnuj czasu. Nie spędzaj go na szukaniu tych straconych lat. Wiesz, jak to mówią – pytania są dla nas ciężarem, ale odpowiedzi więzieniem, do którego sami się wtrącamy.

I nigdy nie bój się strzelać do nieznajomych.

Chyłka



# Rozdział 4

## Ewakuacja

### 1

ul. Bernardyńska, Czerniaków

Zlokalizowanie mieszkania, które na czas pobytu w Warszawie wynajął Filip Obertał, nie było czasochłonne. Kosztowało jednak Kordiana wiele energii. Z trudem powściągał emocje, kiedy wybrał numer ojca Chyłki, a potem odbył z nim krótką rozmowę. Oznajmił, że musi się z nim widzieć i zapewnił, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Z Saskiej Kępy na Mokotów dotarł w nieco ponad dwadzieścia minut, ale równie dobrze podróż mogłaby trwać godzinę lub dwie – upływ czasu zupełnie stracił na znaczeniu, tak jak wszystko inne.

Zaparkował pod jednym ze strzelistych, dwunastopiętrowych bloków. Znajdowały się w znacznej odległości od siebie, osiedle nie przywodziło na myśl betonowych dżungli, które widywało się na innych blokowiskach. Jeśli gdziekolwiek myśl architektoniczna PRL-u odbiegła nieco od typowych, zgrzebnych założeń, to chyba tylko tutaj.

Oryński nie zwracał jednak uwagi na otoczenie. Wysiadł z żółtego daihatsu, zapominając je zamknąć, a potem ruszył w stronę jednego ze smukłych bloków. Szybko odszukał odpowiedni numer na domofonie. Zadzwoił, przygotowując się do tego, by odezwać się ze względnym spokojem w głosie.

Nie było takiej potrzeby. Obertał otworzył bez pytania.

Kordian wszedł na pierwsze piętro i szybko odnalazł właściwe mieszkanie. Stał przed drzwiami Filipa i przez moment wbijał w nie wzrok. Potem poprawił poły marynarki, przesunął dłonią po krawacie i odchrząknął. Przycisnął dzwonek.

Obertał otworzył drzwi i uśmiechnął się lekko na powitanie.

– Witam – powiedział. – Proszę, wej...

Oryński wyrzucił zaciśniętą pięść w górę, trafiając go w podbródek. Nie miał pojęcia, dlaczego wymierzył akurat tam, miał wrażenie, jakby nie kontrolował swoich odruchów.

Filip jęknął, kiedy dolna szczeka uderzyła o górną, i zatoczył się do tyłu. Kordian wpadł do mieszkania, złapał go za koszulę, a potem poprawił uderzenie. Tym razem pięść sięgnęła nosa Obertała. Trysnęła z niego krew, ochlapując ścianę w przedpokoju.

Zanim Oryński zdążył wyprowadzić kolejne uderzenie, Filip się otrząsnął.

Spawacz być może miał już swoje lata, ale nieraz musiał uczestniczyć w pijackich burdach. Wiedział, jak się zachować.

Uskoczył w bok, spodziewając się kolejnego ciosu, a potem rzucił się na młodszego przeciwnika. Kordian uderzył plecami o przeciwległą ścianę, a wtedy Obertał wyrzucił kolano w górę, trafiając go w podbrzusze.

Oryński skulił się, ale szybko uświadomił sobie, że musi działać. Filip nie był zbyt szybki, chwila dekoncentracji mogła jednak sprawić, że przejmie inicjatywę. Aplikant natychmiast odchylił się w bok i szybko przekonał się, że była to dobra decyzja. Uderzenie, które wyprowadził przeciwnik, wylądowało na ścianie.

Teraz albo nigdy, uznał w duchu Kordian. Wyprowadził niezbyt dobry prawy prosty, który sięgnął celu. Uderzył Obertała tuż pod okiem, wytrącając go z równowagi. Szybko poprawił kolejnym ciosem.

Nie miał doświadczenia i przypuszczał, że wygląda to żałośnie, ale było to bez znaczenia. Liczyło się tylko to, że Filip oberwał. Krew lała mu się z nosa, był wyraźnie zamroczony, a na policzku pojawiło się rozcięcie.

Kordian poczuł, że cały się trzęsie. Dopiero teraz dotarła do niego świadomość tego, co zrobił.

Złapał Obertała za fraki, potrząsnął nim, a potem cisnął go na podłogę. Mężczyzna przetoczył się kawałek i podniósł gardę, chowając za nią twarz.

Oryński skończył. Nie miał zamiaru więcej choćby dotykać tego człowieka.

Otworzył usta, chciał zrobić to, po co tutaj przyjechał, ale nie dobył głosu. Filip odsunął się nieco, patrząc na niego zza zaciśniętych pięści. Oddychał ciężko, urywanie. Kaszlnął, wypluwając nieco krwi.

Kordian nogi miał jak z waty, usta mu się trzęsły, a język zdrętwiał. Adrenalina nie chciała opaść.

– Gdzie... gdzie jest Adam? – wydusił z siebie.

Miał nadzieję, że serce szybko przestanie walić mu jak młotem. Gdyby Obertał chciał kontynuować to starcie, mogłoby skończyć się różnie. Aplikant nie miał już tego animuszu, który czuł, kiedy stanął przed jego drzwiami.

– Gdzie on jest?

Filip odsunął się aż pod drzwi prowadzące do pokoju dziennego. Podniósł się, wspierając o ścianę. W jego oczach Oryński widział nie tylko złość i upokorzenie, lecz także brak zrozumienia.

– Adam, twój brygadzysta!

– O czym ty... co ci strzeliło do głowy?

Kordian przez chwilę patrzył na niego w milczeniu. Nie miał zamiaru się powtarzać, ani tym bardziej tłumaczyć mu, dlaczego pyta. Wszystko było oczywiste. Kilka ciosów w tym wypadku zdawało się wymowniejsze od całego korowodu słów.

– Powiedziała ci?

Oryński się nie poruszył. Filip przetarł rękawem nos, dostrzegając czerwoną smugę na koszuli. Odkaszlnął, rozejrzał się, a potem kilka razy pociągnął

nosem. Nie wyglądało na to, jakby miał zamiar kontynuować starcie.

– Nie ma go tutaj – powiedział. – Mieszka teraz w Gliwicach.

– Gdzie?

– Nie wiem dokładnie, nie mamy ze sobą...

– Dowiedz się – rzucił Oryński, ale w jego głosie zabrakło groźnej nuty, na jaką liczył.

Mimo to Obertał pokiwał głową.

– Chcę znać dokładny adres.

– W porządku.

Kordian odwrócił się bez słowa i wyszedł przez otwarte drzwi na korytarz. Popatrzył w lewo i w prawo, po czym skierował się do klatki schodowej. Schodził po kolejnych schodkach z obawą, że zaraz straci równowagę. Przytrzymał się poręczy.

Nigdy nie spodziewał się, że stać go będzie na coś takiego.

Wsiadł do daihatsu, położył obie ręce na kierownicy, a potem przez moment wbijał wzrok przed siebie, nie poruszając się. Nie wiedział, ile czasu minęło, nim włączył silnik.

Skierował się prosto do Skylight.

W korytarzu na dwudziestym pierwszym piętrze biurowca rwetes panował tylko przez chwilę. Potem wszyscy zamarli, a Oryński początkowo nie rozumiał dlaczego. Dopiero potem uświadomił sobie, że nie spojrzał nawet w lusterko. Nie wiedział, w jakim jest stanie.

Opuściwszy wzrok, przekonał się, że ma zakrwawioną koszulę. Anka z Recepcji podniosła się ze swojego miejsca i otworzyła usta, ale ostatecznie się nie odezwała.

– Żelazny jest u siebie? – zapytał Kordian, mijając ją.

Skinęła głową, wodząc za nim wzrokiem. Wszyscy wodzili, przynajmniej przez moment. Kiedy Oryński minął noręborę, w której kotłowali się praktykanci i stażyści, życie na korytarzu wróciło do normy. Nic nie mogło na długo przerwać nieustannego wyścigu szczurów.

Kordian wszedł do gabinetu Żelaznego bez pukania. Artur podniósł się zza biurka i zgromił go wzrokiem. Podobnie jak Anka z Recepcji, już miał coś powiedzieć, kiedy dostrzegł krew na koszuli i krawacie.

– Na Boga, chłopcze, wszystko...

– Musi pan zwolnić Chyłkę z obowiązku wykonania tej części umowy, która wiąże się z jej ojcem.

– Zwolnić mogę ją jedynie z...

– Nie czas na żarty.

– Widzę – odparł, mierząc palcem w pierś Kordiana. – Wszystko w porządku?

– Tak.

Oryński usiadł po drugiej stronie biurka. Pochylił się, a potem oparł ręce na kolanach.

– Albo skończy pan z tą presją na nią, albo cała Warszawa dowie się o pewnych moralnie i prawnie wątpliwych kwestiach związanych z panem oraz firmą Salus. I Piotrem Langerem, oczywiście.

Oczy Żelaznego jakby zapłonęły. Kordian wiedział, że nie może dać szefowi dojść do słowa.

– Wiem, co pan powie – kontynuował. – Że naświetlając pewne sprawy, pogrzebię na zawsze swoją karierę. Żadna kancelaria mnie nie przyjmie, nie dostanę pracy nawet jako asystent w jakiegokolwiek firmie, bo jak tylko dowie się pan, że złożyłem gdzieś CV, wykona kilka telefonów. I nawet jeśli uda mi się skompromitować pana w oczach wszystkich, to zawsze pozostaną panu jakieś kontakty.

Artur usiadł na krześle, a potem sięgnął po swoje spinki. Nie odzywał się, co mogło właściwie oznaczać wszystko. Jeśli jednak potrafiłby zabijać wzrokiem, Kordian z pewnością już byłby trupem.

– Nie obchodzi mnie, co pan robi – kontynuował. – Dziś nic mnie nie obchodzi. Albo skończy pan tę bzdurną przepychankę, albo pogrążę zarówno pana, kancelarię, jak i siebie. Mam to w dupie.

Kordian podniósł się i ruszył do wyjścia. Nie czekając na odpowiedź szefa, wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Wiedział, że nie musi dodawać nic więcej. Żelazny doskonale wiedział o rzeczach, które Kordian i Chyłka odkryli podczas wcześniejszych spraw. Nie mieli żadnych twardych dowodów na to, że Żelazny pomagał prac brudne pieniądze, ale tropy były dość obiecujące. I sugestywne, a to w prawniczo-biznesowym świecie wystarczało, by pogrzebać lata ciężkiej pracy.

Oryński skierował się do Jaskini McCarthyńskiej i zastał Kormaka na posterunku. Trzasnął drzwiami, a potem z impetem położył na biurku przyjaciela kopertę.

Chudzielec spojrzał na niego, jakby zobaczył ducha.

– Co...

– Czytaj.

– To krew?

– Przeczytaj to, Kormak.

– Ale przecież ty...

– Krwią zajmiemy się później. To nie moja.

– Ta, która pociekła ci z nosa, też nie?

Kordian przesunął dłonią nad ustami.

– Skoczę do toalety – powiedział. – W tym czasie przeczytaj to.

– Co to jest?

– Cymelium Chyłki.

Chwilę później Oryński spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Tuż obok stał jakiś praktykant, mył ręce. Nie skupiał się jednak specjalnie na tej prostej czynności, przez co strumień wody omijał jego dłonie. Wlepiął wzrok w Kordiana.

- Wszystko w porządku? – zapytał.
- Tak. Przeszłość dogoniła teraźniejszość.
- Hę?
- Nieważne.

Kordian zrobił, co mógł, by usunąć efekty spotkania z Obertałem. Obmył twarz, wytarł krawat, ale z koszuli nie udało mu się usunąć czerwonych plam. Nie przykładał się zresztą do tego zbyt.

Kiedy wrócił do Jaskini McCarthyńskiej, chudzielec był jeszcze pogrążony w lekturze. Nawet nie podniósł wzroku. Kordian usiadł przed biurkiem, zwiesił głowę i czekał. Myśli było zbyt wiele, by choć zacząć je układać.

Wciąż echem pobrzmiwały mu słowa Chyłki. Czytając je, słyszał jej głos. Miał wrażenie, jakby siedzieli naprzeciw siebie w Hard Rock Cafe, a ona opowiadała mu to wszystko. Bez emocji, z właściwym dla siebie dystansem. Dystansem, który dopiero pod koniec zastąpiła bezpośredniość.

W końcu Kormak dotarł do ostatnich zdań. Pokiwał głową, westchnął, a potem powoli spojrzał na przyjaciela.

- Mocne.

Oryński się nie odzywał.

- Więc ona naprawdę się zwinęła – dodał chudzielec.

- Na to wygląda.

- I nie zamierza wrócić.

- Nie – przyznał Kordian.

Jeśli jednej rzeczy mógł być pewien, to właśnie tego. Joanna nie zwykła rzucać słów na wiatr, nie zmieni zdania, choćby znalazła dziesięć dobrych powodów, dla których warto byłoby to zrobić.

- To co zamierzasz?

- A jak sądzisz?

- Sądzę, że po tym fragmencie z chorowaniem na ciebie będziesz starał się ją znaleźć.

- Mhm.

- Ale Chyłka nie byłaby Chyłką, gdyby zostawiła za sobą jakiś ślad.

- Każdy jakieś zostawia.

Kormak uśmiechnął się pod nosem. Wprawdzie chudzielec nigdy nie zwerbalizował podobnego poglądu, ale na dobrą sprawę takie stwierdzenie mogłoby stanowić jego motto życiowe. Odnajdywał już trop prowadzący do osób, które były zdeterminowane zniknąć nawet bardziej niż Joanna.

- No dobra – rzucił Kormak. – Ale potrzebujemy czegoś na start.

- Sprawdzimy jeszcze raz mieszkanie, tym razem na spokojnie – odparł Oryński. – Start to nie problem, Kormaczysko. Schody zaczną się przy finiszu.

- To akurat prawda. Jak tylko ją znajdziemy, pogoni nas szybciej, niż zdążymy choćby na nią spojrzeć.

- Zgadza się.

- Szczególnie jeśli weźmie pod uwagę fakt, że czytaliśmy to. – Uniósł kartki



papieru i potrząsnął nimi. – Starczy powiedzieć, że nic nie będzie już takie samo.

– Ano nie.

– Więc jaki masz plan?

– Wyjdzie w praniu.

– Świetnie. Takie rzeczy zawsze kończą się szczęśliwie.

Kordian podniósł się i zabrał Cymelium. Włożył kartki do koperty, a potem schował tę ostatnią do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Na razie ja zajmę się Sendalem, ty będziesz szukał Chyłki. Potem razem pojedziemy na Argentyńską i przewrócimy wszystko do góry nogami.

– O widzisz. To już brzmi całkiem nieźle.

Oryński poszedł do swojego gabinetu i gdy zamknął za sobą drzwi, głęboko odetchnął. Położył kopertę na biurku, a potem przez moment jej się przyglądał. Czuł, że musi natychmiast zająć się odnalezieniem Joanny, ale wiedział też, że nie może zawalić sprawy Sebastiana.

Teraz cały jej ciężar spoczywał na jego barkach. Nie był tylko pewien, czy udźwignie obie te rzeczy.

## 2

### Sala konferencyjna, XXI piętro Skylight

Wezwanie przekazała mu Anka z Receptji, ale nie zdradziła, kto życzy sobie jego obecności w sali konferencyjnej. Kordian spodziewał się, że może na niego czekać sam Żelazny. Od wizyty w biurze szefa minęło już kilka godzin i Artur miał wystarczająco dużo czasu, by podjąć jedyną sensowną decyzję.

W salce czekał na niego jednak Lew Buchelt, jego patron. Przywodzący na myśl borsuka stary adwokat podniósł się ociężale z krzesła i podał mu rękę.

– Witaj, kawalerze.

Oryński rozejrzał się, jakby jeszcze ktoś miał do nich dołączyć.

– Dzień dobry, panie mecenasie.

– Siadaj, siadaj. Odnoszę wrażenie, że zbyt rzadko się widzimy, a tymczasem egzaminy przecież za pasem.

– Tak, rzeczywiście.

– Jak wiesz, Żelazny & McVay kładzie nacisk na relację patrona z aplikantem, ale i bez tego traktowałbym promesę opieki nad tobą nadzwyczaj poważnie.

– Oczywiście.

– Przypuszczam, że mając także to na uwadze, mecenas Żelazny poprosił mnie, bym pomógł ci w sprawie.

– Pomógł?

– To naturalnie pewien eufemizm – mruknął Borsuk. – Wszystko sprowadza się do tego, że będziesz mi asystował. Dopóki nie złożysz egzaminu adwokackiego... cóż, sam rozumiesz, kawalerze.

Kordian pokiwał głową. Spodziewał się, że prędzej czy później sprawa Sendala zostanie komuś przydzielona – najprawdopodobniej właśnie Bucheltowi – ale nie sądził, że stanie się to tak szybko.

Zmrużył oczy, przyglądając się patronowi.

– Panie mecenasie, proszę mnie źle nie zrozumieć, ale...

Zawiesił głos z nadzieją, że nie będzie musiał kończyć tej myśli. Lew jednak nie należał do nader rzutkich rozmówców. Przynajmniej jeśli szło o zwykłe, niezobowiązujące rozmowy. W dysputach prawnych cechował się i elokwencją, i erudycją, choć nie brakowało mu przy tym flegmatyzmu.

– Sądziłem, że trochę potrwa, nim sprawa zostanie odebrana Chyłce.

– A zatem nic nie słyszałeś?

Kordian uniósł brwi. Być może nie tylko jemu oznajmiła, że zamierza zniknąć.

– O czym? – zapytał aplikant.

Obawiał się tego, co usłyszy. Jeśli Buchelt powie, że złożyła wypowiedzenie, będzie to w jakiś sposób pieczętowało sprawę i świadczyło o tym, że Joanna naprawdę nie ma zamiaru wracać. Po tym, jak najpierw pożegnała się z kancelarią, a teraz do niej wróciła, złożenie wypowiedzenia oznaczałoby, że nikt nigdy nie potraktuje jej poważnie.

Tyle że jeśli naprawdę zamierzała uciec, nie powinna fatygować się dopełnianiem formalności.

– Mecenasa Chyłka oznajmiła, że nie pojawi się więcej w pracy – powiedział Lew.

– Słucham? Jak to oznajmiła?

– Wysłała wiadomość e-mail.

– Do kogo?

– Do mecenasa McVaya.

Jakkolwiek skąpe odpowiedzi zawsze działały Kordianowi na nerwy, teraz bodaj po raz pierwszy miał ochotę zacisnąć dłonie na szyi patrona i wytrząsnąć z niego resztę informacji.

Z trudem powściągnął emocje. Powinien spodziewać się, że to właśnie do Harry'ego McVaya Joanna wysłała wiadomość. Łączyła ich długoletnia przyjaźń, może nawet relacja mistrz-pupil. A przynajmniej Harry zapewne chciał tak sądzić.

– Co napisała?

– Tylko tyle, że więcej się nie pojawi – odparł Buchelt. – Ci, którzy nie mają nic lepszego do roboty, głowią się, co to konkretnie oznacza. Ja wychodzę z założenia, że to zwykłe mitręzenie czasu. Nie ma co zajmować się kobietą, która sama nie wie, czego chce.

Kordian przypuszczał, że jest wręcz przeciwnie. Chyłka doskonale wiedziała, czego chce – ucieczki. Zmiany. Reorientacji w życiu. Nowego początku.

– Zgodzisz się ze mną?

– Mhm – mruknął dla świętego spokoju Oryński.

– Wyśmienicie.

Dopiero teraz Borsuk rozpiął starą, grubą marynarkę. Poły natychmiast opadły mu na uda, jakby były z ołowiu. Popatrzył na Kordiana badawczo, najpewniej zastanawiając się, czy aplikant rzeczywiście jest gotów przejść nad tym do porządku dziennego.

Oryński starał się sprawiać takie wrażenie. Próbował też odsunąć od siebie myśl, że Buchelt nawet nie zapytał, czy Chyłka się z nim kontaktowała. Było to znamienne o tyle, że patron chyba rzeczywiście miał gdzieś to, co się z nią dzieje.

– Przystąpmy więc do dzieła.

– Oczywiście.

– Co możesz mi powiedzieć?

Kordian zrobił płytki wdech. Nie miał zamiaru referować wszystkiego, co

Borsuk zdążył już sam przeczytać. Zdawał sobie sprawę, że złożenie tego raportu stanowi jedynie utrzymanie pozorów, które patron tak bardzo sobie cenił.

– Sędzia Sendal nadal twierdzi, że nie znał ofiary, że nie było go w Krakowie i że jego żona kłamie.

– Nawet po ostatnim przełomie na rozprawie?

– Nawet.

Lew Buchelt charknął, a potem zmarszczył czoło. Przyjrzał się Oryńskiemu, jakby to on był oskarżonym, a Borsuk prokuratorem.

– Mam na myśli nieformalne rozmowy.

– Ja również – zapewnił Kordian.

– Te formalne już z klientem odbyłem.

– Słucham?

– Dzwonił do kancelarii.

Oryński potrząsnął głową. Najwyraźniej w całym tym szaleństwie związanym z Chyłką umknęło mu więcej, niż sądził.

– Usilnie próbował się z tobą skontaktować, kawalerze. Kiedy poniósł fiasko, zadzwonił do kancelarii i został przekierowany do mnie, jako że jestem twoim patronem.

Kordian pokiwał głową, czekając na ciąg dalszy. Stary adwokat potrzebował jednak chwili, by zebrać myśli, nabrać tchu, ułożyć sobie w głowie zdania, czy co tam robił podczas tych długich przerw między zwerbalizowaniem jednej a drugiej myśli.

– Oznajmiłem mu, jak wygląda sytuacja.

– To znaczy? Że Chyłka znikła?

– Owszem. Powiedziałem także, że imienny partner wyznaczył mnie na jej zastępstwo. Mogę chyba zdradzić, że pan sędzia był wielce kontent.

– Doprawdy?

– Powątpiewasz, kawalerze? – zachnął się Buchelt. – Jestem osobą znaną w środowisku. Sędziowie są zaznajomieni z moimi głosami i, jak być może pamiętasz, miałem zaszczyt występować kilkakrotnie w głośnych sprawach przed Trybunałem Konstytucyjnym.

Kordianowi przemknęło przez głowę, że jeśli chodziło o samochwalstwo, Borsuk nie przejawiał właściwego sobie flegmatyzmu. Przeciwnie, wyglądało na to, że mógłby nadawać bez przerwy.

– Oczywiście, zdaje sobie z tego sprawę.

– Właśnie.

Oryński odsunął nieco krzesło i wyprostował się.

– A co było tak naglącego, że klient potrzebował pilnie się ze mną skontaktować?

– Ach, no tak... Skierowaliśmy uwagę na sprawy drugorzędne, tymczasem nie omówiłem meritum.

Kordian skinął szybko głową, ale w zasadzie powinien wiedzieć, że żadne

ponaglające gesty na nic się nie zdadzą. Lew głęboko nabrał tchu, powoli uniósł wzrok, a potem rozsunął ręce na stole.

– Pan sędzia dzwonił, by poinformować nas, że zaginął kluczowy dowód w sprawie.

– Słucham?

– Nie może znaleźć nigdzie czapki, którą rzekomo miał na głowie w noc popełnienia zarzucanego czynu.

Oryński poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Jak... jak to?

– Pojechał na Wyspowa, sprawdził całe mieszkanie. Zapewnia mnie, że nigdzie jej nie ma.

– Ale... ale dlaczego ktokolwiek miałby ją ukryć?

Buchelt westchnął głośno.

– Dobrze pytanie, kawalerze – wysapał.

Kordian zawiesił wzrok na ścianie za patronem i przez chwilę milczał. Logicznym założeniem było, że to Natalia zabrała czapkę Minnesota Timberwolves, ewentualnie przekazała ją komuś, komu mogłoby zależeć na tym, by dowód znikł. Tylko że...

Nie, takie założenie było równoznaczne temu, że w istocie za wszystkim krył się jakiś spisek. Było to myślenie życzeniowe, nic więcej. Sendal był winny, a czapka nie miała żadnego znaczenia. Być może Natalia pozbyła się jej, powodowana emocjami – wiedziała, że stanowi ważną pamiątkę dla znieawidzonego męża.

Z zamyślenia wyrwał Oryńskiego dźwięk przewracanych kartek. Doszedł go też zapach farby drukarskiej. Kiedy opuścił wzrok, zobaczył, że Lew pograżył się w lekturze „Dziennika Gazety Prawnej”. Ślinił palec i przerzucał kolejne strony, jakby uznał temat za zamknięty.

Kordian odchrząknął cicho, a potem przedstawił hipotezę dotyczącą Natalii.

Buchelt podniósł wzrok znad okularów, wysłuchał aplikanta i pokiwał głową. Sprawiał wręcz stereotypowe wrażenie prawniczego wiarusa, który z góry traktuje wszystko, co mają do powiedzenia nowicjusze.

– Nie można tego wykluczyć – ocenił. – Jakkolwiek działałaby w ten sposób na swoją szkodę.

– To znaczy?

– Oskarżenie miało zamiar zgłosić tę czapkę jako dowód, nieprawdaż?

Kordian pokiwał głową.

– W takim razie byłby to... cóż, namacalny argument.

– Błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Ale błogosławionych jest niewiele – mruknął Oryński. – Tak, już to słyszałem.

– Trafne, choć kontrowersyjne – podsumował Buchelt. – Tak czy inaczej pani sędzina raczej nie działałaby świadomie na swoją niekorzyść.

– Więc co pan sugeruje?

– Nie zwykłem nic sugerować, nie mając dowodów. W tym wypadku nie

mam żadnego.

Lew wrócił do lektury gazety, a Kordian podniósł się z krzesła, uznając, że spotkanie zostało zakończone. Powiódł wzrokiem po sali konferencyjnej, namyślając się. Czego mogła dowodzić czapka? Czy mógł istnieć jakikolwiek sposób, by wykluczyć, że ta należąca do Sendala to inny egzemplarz niż ten, który widać na nagraniu z monitoringu?

Przy odrobinie optymizmu można było uznać to za realny scenariusz. Przy jeszcze większej dozie sofistyki można byłoby przedstawić to jako logiczną hipotezę.

– Uważam, że powinniśmy pójść tym tropem na rozprawie.

Borsuk mruknął w sposób, który usprawiedliwiał przydomek, jaki nadał mu Kordian.

– Jakim tropem?

– Że ten, kto wrabia naszego klienta, pozbył się czapki.

– W jakim celu?

– W celu uniemożliwienia wykrycia oszustwa.

Chwilę trwało, nim Oryński wyłożył swoje racje patronowi. Ten powoli ściągnął okulary, złożył je i umieścił na gazecie. Popatrzył na aplikanta jak na niesforenego urwisa, który poszedł o krok za daleko.

– Przyjmowałem różne koncepcje obrony, kawalerze. Praktykuję już trochę lat.

– Ale? – ponaglił go Kordian.

– Z mojego doświadczenia wynika, że tak naciągane scenariusze bardziej irytują, niż przekonują członków składu orzekającego.

– A jednak to zastanawiająca rzecz.

– Jestem pewien, że się wyjaśni, a czapka zostanie odnaleziona – odparł stanowczo Buchelt.

– A jeśli nie?

– Będzie to oznaczało, że masz rację – przyznał Borsuk. – I w takim wypadku będziemy musieli przyjąć, że to rzeczywiście pewna mistyfikacja. Przyznam jednak, że nie bardzo wiem, w jaki sposób można by wykazać, że to dwie różne czapki.

Kordian też nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że jeśli udałoby mu się na to wpaść, miałby tę sprawę w garści.

# 3

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Magdalena siedziała na kanapie, Kormak buszował w książkach Chyłki. Przyglądający się temu Oryński nie wiedział, od czego zacząć. Miał wrażenie, że czego by nie ruszył, popełni grzech śmiertelny.

Spotkali się nazajutrz po zniknięciu Joanny. Wszyscy wyglądali na niewyspanych i właściwie nikogo taki stan rzeczy nie dziwił. Magdalena nie mogła przestać się zamartwiać ucieczką siostry, Kormak pół nocy się rozpakowywał, a drugie pół wisiał na Skypie z Oryńskim.

Kordian nawet nie próbował zasnąć. Wiedział, że echa Cymelium Chyłki będą rozbrzmiewały mu w głowie, kiedy tylko zamknie oczy. Jej krótka opowieść wydawała się tak wielowymiarowa, jak jej charakter. Czuł, że dopiero ją liznął. Zobaczył jedynie pierwszą, wierzchnią warstwę.

– Jest twój klient, Zordon.

Oryński spojrział na Magdalенę, nie rozumiejąc, o co chodzi. Wskazała mu duży, przynajmniej pięćdziesięciocalowy telewizor. NSI emitowała właśnie powtórkę wczorajszego „Zygzakiem do celu”. Gwoździem programu był Sendal. Sendal, który pod nieobecność Joanny najwyraźniej robił, co mu się żywnie podobało. Gdyby nie znikła z pola walki, gotowa byłaby wyprowadzić czołgi na ulice, byleby Sebastian nie trafił do studia Zygfrieda Flesińskiego.

Tymczasem sędzia nadawał w najlepsze, a Zygzak umiejętnie go podjudzał. Robił to, co potrafił najlepiej – i za co ceniono go w dziennikarskim świecie. Każdy przychodził do jego studia z brudami. Wystarczyło umiejętnie zetrzeć nieco wizerunkowego make-upu, a stawały się one doskonale widoczne dla widza.

– Immunitet spełnił swoją funkcję? – zapytał Zygfried.

– W moim przekonaniu nie.

– Dlaczego?

– Powinien chronić sędziego właśnie przed takimi atakami.

– Jedni powiedzą, że to atak, drudzy, że próba wymierzenia sprawiedliwości.

Sendal uśmiechnął się i pokręcił głową. Gdyby nie był oskarżony o zabójstwo, stanowiłoby to niewinny, niewiele znaczący gest. W oczach przeciętnego odbiorcy był jednak potencjalnym mordercą i nie powinien pozwalać sobie na taką swobodę. Kordian zaklął pod nosem.

– O jakiej sprawiedliwości mówimy? Za jakie przestępstwo?

– Zarzuca się panu...

– Wiem doskonale, co mi się zarzuca. Zabójstwo. Mimo że nie było mnie

wtedy w Krakowie, nie znam ofiary, a wszelkie inne twierdzenia są pozbawione dowodów.

– A monitoring? Czapka?

– Czapka... współczesna polska wersja słynnych rękawiczek O.J. Simpsona, tak?

Oryński po raz kolejny wycedził przekleństwo. Tylko tego brakowało, żeby Sendal zaczął odnosić się do sprawy sportowca i celebryty, który został uniewinniony z zarzutu podwójnego zabójstwa swojej byłej żony i jej partnera. Wszystkie dowody przemawiały na jego niekorzyść, ale dzięki umiejętnej linii obrony ławnicy wysłali go do domu jako wolnego człowieka. Stał się symbolem tego, że mając odpowiednio wiele na koncie i ciesząc się odpowiednim poparciem społecznym, można zabić bezkarnie.

Clou procesu stanowiła para rękawiczek, w których miał popełnić zabójstwo. Kiedy przyszło co do czego, założył je na sali sądowej. Nie pasowały. Do historii przeszła mowa końcowa jego obrońcy, w której apelował do ławników: „if it doesn't fit, you must acquit”. Jeśli nie pasują, musicie uniewinnić.

Odnoszenie się do tamtej sprawy mogło się okazać kłopotliwe dla Sendala. Tym bardziej, że mimo oczyszczenia z zarzutów karnych O.J. Simpsonowi wytoczono potem pozew cywilny. Sąd nakazał mu wypłatę ponad trzydziestu trzech milionów dolarów rodzinom ofiar.

– Czapki nie ma – dodał Sebastian. – Znikła z mojego domu, ktoś ją ukradł.

– Dlaczego ktokolwiek miałby to robić?

– Odpowiedź jest oczywista. By uniemożliwić dopuszczenie jej jako dowodu. Widocznie istnieje sposób, żeby wykazać, że to nie ta czapka, która widnieje na nagraniu. A więc tamta osoba to nie ja.

– Jaki sposób?

Sendal zaśmiał się cicho.

– Gdybym to wiedział, zapewniam, że dawno bym z niego skorzystał.

– Więc to nie pana widzimy na tamtym nagraniu?

– Nie. Zresztą rozpoznanie na podstawie samej czapki zakrawa na kpinę.

Zbyt mocno, zbyt dosadnie, uznał w duchu Oryński. Obrońca oskarżonego mógł pozwolić sobie na taką retorykę, ale sam oskarżony nie. Wychodził na aroganckiego, a był to najgorszy sposób na pokazanie się opinii publicznej. Miał budzić sympatię, nie antypatię.

– Czy jedno logo Minnesota Timberwolves ma wystarczyć do skazania kogoś na dożywocie? Czy w ogóle może?

– Nie mnie to oceniać – odparł Zygzak. – Ale panu także nie. To należy do sądu.

– Ale najpierw należało do Trybunału. I to tam powinno się przejrzeć tę manipulację. Chroniący mnie immunitet powinien zapewnić odpowiedni czas na to, by dogłębnie przeanalizować sprawę i dotrzeć do prawdy. Tymczasem...

– Tymczasem sam chciał się pan go zrzec.

– Owszem. Byłem pod presją medialną, poza tym nie mam nic do ukrycia.



Nie przypuszczałem wtedy, że doszło do jakichś machinacji. Sądziłem, że to zwykły błąd prokuratury, który szybko wyprostujemy. Najwyraźniej się pomyliłem.

– Pan i wszyscy sędziowie TK, którzy głosowali za uchycieniem immunitetu.

– Owszem. Popełniliśmy błąd. Immunitet ma chronić przed...

– No właśnie, przed czym? – Flesiński skrzyżował ręce na stole i pochylił się.

– Cały czas mówi pan o manipulacji, ale nie bardzo rozumiem, na czym miałyby polegać.

Sebastian nabrał tchu.

– Wiele osób twierdzi, że immunitet to narzędzie bezprawia – ciągnął Zygzak.

– Dzięki niemu *de facto* można uniknąć odpowiedzialności karnej.

– Wystarczy spojrzeć na mnie, by przekonać się, że to nieprawda.

– Bo panu został uchylony. Ale gdyby tak się nie stało...

– To mógłbym się bronić. Teraz nie mogę, bo to zaszło za daleko.

– Co konkretnie?

Sebastian spojrzał na niego, jakby rozmawiał z dzieckiem, które nie zdaje sobie sprawy z rzeczy zupełnie oczywistych. Oryński pożałował, że wczoraj zupełnie odpuścił sprawę Sendala. Powinien trzymać rękę na pulsie, nie pozwolić mu występować w programie.

– Wie pan, dlaczego w ogóle mamy instytucję immunitetu w naszym porządku prawnym?

Zygfryd uniósł brwi.

– W sytuacji, kiedy prokurator generalny jest politykiem, a jednocześnie przełożonym wszystkich oskarżycieli w kraju, coś musi chronić sędziego przed stawianiem mu zarzutów. Bez tego polityk może doprowadzić do usunięcia członka TK na przykład przed ważnymi głosowaniami, w których spodziewa się niekorzystnego dla swojej formacji politycznej wyroku.

– Twierdzi pan, że właśnie to ma miejsce?

– Niczego nie twierdzę. Nie rzucam bezpodstawnych oskarżeń, w przeciwieństwie do prokuratora Pruski.

Zbyt bezpośredni atak, skwitował w duchu Oryński.

– Mówię tylko, że immunitet to gwarancja niezawisłości sędziowskiej. Bo nawet jeśli prokuratura nie postawi zarzutów na polityczne zlecenie, to chyba może sobie pan wyobrazić sytuację, w której prokurator generalny formułuje wobec sędziego sugestię, że tak może się zdarzyć, jeśli ten nie postąpi zgodnie z oczekiwaniami rządu.

– Brzmi to raczej jak groźba, nie sugestia.

– Skoro pan tak twierdzi.

– Grożono panu w taki sposób?

– Nie.

Odpowiedział Flesińskiemu bez namysłu, ale też bez przekonania. Miało to sprawić, że widzowie zaczną się zastanawiać, na ile to prawda. Kordianowi trudno było jednak stwierdzić, czy przyniesie to zamierzony skutek. Sendal

był dość dobrym aktorem, ale za bardzo sobie pofolgował.

– Stworzyliśmy niebezpieczny precedens, panie redaktorze – dodał Sebastian. – Jeśli teraz dojdzie do podobnej sytuacji, sędzia nie będzie miał pewności, że chroni go immunitet. Patrząc na mój przykład, właściwie będzie mógł się spodziewać, że nie. – Sendal nabrał tchu. – To wszystko szeroko zakrojona sprawa. Wykraczająca daleko poza kwestie związane ze mną. To zmiana systemowa, która nie wymagała żadnych zmian w prawie.

Zrobił znaczącą pauzę, a potem zerknął w kamerę i pokiwał głową, jakby w ten sposób chciał przypieczętować tę dojmującą konkluzję. Najwyraźniej Zygzak uznał, że jest dobra jako zamykający argument, bo podziękował za spotkanie, a potem zapowiedział dalszą część programu.

Kordian opadł ciężko na kanapę obok Magdaleny.

– Co o nim sądzisz? – spytał.

Z drugiego pokoju dochodziły odgłosy świadczące o tym, że Kormak skończył buszować w biblioteczkach Chyłki i zajął się szufladami.

– Sama nie wiem.

– Wypada wiarygodnie?

– Wypada jak... ofiara jakiejś zmywy. Ludzie to lubią.

Niewątpliwie, pomyślał Oryński. Poczynając od rozbicia się obcych w Roswell, przez wcześniejszą wiedzę o zamachach na World Trade Center, mistyfikację z lądowaniem na Księżycu, tajemniczą śmiercią Diany, zabójstwem Kennedy'ego, aż po katastrofę smoleńską – wiele osób zawsze szukało drugiego dna. Powodu. Wyjaśnienia tragedii lub ważnego zdarzenia, które nie mogło być przecież wynikiem zwykłych ludzkich działań.

– Pytanie, czy w tym przypadku ktoś w to uwierzy – burknął Kordian.

– Wydaje mi się, że całkiem sporo ludzi.

– Nawet mimo tego, że za hipotetycznym spiskiem miałyby stać władza, która wybrała Sendala na członka TK?

Magdalena obróciła się do Oryńskiego i uśmiechnęła lekko. Miała wyraźne, napuchnięte cienie pod oczami i przekrwione spojówki. Sprawiała wrażenie, jakby od wczoraj postarzała się o kilka lat.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała. – Żyjemy w złotej erze tajnych spisków, Zordon. Można twierdzić, że do wszystkiego przyłożyli się Mulder i Scully, ale prawda jest taka, że to rykoszet społeczeństwa informacyjnego. Każdy ma dostęp do wszystkiego. Może sam przeanalizować zdjęcia, nagrania, materiały, a potem wyciągnąć z nich wnioski.

– Mhm...

– Władza nigdy nie budzi zaufania, bo jest ponad nami. Niewiele trzeba, by wmówić ludziom, że coś ukrywa. Tak jak stara się to robić Sendal.

Kordian potwierdził ruchem głowy.

– Taka nasza natura – dodała, wzruszając ramionami. – Zawsze szukamy czegoś... większego od nas. Nie możemy uwierzyć, że kilku niewykształconych Arabów zmieniło losy świata, niszcząc WTC. Że jedna osoba, działająca

samotnie, zastrzeliła prezydenta Kennedy'ego. Że lady Diana zginęła w takim samym wypadku samochodowym, w jakim ginie ponad trzy tysiące szarych ludzi dziennie. Że zła pogoda i ludzkie błędy mogły spowodować katastrofę lotniczą... i tak dalej.

Oryński podrapał się po głowie. Nie miał ochoty na filozoficzne dysputy ani analizy zagrożeń związanych z erą internetowego globalizmu. Odnajdował jednak w tym wszystkim wymiar pragmatyczny.

– Może powinniśmy pójść tą drogą? Przyjąć taką linię obrony?

– Mnie pytasz?

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Znajdź moją siostrę i to jej zadaj to pytanie.

Podniósł się z kanapy i poprawił poły marynarki.

– Postaram się – powiedział, a potem poszedł do pokoju, w którym Kormak prowadził przeszukanie.

Zastał przyjaciela pochylonego nad jedną z szuflad. Wydawał się zmieszany, więc Oryński szybko zrozumiał, że trafił na rzeczy, które żadnemu mężczyźnie nie były obojętne.

Kordian chrząknął znacząco.

– Bielizna?

– Aha – potwierdził Kormak, prostując się. – Koronkowa.

– Czarna? Czerwona?

– Skąd wiesz?

– Jakoś tak...

– Tak sobie wyobrażałeś? Czy widziałeś?

– Daj spokój.

Kormak zasunął szufladę.

– Przeszukałeś? – jęknął Oryński.

– Nie. Zostawię to Magdzie.

Kordian obejrzał się przez ramię. Siostra Chyłki najwyraźniej nie słyszała zdrobnienia, bo się nie odezwała. Podobnie jak Joanna, ona także niespecjalnie lubiła, kiedy odnoszono się do niej inaczej niż pełnym imieniem. Po lekturze Cymelium Oryński wreszcie zrozumiał, skąd taka niechęć u Chyłki.

– Nic nie znalazłeś, co? – zapytał.

– Nic a nic. Ona naprawdę broniła wystarczająco wielu kryminalistów, żeby wiedzieć, jak zacierać ślady.

– To raczej argument na korzyść tego, że coś znajdziemy.

– Ta?

– Skoro ich broniła, znaczy, że wpadli.

Chudzielec pokiwał głową bez przekonania.

– Można na to spojrzeć i z tej strony – ocenił. – Ale właściwie od której byś nie podszedł do problemu, ostatecznie wszystko sprowadza się do prostej konstatacji: nic tutaj, kurwa, nie ma.

– Znajdziemy coś.

– Co? Ślad zapachowy, który poprowadzi cię jej tropem? A może wpisy w księgach gości, jak w *Lolicie*?

– Czytasz Nabokova?

– Co? Oczywiście, że nie. Czytam tylko jednego autora.

– Więc skąd...

– Widziałem ekranizację z Ironsem – zbył temat Kormak. – Taka sobie.

– Mhm – mruknął Oryński. – W każdym razie śladów zapachowych bym nie bagatelizował. Osmologia to szybko rozwijający się dział kryminalistyki.

W jakiś sposób zabrzmiało to niepokojąco i Kordian poczuł ciarki na plecach. Wspomnienie technik kryminalistycznych zakładało, że miała miejsce zbrodnia. Przystępstwo. Że gdzieś jest narzędzie zbrodni, ślady i... Nie, zniknięcie Chyłki nie miało z tym nic wspólnego.

– W porządku – rzucił szczypior. – Zaczynaj więc węszyć.

– Cały czas to robię.

Kordian rozejrzał się po pokoju. Sprawdził kilka szuflad, choć gdy tylko którąś otwierał, przyjaciel szybko informował, że tę przeszukał dokładnie i nie ma sensu marnować czasu na ponowne sprawdzanie.

W końcu Oryński stracił cierpliwość i postanowił przenieść się do innego pokoju. Wszedł do gabinetu, gdzie wcześniej znalazł zaadresowany do niego list. Powiódł wzrokiem wokół, przez moment się zastanawiając.

Potem zamknął oczy i wyobraził sobie Chyłkę przy biurku, piszącą swoje *Cymelium*. Na blacie musiała stać szklaneczka z tequilą i grenadyną, w popielniczce obok tlił się papieros. Przygrywali jej z pewnością Ironsi. Przypuszczalnie słuchała ostatniej płyty, *Book of Souls*. Jakiś czas temu powiedziała mu, że tym wydawnictwem udowodnili, że wracają do formy. Rozpływała się w zachwytach, choć Kordianowi zdawało się, że w wokalu Dickinsona wyraźnie słychać upływ lat.

Kormak wszedł do pokoju, wyrывая go z zamyślenia.

– To tu wyznała ci miłość – zauważył.

– Daj sobie spokój.

– Ale taka prawda – dodał przyjaciel, wskazując na biurko. – To tutaj doszło do przeobrażenia Chyłki, którą znamy, w Chyłkę, którą dopiero poznamy. O ile oczywiście ją znajdziemy.

Kordian zignorował tę uwagę.

– Swoją drogą nigdy nie spodziewałem się, że stać byłoby ją na taki romantyzm.

– „Choruję na ciebie” to nie do końca...

– Nie jest romantyczne? Daj spokój. W jej wykonaniu to... bo ja wiem? Jakby przeciętny człowiek stanął pod oknem i wyśpiewał miłosną serenadę.

– Choroba to niekoniecznie porównanie, które...

– Oj tam – uciął chudzielec. – Obaj wiemy, że zaprzeczasz tylko dla porządku.

Nie, właściwie tego nie robił. Zaprzeczał, bo to, co przeczytał w Cymelium Chyłki, stało w sprzeczności ze wszystkim, co o niej wiedział. A miał wrażenie, że poznał ją dość dobrze. Nawet jeśli rzeczywiście coś do niego czuła, nawet jeśli byłaby gotowa to przyznać, wydawało mu się, że zrobiłaby to w inny sposób.

Zmarszczył czoło i przez moment się zastanawiał.

– Coś nie w porządku? – spytał Kormak.

– Zapytaj lepiej, co jest w porządku. Inaczej czeka cię wysłuchanie długiej litanii.

– No tak...

Oryński podszedł do zbiorów muzycznych Chyłki i omiół wzrokiem grzbiety albumów. Rzeczywiście brakowało *Book of Souls*, płyta musiała leżeć gdzieś przy odtwarzaczu.

Naraz jednak zastanowiło go coś innego. Wbił wzrok w pierwszy album z rzędu, a potem przejrzał wszystkie, od początku do końca.

– Co robisz?

Kordian nie odpowiadał. Gdzieś z tyłu głowy usłyszał wyraźny zgrzyt, który w jakiś sposób łączył się z dysonansem wywołanym lekturą Cymelium. Wrócił do pierwszej z płyt i podniósł ją.

– *The Number of the Beast*.

– No i? – bąknął Kormak.

Sięgnął po drugą płytę.

– *Powerslave*.

– Co ty robisz, do cholery?

Chwycił za trzecią i czuł, że nie musi patrzeć na okładkę, by wiedzieć, że zobaczy na niej księżyc i pozbawione liści drzewo, z którego wyrasta demoniczna postać Eddiego.

– *Fear of the Dark* – powiedział.

Kormak podszedł do niego i przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę nim potrząsnąć.

– Co się dzieje? – zapytał.

Oryński uśmiechnął się, z niedowierzaniem kręcąc głową.

# 4

## Gabinet Chyłki, ul. Argentyńska

Jedyne, czego nie rozumiał Kordian, to powód, dla którego nie pomyślał o tym wcześniej. Wszystko miał jak na tacy. Przyrządzone niczym najbardziej wykwintne danie w lokalu, który może poszczycić się trzema gwiazdkami Michelin. I to podane przez samego szefa kuchni.

– Możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi? – zapytał Kormak.

Oryński nadal kręcił głową z uśmiechem.

– Zordon...

– Dostałem wiadomość.

– O wygranej w lotto, jak mniemam. Bo taką masz minę.

– Niezupełnie.

– Więc jaką?

– Nie wiem.

– Nie wiesz, jaką wiadomość dostałeś, ale wybitnie cię to cieszy?

– Bo to sygnał od Chyłki – odparł Kordian, odkładając ostatnią z płyt na miejsce. – Sygnał, który znaczy, że... cóż, właściwie nie wiem, co konkretnie znaczy, ale ważne, że go odebrałem, prawda?

Kormak wywrócił oczami.

– Brzmisz, jakbyś pracował w SETI.

Oryński puścił tę uwagę mimo uszu, jeszcze raz przyglądając się płytom. Jak mógł wcześniej tego nie zauważyć?

– Zaraz wszystkiego się dowiem – zapewnił.

– O nie, przyjacielu. Najpierw wytłumaczysz mi, co tu się odstawia.

Kordian sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął plik kartek. Zasiadł przy biurku, zrobił na nim miejsce, a potem położył przed sobą Cymelium. Przerzucił kilka stron i dopiero potem uświadomił sobie, że jedyne znaczące fragmenty znajdowały się na końcu.

Ale w takim razie po co była cała reszta?

– Zordon!

– Już, już. Poczekaj.

Położył przed sobą ostatnią kartkę, a Kormak natychmiast się nad nią pochylił. Przez moment milczeli, czytając egzystencjalne wynurzenia Chyłki.

– Od początku nie pasowało mi w tym liście kilka rzeczy – odezwał się Kordian. – Właściwie nie kilka, a kilkanaście. Może nawet kilkadziesiąt. Na dobrą sprawę...

– Nie pasowało ci więcej, niż pasowało. Możemy to ustalić?

– Tak.

– Więc przejdź do rzeczy, bo zaczynasz przypominać Borsuka.

Oryński skinął głową. Pożałował, że nie ma ze sobą elektronicznego papierosa. Przydałoby się coś, co pomogłoby nieco uspokoić myśli, a nikotyna zdawała się odpowiednim środkiem. Przynajmniej w teorii.

– Zobacz.

Chudzielec nachylił się jeszcze bardziej i spojrzał na akapit, w który Kordian wymierzył palcem.

– Znikam, uciekam na wzgórza, uciekam, bo życie mi miłe – przeczytał Oryński. – To parafraza refrenu z *Run to the Hills*.

– Skąd wiesz?

– Chyłka robiła mi kolokwia z kawałków Iron Maiden, Kormaczysko.

– Tak, ale wszystkie oblewałaś, o ile mnie pamięć nie myli.

– Zazwyczaj tylko na przekór jej.

– Aha.

– I wydaje mi się, że o tym wiedziała.

– Chcesz powiedzieć, że przerzuciłeś się z amerykańskiego rapu na brytyjski heavy metal?

– Niezupełnie.

Kormak potrząsnął głową i wyprostował się.

– Dobra – rzucił. – Mniejsza z tym. Odczytałeś słowa z jakiejś piosenki, co z tego?

– To z tego, że płyta, z której pochodzi ten numer, *Number of the Beast*, jest ustawiona jako pierwsza na półce.

– I co w związku z tym?

– To, że Chyłka miała albumy uszeregowane chronologicznie.

Szczypior podrapał się po głowie, krzywiąc przy tym, jakby czekała go jakaś nieprzesadnie miła perspektywa. W końcu nabrał tchu.

– Jakoś to do mnie nie przemawia – powiedział.

– Bo nie usłyszałeś wszystkiego.

– Więc proszę bardzo – odparł Kormak, wykonując ponaglący ruch ręką.

Kordian wskazał płyty.

– Widzisz, jak są uszeregowane? Najpierw *Number of the Beast*, potem *Powerslave* i *Fear of the Dark*, a dalej już wszystkie według chronologii. – Oryński przeniósł wzrok na kartkę. – A ten cytat, który przytoczyłem, nie jest jedyny. Kolejne pochodzą właśnie z tych płyt, które stoją jako następne.

Chudzielec popatrzył na albumy, na kartkę, a potem jeszcze raz powiódł wzrokiem od jednego miejsca do drugiego. Ostatecznie utkwiał wzrok w oczach przyjaciela.

– Cytaty i albumy są w tej samej kolejności, Kormak.

– W porządku, to do mnie przemawia – przyznał, na powrót się pochylając. – Co to za kolejne cytaty?

– Sądnym dniem nadszedł, ale byłeś na niego przygotowany. Nie uciekaj,

Zordon, zostań tam, gdzie jesteś – przeczytał Kordian. – To będzie... nie wiem, ale łatwo to sprawdzić.

Szybko uruchomił komputer i wpisał odpowiednie zapytanie w Google. Wystarczyło kilka haseł. „Judgement day”, „prepared”, „Iron Maiden”. Pierwszym wynikiem był tekst *Invaders*, numeru z tej samej płyty, co wcześniej.

– Brawo – powiedział Kormak. – Ale co nam to daje?

– Na razie nie wiem.

– Więc idźmy dalej.

Oryński spojrzał na kolejny akapit.

„Wiesz, jak zaczyna się mój ulubiony kawałek Iron Maiden? No właśnie. Owszem, nie jestem numerem, ale nie jestem też tym, o kim dalej śpiewa Bruce. A właściwie nie on, tylko McGoohan. Sprawdź to sobie”.

Przez moment się zastanawiał, nie mogąc wyłowić z pamięci ulubionego utworu Chyłki. Być może kiedyś mu o tym wspominała, ale w natłoku wszystkich informacji na temat Ironsów musiało mu to umknąć. Zresztą w czterdziestoletniej karierze nagrali trochę kawałków.

– I? O którą piosenkę chodzi? – zapytał szczypior.

– Nie wiem.

Kormak zagwizdał pod nosem, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Gdyby Chyłka była normalną kobietą, odpowiadałoby to niewiedzy na temat jej ulubionego koloru czy daty urodzin. Jesteś pewien, że naprawdę jesteś w niej zadurzony, Zordon?

Kordian zignorował zaczepkę. Skupił wzrok na kolejnym akapicie, w którym rozpoznawał cytat.

– Nieważne – rzucił. – Wrócimy do tego.

– Zgoda. Mów, co dalej masz.

– „Nie marnuj życia, Zordon, nie marnuj czasu. Nie spędzaj go na szukaniu tych straconych lat” – przeczytał. – To z *Wasted Years*. Inny album, *Powerslave*.

– To w jakiś sposób znaczące?

– Nie wiem.

Kolejnym odniesieniem był fragment z *Back in the Village*, pochodzący z tej samej płyty. Chyłka pisała, że pytania są dla nas ciężarem, ale odpowiedzi więzieniem, do którego sami się wtrącamy. Nie był to dosłowny cytat, tak jak i pozostałe passusy, ale Kordianowi udało się odnaleźć piosenkę z pomocą Google.

– I nigdy nie bój się strzelać do nieznajomych – dodał na koniec. – To najbardziej oczywisty fragment.

– Tak?

– *Afraid to Shoot Strangers*. Płyta *Fear of the Dark*. Refren tej piosenki Chyłka ma ustawiony jako dzwonek w telefonie, od kiedy pamiętam.

– A, to. Na-na-nanana-na-na...



Oryński pokiwał głową, a potem odgiął się na krześle i zaplótł dłonie na karku. Było w tym wszystkim coś znaczącego, ale co? Joanna najwyraźniej zadała sobie pewien trud, by to wszystko odpowiednio dla niego przygotować, powód musiał być istotny.

– Wróćmy do tego ulubionego kawałka – mruknął Oryński bardziej do siebie niż do przyjaciela. – Mamy przed nim dwie piosenki z jednej płyty, a za nim kolejną z innej.

– Musi być na jednym z tych dwóch albumów – zauważył Kormak.

– Możliwe.

Oryński podszedł do płyt i wyjął te, które go interesowały. Najpierw przejrzał listę utworów na *Powerslave*, potem na *Number of the Beast*. I to właśnie na tym drugim wydawnictwie znalazł to, czego szukał.

– Chyba...

– Zordon?

– Chyba wiem, o co chodzi.

– A nie wyglądasz. Poblądłeś.

Kordian powoli podniósł wzrok.

– Jej ulubiony kawałek to *The Prisoner* z osiemdziesiątego drugiego.

– I?

Oryński usiadł przed komputerem, a potem szybko włączył zakładkę z Google. Usunął tekst ostatniej piosenki z pola wyszukiwania, po czym wpisał tytuł, który go interesował. Wyników wyskoczyło zbyt wiele, co właściwie było logiczne, bo samo angielskie słowo stanowiło stanowczo zbyt szeroki parametr. Kordian potrząsnął głową, jakby w ten prosty sposób mógł odrzucić wszystkie wnioski, które mu się nasuwały. Dodał do wyszukiwarki nazwę zespołu – i tyle wystarczyło.

– *The Prisoner* był inspirowany Numerem Sześć, protagonistą angielskiego serialu z lat sześćdziesiątych – przeczytał Oryński. – Ale ty możesz kojarzyć bardziej remake na AMC z dwa tysiące dziewiątego. Grali Jim Caviezel i Ian McKellen.

– McKellena znam tylko jako starego Magneto, a Caviezela jako...

– Jezusa z „Pasji”.

– Raczej Johna Reese’a z „Person of Interest”. Ale mniejsza z tym. O co chodziło w tamtym serialu?

– O to, że Numer Sześć został zamknięty przez tajemniczą grupę ludzi w pewnym nadmorskim kurorcie, z którego nie mógł uciec. Owa grupa różnymi metodami starała się wyciągnąć z niego powód, dla którego nagle zrezygnował z pracy i chciał uciec z kraju.

– I tyle?

– Biorąc pod uwagę, że Numer Sześć był tajnym brytyjskim agentem, to całkiem sporo. Zresztą nie chodziło w tym o sensację, a raczej warstwę psychologiczną. Agent został odarty z tożsamości i...

– Dobra, dobra. Jak to się ma do meritum?

Kordian sięgnął po Cymelium. Ostrożnie, jakby w jakiś sposób mógł uszkodzić kartki.

– Chyłka pisze o początku jej ulubionego kawałka – odezwał się. – A potem zaznacza, że owszem, nie jest numerem, ale nie jest także tym, o kim dalej śpiewa Dickinson.

– A o kim śpiewa?

Oryński przez chwilę milczał, pocierając nerwowo brodę. Potem przejrzał szybko kilka artykułów na anglojęzycznej Wikipedii.

– Nie, nie Dickinson. Dalej Chyłka dodaje, że to właściwie nie on, tylko McGoohan. I to się zgadza.

– To znaczy?

– *The Prisoner* zaczyna się od mowy, którą Numer Sześć wygłosił w serialu. A grał go właśnie brytyjski aktor, Patrick McGoohan. Ten fragment brzmi: „Nie jestem numerem, jestem wolnym człowiekiem”.

Spojrzeni na siebie w milczeniu.

– Innymi słowy...

– Tak – uciał Kordian. – Chyłka nie jest numerem, ale też nie jest wolnym człowiekiem. Jest więźniem.

Kormak uniósł otwarte dłonie i pokręcił głową.

– Hola – rzucił. – Chcesz powiedzieć, że to wszystko... to...

– To porwanie.

– Nie żartuj sobie.

Oryński zakręcił się na krześle, a potem wbił wzrok w oczy chudzielca. Towarzyszył mu dysonans poznawczy. Z jednej strony był przerażony perspektywą, że Chyłka znikła wbrew swojej woli. Z drugiej strony poczuł ulgę, że odkrył prawdę. I że całe to Cymelium mogło być jedynie fasadą, zawołowaną, zakodowaną wiadomością przeznaczoną tylko dla niego.

– To genialne – powiedział.

– Nie widzę w tym nic genialnego. Raczej cholernie problematycznego, Zordon.

– Zastanów się.

– Cały czas to robię, ale...

– Założmy, że ktoś śledzi ją, kiedy kończy spotkanie z Sendalem. Wchodzi za nią do mieszkania, wyciąga broń, grozi jej.

– Chyba sobie...

– Zakładam, że musiał mieć broń, bo inaczej nie zmusiłby Chyłki do niczego – wpadł mu w słowo Oryński. – Zresztą mniejsza teraz z detalami, wyobraź sobie hipotetyczną sytuację.

– W porządku.

– Przystawia jej pistolet do skroni, każe napisać list pożegnalny, by nic nie wskazywało na to, że doszło do porwania. Chce upozorować ucieczkę. Stoi więc nad nią, przygląda się temu, co pisze. Chyłka sięga po jedyną rzecz, która może ją uratować. Szyfr. Szyfr, który odczytam. Stąd tyle nawiązań do

Iron Maiden. Zrobiła wszystko, bym tego nie przegapił i trafił na trop. Od ułożenia płyt, przez parafrazy, aż po dobór albumów.

Kormak zmarszczył czoło i jakiś czas trwał w bezruchu. Patrzył to na list, to na płyty, to na wzmiankę o passusie z serialu, wykorzystanym w *The Prisoner*. Wszystko składało się w logiczną całość, trudno było o przypadek.

– Ona mówi wprost, Kormak.

– Wiem.

Chudzielec przysiadł na biurku i skrzyżował ręce na piersi.

– Pytanie, co z tym zrobimy?

– To niejedyne pytanie.

– No tak... Drugie sprowadza się do tego, kto ją porwał.

– Przypuszczam, że ten, kto wysłał czarne róże.

Szczypior spuścił wzrok i głęboko westchnął.

– Czyli ślepy zaułek – ocenił. – Chyba że dotarliście do czegoś na tym froncie?

– Nie. Nie udało nam się nikogo namierzyć.

Kormak zaczął chodzić po pokoju, rozglądając się uważnie, jakby mógł odnaleźć jeszcze coś, co naprowadzi ich na trop Joanny. Oryński był jednak przekonany, że niczego więcej nie znajdą. Fakt, że udało jej się na oczach porywacza zostawić wiadomość, która właściwie była wołaniem o pomoc, i tak należało uznać za cud. A może za przejaw jej sprytu.

Kordianowi przemknęło przez myśl, że wszystko, co nie pasowało mu w Cymelium, wszystko, co wywoływało zgrzyt, mogło znaleźć się tam nie bez powodu. Joanna mogła z premedytacją umieścić fragmenty, które natychmiast wzbudzą jego podejrzenia.

Jak ten o zachorowaniu na niego. Nie była to pokrzepiająca myśl, ale z pewnością mogła okazać się zgodna z prawdą. Chyłka nie traciła na tajemniczości, nawet gdy spisywała swoje wspomnienia.

– Te róże dostała dwa razy? – odezwał się Kormak.

– Mhm. Pierwszą w szpitalu, drugą w kancelarii.

– Tę ostatnią można by sprawdzić.

– Sprawdziliśmy. Przesyłkę nadano w Access Poincie przy Sienkiewicza.

W Carrefourze. I tu się trop urywa.

Kormak przecesał nerwowo włosy, jakby przypadkowo wszedł w pajęczynę i natychmiast musiał się jej pozbyć.

– Więc co zrobimy?

– Nie wiem – odparł Oryński. – Zazwyczaj takie pytanie zadajemy tobie.

– Bo zazwyczaj wiem więcej niż wy. W tym przypadku tak nie jest.

Kordian skinął głową z westchnieniem. Rzeczywiście, tym razem przyjaciel nie mógł być jego ostatnią deską ratunku. Był zdany na siebie. To on był najbliższym wydarzeń i to on powinien wiedzieć, dlaczego ktoś przysyłał Chyłce czarne róże, a potem ją porwał. To on powinien dowiedzieć się, o co chodzi w całej tej sprawie.

Problem sprowadzał się do tego, że nie wiedział nawet, od czego zacząć.

# 5

## ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r., Ochota

Pierwszy krok mógł być tylko jeden. Oryński nie miał zamiaru gonić za własnym ogonem i uznał, że jeśli ktokolwiek może mieć odpowiedzi, to jedynie ten, kto znajduje się w centrum wydarzeń.

Kilka godzin po odkryciu prawdziwej treści Cymelium Chyłki wraz z Bucheltem pojechał do Apartamentów Renttner. Formalnie powód wizyty był prosty – Lew zamierzał omówić z klientem strategię na zbliżającą się rozprawę i nieco lepiej się poznać. Kordian planował jednak przycisnąć sędziego.

Usiedli przy stole w pokoju, w którym ostatni raz widział Joannę. Kiedy ta świadomość nadeszła, poczuł się nieswojo.

Co, jeśli coś odkryła? Co, jeśli uznano, że wie zbyt wiele?

O cokolwiek chodziło w tej sprawie, nie kończyło się na Sendalu, był tego pewien. Nie wiedział, jak głęboko ukryte są prawdziwe powody, dla których to wszystko miało miejsce, ale przypuszczał, że nie będzie łatwo się do nich dokopać.

Sebastian posłał im na powitanie swój firmowy uśmiech, a potem zaproponował kawę. Obaj skorzystali.

– Widzę, że dobry nastrój dopisuje panu sędziemu – zauważył Borsuk.

Szacunek w jego głosie zdawał się uzasadniony, kiedy nie znajdowali się w jednym pomieszczeniu. Teraz jednak wywoływał pewien dyskomfort. Stary, respektowany mecenas zwracający się do znacznie młodszego mężczyzny w tak czołobitnym tonie wywoływał pewien zgrzyt. Tym bardziej, że Kordian był z sędzią na ty.

– Jestem dobrej myśli – odparł Sendal.

Prawnicy z kancelarii Żelazny & McVay spojrzeli po sobie.

– Cieszy mnie to – odezwał się Lew. – Jakkolwiek ciekawi mnie też powód tak dobrego humoru.

– Czapka się nie znalazła, prawda?

– Nie – potwierdził Buchelt.

– A więc to dowód na to, że ktoś sfabrykował nagranie.

– Nie powiedziałbym, żeby...

– Oczywiście nie dowód w świetle procedury karnej – przerwał mu Sendal. – Raczej potwierdzenie pewnego stanu rzeczy. Ktoś mnie wrabia i usuwa rzeczy, które mogłyby świadczyć o mojej niewinności.

Ta krótka, rzucona niemal mimochodem uwaga sprawiła, że jakaś zapadka przeskoczyła w głowie Oryńskiego. Przez moment nie przysłuchiwał się temu,

co mówili dwaj mężczyźni. Zastanawiał się.

Jeśli założyliby, że Sendal jest niewinny, że to rzeczywiście jedna wielka mistyfikacja, teza ze zniknięciem czapki byłaby rozsądna. I taką samą można by postawić w kontekście Chyłki.

Spojrzał na Buchelta, a potem na sędziego. Ile mógł im powiedzieć? Właściwie nic nie stało na przeszkodzie, by podzielić się swoim odkryciem. Mogło to nawet pomóc w sprawie. Jeśli w grę wchodziła jakaś zмова, to z pewnością na najwyższych szczeblach władzy. A skoro tak, należało zaangażować jak najwięcej osób.

Tyle że Kordiana niespecjalnie interesowało wygranie sprawy. W tej chwili obchodziło go jedynie bezpieczeństwo Chyłki. Czy Buchelt i Sendal mogli w jakiś sposób się temu przysłużyć?

Uznał, że tak. Im bardziej nagłośni porwanie, tym większa szansa na odnalezienie Joanny. Zresztą być może właśnie o to jej chodziło. W liście nie zostawiła żadnych wskazówek co do tego, gdzie mógłby jej szukać – albo on ich nie dostrzegał. Tak czy inaczej cała ukryta treść sprowadzała się jedynie do sygnału, że została porwana. Na dalsze instrukcje nie miał co liczyć.

– Czapka to pół biedy – odezwał się.

Sebastian i Borsuk spojrzeli na niego z zaciekawieniem. Dopiero teraz uświadomił sobie, że wpadł w słowo patronowi.

– Chyłka również zaginęła – dodał. – I wszystko wskazuje na to, że doszło do porwania.

– Słucham? – spytał Buchelt.

Sendal sprawiał wrażenie, jakby jednocześnie oberwał mocnym ciosem i wygrał los na loterii. W mig zrozumiał, co aplikant ma na myśli.

– O czym ty mówisz, kawalerze?

– Została porwana, panie mecenasie.

Lew uśmiechnął się pobłaźliwie i wypuścił ze świstem powietrze. Skierował porozumiewawczy wzrok na Sebastiana, szukając wsparcia, ale Sendal słuchał z powagą.

– Skąd to przekonanie? – mruknął Borsuk.

– Zostawiła mi wiadomość. Dość jednoznaczną.

– Przyznam, że nie bardzo rozumiem.

Kordian zaczerpnął tchu, pociągnął łyk kawy, po czym zaczął relacjonować rozmówcom wszystko to, co udało mu się ustalić. Poszło szybciej, niż się spodziewał, może dlatego, że nie zagłębiał się w szczegóły. Ograniczył się właściwie do najważniejszego cytatu z brytyjskiego serialu.

W apartamencie zaległa cisza. Słysząc było tylko dochodzące z ulicy dźwięki. Liczne samochody pędziły po Alejach Jerozolimskich, część skręcała w kierunku Bitwy Warszawskiej. Gdzieś w oddali słysząc było karetkę i trąbienie.

Stary mecenas odkaszlnął.

– No dobrze... – zaczął. – Co to oznacza?

Sebastian podniósł się z krzesła i podszedł do drzwi balkonowych. Zawiesił wzrok na półksiężycu wieńczącym budynek naprzeciwko. O ile Kordian się orientował, był to jakiś ośrodek kultury muzułmańskiej.

– To potwierdza, że coś jest na rzeczy – odezwał się sędzia. – Nie ma chyba sensu spekulować, co konkretnie, dopóki nie odkryjemy większej liczby kart.

– I jak proponuje pan to zrobić?

Odwrócił się do nich i założył ręce za plecami. Uniósł lekko podbródek, a w jego oczach pojawiła się pewność siebie, której ostatnimi czasy w nich brakowało. Może nawet nie pewność, a przekonanie o dziejowej misji. Na dobrą sprawę przywodził Oryńskiemu na myśl jednego z tych historycznych dowódców, którzy przed ważną bitwą mają wygłosić przemówienie do swoich żołnierzy.

– Możemy postąpić tylko w jeden sposób – oznajmił Sendal. – Nagłaśniając tę sprawę.

– Mówi pan o porwaniu?

– Owszem – przyznał, podchodząc do krzesła. Położył ręce na oparciu i pochylił się, patrząc na swoją dwuosobową armię. – To jedyny sposób, by w ogóle myśleć o odnalezieniu Chyłki. Co nam pozostaje w przeciwnym wypadku?

– Zdać się na organy ścigania – odparł Lew, jakby była to najbardziej oczywista rzecz.

– Które są częścią państwowej maszyny.

– Co pan sugeruje?

– Tylko to, że nie wiemy, jak daleko sięga spisek.

– Ależ... – zachnął się Buchelt, ale w porę ugryzł się w język. – O jakim spisku mowa? Na razie mamy niepotwierdzone domysły i fakty, które wymagają interpretacji.

– Fakty nie wymagają interpretacji, panie mecenasie.

– Miałem na myśli...

– Wiem, co miał pan na myśli. Ale w tym wypadku faktem niepodlegającym dyskusji jest, że prokuratura uderza we mnie wszystkim, co ma w zanadrzu. Proszę spojrzeć na narzędzia, których używają. Podłożony materiał DNA na miejscu zbrodni, fałszywe zeznania mojej żony, sfabrykowane nagranie z monitoringu... w dodatku doniesienia o jakimś rzekomym świadku, który miał mnie widzieć. Gdzie on jest? Dlaczego nikt go nie wezwał?

– To jedynie informacje medialne. Prokurator nie zabrał głosu w tej sprawie.

Sędzia zmierzył Buchelta wzrokiem.

– Po której stronie pan jest, mecenasie?

– Oczywiście po pańskiej.

Sebastian pokiwał głową bez przekonania, jakby chciał powiedzieć: więc postaraj się bardziej, żeby mi to pokazać. W takich chwilach Kordianowi wydawało się, że potrafi przejrzeć maskę Sendala. Zobaczyć człowieka, który wspiał się w ekspresowym tempie po szczeblach kariery, zostawiając za sobą

ścieżkę wyścieloną trupami.

Sędzia wbił wzrok w Oryńskiego.

– Zajmij się tym.

– Ja?

– Jesteś najważniejszą osobą.

Kordian spodziewał się wielu rzeczy i przeróżnych obowiązków podczas aplikacji, ale z pewnością nie tego, że ktokolwiek będzie wymagał od niego brylowania w mediach. Tymczasem „zajęcie się tym” właśnie do tego się sprowadzało.

Zerknął na Buchelta.

– Wydaje mi się, że pan mecenas będzie...

– Z całym szacunkiem dla pana mecenasa, nie jest zbyt medialną osobą.

– Może – przyznał Kordian i uśmiechnął się lekko do patrona. – Ale o mnie tym bardziej nie można tego powiedzieć.

– Przeciwnie.

– Nie wypadam dobrze przed kamerami i...

– Funkcjonujesz w świadomości publicznej – przerwał mu sędzia. – Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś kojarzony z Chyłką. Pojawiałeś się przy sprawie Langer, a potem w przekazach z Mazur.

– Z Podlasia.

– Zwał, jak zwał – odparł pod nosem Sendal. – Że nie wspomnę już o ostatniej sprawie związanej z firmą Salus.

Oryński poluzował krawat. Co innego pojawić się jako statysta dla Chyłki, co innego być gwoździem programu. Nie czuł się komfortowo z myślą, że może dojść do sytuacji, w której światła kamer skupią się właśnie na nim.

– Przewinałem się w jakichś materiałach – zaoponował. – Ale nikt mnie nie pamięta.

– Były plotki o romansie.

Lew odchrząknął znacząco, a potem spojrzał na aplikanta w sposób, dzięki któremu z powodzeniem mógłby występować na amerykańskich salach rozpraw. Szczególnie w sytuacji, kiedy chciałby samym spojrzeniem zasugerować klientowi, by powołał się na piątą poprawkę.

– Przy sprawie Szlezyngiera były też zdjęcia – dodał Sebastian. – Dość dwuznaczne.

– Ty to dostrzegasz, bo śledzisz takie sprawy. Dla innych jestem anonimem. To przecież nie tak, że wylądowaliśmy na Onecie czy innym serwisie.

– Nie szkodzi. Będiesz twarzą tego porwania.

– Nie brzmi to najlepiej.

– Może i nie, ale wiesz, w czym rzecz.

Kordian pokiwał głową. Chyłka potrzebowała adwokata, choć nie w *stricte* prawniczym rozumieniu tego słowa. Musiała mieć kogoś, kto będzie jej głosem, póki ona sama nie mogła mówić.

Trzech mężczyzn znów przez moment milczało.



– Rozpęta się piekło – zauważył Buchelt. – Wielu nie spojrzy na nas przychylnie za rozsiewanie teorii spiskowych.

– Nie interesuje mnie to – odparł Sebastian. – I pana również nie powinno, mecenasie.

Co prawda, to prawda, uznał w duchu Oryński. Borsuka powinno interesować przede wszystkim odnalezienie prawniczki, a w drugiej kolejności stworzenie nowej, przekonującej linii obrony. Tymczasem zdawał się niezainteresowany jednym ani drugim tematem.

– Chcę tylko uniknąć kompromitacji – usprawiedliwił się.

– Swojej?

– Nie. Pańskiej, panie sędzio, oraz mojej kancelarii.

– Bez obaw. Kiedy ta sprawa się skończy, Żelazny & McVay będą jawić się jako firma, która nie tylko wybroniła niewinnego człowieka, ale wykonała pracę o wiele rzetelniejszą niż policja i prokuratura.

Kordian przysłuchiwał się przez chwilę wymianie zdań, ale potem się wyłączył, zawieszając wzrok za oknem. Zaczął się zastanawiać, czy to możliwe, że wpadli w trybiki jakiejś maszyny, która swoim rozmiarem przekracza ich wyobrażenia.

W końcu doszedł do wniosku, że to realne. Gdyby nie porwanie Chyłki, zapewne trwałby przy swoim stanowisku, przekonany, że Sendal jest bezsprzecznie winny. Ale teraz?

– Chyba pora, żebyś sporządził listę swoich wrogów – odezwał się.

Sebastian popatrzył na niego z obojętnością.

– Sądzisz, że tego nie zrobiłem?

– Mam na myśli tych, którzy znajdują się na szczytach władzy.

Sendal skrzywił się. Dopił kawę, a potem poszedł z kubkiem do kuchni.

– Tam mam samych przyjaciół – rzucił, napełniając czajnik. – A przynajmniej tak dotychczas sądziłem.

– Najwyraźniej się pomyliłeś. Musisz zastanowić się nad każdym z osobna jeszcze raz.

Sędzia stanął w progu i oparł się o ścianę.

– Nie mam nad czym się głowić – oznajmił. – Nie zdążyłem nikomu podpaść. Wiesz, że przegłosowano moją kandydaturę stosunkowo niedawno. I nikt z obozu rządzącego nie zgłaszał sprzeciwu.

– W takim razie sięgnij dalej w przeszłość.

Lew Buchelt poruszył się nerwowo, jakby zbyt frywolny ton rozmowy sprawiał, że krzesło stało się niewygodne. Gdyby był bardziej bezpośredni, zapewne kopnąłby aplikanta pod stołem.

A wszystko dlatego, że postrzegał klienta tak, jak ten prezentował się osobom postronnym, przynajmniej do pewnego czasu. Nie miał pojęcia o psim wrestlingu i wątpliwej moralności sędziego.

– W porządku – odezwał się Sendal, kiedy wrócił z kolejną porcją kawy. – Pogrzebię trochę w przeszłości, sprawdzę, czy nie znalazłem komuś za skórę.

Ale ty w tym czasie zrób wszystko, żeby cała Polska dowiedziała się o porwaniu prawniczki, która mnie broni.

Kordian skinął głową. Wiedział, że nie ma innego wyjścia.

# 6

## Kawalerka Oryńskiego, ul. Emilii Plater

Sen nie nadchodził. Właściwie Kordian powinien się tego spodziewać, ale osuszając dwie puszkę piwa przed położeniem się do łóżka, liczył na to, że wprowadzi się w stan akuraty, by zmrużyć oko.

Tymczasem dochodziła trzecia, a on nie czuł nawet senności.

Myśli biegły prosto do Chyłki. Widział ją zamkniętą w jakimś walącym się domu pod lasem, z dala od cywilizacji. Może w jakiejś komórce pozbawionej okien. Stała przy drzwiach, nasłuchując.

Z drugiego pokoju dochodził głos dziennikarza NSI, telewizor był ustawiony dość głośno. Musiała słyszeć charakterystyczny dzingiel zapowiadający podsumowanie najświeższych informacji.

Niewiele było potrzeba, żeby przekonała się, że Kordian stanął na wysokości zadania. Każda stacja w paśmie informacyjnym podawała wieść o porwanej adwokat, a na antenie NSI i TVN 24 rozprawiano na ten temat co godzinę, może dwie.

Zresztą musiała wiedzieć, że Oryński prędzej czy później odkryje powód, dla którego napisała Cymelium. W tekście zostawiła mu właściwie nadmiar wskazówek.

Bez wątpienia uśmiechnęła się na myśl o tym, że kolokwia z dyskografii Iron Maiden okazały się przydatne. Nic nie dzieje się przez przypadek, pomyślała pewnie.

Kordian oczami wyobraźni zobaczył, jak odsuwa się od starych, splekanych, drewnianych drzwi. Słyszy kroki z drugiej strony i wie już, że zaraz będą problemy. Wiadomość o tym, że doszło do porwania znanej prawniczki, była dla niej pokrzepiająca, ale dla jej porywaczy wręcz przeciwnie. Nie po to jej pilnowali, może kilkakrotnie czytali list, który zostawiła, i instruowali ją co do treści, by sprawa tak szybko wyszła na jaw.

Kordian przypuszczał, że już podczas pisania odpowiednio nimi pokierowała. Udało jej się przekonać ich, że najlepiej będzie, jeśli zostawią jej nieco więcej swobody co do treści, a potem skrupulatnie jej się przyjrzą. Dzięki temu całość miała wypaść znacznie bardziej wiarygodnie, niż gdyby sami podyktowali jej wiadomość.

Oryński zobaczył, jak drzwi się otwierają. W progu stanął łysy, barczysty mężczyzna z gęstą brodą. Miał wschodni akcent, więc Chyłka pewnie nazwała go Putinem lub Poroszenką. Drugi w ogóle się nie odzywał, więc pewnie był Milczkiem. Nie, raczej Ciszkiem. Miała swoje określenia.

Ani jeden, ani drugi nie próbował się do niej dobrać, choć na pewno właśnie tego się spodziewała. Nie wyglądali na zbyt szlachetne typy.

A przynajmniej tak wyobrażał to sobie Kordian. Tak chciał to sobie wyobrażać. Czy rzeczywistość mogła się różnić? Mogła. Na niekorzyść.

– Jak to się, kurwa, stało? – może rzucił Putin.

– Co takiego? – odparła Chyłka.

– To gówno w telewizji!

– Dobrze pytanie. Zadaję je sobie, ilekroć widzę, że leci kolejny odcinek „M jak Miłość”.

Oryński przypuszczał, że taka rozmowa mogła mieć miejsce. Mięśniak zareagował pewnie jak psisko, które zamierza zaatakować. Warknął, uniósł górną wargę, spojrzął na nią spode łba. A powinien przecież przyzwyczać się już do jej komentarzy. Początkowo pewnie była powściągliwa, przynajmniej jak na nią. Badała grunt. Ale kiedy z czasem zobaczyła, że ci dwaj nie dostali przyzwolenia, by cokolwiek jej zrobić, zaczęła pozwalać sobie na więcej.

Kordian westchnął.

Wszystko to stanowiło frapujący scenariusz, ale wciąż było jedynie pobożnym życzeniem. W rzeczywistości sytuacja Joanny mogła być opłakana. Kafarów mogło być więcej niż dwóch. Mogli skorzystać z okazji i dobrać się do ładnej, zadbanej prawniczki w drogich ciuchach. Mogli też się jej pozbyć.

Oryński zaklął pod nosem i zwałóknął się z łóżka. Nie było sensu się łudzić, że zazna choć trochę snu.

Poszedł do kuchni, zerknął na zegarek i uznał, że jeśli wypije teraz piwo, do rana poziom alkoholu we krwi spadnie do stosownej wartości. Wyciągnął puszkę heinekena, a potem usiadł przy stole i włączył NSI.

Wiedział, że nagłaśniając sprawę, z pewnością pogorszył sytuację Chyłki. Nie miał jednak innego wyboru, a ona sama zdawała się kierować jego działaniami.

Kordian wbił wzrok w telewizor. Powtarzano ostatni program, w którym wałkowano tematy z całego dnia. W sprawie Chyłki nie było żadnych nowych informacji. Policja się nie wypowiadała, prokuratura tym bardziej. Rzecz była dla nich problematyczna i Oryński przypuszczał, że przez cały dzień skupiali się głównie na tym, jak ją ugryźć, a nie na tym, jak odnaleźć zaginioną prawniczkę.

W pewnym momencie, gdy Kordian przestał myśleć o tym, że dobrze byłoby zażyć choć chwili snu, odpłynął. Przespał dobre trzy godziny, zbudził się koło szóstej. Piwo zwietrzało, a na NSI rozpoczynało się poranne pasmo.

Prowadzący miał dobrze zamaskowane cienie pod oczami, choć gdyby podnieść jakość obrazu do rozdzielczości 4K, z pewnością stałyby się dostrzegalne.

– Na godzinę dziesiątą zaplanowano konferencję prasową rzecznika Komendy Głównej Policji – oznajmił dziennikarz. – Dowiemy się zapewne, co postanowiono w sprawie zaginionej prawniczki. Przypomnijmy, że chodzi

o mecenas Joannę Chyłkę z kancelarii Żelazny & McVay, jednej z największych firm tego typu w Polsce. Ma ona oddziały w dziesięciu miastach, a w ostatnim rankingu sporządzonym przez „Rzeczpospolitą” uplasowała się na trzecim miejscu, za Dentons oraz kancelarią Sołtysiński Kawecki & Szlezak. Według jednego z aplikantów adwokat miała...

Oryński nie słuchał dalszej części. Podniósł się z kanapy i przeciągnął, żałując, że nie udało mu się przespać tych kilku godzin w łóżku. Szybko doprowadził się do porządku, założył wyprasowaną koszulę, a potem spojrzął w lustro. Widok nie napawał go optymizmem. Wyglądał, jakby był po suto zakrapianej imprezie. I na dobrą sprawę właśnie tak się czuł.

O wpół do siódmej był już na dwudziestym pierwszym piętrze Skylight. Minał rozmawiających przez telefon prawników, Ankę z Recepcji, a potem zamknął się w swoim biurze.

Przygotowywał się do konferencji, którą miał zorganizować w południe, jednocześnie nerwowo wyczekując tej, którą zapowiedział rzecznik KGP. Kiedy wybiła dziesiąta, Oryński wszedł na tvn24.pl i włączył filmik.

– Szanowni państwo – zaczął policjant w stopniu młodszego inspektora. – Zaczniemy od krótkiego oświadczenia, a potem skupimy się na pytaniach. Rozumiem, że kilka się pojawi.

Reporterzy zaśmiali się pod nosem z uprzejmości. Kordian spojrzął na drugą połowę ekranu, gdzie miał otwarty plik z notatkami. Wykreślił podobny słaby żart, który miał przygotowany na otwarcie swojego wystąpienia.

– Mimo informacji pojawiających się w mediach, na chwilę obecną nie mamy żadnych potwierdzonych poszlak świadczących o tym, że w istocie doszło do porwania.

Kordian skrzywił się i pokręcił głową. Koszmarek językowy „na chwilę obecną” wystarczyłby w zupełności, żeby poczuł antypatię do rzecznika, ale to kolejne słowa przepełniły czarę goryczy.

Spodziewali się z Bucheltem takiej reakcji organów ścigania, ale wciąż było to jak prztyczek. A może nawet jak splunięcie w twarz.

Temat był nośny, bo sprawa Sendala była tym, co Amerykanie nazywali *high-profile case*. Przykuwała uwagę komentatorów, elektryzowała opinię publiczną, a w końcu także pobudzała wyobraźnię zwykłych ludzi. Był to z jednej strony żyzny grunt dla obrony, z drugiej grząskie piaski dla oskarżenia. Należało spodziewać się, że prokuratura zrobi wszystko, by nie podlewać go kolejnymi tajemnicami.

– O rzekomym porwaniu poinformował aplikant z kancelarii Żelazny & McVay – ciągnął młodszy inspektor. – Wyciągnął taki wniosek na podstawie listu, który pani mecenas mu zostawiła. Zapoznaliśmy się z tym materiałem i w naszym przekonaniu nic nie wskazuje na to, by w istocie doszło do czynu przestępnego. Nie ma tam żadnej wzmianki na ten temat.

– Co jest w liście? – wyrwał się jeden z reporterów.

Policjant zmierzył go wzrokiem.

- Tego nie mogę ujawnić - powiedział. - Nie toczy się postępowanie w sprawie, nie jest to dowód, a zwykła korespondencja. Ujawnianie jej treści byłoby sprzeczne z ochroną prywatnej sfery życia pani mecenas.

Kordian doskonale zdawał sobie sprawę, że nawet gdyby w Konstytucji nie zapisano prawa do prywatności, policja nie ujawniłaby treści Cymelium Chyłki. Było w nim wystarczająco dużo, by wzbudzić sympatię mediów i wszystkich, którzy interesują się sprawą. Joanna zyskałaby szerokie grono wspierających ją osób, jak każda kobieta po przejściach. Szczególnie tak traumatycznych.

- Czy są państwo absolutnie pewni, że mecenas usunęła się w cień z własnej, nieprzymuszonej woli? - dodał reporter.

- Tak.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

- Nie chciałbym gdybać, ale jeśli obserwują państwo proces, wnioski nasuwają się same.

- To znaczy?

- Patrząc na to, w jakim kierunku zmierza linia obrony... i biorąc pod uwagę nowe dowody, które się pojawiły... - Funkcjonariusz rozłożył bezradnie ręce, sugerując, że chciałby powiedzieć więcej, ale nie leży to w jego gestii. Potem powiódł wzrokiem po dziennikarzach, ucinając temat.

Kolejne pytania sprawiły, że temat się zapętlił. Rzecznik kilkakrotnie dawał do zrozumienia, że w liście nie ma żadnego fragmentu świadczącego na korzyść tezy o porwaniu - i robił wszystko, by kilkoma figurami retorycznymi sprawić wrażenie, jakby się nie powtarzał.

Ostatecznie jednemu z dziennikarzy udało się wyciągnąć z niego coś więcej. Młodszy inspektor przyznał, że hipoteza aplikanta opierała się na cytacie z jakiejś piosenki. Czas przeszedł, jakby po tej konferencji Oryński miał zmienić zdanie.

Kordian wyłączył filmik. Nie miał ochoty słuchać tych bredni, działały mu na nerwy. Nabrał głęboko tchu, uznając, że pora zabrać się do roboty. Rozprawa zbliżała się wielkimi krokami i wszystko wskazywało na to, że cały jej ciężar spocznie na jego barkach. Owszem, to Buchelt będzie prowadził sprawę, ale adwokat pojawił się z doskoku. To Kordian znał najlepiej wszystkie fakty.

O ile w ogóle można było mówić o jakichkolwiek faktach. Informacje związane z tym, co rzekomo miało się wydarzyć w Krakowie, zmieniały się z dnia na dzień.

Oryński postanowił, że najlepiej będzie zacząć od przejrzenia kilku ekspertyz. Musiał ustalić, czy przypadkiem nie istniał sposób, by porównać jedną czapkę z drugą. Jeśli tak, być może udałoby mu się przekonać skład orzekający, że nie znikła bez powodu.

Ledwo jednak zaczął, rozległo się pukanie do drzwi. Zanim zdążył się odezwać, Kormak wszedł do środka.

– Zapracowany? – rzucił, zamykając za sobą drzwi.

– Byłbym, gdybyś nie przyszedł.

– Zawsze tak mówicie – odparł chudzielec i odsunął sobie krzesło. – Ale niczego innego się po was nie spodziewam. W końcu wasza praca polega na ustawicznym kłamaniu.

– Widzę, że humor ci dziś dopisuje.

Kormak usiadł przed biurkiem i wzruszył ramionami.

– Staram się jakoś skontrolować uczucie niepokoju i pustki, które mi towarzyszy – powiedział ciężko. – Poza tym jestem podekscytowany zbliżającą się konferencją. Ty też, jak przypuszczam.

– Niewypowiedzianie.

Kormak rozejrzał się po pokoju.

– Są jakieś nowe informacje w sprawie Chyłki? – spytał.

– Nie. Oprócz tego, że policja...

– Wiem, oglądałem. Potrzebują czegoś więcej.

– Poczucia misji? – rzucił Kordian. – Wewnętrznego imperatywu, żeby dążyć do wymierzenia sprawiedliwości? Tak, te rzeczy z pewnością by im się przydały. I Chyłce też.

Szczypior zaczął skubać dolną wargę, przyglądając się przyjacielowi.

– Nie ja jeden mam wisielczy humor.

Oryński oderwał wzrok od ekranu i założył ręce na karku.

– Tkwimy w głębokim bagnie, Kormak.

– Co ty powiesz?

– I nie wiem nawet, w którą stronę się skierować, żeby z niego wyjść. Nie wiem, jak znaleźć Chyłkę. Nie wiem, jak wygrać sprawę.

– Może Borsuk na coś wpadnie.

– Na dżdżownicę.

Kormak uniósł brwi.

– Słucham? – jęknął.

– Borsuki żywią się dżdżownicami.

– Nie sądzę.

– Między innymi – poprawił się Oryński. – Są właściwie wszystkożercami.

Przez moment milczeli. W końcu chudzielec odchrząknął i znów się rozejrzał.

– No dobra... – mruknął. – Jest naprawdę źle, skoro jedyne, co masz mi do powiedzenia, jest związane ze zwyczajami pokarmowymi łasicowatych.

– Nie przeczę.

– Potrzebujesz przełomu. Na jednym i drugim froncie.

Kordian spojrział bykiem na rozmówcę.

– Kormaczysko – zaczął. – Albo przydadź mi się tu na coś, albo wracaj do Jaskini McCarthyńskiej i draż każdy tunel, na który uda ci się trafić, szukając Chyłki.

– Wchodzimy na niebezpieczny teren zbyt częstych nawiązań do ssaków

kopiujących nory.

– Przynajmniej są adekwatne.

– Jeśli masz na myśli to, że my też siedzimy w ciemnej dupie, to rzeczywiście.

Oryński spojrzał znacząco na drzwi. Przyjaciel uniósł ręce w obronnym geście, a potem podniósł się i skierował do wyjścia.

– Jak tylko będę coś miał, dam znać.

Kordian pokiwał głową, wracając do lektury ekspertyzy. Baza danych kancelarii była obszerna, zazwyczaj można było znaleźć coś, co choćby luźno wiązało się z poszukiwanym tematem. O czapkach wprowadzie w żadnym dokumencie nie było mowy, ale w jednej ze spraw dokonywano szacunkowych pomiarów siekiery na podstawie zdjęcia. Było wyraźne, znajdowały się na nim punkty odniesienia i nie było większej trudności z ustaleniem, czy widnieje na nim ta sama rzecz, która była narzędziem zbrodni.

W przypadku czapki w grę mógłby wchodzić jedynie obwód. Ale czy na lichym nagraniu z monitoringu widać było odpowiednio dużo? Raczej nie. W umysłach ławników być może udałoby się zasiać ziarno wątpliwości, ale sędziowie będą powściągliwi.

Oryński odwrócił się od laptopa, odgiął oparcie fotela i spojrzał za okno. Najchętniej zostawiłby sprawę Sendala i skupił się wyłącznie na porwaniu Joanny. Mówił jednak prawdę, kiedy dał do zrozumienia Kormakowi, że nie wie, od czego zacząć.

Nie istniał żaden trop. Czarne róże były ślepym zaułkiem, a po którejś z kolei lekturze Cymelium nie był mądrzejszy ani o jotę. Przeciwnie. Teraz wydawało mu się, że każde zdanie jest tylko atrapą przesłaniającą prawdziwy sens słów Chyłki.

Po iks piątce nie było śladu. Gdyby policja ruszyła tropem porwania, być może udałoby się namierzyć samochód, ale bez pomocy organów ścigania nikt nie udostępni informacji z Lojacka czy innego systemu lokalizującego pojazdy. Zresztą Kordian nie wiedział nawet, czy bmw Joanny jest wyposażone w taki sprzęt.

Siedział chwilę bez ruchu, a potem w końcu wziął się w garść i zabrał do roboty.

Przerwę zrobił dopiero tuż przed konferencją. Poszedł do toalety, poprawił krawat i uznał, że jest gotowy. Zjechał na Emilii Plater, a potem ze zdziwieniem przekonał się, że nie czeka na niego ani jedna kamera. Byli przedstawiciele lokalnej rozgłośni radiowej, reporter jednego z miejskich dzienników i kilka osób z dyktafonami.

Oryński szybko załatwił sprawę. Powiedział, że policja nigdy nie kwapi się do otwierania dochodzeń w sprawie zaginięć, bo rzutują one negatywnie na statystyki. Zazwyczaj wszczyna się postępowanie dopiero, gdy jest jakiś trop – i szansa, by sprawa została zakończona sukcesem organów ścigania.

Wróciwszy do swojego gabinetu kwadrans później, Kordian od razu rzucił się



w wir pracy.

Godziny mijały nieco szybciej, kiedy miał zajęcia. Momentami zapominał nawet o tym, że ma porządny deficyt snu. Pracował jak najęty, przeglądał orzeczenia, czytał komentarze, rozmawiał z Bucheltem i bardziej doświadczonymi prawnikami. Zbierał wszystko, co mogło mu się przydać podczas procesu.

Dni mijały szybko. Wciąż jednak z tyłu głowy miał świadomość, że każda godzina, jaka minęła od porwania, działa na niekorzyść Joanny.

W dniu procesu nadal nie było po niej śladu. Kordian zaczynał obawiać się, że nigdy jej nie odnajdą.

# 7

## Sąd okręgowy, al. Solidarności

Członkowie składu orzekającego wyglądali, jakby mieli zamiar zakończyć sprawę na tym posiedzeniu. Siedzący w ławie obrony Oryński w zasadzie im się nie dziwił. Mieli dowody na tacy, wystarczyło podjąć jedyną decyzję, która wydawała się logiczna.

Niestety była ona niekorzystna dla jego klienta.

Kordian spojrział na Sebastiana, a potem na Buchelta. Myny mieli minorowe, obaj zdawali sobie sprawę, że nie mają w zanadrzu żadnego asa, którym mogliby przebić karty oskarżenia.

Tymczasem Marcin Pruszko przywodził na myśl typowego wesołka. Był już tak pewny wygranej, że zrezygnował z pozorów. Uśmiechał się od ucha do ucha, energicznie przeglądał papiery i układał usta w ciup, jakby pogwizdywał sobie pod nosem.

Kiedy prokurator podniósł wzrok, Kordian szybko odwrócił się do patrona. Ten zlustrował go nieprzychylnie. Kwestia ubioru była kością niezgody, ale ostatecznie Oryńskiemu udało się postawić na swoim. Był pewien, że podjął słuszną decyzję.

Zwątpił jednak, kiedy zobaczył, jak uważnie przygląda mu się przewodniczący.

– Panie Oryński – zaczął, wyraźnie akcentując brak tytułu zawodowego.

Kordian podniósł się.

– Nie wiem, czy pan zdaje sobie z tego sprawę, ale aplikant nie jest upoważniony do noszenia togi.

Oryński pociągnął za poły i odchrząknął. Skinął lekko głową.

– Wiem, Wysoki Sądzie.

– A zatem może mi pan wytłumaczyć, co to ma znaczyć?

– To z szacunku do sądu, Wysoki Sądzie – odparł najuprzejmiej, jak potrafił.

– Będę występować w imieniu klienta, toteż uznałem, że należy odpowiednio się prezentować. Jak sąd widzi, nie mam żadnej lamówki, nie posiadam także żabotu. Właściwie to po prostu zwyczajny ubiór, jakkolwiek adekwatny do powagi instytucji, w której się znajdujemy.

Sędzia przez moment mu się przyglądał, a potem zasłonił mikrofon i wymienił kilka zdań ze swoim zastępcą. Przed tym, jak Kordian pierwszy raz zdecydował się na to posunięcie w sprawie Szlezyngiera, dokładnie sprawdził stan prawny. Nic nie stało na przeszkodzie temu, by aplikant występował w takim stroju – zgodnie z rozporządzeniem ministra sprawiedliwości

konsekwencje mieli ponosić jedynie ci, którzy powinni nosić togi, a tego nie robili. Chyba że sędzia zwolnił ich z obowiązku, jak miało to niegdyś miejsce podczas procesu Wojciecha Jaruzelskiego, kiedy panowały iście piekielne upały.

Oryński słyszał kiedyś, że prawnik zakładający togę zmienia się nie do poznania. Trudno było się z tym zgodzić, jeśli chodziło o sferę zewnętrzną, ale nie o nią tu chodziło. Chyłka twierdziła, że przywdzianie stroju adwokata zmienia człowieka tak, jak Clarka Kenta ściągnięcie okularów. Prawnikiem bez togi to dziennikarz „Daily Planet” – prawnikiem w niej to pełnokrwisty Superman. Czując teraz jej ciężar na sobie, Kordian musiał się z tym zgodzić.

Być może z tego względu w Wielkiej Brytanii pupile zakładali na sale sądowe nie tylko togi, lecz także peruki, zupełnie jak ich koledzy posiadający już pełnię praw do wykonywania zawodu barristerów.

Przewodniczący w końcu opuścił dłoń i przysunął mikrofon.

– Założmy, że to w istocie wyraz szacunku wobec sądu – rzucił, a potem szybko przeszedł do czynności formalnych.

Oryński odetchnął i usiadł. Przejrzał szybko listę świadków, których mieli tego dnia przesłuchiwać. Nie było na niej nikogo, kto mógłby przeważać szalę na korzyść obrony. Właściwie jedynym, który mógł im w jakikolwiek sposób pomóc, był pewien doktor habilitowany z Uniwersytetu Warszawskiego.

Grzegorz Kostrzewa sprawiał wręcz idealne wrażenie, jeśli szukało się dobrego „świadka charakteru”. W zasadzie nie miał wiele do powiedzenia w samej sprawie, ale Oryński chciał wykorzystać go do poparcia tezy, że jego klient to jedna z najporządniejszych osób, jakie można spotkać na swojej drodze.

Obaj naukowcy znali się od lat. Kostrzewa prowadził ćwiczenia, na których niegdyś brylował młody student, który później został sędzią TK. Jeszcze podczas studiów Sendal zaprzyjaźnił się z ćwiczeniowcem, a ich relacja przetrwała długie lata, stopniowo się pogłębiając. W tej chwili bez wahania określali się jako najlepsi przyjaciele.

Kostrzewa zajął miejsce za barierką dla świadków, a potem skłonił się każdemu członkowi składu orzekającego. Wrażenie było pozytywne, ale Oryński miał świadomość, że samo w sobie na niewiele się zda. Będzie się musiał napocić, by zeznanie przysłużyło się jego sprawie.

Po załatwieniu formalności doktor spojrzał na Kordiana. Aplikant powoli się podniósł.

– Gdzie poznał pan oskarżonego?

– Na uczelni. Był na drugim roku, a ja prowadziłem wówczas ćwiczenia z prawa administracyjnego. Byłem świeżo po uzyskaniu stopnia magistra.

– I znajomość się rozwijała?

– Owszem. W tej chwili jesteśmy dla siebie jak rodzina.

– A jak to wyglądało w dwa tysiące ósmym roku?

– Podobnie. Przyjaźniliśmy się już, nasze żony także.

Oryński pokiwał głową, a potem uściślił jeszcze kilka rzeczy. Nie był to najlepszy sposób na rozpoczęcie przesłuchania, sędziom zapewne czas się dłużył, choć nie dawali tego po sobie poznać. Jeden z ławników jednak miał wyraźne problemy z powstrzymaniem ziewnięcia.

Kordian upomniał się w duchu, by nie przesadzać i nie wykazywać rzeczy, które są dla wszystkich wyraźnie widoczne. *Manifestum non eget probatione.* Oczywiście nie wymaga dowodów.

Starał się przypomnieć sobie inne rady, których udzielała mu Chyłka.

*Nie kłam, nie koloryzuj. Największe gównu zawsze wypływa na powierzchnię, a sędziowie zawodowo zajmują się wyławianiem go.*

*Przedstawiaj wszystko, jakbyś opowiadał historię. Ludzie lubią historie, nie suche fakty.*

*Podeprzyj historię dowodami. Nie rzucaj ich na chybił trafił, licząc, że coś się przyklei.*

*Sędzia to człowiek. Sympatyzuje z tym, z czym może się utożsamić.*

*Spodziewaj się sztormu, a nawet burza cię nie zaskoczy.*

*Idź do kibla przed rozprawą.*

Szczególnie ta ostatnia rada wydawała się istotna. Chyłka powtarzała mu ją kilkakrotnie, za każdym razem podkreślając, że nie żartuje. Adwokat obojętnie mijający otwarte drzwi do toalety to murowany kandydat na samobójcę. Prędzej czy później widok tabliczki z napisem „WC” powróci, a wtedy będzie za późno. „Rozprawy mają to do siebie, że są moczopędne” – dodawała Joanna.

Kordian poprawił krawat i odchrząknął.

– Jak określiłby pan mojego klienta? – spytał.

– Cóż... przychodzi na myśl wiele słów. Jest wymiar osobisty, zawodowy, charakterologiczny...

– Skupmy się na tym ostatnim.

Kostrzewa zastanawiał się tylko przez sekundę. Potem wzruszył ramionami, jakby oczywiście rzeczywiście nie wymagało dowodów.

– To po prostu porządny człowiek, jakich teraz mało.

Mocna, krótka odpowiedź. Dokładnie taka, jaką zawczasu uzgodnili. Wypadła nawet lepiej niż podczas próby generalnej, na którą pozwolili sobie w przeddzień procesu. W anglosaskich kancelariach stanowiło to normę, Żelazny & McVay raczej takich rzeczy nie robił. Tym razem jednak Kordianowi udało się przekonać patrona, że warto pokusić się o pewne *novum*.

– A jednak podczas procesu nasłuchaliśmy się wielu rzeczy na jego temat. Niepochlebnych.

– To wszystko nieprawda.

Kordian wydał usta i głęboko zaczerpnął powietrza, jakby znajdował się na linii startowej przed maratonem.

– Więc nigdy nie widział pan, by źle traktował żonę?

– Nigdy. Przeciwnie... wie pan, sam mam sobie wiele do zarzucenia i... gdybym miał kogoś brać za wzór, to właśnie Sebastiana.

– Nigdy nie widział pan żadnych śladów świadczących o pobiciu?

– Nie.

– A widywali się państwo często?

– W latach dwa tysiące siedem, dwa tysiące dziesięć niemal codziennie.

Mieliśmy znacznie więcej czasu wolnego, spędzaliśmy go we czworo.

Oryński podparł się o blat.

– A jednak obrażenia pani Natalii nie podlegają dyskusji. Zostały odnotowane w materiale dowodowym.

– Obrażenia, tak. Ale nie powiedziałbym, żeby wyglądały na pobicie.

– A kłótnie? Często do nich między nimi dochodziło?

– Trudno mówić o kłótniach, były to raczej sprzeczki. Częstotliwość, myślę, była mniej więcej taka, jak w każdym innym związku.

Kordian zastanawiał się, czy nie idą za daleko w tych peanach. Słowa Chyłki o tym, by nie przesadzać, rozbrzmiały mu w głowie.

– Czy pamięta pan, co robił w dzień, kiedy miało dojść do zarzucanego mojemu klientowi czynu?

– Niestety nie. Minęło już sporo lat.

– I nie był pan wraz z państwem Sendalami na gali Orłów?

– Nie.

– Rozumiem – odparł szybko Oryński. Miał nadzieję, że brak gotowości do sformułowania alibi uwiarygodni nieco świadka. – W takim razie proszę powiedzieć, czy widział pan kiedykolwiek czapkę, która została zgłoszona jako materiał dowodowy? I która rzekomo widnieje na nagraniu z monitoringu?

– Oczywiście. Sebastian traktował ją niemalże jak relikwię.

– Gdzie ją pan widział?

– W mieszkaniu państwa Sendalów. Na Wyspowej.

– Od jak dawna tam mieszkali?

– Od dwa tysiące dziesiątego roku, kiedy oddano osiedle do użytku.

– To sześć lat.

– Tak.

– Gdzie ta czapka się znajdowała?

Doktor uśmiechnął się, patrząc na członków składu orzekającego. Nie wyglądali na zadowolonych i Oryński przypuszczał, że niewiele dzieli go od usłyszenia z ust przewodniczącego uwagi, żeby przeszedł do konkretów.

Kostrzewa uniósł brwi, jakby jego samego dziwiły pytania.

– W poprzednim mieszkaniu Sebastian wbił kołek, na którym wieszał swoje trofeum – powiedział. – Po przeprowadzce na Wyspową czapka zawsze leżała na jednej z półek w jego gabinecie.

– Rozumiem – odparł Kordian i się wyprostował. – Czy w tym czasie widział pan, by mój klient zmieniał położenie czapki?

– Słucham?

– Czy przenosił ją w inne miejsca?

– Nie, wydaje mi się, że nie. Chyba że podczas sprzątanía czy... cóż, nie

wiem, żeby komuś pokazać?

Odpowiedź brzmiała wiarygodnie, jakby Grzegorz nie miał jej wcześniej przygotowanej. Kordian najbardziej obawiał się tego, że ich wcześniejsza inscenizacja sprawi, iż wszystko wypadnie jak przedstawienie lichych aktorów w prowincjonalnym teatrze. Na szczęście wszystko szło całkiem nieźle.

– Czy przez te wszystkie lata widział pan, by mój klient zakładał czapkę?

– Nie – odparł doktor i prychnął. – Oczywiście, że nie.

Oryński spojrzał znacząco na skład orzekający.

– Dlaczego to takie oczywiste?

– Ponieważ, jak mówiłem, traktował tę rzecz jak świętość. Nie pozwalał nikomu jej zakładać.

Kordian pozwolił, by chwilowa cisza uwydatniła płynące z tego wnioski. Potem skrzyżował ręce na piersi.

– Czy sądzi pan, że mógłby ją założyć, wyjeżdżając do Krakowa?

– Nie. Na pewno nie.

– Skąd ta pewność?

Kątem oka aplikant dostrzegł, że Pruszko nerwowo coś notuje. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz coś wpadło mu do głowy. Coś dobrego. Było to niepokojące, ale mogło stanowić jedynie tanią zagrywkę, która miała wyprowadzić go z równowagi. Wybić z rytmu, w który bez wątpienia wpadał.

– Przede wszystkim stąd, że w ogóle jej nie zakładał – powtórzył Kostrzewa i uśmiechnął się rozbrajająco. – Ale także dlatego, że gdyby planował popełnienie czynu zabronionego... cóż, starczy powiedzieć, że to sędzia Trybunału Konstytucyjnego.

– Wtedy nim nie był.

– Nie, ale doskonale orientował się w materii prawnej. Także prawnokarnej, kryminalistycznej.

– I co w związku z tym?

Doktor rozłożył ręce.

– Powiem wprost – zastrzegł. – Musiałby zwariować, żeby w takim wypadku zakładać tak charakterystyczne nakrycie głowy. Przypuszczam, że prędzej kupiłby inną czapkę, a po fakcie po prostu się jej pozbył.

Kordian zawiesił wzrok gdzieś w oddali, przez chwilę kiwał głową, a potem potrząsnął nią i skierował wzrok na przewodniczącego.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie, nie mam więcej pytań.

Usiadł i posłał Pruszcze zadowolone spojrzenie. Marcin zupełnie go ignorował, jakby chciał oznajmić, że nie ma zamiaru poświęcać uwagi płotkom.

Buchelt podsunął Oryńskiemu kartkę papieru z zeszytu w kratkę. Krótka wiadomość o treści „dobra robota, kawalerze” podziałała na niego krzepiąco. Nadal trudno było mu przyzwyczać się do tego, że ma patrona, który potrafi go pochwalić.

– Panie prokuratorze? – zapytał przewodniczący.

Pruszko przeciągnął ręką po rękawie wysłużonego garnituru i podniósł się.

– Dziękuję – mruknął do sędziego.

Przekrzywił głowę, przyglądając się przez chwilę świadkowi. Milczał odpowiednio długo, by nie ulegało wątpliwości, że nie dowierza jego słowom, ale nie na tyle długo, by zirytować orzekających.

– Panie doktorze – zaczął. – Usłyszeliśmy trochę spekulacji, prawda?

– To należy do oceny sądu.

– Och, oczywiście, oczywiście... ale nie ma pan żadnych konkretnych informacji, tak?

– Poświadczyłem na te okoliczności, które są mi znane.

– Raczej domniemane.

Świadek uśmiechnął się lekko, bezradnie. Wysłał jasny sygnał, że nie zamierza bawić się w tę typową prawniczą sofistykę.

– Zastanowiła mnie jednak inna rzecz.

– Więc proszę o nią zapytać.

– Taki mam zamiar – odparł poważnie Pruszko.

Oskarżycielski ton był wyraźnie wyczuwalny. Właściwie trzeba byłoby być głuchym, by nie słyszeć, że Marcin wziął na celownik kolejną osobę. Prokurator zmrużył oczy i sprawiał wrażenie, jakby chciał wwiercić się spojrzeniem w głowę przesłuchiwanego.

– Powiedział pan, że oskarżony nigdy nie założyłby tej czapki, wybierając się do Krakowa.

– Tak.

– Bo wiedziałby, że to może pozwolić na identyfikację.

– Owszem.

– Ale sformułował pan tę myśl w sposób, który każe mi sądzić, że wie pan o wyjeździe do Krakowa – wytoczył swoje działa Pruszko. – Gdyby było inaczej, odmiennie sformułowałby pan to zdanie. Być może w ogóle zacząłby pan od tego, że nie wie nic o żadnym wyjeździe do Krakowa.

Kostrzewa milczał.

– Jest pan wykładowcą prawa administracyjnego, szanowanym naukowcem – ciągnął prokurator. – Doskonale zdaje pan sobie sprawę z obowiązku mówienia prawdy, konsekwencji, jakie wiążą się z...

– Świadek został pouczony, panie prokuratorze – przerwał mu przewodniczący. – Proszę przejść do rzeczy.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – odparł Marcin, patrząc przez moment na sędziego. Potem przeniósł wzrok z powrotem na Kostrzewę. Jego twarz stężała. – Więc może powie pan, czy wiedział o wyjeździe do Krakowa?

– Wiedziałem, tak.

Pruszko uniósł głowę.

– Sebastian pojechał tam na pogrzeb Stanisława Lema. Było to dwa lata przed tym, jak odnaleziono ciało ofiary nad Wisłą.

Świadek mówił wolno, przeciągając słowa. Kordian w mig zrozumiał, że coś

jest nie tak. Nie zachowywał się już tak swobodnie, jak przed momentem. Marcin tymczasem pozwolił sobie na kolejny uśmiech.

– Mówi pan, że często się widywaliście w tamtym okresie.

– Tak, właściwie codziennie. Mieszkaliśmy blisko siebie.

– Określiłby pan to jako prawdziwą, mocną, męską przyjaźń?

– Tak. Myślę, że tak.

– W takim układzie z pewnością wiedziałby pan, gdyby przyjaciel wyjechał na cały dzień do Krakowa.

– Oczywiście. Przecież powiedziałem, że w dwa tysiące szóstym roku...

– Mam na myśli rok dwa tysiące ósmy.

Kostrzewa miał wyraźne problemy z przełknięciem śliny. Sprawiał wrażenie, jakby stanął na minie i właśnie sobie to uświadomił.

Oryński poczuł się podobnie. Popatrzył z przerażeniem na swojego klienta, jakby istniał choć cień szansy na to, że to w nim może szukać ratunku. Sendal odpowiedział bezradnym spojrzeniem i wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia, co się dzieje.

– Wtedy byliście równie blisko? – dopytał Pruszko.

– Owszem, ale...

– I nic panu nie wiadomo o tym, żeby w dwa tysiące ósmym roku oskarżony był w Krakowie?

– Cóż, ja...

– Prosiłbym o konkretną odpowiedź – uciął Marcin. – Oskarżony twierdził, że w tamtym czasie nie znajdował się nawet blisko miejsca zbrodni. To prawda?

Doktor popatrzył najpierw na przewodniczącego, potem na pozostałych członków składu, a ostatecznie utkwiał wzrok w przyjacielu.

Sebastian otworzył usta i przez chwilę wyglądał, jakby miał zamiar zainterweniować.

– Nie, to nieprawda – przyznał w końcu Grzegorz.

– Słucham?

– Był... w tamtym roku... on...

– Twierdzi pan, że wbrew temu, co mówi oskarżony, był w Krakowie?

Kostrzewa opuścił wzrok.

– Tak.

– Skąd pan o tym wie?

– Przed tym... zanim wyjechał...

– Powiedział panu, że go nie będzie?

Kordian poruszył się nerwowo. Współgrało to z wcześniej ustalonym faktem przyjaźni między dwoma akademikami. Brzmiało wiarygodnie. Było całkiem logiczne.

I stanowiło wytrych, którym Pruszko uchylił sobie furtkę do zniszczenia całej linii obrony. Nie, nie furtkę. Otworzył na oścież główne drzwi i władował się do środka z butami. Oryński poczuł, że robi mu się słabo.



Znów spojrzał na Sendalą. Klient sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał, co się dzieje. „Kłamie” – powiedział bezdźwięcznie.

Oryński przeniósł całą uwagę na przesłuchiwanego.

– Tak, powiedział mi, że musi wyjechać...

– Dlaczego wcześniej pan o tym nie wspomniał?

Grzegorz podniósł wzrok i wyprostował się. Próbował dodać sobie nieco animuszu, ale musiał wiedzieć, że nikogo nie oszuka. Wciąż przywodził na myśl pechowego żołnierza, który stoi na minie.

– Nie mam obowiązku z własnej woli poświadczać na niekorzyść oskarżonego – powiedział, starając się nadać głosowi akademicki, neutralny ton. Nie udało mu się.

– To prawda.

– Aż do teraz nikt nie zadał mi żadnego pytania w tym temacie.

Pruszek pokiwał głową. Najwyraźniej ta krótka informacja mu wystarczała.

Kordian klął w duchu. Wiedział, że powinien przed rozprawą sprawdzić wszystkie możliwe informacje, jakie mógł przedstawić Kostrzewa. Wydawało mu się, że to zrobił. Że doktor niczym go nie zaskoczy, a w razie czego on jest przygotowany na sztorm, więc burza mu niestraszna.

Tyle że to, co się działo, przypominało raczej apokalipsę.

Oryński zaryzykował i nachylił się do Sebastiana. Wiedział, że ma tylko chwilę, zanim oberwie mu się od przewodniczącego lub jego zastępcy. Teraz niespecjalnie się tym przejmował, byłby gotów zdzierżyć nawet karę porządkową.

– To prawda? – wyszeptał.

– Mówię ci, że nie – odparł nieco zbyt głośno Sendal. – Kłamie jak z nut.

– Dlaczego?

– Panie Oryński... – zaapelował sędzia prowadzący proces. – Toga nie wystarczy, by okazać należyty szacunek instytucji. Trzeba się jeszcze odpowiednio zachowywać.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie.

Kordian obrócił się do składu orzekającego. Przez moment trwał w bezruchu, a potem skierował wzrok na człowieka, który go pogrążył. Na człowieka, który sprawił, że czapka, monitoring, zeznania Natalii i DNA przestały mieć znaczenie. Teraz liczyło się tylko to, że Sendal skłamał. Był w Krakowie, kiedy popełniono zabójstwo.

Nie, forma bezosobowa była już nieuzasadniona.

Kiedy on popełnił zabójstwo.

# 8

## Cafe Bar Paragraf, al. Solidarności

Siedzieli naprzeciwko siebie i mierzyli się wzrokiem. Żaden z nich nie zamierzał odzywać się jako pierwszy, choć tę rozmowę zdążyli już odbyć w myślach kilkakrotnie. Zarówno Oryński, jak i Sendal zdawali sobie sprawę, że może potoczyć się ona tylko w jeden sposób.

Napili się piwa.

– Więc jak będzie? – odezwał się Kordian.

– Opuśćmy to.

– Jeśli opuszczymy, nie będę mógł cię bronić.

Sebastian zaśmiał się pod nosem i odgiął głowę. Spojrzał w sufit, przez moment się nie odzywał, a potem zrobił głęboki wdech.

– Kolejny adwokat ucieknie z pola walki?

– Chyłka nie uciekła.

– Nie? A myślałem, że to wszystko tylko...

– Została porwana. I to kazało mi sądzić, że możesz być niewinny.

Sendal obrócił kufel w dłoni, przyglądając się zaciekom i odciskowi ust poprzedniej klientki cafe baru. Starł szminkę, a potem się napił. Znow zmierzył Oryńskiego długim spojrzeniem.

– Ale teraz wszystko się zmieniło – powiedział. – Teraz zeznanie Kostrzewy każe ci sądzić, że jestem winny. Że od początku kłamałem. We wszystkich sprawach.

Otarł pianę z ust i odstawił kufel.

– Tak.

– W takim razie...

– I nie jestem jedyny – przerwał mu Oryński. – Teraz każdy będzie wychodził z tego samego założenia. Jesteś skończony.

Obaj odwrócili się w kierunku toalety, z której wyszedł Buchelt. Rozejrzał się niepewnie, dopinając rozporek, a potem posłał uśmiech dwóm mężczyznom siedzącym przy oknie. Podszedł do nich i opadł ciężko na siermiężny fotel.

– Przegapiłem coś istotnego? – spytał.

– Tylko to, że pański pupil oznajmił mi, że to koniec.

– Doprawdy?

Kordian skrzywił się, słysząc to określenie. Pasowało jak garbaty do ściany i właściwie nikt go nie używał.

– Twierdzi, że nie znajdzie się choćby jedna osoba przekonana o mojej niewinności.

– Tego nie powiedziałem – zaproponował Oryński. – Choć masz rację, nie znajdzie się.

Borsuk strategicznie zachował milczenie. Nie było sensu mydlić klientowi oczu, kiedy wszystko było jasne jak słońce.

– Niewiele więc trzeba, by omamić społeczeństwo – zauważył Sendal.

– Też mi odkrycie.

– Panowie... – zaapelował Lew. – Skupmy się na rzeczach istotnych.

– To jest jak najbardziej istotne – odparł Kordian. – Fakt, że wszyscy uznają go za winnego, rzutuje niejako na nasz skład orzekający. Może dlatego, że mieści się on w pojęciu „wszyscy”.

Zaległa cisza. Ciężka jak klimat tego miejsca. obrońcy nie patrzyli ani na siebie, ani na Sebastiana. Ten zapatrzył się gdzieś w dal, odpływając myślami. Przez dłuższą chwilę nawet nie mrugał, a w oczach miał zupełną pustkę.

– To zeznanie można obalić.

– Jak? – odbąknął Oryński. – Wykażemy, że to także element szeroko zakrojonego spisku?

Sendal milczał.

– Bo to sugerujesz, prawda? Czy może raczej chciałbyś zasugerować, gdybyś nie zdawał sobie sprawy z tego, jak absurdalnie to brzmi. Ktokolwiek zeznaje na twoją niekorzyść, jest w zмовie z... z ludźmi, którzy chcą cię pogrozić. Tak?

Sebastian nie musiał nawet kiwać głową, by potwierdzić.

– Nikt w to nie uwierzy – ciągnął Kordian. – Ja sam w to nie wierzę, a chciałbym. I może nawet znalazłbym powody, biorąc pod uwagę porwanie. Ale nie wierzę.

– Nie ma znaczenia, w co wierzysz. Twoim zadaniem jest obrona klienta.

– Owszem.

– A mimo to grozisz odejściem.

Buchelt poruszył się nerwowo i już chciał zaproponować, ale Oryńskiemu udało się w ostatniej chwili powstrzymać go spojrzeniem.

– Tylko dlatego, że nie jesteś szczery nawet ze swoimi obrońcami – oznajmił.

– I przez to potem wpadamy w takie bagno, jak to.

Szybkim i zdecydowanym ruchem Sendal ściągnął ze stołu okruchy paluszków i trochę soli.

– Czego oczekujesz?

– Prawdy.

– Przedstawiam ci ją od samego początku.

– Masz na myśli tę główną prawdę?

– Kawalerze... – zaapelował półgłosem Buchelt.

Sebastian uniósł dłoń do mecenasa, by ten się nie wtrącał. Było w tym geście coś świadczącego o tym, że nie ma nic przeciwko dosadnym sformułowaniom. Oryński doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Widział tę wersję Sendala, która była niedostępna dla wszystkich dostrzegających w nim

jedynie sędziego Trybunału.

– Naprawdę sądzisz, że kłamałbym na tym etapie? Kiedy wszystko się sypie? Szedłbym w zaparte, mimo że wszystko, co ci powiem, musi pozostać między nami?

Oryński się nie odzywał.

– Tak myślisz, Kordian?

Z czysto logicznego punktu widzenia rzeczywiście było to wątpliwe założenie. Sebastian nie miał żadnego celu w zaprzeczaniu. A mimo to uparcie to robił.

– A ty na moim miejscu zakładałbyś co innego? – odparł aplikant.

– Nie. Być może nie.

– Zaproponuj mi wytłumaczenie. Jakiegokolwiek, a może uwierzę.

– Nie mam żadnego – odparł ciężko Sendal. – Bo sam nie rozumiem, kto i dlaczego chce mnie zniszczyć.

Zamilkli, a Buchelt wstrzymał oddech, jakby spodziewał się, że któryś z nich zaraz doleje oliwy do ognia. Żaden jednak nie miał zamiaru. Wszystko, co miało zostać powiedziane, zostało powiedziane.

Reszta była milczeniem, przynajmniej do czasu. Sędzia przewodniczący zarządził kolejną przerwę w rozprawie, ale tym razem znacznie krótszą. Już pojutrze mieli spotkać się ponownie na sali – i tym razem słowa, które padną, będą tymi ostatnimi. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że tylko krok dzieli skład orzekający od momentu wyrokowania. Sami mieli dosyć, a opinia publiczna wywierała dodatkowy nacisk. To nie był jeden z tych skomplikowanych procesów, w których należało przejrzeć tony akt i zważyć gros argumentów wysuwanych przez strony.

W przypadku Sendala sytuacja była jasna. I oskarżony w pełni zdawał sobie z tego sprawę. Popatrzył na Kordiana i Buchelta, a potem potarł nerwowo ramiona.

– Co teraz? – zapytał.

Zanim którykolwiek z obrońców zdążył odpowiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu starego prawnika. Lew wyciągnął starą komórkę, odsunął ją nieco od siebie i zmrużył oczy. Dopiero po chwili odebrał.

Słuchał przez moment w milczeniu, a potem cicho podziękował. Oryński zdał sobie sprawę, że wieści, które otrzymał, nie należały do najlepszych.

– Oskarżyciel uznał, że zachodzi duże prawdopodobieństwo popełnienia czynu – odezwał się Borsuk. – Tudzież że występuje obawa mactwa.

– Co takiego? – spytał Sebastian.

– Biorąc pod uwagę zeznające osoby bliskie, znikający materiał dowodowy... prokurator uważa, że prawdopodobne jest niszczenie lub ukrywanie dokumentów i dowodów rzeczowych, które...

– Wnioskuje o tymczasowe aresztowanie? – rzucił Kordian. – Teraz?

Lew pokiwał smętnie głową.

– Może to zrobić zarówno podczas postępowania przygotowawczego, jurysdykcyjnego, jak i nawet dla zabezpieczenia ewentualnych celów

postępowania wykonawczego, kawalerze. Powinieneś o tym wiedzieć.

– Tak, oczywiście, ale... – Oryński urwał i rozłożył ręce.

– Ale teraz to nie ma sensu? – wyręczył go Buchelt. – Przeciwnie. Wina się uprawdopodobniła.

– Nie sama – poprawił go Sendal. – Ktoś za tym stoi, panie mecenasie.

Sebastian przechylił kufel, opróżniając go jednym łykiem. Odstawił go z hukiem na stół, po czym się podniósł. Spojrzał na prawników.

– Do was należy ustalenie kto – powiedział. – Tylko w ten sposób możemy jeszcze się ratować.

Używał liczby mnogiej, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że mówi o sobie. Stał na wyjątkowo kruchym lodzie, który pękał już wokół niego. Nie było nawet którejdy uciekać.

– Skupcie się na tym – polecił. – I dajcie spokój dochodzeniu, czy to, co mówię, jest prawdą, czy nie.

Skinęli głowami, a potem odprowadzili go wzrokiem. Kordian nie dziwił się, że klient tak szybko ich opuścił. Po otrzymaniu takiej informacji sam zrobiłby dokładnie to samo. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jutro zapadnie decyzja o zastosowaniu środka zapobiegawczego, a Sendal trafi do aresztu śledczego. Buchelt i Kordian złożą zażalenie, ale na niewiele się to zda. Sebastian pozostanie za kratkami do końca procesu.

A najpewniej znacznie dłużej.

Oryński napił się piwa. Czuł, że powoli dopadają go konsekwencje zbyt dużego tempa, które narzucił sobie w ostatnich dniach. Niewyspanie zbierało coraz większe żniwo, praca na pełnych obrotach także. Zaszumiało mu w głowie już po kilku łykach, a uczucie senności było przytłaczające.

– Co zrobimy, panie mecenasie? – zapytał.

Buchelt najwyraźniej chciał odpowiedzieć, ale nie znajdował niczego, co zabrzmiałoby dobrze.

– Ta sprawa jest przegrana – dodał Kordian.

– Nie ma co uprawiać czarnowidztwa.

– To nie ma nic wspólnego z wróżbami na przyszłość – zaproponował Oryński.

– Stwierdzam po prostu fakt.

Lew wiercił się na krześle, jakby musiał zmobilizować wszystkie siły, by wysiedzieć w miejscu.

– Albo zupełnie zmienimy linię obrony, albo polegniemy – ciągnął Kordian. – Innej możliwości nie ma. Idąc dalej tą drogą, zaprzeczając i upierając się przy swoim, nigdzie nie zajdziemy.

– Zdaję sobie z tego sprawę, kawalerze.

– Więc?

– Niestety nie mam dla ciebie żadnej odpowiedzi.

Kordian wbił wzrok w stół. Chyłka być może jakąś by miała, szczególnie jeśli akurat trafiłby się moment, kiedy nie piła zbyt dużo. Oryńskiemu wydawało się jednak, że nawet ona miałaby nielichy problem z tym, jak choćby

zmniejszyć wymiar kary, która groziła Sendalowi.

O uniewinnieniu nie mogło już być mowy.

Prawnicy z kancelarii Żelazny & McVay przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, nawet na siebie nie patrząc. Obaj zastanawiali się, co robić, obaj liczyli na cud, nagłe olśnienie. Nie nadchodziło.

Kordian nie wiedział, ile czasu minęło, nim znów rozległ się dzwonek telefonu Borsuka. Patron spojrział na komórkę jak na największego wroga.

– Z kancelarii.

– Nie odbierze pan?

Buchelt wyglądał, jakby na dziś miał dość złych wiadomości. Mimo to westchnął, po czym sięgnął po telefon.

Krótką rozmowę prowadził półsłówkami, a minę miał podobną, jak ostatnio. Kordian wiedział, że nie powinien się spodziewać niczego dobrego. Obserwował patrona, gdy ten powoli odkładał komórkę na stół. Lew podniósł wzrok i przez chwilę patrzył na Oryńskiego.

– Joanna...

Aplikant poruszył się nerwowo.

– Co z nią?

Buchelt potrząsnął głową. Gest był niepokojący, niepasujący do flegmatycznej osobowości starego mecenasa. Kordian poczuł, jak coś ściska go w żołądku. Wyobraźnia zaczęła pracować na zbyt wysokich obrotach, a najgorsze w tym wszystkim było to, że napędzały ją nie bezpodstawne obawy, a doświadczenie. Oryński nieraz przekonał się, w jak poważne tarapaty potrafi wpakować się Chyłka.

Niejednym razem miał też okazję słyszeć informacje na jej temat, które sprawiały, że nogi się pod nim uginały. Jak wtedy, gdy na stacji benzynowej dowiedział się, że miała wypadek. To wszystko potęgowało jego niepokój.

Przełknął z trudem ślinę, patrząc ponaglająco na patrona.

– Co się z nią stało? – zapytał.

– Ona... cóż, kawalerze, skontaktowała się z mecenasem Żelaznym.

– Co takiego?

– Przesłała mu SMS-a, po czym najwyraźniej wyłączyła telefon.

– Ale...

– Napisała, by skończyć tę hucpę, bo wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Kordian potrzebował chwili, by przyswoić tę informację. Czuł, że nierówny oddech wreszcie się uspokaja, choć na dobrą sprawę nie było żadnego powodu, by odetchnąć.

– To wszystko?

– Było coś jeszcze, ale...

– Muszę zobaczyć tę wiadomość.

– W jakim celu? Widzisz przecież, że to wszystko to tylko jej typowe zachowanie.

– Nie.

– Nie? Ponieważ chciałbyś wierzyć, że sama nigdy by nie zdezerterowała? – mruknął Borsuk. – Pokładasz w niej niesamowitą wiarę, kawalerze.

– Uzasadnioną – odparł pod nosem Kordian. – Tak czy inaczej nie miałyby powodu, by kontaktować się akurat ze Starym, prędzej...

– Słucham?

Oryński poniewczasie uświadomił sobie, że określenia „Old Man” na McVaya i „Stary” na Żelaznego są nieznane patronowi. A może znane, ale nieakceptowane. Tak czy owak popełnił *faux pas*.

– Mam na myśli tylko to, że prędzej wysłałaby wiadomość mi lub mecenasowi McVayowi.

– Hm...

– W następnej kolejności Kormakowi, swojej siostrze lub Ance z Recepcji. Przypuszczam, że jeszcze kilku innym osobom, zanim wybrałaby z listy kontaktów mecenasa Żelaznego.

– Doprawdy? Więc co sugerujesz?

– Że albo ktoś wysłał tego SMS-a za nią, albo tym samym to ona sugeruje nam, że coś jest nie w porządku.

Lew Buchelt nie był przekonany, ale niespecjalnie interesowało to Oryńskiego. Czym prędzej wrócił do żółtego daihatsu zaparkowanego nieopodal, zerknął na mandat za szybą i pomyślał, że po wypitym piwie przekroczenie czasu parkowania nie jest jego głównym zmartwieniem.

Usiadł za kółkiem, a potem skierował się w stronę centrum. Musiał przeczytać wiadomość od Chyłki. Lub od jej porywaczy.

# 9

## Gabinet Żelaznego, Skylight

Spinki leżały na biurku obok szklanicy z grubego szkła, w której była jeszcze resztką whisky. Imienny partner stał przed oknem z rękoma w kieszeniach, przyglądając się tętniącemu życiem miastu.

Przechodnie kręcili się pozornie bez celu po placu Defilad, mężczyźni w garniturach i kobiety w żakietach przemykali po Emilii Plater, a w oddali, na Marszałkowskiej, ciągnął się nieprzerwany korowód samochodów. Bardziej oszczędni kierowcy szukali tańszego miejsca parkingowego naprzeciw Skylight, ale pod Muzeum Techniki nie było wielkich szans na zostawienie samochodu. Autobusy jeden za drugim zatrzymywały się w okolicach Dworca Centralnego.

Żelazny stał w bezruchu przez jakiś czas. Kordian miał wrażenie, że od kiedy wszedł do jego biura, minęła cała wieczność.

– Na co ci to, Kordian? – odezwał się w końcu szef.

– Po prostu muszę to zobaczyć.

– To krótki SMS. Nic więcej.

– Może jest w nim coś, co świadczy...

– Jedyne, o czym świadczy ta wiadomość, to fakt, że Joanna postanowiła zostawić wszystko za sobą. Przynajmniej na jakiś czas.

– Na jakiś czas?

– Nie złożyła wymówienia. Formalnie przebywa na urlopie.

Oryńskiemu zrobiło się gorąco. Ktokolwiek za to wszystko odpowiadał, najwyraźniej dobrze się przygotował. Zapewnił sobie idealne warunki do tego, by bezkarnie przetrzymać Chyłkę. Nikt jej nie szukał, a kiedy SMS wyjdzie na jaw, nikt nie będzie dłużej sądził, że w istocie mogło dojść do porwania. Nikt – oprócz niego i Kormaka.

– Bezpłatnym, ma się rozumieć.

Kordian pokiwał głową, zbywając temat.

– Niemniej naprawdę chciałbym...

– W porządku, w porządku – uciął Żelazny protekcyjnym tonem.

Położył na biurku telefon, a potem przesunął go na drugą stronę. Oryński musiał się powstrzymać, by nie rzucić się na niego jak wygłodniały zwierz na jedzenie. Wiadomość była już włączona.

Artur obszedł biurko i stanął za nim.

– Nie wchodź do skrzynki. Rozumiemy się?

– Nie mam zamiaru grzebać w pańskim telefonie.



Jakkolwiek chętnie bym to zrobił, dodał w duchu. Żelazny skrywał niejedną tajemnicę, nie mogło być co do tego żadnych wątpliwości. Teraz jednak niespecjalnie interesowały go brudy przełożonego.

Wbił wzrok w treść SMS-a.

„Skończcie tę hucpę. Jestem człowiekiem, który kroczy samotnie. Dajcie mi spokój”.

– Typowe dla Chyłki, prawda? – zapytał Artur, zabierając aplikantowi telefon. – Nie ma nic o tym, że nie została porwana, że wszystko jest w porządku, że...

– To kod.

– Że co proszę?

Kordian wbił wzrok w zachmurzone niebo nad Pałacem Kultury i Nauki, przygryzając dolną wargę. Żelazny obszedł biurko, odsunął krzesło i rozsiadł się na nim wygodniej. Telefon odłożył na blat, a zamiast niego podniósł spinki. Rozległ się charakterystyczny dźwięk, kiedy zaczął bawić się nimi jak kostkami do gry.

– O jakim kodzie mówisz, Kordian?

– *Fear of the Dark*.

Szef uniósł brwi.

– Chyba musisz być bardziej precyzyjny.

– Jestem człowiekiem, który kroczy samotnie. Tak mniej więcej zaczyna się ten utwór i pochodzi z płyty o takim samym tytule. Płyty, z której Chyłka zaczerpnęła ostatni cytat w Cymelium.

– Brzmisz jak obłąkany.

Oryński oderwał wzrok od widoku za oknem. Być może w tym spostrzeżeniu było coś trafnego. Zachowywał się jak narwany, zdawał sobie z tego sprawę. Poszlaki były jednak zbyt widoczne. Nie dla innych, ale dla niego jak najbardziej. Właściwie nie był to nawet szept, a krzyk. Wołanie o pomoc.

– Ona nie robi tego przypadkowo, panie mecenasie.

Artur przerzucił spinki do drugiej dłoni.

– Jest także inna możliwość.

– Nie zwariowałem...

– Nie miałem zamiaru tego sugerować – odparł z lekkim uśmiechem Żelazny. – Za to tajemnicą poliszynela jest, że czujesz coś do Joanny. I nie ty jeden.

Kordian poczuł się co najmniej nieswojo. Wiedział, że natychmiast powinien coś odpowiedzieć, ale zabrakło mu odpowiednich słów.

– Słucham? – wypalił.

– Przypuszczam, że wielu młodych prawników smali do niej cholewki.

– Ale...

– To silna kobieta, magnetyczna osobowość. Piękna, niedostępna i władcza. Nie dziwi mnie, że praktykanci, stażyści i aplikanci do niej wzdychają. W dodatku dała ci złudne poczucie, że możesz na coś liczyć.

Oryński miał ochotę jak najszybciej opuścić biuro przełożonego. Czym innym było prowadzenie takich rozmów z Kormakiem, czym innym wysłuchiwanie tych bzdur prosto z ust imiennego partnera.

– Z całym szacunkiem, panie mecenasie, ale...

– Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli rozmówca zaczyna wypowiedź od tej formułki, nie należy spodziewać się owego szacunku w dalszej części – przerwał mu uśmiechnięty Żelazny. – Pozwól więc, że zakończę temat, zwracając ci uwagę na to, że widzisz to, co chcesz widzieć.

Kordian poprawił się na krześle.

– Nie sądzę.

– Sądz, co ci się podoba. Mnie interesuje tylko to, byś robił to w wolnym czasie. Nie w godzinach pracy, za które otrzymujesz wcale niemałe wynagrodzenie. Rozumiemy się?

– Oczywiście.

Oryński podniósł się, uznając, że ta umiarkowana sroga reprimenda stanowi także sugestię, że pora opuścić gabinet szefa. Nie było sensu z nim polemizować. Kordian mógłby przez godzinę przekonywać go, że należy jak najprędzej namierzyć telefon Chyłki, ale niczego by nie wskórał. Żelazny traktował sprawę z przymrużeniem oka. Jego niesłabnący uśmiech dobitnie o tym świadczył.

Aplikant skierował się do jedyne go miejsca, w którym mógł szukać ratunku.

W Jaskini McCarthyńskiej jak zwykle panował lekki chłód. Kormak zdecydowanie zbyt ochoczo korzystał z klimatyzacji, co właściwie wydawało się dziwne, biorąc pod uwagę, że chudzielec nie miał ani grama warstwy ocieplającej ciała.

Oryński szybko wyłożył mu zapamiętaną treść SMS-a, a potem przywołał utwór z płyty, z której pochodził także dzwonek Chyłki.

– To znamienne – podsumował.

– Może.

– Może? I ty, Brutusie...

Kormak natychmiast uniósł ręce i pokręcił głową.

– Nie zrozum mnie źle – zastrzegł. – Nie wątpię w to, co się stało.

– Więc o co chodzi?

Szczypior położył łokcie na biurku, a potem oparł brodę na dłoniach. Spojrzał na Kordiana po nauczycielsku.

– Z jednej strony o to, żeby nie przegapić żadnego ukrytego sensu, a z drugiej o to, żeby nie doszukiwać się go tam, gdzie go nie ma.

– Aha.

– To ważne. Nie możemy pozwolić sobie na pójście wyimaginowanym tropem.

– Skończ pieprzyć – odburknął Oryński, przysiadając na biurku. Wbił wzrok w drzwi. – Na razie oddałbym wszystko za nawet urojony ślad po niej.

– Wiem.

Aplikant obrócił głowę do przyjaciela. Zabrzmiało to stanowczo zbyt poważnie, jak przyczynek do rozmowy, której Kordian nie miał zamiaru prowadzić. Wystarczyło, że Żelazny wywlókł na światło dzienne rzeczy, które powinny znajdować się poza zasięgiem wzroku.

– Możemy jakoś namierzyć telefon?

– Nie.

– Nie? Ot tak? A gdzie twoje zwyczajowe cudotwórstwo?

– Nie ujawnia się, kiedy sprawa jest niemożliwa do zrealizowania.

– W takim razie jest o kant dupy rozbić.

– Nie przeczę – przyznał Kormak. – Ale w tym wypadku nic nie wskóram.

Przecież nie włamię się do bazy danych sieci komórkowej.

Oryński przez moment zawieszał na nim wzrok.

– Mówię poważnie, Zordon. Nie da rady.

Kordian nadal świdrował go spojrzeniem.

– Na ile sposobów mam ci to jeszcze oznajmić?

– Na tyle, żebym w końcu mógł przestać wgapiać się w twoją gębę. To nic przyjemnego.

Chudzielec zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową.

– Nie chodzi o to, że nie chcę. To po prostu dla mnie niewykonalne.

– Myślałem, że...

– Umieję grzebać w Internecie, śmigać z pomocą Tora po FreeNecie, Deep Webie i...

– Hę?

– Co jest niejasne?

– Deep Web.

Kormak przybrał akademicki wyraz twarzy.

– To ukryta część Internetu. Czy może raczej Internet w swojej najczystszej postaci, można by powiedzieć – wyjaśnił i zaczerpnął tchu. – To, co możesz zobaczyć w swojej przeglądarce, to wierzchołek góry lodowej. Pod powierzchnią znajduje się cały lodowiec. Masz dostęp może do dziesięciu procent wszystkiego, co jest online. Tylko tyle jest indeksowane przez Google czy inne wyszukiwarki.

Oryński nieraz o tym słyszał, ale nie był przekonany, czy to prawda.

– Do reszty dotrzesz, jeśli wiesz, jak to zrobić. Przez onion routery.

– Przez co?

– Mówiąc w dużym skrócie, przez strony wypełnione odpowiednim kodem, który... odbija cię od jednej do drugiej, zanim dotrzesz do pożądanego adresu. To jak obieranie kolejnych warstw cebuli, stąd nazwa.

– Mhm.

– W ten sposób możesz trafić na przykład na Silk Road czy w inne, podobne miejsca.

Kordian nie miał zamiaru nawet pytać, co można tam znaleźć. Szybko okazało się jednak, że nie musiał.

– To najbardziej znany z portali dla... dla ludzi, którzy, powiedzmy, nie palą się do pracy w kancelariach prawnych, bo z prawem mają styczność raczej z tej drugiej strony.

– Fascynujące – odbąknął Oryński. – Ale...

– Silk Road było właściwie takim międzynarodowym Allegro dla przestępców. Mogłeś kupić tam wszystko. Ale warto wiedzieć, że mimo określeń „dark web” czy „deep web”, tylko jedna dziesiąta procenta wszystkich treści to rzeczy nielegalne.

– Kormak...

– Cała reszta to po prostu zawartość, która... nie jest ogólnodostępna. Raporty rządowe, bazy danych abonentów sieci telekomunikacyjnych, dokumentacje medyczne, rozmowy gości z Lulsec i 4chan, przygotowujących się do jakiejś akcji, czasem nawet dyskusje naukowe ludzi, którzy potem będą ubiegać się o Nobla w swojej dziedzinie. Knowania polityków... część wypłynęła w WikiLeaks.

– Dasz spokój? – mruknął Oryński. – W niczym nam to nie pomaga.

– No...

Kordian spojrzał na niego pytająco.

– Chyba że się mylę? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Zobaczę, co da się zrobić. Może ktoś posłuży nam pomocną dłońią, jeśli odpowiednio to podkoloryzuję.

– To znaczy?

Kormak wzruszył niewinnie ramionami.

– Doszło do porwania, tyle jest pewne. Rząd nic nie robi, by je wyjaśnić, prokuratura nie wszczyna śledztwa, policja nie zajmuje się dochodzeniem... a wszystko to dotyczy obrońcy pewnego sędziego, przeciw któremu piętrzą się dowody, a on utrzymuje, że jest niewinny.

– Chcesz to sprzedać w internetowym podziemiu jako...

– Iście gargantuiczny spisak, tak. Konspirację. Zmowę na szczytach władzy.

Na dobrą sprawę Oryński nie miał nic przeciwko. Po chwili zastanowienia musiał przyznać, że ma pewne obawy, czy aby przypadkiem Kormak nie otarł się o prawdę. Wyprostował się, pokiwał głową, a potem zsunął się z biurka.

– Działaj – polecił. – Ja tymczasem postaram się wyimaginować jakiś trop z tego krótkiego SMS-a, a w wolnej chwili zająć się obroną człowieka, który ma trafić na resztę życia do więzienia.

– Tam, gdzie jego miejsce.

– O ile jest winny.

– Wątpisz?

– Sam już nie wiem. Wolę o tym nie myśleć – odparł na odchodnym Kordian.

# 10

## Plac Defilad, Śródmieście

Zaraz po tym, jak do Oryńskiego dotarła wieść o tymczasowym aresztowaniu jego klienta, przyszła kolej na następną złą wiadomość. Aplikant skwitował w duchu, że nie zaliczy tego dnia do udanych.

Napił się kawy ze Starbucksa, którą kupił przed momentem na parterze Warsaw Financial Center. Wybrał macchiato honey blossom, jakąś nowość, której wcześniej nie próbował. Kiedy wychodził z kawiarni, brakowało mu zgryźliwych uwag Chyłki, która nie omieszkałaby podkreślić, że prawdziwy facet pije podwójne espresso, a nie wielowarstwowy waniliowo-miodowy deser.

Pociągnął łyk, patrząc na krótką wiadomość tekstową, jaką przed momentem dostał od Kormaka. Najwyraźniej chudzielec miał w Jaskini gościa, inaczej od razu by zadzwonił. Tak istotnych wieści nie przekazywało się w taki sposób.

Oryński zdążył wypić pół macchiato, nim Kormak w końcu zadzwonił.

– Dostałeś esesmana? – rzucił na powitanie.

– Tak.

– Więc mógłbyś odpisać. Szczególnie, że to pieprzony koniec.

Kordian westchnął, patrząc na słodką kawę. Była dobra, ale nawet najsmaczniejszy napój nie poprawiłby mu teraz nastroju. Chyba że miałby mniej więcej tyle procent, ile czysty spirytus. Wówczas może w końcu zalałaby Oryńskiego fala błogości.

– A co mam odpisać?

– Na przykład, że coś z tym zrobisz.

– Niby co? – zachnął się Kordian. – Jeśli rzeczywiście jest jakiś świadek, mamy przesrane.

– Jest.

– To potwierdzone?

– Niestety – przyznał szczypior. – Prokuratura już go zgłosiła. Będzie zeznawał na następnym posiedzeniu.

– I co konkretnie zezna?

– A skąd ja mam wiedzieć? Udało mi się dowiedzieć tylko tyle, że ten facet widział Sendalę w Krakowie. Zgłosił się, kiedy usłyszał w mediach o czapce. To najwyraźniej odświeżyło mu pamięć.

Kordian spojrział w kierunku masywnych kolumn teatru „Lalka”. Na schodach stała kobieta paląca zapalczywie papierosa, jakby od odpowiednio głębokiego sztachnięcia zależało jej życie. Rozglądała się przy tym nerwowo

i Oryński czuł, że tego dnia mogliby podać sobie rękę.

Wstał z ławki i ruszył w jej kierunku.

– Jesteś tam? – odezwał się Kormak.

– Jestem. Idę pożyczyć papierosa.

– Słusznie.

Chwilę później ohydny smak chesterfielda zmieszał się ze słodkim posmakiem miodu i wanilii. Kordian kaszlnął kilkakrotnie, nim mógł spokojnie się zaciągnąć.

– Nie zapytasz, skąd wiem o świadku? – mruknął chudzielec.

– A chcę wiedzieć?

– Chyba nie.

– Więc wystarczą mi domysły, że masz kogoś znajomego w prokuraturze.

Tamtejszą wersję Kormaka czy...

– Jesteś optymistą, Zordon. Cenię to w tobie.

Oryński spojrzał na papierosa, którego trzymał między palcami. Rzeczywiście, chyba każdego palacza należało określać takim mianem. Odsunął tę myśl, rzucił chesterfielda na chodnik, a potem go zdeptał.

– Człowiek jest wiarygodny? – zapytał.

– Mój? Czy pytasz o świadka?

– O świadka. Nie interesuję się zbytnio kontaktami ludzi, którzy buszują w Deep Webie czy innych takich miejscach.

– Wiarygodny.

– Coś więcej?

– Jest pewien, że widział Sendala. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości, a Pruszek jest wniebowzięty.

Trudno było się dziwić prokuratorowi. Dotychczas szastał asami z rękawa, jakby urodził się w którymś z kasyn w Las Vegas i wychował, obserwując najlepsze sztuczki. Teraz właściwie dostał mannę z nieba.

– Zordon.

– Jestem, jestem...

– Twoje milczenie zazwyczaj działa na mnie kojąco, ale w tym wypadku mnie irytuje. I niepokoi.

Oryński dopił kawę, po czym cisnął kubkiem do kosza. Ten odbił się od krawędzi i potoczył kawałek po ulicy. Kordian podniósł go i poprawił rzut. Tym razem lepiej wycelował.

– To naprawdę koniec – rzucił, ruszając w stronę Skylight. – Nie mamy już gruntu pod nogami.

– Zawsze możesz próbować obalić...

– DNA, monitoring, świadek. Złota trójca, która sprawia, że obalić mogę jedynie swoją karierę.

Kormak odpowiedział milczeniem, a Oryński miał ochotę powtórzyć ostatnią uwagę przyjaciela, kiedy to on zamilkł.

– Co wam zostaje? – zapytał szczypior.

– Albo idziemy w zaparte i Sendal dostanie dożywocie, albo zmieniamy zupełnie koncepcję... i liczymy na to, że przywałą mu tylko dwadzieścia pięć lat.

– Zmieniacie na co?

– Na przyznanie się do winy i dobrowolne poddanie się karze.

– Nie pójdzie na to. Z tego co mówisz, nadal...

– Tak, tak, upiera się, że nawet go tam nie było, mimo że mamy już dwóch ludzi, którzy twierdzą inaczej – uciał Oryński. – Więc tym bardziej nie przyzna, że przez cały ten czas kłamał jak z nut. Tyle że teraz to równoznaczne z tym, że idzie siedzieć.

Kordian pomyślał, że wcześniej ten argument nie podziałał, więc i tym razem może okazać się daremny. Jednak był zobligowany, żeby zrobić wszystko, co w jego mocy, by przekonać klienta.

Spotkali się w parku Zachodnim, zielonym skrawku terenu przy Alejach Jerozolimskich, niemalże naprzeciwko apartamentowca, w którym zatrzymywał się Sendal. Na nielicznych ławkach siedzieli głównie młodzi ludzie, niechybnie ze względu na bliskość zespołu szkół, liceum oraz uczelni pedagogicznej.

Oryński i Sebastian szli niespiesznie w kierunku Szczęśliwickiej, a aplikant omiatał wzrokiem nowy park. Był tutaj pierwszy raz, choć w lokalnych mediach nasłuchiwał się wiele na jego temat. Miał być mekką skate'ów, a także miejscem wytchnienia dla rodzin z dziećmi. Zieloną perełką Ochoty.

Na razie nie robił przesadnie imponującego wrażenia. Widok wieżowców w oddali za to w jakiś sposób napawał spokojem. Oryński dostrzegał charakterystyczny kształt Warsaw Trade Tower, a nieco bliżej błękitny biurowiec WSiP. Spora odległość od Śródmieścia sprawiała, że można było odetchnąć.

W końcu znaleźli wolną ławkę. Kordian wyciągnął elektronicznego papierosa, którego przezornie zabrał ze sobą, a potem głęboko się zaciągnął. Biegacz pędzący alejkami wpadł prosto w chmurę dymu, ale zdawał się tego nie odnotować.

– Nie pozostało ci nic innego – odezwał się Oryński.

– Niż?

– Przyznać się do winy i dobrowolnie poddać karze. Możemy ugrać coś z Pruszką.

– Nie wygląda na takiego, z którym można się dogadać.

Kordian obrócił urządzenie między palcami. Właściwie trudno było z tą uwagą polemizować.

– Poza tym nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłem.

– Nawet kiedy jest świadek, który cię widział?

– Kłamie.

– Jak wszyscy. Oprócz ciebie.

Sebastian pokiwał głową, jakby aplikant trafił w sedno. Przez chwilę

milczeli.

– Po Chyłce nie ma śladu?

– Nie. Oprócz tego, że przysłała SMS-a.

Szybko wyjaśnił mu, co się wydarzyło. Sebastian namyślał się przez moment, zawieszając spojrzenie na widocznych w oddali biurowcach.

– I nadal uważasz, że została porwana?

Kordian obrócił się do sędziego, ale ten wbijał wzrok przed siebie.

– A ty masz jakiegokolwiek wątpliwości? – zapytał Oryński.

– Nie.

– Więc dlaczego w ogóle pytasz?

– Bo odnoszę wrażenie, jakbym był jedyną osobą, która widzi, co się tu naprawdę dzieje.

Kordian nie miał zamiaru ciągnąć go za język. Wiedział, że jakiegokolwiek dysputy na ten temat sprowadzą się do gonienia za własnym ogonem. Albo usłyszy od klienta niestworzone scenariusze, albo to samo, co dotychczas – że nie ma pojęcia, kto za tym wszystkim stoi.

– Musi być jeszcze jakiś ratunek – odezwał się Sebastian.

– Apelacja.

– Przy takim stanie rzeczy? – prychnął Sendal. – Będzie uznana za nieuzasadnioną, a wyrok sądu pierwszej instancji zostanie utrzymany w mocy. – Obrócił się do aplikanta. – To jedna z tych spraw, która sprowadza się do krótkiej prawdy: teraz albo nigdy. Niczego nie wskóramy, apelując.

– Może i nie.

– Więc liczę na coś więcej, Kordian.

Oryński bezwiednie zaciągnął się e-papierosem. Nie miał dla klienta niczego więcej. Umysł odmawiał mu posłuszeństwa – i to nawet nie przez nieprzespane noce. Sprawa była z gatunku tych najbardziej beznadziejnych, przy których nie ma się nawet czego ucześcić. Wszystkie kontrargumenty, których mógłby użyć, brzmiały w jego głowie jak obelga pod adresem sądu. Jak komunały urągające inteligencji sędziów i ławników. Nie mógł sobie pozwolić na to, by otwarcie spluwać im w twarz.

– Wyglądam ci na wiedźmina? – mruknął.

– Słucham?

– Obawiam się, że tylko ktoś po kuracji magicznymi eliksirami mógłby dać ci coś więcej, Sendal.

– To poniekąd charakterystyka każdego dobrego prawnika.

– Polemizowałbym.

– W takim razie mało jeszcze wiesz – odparł pod nosem Sebastian. – Wyczaruj coś. Liczę na ciebie.

Nie czekając na odpowiedź, podniósł się i ruszył w kierunku Bitwy Warszawskiej. Najpewniej obawiał się, że pozostała część rozmowy sprowadzi się do próby przekonania go, że dobrowolne poddanie się konsekwencjom jest najlepszym rozwiązaniem.



Słusznie, bo właśnie to planował Oryński.

Kordian odprowadził go wzrokiem, przez moment zastanawiając się, czy zrobił wszystko, co w jego mocy, by wytłumaczyć klientowi wagę sytuacji. Być może nie, ale po prawdzie nie musiał tego robić. Sebastian był doświadczonym jurystą i wiedział, w jaki sposób może ugrać najwięcej.

A mimo to nadal uparcie trwał przy swoim.

Oryński zwiesił głowę i przez moment trwał w bezruchu. Poczłwał falę senności, powieki zrobiły mu się ciężkie. Jednostajny szum samochodów przejeżdżających Alejami Jerozolimskimi działał na niego paliatywnie. Z chwilowej błogości wyrwał go dopiero dźwięk dzwonka.

Will Smith zachęcał, by wszyscy wstali i podnieśli okrzyk radości. Kordian dawno miał zmienić melodię, ale zwyczajnie nie mógł się pożegnać z utworem *La Fiesta* i *Fresh Prince'em*. Narażał się tym systematycznie Chyłce i właściwie z trudem już znosił jej przytyki. Teraz jednak oddałby wszystko, by choć przez moment nagabywała go na zmianę dzwonka na solówkę z *Wasted Years* czy innego kawałka Ironsów.

Aplikant zerknął na wyświetlacz i przesunął po nim palcem.

– W końcu – odezwał się Kormak. – Kupiłeś sobie jedną z tych męskich torebek z czarną dziurą w środku, czy jak?

– Przysnąłem. Prawie.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Słyszę przejeżdżające samochody.

– Bo jestem w parku.

– Śpisz na ławce jak żul?

– Niezupełnie – odparł Oryński i odchrząknął. Odgiął się i założył rękę za oparcie. – Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie, czy chcesz dać upust codziennej frustracji?

– W konkretnej... może, nie wiem. W każdym razie w jakiejś.

– To znaczy?

– Jak wiesz, zanurkowałem do Deep Webu.

– Mhm – potwierdził Kordian, zakładając nogę na nogę. – I nie znalazłeś niczego przydatnego, inaczej natychmiast byś mi o tym powiedział.

– W sprawie Chyłki, owszem, nie znalazłem.

– Ale?

– Ale sprawa Sendala to już co innego.

Oryński ściągnął brwi. W głosie przyjaciela było coś, co sprawiło, że pojawiła się nadzieja. Niesprecyzowana, enigmatyczna, ale uzasadniona, bo wynikała z doświadczenia. Kiedy Kormak mówił w ten sposób, zazwyczaj miał coś, co mogło pomóc.

Kordian znów się pochylił, jakby to miało pomóc mu się skupić.

– Mów – rzucił.

– Przeglądałem oferty różnych... osób, które...

– Mniejsza ze szczegółami, opowiesz mi kiedyś przy piwie, nie na linii i bez

twoich karkołomnych eufemizmów.

– W porządku – odparł chudzielec i odchrząknął. – Trafiłem na kilka ogłoszeń w sprawie psiego wrestlingu. Jest tego dosyć sporo, bo jak już ci mówiłem jakiś czas temu, to całkiem niezły biznes.

– I?

– I zauważyłem, że w przypadku podwarszawskich, khem, organizatorów tych igrzysk, jest sporo osób, które oferują także inne usługi.

– To znaczy?

– To środowisko mafijne, Zordon. Nie jacyś tam przypadkowi ludzie, którzy pewnego dnia wpadli na pomysł, żeby poszczuć jedne psy drugimi.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Tak? – zapytał z powątpiewaniem Kormak. – A mnie się wydaje, że nie do końca. Zrobiłem mały research i okazuje się, że to naprawdę duzi gracze.

Oryński przetaczał elektronicznego papierosa od palca wskazującego do małego. Robił to zupełnie bezwiednie i dopiero po chwili uświadomił sobie, że w jakiś sposób kojarzy mu się to z zabawą spinkami Żelaznego. Schował urządzenie do kieszeni marynarki.

– Jak duzi? – zapytał.

– Żeby wyczerpująco na to odpowiedzieć, musiałbym mieć dostęp do ich komputerów. A to nie wchodzi w grę.

– Oszacuj – rzucił Kordian. – Duzi w sensie Siwowłosego, Gorzyna, Langerera?

– Chodzi mniej więcej o kaliber Siwowłosego.

Oryński przełknął ślinę. Niechętnie wracał myślami do pierwszej sprawy, jaką prowadził z Chyłką. Mogła wprawdzie zakończyć się dużo gorzej, ale i tak pozostawiła wyraźną skazę na jego psychice.

Kaliber Siwowłosego kazał sądzić, że w grę wchodzi lokalny mafioso mniej więcej średniego szczebla. Jeden z tych, którzy urzędują pod Warszawą w ogrodzonych rezydencjach, raczej się nie wychylają i mają pod sobą gros podwykonawców. A nad sobą kilka naprawdę grubych ryb.

– No dobra – odezwał się Oryński. – Co w związku z tym?

– To, że możesz to wykorzystać.

– Jak?

– Jeśli w grę wchodzi przestępczość zorganizowana, twój hipotetyczny spisek może się uwiarygodnić.

– W jaki sposób?

Kormak zaśmiał się prosto do słuchawki.

– A co ja jestem, prawnik na aplikacji? – spytał. – Ty powinieneś znać odpowiedzi na takie pytania.

Kordian podniósł się z ławki. Wbił wzrok w widniejący w oddali budynek Warsaw Trade Tower i pomyślał, że przyjaciel ma rację.

## Medicus, ul. Chmielna

Kolejna nieprzespana noc stanowiła tylko dopełnienie nowych zwyczajów w życiu Oryńskiego. Nie łudził się nawet, że zmruży oko. Teraz czekał na korytarzu w przychodni, podczytując najnowszą powieść Grishama. I oczywiście właśnie teraz nasza go senność.

Został wywołany chwilę później. Wszedł do gabinetu, uśmiechnął się do lekarki, a ona odpowiedziała mu tym samym. Żelazny & McVay płacił niemałe pieniądze za obsługę medyczną, uprzejmość była w pakiecie.

Oryński usiadł przed biurkiem.

– Wory pod oczami mówią chyba same za siebie – powiedział.

Lekarka doskonale wiedziała, kto zjawił się w jej gabinecie. Miała do czynienia z ludźmi z kancelarii na co dzień i zdawała sobie sprawę, że zależy im przede wszystkim na szybkim załatwieniu sprawy. Kilka krótkich uwag, jeden czy dwa pokrzepiające uśmiechy, a potem recepta w dłoń i z powrotem do pracy.

– Która to już noc?

– Druga... chyba. Może trzecia.

– Za dużo pracy czy za dużo myśli?

Kordian głęboko westchnął.

– Właściwie jednego i drugiego. Ale chyba myśli.

– Stany lękowe?

– Brak.

– Na pewno?

Spojrzała na niego przenikliwie i w jej oczach Oryński rozpoznał coś, co widywał także u prokuratorów. Przekonanie o tym, że można przejrzeć człowieka w ciągu kilku sekund, o ile ma się odpowiednie doświadczenie.

W przypadku lekarzy był gotów uwierzyć, że rzeczywiście posiadli taką zdolność. Przynajmniej ci dobrzy. Ta kobieta mogła do takich należeć, od razu bowiem pomyślał o Gorzymie. O pobiciu, przez które trafił do szpitala.

Ale nie przyszedł tutaj na rozmowy. Miał wyjść ze stosownym świstkiem papieru, to wszystko.

– Na pewno – zapewnił z uśmiechem. – Po prostu... ktoś bliski jest... cóż, znajduje się w sytuacji zagrożenia życia, chyba mogę tak powiedzieć. I to nie daje mi spać.

– I sądzi pan, że tabletki cudownie rozwiążą problem?

– Nie, ale pomogą mi choć na tyle, bym mógł skupić się na obronie

człowieka, który może okazać się niewinny.

Doktor przez moment na niego patrzyła, jakby spodziewała się usłyszeć coś więcej. Potem nabrała głęboko tchu, pokiwała głową i sięgnęła po plik klejonych recept.

– Lorafen, jeden miligram – rzuciła. – Nie można przy tym spożywać alkoholu.

Sprawnym ruchem wyrwała kartkę, a Kordian poruszył się nerwowo.

– To problem?

– Cóż, ja...

– Dużo pan pije, panie Oryński?

– Niedużo. I głównie na sen, więc...

– Więc już pan nie musi, bo tabletki sprawiają, że zaśnie pan jak niemowlę.

– Tyle że...

– Potrzebny panu alkohol do czegoś jeszcze?

Co to za pytanie? Nawet gdyby był wypoczęty, ze świeżym umysłem, nie byłby w stanie na nie odpowiedzieć. A przynajmniej w sposób, który nie sugerowałby, że ma jakiś problem. O pewne rzeczy po prostu się nie pytało.

– Wolałbym inny środek.

– Mogę przepisać coś słabszego, ale generalnie żadnych nie należy łączyć z alkoholem.

– Uhm...

Chwilę później Kordian opuścił gabinet z receptą. Nie był jednak przesadnie zadowolony ani tym bardziej przekonany, czy chce iść do apteki, by ją zrealizować. Ostatecznie się na to zdecydował, wstępując do Złotych Tarasów w drodze powrotnej do Skylight. Kancelaria Żelazny & McVay zadbała także o to, by prawnicy mogli liczyć na obsługę medyczną rzut kamieniem od siedziby firmy.

Oryński zapukał do biura Buchelta, a gdy ze środka rozległ się pomruk aprobaty, wszedł do środka. Lew naprawdę robił postępy. Jeszcze jakiś czas temu należało odczekać dłuższą chwilę, nim mecenas podejdzie do drzwi, uchyli je, a dopiero potem wpuści interesanta. Teraz z jakiegoś powodu porzucił tę praktykę, choć uparcie trzymał się innych przyzwyczajzeń. Między innymi tego, że jako jedyny prawnik w kancelarii nie miał komputera w gabinecie. Zamiast niego biurko pokrywały stosy papierów i akt.

– Wszystko w porządku, kawalerze?

Kordian skinął głową i usiadł naprzeciw patrona.

– Wyglądasz gorzej z każdym dniem – dodał Borsuk. – To ta sprawa z Joanną tak cię męczy?

– Mniejsza z tym.

– Oczywiście. Nie miałem zamiaru ingerować w twoje życie osobiste.

Spojrzeli na siebie, jakby obaj wdepnęli w coś brązowego i śmierdzącego, ale nie byli do końca pewni, co to jest. Buchelt odchrząknął, a potem przysunął jedną z teczek i odwiązał sznurek.

– Niestety doniesienia o świadku się potwierdziły – bąknął. – Jest to mężczyzna, który widział sędziego Sendalą.

– Wiem.

– I obawiam się, że nic z tym nie zrobimy...

– To też wiem, panie mecenasie – odparł Kordian i nabrał tchu. – Ale przychodzę z inną propozycją.

– Jakąż to?

– Działanie wbrew klientowi.

Lew poruszył się nerwowo na krześle, mrużąc coś pod nosem.

– Pozwalają na to zarówno etyka, jak i przepisy – ciągnął Oryński. – Choćby artykuł trzysta osiemdziesiąty siódmy kapeku.

– On dotyczy występku. Nasz klient...

– Wiem, panie mecenasie, ale chodzi mi o ogólną zasadę. A ona jest taka, że powinniśmy zawsze prowadzić obronę tak, by była jak najskuteczniejsza. Jeśli wiemy, że nie sposób doprowadzić do uniewinnienia, powinniśmy walczyć o najniższy wymiar kary, prawda?

– Naturalnie, jakkolwiek jeśli stracimy zaufanie klienta, nie będziemy mogli bronić go wcale.

– Nie stracimy.

– Obawiam się, kawalerze, że w tym wypadku tak się stanie. Sędzia Sendal jest zdeterminowany, by walczyć o całkowite uniewinnienie.

Kordian zaklął w duchu.

– Obaj wiemy, że taki rezultat jest niemożliwy.

– Owszem.

– Więc pod względem etycznym to działanie na szkodę klienta.

– Nie możemy postępować wbrew niemu.

– Możemy. I powinniśmy – uparł się Oryński. – Nie będziemy pierwszymi, którzy tak robią. Zresztą częścią pracy adwokata jest niejako działanie wbrew klientowi, jeśli dzięki temu zapewnimy mu skuteczną obronę.

– Adwokat ma obowiązek...

– Zapewnić najwyższy standard usługi – odpowiedział Kordian. – I odpowiada za wszystkie swoje błędy.

– Swoje – zaakcentował patron. – Nie klienta. W niejednym wyroku podkreślono, że nie odpowiadamy za to, że klient decyduje się postępować wbrew naszym radom.

– Tyle że powinniśmy zrobić wszystko, by postąpił zgodnie z nimi. W tym wypadku tak się stało.

– A mnie wydaje się, że zrobiliśmy, co w naszej mocy.

– Nie, panie mecenasie. Możemy jeszcze walczyć.

Buchelt ściągnął okulary i potarł oczy. Wypuścił ze świstem powietrze.

– To czcze rozmowy – mruknął. – Sędzia Sendal jest doskonale obeznany w materii prawa. Nie jest zwykłym klientem.

Kordian zastanawiał się przez chwilę. Mógł jeszcze przycisnąć patrona, ale

na dobrą sprawę wiedział, że nie ma to sensu. Przyszedł do jego gabinetu z nadzieją, że zobaczy choćby gotowość do rozważenia jego strategii. Nie widział jednak nawet jutrzeńki. Lew Buchelt nie stanie po jego stronie, a on samotnie nie przeforsuje tej koncepcji.

– Przykro mi, kawalerze.

Oryński pokiwał głową.

– Przypuszczam, że wszystkim nam będzie, kiedy sędzia ogłosi, że skazano Sendalą na dożywocie.

Borsuk się nie odzywał. Nie patrzył na Kordiana, całą uwagę poświęcając czyszczeniu okularów. Co jakiś czas odchrząkał, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie rezygnował.

– To po prostu zbyt duże ryzyko.

– Słucham?

– Jeśli klient wypowie nam stosunek obrończy, będzie to...

– Katastrofa wizerunkowa, tak? – dopowiedział nieco zbyt ostro Kordian. – To ma pan na myśli?

– Między innymi.

– Dziwne. Nigdy nie brałem pana za jednego z tych, którzy przejmują się PR-em.

Buchelt podniósł powoli wzrok. Patrzył na niego jak zawiedziony, dobry wujek, który spodziewał się po swoim siostrzeńcu nieco więcej. Nie skomentował uwagi Oryńskiego, ale Kordian zdał sobie sprawę, że marketing w istocie niespecjalnie obchodzi Lwa. Presja musiała iść z góry.

– Żelazny woli wyrok skazujący od skandalu wywołanego zwolnieniem nas... – powiedział cicho aplikant.

– To pytanie czy obwieszczenie?

– Raczej to drugie.

Kordian podniósł się i przeszedł po pokoju. Przez chwilę przyglądał się tomom komentarzy zebranych na regałach patrona. Były to głównie stare opracowania z dziedziny prawa gospodarczego. Dawno się zdezaktualizowały, ale grube, zakurzone grzbiety robiły odpowiednie wrażenie. I pasowały do gospodarza.

Oryński obrócił się i przez chwilę wbijał wzrok w Buchelta.

– W takim razie pozostaje nam teoria spiskowa.

Lew skrzywił się. Wystarczyło spojrzeć na jego nobliwe oblicze, by wiedzieć, że nie należy do osób, które chciałyby iść taką drogą.

– Co konkretnie masz na myśli? – zapytał niechętnie.

Kordian wrócił na krzesło przed biurkiem. Koncepcja, do której miał przekonać patrona, będzie dla niego trudna do przełknięcia, ale z pewnością łatwiejsza od wersji z postąpieniem wbrew klientowi.

– To, że sędzia Sendal nie jest tak krystaliczny, jak pan uważa.

– Ja nic nie uważam na jego temat.

– A jednak traktuje go pan, jakby był perełką polskiej jurysprudencji.

- Należy mu się szacunek.
- Nawet jeśli ma za uszami więcej, niż pan sądzi?
- Nawet.

Oryński przypuszczał, że w nadchodzących minutach pewność Lwa zostanie wystawiona na próbę. Zrobił głęboki wdech, po czym zaczął opowiadać mu o wszystkim, czego wraz z Chyłką się dowiedzieli. Kiedy dotarł do najnowszych ustaleń Kormaka, patron wyglądał, jakby miał zemdleć.

- Wystarczy, kawalerze.

Buchelt pobladł na twarzy, a żyły i czerwone plamki na policzkach stały się jeszcze bardziej widoczne. Niektórzy prawnicy w kancelarii sugerowali, że Borsuk powinien przejść już na zasłużoną emeryturę. Być może mieli rację.

- To dla nas istotne - zauważył Kordian. - Dzięki temu możemy wskazać alternatywę.

- I co nią jest według ciebie?
- Spisek sięgający środowisk mafijnych.
- Ależ...

- Ci ludzie mają odpowiednie narzędzia, by to wszystko zorganizować, panie mecenasie. I jak pan doskonale wie, mają także dojścia do świata polityki.

Buchelt ściągnął brwi, co sprawiło, że na czole uwydatniły się poziome zmarszczki, głębokie jak kaniony. Gdyby zrzucił kilkanaście kilogramów, mógłby przywołać na myśl Clintę Eastwooda, ale Oryński nie sądził, by kiedykolwiek tak się stało. A przynajmniej przy jego obecnej tuszy trudno było to sobie wyobrazić.

- Obawiam się, że mnie nie przekonasz - odezwał się Lew. - A skoro nie uda ci się ze mną, to tym bardziej ze składem orzekającym.

- Jestem innego zdania.
- Doprawdy? Uważasz, że ktokolwiek da wiarę teorii spiskowej?

- Jeśli odpowiednio... - Oryński urwał, szukając właściwego słowa. Każde jednak brzmiało niestosownie.

- Jeśli odpowiednio to sprzedamy, tak? - wyręczył go Borsuk. - Ja nie jestem handlarzem, kawalerze. Ty także nie.

- A wydawało mi się, że jednak staramy się wepchnąć im produkt.
- Jaki?
- Niewinność naszego klienta.

Buchelt westchnął głęboko, kręcąc głową.

- Rozumiem, że przy mecenas Chyłce praktykowanie prawa mogło jawić się jako odpowiednik... akwizycji, ale zapewniam cię, że to błędne przekonanie.

Kordian pokiwał głową, chcąc jak najszybciej zbyć temat. Zapędzał się w rozmowę, której nie chciał prowadzić, ale po prawdzie sam patron go prowokował. I robił to nie dlatego, że był idealistą, ale ze względu na to, że na co dzień zajmował się prawem gospodarczym, a nie karnym. Brakowało mu obycia z obłudą, kłamstwem i manipulacją, które stanowiły podstawowe narzędzia pracy karnisty. Przynajmniej jeśli wierzyć temu, co twierdziła

Chyłka.

Oryński spojrział rozmówcy głęboko w oczy.

– Tak czy inaczej nie ma innej drogi – powiedział. – Sędzia Sendal także jest tego zdania.

– Rozmawiałeś z nim o tym?

– O spisku? On sam od początku lansuje tę tezę.

– Ale nie wiemy, czy chce uczynić z tego linię obrony.

– Na tym etapie? Zapewniam, że tak, panie mecenasie.

Borsuk spuścił wzrok, tym samym przyznając, że to rzecz niepodlegająca dyskusji. Obaj zdawali sobie sprawę z tego, czego oczekuje Sebastian. W tym wypadku nie trzeba będzie go do niczego przekonywać.

– Cóż... sędzia zrobi, co uzna za słuszne. Jeśli chce się ośmieszyć przed pójściem do więzienia, to jego decyzja.

Kordian jeszcze przez chwilę patrzył na patrona. Czuł się nieswojo, słysząc tak fatalistyczne uwagi. Gdyby wciąż pracował przy tej sprawie z Joanną, teraz zapewniałaby go, że są o krok od wytoczenia najcięższej artylerii. Że tylko kilka ruchów w teatrze działań dzieli ich od rozbicia sił przeciwnika.

Buchelt nawet nie wierzył w to, że uda się zmniejszyć wyrok.

– Nie jestem jednak gotów przyjąć tej koncepcji bezkrytycznie – zastrzegł.

– Rozumiem.

– Jeśli rzeczywiście będziemy argumentować w ten sposób, musimy mieć więcej faktów, którymi możemy się podeprzeć.

– Jest ich całkiem sporo.

– Doprawdy?

– Siatka przestępcza jest dość rozległa, panie mecenasie. Mam zresztą pewien plan, który pozwoli nam wytrącić prokuraturę z rytmu. Nie wiem na ile, ale z pewnością warto spróbować.

Lew uniósł brwi. Po raz pierwszy od początku rozmowy spojrział na podopiecznego z niejaką nadzieją w oczach. Czekał, aż Oryński przedstawi mu, na co wpadł.

Słuchał uważnie, co i rusz kiwając głową. W końcu zaczął w zamyśleniu pocierać czubek nosa, co najpewniej oznaczało, że w istocie rozważa pomysł Kordiana. Kiedy aplikant skończył, Buchelt wyglądał, jakby miał zamiar zaklaskać.

– Brzmi dobrze, kawalerze – skwitował. – Brzmi to naprawdę dobrze.



# 12

## Sąd okręgowy, al. Solidarności

Mężczyzna, który przyjechał z Krakowa, skupiał na sobie uwagę wszystkich zebranych. Nikt na sali nie interesował się już Sendalem, jego zachowaniem, wyglądem czy szeptanymi uwagami, którymi oskarżony wymieniał się z prawnikami kancelarii Żelazny & McVay.

Teraz to świadek był gwoździem programu. Świadek, który miał pogrążyć Sebastiana i sprawić, że jeszcze tego dnia zostanie nieprawomocnie skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

– Jak areszt? – szepnął Oryński, korzystając z okazji, że sędzia dopełniał jeszcze szeregu formalności.

Sendal spojrział na Kordiana z niedowierzaniem i nie odpowiedział. Było to dostatecznie wymowne.

Oryński zerknął na zegarek. Zaczynali o czasie i wszystko wskazywało na to, że dzisiejsza wokanda będzie jedną z tych najbardziej przewidywalnych. Jeśli ktoś spodziewał się, że obrona wyciągnie królika z kapelusza, musiał mieć wyjątkowo bujną wyobraźnię.

Marcin Pruszko wyglądał, jakby przyszedł na ogłoszenie wyjątkowo oczywistego wyroku. Nie widać było po nim żadnych emocji. Czuł, że ma sprawę w garści.

Kiedy podniósł się i poprawił togię, Kordian poczuł niepokój. Pewność prokuratura kazała mu podać w wątpliwość wszystko, co zawczasu przygotował i omówił z patronem.

Trzymając się porównań batalistycznych Chyłki, nie miał na podorędziu żadnych dział dużego kalibru. W porywach był w stanie wytoczyć haubice lub moździerze. I nie mógł spodziewać się żadnych cudów.

Pruszko podniósł się, a potem zaczął przesłuchiwać świadka. Mężczyzna odpowiadał spokojnie, naturalnie, jakby wcześniej nawet nie zastanawiał się nad tym, co powie. Po prawdzie chyba nie musiał. Nie miał wiele do przekazania.

– Czy jest pan pewien, że widział pan oskarżonego?

– Tak.

– I było to w dniu zabójstwa?

– Tak, to znaczy... to było w nocy.

– Skąd pewność, że to akurat ta noc?

Świadek popatrzył na Marcina, jakby ten urwał się z choinki.

– Niecodziennie pod moją kamienicą dochodzi do zabójstwa.

Opisał w szczegółach, jak wyszedł na spacer z psem i szedł swoją zwyczajną trasą. Sendal zwrócił jego uwagę, bo wraz z drugim mężczyzną zachowywał się dość głośno, obaj byli pijani. Normalnie by tego nie pamiętał, ale po tym, co stało się w nocy, tamte obrazy wryły mu się w pamięć. Przynajmniej na jakiś czas. Po latach nieco się zatarły, ale wszystko wróciło, gdy zobaczył w mediach Sebastiana.

Zeznając, ani razu nie spojrzął na Sendalą. Wyglądał, jakby się go obawiał.

Marcin zakończył przesłuchanie mocnym akcentem, jeszcze raz prosząc świadka o potwierdzenie, że bez cienia wątpliwości to właśnie tego człowieka widział. Mężczyzna się nie zawahał.

– Panie mecenasie? – zapytał przewodniczący, patrząc na Buchelta.

Borsuk podniósł się z wolna, coś strzeliło mu w kolanach. Otworzył usta, chcąc powiedzieć, że w jego imieniu będzie przemawiał Kordian, kiedy drzwi nagle się otworzyły.

Nie do pomyślenia było, by ktokolwiek przerywał rozprawę, więc wszyscy natychmiast obrócili się w kierunku wyjścia.

Do środka zajrzała kobieta w średnim wieku. Oddychając ciężko, powiodła wzrokiem po członkach składu orzekającego.

– Panie sędzio – wysypała. – Przepraszam, że przerywam, ale mamy sytuację awaryjną. Jest zarządzenie prezesa, by natychmiast opuścić budynek.

Ławnicy wymienili się dezorientowanymi spojrzeniami, a dwóch sędziów zawodowych jakby na sygnał westchnęło. Kobieta stała w progu, patrząc ponaglająco na przewodniczącego.

Kordian nachylił się do Buchelta.

– Co się dzieje?

Zanim Lew zdążył odpowiedzieć, sędzia zarządził przerwę w rozprawie, a potem poprosił wszystkich zebranych o spokojne opuszczenie sali sądowej i udanie się do wyjścia.

– Pracownicy sądu poinstruuja państwa o drodze ewakuacji – dodał, po czym wraz z pozostałymi członkami składu orzekającego ruszył na korytarz.

– Kiedy można spodziewać się wznowienia? – rzucił ktoś z publiczności.

Pytanie zawisło w próżni, przynajmniej na moment. Potem protokolant podszedł do zainteresowanego i poinformował go, że takich rzeczy nie da się przewidzieć. Trzeba co godzinę, dwie, dzwonić do sądu i dowiadywać się, czy budynek został już odpowiednio zabezpieczony.

Oryński odprowadził wzrokiem Sendalą, wyprowadzanego przez dwóch policjantów, a potem popatrzył na patrona pytająco.

– Ładunek wybuchowy, najwyraźniej – mruknął Borsuk. – Czy może raczej telefon z informacją, że takowy został podłożony.

Skierowali się powoli do drzwi. Kordianowi przemknęło przez myśl, że to bynajmniej nie pierwszy raz, kiedy dochodzi tutaj do takiego zdarzenia. Jedynymi realnie zaniepokojonymi osobami wydawali się świadkowie.

– Często się to zdarza? – zapytał, kiedy opuścili salę.

Buchelt przez moment się zastanawiał, chrząkając przy tym z dezaprobatą.

– Stanowczo zbyt często – odparł. – Bywa, że kilka razy w miesiącu.

– Któryś donos kiedykolwiek się potwierdził?

Minęła ich grupa policjantów z psami. Oryński powiódł wzrokiem po ich twarzach, spodziewając się zobaczyć taką samą rutynę, jak na obliczach sędziów, ale funkcjonariusze sprawiali wrażenie zaniepokojonych.

– O ile mnie pamięć nie myli, nie – odparł Lew. – Ale każde zagrożenie traktowane jest poważnie.

– No tak.

– Jeśli tylko informacja wpływa, należy powiadomić prezesa i dyrektora sądu – ciągnął Buchelt. – Zaraz potem osoba lub zespół osób odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe przedstawia opinię, a prezes wydaje zarządzenie o ewakuacji... bądź nie. Ale drugi przypadek rzadko ma miejsce.

– Mhm.

– Zazwyczaj takie rzeczy dzieją się, kiedy sądzi się ludzi ze środowiska mafijnego. Ci, którzy pozostają na wolności, robią wszystko, by pomóc. Czasem zgłaszają informację o bombie bezpośrednio sądowi, czasem telefonują na policję. Najczęściej podawana jest też godzina, o której ładunek ma ulec eksplozji. Pojawia się sztab antyterrorystyczny, policjanci z psami i...

– Rozumiem, panie mecenasie.

Zeszli na parter, a potem w długim korowodzie osób opuścili budynek sądu okręgowego. Przy alei Solidarności stało kilka policyjnych wozów, wszystkie na sygnale. Odgrodzono już teren wokół gmachu, gapie zbierali się po drugiej stronie, tuż przed Paragrafem.

Oryński potoczył wzrokiem po zebranych. Przez moment wydawało mu się, że rozpoznaje jedną z osób. Mężczyznę, którego widział w podwarszawskiej wsi podczas nielegalnych walk psów.

Natychmiast się odwrócił. Poczul oblewającą go falę gorąca.

Po raz pierwszy pomyślał o tym, że sprawa Sendala jest na tyle głośna, że ci ludzie mogli zobaczyć go w telewizji czy w Internecie. Rozpoznaliby go bez problemu. Dotychczas nie zastanawiał się nad konsekwencjami, miał za dużo na głowie. Teraz jednak uderzyły w niego ze zdwojoną mocą.

– Wszystko w porządku, kawalerze?

Kordian kaszlnął, zasłaniając usta.

– Tak.

– Wyglądasz, jakby coś się stało.

– Nie, po prostu... za dużo tego wszystkiego.

Buchelt uniósł brwi. Kaniony na jego czole stały się jeszcze głębsze.

– Chyba nie przejmujesz się tym doniesieniem? – mruknął. – To standardowa procedura. To znaczy... mam na myśli przestępców, nie sąd. Jeśli chodzi o postępowanie prezesa, to nie ma w tym krzty schematyczności. Każdorazowa decyzja jest głęboko przemyślana. Jak wiesz, kawalerze, na wokandzie jest sporo spraw... przerywanie ich wszystkich to prawdziwa

urzędnicza zмора.

– Taak...

– Ale prędzej czy później dojdą do tego, która z nich stanowiła powód zgłoszenia.

Oryński odwrócił się tyłem do Paragrafu i wbił wzrok w oczy patrona. Nie miał specjalnej ochoty słuchać jego wynurzeń, ale uznał, że najlepiej będzie, jeśli uda pochłoniętego rozmową.

Lew podciągnął rękaw marynarki i spojrzął na stary zegarek z popękany, skórzany pasek. Nie mógł bardziej różnić się od mondaine'a jego podopiecznego.

– Przypuszczam, że informacja mówiła o wybuchu o trzynastej – wysapał. – Należy zatem przyjąć, że w grę wchodzi sprawy rozpoczynające się w samo południe.

– Między innymi nasza.

– Owszem.

– Powiedziałbym nawet, panie mecenasie, że to najbardziej prawdopodobny powód.

– Być może...

Kordian ukradkowo się rozejrzał, upewniając, czy rozmowie nie przysłuchuje się żaden z reporterów. Wszyscy skupiali jednak uwagę na odjeżdżającym z powrotem do aresztu Sendalu. Takie obrazki były na wagę złota – i tego dnia miały zatrzęść całą sceną polityczną.

– Szczególnie mając na uwadze kontakty Sendala, o których panu mówiłem – dodał Oryński.

Lew się skrzywił.

– Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków.

– Nie są pochopne.

– Może i nie – przyznał adwokat. – Ale pozwólmy organom działać.

– A my w tym czasie co zamierzamy robić?

Buchelt wzruszył ramionami. Kordian odczekał jeszcze chwilę, licząc na to, że Lew jednak okaże nieco woli walki, która pasowałaby do jego imienia. Potem pożegnał patrona i skierował się w stronę YRV zaparkowanego przy Ogrodowej, po drugiej stronie budynku sądu.

Myślał o tym, że Chyłka uznałaby tę sytuację za uśmiech losu. Zaraz zmobilizowałaby się do zdwojonego wysiłku, zaczęła szukać nowych dróg, którymi mogliby pójść. Uderzyłaby ze zdwojoną mocą. Na dobrą sprawę byłoby to pozbawione podstaw, ale właśnie do tego sprowadzała się cała siła Joanny.

Oryński zatrzymał się przy żółtym daihatsu, oparł się o drzwi i przez moment się zastanawiał. Brakowało mu determinacji, która cechowała dawną patronkę. Być może wykrzesze jej trochę, jeśli tylko uda mu się wpaść na coś, co rozпали iskierkę nadziei.

Usiadł za kierownicą, ale nie włączył silnika. Zastanawiał się.

Po chwili pokręcił głową i uznał, że to daremny trud. Roztrząsał sprawę od tygodni i nic się nie zmieniało, przynajmniej nie na lepsze. Zapуścił silnik, po czym skierował się na Złotą.

Kilka godzin później podano wiadomość, że rozprawa tego dnia się nie odbędzie. Policyjne psy sprawdziły budynek, został już zabezpieczony, a ładunku nie wykryto – mimo to było zwyczajnie zbyt późno, by rozpocząć posiedzenie.

Oryński spędził resztę dnia na załatwianiu zaległych spraw. Udało mu się rozwiązać kilka minikazusów do egzaminu i parę razy ponękać Kormaka o to, by zdwoił wysiłki w sprawie odnalezienia Joanny.

Chudzielec robił, co mógł, ale sam chyba przestał już liczyć na to, że ją odnajdą. Ktokolwiek odpowiadał za zniknięcie Chyłki, doskonale znał się na swojej robocie.

Pod wieczór Kormak wszedł bez pytania do gabinetu przyjaciela. Oryński podniósł wzrok, ale nie skomentował. Szczypior oparł się o drzwi i skrzyżował ręce na piersi.

– Spójrzmy prawdzie w oczy – powiedział.

– A zobaczymy w nich złudę.

– Co?

– Nie wiem – odparł Kordian i potarł czoło. – Tak mi się nasunęło.

– Jesteś w beznadziejnie filozoficznym nastroju.

– Bo czuję się jak postać rodem z powiastki Diderota.

– Że co?

– *Kubuś Fatalista...*, te sprawy. Nie kojarzysz?

Kormak rozplótł ręce i wsunął je do kieszeni wytartych jeansów.

– Staram się nie kojarzyć – przyznał. – Nie rajcuja mnie takie rozważania. A tym bardziej twoje wynurzenia.

Oryński sięgnął po leżącego na biurku e-papierosa i zaciągnął się, zapominając o tym, że skończył mu się wkład. Rozejrzał się, ale uświadomił sobie, że nie ma zapasowego.

– Zresztą przychodzę rozmawiać o konkretach, nie jakichś tam abstrakcjach.

– To się ceni.

Chudzielec zgarbił się nieco. Przez chwilę spoglądał na Kordiana w milczeniu, jakby starał się zbudować odpowiednie napięcie lub liczył na to, że przyjaciel sam podejmie temat.

– Mamy trop, który ignorujemy – oświadczył w końcu Kormak.

– Wiem.

– To zgłoszenie o ładunku wybuchowym jest odciskiem palca – dodał szczypior, mrużąc oczy. – Zostawionym przez tych samych ludzi, którzy organizują psi wrestling. Tych samych, którzy mogli sprawić, że Chyłka znikła.

– Najprawdopodobniej.

– Więc dlaczego nic nie robimy?

– Z kilku powodów.

Kormak uniósł błagalnie wzrok, a potem podszedł do biurka i usiadł przed Oryńskim.

– Po pierwsze nie znamy motywów – kontynuował Kordian. – Nie wiemy, dlaczego mieliby porwać Chyłkę. Po drugie nie wiemy, gdzie ich szukać. Po trzecie nie mamy wsparcia służb. Po czwarte...

– Nie mamy wsparcia to delikatne niedopowiedzenie.

– Po czwarte mafijne powiązania Sendala mogą być niezwiązane z Chyłką – dokończył Oryński. – Równie dobrze może chodzić o coś z przeszłości. Podpadła niemałej liczbie osób, prawda?

Kormak pokiwał głową bez przekonania. Po prawdzie Oryńskiemu również wydawało się to mało prawdopodobne. Z całą pewnością jednak było możliwe. Istniało wielu ludzi, którym Joanna zaszła za skórę i którzy byli zdolni do wszystkiego.

– Masz na myśli kogoś konkretnego? – spytał chudzielec.

– Nie.

Zamilkli. Obaj wiedzieli, że to bzdura. Logicznym kandydatem był Piotr Langer, z którym Chyłka miała niewyrównane rachunki. Był na tyle przebiegły, by skorzystać z tej sytuacji. Nieraz już ukrywał przed prawnikami swoje prawdziwe zamiary – i robił to na tyle dobrze, że dopiero po fakcie przekonywali się, co w istocie miało miejsce.

Kordian odchylił się i zakręcił na krześle.

– Jedno jest pewne – rzucił. – Sebastian ma dobre kontakty w świecie przestępczym.

– I pomyśleć, że to sędzia.

– Nie pierwszy i nie ostatni, o którym można to powiedzieć.

Pokiwali głowami, patrząc na siebie pustym wzrokiem, jakby byli dwoma prawniczymi wyjadaczami, którzy widzieli już w życiu wszystko.

– Musisz to uwydatnić – zauważył Kormak. – Na sali sądowej, w świetle kamer.

– Wiem.

Chudzielec zdawał się zaskoczony.

– Wiesz? To dlaczego nie działasz?

– Bo chyba potrzebowałem tego telefonu z informacją o bombie, żeby się obudzić.

Obaj doszli do tych samych wniosków, choć nie musieli odzywać się na ten temat słowem. Sytuacja stała się odpowiednia, by wykazać, że w całej sprawie jest drugie dno. Bliskie kontakty ze światem przestępczym nie były niczym szlachetnym, ale stanowiły fundament, na którym Kordian i Lew mogliby zbudować linię obrony.

Tonęli, psi wrestling był brzytwą. Nie mieli jednak innego wyjścia, niż chwycić za nią i podciągnąć się z całych sił.

Zanim Oryński zdążył na dobrze się nad tym zastanowić, rozległ się dzwonek telefonu. Spojrzał na wyświetlacz z obojętnością. Dawno stracił nadzieję, że Chyłka mogłaby w jakiś cudowny sposób się z nim skontaktować.

– Borsuk dzwoni – oznajmił.

Kormak skinął głową, a potem podniósł się z krzesła i podszedł do okna. Nie rozciągał się stąd taki widok, jak z gabinetu McVaya czy Joanny, ale i tak było lepiej niż w Jaskini McCarthyńskiej.

– Tak? – zapytał Kordian, odbierając.

– Włącz NSI, kawalerze.

– A co się dzieje?

– Rzecz cokolwiek dziwna.

## Mała sala konferencyjna, Skylight

Większa z sal była zajęta przez grupę prawników od prawa handlowego, ale w mniejszej też był telewizor. Oryński i Kormak stanęli obok Buchelta oglądającego konferencję prasową posłanki, którą każdy z nich doskonale znał. Właściwie nie było chyba nikogo, kto by o niej nie słyszał. Poniekąd ze względu na kompetencje – Paulina Zabitowska była bowiem absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym obroniła doktorat z nauk politycznych – a poniekąd dlatego, że w ostatnim roku jeden z magazynów plotkarskich całkiem zasadnie okrzyknął ją najładniejszą z polskich posłanek.

– Co się dzieje? – zapytał Kordian.

– Mamy przełom.

– To znaczy?

– Politycy włączyli się w proces.

Kordian wbił spojrzenie w ekran. Podpis na tickerze niewiele mówił – konferencję zwołano w związku z procesem sędziego Sendala. Właściwie należało się spodziewać, że prędzej czy później do tego dojdzie. Partia rządząca musiała jednoznacznie odciąć się od Sebastiana, a Zabitowska była idealną kandydatką, by przekazać wieść w sposób odpowiednio rzetelny i... zgrabny.

Oryński skupił wzrok na posłance. Miała swoją stałą stylizację – dopasowany szary golf z dzianiny, a na nim lekki czarny żakiet. Łączyła urzędowy styl z nieoficjalnym i właściwie mówiło to o niej całkiem sporo. Jej image w mediach idealnie pasował do tego ubioru.

– Dziękuję państwu za spotkanie – powiedziała.

Kordian uświadomił sobie, że konferencja musiała być wyjątkowo krótka. Spojrzał pytająco na patrona, ale ten nadal skupiał całą uwagę na Zabitowskiej.

– Jeśli są jakieś pytania...

Natychmiast podniosła się wrzawa i mimo że nie było widać, co dzieje się za obiektywem, Oryński bez trudu mógł oczami wyobraźni zobaczyć las rąk, które wystrzeliły w górę.

– To chętnie na nie odpowiem – dodała z uśmiechem Paulina, po czym wskazała jednego z reporterów.

– Czy to stanowisko pani czy partii?

– Zarówno moje, jak i mojego ugrupowania.

– Dlaczego tak długo państwo zwlekali z zabranieniem głosu?

– Nie zwlekaliśmy. Od początku tej sprawy bynajmniej nie milczymy.



W wielu wywiadach podkreślaliśmy, jakie jest nasze stanowisko.

– Jako posłowie, nie jako partia. Brakowało oficjalnego komunikatu.

Uśmiechnęła się lekko, balansując na granicy zalotności. Pozostawała jednak jeszcze po bezpiecznej stronie. Przywodziła na myśl bardziej doświadczoną i stonowaną wersję posłanki, którą lewica wystawiła niegdyś w wyborach prezydenckich. Zabitowska nie bała się okazywać swojej kobiecości w przestrzeni publicznej, ale uważała, by nie przyćmiło to jej kompetencji. Wielu wieszczło jej świetlaną karierę polityczną, choć ostatecznie wszystko sprowadzało się do statku, na pokładzie którego stała. Nie była sternikiem, a jej przyszłość zależała od tego, w którą stronę powieją podmuchy poparcia społecznego dla ugrupowania, jakie reprezentowała.

– Teraz ten komunikat, mam nadzieję, jest jasny – odparła. – Uważamy, że to, co się dzieje, jest rykoszetem standardów obowiązujących podczas poprzednich rządów.

Oryński miał ochotę przetrzeć oczy. Albo coś źle zrozumiał, albo Zabitowska wcześniej oznajmiła, że są po stronie Sendala. Przynajmniej tak chciał rozumieć jej wypowiedź.

– Poprzednia ekipa stara się bronić wszelkimi dostępnymi metodami – dodała Paulina. – A jak państwo wiecie, jest ich coraz mniej.

Kordian obrócił się do patrona.

– Panie mecenasie, o czym ona wcześniej...

– Poczekaj, kawalerze.

Oryński posłał krótkie spojrzenie Kormakowi, a ten odpowiedział wzruszeniem ramion. Potem wszyscy na powrót skupili wzrok na telewizorze wiszącym naprzeciwko stołu konferencyjnego.

– Ci, których Polacy zdecydowali się odsunąć od władzy, wciąż mają swoich ludzi w ważnych sferach życia publicznego – ciągnęła Zabitowska. Mimo że rzucała paszkwile, jej ton nie brzmiał oskarżycielsko. Przywodziła na myśl raczej naukowca referującego obiektywne wyniki badań. – W tym także w prokuraturze. Nie jest tajemnicą, że staramy się wprowadzić nowe, najwyższe standardy. Pojawia się przy tym pewien opór.

– O jakim oporze konkretnie mowa? – zapytał jeden z dziennikarzy.

Paulina uniosła lekko wzrok i przestała się uśmiechać.

– Część sędziów Trybunału Konstytucyjnego została wybrana przez poprzednią władzę – oznajmiła. – Była ekipa rządząca wciąż może na nich liczyć.

– To znaczy?

– To znaczy, że niektórzy z nich są gotowi zablokować zmiany, które zamierzamy wprowadzić. Zmiany w prokuraturze, o których informował niedawno minister sprawiedliwości.

Zabitowska zaczęła prawić o odpolitycznieniu organów ścigania, wyeliminowaniu nieprawidłowości, uproszczeniu procedur i zapewnieniu prokuratorom większej liczby narzędzi, by mogli skutecznie działać. Brzmiało

to wszystko całkiem zgrabnie, choć w gruncie rzeczy sprowadzało się do ustaw niebezpiecznie zbliżających się do naruszenia praw i wolności obywatelskich.

– Ci prokuratorzy, którzy mają się czego obawiać, postanowili działać – dodała.

– Twierdzi więc pani, że teoria o spisku jest...

– Niepozbowiona sensu – weszła reporterowi w zdanie. – Nie mogę przesądzić tego bez cienia wątpliwości, ale docierają do nas różne niepokojące sygnały.

Oryńskiemu przeszło przez myśl, że użyła najlepszego argumentu, po jaki można sięgnąć w debacie publicznej. „Wiem, ale nie powiem”.

– Wiem jednak, że sami dostrzegają państwo drugie dno tej sprawy.

– Jakie to drugie dno?

Uśmiechnęła się porozumiewawczo do reportera.

– Dziękuję państwu za spotkanie – powtórzyła, a potem ruszyła w stronę charakterystycznego gmachu przy Wiejskiej.

Trzech mężczyzn w sali konferencyjnej przez moment milczało. Kordian starał się ogarnąć umysłem wnioski płynące z nowego stanu rzeczy, ale musiał przyznać, że było to ponad jego siły.

Nie wiedział, czy to kwestia zmęczenia i niewyspania, czy zetknięcia się ze światem polityki. Jedno było pewne – coś w tej sprawie było stanowczo nie w porządku.

W końcu Buchelt odchrząknął. Podszedł do jednego z krzeseł, po czym przysiadł na oparciu. Ściągnął okulary, przetarł szkła połą marynarki i podniósł wzrok.

– To dla nas dobry omen – oświadczył.

– O ile ona ma rację.

– Ma czy nie, teraz to sprawa polityczna – zauważył Kormak. – A to wiele zmienia.

– Sędziowie nie będą się kierować tym wymiarem.

– Jest pan pewien?

Pytanie zawisło w powietrzu jak smród. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak daleko idąca jest niezależność sędziowska, ale każdy z nich wiedział też, że możliwości polityczne z zasady są szersze niż prawne.

– Panie mecenasie – odezwał się Kordian. – Jeśli rzeczywiście mamy wsparcie ze strony rządu, trzeba je spożytkować.

Borsuk sprawiał wrażenie zde gustowanego, jakby był w trakcie jedzenia swojego ulubionego dania, w którym przez przypadek natknął się na coś, co nie powinno się tam znaleźć. Przez chwilę patrzył z niesmakiem na aplikanta.

– Jakie wsparcie masz na myśli, kawalerze?

– Cóż...

– Moralne, mam nadzieję.

– Wie pan, że to wykracza daleko poza tę sferę.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Kormak westchnął cicho, a Oryński skwitował w duchu, że patron nie jest odpowiednią osobą, z którą powinien na ten temat rozmawiać. Lew zbyt cenił sobie konwenanse i chętnie skrywał za nimi prawdę.

Jeszcze przez moment czyścił okulary, choć bez większego skutku. Potem podniósł się i ruszył w stronę korytarza.

– Muszę się zastanowić – oświadczył. – Gdybyś mnie potrzebował, będę u siebie w gabinecie.

– Oczywiście.

Kiedy Kordian został sam z chudzielcem, obaj pozwolili sobie na szeroki uśmiech.

– *Jackpot*, przyjacielu – rzucił Kormak. – Wygraliście los na pieprzonej loterii.

– Myślisz?

– A ty nie? – zaśmiał się szczypior. – Jestem przekonany, że zanim Zabitowska wystąpiła przed kamerami, w ruch poszły telefony. Linia między ministerstwem a prokuraturą rozgrzała się do czerwoności.

Oryński przysiadł na brzegu stołu. Spojrzał na ekran telewizora, gdzie dyskutowano już o tym, co w istocie może być drugim dnem, o którym wspomniała posłanka.

– Trzeba sprawdzić sędziów – odezwał się Kordian. – Ustal, z kim sympatyzowali do tej pory.

Gdyby powiedział to przy Buchelcie, z pewnością mógłby liczyć przynajmniej na pełne dezaprobaty spojrzenie. Prawda była jednak taka, że po kilku głośnych sprawach łatwo było ustalić, jak sędziowie odnoszą się do polityków i na odwrót. Ci juryści, którzy nie kryli się ze swoimi antypatiami, wprawdzie nie ponosili przemożnych konsekwencji, ale częstokroć trafiali w miejsca, gdzie nie chcieliby się znajdować.

Usunąć sędziego z urzędu nikt nie miał prawa, przeniesienie go jednak na drugi koniec Polski nie należało do rzeczy niemożliwych.

– Poszperam – zapewnił buńczucznie Kormak.

– Nie ustawaj w wysiłkach.

Chudzielec podszedł do drzwi i obejrzał się przez ramię.

– Nie ustanę. – Zasalutował. – Wyrobię trzysta procent normy, towarzyszu.

– Ojczyzna na ciebie liczy.

– Nie przeliczy się.

– Dociekaj, groź, nie odpuszczaj.

– Tak jest.

– Draż i kop aż do skutku. Bądź jak ryjownik.

Kormak spojrział na niego z powątpiewaniem.

– Co? – bąknął.

– No wiesz... owadożerny ssak z gatunku ryjówkowatych.

– Pierwsze słyszę. I niespecjalnie mi się podoba to porównanie.

– Mniejsza z tym. W każdym razie bądź wytrwały.

– Odeszła mi ochota na te motywacyjne hasła, Zordon – rzucił na odchodnym szcypior, a potem wyszedł na korytarz.

Zostawił drzwi otwarte, sądząc pewnie, że przyjaciel pójdzie za nim. Oryński siedział jednak na skraju stołu, wlepiając wzrok w przebitki z konferencji prasowej. Czyżby los naprawdę się do nich uśmiechnął?

Wszystko na to wskazywało. Paulina Zabitowska była wschodzącą gwiazdą polskiej polityki, a jej partia nie dość, że wygrała wybory, to radziła sobie coraz lepiej w sondażach. Nikt z kierownictwa – a przynajmniej nikt o zdrowych zmysłach – nie ryzykowałby utraty zaufania, gdyby na sprawie Sendala nie można było zbić kapitału politycznego.

Decyzja o stanięciu po jego stronie musiała być dogłębnie przemyślana. I partyjne gremia musiały dostrzec szansę na dalszą poprawę pozycji w sondażach. Jak? Odpowiedź na to pytanie była dla Kordiana zagadką.

Być może politycy mieli więcej informacji na temat Sebastiana? Może posiadali dowody świadczące, że rzeczywiście został wrobiony w to zabójstwo?

Należało uznać, że tak. Inaczej nie wikłaliby się w jego obronę.

Oryński potarł skronie, patrząc przez palce na telewizor. Na antenie NSI trwała analiza wystąpienia Zabitowskiej. Konkluzje komentatorów były zbliżone do tych, o których sam pomyślał.

Żaden z występujących nie miał jednak pojęcia, jakie są prawdziwe pobudki. Za najbardziej logiczną wersję przyjęli wspomnianą przez posłankę chęć odegrania się przez obecną opozycję. Kordianowi wydawało się to jednak naciągane.

Po co ktokolwiek miałyby zadawać sobie tyle trudu? Samo zdyskredytowanie sędziego wybranego przez obecną władzę nie stanowiło wystarczającej motywacji. Nie, musiało chodzić o coś więcej, uznał w duchu Oryński.

Z telewizji niczego się nie dowie. I nie było to właściwie nic nowego.

Wyłączył sprzęt, a potem opuścił salę konferencyjną i udał się do swojego gabinetu. Usiadł za biurkiem, zdeterminowany, by jak najszybciej zrobić użytek z nowej sytuacji, w której się znaleźli.

Przez kilka chwil wgapiął się jednak tylko w ekran laptopa.

Myślał o tym, że najlepiej byłoby założyć stronę internetową, na której mógłby koordynować poszukiwania Chyłki. Internauci zawsze byli chętni do pomocy, gdy trzeba było namierzyć zaginioną osobę. Nie miało znaczenia, czy formalnie uznano ją za zaginioną, czy nie. Dla nich liczyły się fakty – a jednym z nich było to, że ktoś potrzebował pomocy. Na dobrą sprawę tyle wystarczało.

Może ktoś gdzieś ją widział? Może coś słyszał?

Kordian znów machinalnie sięgnął po e-papierosa, zapominając o pustym wkładzie. Dopiero po mocnym sztachnięciu uprzytomnił sobie, że z palenia nici. Zaraz potem zrozumiał jeszcze coś. Nagły skręt myśli w stronę Chyłki nie był przypadkowy ani tym bardziej wyjątkowy. Stanowił normę. Normę, która

będzie mu towarzyszyła dopóty, dopóki Joanna się nie odnajdzie.

Westchnął głęboko, podnosząc się. O ile go pamięć nie myliła, najbliższe miejsce, w którym mógł kupić wkład do elektronicznego papierosa, znajdowało się w Złotyach Tarasach. Zamknął gabinet, a potem zjechał windą na dół.

W centrum handlowym wstąpił do Księgarni Autorskiej. Zazwyczaj łowił tutaj najciekawsze tytuły, tym razem szukał jednak czegoś na wskroś nużącego. Uznał, że słaba lektura w połączeniu z piwem sprawdzi się lepiej niż środki przepisane przez lekarzkę.

Wziął w końcu kryminał zupełnie nieznanego Skandynawa, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa trafił na półki księgarni tylko dlatego, że napisano go po szwedzku. Zapłacił, uśmiechnął się do dziewczyny o różowych włosach, a chwilę później wyszedł na Emilii Plater.

Nie zdążył wymienić wkładu, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka. Sięgnął po telefon i zobaczył, że dzwoni patron.

– Tak, panie mecenasie?

– Oskarżony chce się z tobą widzieć.

Podkreślił „z tobą” tak, by nie ulegało wątpliwości, że głęboko go to niepokoi.

– Ze mną?

– Tak. Wyłącznie – sprecyzował Borsuk. – Prokurator zezwolił na widzenie.

– W jego towarzystwie czy bez?

– Bez. Będziecie sami.

– Świetnie – skwitował pod nosem Kordian.

Nie spodziewał się niczego dobrego.

## Sala widzeń, Areszt Śledczy Warszawa-Białołęka

Wszystko wskazywało na to, że Sebastian ma mu do powiedzenia coś, czego żaden prawnik nie chce usłyszeć. Siedzieli naprzeciw siebie, mimo to Sendal unikał spojrzenia Oryńskiego. Był blady i nerwowo poruszał nogą, jakby wystukiwał jakiś rytm – lub może raczej starał się go odnaleźć, bo co chwilę przerywał i zaczynał od początku.

– To nie tak miało być... – powiedział cicho.

Kordian potrząsnął głową. Owszem, przypuszczał, że podczas tej rozmowy nie otrzyma od klienta żadnych dobrych wieści, ale z pewnością nie spodziewał się, że Sebastian zacznie w ten sposób.

– Co nie miało tak być? – zapytał Oryński. – Brzmisz, jakby coś... jakby cokolwiek było w tej sprawie zaplanowane.

Aplikant poczuł przemożny niepokój. Może lekarka z Medicusa miała rację, mówiąc o stanach lękowych. Pomyliła się jedynie co do przyczyny. Nie chodziło o typowe obawy, a o strach przed tym, że Kordian znów odnajdzie się w środku czegoś, co go przerasta. Czegoś, co zaprojektowali ludzie pozbawieni skrupułów, bezwzględni i nieliczący się z niczym, poza swoimi interesami.

Stanowczo zbyt często miał styczność z nimi i ich machlojkami.

Skupił wzrok na Sebastianie. Ten kręcił głową, jakby do siebie. Nadal nie patrzył na swojego obrońcę, a po chwili zaczął sprawiać wrażenie, jakby coś poprzestawiało mu się w głowie.

– Sendal.

Na moment podniósł oczy.

– Mamy problem – oznajmił.

– Jaki?

Sędzia milczał. Przestał wybijać rytm, odczekał chwilę, a potem znów zaczął nerwowo poruszać nogą.

– Nie widzę żadnych problemów – odezwał się Kordian. – Przeciwnie. W końcu los się do nas uśmiechnął. Cała ta konferencja prasowa była dokładnie tym, czego potrzebujemy.

– W żadnym wypadku. To tragedia.

– O czym ty mówisz?

Sendal cmoknął z dezaprobatą i skrzywił się, jakby coś go uwierało. Powiódł wzrokiem po pomieszczeniu, oddychając ciężko. Wyglądał, jakby chciał stąd uciec. I to natychmiast.

– No? – ponaglił go Oryński. – Mów, o co chodzi.

– O wszystko...

Kordian skwitował w myśli, że jeśli tak dalej pójdzie, niczego się nie dowie. Widzenie nie mogło trwać w nieskończoność, a Sebastian najwyraźniej jeszcze bił się z myślami. Zażyczył sobie obecności obrońcy, ale wcale nie był pewien, czy chce przekazać mu to, co wie.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że coś wie. Coś, co dotychczas zatrzymywał wyłącznie dla siebie.

Oryński uznał, że musi nieco go popchnąć. Zacząć rozmowę, postarować myślami Sendalą w odpowiednim kierunku.

– Z mojego punktu widzenia mamy sytuację idealną – oznajmił. – Poparcie ekipy rządzącej jest teraz na wagę złota.

– Nie...

– Dzięki temu możemy zbudować alternatywny scenariusz.

Sebastian w końcu przestał zachowywać się nerwowo. Spojrzał na aplikanta i zmrużył oczy. Nie uciekał już wzrokiem.

– Jaki scenariusz masz na myśli?

– Związany ze środowiskiem mafijnym.

Sędzia przymknął oczy.

– Czyli bzdurny – rzucił pod nosem.

– Niekoniecznie. Szczególnie jeśli ujawnimy, co robiliście w Łomnej. To w połączeniu z telefonem o podłożeniu ładunku wybuchowego w sądzie sprawi, że członkowie składu orzekającego będą musieli choćby wziąć pod uwagę udział...

– Czyj? Na co liczysz?

– Udział osób związanych z przestępczością zorganizowaną – dokończył Oryński.

– I co dzięki temu osiągniemy? Oprócz dalszej kompromitacji?

– Wykażę, że...

– Nic nie wykażesz – uciął Sebastian i trzasnął dłonią w blat.

Potrzebował chwili, by się uspokoić. Kordian czekał, nie odzywając się.

– Nic – powtórzył Sendal. – To wszystko grubymi nićmi szyta intryga, w którą żaden sędzia nie uwierzy.

– Ale mamy jeszcze na podorędziu ławników.

– Którzy zrobią to, co powie przewodniczący. Nie łudź się, że będzie inaczej.

– Kiedyś musi być.

– Hm?

– W końcu, przy którejś sprawie, ławnicy muszą postawić się sędziom. To nieuchronne, prawda?

Sendal pokręcił głową tak gwałtownie, jakby ta myśl głęboko go dotknęła.

– Nie w tym wypadku.

– Skąd ta pewność?

Cisza, jaka zaległa w pokoju widzeń, zdawała się gęsta jak poranna mgła, która od czasu do czasu spowijała tereny nad Wisłą. Kordian odniósł

wrażenie, jakby oplatała go niczym gruba, ciężka pajęczyna.

Zabębnił palcami o stół.

– Przepchnę tę wersję – zapewnił klienta. – Uprawdopodobnię ją i sprawię chociaż, że będziemy mieć lepszą pozycję przed apelacją.

– Nie.

– Dlaczego nie? – zachnął się Oryński. – Wizerunkowo i tak nie masz już nic do stracenia, prawda? Choćbyś własnoręcznie katował te psy, nic nie tracisz na przyznaniu się do tego.

Sebastian trwał w bezruchu.

– A ja stworzę z tych elementów taką konstrukcję, która przekona ławników.

– Powiedziałem: nie.

– Daj spokój... – zaczął błagalnie aplikant.

– Ile razy mam ci to powtarzać? – przerwał mu Sendal. – Nie ma mowy o mieszaniu w to tych ludzi. Jasne?

– Dlaczego nie?

– Bo nie mają z tym nic wspólnego.

– Sam chciałeś nagłośnić teorię spiskową.

– Ale nie z ich udziałem.

– Bo?

Sebastian nie miał zamiaru odpowiadać. Wyprostował się, położył dłonie na kolanach, a potem spojrzął przed siebie.

– Nie zdajesz sobie chyba sprawy z tego, że dzieli cię tylko krok od...

– Doskonale znam swoją sytuację.

– Więc zrób coś, żeby ją zmienić.

Swoją pozą Sendal wciąż manifestował upór i brak gotowości do ustępstw. W końcu Kordian uznał, że dalsze przepychanki słowne nie mają żadnego sensu. Właściwie od początku nie miały. Ani on, ani Chyłka nie potrafili przekonać klienta do swoich racji. Zbyt dobrze znał się na prawie i zbyt dobrze ufał własnemu osądowi, by przyjmować dobre rady obrońców.

– Po coś mnie tu jednak wezwałeś, prawda?

Sędzia pokiwał głową.

– Owszem – powiedział cicho. – Chciałem ci coś oznajmić.

– To proszę, nie krępuj się.

– Coś, co sprawi, że zrozumiesz, dlaczego ławnicy nie uwierzą w twoją wersję.

Oryński ponaglił go niedbałym ruchem ręki. O cokolwiek chodziło, chciał mieć to już za sobą. Najwyższa pora wrócić do kancelarii i spożytkować czas na rzeczy, które mogą realnie pomóc Sebastianowi. Choć ich katalog znacznie się po tej wizycie zawęził.

Sendal położył ręce na stole i popatrzył obrońcy głęboko w oczy.

– Nikt ci nie uwierzy, ponieważ mam zamiar się przyznać.

Kordian miał wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Otworzył usta, ale się nie odezwał.



– Byłem wtedy w Krakowie.

– Ale...

– Znam Marcina Frankiewicza.

Fala gorąca nagle oblała Oryńskiego. Wraz z nią nadeszło poczucie kompletnej dezorientacji. Aplikant wodził wzrokiem po pokoju, jakby szukał drogi ucieczki. Potrzebował kilku chwil, by przyswoić usłyszaną informację.

Albo by choćby spróbować.

– Nie rozumiem – powiedział, kręcąc głową. – O czym ty mówisz?

Sendal podniósł się, a strażnik stojący po drugiej stronie drzwi otworzył je jak na zawołanie. Wszedł do środka, zaniepokojony.

– Siadaj! – krzyknął.

– Nie ma potrzeby. Skończyliśmy.

Kordian się poderwał.

– Sendal, poczekał...

– To wszystko, co musisz wiedzieć. Dobrowolnie poddam się karze.

– Zaraz...

– Porozmawiaj z Pruszką, ugraj najlepszy układ, jaki się da.

– Układ? W tym momencie procesu?

Obaj zdawali sobie sprawę, że stoją na przegranej pozycji. Marcin nie musiał tracić czasu na przepychanki z obrońcami – wystarczyło, by dalej szedł drogą, którą obrał. Kończyła się głośnym zwycięstwem i wyrokiem najpewniej zbieżnym z karą zawnioskowaną w akcie oskarżenia.

– Dasz sobie radę – rzucił na odchodnym Sebastian.

– Muszę wiedzieć więcej.

– Bynajmniej. Tyle ci wystarczy.

– Posłuchaj...

Oryński nie zdążył powiedzieć nic więcej. Oskarżony ruszył szybko w kierunku strażnika, a ten nie miał zamiaru zwlekać. Szybko zakuł go w kajdanki, a potem poprowadził korytarzem w kierunku celi.

Kordian miał wrażenie, jakby po chwilowym zatrzymaniu czasu wszystko na powrót ruszyło w przyspieszonym tempie. Stał przez moment na środku pomieszczenia, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– Wychodzi pan? – zapytał inny klawisz. – Muszę zamknąć.

Oryński spojrzał na niego, potrząsnął głową, a potem wyszedł z pokoju. Opuszczał areszt śledczy z nadzieją, że świeże powietrze nieco pomoże. Nie pomogło. Nadal miał mętlik w głowie, myśli nie chciały się poukładać.

Sięgnął po telefon. W pierwszej chwili chciał zadzwonić do patrona, ale potem zmienił zdanie i wybrał numer Kormaka.

Chudzielec odebrał natychmiast.

– Ale zgranie! – krzyknął. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić.

– Kormaczysko, mamy...

– Mamy przełom, stary.

– Co takiego?

Chudzielec zaśmiał się do słuchawki.

– Dwie minuty temu był u mnie Jacek od prawa podatkowego. Albo od medycznego, sam nie wiem. Nigdy ich nie rozpoznaję. I nie uwierzysz, jakie wieści mi przyniósł.

Kordian przysiadł na masce daihatsu. Ten dzień najwyraźniej obfitował w niespodzianki.

– Nie mam czasu ani ochoty na zgadywanki – rzucił.

– Okej, okej – odparł Kormak. – Jacek twierdzi, że widział iks piątkę na Mokotowie.

Oryński się podniósł.

– Chyłki?

– Rejestracja zaczynała się od WF. To jej, prawda?

– Tak, ale niejedno takie czarne bmw na praskich blachach jeździ po Warszawie, Kormak.

– No, przypuszczam, że nie – potwierdził szczypior. – Ale Jacek utrzymuje, że za kółkiem siedziała nasza zaginiona.

Kordian powoli podniósł dłoń i potarł czoło, niszcząc starannie ułożoną grzywkę. Nadciągał ból głowy, spowodowany zarówno nadmiarem emocji, jak i niewyspaniem.

Nie, właściwie nadmiar emocji byłby niedomówieniem. Oberwał psychicznym odpowiednikiem dwóch bomb wodorowych, który zasiał spustoszenie w jego głowie.

– Jak to możliwe? – zapytał. – Jest pewien, że to była ona?

– Na dziewięćdziesiąt procent.

– Jechała sama?

– Nie. Jakiś facet siedział obok.

– Porywacz?

– Najprawdopodobniej – przyznał Kormak. – Jacek nie widział broni, nie widział, by gość w jakikolwiek sposób jej groził, ale...

– Gdzie to konkretnie było?

– A jak sądzisz?

Poprzez kilka szybkich skojarzeń Oryński rzeczywiście mógł wydedukować dokładne miejsce. Jacek z podatkowego lub medycznego, czyli prawnik *stricte* korporacyjny, mógł być zasadniczo tylko w jednym miejscu na Mokotowie.

– Mordor?

– Tak jest, Sherlocku – pochwalił go Kormak. – Szedł Domaniewską, kiedy zobaczył iks piątkę. Chyłka jechała w kierunku Wołoskiej.

– Jak wygląda?

– Twierdzi, że zwyczajnie. Dopytywałem, czy nie dostrzegł żadnych siniaków, obrażeń czy... bo ja wiem, w ogóle czegoś, co wykraczałoby poza normę. Mówi, że nie.

Oryński sięgnął do kieszeni marynarki po e-papierosa, ale nigdzie go nie znalazł. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że zostawił go w Skylight.

Potoczył wzrokiem po ulicy, szukając najbliższego kiosku. Musiał gdzieś tu być. W okolicach aresztów śledczych zawsze roiło się od nich i od sklepów z alkoholem. Sprzedawcy takich artykułów zapewne nie mogli tu narzekać na niski popyt.

Tutaj jednak nikt chyba nie postanowił go wykorzystać.

– Nieźle, co? – zapytał Kormak. – Mamy w końcu jakiś trop.

– Pytanie, czy prawdziwy. I czy można nim pójść.

Chudzielec znów się zaśmiał. Jego dobry humor w jakiś sposób pogarszał całą sytuację. Może dlatego, że Kordian miał świadomość, iż za sprawą tego, co mu powie, za moment się to zmieni.

– O to się nie martw – zapewnił Kormak. – Już zaczynam się starać o monitoring. Tam gdzieś muszą być kamery. Tyle biurowców, tyle milionów złotych jeżdżących na czterech kółkach... Niebawem będziemy wiedzieć więcej.

– Oby.

Kormak prychnął.

– Co jest? – spytał. – Liczyłem na eksplozję radości, a ty dajesz mi co najwyżej niewypał lichych sylwestrowych fajerwerków.

– Mhm.

Na linii przez chwilę trwała cisza.

– Coś nie tak? – spytał podejrzliwie szczypior. – Dlaczego w ogóle do mnie dzwoniłeś?

– Rozmawiałem z Sendalem.

– Okej. I co z tego?

– Przyzna się do winy.

– Co zrobi?

Kordian zrobił głęboki wdech, otwierając drzwi do daihatsu.

– Zamierza dobrowolnie poddać się karze – dodał, siadając za kółkiem. – W dodatku powiedział mi, że był wtedy w Krakowie i znał ofiarę.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Chciałbym, Kormaczysko, chciałbym – odparł aplikant, po czym uruchomił silnik i wycofał.

Opuścił parking, wyjeżdżając na Cieślewskich. Ciągące się wzdłuż ulicy niskie, kilkupiętrowe bloki z płyty sprawiały przygnębiające wrażenie. Elewacje pokrywały tagi i graffiti, głównie wysławiające siłę i potęgę Legii Warszawa. Osiedle otaczało zardzewiałe ogrodzenie, w otwartych śmietnikach piętrzyły się czarne worki, a wysokie betonowe lampy uliczne przypominały czasy, kiedy miasta były nocą oświetlane jedynie przez żółtawe, niemrawe światło, niemające nic wspólnego z dzisiejszym LED-owym sprzętem.

Okolica odpowiednia dla aresztu śledczego. I dla nastroju, który towarzyszył Kordianowi.

Przyspieszył, jadąc w kierunku Waligóry.

– Zordon?

– Nie wiem nic więcej – odparł pod nosem. – Sendal rzucił mi te informacje jak okruchy i...

– Raczej jak jakieś odpadki. Ochłapy.

– Może – przyznał Oryński. – W każdym razie zaraz potem wyszedł. Nie miałem czasu zapytać go o cokolwiek.

– Więc to zrobił?

– Nie wiem, Kormak. Nie wiem.

– To się nie trzyma kupy – mruknął chudzielec. – Po co miałby tak długo iść w zaparte, przeczyć wszystkiemu, nawet rzeczom oczywistym, a teraz nagle się przyznać?

Kordian się nie odzywał. Nie miał żadnych, choćby bezsensownych odpowiedzi, które mógłby przedstawić przyjacielowi.

– Przez tę konferencję? – podsunął szcypior. – Przez poparcie rządu?

– Nie mam zamiaru gdybać.

– Lepiej jednak pogdybaj, do kurwy nędzy. Bo obudzisz się z ręką w nocniku.

– Mam wrażenie, że to już się stało.

Rozmówca zamilkł, co należało uznać za potwierdzenie.

Pytania Kormaka były zasadne – wszak tylko jedna rzecz zmieniła się od wczoraj. Oryński wiedział, że właśnie w niej powinien upatrywać pobudek, którymi kierował się Sendal. Ale w jaki sposób swoiste wotum zaufania ze strony rządu mogło sprawić, że nagle zmienił podejście?

Było to pytanie, które wydawało się jednym z tych, na które Kordian nigdy nie znajdzie odpowiedzi. Przynajmniej nie sam. Będzie pozostawał w ciemni dopóty, dopóki Sendal nie podejmie decyzji, by go wtajemniczyć.

– Brak w tym wszystkim logiki – dodał po chwili Kormak.

– Nie sądzę.

– To znaczy? Widzisz w...

– Nie, nie widzę – wpadł mu w słowo Oryński. – Ale to oznacza tylko to, że ta logika jest naprawdę dobrze ukryta.

– Nie wiem, kiedy stałeś się takim pesymistą, ale...

– Ja też nie – odparł pod nosem Kordian. – Może w momencie, kiedy uświadomiłem sobie, że po śmierci na pewno pójdę prosto do nieba, bo całe moje życie jest piekłem.

Kormak mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

– Kończę – rzekł. – Zepsułeś mi nastrój.

– Zawsze do usług.

Zaraz potem przyjaciel rozłączył się, a Oryński wsunął telefon do kieszeni marynarki. Raz po raz słyszał w głowie uwagi Artura Żelaznego o tym, by nie trzymać komórki w pobliżu serca, ale teraz właściwie nie przejąłby się nawet, gdyby był to radioaktywny izotop. Znalazł się w kropce. Nawet wieść o tym, że Chyłka rzekomo pojawiła się na Mokotowie, nie mogła go podbudować.

Zresztą nie był przekonany, czy Jacek od podatkowego lub medycznego się

nie pomylił. Jeśli w iks piątce naprawdę siedziała Joanna, należałoby uznać, że nie pozwoliłaby porywaczowi ot tak sterować każdym swoim krokiem. Znalazłaby sposób, żeby się uratować.

Parkując w Złotych Tarasach, Oryński uznał, że to nie mogła być Chyłka.

Zmienił zdanie, gdy stanął przed drzwiami swojej kawalerki przy Emilii Plater.

– Kopę lat, Zordon – powiedziała Joanna.



# Rozdział 5

## Wyrok

### 1

Kawalerka Oryńskiego, ul. Emilii Plater

Pytaniom nie było końca, ale Chyłka nie spodziewała się niczego innego. Właściwie przypuszczała nawet, że kanonada będzie tak intensywna, że Zordon się zapowietrzy. Udało mu się tego uniknąć, ale kilka razy niemal zabrakło mu tchu.

– Już? – zapytała, rozglądając się po pokoju. – Uzewnętrzniłeś wszystkie swoje problemy?

Oryński podparł się pod boki, rozsuwając poły marynarki. Spojrzał na nią niemal nienawistnie.

– Nawet nie zacząłem.

– W takim razie zaproponuj mi coś do picia, bo na trzeźwo tego nie zniosę.

– Co się z tobą działo, do cholery?

Joanna pokręciła głową, uznając, że nie może liczyć na odpowiednie gospodarskie maniere Oryńskiego. Przeszła do aneksu kuchennego, a potem szybko skontrolowała zawartość lodówki. Heineken w puszcze ewidentnie się do niej uśmiechał. Wzięła jednego dla siebie, drugiego dla Kordiana, a potem usiadła na kanapie.

Pociągnęła niewielki łyk.

– Witasz mnie, jakbyś nie zdążył zatęsknić, Zordon – rzuciła. – Za szybko wróciłam?

– Co ty pieprzysz, Chyłka... ja...

Podawała mu piwo. Spojrzał na nie, jakby stanowiło kawałek skały nie z tej ziemi. Rozłożył ręce, patrząc na nią bezsilnie.

– Wiesz, ile cię szukałem?

– Mogę się tylko domyślać, że niuchałeś jak samiec pawicy grabówki w okresie godowym.

– C-co?

– To zwierzę o najlepszym węchu. Potrafi wyczuć potencjalną partnerkę z odległości przeszło dziesięciu kilometrów. O ile ta wyśle mu wabik.

– To... to lepsze od mojego ryjownika.

– Od czego?

– Mniejsza z tym – odparł Oryński i pokręcił głową. – I tak, byłem jak... jak ten samiec, cokolwiek to jest.

– Tak przypuszczałam. I to naprawdę romantyczne.

– Romantyczne? Chyba nie w tym świecie, w którym żyję... i w którym żyje cała reszta ludzkości, Chyłka.

– Przesadzasz.

Otworzył piwo, nie odrywając od niej spojrzenia.

– Wytłumaczysz mi to wszystko? – zapytał. – Czy liczysz na to, że zacznę zgadywać?

– Właściwie chciałam dać ci szansę, ale widząc, jak rozbity jesteś, chyba nie powinnam. Błdy jesteś jak ściana. Sypiasz trochę?

W jego oczach zobaczyła powagę, która zbyt często w nich nie gościła.

– Od kiedy znikłaś, nie bardzo.

– Aha.

– Tylko tyle? „Aha”?

– Co więcej mam powiedzieć? – odparła pod nosem. – Przyjmuję to do wiadomości.

Odłożył piwo tak energicznie, że trochę się ulało. Joanna popatrzyła z dezaprobatą na zmarnowany trunek, ale on zdawał się tego nie odnotować. Skrzyżował ręce na piersi, gnąc przy tym prążkowany krawat.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Joanna napiła się heinekena i uświadomiła sobie, że nie ma już pół puszki. Powinna przystopować, jeśli tego dnia miała zamiar zrealizować wszystko, co zaplanowała.

– Domyślam się, że nie zostałam porwana.

– Ja? Porwana?

Zacisnął usta. Najwyraźniej nie miał ochoty na zwyczajowe żarty.

– Nie, nie zostałam – powiedziała.

Oryński zaklął cicho i oderwał od niej wzrok. Opuścił głowę i trwał tak przez moment. Przywodził jej na myśl boksera, który zdążył już porządnie oberwać na ringu i teraz czekał tylko na uderzenie nokautujące.

– Ale widziałam całą tę hucpę w mediach. Niesamowita sprawa – dodała. – Przez jakiś czas wyglądało to naprawdę ciekawie, ale potem zaczęło robić się niebezpiecznie. Wysłałam więc SMS-a Żelaznemu. Powiedział ci o tym, prawda?

Kordian nie odpowiadał. Spodziewała się różnych reakcji, nie przypuszczała jednak, że będzie musiała zmagać się z milczeniem z jego strony. Owszem, oczywiste było, że będzie czuł się urażony, zmanipulowany, być może wykorzystany. Ale znał ją. Wiedział, czego może się po niej spodziewać.

W końcu poluzował krawat i nabrał tchu.

– Zacznesz od początku? – zapytał. – Chyba jesteś mi to winna.

– Nie jestem ci nic winna, Zordon.

– A jednak...

– Ani tobie, ani nikomu innemu. Zapamiętaj to sobie.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Naprawdę? – odbąknął. – Nawet w takiej sytuacji pozwalasz sobie na swoją



naturalną opryskliwość?

– Tak.

– Więc może zastanów się dwa razy, bo jak tak dalej pójdzie...

– To co? – przerwała mu. – Zaczniemy skakać sobie do gardeł i wypominać wszystkie przewinienia? Proszę bardzo. Ja pamiętam ich sporo, Zordon. Zaczęły się tuż po sprawie Szlezyngierów, a skończyły dopiero, kiedy dotarliśmy do finału sprawy Bukano. Mam ci przypominać, jakim sukinsynem byłeś?

– Nie.

– W takim razie siedź cicho i słuchaj.

– Cały czas zamierzam to robić.

Pokiwała nerwowo głową. Wielokrotnie odbywała tę rozmowę w głowie, ale właściwie ani razu nie potoczyła się w ten sposób. Najwidoczniej jednak tak musiało być. Między nią a Zordonem wciąż było zbyt wiele niedopowiedzeń i przemilczanych win. Choć może po tym, co zrobiła, wszystko się zrównoważyło.

– No? – ponaglił ją. – Zamieniam się w słuch.

– W porządku, w porządku – odparła, zakładając kosmyk włosów za uchem.

– Od czego by tu zacząć...

– Od tego, że nagle znikłaś.

– Tak. – Pstryknęła palcami, jakby trafił w sedno. – Jakkolwiek dorobiłeś do tego całkiem zgrabną teorię, znikłam dlatego, że miałam wszystkiego dosyć.

– Gówno prawda.

Pokręciła głową z dezaprobatą.

– Dasz mi opowiedzieć?

– Nie, jeśli masz zamiar mydlić mi oczy.

Przez chwilę sama zastanawiała się nad tym, dlaczego to robi. Wiedziała, że tylko pogorszy sytuację. Wiedziała, że Zordon zasługuje na to, by poznać prawdę. I w końcu wiedziała też, że najlepiej byłoby, gdyby po prostu wyłożyła wszystkie karty na stół.

A mimo to coś sprawiało, że nie mogła tego zrobić. Nie od razu.

Opróżniła puszkę, a potem zgmiotła ją, rozejrzała się i położyła ją na oparciu kanapy.

– Niech będzie – burknęła. – Chociaż muszę cię na początku uprzedzić, że dużo ważniejszy od powodu mojego zniknięcia jest powód mojego powrotu.

Nie miał zamiaru jej tego ułatwiać.

– I w tym, że zwinęłam się, bo miałam wszystkiego dosyć, tkwi ziarno prawdy.

– Jeśli tak, to jest ono mikroskopijnych rozmiarów, Chyłka.

– Może.

Westchnęła, wciąż się rozglądając. Do takich rozmów idealnie nadawały się marlboro, ale wypaliła ostatniego, kiedy czekała na Kordiana. Uznała, że skoro nie ma nikotyny, musi wystarczyć jej kofeina.

– Gdzie masz respirator? – zapytała.

– Co?

– Urządzenie ratujące życie. Ekspres do kawy, Zordon.

Oryński nawet się nie uśmiechnął.

– Przejdziemy do rzeczy? – rzucił.

– Sam możesz sobie wszystko wydedukować.

– Mogę – przyznał. – Ale nie planuję. Planuję wysłuchać, co masz mi do powiedzenia.

– Mógłbyś chociaż...

– Nie.

Uznała, że nie ma co się dalej spierać. Ten jeden, jedyny raz rzeczywiście musiała postąpić tak, jak sugerował. Nie miała jednak zamiaru dać tego po sobie poznać. Rozsiadła się wygodniej na kanapie, po czym założyła nogę na nogę.

– Byliśmy w kropce – zaczęła. – Po rozmowie z Sendalem w Rentterze wiedziałam, że to koniec. Nie było się czego chwycić, a cały świat zdawał się sprzysiąc przeciwko nam.

– Mhm.

Rozłożyła ręce i uniosła wzrok, jakby zmuszał ją, by mówiła o rzeczach oczywistych.

– Musiałam coś zrobić.

– I postanowiłaś upozorować porwanie?

– Postanowiłam... cóż, to dużo powiedziane. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Byłaś nawalona.

– Zupełnie – przyznała. – Ale jak trochę wytrzeźwiałam, doszłam do wniosku, że mogę połączyć przyjemne z pożytecznym.

– Nie wierzę...

– Usiadłam przy biurku, napisałam do ciebie list.

– Cymelium Chyłki.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Tak to nazwałam?

Skinął niechętnie głową, a potem jeszcze bardziej poluzował węzeł pod szyją. Zawahał się, po czym sprawnym ruchem rozplótł krawat i cisnął nim na kanapę. Na moment zasłonił oczy dłonią, a kiedy ją opuścił, spojrzął na Joannę ponaglająco.

– Niczego nie upozorowałam, gwoli ścisłości. Po prostu zostawiłam ci wiadomość.

– W której aż roiło się od odniesień do Iron Maiden.

– I? – mruknęła. – Lubię ich.

– To chyba małe niedopowiedzenie...

– W każdym razie nie zasugerowałam w treści listu, że znikam wbrew własnej woli, Zordon.

Wyglądał na głęboko dotkniętego. Zarówno tym, co mówiła, jak i jej tonem.

Właściwie nie mogła mu się dziwić – takie tłumaczenia były dobre na salach sądowych, ale nie w relacjach międzyludzkich.

Ewentualnie nadawały się do użycia podczas rozmowy z Żelaznym. Chyłka zakładała bowiem możliwość, że szef również połknie przynętę, podobnie jak Kordian. W razie czego miała szereg argumentów świadczących o tym, że nie uchybiła żadnemu obowiązkowi adwokackiemu. Nie naruszyła zasad etyki, a tym bardziej nie złamała żadnego przepisu.

Ot, wyjechała na nieplanowany urlop i zostawiła wiadomość, którą jedna osoba źle zinterpretowała.

– Nie głupio ci? – rzucił Oryński. – Zrobiłaś ze mnie... sam nie wiem kogo.

– Hipotetycznego kozła ofiarnego.

Spojrzał na nią z wściekłością.

– Mam na myśli...

– Wiem, co masz na myśli – uciął. – Gdyby wszystko się posypało, byłabyś niewinna, bo to ja wszystko zrozumiałem na opak. Rzekomo.

Nie odzywała się. Uznała, że nie musi potwierdzać.

– To gorsze niż robienie ze mnie idioty, Chyłka. Brak nawet określenia na to, co... – Urwał, a potem machnął ręką. – Co ty właściwie zamierzałaś?

– Przede wszystkim uciec na chwilę – odparła bez zastanowienia. – A przy okazji zapewnić ci szansę na dobrą linię obrony. Wiedziałam, że możesz na tym zbudować co nieco.

– Przeliczyłaś się.

Widziała w jego oczach, że czeka, aż zaprzeczy. Joanna wybrała jednak inną drogę.

– Dlatego postanowiłam pomóc ci jeszcze bardziej.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy.

– Nie...

– Tak – powiedziała. – To ja złożyłam donos o ładunku w sądzie. No, może nie osobiście, bo poprosiłam o to pijaczka pod sklepem przy placu Wolności. W Dobrzyniu nad Wisłą.

– Ale...

– Zatrzymałam się tam w gospodarstwie agroturystycznym. Nieźle miejsce.

– Chyba sobie...

– Mają tam Wisłę. I alkohol – zauważyła. – Więcej w zasadzie do szczęścia nie potrzebowałam, choć Internet i telewizja też się przydały. Mogłam na bieżąco śledzić, jak Pruszek robi sobie z was wycieraczkę do butów.

Oryński się podniósł. Ewidentnie miał dosyć, a Chyłka musiała przyznać, że i tak wytrzymał dość długo. Przeszedł po pokoju, potem sięgnął po krawat i powiesił go w szafie. Przez moment stał odwrócony do Joanny plecami.

– Powiniennem się tego spodziewać, prawda?

– Powinieneś.

Obrócił się i oparł o mebel.

– Przecież cię znam – ciągnął. – I zdaję sobie sprawę, jak zimna, nikczemna,

wyrachowana z ciebie...

– Hola, Zordon. Zaraz rozpędzisz się tak, że nie wyhamujesz przed urwiskiem.

W odpowiedzi pokręcił tylko głową. Przez moment milczeli, lustrując się wzrokiem, jakby starali się ocenić, czy w tej nowej sytuacji powinni odnaleźć się jako stronnicy czy przeciwnicy.

– Coś z tego było prawdą? – spytał w końcu. – Czy całe to Cymelium było jedną wielką bzdurą?

– Niecałe.

Zaśmiał się, zamknął oczy i odgiął głowę. Oparł ją o szafę, a potem schował ręce do kieszeni i stał tak przez jakiś czas. Chyłka się nie odzywała, wychodząc z założenia, że najlepiej będzie, jeśli da mu trochę czasu. Mimo że tego nie planowała, każde jej słowo zdawało się dolewać oliwy do ognia.

– I pomyśleć, że pojechałem do twojego ojca.

– Że co zrobiłeś?

– O niczym nie wiesz?

– Nie.

– Może to i dobrze.

– Więc oświeć mnie – powiedziała stanowczo. – Prędzej czy później i tak się dowiem.

– Dowiaduj się. Ja nie mam zamiaru dawać ci informacji na talerzu – odparł, opuszczając głowę. – Choć raz ty będziesz na tej gorszej pozycji.

Wydawało jej się, że często może określić w ten sposób swoją sytuację. Stanowczo zbyt często. Nie było jednak sensu dyskutować o tym z Oryńskim. Miała mu tylko jedną rzecz do oznajmienia, czysto zawodową.

Te osobiste postanowiła zostawić na później. O ile w ogóle było jeszcze o czym rozmawiać.

– Sendal się przyznał – rzucił Kordian.

Joanna wykrzywiła twarz w uśmiechu.

– Nie wyglądasz... Jezu, Chyłka. Nie jesteś zaskoczona.

– Nie jestem – przyznała.

Potrząsnął głową, a potem zbliżył się do niej.

– Wiedziałaś?

– Domyśliłam się.

– Dlatego wróciłaś? Właśnie teraz?

Skinęła głową. Oczywiście, moment nie był przypadkowy. Zdawała sobie jednak sprawę, że Kordian nie ma pojęcia, do czego udało jej się dotrzeć. Miała zamiar mu o wszystkim powiedzieć, ale jeszcze nie teraz. Temat zasługiwał na to, by być *clou* programu. Teraz zaś wszystko kręciło się wokół tego, co między nimi zaszło.

Joanna wstała, popatrzyła na Oryńskiego, a potem skierowała się w stronę drzwi.

– Odkryłam prawdę, Zordon – rzuciła na odchodnym.

## 2

### XXI piętro Skylight, ul. Złota

Nie pierwszy raz jedna konferencja prasowa okazała się przełomowa. Chyłka doskonale pamiętała pewnego pocącego się posła, który tłumaczył się przed dziennikarzami w sprawie rozmów nagranych przez CBA. Odpowiadał nerwowo, wycierał twarz chusteczką, a głos mu się trząsał. Kilka godzin później stracił stanowisko przewodniczącego klubu parlamentarnego, a potem znikł zupełnie z życia politycznego.

Nie on jeden padł ofiarą potęgi mediów. I nie tylko jego wystąpienie doprowadziło do wstrząsów. Joanna mogłaby przywoływać podobne sytuacje godzinami – od innego posła wymachującego pistoletem i wibratorem podczas briefingu w sejmie, przez José Mourinho, oznajmiającego „I’m a special one”, aż po Billa Clintona, który zarzekał się, że między nim a Monicą Lewinsky nigdy nie doszło do żadnych kontaktów na tle seksualnym.

Konferencja Pauliny Zabitowskiej była równie istotna. Nie dla publiki, ale dla Chyłki. To właśnie dzięki temu krótkiemu wystąpieniu przed kamerami prawniczka połączyła wszystko w jedną całość. I po nitce dotarła do kłębka.

Teraz pozostało tylko rozplątać wszystko na sali sądowej. Żeby to jednak osiągnąć, Joanna musiała odbyć długą, zapewne wcale niełatwą rozmowę z Żelaznym.

Stała przed jego gabinetem i chuchnęła w dłoń. Czuła wyraźny zapach alkoholu, co stanowiło dobry sygnał – gdyby było inaczej, oznaczałoby to, że wypłała stanowczo za dużo. Przez chwilę zastanawiała się, czy aby nie zapukać, po czym nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Artur siedział przy biurku z nosem w laptopie. Nabrał głęboko tchu, powoli podnosząc wzrok. Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w całej kancelarii jest tylko jedna osoba, która może pozwolić sobie na wejście smoka.

– Wróciłaś.

– Na to wygląda – odparła Chyłka, zamykając za sobą drzwi. – W dodatku wzbogacona o nowe ustalenia.

Nie odrywał od niej wzroku, kiedy przeszła przez gabinet i usiadła na krześle przed biurkiem.

– Od razu do rzeczy, co? – zapytał.

– Nie chcę tracić czasu.

– Doceniam to.

– Mam na myśli mój czas.

Żelazny przez chwilę trwał w bezruchu, jakby zastanawiał się, w jaki sposób zareagować. W końcu lekko się uśmiechnął.

– Co to za nowe ustalenia? – bąknął.

– Przełomowe.

– A konkretniej?

– Dowiesz się, kiedy przedstawię je na sali sądowej. Na razie nawet Zordon o nich nie wie.

– „Nawet”? – prychnął Artur. – A kim on jest, twoim spowiednikiem?

Chyłka nie skomentowała. Właściwie sama nie spodziewała się po sobie takiego sformułowania. Sugerowało, że Kordian rzeczywiście jest kimś... cóż, wyjątkowym w jej życiu. Nie była gotowa przyznać tego sama przed sobą, co dopiero wspominać o tym na głos.

A mimo to z jakiegoś powodu wyrwało jej się przed przełożonym. I sprawiło mu to niejaką satysfakcję.

– Miękniesz, Chyłka? – rzucił.

Zaśmiała się pod nosem, jakby nigdy nie słyszała większej niedorzeczności.

– Prędzej lód na Antarktydzie stopnieje, bieguny Ziemi się odwrócą, a Europa zacznie chętnie przyjmować uchodźców.

– A jednak...

– A jednak nie przyszłam tutaj, żeby wdawać się w przepychanki słowne – ucięła.

– Więc po co?

Dobre pytanie, pomyślała. Od pewnego czasu wszystkie rozmowy z Arturem sprowadzały się właśnie do tego. Mimo że od lat stała po tej stronie barykady, gdzie powiewały sztandary Żelaznego, a nie McVaya, w ostatnim czasie dała Arturowi powody, by powątpiewał w jej lojalność.

– Chcę wrócić do sprawy Sendala.

– Przekazałem ją Bucheltowi.

– Co było jednym z tych błędów, które da się jeszcze naprawić.

Westchnął, a potem sięgnął w kierunku spinek.

– Zostawisz to? – bąknęła.

Zamarł z wyciągniętą ręką. Zawiesił wzrok na oczach Joanny, przez chwilę się zastanawiał, a potem podniósł stalowe zapinki. Zaczął obracać je szybciej niż zwykle. Chyłka machnęła na to ręką.

– Przywróć mnie, a wygram tę sprawę.

– Wątpię.

– Sądziś, że ten flegmatyk poradzi sobie lepiej?

– Nie wiem – odparł z obojętnością. – Wiem za to, że nie mogę co kilka dni czy tygodni wymieniać składu obrony.

– Nawet jeśli sam Sendal tego zechce?

Wiedziała, że to pytanie retoryczne. To do klienta należało ostatnie zdanie, ale po prawdzie nie była pewna, czy Sebastian zgodzi się na jej powrót. Jak by nie było, zostawiła go na lodzie. W dodatku teraz miała zamiar wywlec na

światło dzienne tajemnicę, którą od dawna skrzętnie ukrywał.

Jakkolwiek nie musiał o tym wiedzieć.

Klucz tkwił w tym, by zarówno Sendal, prokuratura, jak i wszyscy inni uczestnicy procesu do ostatniej chwili nie wiedzieli, co zamierza Joanna. W przeciwnym wypadku cała konstrukcja się posypie.

Zdradzenie szczegółów jednej niewłaściwej osobie mogło sprawić, że Sendal nie tylko nie zezwoli na jej powrót, ale i zmieni kancelarię, która ma go reprezentować. Nie bez powodu od początku wszystko ukrywał. Chciał, by tak pozostało, bez względu na to, czy zostanie skazany, czy nie.

– Jeśli się zgodzi, w porządku – odparł w końcu Żelazny.

Chyłka skinęła głową i wstała.

– Ale dołączysz do sprawy. Nie dostaniesz jej na wyłączność.

Spojrzała na niego z góry, starając się ignorować dźwięk uderzających o siebie spinek, który zawsze działał jej na nerwy.

– To nie wchodzi w grę – oświadczyła.

– Wchodzi, jak najbardziej – uparł się Artur. – Będziesz współprowadzić sprawę z Bucheltem.

– Nie. Zordon zasługuje na to, żeby uczestniczyć w tym do końca.

– Nie obchodzi mnie, na co zasługuje jakiś aplikant.

– To nie jakiś aplikant, tylko...

Zaśmiał się, odchylając na krześle. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nieprawdopodobne – ocenił. – Zawiązaliście wspólny front. I może by mnie to nie dziwiło, gdyby nie to, że... jak by to określić? Ty to ty.

Nie odpowiadała. Z jakiegoś powodu ewidentnie była zbyt wylewna, więc wyszła z założenia, że najlepiej będzie, jeśli zamilknie. Niech Żelazny dopowiada sobie resztę, nie miała nic przeciwko. Nie był to pierwszy ani ostatni raz, gdy ktoś czynił sugestię, że między nią a Oryńskim jest coś więcej, niż tylko służbowa więź.

– Pozostaje jeszcze kwestia mojego ojca – dodała.

Żelaznemu zrzędała mina. Joanna przez moment zastanawiała się, dlaczego wzmianka na ten temat mogłaby wywołać taką reakcję. Potem połączyła wszystko w jedno. Po lekturze Cymelium Zordon zakasał rękawy i naprawdę zabrał się do roboty. Najwyraźniej nie tylko odwiedził Filipa, lecz także Żelaznego.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Ta sprawa jest nieaktualna.

– Dlaczego?

– Twój pupil przedstawił przekonujące argumenty.

Uniosła brwi. Jedyne racje, które mogły nakłonić go do postąpienia tak, jak chciał tego Kordian, musiały opierać się na szantażu. Bóg wiedział, że Oryński podczas swojej kariery w kancelarii zebrał sporo brudów na Żelaznego. Imienny partner zresztą też zdawał sobie z tego sprawę.

W gabinecie zaległa ciężka cisza.

– Jeśli to wszystko...

– Tak – odparła Chyłka, a potem szybko wyszła na korytarz.

Zamknęła za sobą drzwi nieco zbyt energicznie, ale właściwie było to odpowiednie podsumowanie tej rozmowy. Choć musiała przyznać, że poszło nieco lepiej, niż się spodziewała.

Druga rozmowa powinna przebiec nie gorzej.

Tym razem Joanna zapukała do drzwi, poczekała, aż z biura dojdzie pomruk aprobaty i dopiero potem weszła do środka. Powiodła wzrokiem po gabinecie i skwitowała w duchu, że przydałoby się wpuścić tutaj jakiegoś dekoratora wnętrz.

– Pani mecenas? – wypalił Buchelt, podnosząc się zza biurka. – Nie spodziewałem się...

Formalnie była jego przełożoną. Kiedy wymusiła na Żelaznym stanowisko partnera, Lew znalazł się niżej w hierarchii. W jakiś sposób ją to mierziło, ale on zdawał się odnajdywać w tej sytuacji.

– Nikt się mnie nie spodziewał – odparła. – I tak to zazwyczaj jest.

Skinął głową i rozejrzał się, jakby chciał jej coś zaproponować. W gabinecie nie było jednak nawet ekspresu do kawy.

– Gdybym wiedział...

– Nie ma problemu – przerwała mu. – I tak nie zamierzam zostać długo. Mam krótką sprawę.

– Jaką?

– Wracam do obrony Sendala.

Buchelt głośno przełknął ślinę. Chyłka spodziewała się, że będzie protestował i podkreślał, że takie zmiany w ostatniej chwili nie przyniosą niczego dobrego, ale Lew tylko milcząco się w nią wpatrywał. Zrozumiała, że czeka na ciąg dalszy. Na zapewnienie, że właśnie tego życzy sobie klient.

Joanna uśmiechnęła się, a potem odwróciła w kierunku drzwi.

– Pani mecenas...

– Tak? – spytała niewinnie.

– Czy sędzia o tym wie?

– Oczywiście – skłamała.

– I nie ma nic przeciwko temu?

– Absolutnie – zapewniła go, po czym wyszła na korytarz.

Zamknawszy za sobą drzwi, nie zamierzała poświęcać Bucheltowi więcej uwagi. Ruszyła ku windzie, chcąc jak najszybciej załatwić wszystko, co było do załatwienia. Teraz pozostało jej tylko uzyskać zgodę Pruszek na widzenie z oskarżonym, a potem przekonać Sendalę, że jest jego ostatnią deską ratunku.

O ile z pierwszym zadaniem poradziła sobie całkiem nieźle, o tyle drugie okazało się problematyczne. Kiedy usiadła naprzeciw Sebastiana w pokoju widzeń, zdała sobie sprawę, że sędzia spotkał się z nią przede wszystkim powodowany ciekawością. Patrzył na nią zaintrygowany, a ponadto gdzieś



w jego oczach kołatała się pretensja.

Nie wyglądało to najlepiej.

– Posłuchaj, Sendal – zaczęła. – Zrobiłam, co musiałam.

Pochylił głowę na bok, przypatrując się jej.

– Po naszej rozmowie w Rentterze zrozumiałam, że stoisz na przegranej pozycji.

– I?

– I było tylko jedno wyjście z tej sytuacji.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem. Wyglądało to niepokojąco, może dlatego, że zabrano mu zwykłe ubranie i wyposażono w więzienny ubiór, który dalece odbiegał od sędziowskiej togi.

– Więc upozorowałaś porwanie? – spytał.

– Nie.

– Owszem, zrobiłaś to – skwitował pod nosem. – Ale nigdy tego nie przyznasz, prawda? Zresztą nie ma żadnego dowodu.

Skinęła głową. Sądziła, że to w zupełności wystarczy, a dodatkowo nie narazi jej na żadne konsekwencje. Była gotowa przyznać się do tego przed Sendalem, ale nie wprost. Nie mogła ryzykować, że mógłby kiedyś użyć tego przeciwko niej.

– Zostawmy to – powiedziała. – Co by nie było, cała ta sytuacja sprawiła, że twoja sprawa widziana jest teraz w innych barwach.

– Przez kogo?

– Przez media, zwykłych ludzi, ławników i...

– Nie opowiadaj bzdur – przerwał jej. – W to, co wyczyniacie, uwierzy raptem kilka osób.

– Jeśli nagłośnimy sprawę z walkami psów, zapewniam cię, że znacznie więcej.

– Nie.

– Nie uwierzy czy...

– Nie nagłośnicie tego – dopowiedział. – Nie wyrażam na to zgody, a wy nie macie prawa działać wbrew mnie. – Na moment urwał, w końcu odrywając od niej wzrok. – Ty zresztą w ogóle nie masz umocowania, by działać w moim imieniu.

– Dlatego tu jestem.

– Wiem – odparł cicho. – I żeby zaoszczędzić ci roboty, powiem od razu i jasno: nie wrócisz do tej sprawy.

– Że co?

– Zostanę przy Buchelcie i Oryńskim.

Joanna spodziewała się, że nie będzie łatwo, ale nie przypuszczała, że usłyszy tak kategoriyczny ton. Znała Sendala wystarczająco dobrze, by go rozpoznać. Odczekała chwilę, zbierając myśli.

– Mogę cię z tego wyciągnąć – odezwała się.

– Jak?

– Będziesz musiał mi zaufać.

Wyglądał, jakby miał zamiar parsknąć śmiechem, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Chyłka głęboko westchnęła. Właściwie wołała bronić zwyczajnych, pozbawionych skrupułów kryminalistów. W ich przypadku wszystko było wiadome, a ona nie miała problemu z przemówieniem im do rozsądku. Wiedziała, czego oczekują. Sendala natomiast nadal nie mogła rozgryźć. Mimo że odkryła karty, które chował, jego motywacje pozostawały dla niej niezgłębione.

– Wyjdiesz wolny – zapewniła, łamiąc jedną z zasad, którą powtarzała Oryńskiemu jak mantrę.

„Nigdy nie zapewniam klienta, że wygrasz sprawę. Choćbyś był pewien, że nic nie stanie temu na przeszkodzie, nigdy nie składaj mu takiej obietnicy”.

– Nie sądzę – odparł Sebastian. – Wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości.

– Nigdy nie było żadnych możliwości, Sendal. Były tylko kolejne dowody przemawiające za twoją winą.

– Może i tak.

– Ale wiem, co zrobić, żeby je obalić.

– Doprawdy? W takim razie podziel się tym ze mną.

– Zrobię to w trakcie rozprawy.

– Zajmując miejsce w ławach dla publiczności? – spytał pod nosem. – Bo właśnie tam będziesz, Chyłka. I nie zmienię zdania.

Starła się trzymać nerwy na wodzy, ale przychodziło jej to coraz trudniej. A im bardziej musiała się ze sobą boksować, tym wyraźniej słyszała głos z tyłu głowy, że niedaleko, tuż za zachodnią częścią kompleksu więziennego, jest sklep spożywczy. Niewielki, ale dobrze wyposażony w napoje wyskokowe.

Wyładziła poły żakietu, a potem zrobiła głęboki wdech.

– Rozumiem, że chcesz trzymać rękę na pulsie – powiedziała. – Albo mówiąc wprost, sterować linią obrony. I wiem, że z Bucheltem i Kordianem będziesz miał znacznie łatwiejsze zadanie, ale...

– To moje życie, Chyłka.

– Które skończy się, jeśli nie zdecydujesz się na to, żebym cię broniła.

Przez chwilę tylko się uśmiechał. Błado, właściwie smutno. Potem podniósł się i bez słowa podszedł do drzwi. Klawisz zareagował natychmiast.

– Zastanów się – zaapelowała.

– Nie mam nad czym.

Wstała z krzesła i obróciła się do niego.

– Albo ja, albo dożywocie – rzuciła, licząc na to, że im bliżej procesu będzie, tym głośniejszym echem jej słowa odbiją się mu w umyśle.

Szybko jednak zweryfikowała tę nadzieję. Sendal nie zareagował, nawet na nią nie spojrzał. Na dobrą sprawę nie wiedziała, czy w ogóle usłyszał to, co powiedziała.

Wracając do domu, zahaczyła o centrum handlowe Marywilska 44. Kupiła grenadynę, tequilę, finlandię i kilka piw. Wyszła z założenia, że lepiej być

przygotowaną, niż potem żałować, że nie załadowała czegoś do koszyka. Nie musi przecież pić wszystkiego od razu.

Na Argentyńskiej poupychała wszystkie trunki do lodówki, a potem odsunęła się o krok i spojrzała na nie. Chciała zacząć od tequili, ale ostatecznie zrezygnowała. Zatrzęsnęła drzwiczki, a potem usiadła przed telewizorem.

Wiedziała więcej niż ktokolwiek inny. Odkryła wszystkie tajemnice Sendala, pomijając jego motywacje. Miała sprawę w garści. Problem polegał na tym, że z ław dla publiczności rzeczywiście niewiele mogła wskórać.

# 3

## Hard Rock Cafe, Złote Tarasy

Kordian nie musiał wypatrywać, przy którym stoliku siedzi dawna patronka. Wystarczyło, by podążył tropem zapachowym. Mocna woń grillowanego mięsa była wyraźnie wyczuwalna. Być może rozpłynęłaby się w aromatach innych potraw, gdyby nie to, że o tej porze nikt jeszcze nie jadał mięsa. Przynajmniej nikt o zdrowych zmysłach.

Oryński stanął przy stoliku i spojrzął z góry na Chyłkę.

– Nie ma jeszcze ósmej – zauważył.

– Dla mnie otwierają wcześniej.

Usiadł naprzeciwko niej i założył ręce na karku. Nie spał tej nocy dobrze, ale przynajmniej wreszcie zmrużył oko. Powrót Joanny sprawił, że podświadomość w końcu nieco mu odpuściła i nie musiał zmagać się z nagłymi przyływami obaw.

Teraz mógł skupić się w pełni na zamartwianiu się procesem.

– Gdzie menu? – zapytał, rozglądając się.

– Powinieneś mieć je w głowie, Zordon.

Podrapał się po skroni.

– Pamiętam tylko hickory smoked... coś tam. A to mnie nie interesuje.

– Otóż to. Interesują cię wyłącznie namiastki prawdziwego jedzenia, których jest tu na szczęście jak na lekarstwo. Tym bardziej powinieneś je pamiętać.

Właściwie miała rację. Do zamówienia łososia nie potrzebował menu.

Chwilę później, chcąc nie chcąc, jadł drugie śniadanie. Wiedział, że powinien być teraz w kancelarii i wspólnie z Bucheltem układać plan na dzisiejszą rozprawę. Nie powinien robić sobie przerwy o tej porze. SMS od Chyłki nie pozostawił mu jednak żadnego wyboru.

Napił się kawy, a potem spojrzął na nią ponaglająco.

– Wiesz, że trochę mi się spieszy? – burknął.

– Mogę się jedynie domyślać.

Wzruszył ramionami.

– Tak to bywa, jak się nie jest częścią zespołu obrony.

Chyłka mruknęła coś pod nosem, najpewniej niewybredne przekleństwo. Wprawdzie nie kontaktowali się po tym, jak opuściła jego kawalerkę, ale nie musieli. Kordian doskonale zdawał sobie sprawę, jakie kroki podjęła później. Tudzież z fiaska, które poniosła.

– Pieprzony Sendal idzie w zaparte – odezwała się, krojąc nerwowo kawałek wołowiny.

– Mnie to mówisz?

– Za cholerę nie dopuści mnie do sprawy – dodała, jakby nie słyszała pytania. Załadowała mięso do ust, a potem zaczęła gwałtownie przeżuwać. – Mufsz szam wygf sprwę – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Co?

Przełknęła kęs, kręcąc głową.

– Musisz sam wygrać sprawę.

– Ano tak – odbąknął. – Bo to takie proste.

– Będzie proste, jak tylko dowiesz się wszystkiego, co odkryłam.

– Ta?

– Nadstaw więc ucha i słuchaj, Zordon. Bo na sali sądowej będziesz sam jak palec, a ja nie będę miała jak ci pomóc.

– Świetnie.

– W dodatku będę ci się przypatrywać jak wyjątkowo upierdliwy wykładowca podczas twojego najważniejszego w życiu egzaminu. Jednego z tych, które określa się mianem rzezi niewiniątek.

Oryński uniósł brwi.

– Doceniam, że nie tworzysz dodatkowej presji.

– Nie ma sprawy. Na mnie zawsze możesz liczyć.

Wepchnęła kolejny kawałek wołowiny do ust, a Kordian czekał cierpliwie, aż przeżuje i przejdzie do konkretów. Wiedział, że to, co usłyszy, nie będzie byle drobnostkami. Jeśli Chyłka twierdziła, że trafiła na coś dobrego, należało uznać, że rzeczywiście tak się stało.

W końcu przełknęła kęs. Pociągnęła łyk kawy, a Oryński dopiero teraz odnotował, że była patronka nigdzie w zasięgu chwytu nie ma kufla z piwem. Był to osobliwy widok. Spotkał się z nim bodaj po raz pierwszy, od kiedy odwiedzali razem Hard Rock Cafe. Może pora była zbyt wczesna? Nie, dla Joanny mogło być co najwyżej za późno, by się napić.

Chciał o to zapytać, ale nie dała mu okazji. Mieli zresztą ważniejsze rzeczy do omówienia.

– Sendal nie kłamie, twierdząc, że był wtedy w Krakowie.

Kordian podniósł filiżankę, ale od razu ją odstawił.

– Skąd wiesz?

– Dojdę do tego – zapewniła go. – Na razie musisz wiedzieć tylko tyle, że po raz pierwszy pojechał tam na pogrzeb Stanisława Lema, a potem... cóż, bywał od czasu do czasu. Między innymi wtedy, kiedy Marcin Frankiewicz padł trupem nad Wisłą.

– Sebastian go zabił?

– Do tego też dojdę. Nie wyprzedzaj faktów.

– Chyłka, nie mam całego dnia...

– Masz – zaręczyła. – Po tym, co usłyszysz, będziesz mógł odpuścić sobie przygotowania do procesu. No, prawie. Pozostanie ci tylko ustalić, kiedy i co konkretnie powiesz.

Otworzył usta, ale się nie odezwał.

– Właśnie – dodała. – Wyciągnij sobie jakiś notatnik. I coś do pisania.

Sięgnął po komórkę, a potem włączył odpowiednią aplikację.

– Może być – oceniła.

– A więc przejdiesz teraz do rzeczy?

– Jasne – zapewniła go, choć zdawała się poświęcać całą uwagę krwistemu kawałkowi mięsa. – Zastanawiam się tylko, czy przedstawić ci to chronologicznie, jeśli chodzi o ciąg zdarzeń, czy chronologicznie pod kątem tego, jak sama wpadałam na poszczególne...

– Obojętne.

– Muszę przyjąć jakąś koncepcję, Zordon.

Aplikant położył łokcie na stole, a potem podparł brodę na zaciśniętych pięściach. Patrząc Chyłce głęboko w oczy, teatralnie uniósł brwi.

– No dobra, dobra – powiedziała, unosząc dłonie. – Przyjmę tę drugą wersję.

– Po prostu mów.

Skinęła głową, a potem odłożyła sztucce. Kiedy ona również oparła podbródek na zaciśniętych dłoniach, poczuł się cokolwiek nieswojo. Przypuszczał, że właśnie o to jej chodzi. Czerpała z jego położenia dziką satysfakcją.

– Kiedy wyjeżdżałam z Warszawy, nie miałam pojęcia, co tak naprawdę się zdarzyło. Chciałam tylko zapewnić ci podatny grunt pod zasianie ziarna uzasadnionej wątpliwości co do winy.

– To już ustaliliśmy.

– Wszystko zmieniło się, kiedy obejrzałam tę konferencję – ciągnęła. – Zaczęłam zastanawiać się, dlaczego Zabitowska ryzykuje całą swoją karierę, żeby być twarzą tego... cóż, niecodziennego posunięcia jej partii. Mogła przecież pozwolić, by któryś z poselskich żółtodziobów wystąpił i wziął na siebie ewentualną nawałnicę gówna, która prędzej czy później znajdzie się w politycznej prognozie.

– No tak.

– Mogła też wystąpić z kimś u boku, by odpowiedzialność nieco się rozmyła – dodała Joanna.

– Mogła. I też się nad tym zastanawiałem.

– Ale do niczego konkretnego nie doszedłeś, w przeciwieństwie do mnie.

– Mhm.

– Ja tymczasem zrozumiałam, że to nie była decyzja partii, tylko samej Zabitowskiej.

Kordian opuścił ręce i wyprostował się. Chyłka wywróciła oczami, jakby zmiana pozycji stanowiła kapitulację przed nazbyt bezpośrednią rozmową. Na powrót zajęła się krojeniem mięsa, raz po raz podnosząc spojrzenie.

– To ona była inicjatorką.

– Skąd ta pewność?

– Wtedy nie byłam pewna – odparła z pełnymi ustami. – A jedynie

podejrzliwa.

– I to wystarczyło?

– Do tego, żeby zacząć grzebać głębiej? W zupełności. Zaczęłam sprawdzać przeszłość naszej urodziwej posłanki i znalazłam kilka ciekawych faktów.

Oryński uniósł brwi.

– To znaczy? – spytał. – Do czego się dogrzebałaś?

– Do pokładów mętnych powiązań, niejasnych relacji i zastanawiających zbiegów okoliczności, które z przypadkowością nie mają absolutnie nic wspólnego – odparła z uśmiechem. – Innymi słowy, do kwintesencji polityki.

Kordian czekał. Nie miał zamiaru ciągnąć jej za język i dawać dodatkowych powodów do satysfakcji.

– Okazuje się, że na partyjnym zebraniu, podczas którego zdecydowano, kogo ugrupowanie powinno zgłosić na sędziego TK, to Paulina Zabitowska wysunęła kandydaturę Sendala.

Jak na zawołanie, w tle rozbrzmiał mocny gitarowy riff, zapowiadający solówkę w którymś numerze Black Sabbath, Kordian nie rozpoznawał, w którym. Potrząsnął głową, starając się przyswoić na pozór niewiele znaczącą informację, do której dotarła Chyłka.

Szybko zrozumiał, że hipotetyczne implikacje były niezliczone.

– Jak możesz się domyślić, zaciekawilo mnie to.

– Domyślałam się.

– Napełniłam więc swój bak wystarczającą ilością tequili, by przełączyć się na tryb czarującej uprzejmości.

– Nie masz takiego trybu.

– Kilku moich rozmówców, do których dzwoniłam, podając się za dziennikarkę jednej z gazet, zapewne by polemizowało.

– Co takiego?

– Przyjęłam alter ego, które dowiedziało się tego i owego – wyjaśniła, nabijając ostatni kawałek mięsa. – Właściwie nie było trudno, bo nie pytałam o żadne tajemnice. Po prostu rozeznawałam się w sprawie Sendala.

– I?

– Kilku posłów, którzy przesiadują w tylnych ławach sejmowych i tylko czekają na takie telefony, powiedziało mi, że owszem, Paulina zgłosiła kandydaturę Sendala, ale nie zna go osobiście. Na partyjnym zebraniu wygłosiła krótkie przemówienie, przedstawiając jego dorobek, a potem zapewniła, że ma właściwe poglądy.

– Właściwe?

– Że nie storpeduje żadnego projektu partii, Zordon. Wszystko muszę ci tłumaczyć?

– Nie wszystko. Tylko to, do czego dotarłaś.

– Okej – rzuciła, odkładając nóż i widelec. – Kierownictwo partyjne nie zgłosiło żadnego innego kandydata, mimo że nazwiska oczywiście się przewijały. Jeden z moich rozmówców utrzymywał, że Zabitowska dogadała

się wcześniej z prezesem i załatwiła sprawę. Tym bardziej podejrzane wydało mi się, że z taką determinacją zabiega o nominację dla osoby, z którą nic jej nie łączy.

– Spodziewałaś się, że oni...

– Mają romans? Zordon, tylko jedno ci w głowie?

– Po prostu to najlogiczniejszy wniosek.

– Taaa... – potwierdziła, wyciągając paczkę marlboro. Oboje wstali w tym samym momencie, a potem skierowali się w stronę palarni. – Te najlogiczniejsze najczęściej są też bzdurne.

– Dyskutowałbym.

– I mógłbyś to robić bez końca. Tudzież bez szansy na wygraną.

Weszli do niewielkiego pomieszczenia, a potem Joanna odpaliła sobie i poczęstowała aplikanta. Pokręcił głową. Czuł przemożną ochotę, by dać sobie zastrzyk nikotyny, ale po ostatnim chesterfieldzie obiecał sobie, że więcej nie okaże słabości.

– Postanowiłam dogłębnie sprawdzić przeszłość Zabitowskiej. Na szczęście politycy chętnie opisują wszystko, co ich nie kompromituje, więc nie potrzebowałam do tego Kormaka. Wystarczył mój dobry przyjaciel Google i kilka szybkich płatności internetowych, dzięki którym dotarłam do archiwalnych wydań „Wprost”, „Newsweeka” i „Polityki”. Okazuje się, że o Zabitowskiej pisano po każdej stronie sceny politycznej... czy tam publicystycznej.

Zaciągnęła się głęboko. Determinacja Kordiana nieco zmalęła, gdy dostrzegł, jaką przyjemność sprawiło to Chyłce.

– Najciekawiej, przynajmniej z mojego punktu widzenia, było na łamach „Polityki” – ciągnęła. – Tam opisano kiedyś młodą posłankę, która rozpoczynała swoją pierwszą kadencję w sejmie. Tekst nie załatwiłby autorowi nominacji do Pulitzera... ani Hieny Roku, na dobrą sprawę, dla mnie jednak okazał się kluczowy. Przybliżając sylwetkę Zabitowskiej, dziennikarz zwrócił uwagę na to, że jest mołem książkowym, czyta przynajmniej dwie godziny dziennie.

– Sporo.

Chyłka spojrzała na niego krytycznie.

– W sensie... jak na kraj, w którym prawie dwadzieścia pięć milionów ludzi nie przeczytało w tamtym roku żadnej książki.

– Ale czternaście milionów przeczytało.

– A więc jednak optymistka z ciebie.

– Nie obrażaj mnie, Zordon – odparowała i nabrała tchu. – Tak czy inaczej Zabitowska pochwałała się swoją biblioteczką. Była zdominowana głównie przez polską fantastykę, sporo zresztą mówiła na ten temat w krótkim wywiadzie, którego udzieliła dziennikarzowi. Zgadnij, kto jest jej absolutnym numerem jeden wśród pisarzy?

Oryński przez chwilę się zastanawiał, pocierając idealnie ogolony policzek.



Potem nagle zmarł.

– Stanisław Lem?

– Bingo.

– Więc...

– Jak tylko zobaczyłam jego nazwisko, wiedziałam, że to strzał w dziesiątkę. Zadzwoiłam do naszej posłanki, podałam mniej lub bardziej fikcyjne dane, użyłam przebiegłego, piskliwego głosiku, którego nigdy w moim wykonaniu nie usłyszysz, a potem poprosiłam, by powiedziała kilka słów na temat Lema, bo przygotowuję materiał o tym wielkim pisarzu i wizjonerze.

– I?

– Była bardziej niż chętna. A ja w pewnym momencie nie omieszkałam zapytać o pogrzeb, jak możesz się domyślić. Opisała mi go w szczegółach, czym potwierdziła, że brała udział w uroczystościach.

Oryński doskonale pamiętał, że ceremonia była raczej kameralna. Rodzina nie chciała wielkiego, głośnego wydarzenia i przemarszu ulicami, który przywodziłby na myśl defiladę wojenną. Koniec końców na pogrzebie nie było wielu osób.

– Przypuszczam, że tam się poznali – dodała Joanna, wypuszczając dym.

Kordian poczuł, że szczypią go oczy. Zmrużył je, przypominając sobie, że Paulina Zabitowska jest absolwentką UJ. W przeciwieństwie do Sendala nie bywała w Krakowie, a w nim mieszkała.

– W porządku... – powiedział cicho aplikant. – Więc Sebastian przyjeżdża na pogrzeb, poznają się, co dalej? To dwa lata przed wydarzeniami nad Wisłą.

Chyłka uśmiechnęła się przebiegle.

– Wyciągniesz to z niej, kiedy zajmie miejsce dla świadków – rzuciła. – Grunt, żebyś zapamiętał wszystkie pytania, które będziesz musiał jej zadać.

Przez moment Oryński przypatrywał się dymowi niknącemu pod sufitem. Potem skinął głową.

# 4

## Sąd okręgowy, al. Solidarności

Nie czuła się komfortowo, przypatrując się wszystkiemu z tylnego siedzenia. Ostatnim razem zajmowała miejsce dla publiczności jeszcze na studiach, kiedy jeden z ćwiczeniowców zachęcił swoich podopiecznych, by chodzili na rozprawy i przyglądali się temu, jak prawo wygląda w praktyce.

Chyłka poszła raz. Wynudziwszy się jak mops, miała serdecznie dosyć i chyba właśnie wtedy podjęła decyzję, że... zostanie adwokatem. Powzięła mocne postanowienie, że będzie przedstawicielką palestry, po latach wspomianą jako ta, która stanowiła powiew świeżości na salach sądowych. Która tchnęła nieco życia w skostniały system. Sprawiała, że procedury z bezbarwnych i powolnych stały się emocjonujące, a nawet inspirujące dla co poniektórych.

Potem wpadła w tryby systemu i odechciało jej się nawet formułowania idealistycznych mrzonek, a co dopiero prób wprowadzania ich w życie.

Spojrzała na odwróconego tyłem do niej Zordona i pomyślała, że on przeszedł podobną drogę. Może było tak w przypadku każdego prawnika. Trafiał na studia z otwartym umysłem, gotów dokonywać przełomowych rzeczy. Potem wszystkie szufladki w umyśle, jedna po drugiej, stopniowo się zamykały. Mury uczelni opuszczał jako odpowiednio skonstruowany przez system robot.

– Proszę wezwać świadka – odezwał się sędzia przewodniczący, przerywając jej rozmyślenia.

Buchelt i Oryński odwrócili się w kierunku drzwi, a Chyłka skorzystała z okazji i posłała krótkie spojrzenie dawnemu podopiecznemu. Miało być pokrzepiające, ale nie wiedziała, czy udało jej się osiągnąć cel.

Kordian zdawał się niezbyt pewny siebie. Przez kilka ostatnich minut wbijał wzrok w ekran swojego macbooka, zapewne powtarzając wszystko, o co miał zapytać Zabitowską.

Posłanka weszła na salę pewnym krokiem, wyprostowana i dumna jak paw. Musiała czuć się gwiazdą wieczoru i właściwie było to całkiem zasadne. Nie przypuszczała, jaki jest prawdziwy powód wezwania jej na świadka. Najpewniej była przekonana, że zjawiała się tutaj, bo to właśnie ona doprowadziła do wyboru Sendala na stanowisko sędziego TK.

Zajęła miejsce, a potem oświadczyła, że chciałaby złożyć uroczyste przyrzeczenie poświadczenia wyłącznie prawdy. Sąd odebrał je od niej, choć formalnie nie miało żadnego znaczenia. Tak czy inaczej nie mogła kłamać –

tylko jedna osoba w sali była do tego uprawniona. Oskarżony.

– Zechce pani udzielić swobodnej wypowiedzi, pani poseł? – zapytał przewodniczący.

– Wolałabym przejść do pytań. Znam oskarżonego wyłącznie z przekazów medialnych i briefów, które moi współpracownicy przygotowali dla mnie przed tym, jak sędzia Sendal został powołany na swoje obecne stanowisko. Nie mam wiele do powiedzenia na jego temat, jakkolwiek postaram się wyczerpująco odpowiadać na pytania oskarżenia oraz obrony.

– Dziękuję.

Pierwszy do dzieła przystąpił Marcin Pruszko. Potem miała przyjść kolej na ewentualne pytania od biegłych, Zordona, a ostatecznie także samego Sebastiana lub któregoś z sędziów i ławników, jeśli cokolwiek wyda im się niejasne lub pominięte.

Marcin podniósł się z wolna. Kawalek czerwonego krawata widoczny pod togą pasował idealnie do żabotu w tym samym kolorze, który zdobił jego prokuratorski ubiór. Przypatrzył się Zabitowskiej. Wydawał się zupełnie nieświadomy tego, że ma przed sobą dowód osobowy, który był odpowiednikiem dymiącego pistoletu.

– Czy wiedziała pani o przemocy domowej, kiedy powoływali państwo...

– Rzekomej przemocy – wpadł mu w słowo Kordian.

W całej sali zaległa grobowa cisza. Sędziowie spojrzeli po sobie skonsternowani. Chyłka poruszyła się nerwowo i rozejrzała po publiczności. Ustaliła wprawdzie z Zordonem, że będzie uderzał w stronę przeciwną bezkompromisowo, ale nie zakładało to łamania zasad obowiązujących w sali sądowej.

– Panie Oryński... – zaapelował błagalnym tonem przewodniczący. – Fakt, że nie złożył pan jeszcze egzaminu zawodowego, nie zwalnia pana z przestrzegania reguł. Nie przerywamy sobie.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie.

– Byłem przekonany, że to oczywiste.

Kordian pokiwał głową, a potem posłał krótkie spojrzenie Joannie. Zauważyła w jego oczach błysk, którego jeszcze przed momentem próżno było w nich szukać. Najwyraźniej nastroił się bojowo. Uznała, że to dobrze, nawet jeśli dostanie burę od sędziów.

A niechby nawet został ukarany karą porządkową. Ważne, by nie ustępował o krok i zrealizował wszystko, co zaplanowali.

Przewodniczący przeniósł wzrok na Pruszkę, który stał z lekko rozłożonymi rękoma.

– Panu prokuratorowi zaś przypomnę, że w istocie nie skazano oskarżonego za stosowanie przemocy domowej.

– Naturalnie, Wysoki Sądzie. To tylko skrót myślowy.

Kordian prychnął i pokręcił głową.

– Proszę kontynuować.

Marcin skrzyżował ręce za plecami i jeszcze raz podjął temat. Szybko ustalili, że posłanka Zabitowska ani żaden inny członek jej partii nie mieli pojęcia o tym, co mogło dziać się w domu Sendalów.

– Gdyby takie wieści do państwa dotarły, kandydatem zostałby kto inny?

– Oczywiście. Sędzią Trybunału może zostać jedynie osoba o nieskazitelnym charakterze, takie podejrzania od razu dyskwalifikowałyby kandydata.

Pruszko ściągnął brwi i przeciągle mruknął.

– A więc żałują państwo podjętej decyzji?

– Nie – odparła bez wahania Zabitowska. – Jak słusznie zauważył pan przewodniczący, sędzia Sendal nie został za nic skazany.

– No tak... W końcu wystąpili państwo publicznie w jego obronie.

– Zgadza się.

– Skąd taka decyzja?

– Zapadła po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności sprawy.

– To nie odpowiedź...

– Wszystko wyjaśniliśmy podczas konferencji prasowej.

– Twierdząc, że prokuratura uwzięła się na sędziego Sendala – dokończył zgryźliwie Pruszko. – W dodatku działając na wyraźne zlecenie poprzedniej ekipy.

Sędzia przewodniczący uniósł dłoń.

– Panie prokuratorze – zaczął. – Nie zamieniamy sali sądowej w arenę walki politycznej.

– Oczywiście. Chcę tylko podkreślić, jaki jest stosunek świadka do sprawy. Być może gdybyśmy mogli wcześniej wysłuchać swobodnej wypowiedzi, wszyscy byśmy się o tym przekonali, ale w takiej sytuacji... cóż, musiałem dopytać.

Przewodniczący łaskawie i zdawkowo skinął głową. Marcin przeniósł wzrok na posłankę.

– Dlaczego twierdzą państwo, że działamy na polityczne zlecenie?

Zabitowska nerwowo się rozejrzała. Nie spodziewała się, że będzie pod takim ostrzałem. Wychodziła zapewne z założenia, że skład orzekający będzie buforem bezpieczeństwa. Buforem, który nie przepuści żadnych pytań, którym bliżej było do politycznej dysputy niż prawniczych rozważań.

Sędzia przewodniczący westchnął.

– Przed momentem ustaliliśmy, że będzie pan stronił od takich sugestii.

– Tylko pytam, Wysoki Sądzie.

– Sugerując tym samym bardzo wiele.

– Sama pani posłanka zrobiła to podczas konferencji – bronił się Pruszko. – Ja chciałbym tylko, by te stwierdzenia znalazły się teraz w protokole.

– Nie ma chyba takiej potrzeby.

– Więc przyjmujemy, że jest to świadek z gruntu nieprzychylny oskarżeniu? – zapytał Marcin.

Mimo że starał się ukryć satysfakcję, jej nuta była wyraźnie słyszalna w jego

głosie. Sędziowie spojrzeli na siebie, a potem zerknęli w stronę ławników. Cała ta retoryka była ukierunkowana na przekonanie ich, że zeznanie Zabitowskiej okaże się wyłącznie farsą.

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę, co zostało powiedziane przed kamerami – oznajmił przewodniczący. – Nie widzę sensu, by powtarzać to w tej sali sądowej. Przypominam, że prokuratura nie jest o nic oskarżona, nie ma więc powodu, by jej pan bronił.

– Rozumiem – odparł Marcin. – W takim razie nie mam więcej pytań.

Usiadł, poprawiając togę. Chyłka wbiła wzrok w profil Oryńskiego i poczuła, że serce lekko jej przyspiesza. Aplikant wymienił jeszcze ciche uwagi z patronem, po czym żywiłowo się podniósł.

Zamknęła na moment oczy. Od tego, jak sobie poradzi, zależał wynik tej sprawy. Starła się o tym nie myśleć i miała nadzieję, że Zordon także upchnął tę świadomość gdzieś z tyłu umysłu. Na tyle głęboko, by nie przeszkadzała mu w wyprowadzaniu celnych ciosów.

– Pani poseł, jak długo zna pani oskarżonego?

– Jak mówiłam, nie znałam go wcale. Chyba że możemy mówić o znajomości na papierze.

– Nie, mam na myśli znajomość w tradycyjnym rozumieniu tego słowa.

– W takim razie poznaliśmy się dopiero po wyborze go na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Jako rzeczniczka i członkini prezydium partii złożyłam mu gratulacje.

– Wcześniej nigdy się państwo nawet nie widzieli?

– Na żywo? Nie.

Kordian skrzyżował ręce na piersi i odgiął się lekko. Przypatrywał jej się oskarżycielsko, jakby pomylił strony i znalazł się w ławie oskarżenia.

– Skąd więc ta kandydatura? To pani ją wystosowała podczas partyjnego posiedzenia, prawda?

– Tak, ja.

Nie odpowiedziała na pierwsze pytanie, ale przewodniczący szybko ją upomniał. Paulina zrobiła głęboki wdech, wyprężając pierś. Chyłce przeszło przez myśl, że dziewczyna ma się czym pochwalić, nie tylko jeśli chodziło o osiągnięcia naukowe i polityczne. I z pewnością od czasu do czasu robiła z tego użytek, tak jak teraz, gdy wzrok młodego aplikanta mimowolnie uciekł niżej.

– Moi współpracownicy przedstawili mi szereg kandydatów. Sędzia Sendal wydał się najwłaściwszy.

– To chyba niedopowiedzenie.

Uniosła brwi i przekrzywiła lekko głowę.

– Co ma pan na myśli?

– To, że nie zgłoszono innego kandydata. Tylko ten wskazany przez panią był brany pod uwagę.

– Czasem tak bywa.

– Tak? Kiedy ostatnio?

– Niestety nie pamiętam. Nie protokołuję każdego posiedzenia partii, szczególnie jeśli jest ono nieformalne. To nie był kongres ani zjazd, wie pan.

– Wiem – przyznał Kordian. – Rozmawialiśmy bowiem z kilkoma posłami, którzy brali udział w tym zebraniu. W tym oraz innych. I ci posłowie twierdzą, że nigdy nie doszło do takiej sytuacji. W każdym innym wypadku miała miejsce dyskusja, a potem głosowanie nad kandydatem.

– Być może.

– Nie wydaje się to pani dziwne?

– Bynajmniej – zapewniła lekkim tonem. – I nie wiem, do czego pan zmierza.

– Do tego, że musiała pani pokładać wyjątkową wiarę w słuszność kandydatury Sebastiana Sendala, by zapewnić mu tak daleko idące poparcie.

– Poparcie?

– Sam prezes miał zaaprobować tę kandydaturę na pani prośbę. Dlatego nikt nie zgłosił innego kandydata, choć przypuszczam, że było ich wielu.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Kordian uśmiechnął się i spojrzał kolejno na członków składu orzekającego. Sformułowanie, którego użyła Zabitowska, na wielu działało jak płachta na byka. Nie stanowiło zaprzeczenia, nie było też zwyczajnym, niewinnym „nie wiem”. „Nic mi o tym nie wiadomo” w jakiś sposób sugerowało, że odpowiadający na pytanie w istocie ma coś więcej do powiedzenia.

– Na szczęście inni taką wiedzę posiadają – powiedział Oryński. – Ale wezwiemy ich jako świadków w dalszej kolejności. Może sam prezes się stawi, by potwierdzić to, o czym powiedziałem?

Wyraźnie się spięła. Chciała coś odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Zdawała sobie sprawę, że zbliża się do grząskiego gruntu i być może wiedziała już nawet, do czego będzie zmierzał aplikant.

Stawiła się jako świadek, który ewidentnie był po stronie adwokatów. Tymczasem teraz zrozumiała, że po zakończeniu rozprawy sama może potrzebować pomocy jednego z nich.

– Nie odpowie pani?

Posłanka spojrzała na przewodniczącego w poszukiwaniu ratunku.

– Panie Oryński – odezwał się mężczyzna. – Pytanie było bezzasadne. Jeśli zamierza pan wezwać kogokolwiek na świadka, proszę złożyć wniosek dowodowy. Jasne?

– Jasne, Wysoki Sądzie.

Kordian pochylił się nad laptopem, zamknął go, a potem złapał za skraj biurka. Rozłożył szeroko ręce, jakby chciał zmanifestować swoją przewagę nad osobą, którą przesłuchiwał. Chyłka pomyślała, że nadawałby się na prokuratora. Może nie takiego, który zajmuje się przestępczością zorganizowaną, ale z pewnością miał w sobie coś, co sprawiało, że byłby dobrym oskarżycielem.

Przez chwilę milczał. Krzyżowali z Zabitowską spojrzenia, jakby za moment

miało dojść do otwartej konfrontacji. I właściwie tak było.

– Dlaczego pani kłamie? – wypalił Kordian.

– Panie Oryński!

– Przepraszam, Wysoki Sądzie, ale...

– Nie godzi się sugerować świadkowi, że poświadczają nieprawdę. Przypomnę, że czyni to pan publicznie, a zatem, jeśli skrupulatnie przygotowuje się pan do egzaminów z materii prawa karnego, powinien mieć pan świadomość konsekwencji.

– Mam pełną świadomość.

– Cieszę się.

– I nadal utrzymuję, że...

– Doprawdy, wystarczy tego – uciał przewodniczący, wyglądając, jakby miał ochotę podnieść się ze swojego miejsca i pokierować dalej przesłuchaniem jak policjant na skrzyżowaniu, gdzie zepsuły się światła. – Upomnę pana ostatni raz. Zrozumiano?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Proszę kontynuować. Byle w zgodzie z najwyższymi standardami.

Oryński pokiwał kornie głową i zerknął w kierunku Joanny. Posłała mu szybki uśmiech. Była zadowolona z tego, co robił – wprawdzie sama rzadko zbliżała się do granicy, po przekroczeniu której należałoby wysupłać z portfela kilkaset złotych na pokrycie kary porządkowej, ale musiała przyznać, że Zordon wypada całkiem nieźle. Być może powinna pozwalać sobie na nieco więcej podczas rozpraw.

Kordian założył jedną rękę za plecy, a drugą wskazał na Sendalę.

– Dwa lata przed zabójstwem mój klient uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych Stanisława Lema.

Posłanka ani drgnęła. Sędzia przewodniczący czekał na ciąg dalszy, ale Zordon milczał.

– Kryje się w tym gdzieś pytanie, panie Oryński?

– Tak – odparł stanowczo aplikant. – Czy pani wie coś na ten temat?

– Nie.

– A jednak pani też uczestniczyła w pogrzebie.

– Owszem. Jestem wieloletnią czytelniczką Lema, zaczęłam od *Bajek robotów* i...

– Sędzia Sendal również jest entuzjastą jego prozy – przerwał jej Kordian, znów się narażając. – A na samych uroczystościach nie było wiele osób. Przede wszystkim rodzina oraz znajomi. Zgadza się?

– Tak było – potwierdziła Zabitowska.

– Zebrała się też delegacja fanklubu twórczości Lema, prawda?

– Owszem.

– Była pani jego członkiem?

Paulina zastanawiała się nad odpowiedzią stanowczo zbyt długo, by nie wydało się to podejrzane. Przeciętny człowiek w jej sytuacji zacząłby pewnie

wodzić wzrokiem wokół, nerwowo się poruszać lub pocić, ale ona była rasowym, urodzonym politykiem. Gdyby nie nieco za długa pauza, nic nie wskazywałoby na to, że coś jest nie w porządku.

– Tak, byłam.

– Mój klient również.

– Być może – przyznała. – Ale mieszkałam wtedy w Krakowie, a on w Warszawie. Nie urządzaliśmy sobie zjazdów, jeśli to ma pan na myśli.

– Nie, nie to – odparł Kordian i pozwolił sobie na niewyraźny uśmiech. – Mam na myśli to, że kontaktowali się państwo. Zresztą nie tylko kontaktowali, ale także widywali dość regularnie.

Nie odpowiadała. W tym momencie musiała postanowić, czy dalej brnąć w kłamstwo, czy się ratować. Musiała już doskonale rozumieć, w jak opłakanej sytuacji się znalazła. Jakby na potwierdzenie tego, popatrzyła w końcu na Sendalą.

Ten trwał w bezruchu, równie skołowany jak ona.

– Pozwoliłem sobie potwierdzić to, rozmawiając z członkami nieistniejącego już fanklubu – dodał Oryński, przenosząc wzrok na przewodniczącego. – Oczywiście, jeśli Wysoki Sąd zechce wezwać ich na świadków, obrona będzie bardziej niż ukontentowana.

Skłonił się lekko, z wyraźną satysfakcją. Nie był to bezczelny, ale z pewnością wyzywający gest. Żaden z sędziów jednak nie zaoponował. W tej sytuacji Kordian mógł pozwolić sobie na znacznie więcej.

I ustalili z Chyłką, że to właśnie robi.

– Te osoby potwierdzą, że znali się państwo dość dobrze.

Dopiero teraz Zabitowska poruszyła się, jakby nagle zrobiło jej się niewygodnie.

– Nie mogę odpowiadać za zeznania innych.

– Nie, nie może pani. Ale za swoje jak najbardziej.

Milczała.

– Więc zapytam jeszcze raz: znała pani wcześniej oskarżonego?

Kiedy nadal nie odpowiadała, Kordian powoli przeniósł wzrok na przewodniczącego. Doskonale zdawał sobie sprawę, że na moment zyskał w nim sojusznika. Inkwizycyjny model procesu, do którego jakiś czas temu wrócono, zakładał, że sędzia bierze w nim aktywny udział. Nie jest jedynie arbitrem rozstrzygającym spór między jedną a drugą stroną. Jest jednym z zawodników na polu gry.

– Proszę świadka o odpowiedź na pytanie – rzekł.

Paulina przełknęła głośno ślinę.

– Czy świadek odmawia odpowiedzi?

– Tak – odparła.

– Rozumiem. Panie Oryński, proszę przejść dalej.

Kordian uniósł lekko brodę i przez chwilę w milczeniu przyglądał się Zabitowskiej. Miała pełne prawo uchylić się od odpowiedzi, jeśli ta naraziłaby



ją lub kogoś bliskiego na odpowiedzialność karną. I nikt nie mógł zmusić jej do podania przyczyny, dla której odmawia.

W tym wypadku powód był jednak oczywisty. Nie chciała ryzykować oskarżeniem o krzywoprzysięstwo.

– Czy widywała się pani z moim klientem w dwa tysiące szóstym lub dwa tysiące siódmym roku?

– Odmawiam odpowiedzi na pytanie.

– Czy w dzień zabójstwa zarzucanego mojemu klientowi byli państwo razem?

– Odmawiam odpowiedzi.

– Czy była pani wtedy w Krakowie?

– Nie pamiętam. Najprawdopodobniej tak.

– Czy brała pani udział w rzeczonym zabójstwie?

Otworzyła usta i wstrzymała oddech. Tak bezpośrednie pytanie zbiło ją z pantafelku, najwyraźniej nie była gotowa na to, że obrona pójdzie tak daleko.

– Ależ pan ma tupet...

– Proszę świadka o odpowiedź – upomniał ją przewodniczący. – Bądź oświadczenie, iż uchyła się od odpowiedzi.

– Nie ma takiej potrzeby, panie sędzio – odparła Zabitowska i głos wyraźnie jej się załamał. – Nie miałam z tym nic wspólnego.

– Tak jak nie znała pani mojego klienta?

– Panie Oryński...

– Przepraszam, Wysoki Sądzie, ale ewidentnie wciąż słyszymy same nieprawdziwe informacje. Informacje, przez które niewinny człowiek znalazł się w areszcie śledczym – powiedział Kordian, a potem wskazał na swojego klienta. – Najwyższa pora, byśmy poznali prawdę – dodał.

# 5

## Cafe Bar Paragraf, al. Solidarności

Krótkowłosy zakapior z zaciekawieniem patrzył na parę dobrze ubranych ludzi, którzy weszli do lokalu i zajęli miejsce przy oknie. Kordian starał się zignorować jego spojrzenie, bo bywalec był wyraźnie podchmielony. Szkoda było psuć sobie ten dzień przepychanką w knajpie.

Chyłka jednak najwyraźniej była innego zdania.

– Co się tak wslepiasz? – rzuciła.

– Hę?

Pokręciła głową z dezaprobatą, a potem podniosła menu. Oryński zerknął na mężczyznę, ale ten całą uwagę poświęcał już wyłącznie Joannie. Krzywiąc się, odchrząknął znacząco.

– Co powiedziałaś?

– Żebyś strzygł oczami w innym kierunku.

Uniósł brwi i przez moment wyglądało na to, że zaraz wstanie. Ostatecznie jednak machnął ręką. Może sam niedawno wyszedł z sądu i skierował się do najbliższego miejsca, gdzie mógł się napić. Może dopiero co uniknął kary albo dostał warunkowe zawieszenie jej wykonania. Tak czy inaczej nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar wywoływać burdę.

– Pomyśleć by można, że w takim miejscu widok prawników jest na porządku dziennym – skwitowała Chyłka. – A flejtuch patrzy jak cielę na malowane wrota.

– Daj spokój.

– Nie lubię, jak się na mnie gapią.

– Nie gadaj. Jesteś przyzwyczajona.

– W przypadku klientów może i tak. Ale w takich sytuacjach działa mi to na nerwy. Człowiek chce spokojnie wychylić piwo, dwa lub cztery, a czuje się jak intruz.

– Mniejsza z tym.

Podniosła wzrok znad menu, a potem gwałtownie je zamknęła.

– Masz rację – oznajmiła z dumą w głosie. – Należy ci się pochwała, Zordon. Przyparłeś ją do muru i wkurwiłeś sędziego. Innymi słowy wyrobiłeś dwieście procent normy. Otrzymujesz tytuł przodownika pracy i odznakę zucha palestry.

– Dzięki.

Podniosła piwo i stuknęła nim o jego kufel. Ku zaskoczeniu Oryńskiego, pociągnęła tylko niewielki łyk. On pozwolił sobie na dużo większy, należał mu

się.

Rzeczywiście przycisnął Paulinę Zabitowską, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę jej wieloletnie doświadczenie w przepychankach słownych. Właściwie próżno było szukać prawnika, który na tym polu pokonałby jakiegokolwiek polityka. Co by o nich nie mówić, byli mistrzami uników i wirtuozami sofistyki. Przynajmniej ci, którzy rzeczywiście się do tej roli nadawali. Posłów z przypadku, którzy w sejmie zasiadali dzięki chwytliwemu nazwisku lub dobrej pozycji na listach wyborczych, Kordian do tej grupy nie zaliczał.

Zabitowska należała do tych najlepszych. A mimo to udało mu się jednoznacznie wykazać, że znają się z Sendalem. Byłoby to oczywiste, nawet gdyby nie powołali dodatkowych świadków.

Ci jednak potwierdzili, jeden za drugim, że Sebastian i Paulina rzeczywiście mieli ze sobą kontakt od dwa tysiące szóstego roku. Poznali się przez Internet, gdy fanklub dopiero formował się na pewnej grupie dyskusyjnej. Na żywo widzieli się po raz pierwszy w Krakowie, podczas uroczystości pogrzebowych.

Chyłka twierdziła, że romans nie wchodzi w grę – i żaden ze świadków jej tezy nie obalił – ale Oryński był przekonany, że między nimi do czegoś doszło. Być może dużo później, ale doszło.

Dalsze przesłuchania miały się jednak z celem. Nowi świadkowie nie byli tak dobrze zaznajomieni z relacjami Zabitowskiej i Sendala, a sama posłanka uparcie uchylała się od odpowiedzi na pytania.

Właściwie należało uznać, że początkowe kłamstwo było najlepszym, na co mogła się zdecydować. Dzięki temu nikt nie mógł kwestionować jej pobudek. Uchylała się, bo rzeczywiście zasadne było, że obawia się konsekwencji prawnych związanych z krzywoprzysięstwem. Jakiegokolwiek pytanie zmierzające do wykazania, że poświadczyła nieprawdę, Oryński musiał z góry spisać na straty.

Nie udało mu się wyciągnąć z Pauliny nic więcej. I przypuszczał, że nawet tortury nie sprawiłyby, że zacznie mówić.

Tylko jedna osoba mogła ujawnić prawdę. Jego klient.

– Ależ ty się potrafisz zamyślić, Zordon.

– Co takiego?

– Wyglądasz jak ten Hindus z Pendżabu, co to rzekomo dzięki pradawnym praktykom tantrycznym potrafi wprowadzić się w trans i przywołać moce jakiejś tam bogini.

Kordian odstawił kufel i otarł usta.

– Zastanawiam się po prostu, co dalej.

– A bo ja wiem? Podobno tymi mocami potrafi uzdrawiać.

– Mam na myśli proces.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, w jaki sposób to osiąga.

– Rozprawę – burknął.

– Dobra, już dobra. Nie zamieniaj się w Buchelta.

– Więc skończ robić sobie jaja – odparł poważnie, ale nie udało mu się całkowicie powstrzymać uśmiechu. – Zrealizowałem plan, wyrobiłem dwieście procent normy, ale oboje wiemy, że potrzebujemy czegoś więcej.

– Owszem.

– A zatem... – Zawiesił głos i wykonał ponagląjący ruch ręką.

Joanna obracała oszroniony kufel na stole. Widok jej z pełnym piwem w dłoni w jakiś sposób sprawiał, że Kordian czuł się nieswojo. Jakby zostały zaburzone prawidła, dzięki którym wszechświat sprawnie funkcjonuje.

– Mamy alternatywnego sprawcę – powiedziała w końcu, nadal nie upijając choćby łyku. – A konkretnie sprawczynię.

– Nieuprawdopodobnioną.

– O to się nie martw, w końcu obrzucimy ją toną gówna i będziemy to robić dopóty, dopóki coś nie przyłgnie.

Oryński zmarszczył czoło.

– Czasem mam wrażenie, że minęłaś się z powołaniem – zauważył. – Powinnaś zostać politykiem.

– O tak. Byłabym polską żelazną damą.

– Margaret Thatcher mogłaby się schować.

Chyłka wbiła w niego wzrok i pogroziła mu palcem.

– Ostrożnie, Zordon – powiedziała. – Z Iron Lady się w moim towarzystwie nie żartuje. Ta baba wypowiedziała wojnę związkom zawodowym i wygrała ją. W dodatku wysyłając wojsko na Falklandy i rozbijając siły argentyńskie, pokazała, że ma tak wielkie jaja, jak żaden inny brytyjski polityk.

– Mhm.

– Przez co junta w Argentynie upadła. To się nazywa rządy żelaznej ręki.

– Rzeczywiście miałabyś z nią co nieco wspólnego.

– Oczywiście. Z dziką radością wyprowadziłabym czołgi na ulice i przepędziła wszelkie związkowe manifestacje.

– To bardzo demokratyczne podejście.

– A kto powiedział, że jestem za demokracją? – zapytała pod nosem. – Moim zdaniem znacznie lepiej sprawdziłaby się w Polsce monarchia. Ma się całkiem nieźle w Danii, Belgii, Australii, Kanadzie, Norwegii...

– Tak, tylko że...

– Norwegia zresztą radzi sobie nawet lepiej niż dobrze, bo ma Jo Nesbø. Ale oprócz tego monarchia sprawdza się w Holandii, Japonii, Hiszpanii, Szwecji...

– W porządku, w porządku – przerwał jej Kordian, unosząc otwartą dłoń. – Nie mam wątpliwości, że byłabyś świetną monarchinią, bo zapewne o to chodzi.

– Oczywiście, że o to. Rządziłabym przynajmniej tak długo, jak Elżbieta II. A ona powoli i systematycznie idzie na rekord siedemdziesięcioletniego panowania. Zostało jeszcze kilka lat.

Oryński przez moment milczał, mając nadzieję, że to wszystko, co Chyłka miała do powiedzenia na ten temat. Kiedy w końcu się napiła i nie

wspomniała już słowem o monarchii, odetchnął.

– Możemy wrócić do tematu?

– Możemy, ale będziemy gonić za własnym ogonem.

– Więc najwyższa pora...

– Usiąść z Sendalem i wyciągnąć z niego prawdę? – dokończyła. – Nie da rady. Jest uparty bardziej niż kozioł, muł i osioł razem wzięte.

– To co proponujesz?

– Wezwać go na mównicę i przyciskać, aż zostanie z niego jedynie plama.

– Niespecjalnie to widzę.

– Okej – powiedziała, rozglądając się. Na dłużej zatrzymała wzrok na zakapiorze, ale ten ją zignorował. – W takim razie pozostaje nam to, co należy zawsze robić w sytuacji, gdy z jednego oskarżonego zrobiło się dwoje.

– Czyli?

– Zwrócić ich przeciwko sobie – odparła z zadowoleniem. – Zasiać między nimi ferment, sprowadzić ich relacje do podejrzeń i pomówień, a potem sprawić, że dojdzie do otwartej konfrontacji.

Błysk w oczach mówił wszystko o jej charakterze. Kordian uniósł kąciki ust i jednym haustem opróżnił kufel. Szybko zamówił drugie piwo, wychodząc z założenia, że trzeba świętować, póki czas. Im później skończy, tym większe prawdopodobieństwo, że rankiem pojawi się w Skylight bardziej zmęczony, niżby sobie tego życzył.

Zaproponował dolewkę Joannie, ale ta odmówiła. Przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się, czy powinien to skomentować. W końcu uznał, że nie.

– Co tam się wydarzyło, Chyłka? – zapytał.

– Hm?

– Nad Wisłą, kiedy zginął Frankiewicz?

– Nie jestem pewna. Ale co by to nie było, jedna rzecz stoi na przeszkodzie w poznaniu prawdy. Zmowa.

– Spisek?

– Raczej dwuosobowa konspiracja – odparła z pewnością w głosie. – Sendal i Zabitowska naprawdę się postarali, by przez lata nikt nie dotarł do tego, co miało miejsce. Ale prędzej czy później któreś z nich zda sobie sprawę, że to wszystko zaszło już za daleko. Zacznie mówić.

Kordian miał nadzieję, że będzie to ich klient.

Liczył, że to, co powie, pozwoli wygrać sprawę.

Jeszcze tego wieczora przekonał się jednak, jak płonne były to nadzieje. Kładł się do łóżka lekko podchmielony, ale w dobrym humorze. Rankiem po dobrym nastroju nie było śladu – zepsuł mu go telefon od patrona. Lew Buchelt oznajmił, że sędzia Sendal przyznał się do winy.

# 6

## ul. Złota, Śródmieście

Chyłka wrzuciła niedopałek do kubka po kawie ze Starbucksa, zgmiotła go, a potem cisnęła prosto do kosza. Rzut za trzy punkty, uznała w duchu. Normalnie wzięłaby to za dobry omen, ale tego dnia trudno było o optymizm.

Spojrzała w kierunku budynku, gdzie mieściła się kawalerka Zordona, a potem nerwowo zerknęła na zegarek. Powinien już tu być. Od kiedy do niej zadzwonił z niepokojącymi wieściami, zdążyła przyjechać do Śródmieścia z Argentyńskiej.

W końcu go wypatrzyła. Szedł szybkim krokiem, dopinając jeszcze spinki na mankietach. Krawat miał przekrzywiony, a węzeł zawiązany niespecjalnie dobrze. Poczowała jednak wyraźny zapach hugo bossa – najwyraźniej znalazł czas, by popsikać się perfumami.

– Maffashion szybciej przygotowuje się do zdjęcia na Instagramie niż ty do wyjścia, Zordon.

Spojrzała na jego zapuchnięte, podkrążone oczy i cmoknęła z dezaprobatą.

– Że co proszę? – rzucił, nie zatrzymując się.

Ruszyła za nim w kierunku Skylight, chwalać go w duchu za to, że przynajmniej teraz postanowił nie tracić czasu.

– Dłużej nie mogłeś układać fryzury?

Potrząsnął głową, jakby dopiero teraz się rozbudził.

– Nigdy bym nie powiedział, że znasz Maffashion – odparł wymijająco.

– Bo nie znam. Nawinęła mi się gdzieś przypadkiem.

– I najwyraźniej zapadła w pamięć.

– Tylko dlatego, że ta druga nazywa się Jessica Mercedes. Mercedesów nie lubię, gustuję w bmw, więc jakoś tak, po kontrze, polubiłyśmy się.

– Mhm.

Weszli do środka i nie zwalniając, skierowali się do windy. Po chwili jechali już na dwudzieste pierwsze piętro, wymieniając się jeszcze zdawkowymi uwagami na temat polskiej blogosfery, szafiarek, a w końcu youtuberów. Chyłka właściwie nie rozeznawała się w tej materii. Od czasu do czasu coś jej się przewinęło, kiedy po pijaku przeglądała Internet, trafiając w miejsca, które niekoniecznie chciałyby odwiedzać. Ze wszystkich materiałów, jakie włączyła, obejrzała w całości tylko jeden odcinek na kanale, o którym wspomniał jej niedawno Kordian. Prowadził go niezbyt zadbany brodac, który skręcając sobie papierosa i popijając wino z pokala, opowiadał o Izabeli Łęckiej, zastanawiając się, dlaczego *Lalka* to nie *Gra o Tron* i nikt nie poderżnął

bohaterce gardła. Podczas lektury Prusa Joanna właściwie snuła podobne rozważania.

Chwilę później dwójka prawników przeszła przez pusty o tej porze korytarz. Na swoich posterunkach w kancelarii stało się dopiero kilka osób. Sprzątaczką, która doprowadzała do stanu używalności salę konferencyjną, Anka z Recepcji, Kormak – który zdawał się spać w Jaskini McCarthyńskiej – oraz Lew Buchelt, czekający na swojego pupila i Chyłkę.

Spotkali się z nim w jednej z sal, przepuszczając w progu sprzątaczkę. Oryński skłonił się jej, jakby była jednym z imiennych partnerów, a ona odpowiedziała uśmiechem.

Borsuk podniósł wzrok, a potem ociężale wstał.

– Siedz – rzuciła Joanna. – Jeszcze ci się te spróchniałe gałęzie połamią. – Wskazała na jego nogi.

Buchelt przez chwilę wyglądał, jakby miał coś odpowiedzieć, ale ostatecznie zrezygnował. On także był wyraźnie zmęczony i Chyłce przeszło przez głowę, że jako jedyna z całego towarzystwa porządnie się wyspała.

Dziwne, biorąc pod uwagę, jak mało wczoraj wypła. Dziś będzie musiała to nadrobić.

– Siadajcie – zachęcił ich Lew.

Kordian zajął miejsce obok niego, Joanna z zaproszenia nie skorzystała. Stała między nimi, a potem się pochyliła. Omiotła wzrokiem leżące na stole dokumenty.

Buchelt postukał palcem w jedną z kartek.

– Dostaliśmy to wraz z poranną pocztą – powiedział. – Sędzia Sendal pisemnie przyznaje się do winy.

Joanna przebiegła wzrokiem tekst, klnąc w duchu niewybrednie. Nie miała pojęcia, co strzeliło Sebastianowi do głowy. Zamiast pisać listy, w których bierze na siebie całą winę, powinien cieszyć się z nowego obrotu spraw i przygotowywać do opuszczenia aresztu.

Od kiedy tylko Oryński poinformował ją, co się stało, starała się wykoncypować dobry powód. Tylko jeden przychodził jej na myśl, ale szybko go przekreśliła. Być może tych dwoje kiedyś w istocie miało romans, ale teraz? Nie, nie było o tym mowy.

Miłość zawsze komplikowała sprawę, ale nie w tym wypadku.

– Co napisał? – zapytała, prostując się.

– Zasadniczo...

– Po prostu mi to streść.

Obeszła stół, a potem usiadła po drugiej stronie. Popatrzyła na starego mecenasa ponaglająco, choć wiedziała, że to daremne. Próżno było w całej Warszawie szukać większego flegmatyka.

– Klient twierdzi, że poświadczył nieprawdę.

– Tego się domyśliłam.

– I zaznacza, że miał pełne prawo to zrobić, jak każdy oskarżony. Przytacza

uchwałę Sądu Najwyższego z jedenastego stycznia dwa tysiące szóstego roku, sygnatura akt...

– I KZP 49/05 – dopowiedziała Chyłka, wzdychając. – Oskarżony może mówić wszystko, co prowadzi do jego uniewinnienia. Dopóki jego wyjaśnienia służą realizowaniu celów obrony, nie ponosi żadnych konsekwencji.

– Tak.

– To oczywiste. Co jeszcze?

– Sędzia Sendal wycofuje poprzednie zeznania i oświadcza, że był w Krakowie wtedy, gdy doszło do zabójstwa. Utrzymuje, że ofiary nie znał, ale bierze na siebie odpowiedzialność.

Kordian zaklął cicho, a patron zmierzył go krytycznym spojrzeniem.

– Przyznaje się wprost do zarzutu ze sto czterdzieści osiem? – spytał aplikant.

– Tak.

– Nie wspomina o żadnych okolicznościach łagodzących?

Buchelt powoli pokręcił głową.

– I trudno mu się dziwić – burknęła Chyłka. – Skoro na ciele są ślady pobicia i rany kłute, a sam Sendal nie odniósł podczas tego starcia żadnych obrażeń, może być mowa tylko o najzwyklejszym, brutalnym zabójstwie.

– Żadne zabójstwo nie jest najzwyk...

– Dobrze, już dobrze – uspokoiła Lwa. – Każde odebranie komuś życia to ohydny akt. Przejdźmy dalej.

Buchelt odchrząknął i poprawił okulary.

– Ponadto klient podaje, że podjął czynności mające na celu utrudnienie ustalenia tożsamości ofiary i...

– Dasz spokój tej prawniczej gadaninie? Nie możesz mówić normalnie?

Borsuk rozejrzał się niepewnie.

– Jesteśmy w kancelarii prawnej, pani mecenas. Sądziłem, że...

– Nieważne – ucięła, a potem sięgnęła w kierunku korespondencji.

Buchelt zaskoczył ją jednak, szybko cofając kartkę papieru. Rzucił jej nieprzychylnie spojrzenie, odsunął się nieco i przez moment nie przypominał samego siebie. W jego oczach pojawiło się stanowczo zbyt wiele determinacji, a zbyt mało obojętności.

– Nie może pani otrzymać tego do rąk własnych.

– Nie?

– Nie jest pani obrońcą tego człowieka. I tak należy uznać za odstępstwo, że jest pani tutaj i otrzymuje informacje co do zasady poufne.

– Nie otrzymuję, a wyciągam je z trudem. I powoli mi się to przykrzy.

– Rozumiem, ale...

– Mów dalej – ponagliła go. – Czego chce Sendal?

– W zamian za dobrowolne poddanie się karze oczekuje zmniejszenia jej wymiaru.

– Na to już za późno – odparła. – Pomijając fakt, że jego czyn jest zagrożony



karą przekraczającą trzy lata więzienia, więc nie ma takiego prawa.

– Nie chce wstępować na drogę formalną – wyjaśnił Buchelt. – Odwołuje się do artykułu pięćdziesiątego trzeciego Kodeksu karnego.

Joanna spojrzała na Oryńskiego.

– Co ty na to, aplikancie? Wyryłeś już ten przepis na pamięć?

Kordian podrapał się po skroni.

– Swoboda sędziowska? – podsunął.

– Aha – potwierdziła. – Coś więcej?

– Sędzia w swojej ocenie jest ograniczony jedynie widełkami ustawowymi i dyrektywami wymiaru kary, które...

– A konkretnie?

– Musi mieć na względzie, żeby kara nie przekraczała stopnia winy i...

– A w naszym wypadku?

Oryński przez chwilę się zastanawiał, ale nie sprawiał wrażenia, jakby miał przypomnieć sobie paragraf drugi, do którego najpewniej chciał się odwołać Sendal. W końcu Chyłka ulitowała się nad dawnym podopiecznym.

– Sąd musi uwzględnić próbę zadośćuczynienia społecznemu poczuciu sprawiedliwości – powiedziała. – To sama końcówka tego przepisu, Zordon. Może nie doczytałeś.

– Może.

– Sendal będzie argumentował, że kierują nim właśnie takie pobudki. Że jest sędzią konstytucyjnym, który nie może dłużej zachowywać się tak, jak w zasadzie wymaga tego od niego system przyzwalający na kłamanie.

– Mhm.

– To całkiem niezła próba – oceniła. – I może uda mu się zbić kilka lat z wyroku.

– Ale nas to nie satysfakcjonuje?

– W najmniejszym stopniu. My nie idziemy na kompromisy.

– *No pasarán.*

Chyłka uniosła lekko podbródek i spojrzała na niego z zadowoleniem.

– Jednak czegoś się nauczyłeś.

– Przypuszczam, że nie pomoże mu to podczas egzaminu adwokackiego – zauważył Buchelt.

Joanna zgodziła się z nim, kiwając głową.

– W tej kwestii już nic mu nie pomoże – powiedziała. – Ale nie zajmujemy się teraz Zordonem i jego nadchodzącym fiaskiem zawodowym. Mamy klienta, którego trzeba wybronić wbrew jego woli.

Ciężka cisza, która zapanowała w sali konferencyjnej, była wymowna. W końcu Lew chrząknął, jakby miał zamiar podsunąć jakiś pomysł, ale ostatecznie nie otworzył ust. Chyłka spojrzała na Kordiana.

– Na mnie nie patrz – rzucił. – Nie mam pojęcia, co robić.

– Nie ty jeden, kawalerze.

Chyłka odchyliła się, a potem założyła ręce za oparcie krzesła. Westchnęła

głęboko, uznając, że będzie musiała sama poradzić sobie z problemem.

– Widzę, że trafili mi się dwaj defetyści.

– Nietrudno o nich w takiej sytuacji – odparował Lew. – Klient nie tylko nie chce naszej obrony, ale także nie zostawia nam pola do zagospodarowania. Mamy walczyć z jego własnym oświadczeniem?

– Tak.

– Co konkretnie pani proponuje? Niepoczytalność, dalsze mętne sugestie o spisku i wywieranych naciskach? A może rzekomy romans między oskarżonym a świadkiem, którego chce chronić?

Każde z tych pytań brzmiało, jakby stawiał je obrońca podczas procesów norymberskich. Owszem, nie były to najlepsze pomysły, ale trudno było sformułować jakiegokolwiek inne.

Największy problem wiązał się z tym, że bez trudu wpadnie na nie także prokurator. Jakiegokolwiek uderzenia by nie wyprowadzili, Pruszek będzie na nie przygotowany. I rozbije ich argumentację w drobny mak.

Przez chwilę cała trójka milczała.

– Zacytuję filipińskiego klasyka – odezwała się w końcu Joanna. – Lwie Buchelcie i aplikancie Zordonie. Nie idźcie tą drogą.

Borsuk skrzywił się i spuścił wzrok.

– Więc jaką? – zapytał. – Wszystkie są ślepe. Sędzia Sendal o to zadbał.

– Niekoniecznie.

– To znaczy? – indagował Kordian.

Chyłka podniosła się i podeszła do okna. Warszawa budziła się do życia, do licznych autobusów i tramwajów mknących po Alejach Jerozolimskich dołączyło teraz całe mrowie samochodów. Pierwsze zatory tworzyły się już przed rondem Dmowskiego, szczególnie dla tych, którzy skręcali w lewo, w Marszałkowską. Trzeba było tam odstać swoje, ale Chyłka doskonale wiedziała, że pod Rotundą prawdziwy meksyk zacznie się dopiero po południu.

Tymczasem ona musiała uporać się ze swoim własnym rozgardiaszem. Odwróciła się od okna i popatrzyła na rozmówców.

– Nie znamy okoliczności – oznajmiła.

– Co ty nie powiesz? – mruknął Kordian.

Zbliżyła się do stołu, oparła o blat, a potem spojrzała na Oryńskiego spod łba.

– Słuchaj no, Zordon. Wiem, że tłumaczę rzeczy oczywiste, ale nie robiłabym tego, gdybyście obaj ruszyli głowami – wypaliła, po czym się wyprostowała. – Bo dla mnie zupełnie logiczny jest w tym wszystkim tylko jeden wniosek.

– Jaki?

– Że gdybyśmy znali okoliczności, moglibyśmy wybronić Sendalą.

– Ale...

– Nie ukrywa ich przed nami bez powodu – nie dała sobie przerwać. – Robi to, byśmy nie mogli użyć asa, którego najwidoczniej mamy w rękawie,

zupełnie o tym nie wiedząc.

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Nie łypcie na siebie tacy skołowani, bo czuję się jak belferka w klasie dla dzieci, które za swój cel życiowy obrały kiblowanie w kolejnych latach.

Milczeli.

– Zastanówcie się chwilę – dodała, rozkładając ręce. – Jakie okoliczności mógłby przed nami ukrywać? Mnie nasuwa się tylko jedna myśl.

Widziała, że Kordian nie załapał, ale w oczach Buchelta dostrzegła nagły błysk. Uśmiechnęła się, a on odpowiedział tym samym.

# 7

ul. Nowolipie, Wola

Żółte daihatsu krążyło po okolicy, a Kordian gorączkowo wypatrywał wolnego miejsca parkingowego. Do rozpoczęcia posiedzenia zostało już niewiele czasu i obawiał się, że jeszcze trochę, a wejdzie na salę sądową spóźniony.

Miała to być ostatnia odsłona rozprawy. Do przesłuchania pozostało już tylko kilku świadków, wszystkie opinie biegłych były jednoznaczne i nikt nie mógł zakwestionować tego, że Sendal podjął decyzję, pozostając w pełni sił umysłowych.

Nie oznaczało to jednak, że Oryński planował złożyć broń. Przeciwnie. Po tym, jak Chyłka wreszcie wyjaśniła mu, co ma na myśli, zamierzał ruszyć do boju ze zdwojoną mocą. Będzie miał przeciwko sobie zarówno klienta, jak i prokuratora, ale ostatecznie, przy odrobinie szczęścia, być może uda się coś ugrać.

Kordian minął zakaz wjazdu, nie doczytując nawet, kogo nie dotyczy, a potem wypatrzył miejsce na trawniku, pod jednym z drzew. Szybko postawił tam YRV, zatrzasnął drzwi i popędził w kierunku przejścia dla pieszych na skrzyżowaniu Jana Pawła II i Solidarności. Przystępując z nogi na nogę, czekał na zielone światło. Co chwilę wychylał się, kontrolując, czy samochody mają już żółte.

W końcu rozległ się charakterystyczny dźwięk, a Kordian wraz z tłumem ludzi żwawo ruszył na drugą stronę ulicy. Pod budynkiem sądu nikogo już nie było. Dziennikarze i wszyscy zainteresowani zapewne czekali przed wejściem do sali.

Zerknął na zegarek i przeklął w duchu decyzję o tym, by parkować po tej stronie alei. Mógł postawić auto tam, gdzie poprzednio.

Chwilę później popędził siermiężnymi korytarzami w stronę sali rozpraw. Zdążył akurat, gdy wchodził na nią jeden z ostatnich reporterów. Posłał mu przelotny uśmiech, przemykając przez uchylone drzwi.

Lawirował między publicznością, starając się przebić do Buchelta.

– Cofam to o Maffashion – usłyszał uszczypliwy kobiecy głos. – Jesteś gorszy niż Margaret.

Oryński skinął Chyłce, ale nie zwolnił ani na moment. Przeprosił kilka osób, po czym wreszcie dotarł do patrona. Odetchnął, patrząc na niego z góry.

– Czuję się, jakbym właśnie sforsował zasieki na plaży Omaha podczas D-Day – powiedział.

Lew Buchelt nie docenił tej uwagi. Beznamiętnie toczył wzrokiem po

zebranych.

– Niemały tłum – dodał Kordian, stawiając teczkę pod stołem.

– Zaiste. I wszyscy czekają na głośny upadek.

– Który zamortyzujemy.

Oryński usiadł obok patrona i otarł czoło. Liczne obiektywy obecne w pomieszczeniu z pewnością będą bezlitosne, a jego twarz będzie się świecić jak choinka w Święta na Krakowskim Przedmieściu. Trudno. Teraz nie miało to wielkiego znaczenia – będzie liczyło się to, co miał do powiedzenia.

Przez pewien czas zastanawiali się, czy nie lepiej byłoby, gdyby to Buchelt prowadził przesłuchanie. Ostatecznie jednak Chyłka postanowiła, że ważniejszy od doświadczenia będzie upór. Poza tym Kordian zdążył już podpaść członkom składu orzekającego. Spodziewali się, że będzie uderzał z nie mniejszą mocą, tymczasem w przypadku Buchelta mogłoby to okazać się dla nich nie do przełknięcia.

Potrzeba im było bezkompromisowości. A nie była to zbyt mocna strona Lwa.

Oryński żałował, że to nie była patronka prowadzi sprawę. Odnalazłaby się w tym układzie wprost idealnie, przyciskając Sendalą tak mocno, jak pozwalały na to przepisy prawa. A może nawet bardziej.

– Będzie dobrze – odezwał się nagle Lew.

Kordian popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Nie przejmuj się – dodał opiekun.

– Nie przejmuję. A przynajmniej nie przejmowałem, dopóki nie zdecydował się pan podnieść mnie na duchu.

– Chciałem tylko okazać wsparcie.

– Które sugeruje, że naprawdę mi go potrzeba – odparł cicho Oryński. – Bo to bodaj pierwszy raz, kiedy coś takiego od pana słyszę.

Buchelt wyraźnie się zmieszał, a do Kordiana dopiero teraz dotarło, jak istotna będzie nadchodząca godzina. Wyprostował się na krześle i zawiesił wzrok na godle. Przez chwilę się zastanawiał.

Nic nie mogło przygotować go do roli, którą miał dziś odegrać. Egzaminy, wkuwanie, moot courty, praca w poradni prawnej, spotkania z klientami... wszystko to było jedynie wierzchnią warstwą tego, co czekało adwokata w prawdziwym świecie.

To od niego zależało życie klienta. To od jego argumentacji, umiejętności, retoryki, a czasem kilku gestów zależało to, co stanie się z człowiekiem, którego reprezentował. Świadomość odpowiedzialności, jaka się z tym wiązała, zaatakowała Oryńskiego znienacka.

Popatrzył na Buchelta i z trudem przełknął ślinę.

Jedno potknięcie lub niefortunne sformułowanie mogło przechylić szalę na niekorzyść Sendalą. Jedno *faux pas* mogło sprawić, że resztę życia spędzi w więzieniu.

Kordian podziękował w duchu losowi, że klient nie ma rodziny. Gdyby w grę

wchodziły dzieci, odpowiedzialność wzrosłaby niewspółmiernie. Wówczas kara dotyczyłaby może nawet nie samego Sendala, a właśnie ich.

– Wyspałeś się?

Głos patrona wyrwał go z zamyślenia. Obrócił się w jego kierunku i skinął głową.

– Tak, ale te pytania naprawdę działają na mnie niepokojąco, panie mecenasie.

– Staram się tylko pomóc. Widzę przecież, że sytuacja cię trapi.

– Trapi mnie droga zawodowa, którą wybrałem.

– Co proszę?

Nie był to najlepszy moment, by sobie ten fakt uzmysłować. Ani tym bardziej odpowiednia chwila, by o nim rozmawiać.

– Nieważne.

– Nachodzą cię wątpliwości, to naturalne. Przed mową końcową będzie podobnie.

– Mhm.

Kordian uznał w duchu, że trzeba było iść na aplikację notarialną. Odpowiedzialność wprawdzie też w tym fachu występowała, ale ograniczała się do legalności i bezpieczeństwa obrotu prawnego. Nie siedziałby teraz w sądzie ze świadomością, że od jego wysiłków zależeć będzie, czy klient trafi za kratki, czy nie.

Po wstępnych czynnościach sędzia wezwał na mównicę Natalię. Żona Sendala sprawiała dokładnie takie wrażenie, jak powinna. Skrzywdzonej, niepewnej i lekko przestraszonej.

Posłała długie spojrzenie Bucheltowi i Oryńskiemu, a potem teatralnie odetchnęła, nie dostrzegając nigdzie męża. Sendal pozostawał w areszcie. Twierdził, że wszystko, co ma do powiedzenia, przekazał w swoim pisemnym oświadczeniu.

Nie był to najlepszy scenariusz dla Oryńskiego, bo cała nowa strategia Chyłki opierała się na przesłuchaniu klienta. Ale miał temu szybko zaradzić.

– Panie prokuratorze? – zapytał przewodniczący.

Pruszek podniósł się i posłał pokrzepiający uśmiech świadkowi.

– Nie mam pytań, Wysoki Sądzie. Pani Natalia już wystarczająco zgłębiła dla nas temat, o którym z pewnością chciałaby jak najszybciej zapomnieć.

Usiadł i zajął się przeglądaniem jakichś dokumentów. Sędzia wskazał Kordiana.

– Panie Oryński?

– Dziękuję – odparł aplikant, podnosząc się.

Nie miał zamiaru przeciągać przesłuchania, tracić czasu na gierki, wymowne pauzy i sugestywne spojrzenia. Musiał załatwić sprawę z Natalią jak najszybciej, dopóki sędziowie i ławnicy mieli jeszcze siłę i ochotę słuchać.

– Jak pani sądzi, dlaczego pani mąż się przyznał?

Kobieta wrzuciła ramionami.

– Może w końcu dopadły go wyrzuty sumienia.

– Akurat po tym, gdy posłanka Zabitowska zwołała konferencję prasową?

Natalia nie odpowiadała, a sędzia jej nie upomniął. Pytanie było właściwie na tyle niezwiązane z zeznaniem świadka, że najlepsze, na co mógł liczyć Oryński, to zbycie go milczeniem.

– To dość zastanawiające – dodał. – Chyba że złożymy to na karb przypadku.

– Panie Oryński...

– Przepraszam, Wysoki Sądzie, ale zmierzam do konkretnego pytania.

– Proszę więc nie zachowywać go wyłącznie dla siebie.

Kordian uklonił się lekko i skierował wzrok na świadka.

– Czy pani zdaniem to zbieg okoliczności?

– Tak. Przypuszczam, że tak.

– Zna pani dobrze męża, być może najlepiej ze wszystkich bliskich mu osób, prawda?

– Wydaje mi się, że tak.

– Mnie również – odparł z zadowoleniem. – Stąd moje pytanie o pobudki i wybór akurat tego momentu.

– Rozumiem.

Założył ręce za plecami i wyprostował się. Stał ostrożnie, wiedząc, że ma pod nogami kruchy lód. W dodatku im dalej się posuwał, tym cieńsze stawało się podłoże. Sędziowie jednak nie oponowali, być może wychodząc z założenia, że dąży do ustalenia jakichś cech osobowościowych, o których opowiedzieć może wyłącznie żona.

– Mógł kierować się wyrzutami sumienia spowodowanymi tym, że nagle uzyskał poparcie partii politycznej?

Natalia zmarszczyła brwi.

– Nie bardzo rozumiem...

– Czy mógł podjąć taką decyzję, bo zwyczajnie czuł się zażenowany, że tylu ludzi stanęło za nim murem? I że było gotowych walczyć o jego uniewinnienie?

– Nie, to chyba nie... Trudno powiedzieć.

– Ale może pani spróbować.

Uśmiechnęła się blado, jakby chciała zasugerować, że rzeczywiście może to zrobić, ale z pewnością nic przydatnego z tego nie będzie.

– Nie był wielkim zwolennikiem tej formacji, więc sama nie wiem... nie, wydaje mi się, że to raczej nie zmieniłoby jego podejścia. Jest idealistą, ale nie takim. To byłby zresztą jakiś absurd. Nikomu nie zależy na politykach na tyle, by tak zrobić, prawda?

Dostał więcej, niż się spodziewał.

– Prawda – potwierdził. – W takim razie pozostaje nam druga ewentualność.

Zaległo milczenie.

– Ma pan jakieś pytanie, panie Oryński?

– Tak, Wysoki Sądzie. Sądziłem jednak, że nie muszę go zadawać.

– Obawiam się, że jednak tak. W ten sposób to funkcjonuje na salach sądowych.

Kordian skinął głową, puszczając tę uwagę mimo uszu.

– Skoro nie pobudki polityczne, pozostają nam osobiste – powiedział. – W mediach od wczoraj sugeruje się, że między sędzią Sendalem a posłanką...

– Panie Oryński – upomniał go tym razem zastępca przewodniczącego. – Nie przyszedł tu na prasówkę. Proszę się ograniczyć do pytań.

Kordian musiał przyznać, że sytuacja dostarczała mu niejkiej satysfakcji. Zakładając wcześniej przygotowaną i zaprojektowaną przez Chyłkę maskę butności, poczuł się nieco pewniej. W dodatku z jakiegoś powodu czuł moralne przyzwolenie, by nie certolić się ze sprawą.

– Uważa pani, że plotki o romansie mogą mieć odbicie w rzeczywistości? – zapytał.

– Nie słyszałam o żadnych plotkach.

To było prawie jak manna z nieba.

– Doprawdy? A wciąż pojawiają się w telewizji, Internecie oraz radiu. – Oryński szybko spojrzał w stronę sędziów. – Proszę o wybaczenie, Wysoki Sądzie, ale to w ramach uświadomienia świadka.

Nie odezwali się.

– Cóż... – zaczęła Natalia. – Staram się nie śledzić przekazów medialnych.

– A więc nie ma pani żadnej wiedzy o rzekomym romansie?

– Nie.

– Pytam o wiedzę z autopsji, nie z mediów.

– Moja odpowiedź jest taka sama: nie.

– To ciekawe – odparł Kordian i spojrzał na rozłożone przed sobą papiery. – Od początku tego procesu robi pani wszystko, by doprowadzić do wymierzenia mojemu klientowi kary. Prawda?

– Nie powiedziałabym, że wszystko, ale... tak, chciałabym sprawiedliwości. Jak chyba każdy.

Oryński przybrał poważny wyraz twarzy.

– Bił panią notorycznie, znęcał się nad panią, i to nie tylko w sposób fizyczny, ale także psychiczny. Tak?

– Owszem...

– Ma pani wszelkie powody, by formułować wobec niego oskarżenia. To całkowicie zrozumiałe, nawet jeśli momentami nieco pani przesadzała.

Pruszek wystrzelił w górę jak uczeń, który od godziny czekał na to, aż padnie właściwe pytanie, do którego się przygotowywał.

– Wysoki Sądzie, czy moglibyśmy oszczędzić...

– Proszę siadać.

– Oczywiście – odparł pod nosem Marcin i zajął miejsce.

– Będzie miał pan okazję podsumować wszystko podczas mowy końcowej – dodał sędzia. – Teraz prawo do zadawania pytań ma obrona. – Przeniósł



wzrok na Kordiana. – A panu, panie Oryński, sugeruję naprawdę dobrze zastanowić się nad tym, co pan mówi i robi.

Aplikant pozwolił sobie na lekki uśmiech. Potem obejrzał się przez ramię i zerknął na Chyłkę. Siedziała odgięta na krześle, zrelaksowana, z rękoma w kieszeniach. Wyglądała jak przypadkowy przechodzień, który kierowany nagłym impulsem, z bliżej nieokreślonych przyczyn postanowił zająć jedno z miejsc dla publiczności.

A może raczej wyglądałaby, gdyby nie duma, którą dostrzegł w jej oczach.

– Chciałem jedynie zwrócić uwagę na to, że przy tych wszystkich zarzutach, jakie świadek wysunęła wobec mojego klienta, brakuje właściwie tylko wisienki na torcie – powiedział, patrząc na Natalię. – Zarzucenia mu romansu.

– Pytanie, panie Oryński.

– Naturalnie. Moje pytanie jest proste: czy mąż panią zdradzał?

– Nie.

– Skąd ta pewność?

– Wiedziałabym.

– Każda żona tak twierdzi, dopóki nie znajdzie przypadkiem podejrzanego SMS-a, nieodebranego połączenia od osoby, której nie zna, *et cetera*.

– Mój mąż nie miał romansu.

Kordian potoczył wzrokiem po członkach składu orzekającego, jakby dziwiło go, że właśnie taka odpowiedź padła po raz drugi.

– Mimo wszystko to doskonała okazja, by dolać oliwy do ognia.

– Słucham?

– Mogłaby pani wykorzystać moje pytanie, by dołożyć do pieca.

– Chyba musi pan mówić jaśniej...

– Mniejsza z tym – odparł czym prędzej Oryński, uznając, że wycofał się w ostatniej chwili. – Ale proszę mi powiedzieć, dlaczego jest pani tak pewna tego, że mój klient nie utrzymywał... niestosownych relacji z inną kobietą?

– Takie rzeczy się po prostu wie.

– Skąd? To intuicja?

– Nie, ale...

– Tak?

– Mamy wspólnych znajomych.

– Jak każda para – zauważył Oryński i rozłożył lekko ręce.

Widział, że sędziowie się niecierpliwią, ale był już blisko celu. Musiał tylko wytrwale iść dalej tym tropem.

– Tak – przyznała. – Ale można powiedzieć, że... cóż, ci wspólni znajomi zawsze sympatyzują z którymś partnerem bardziej, prawda?

Kordian się nie odzywał. Czekał, aż Natalia sama odpowie na swoje pytanie. Chyłka nieraz powtarzała mu, że najgroźniejszą bronią, którą można wymierzyć w świadka, jest milczenie. Przesłuchiwana osoba czuje wtedy presję, by mówić więcej. A ostatecznie właśnie o to chodzi.

– W naszym przypadku znajomi stanęli po mojej stronie.

Oryński pokiwał tylko głową, choć miał ochotę pociągnąć ten temat.

– To chyba zresztą całkowicie rozumiałe – kontynuowała Natalia nieco pewniejszym głosem. – Porządny człowiek zawsze stanie po stronie ofiary.

– Niewątpliwie.

– Więc powiedzieliby mi, gdyby do czegokolwiek doszło. Nawet jeśli nie wtedy, to teraz z całą pewnością. Nie mieliby powodu, żeby kryć Sebastiana.

Oryński wydał usta i podrapał się po brodzie. Wczoraj ani dziś nie zdążył się ogolić, ale uznał, że kilkudniowym zarostem nie urazi żadnego z sędziów. Niektórzy zwracali uwagę na takie bzdety, ale tych dwóch do nich nie należało.

– Grzegorz z pewnością by wiedział, gdyby mój mąż miał romans.

– Grzegorz Kostrzewa?

– Tak. Byli najlepszymi przyjaciółmi... może nadal są, właściwie nie mnie to oceniać.

Kordian przypuszczał, że po zeznaniu Kostrzewy należałoby jednak używać czasu przeszłego. Był dobrym świadkiem charakteru, określił kłótnie Sendalów jako sprzeczki, stał po stronie Sebastiana i zaręczył, że ten nigdy nie zakładał czapki. Ostatecznie jednak pograżył przyjaciela, przyznając, że ten był w Krakowie w dwa tysiące ósmym roku.

I według Chyłki to był moment przełomowy.

– A jednak twierdzi pani, że doktor Kostrzewa powiedziałby pani o ewentualnym romansie.

– Owszem. Jak mówiłam, jestem tutaj ofiarą i...

– Jest pani także kochanką pana Kostrzewy.

Po sali przeszedł cichy szmer. Natalia otworzyła usta, poczerwieniała na policzkach i spojrzała na przewodniczącego w poszukiwaniu ratunku. Oryński pozwolił sobie na uśmiech wyłącznie w duchu.

To Chyłka odkryła ten fakt. Zaczęła grzebać, kiedy wykładowca prawa administracyjnego nieoczekiwanie zmienił front.

– Kolejni świadkowie poświadczali, że byli państwo bardzo blisko – dodał. – Mam na myśli obie pary.

– Tak, ale... co też pan...

– Znali się państwo od wielu, wielu lat. I bywało, że widywali się państwo codziennie. Tak przynajmniej twierdził pan Kostrzewa.

– Owszem, tylko że...

– Nie ma sensu zaprzeczać – powiedział Kordian, sięgając po leżącą najbliżej teczkę. – Mam tutaj fotografie przedstawiające panią oraz doktora Kostrzewę tuż po jednym z posiedzeń tego sądu.

Kordian dostrzegł, że przewodniczący poruszył się nerwowo. Musiał działać szybko.

– Zechce pani te zdjęcia zobaczyć, czy powie nam pani sama, jaka relacja państwa łączy? – zapytał, z impetem odkładając teczkę.

Gdyby się upierała, sprawa okazałaby się problematyczna. Materiał nie był

dowodem w sprawie i aplikant właściwie nie powinien nawet o nim wspominać. Nie ulegało jednak wątpliwości, że między tym dwojgiem jest więcej, niż być powinno. Chyłka zrozumiała to, już kiedy Grzegorz zmienił front. Nie wierzyła w jego tłumaczenia, dopatrywała się ukrytych motywacji.

I wprawdzie rzeczywiście udało się potwierdzić, że miał miejsce romans, ale... cóż, o żadnych zdjęciach nie mogło być mowy. Teczka była pusta. Stanowiła straszak, który miał zmusić Natalię do mówienia.

Kobieta nerwowo nabrała tchu, patrząc ze strachem na rekwizyt. Być może gdyby w sali był jej kochanek, poradziłaby sobie lepiej. Kilka porozumiewawczych, podnoszących na duchu spojrzeń mogłoby okazać się na wagę złota.

Ale Kostrzewa nie został wezwany. Była sama.

– Mieli państwo romans? – zapytał Oryński.

Zastanawiała się przez moment, nie odrywając wzroku od teczki. Kordian wiedział już, że uzyska odpowiedź, na którą czekał.

– T-tak...

– Pani i najlepszy przyjaciel męża – powiedział, podnosząc wzrok. – Kto by pomyślał?

Sędzia przewodniczący miał dosyć. Poprawił łańcuch, odchrząknął, a potem spiorunował wzrokiem aplikanta.

– Do czego pan zmierza, panie Oryński?

– Do tego, że świadek powiedział nam prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

– Słucham?

Bodaj po raz pierwszy w karierze udało mu się wprowadzić sędziego w konsternację. Musiał przyznać, że było to całkiem miłe.

– Nie mamy powodu, by nie wierzyć pani Natalii – dodał. – Ma romans z człowiekiem, który był najlepszym przyjacielem jej męża. Doktor Kostrzewa z całą pewnością powiedziałby jej, gdyby w przeszłości doszło do zdrady.

Natalia niepewnie pokiwała głową. Nie rozumiała, dlaczego Kordian poprowadził przesłuchanie w takim kierunku. Owszem, udało mu się wykazać, dlaczego Grzegorz Kostrzewa ostatecznie przestał chronić Sendalą i powiedział prawdę, ale nie wynikało z tego nic, co byłoby istotne dla sprawy.

Oryński uniósł lekko kąciki ust.

– Ustaliliśmy zatem kilka rzeczy – powiedział. – Po pierwsze, moment przyznania się do winy przez mojego klienta jest nieprzypadkowy. Po drugie, nie zrobił tego przez wzgląd na partię polityczną, która okazała mu zaufanie. Po trzecie, nie zrobił tego z uwagi na Paulinę Zabitowską... co wydawało się oczywiście najbardziej prawdopodobne, bo wszyscy spodziewaliśmy się, że łączy ich coś, co to wszystko uzasadnia.

– T-tak...

– Dlaczego więc to zrobił?

Sędzia chciał zaproponować przed wykorzystaniem przesłuchania jako okazji do swobodnej wypowiedzi obrońcy, ale Kordian nie dał mu na to czasu.

– Skoro nie chodzi o politykę ani seks, zostaje nam tylko jedno wyjście. Ktoś nie pozostawił mojemu klientowi wyboru. Ktoś, kto wcześniej zajmował pani miejsce i uparcie odmawiał odpowiedzi na pytania.

Niemal wszyscy zebrani skierowali wzrok w stronę drzwi, jakby mogli przez nie przeniknąć i zobaczyć świadków czekających jeszcze na przesłuchanie. Wiedzieli, że spośród wszystkich czekających na korytarzu tylko posłanka uchylała się od odpowiedzi na pytania, które zadawał jej obrońca.

Oryński poczekał, aż szepty w pomieszczeniu ustaną, a potem popatrzył na przewodniczącego.

– Wysoki Sądzie – zaczął. – W świetle tego, co udało się ustalić, oraz faktu, że pani Zabitowska z pewnością nadal będzie odmawiała odpowiedzi, stosowne byłoby w moim przekonaniu...

– Dziękuję, panie Oryński. Może pan usiąść.

Kordian skłonił się i zajął swoje miejsce. Z ulgą wypuścił powietrze, po czym zerknął na Buchelta. Patron sprawiał wrażenie, jakby niewiele dzieliło go od poklepania aplikanta po plecach.

Teraz przewodniczący miał tylko jedno wyjście.

Gdyby nie zmienił się system, sąd nie mógłby sam przeprowadzać dowodów. Teraz jednak stało się to możliwe. I wszyscy członkowie składu orzekającego zdawali sobie sprawę, że tylko korzystając z tego uprawnienia, dowiedzą się, co naprawdę zaszło.

Sędzia nabrał tchu, a potem wydał postanowienie.

Rozprawa została przerwana do następnego ranka. Po jej wznowieniu miejsce na mównicy miał zająć Sebastian Sendal. I Kordian przypuszczał, że sędziowie nie spoczną, póki nie wyciągną z niego prawdy.

# 8

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Zwycięstwo w sądowej batalii nie oznaczało wygranej wojny, ale Chyłka uznała, że jest odpowiednim powodem, by tego dnia napić się nieco więcej niż wczoraj. Nie zamierzała jednak opróżniać tequili samotnie. Wiedziała, że w pewnym momencie będzie potrzebowała hamulcowego, a do tej roli wprost idealnie nadawał się Kordian.

Usiedli na kanapie przed telewizorem, a potem Joanna włączyła TVN, licząc na to, że trafi akurat na Wojewódzkiego.

– Naprawdę tego nie rozumiem – odezwał się Oryński.

– Jesteś mi potrzebny, Zordon. Ktoś musi mi zasygnalizować, że zbliżam się do PNR.

– PNR?

– *Point of no return.*

– A – odparł i skinął głową. – Twój alkoholiczny pragmatyzm zasługuje na najwyższe uznanie, ale nie chodziło mi o powód, dla którego mnie zaprosiłaś.

– Nie? Na twoim miejscu głowiłabym się nad tym nieustannie.

– Miałem na myśli Wojewódzkiego.

– Króla TVN-u. Nazywajmy rzeczy po imieniu, a monarchów po tytule.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Co ci nie pasuje?

– Ty.

– Licz się ze słowami, aplikancie.

– Liczę się nieustannie – odparł, popijając tequilę. Wyraźnie mu nie smakowała, ale raczej nie stanowiło to problemu, bo pociągnął całkiem spory łyk. Zresztą nie pił dla smaku, tyle było oczywiste. – Ale zastanawiam się też nad tym, skąd u ciebie tyle sprzeczności.

– Jakich znowu sprzeczności?

– Z jednej strony wysiedliłabyś wszystkich Cyganów z Polski i zamknęła dla nich granice, z drugiej oglądasz każdy odcinek Wojewódzkiego i namiętnie słuchasz... tego... jak mu tam?

– Kogo?

– Tego, którego nazwiska nikt nie pamięta. Z Rock Radia.

– Kędziora.

Oryński pstryknął palcami, podczas gdy Joanna uparcie przełączała kanały, szukając czegoś, co mogłoby zastąpić jej Wojewódzkiego.

– Nie mam nic do Romów, Zordon. Może oprócz tego, że wkurzyli mnie

całym tym skalaniem jednego z nich.

– Tak, ale tego samego nie możesz powiedzieć o Niemcach, Francuzach, Rosjanach, uchodźcach, gejach, lesbijkach, wszelkich innych mniejszościach, lewicowych politykach i...

– Daj już spokój – ucięła. – Co mam ci powiedzieć? Rzeczywiście jestem kobietą pełną sprzeczności.

– Niewątpliwie.

– A ty to doceniasz.

– Nie sposób nie docenić. Ani przecenić.

– Poza tym dzięki Cymelium wiesz już o mnie wszystko. Teraz pozostaje ci tylko poprowadzić linie od przeszłości do terażniejszości. Otrzymasz cały obraz Chyłki.

– Pełen blefów, złudy, niedopowiedzeń i zmyłek.

– Od Chyłki do zmyłki niedaleko. Nazwisko zobowiązuje.

Kordian opróżnił drinka z grenadyną i wymownie spojrział na pustą szklaneczkę. Joanna wskazała mu wzrokiem kuchnię, więc westchnął i sam się obsłużył. Tym razem dodał do tequili trochę toniku.

– Coś ty zrobił?

Wzruszył ramionami i usiadł obok.

– Tutaj się w ten sposób nie pije – skwitowała krytycznie Chyłka. – I chyba w ogóle nie ma takiego drinka.

– Oczywiście, że jest. Z twoim zapleczem pijackim powinnaś o tym wiedzieć – odparł, wyciągając nogi na fotelu. – To TnT.

– To tytuł kawałka AC/DC, Zordon.

– I skrót od tequila and tonic. Zwie się to także tektonikiem.

– Mniejsza z nomenklaturą. Pijmy.

Nie polemizował, choć nieco zwolnił. Joanna z zazdrością obserwowała łatwość, z jaką mu to przychodziło. Od kiedy usiedli przed telewizorem z drinkami, prowadziła ze sobą nieustanną walkę. Każda minuta, kiedy nie sięgała po szklanekę, była okupiona wielkim trudem.

Raz po raz zerknęła na tequilę. W końcu napiła się, robiąc wszystko, by nie wziąć zbyt dużego łyku.

– Nie radzisz sobie.

– Daj mi spokój, Zordon.

– Widzę przecież, że cały czas...

– Wykonuję pijacki zawód – wpadła mu w słowo, rozkładając ręce. – Nie od dziś to wiadomo. Zasadniczo wie o tym każdy student pierwszego roku prawa. To część tej roboty.

– Taa...

– Weź Lecha Falandysza.

– Tego od falandyzacji prawa?

– Pomijając ten epizod, był to wybitny karnista – odbąknęła Joanna. – Profesor UW, rektor Łazarskiego... i człowiek, który otwarcie przyznawał się

do tego, że przepił połowę swojego dorosłego życia. Z profesorem Osiatyńskim sytuacja podobna. Ostatnio czytałam wywiad, w którym mówił, że jego rekord to czterdzieści dwa dni nieustannego picia, po którym czuł do siebie autentyczną pogardę, a jego organizm po prostu nie mógł przyjmować już więcej alkoholu.

Kordian nie odpowiadał, patrząc na nią z rezerwą.

– Według amerykańskich badań co czwarty prawnik z ponaddwudziestoletnim stażem jest alkoholikiem pełną gębą. Nie okazjonalnym entuzjastą alkoholu, nie okazjonalnym pijackiem, ale...

– Dysfunkcyjnym żulem? – dopowiedział oskarżycielskim tonem.

Chyłka zaśmiała się pod nosem.

– Zordon, Zordon... nie słyszałeś nigdy o HFA?

– O czym?

– *High-functional alcoholic*. Synonim słowa Chyłka.

– Nie słyszałem.

– Termin ukuła pracowniczka jednej z bostońskich klinik psychiatrycznych. Opisała ludzi, którzy tankują procenty równie często, co amerykańskie SUV-y benzynę, a mimo to funkcjonują świetnie, przynajmniej na pozór. Pięknie się prezentują, wytwornie się ubierają, osiągają sukces za sukcesem i nikt nie podejrzewa, co stanowi ich paliwo. – Chyłka zrobiła pauzę, by się napić. – Ta bostonka sama zresztą się do nich zalicza.

Oryński rozsiadł się jeszcze wygodniej, zerkając na telewizor. Joanna zatrzymała się w końcu na NSI, co było do przewidzenia, bo jeśli akurat nie mogła znaleźć nigdzie Wojewódzkiego, Cejrowskiego lub koncertu Iron Maiden, padało na tę stację telewizyjną. Określała ją, całkiem słusznie zresztą, polskim odpowiednikiem FOX News, tymczasem TVN 24 postrzegała jako odpowiedź na CNN.

– Ty nie należysz do HFA, Chyłka.

– Wręcz przeciwnie. Można by o mnie pisać prace doktorskie.

– Tak? Zapomniałaś już, w jakim stanie znalazłem cię w tamtym pokoju jakiś czasu temu? – Wskazał w stronę sypialni. – Jak wiozłem cię nieprzytomną do szpitala?

– Trudno, żebym pamiętała, skoro byłem nieprzytomna.

– Miałem na myśli...

– Szwankuje u ciebie logiczne myślenie, Zordon. Tyle dobrze, że nie wyszło to podczas procesu, bo byłoby kiepsko. Cały mój plan wzięłby w łeb.

– Twój plan zadziałał, bo był dobrze wykonany – odparł butnie Kordian. – Czego nie można byłoby się spodziewać, gdybyś to ty zasiadała w ławie obrony.

– Oho.

– Co?

– Wyczuwam niebezpieczne stężenie arogancji w powietrzu – rzuciła, zakładając ręce za oparcie kanapy. – Czyżby aplikant poczuł, że jest już

niemal adwokatem?

– Aplikant czuje tylko tyle, że poradził sobie lepiej, niż zrobiłaby to jego była patronka.

Joanna pokręciła głową.

– Bo zapewne przed rozprawą chlapnęłyby sobie małpkę w sądowym kiblu – dodał.

Przez moment mierzyli się spojrzeniem. Atmosfera nagle się zmieniła i Chyłka zaczęła się zastanawiać, co i w którym momencie właściwie się stało. W końcu doszła do wniosku, że ciągną za sobą zbyt ciężki ładunek, by ruszyć przed siebie.

W dodatku zdawała sobie sprawę, że przelała czarę goryczy, pisząc Cymelium.

Ale było w nim znacznie więcej prawdy, niż Kordian przypuszczał.

– Mniejsza z tym – odezwał się w końcu. – Nie mam ochoty na kolejne przepychanki i...

– A ja w ogóle nie mam ochoty na rozmowę z tobą, Zordon.

Chyłka podniosła pilota i podgłośniła nieco.

– Może już pora, żebyś zamówił sobie taksę albo Ubera.

– Może masz rację.

Sięgnął po telefon, uruchomił aplikację, a potem szybko zorganizował sobie transport. Dopił drinka i wstał z kanapy.

– Dzięki za miłe towarzystwo – powiedział na odchodnym.

– Po prostu zjeżdżaj, Zordon.

– Okej.

Cisza, która zapanowała po tej wymianie zdań, zdawała się gęstnieć z każdą sekundą. Kordian narzucił marynarkę, zerknął kontrolnie w lustro, a potem otworzył drzwi. Zatrzymał się na moment w progu, ale się nie obejrzał.

W końcu wyszedł bez słowa na korytarz.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Chyłka odetchnęła. Przez moment zastanawiała się, skąd to poczucie ulgi. Potem doszła do wniosku, że wynika ono z praktyki – dobrze wiedziała, czym może się skończyć połączenie obecności Zordona z alkoholem. Podczas sprawy na Podlasiu niewiele brakowało, a z niewinnej partii bilarda zrodziłby się niemały problem.

Może nie chodziło o niedopowiedzenia i niewyartykułowane zarzuty? Może to napięcie między nimi miało podłoże emocjonalne? Siedzieli na beczce prochu i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Spojrzała na drinka i przez moment się zastanawiała. Na antenie NSI trwał program publicystyczny, ale nie słyszała, o czym mówią dyskutanci. Najpewniej o Sendalu, w końcu upadły sędzia Trybunału Konstytucyjnego to temat chodliwy nawet bardziej od niepublikowania wyroków, niepowoływania sędziów czy nocnych głosowań nad ustawami. Ludzka tragedia zawsze sprawdzała się w mediach najlepiej.

Chyłka podniosła szklankę, zerwała się z kanapy i poszła do kuchni.



Opróżniła zawartość szkła do umywalki, odkręciła wodę, a potem przez moment stała bez ruchu, opierając się o brzegi zlewu. Kosmyki włosów opadały jej do oczu, ale właściwie nawet tego nie odnotowała.

Nagle rozległ się dźwięk gwałtownie otwieranych drzwi. Joanna niemal podskoczyła.

Uświadomiła sobie, że nie przekręciła zamka po wyjściu Kordiana.

Pojedyncza, jasna jak błyskawica myśl przemknęła jej przez głowę. Wsadziła kij w mrowisko. Mafijne środowisko nie mogło być zadowolone, że zaczęła przyciskać Sendala. Było wielu ludzi, którzy chcieliby, by sprawa Sebastiana jak najszybciej zeszała z pierwszych stron gazet i czołówek programów publicystycznych.

Chyłka rozejrzała się, nasłuchując. Szybko odsunęła szufladę i nie zastanawiając się, wyjęła pierwszy lepszy nóż z Ikei. Unosząc go na wysokość pasa, ruszyła ostrożnie w stronę korytarza.

Nie słyhać było żadnych dźwięków. Nie mogła się jednak łudzić, że to podmuch wiatru otworzył masywne drzwi. Przekląła się w myśli za to, że od razu ich nie zamknęła. Żaden adwokat nie powinien zachowywać się tak lekkomyślnie, bo zazwyczaj już po kilku miesiącach praktyki formował się cały korowód osób chcących się do niego dobrać.

Joanna zatrzymała się przed progiem. Czuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej, a temperatura w mieszkaniu jakby się podniosła.

Nauczona doświadczeniem, wiedziała, by spodziewać się wszystkiego. Nie raz i nie dwa w ciągu ostatnich dwóch lat miała do czynienia z ludźmi, którzy gotowi byli na wszystko. Dosłownie na wszystko.

Nabrała głęboko tchu. Nadal nie słyszała żadnych kroków.

Wiedziała, że ktokolwiek zjawił się w jej mieszkaniu, czeka na nią w korytarzu. Tuż za drzwiami, przyczajony, gotowy, by zaatakować. Jeśli to ktoś związany z Langerem i całą jego szemraną organizacją, bez wątpienia ma broń. Jeśli ktoś przysłany przez mafiosów, z którymi kontakty utrzymywał Sendal... cóż, też najpewniej nie przyszedł z gołymi rękami.

Wyciągnęła telefon. Kątem oka zerkając na wyświetlacz, wystukała 997. Rozległ się cichy dźwięk nawiązania połączenia.

– Chyłka? – dobiegł ją głos z korytarza.

Na ułamek sekundy zamarła, potem całe napięcie opadło. Rozłączyła się, zanim ktokolwiek zdążył odebrać. Wyszła z za drzwi.

Kordian popatrzył na nóż, a potem przeniósł spojrzenie na jej oczy.

– Kurwa mać, Zordon – powitała go. – Myślałam, że...

– Że co?

– Nic. Zapomniałeś czegoś?

– Tak.

Podszedł do niej szybkim krokiem, chwycił za nóż i odłożył go na komodę. Potem zbliżył się jeszcze o pół kroku. Na tyle, że ich twarze niemal się stykały. Zanim zdążyła zorientować się, co się dzieje, położył dłonie na jej policzkach

i popchnął ją w kierunku ściany.

– Co ty...

– Przepraszam – powiedział.

Nie wiedziała, czy przeprosza za to, co zrobił, czy za to, co zamierza zrobić. Jej serce zdawało się ominąć kilka uderzeń. Sekundy mogłyby być minutami, minuty godzinami. Czas został zaburzony.

– Zordon, do kurwy nędzy... – szepnęła. – Nie rób tego.

Ich oddechy się łączyły. Biorąc nerwowe, gwałtowne hausty powietrza, czuła się coraz bardziej pijana, odurzona. Chciała odwrócić głowę, ale mimo że nie trzymał jej mocno, nie poruszyła nią ani o centymetr.

– Nie możesz... – powiedziała nieco głośniej. – Rozumiesz?

– Nie.

Patrzył na nią w sposób, którego nie znała. Z uwielbieniem, ale jednocześnie wyzywająco. Jakby wzrokiem jednocześnie oskarżał i bronił.

– Niczego już nie rozumiem – dodał.

– Więc zrozum chociaż to, że nie będzie już odwrotu.

– Od dwóch lat nie ma.

Położyła mu ręce na ramionach, jakby chciała go odepchnąć. Mimowolnie jednak zaczęła przesuwając dłonie coraz niżej.

– Będziesz miał cholerne problemy...

– Mam to gdzieś.

– Jeśli to wyjdzie...

Przysunął się jeszcze bliżej. Chyłka miała wrażenie, jakby cofnęła się do czasów licealnych. Ostatnim razem czuła się tak otumaniona, tak pozbawiona kontroli, kiedy nie miała na barkach całego bagażu życiowych doświadczeń.

– Aplikant musi być nieskazitelnego charakteru – wydusiła. – Inaczej nie zostanie dopuszczony do egzaminu zawodowego.

– Pieprzę to.

Przymknęła oczy, a on zbliżył się jeszcze bardziej. Przechylił lekko głowę, by nie zetknęli się nosami, a potem głęboko zaczerpnął tchu, jakby jej oddech był narkotykiem, a on uzależnionym, który wrócił z długiego odwyku.

– Nie możesz przespać się z kimś, kto był twoją patronką... i jest twoją szefową...

– Ty tak twierdzisz.

Wsunęła dłonie w kieszenie jego spodni. Zupełnie bezwiednie, uświadamiając sobie to po fakcie. Poczwała, że jest gotowy. Jego oddech stał się dużo głębszy, rozchylił usta i zbliżył się jeszcze bardziej.

– Ty też – powiedziała.

Potrząsnęła głową, wysuwając ręce z kieszeni.

– Ty też, Zordon.

Wysunęła się z jego objęć i zrobiła krok w kierunku kuchni.

– Inaczej dawno zrobiłbyś to, po co wróciłeś – dodała. – A tymczasem... tymczasem...

Urwała, starając się uspokoić oddech. Miała wrażenie, jakby odkryła się za bardzo, jakby mógł zobaczyć ją całkowicie nagą, odartą ze wszystkich warstw, które nakładała codziennie rano, by radzić sobie ze światem.

Odsunęła się jeszcze o krok. Kordian obrócił się w jej stronę, nie odrywając od niej spojrzenia. Trwali tak przez dłuższą chwilę, jakby mogli porozumieć się bez słów. Być może tak było.

W końcu Oryński opuścił wzrok, a potem odgiął głowę. Cisza zdawała się trwać w nieskończoność. Joanna sięgnęła do wiszącego przy komodzie żakietu i wyjęła z niego paczkę papierosów. Zapaliła jednego, przekonując się, że drży.

Nie powinna wylewać tamtego drinka. Działo się z nią coś, co wyjątkowo jej nie odpowiadało.

– Uber już pewnie jest.

– Odesłałem kierowcę.

Pokiwała głową, a potem wyciągnęła paczkę w jego stronę. Skorzystał bez wahania, ale nie odpalił. Przez chwilę przyglądał się papierosowi, obracając go między palcami tak, jak Żelazny swoje cholerne spinki.

Chyłka potarła oczy, odrzuciła grzywkę na bok, a potem weszła do salonu. Opadła ciężko na kanapę. Oryński wszedł do pokoju chwilę po niej, jakby potrzebował momentu, by dojść do siebie.

– Załatwmy ten proces – odezwała się.

– Mhm.

– A potem tę aplikację.

Uśmiechnął się blado i powiódł wzrokiem po stole. Nie dostrzegłszy drinka, zmrużył oczy, ale nie skomentował. Stał przy kanapie, patrząc na ekran telewizora. Oboje wbijali w niego wzrok, choć żadne nie oglądało tego, co działo się na antenie NSI.

– A potem kolejne rzeczy? – zapytał.

– Nie.

– A mnie się wydaje, że zawsze jakieś będą.

Powoli obróciła się w jego kierunku. Oboje zdali sobie sprawę, że te słowa będą długo odbijać im się w głowie echem. Kordian przez moment trwał w bezruchu, po czym wyciągnął do niej dłoń. Oddał jej papierosa, a potem wskazał na drzwi.

– Tym razem zamknij – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Pewnie.

– Więc do jutra?

Chyłka odchrząknęła i zrobiła głęboki wdech, wypełniając płuca dymem.

– Do jutra, Zordon – odparła swoim zwyczajowym tonem. – Wyśpij się, bo Sendal nie odda tego meczu walkowerem. Będziesz musiał...

– Dam z siebie wszystko – zapewnił ją, a potem ruszył w kierunku drzwi.

Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

# 9

## Starbucks, al. Solidarności

Mimo dobrej rady Chyłki, Oryńskiemu nie udało się zażyć zbyt wiele snu. Przez kilka godzin łamał się, co rusz patrząc w kierunku leku nasennego, który kupił po drodze, ale ostatecznie po niego nie sięgnął.

Odtwarzał w głowie wydarzenia z Argentyńskiej. Zastanawiał się, czy dobrze postąpili. Właściwie nieraz naginali prawo, w dodatku przepisy ustaw, a nie dobre zwyczaje wynikające z etyki adwokackiej.

Choć może te drugie były ważniejsze niż normy ustawowe, pomyślał, pociągając łyk macchiato. Siedział w ogródku, obserwował przejeżdżające po Solidarności żółto-czerwone tramwaje. W oddali po prawej stronie widoczny był gmach sądu okręgowego. Miejsca, gdzie dziś sprawa Sebastiana dobiegnie końca.

Autobus z głośnym sapnięciem zatrzymał się na czerwonym świetle. Buchnęła od niego fala gorąca, która sprawiła, że Kordian poczuł się jeszcze sennie. Kawa nie pomagała, ale mógł za to winić wyłącznie siebie. Zamiast którejs z mocnych odmian dark roast, zdecydował się na lekkie macchiato z dużą ilością mleka, bitej śmietany i miodu.

Dopił szybko, a potem zamówił jeszcze czarny jak smoła napój na wynos. Ruszył w kierunku skrzyżowania z aleją Jana Pawła II. Z KFC dobiegały nęcące zapachy, wokół trwał wzmożony poranny ruch. Reklama nad księgarnią Świata Książki zachęcała do odbywania zagranicznych wojaży. Kordian dałby wszystko, by znaleźć się teraz gdzie indziej. Miał dosyć sprawy, która spędzała mu sen z powiek, dosyć komplikacji z Chyłką... a w końcu także dosyć drogi, którą obrał.

Z każdym kolejnym klientem aplikacja zdawała się coraz bardziej bezsensownym trudem. Zaczynał zadawać sobie pytania, czy naprawdę chce w ten sposób spędzić resztę życia. Zwyrrodnialców na świecie nie brakowało, a wielu z pewnością zgłosi się do niego, by ich bronił.

Sendala po latach będzie wspominał jako jednego z tych najnormalniejszych.

Skończył kawę przed budynkiem sądu. Zgniół kubek, wepchnął go do wypełnionego po brzegi śmietnika, a potem przegładził krawat. Wciągnął powietrze nosem i przez moment się nie ruszał. Zdawało się przesiąknięte spalinami, niezdrowe, chorobotwórcze. Jak wszystko tego dnia.

Niosąc niewielką czarną torbę, wszedł do budynku sądu i niespiesznie podszedł pod drzwi, za którymi miał się rozstrzygnąć los jego klienta. Marcin

Pruszeko też był wcześniej. Siedział na jednej z ławek, pogrążony w lekturze „Rzeczpospolitej”.

Kordian usiadł naprzeciwko.

– Nie wygrzebiesz go z tego bagna – odezwał się Marcin.

– Zobaczmy.

Prokurator przerzucił stronę, a Oryński poczuł przyjemny zapach druku.

– Jedyne, co zobaczymy, to jego głośny upadek – odparł Pruszeko, nie podnosząc wzroku. – A wraz z nim twoje pierwsze poważne potknięcie w karierze.

– Nie zamierzam się potykać.

– Zamierzasz czy nie, zrobisz to. I jeśli nie wyciągniesz się jak długi jeszcze przed linią startu, to zrobisz to już przy kolejnej sprawie. Albo następnej.

Marcin westchnął, a potem w końcu na niego spojrzął, nie składając gazety.

– Widzę, że jest w tobie coś, co charakteryzuje dobrych prawników, Oryński.

– Doprawdy?

Pruszeko niedbale skinął głową.

– Nie brakuje ci iskry – powiedział. – Ale płomień, który wyzwała, rozprzestrzenia się w złą stronę.

Kordian się podniósł.

– Nie przyszedłem tutaj wysłuchiwać karkołomnych porównań.

– A mimo to sam wiesz, dlaczego tak jest. Wiatr twojej kariery wieje w złą stronę, Oryński.

– Nie sądzę.

Pruszeko zaśmiał się chrapliwie pod nosem, a potem wrócił do lektury.

– Widywałem już takich jak ty. Jest ich na pęczki.

Prokurator ewidentnie miał nadzieję, że Kordian podejmie temat, ale ten milczał. Rozejrzał się po korytarzu, a potem zerknął na zegarek. Do początku rozprawy mieli jeszcze trochę czasu. Właściwie wystarczająco dużo, by zdążyć pójść na jeszcze jedno macchiato i wrócić akurat, gdy zaczną się zbierać dziennikarze.

– Takich jak ja, to znaczy? – zapytał w końcu.

– Młodych prawników, którym na początku wydawało się, że chcą po prostu dobrze zarabiać, a dopiero później uświadomili sobie, że jest w tym coś więcej.

– Idealistów? – podsunął Oryński. – Beznadziejnych fantastów, którzy łudzą się, że życie może być czymś więcej niż tylko popychaniem do przodu swojej kariery?

Pruszeko spojrzął na niego z uznaniem i skinął głową. Zrozumiał, że dalsza rozmowa nie ma żadnego sensu i na powrót skupił całą uwagę na „Rzeczpospolitej”. Oryński wyciągnął smartfona, sprawdził kilka miejsc w Internecie, które zwykł odwiedzać co rano, a potem znów zerknął na zegarek. Po kawach będzie musiał odwiedzić toaletę, ale poczeka jeszcze trochę. Ostatnim, z czym chciałby dziś wchodzić na salę sądową, był pełny pęcherz.

– W razie czego zawsze możesz się przekwalifikować – rzucił po jakimś czasie Marcin. – Robisz aplikację adwokacką, a potem...

– Robię ją nie po to, by zostać prokuratorem. To byłoby absurdalne.

– Absurdalne jest to, że młody człowiek musi wybrać swoją przyszłość tak wcześnie – odparował oskarżyciel. – Ale zrobisz, jak będziesz chciał.

Oryński miał dosyć. Oddalił się w stronę okna na końcu korytarza, dopiero teraz myśląc o tym, że Pruszkę niespecjalnie interesuje jego przyszłość. Musiał dostrzec w nim jakieś wahanie, cień niepewności – i właściwie je zinterpretować, jak na dobrego prokuratora przystało. Musiał też skorzystać z nadarzającej się okazji, by zamącić w głowie przeciwnikowi przed właściwym starciem.

Rozpoczęło się o wyznaczonej godzinie, co do minuty. Kordian wszedł na salę w towarzystwie Buchelta, chwilę później policjanci wprowadzili ich klienta. Oryński raz po raz toczył wzrokiem po publiczności, ale nigdzie nie dostrzegł Chyłki.

– Spokojnie, kawalerze.

– Znowu pan zaczyna? Jestem spokojny.

– A mimo to wierzysz się jak na rozżarzonych węglach.

– Wypatruję tylko kogoś.

Lew powiódł wzrokiem po zebranych.

– Pani mecenas z pewnością się stawi – rzekł. – Nie sądzę, by miała przegapić ostatni akt tej sztuki.

Kordian przypuszczał, że za godzinę, być może dwie, Buchelt uzna, że to określenie miało się do rozgrywającego się przedstawienia jak wół do karety. Oryński miał zamiar doprowadzić do przepychanki słownej, przyciskając Sendalę znacznie bardziej, niż pozwalały na to zasady panujące w salach sądowych.

Patron nie musiał jednak o tym wiedzieć.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca, Chyłki nadal nie było. Właściwie mógł się wydarzyć cały szereg rzeczy. Wczorajsze zbliżenie, czy raczej fiasko zbliżenia, mogło dać jej moralne przyzwolenie, by nawalić się w sztok. Mogła też zadzwonić do Szczerbińskiego, z którym najpewniej definitywnie nie zamknęła sprawy. O ile w ogóle.

– Kawalerze?

– Tak?

– Wyglądasz, jakbyś skupiał się na czymś, co niekoniecznie teraz powinno stanowić najważniejszą kwestię.

– Nie, po prostu... – zaczął Oryński, ale nie dokończył, uznając, że nie musi tłumaczyć się przed patronem.

Owszem, powinien myśleć wyłącznie o zbliżającym się przesłuchaniu, ale umysł najwyraźniej uruchomił reakcję obronną, kierując jego rozważania w inną stronę.

Powinien był zostać z Chyłką. Przypilnować jej chociaż przez godzinę, dwie.

Wiedział, że i tak się nie wyśpi, nie musiał wracać na Emilię Plater.

– Przypuszczam, że to sąd w dużej mierze będzie naciskał na oskarżonego.

– Słucham?

Buchelt wydał przeciągły pomruk, a potem powtórzył.

– Przewodniczący z pewnością go przemagluje – dodał. – Nie martw się.

Oryński zaklął cicho.

– Naprawdę? – zapytał. – Będzie mnie pan stresował przed samym początkiem rozprawy?

– Właściwie to nie początek, a wznowienie po przerwie.

– Tak, ale...

Kordian machnął na to ręką. Posiedzenie się rozpoczęło, a sędziowie mieli na twarzach wypisaną determinację. Chcieli, by sprawa Sendala wreszcie się rozstrzygnęła. Oryński przypuszczał, że nawet gdyby obrona sięgnęła po kolejny dowód, trudno byłoby przeciągnąć postępowanie. Niemal wszystkie elementy były na swoim miejscu, by wydać wyrok. Wiele rzeczy pozostawało niejasnych, ale czy miały wpływ na to, jak skład orzekający oceni czyn Sebastiana? Raczej nie.

Sendal zajął miejsce na mównicy. Nie patrzył ani na Oryńskiego, ani na Buchelta. W zasadzie nie patrzył na nikogo, sprawiając wrażenie, jakby był w sali sądowej sam. Wlepiął wzrok w jakiś punkt przed sobą i czekał. Cekał cierpliwie.

Nie miał zamiaru wygłaszać swobodnej wypowiedzi. Sędzia wezwał Pruszkę do zadawania pytań, ale ten niespecjalnie się spieszył. Podnosił się powoli, przeciągając moment, w którym zarzuci Sebastianowi wszystko, co tylko przyjdzie mu do głowy, nawet jeśli miałyby to być oskarżenia o holocaust, porajmos czy masakrę w Srebrenicy.

– Panie sędzio – zaczął. – Doceniamy, że jednak zdecydował się pan do nas dołączyć.

Żaden mięsień na twarzy Sendala nawet nie drgnął. Puścił tę uwagę mimo uszu i Kordian przypuszczał, że z kolejnymi będzie podobnie.

– Widzę, że nie mamy co liczyć na rozwlekłe wypowiedzi, więc postaram się zadawać krótkie i konkretne pytania.

Sebastian nadal patrzył przed siebie.

– Czy był pan w Krakowie tej nocy, kiedy doszło do zabójstwa ofiary?

– Tak.

Sędzia odpowiedział bez wahania, spokojnym i pewnym głosem. Oryński poluzował nieco węzeł krawata. Odniósł wrażenie, jakby to on, a nie jego klient, znajdował się na mównicy.

– Czy znał pan ofiarę?

– Przed wizytą w Krakowie, nie.

– Czyli wtedy się panowie poznali?

– Tak.

– Rozumiem... – odparł Marcin i odchrząknął, jakby coś zalegało mu

w gardle. – Miał pan ze sobą czapkę Minnesota Timberwolves?

– Owszem.

– Czy to pan widnieje na monitoringu?

– Tak.

Kordian rozejrzał się niepewnie. Spojrzenia wszystkich zebranych były wycelowane w Sendalą niczym lufy karabinów. Sędzia musiał czuć się, jakby stał przed plutonem egzekucyjnym. Jedyna różnica między nim a innymi skazańcami w tym położeniu sprowadzała się do tego, że on znalazł się w tym miejscu dobrowolnie.

– Co się później stało z czapką?

– Ukryłem ją, by stworzyć wrażenie, że zostałem wmanewrowany w tę sytuację.

Zebrani zaczęli wymieniać się cichymi uwagami, w sali zapanował zduszony gwar. Przewodniczący powiódł wzrokiem po publiczności i już miał zaapelować o ciszę, kiedy Pruszko zadał kolejne pytanie i wszyscy jak jeden mąż umilkli.

– Co jeszcze pan zrobił, by uwiarygodnić ten scenariusz?

– Pomijając wystąpienia w mediach, nic.

– Dlaczego pan się na to zdecydował?

– By uchylić się przed odpowiedzialnością.

– Za co?

– Za zabójstwo Marcina Frankiewicza, które popełniłem.

W pomieszczeniu zapanowała wrzawa. Tym razem sędzia przewodniczący nie miał wyjścia, musiał nachylić się do mikrofonu i donośnym głosem nakazać zachowanie spokoju. Nie podziałało za pierwszym razem. Dopiero, gdy wspomniał o karze porządkowej, którą jest władny nałożyć także na osoby postronne, niebiorące udziału w procesie, publiczność stopniowo się uspokoiła.

Pruszko odczekał chwilę, marszcząc czoło i kiwając głową w zamyśleniu.

– Wysoki Sądzie – odezwał się w końcu. – W takiej sytuacji nie mam więcej pytań.

Usiadł, robiąc wszystko, by nie okazywać satysfakcji. Przywodził na myśl posłańca Temidy, który wymierzył sprawiedliwość i uznał swoją misję za spełnioną. A przynajmniej chciał przywodzić, pomyślał Kordian.

Aplikant podniósł się, a potem poprawił pozbawioną lamówki i żabotu togę.

– Panie sędzio – zaczął, patrząc na świadka. – Wielu z nas wciąż nie może zrozumieć, skąd ta nagła zmiana w pańskim zachowaniu.

– Ma pan pytanie, panie Oryński? – spytał przewodniczący. – Wydaje mi się, że wszyscy wysłuchaliśmy już wystarczającej liczby przemówień.

– Oczywiście – odparł Kordian i znów zwrócił się do Sendalą. – Zastanawia mnie, skąd ta... zupełna zmiana strategii?

– Prędzej czy później musiałem oprzytomnieć.

– Oprzytomnieć?

– Zdać sobie sprawę z tego, że jako członkowi Trybunału Konstytucyjnego



dane mi było stać na straży norm i zasad, które teraz, jako oskarżony, notorycznie łamię.

– To wielce szlachetne.

– Panie Oryński...

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – dodał szybko Kordian, po czym wzruszył ramionami. – Wydaje mi się to po prostu dość osobliwe. Tak szlachetne motywacje być może występują w fikcyjnych procesach, ale nie w rzeczywistości. Chyba wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę.

Zreflektował się, że nie zadał pytania i zaraz znów zostanie upomniany.

– Zgodzi się pan z tym? – spytał, patrząc na Sebastiana.

– Nie mnie oceniać własne pobudki.

– W porządku. Ile zna pan osób, które takimi by się kierowały?

– Trudno powiedzieć. Nie wiem, co myślą inni ludzie. Z pewnością jednak czternastu moich kolegów zasiadających w Trybunale Konstytucyjnym zachowałyby się na moim miejscu podobnie. Może nawet przyznałoby się wcześniej.

– Jeszcze przed konferencją posłanki Zabitowskiej?

– Słucham?

– To ona była katalizatorem, prawda?

– Nie.

– A jednak wszyscy odnieśliśmy takie wrażenie.

Oryński poczuł na sobie ciężkie spojrzenie przewodniczącego. Kredyt dobrej woli, który zaciągnął u tego człowieka, był już na wyczerpaniu. Jeszcze kilka zdań w podobnym tonie, a z pewnością będzie musiał go spłacić w całości.

– Chcę o coś pana zapytać – powiedział. – I liczę, że pan odpowie, panie sędzio.

– Jeśli tylko będę znał odpowiedź.

Kordian skinął głową, a potem potarł brodę, przyglądając się Sendalowi.

– Kiedy przestanie pan w końcu kłamać?

– Nie kłamię.

– W sensie... teraz pan nie kłamie?

– Tak.

– Ale wcześniej nie miał pan oporów?

– Do czasu.

– Więc jaką mamy gwarancję, że teraz również pan ich nie ma?

– Przyznałem się do winy.

– Kierowany szlachetnymi pobudkami?

– Jeśli tak chce pan je nazywać.

– Właściwie tak – przyznał Kordian. – Bo wydaje mi się, że pańską motywacją jest chronienie damy.

– Co proszę?

– Wciąż pan kłamie. I robi to pan po to, by posłanka...

– Panie Oryński! – uniósł się sędzia. – Dosyć tego. Jeśli nie ma pan więcej

pytań, zwolnię świadka.

Kordian z trudem przełknął ślinę. Miał nadzieję, że uda mu się sformułować jeszcze kilka zgrabnych argumentów, zanim przyjdzie do spłaty kredytu. Najwyraźniej jednak na dalszą zwłokę nie mógł liczyć. Spojrzał na ławników, a potem na drugiego z sędziów zawodowych, starając się stwierdzić, czy jego uwagi odniosły zamierzony skutek.

Przewodniczącego musiał spisać na straty. Jeśli o niego chodziło, nawet najlepsza argumentacja nie mogła zdziałać cudów. Ale kiedy dojdzie do narady, a potem głosowania, trzy głosy, o które walczył Oryński, mogły sprawić, że od przewodniczącego nic nie będzie zależało.

– Mam jeszcze kilka pytań, Wysoki Sądzie.

Mężczyzna mruknął z dezaprobatą. Zrobił to na tyle cicho, by nie wyszło teatralnie, ale jednocześnie na tyle dobitnie, by nie uszło to uwadze pozostałych członków składu orzekającego.

– Proszę więc kontynuować – bąknął. – I nie wychodzić poza swoją rolę.

– Oczywiście.

Kordian posłał sędziemu pełne uznania spojrzenie, jakby ten przypomniał mu o czymś, co rzeczywiście przez niedopatrzenie mu umknęło. Potem skupił wzrok na Sendalu.

Jego klient nadal był spokojny, nie spodziewał się żadnych problemów. Zapewne przepracował cały scenariusz składania wyjaśnień jeszcze w areszcie. Nie spodziewał się, by jakiegokolwiek pytanie mogło go zaskoczyć.

Chyłka zadbała jednak o to, by jego nadzieje ostatecznie okazały się płonne.

– Jak poznał pan ofiarę? – zapytał Kordian.

– Nie znałem jej wcześniej.

Aplikant podniósł wzrok, zmrużył oczy i skrzywił się, jakby coś w całej tej konstrukcji postawionej przez Sendalą się zachwiało.

– No dobrze... w takim razie... cóż, pozostaje mi zadać pytanie, które być może jest najważniejsze. Dlaczego zabił pan tego człowieka?

Sendal drgnął nerwowo.

Spodziewał się wielu rzeczy, ale nie pytania o motywacje. Był to strzał w stopę i żaden obrońca nie powinien nawet zbliżyć się do tego tematu. Właściwie poruszenie go stanowiło uchybienie kodeksowi etyki.

Przeciżyło działaniu na korzyść klienta.

– Nie odpowiada pan.

– Zastanawiam się, na ile to istotne. Wszak przyznałem się do...

– Bardzo istotne – przerwał mu Oryński. – Zresztą jako sędzia doskonale zdaje pan sobie z tego sprawę. I owszem, przyznał się pan, licząc na mniejszy wymiar kary, ale przy jego ustalaniu sąd weźmie pod uwagę także pańskie motywacje.

Sebastian przełknął głośno ślinę.

– Więc? – ponaglił go Kordian. – Dlaczego odebrał pan temu człowiekowi życie?

Zanim Sendal odpowiedział, Oryński usłyszał dźwięk otwieranych drzwi. Obejrzał się przez ramię i głęboko odetchnął, widząc Chyłkę. Miała ciemne okulary, co potwierdzało, że po jego wyjściu dała ostro w palnik. Skarcił się w duchu, a potem na powrót skupił całą uwagę na kliencie. Patrzył na niego tak, jak zazwyczaj czyni to prokurator.

– Panie sędzio – powiedział. – Odpowie pan?

– Nie.

– Słucham?

– Mam prawo odmowy odpowiedzi na pytania. Decyduję się z niego skorzystać.

– To nielogiczne.

Przewodniczący zaczerpnął tchu, Kordian zareagował natychmiast:

– Twierdzi pan, że nie chce unikać odpowiedzialności, ale liczy na łagodny wymiar kary. Z pewnością łatwiej byłoby do niego doprowadzić, gdyby przedstawił pan swoje pobudki. Chyba że zasługują na szczególne potępienie.

Po sali znów przeszedł szmer.

– W takim układzie odmowa jest zrozumiała – dodał aplikant.

– Odmowa sama w sobie nie może o niczym...

– Panie Oryński – wpadł Sendalowi w słowo przewodniczący. – Nie pomylił pan przypadkiem ról?

Kordian wzruszył ramionami. Dotarł niemal do końca, mógł pozwolić sobie na taki gest.

– Przypominam, że ma pan bronić swojego klienta.

– Nie zapomniałem o tym.

Mężczyzna pokręcił głową, a potem porozumiewawczo spojrzął na drugiego sędziego, jakby chciał zasugerować, że naprawdę nie powinno się dopuszczać żółtodziobów do bronięcia ludzi w sądach.

– Jeśli gra pan na uchybienie prawu do rzetelnego procesu sądowego, muszę pana ostrzec, że...

– W żadnym wypadku, Wysoki Sądzie.

– Więc może skończmy to, zanim narazi się pan jeszcze bardziej samorządowi zawodowemu.

– Jeszcze tylko jedno pytanie.

Przewodniczący westchnął głęboko. Kordian musiał przyznać, że wprawdzie sędzia był irytujący, ale i tak pozwolił mu na całkiem sporo. Być może sytuacja byłaby inna, gdyby ukończył aplikację. Od adwokata należało wymagać wyższych standardów.

Oryński poprawił namiastkę togi, którą kiedyś planował założyć, a potem wbił wzrok w Sebastiana.

– Gdzie w momencie zabójstwa była posłanka Paulina Zabitowska?

Sendal gwałtownie zwrócił wzrok w stronę składu orzekającego. Przez chwilę przywodził na myśl świadka w procesach karnych, podczas których oskarżyciel może wnieść sprzeciw i liczyć na uchylenie pytania.

– Panie sędzio? – ponaglił go Kordian.

– Nie wiem.

– Więc odpowiem za pana. Była w Krakowie.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Doprawdy? A ja mam dowód na to, że tej nocy pili państwo razem alkohol w okolicy rynku Podgórskiego.

Pruszek natychmiast się podniósł. O żadnym takim dowodzie nie było mowy w aktach sprawy, ale Oryński nie miał zamiaru się tym przejmować. Mleko już się rozlało. Wypije je sąd.

– Do tych informacji dotarła mecenas Chyłka – dodał, kierując wzrok ku Joannie.

W duchu po raz kolejny podziękował ustawodawcy za proces inkwizycyjny. Teraz pozostawało tylko czekać, aż sąd przeprowadzi dowód z przesłuchania Joanny. A jeśli zaciekawione spojrzenia członków składu orzekającego mogły o czymkolwiek świadczyć, to należało się spodziewać, że Chyłka zaraz zajmie miejsce na mównicy.

Kordian miał nadzieję, że jest choćby w miarę trzeźwa.

# 10

## Sąd okręgowy, al. Solidarności

Wydawało jej się, że idzie po prostej linii, ale nie była do końca pewna. Skończyła pić nad ranem, choć mniej więcej od pierwszej w nocy powtarzała sobie, że jeszcze jeden drink, a potem pójdzie do łóżka.

Do PNR nie dotarła, nie było aż tak źle.

Ale dobrze również nie.

Zajęła miejsce na mównicy, a potem przedstawiła się i oznajmiła, że jest partnerem w kancelarii Żelazny & McVay. Dodała szybko, że wolałaby nie ściągać okularów, ponieważ miała wykonany pewien zabieg, który nieznacznie uszkodził jej rogówkę.

Sędziowie zbyli to milczeniem. Najwyraźniej tajemnicą poliszynela było, że jedna z najbardziej znanych warszawskich prawniczek zbyt entuzjastycznie podchodzi do alkoholu. Zordon za to wyglądał, jakby chciał ją zamordować samym spojrzeniem.

Nie mogła się dziwić. Ten dzień, ta rozprawa i to zeznanie były kluczowe dla linii obrony.

– Panie prokuratorze, pytania? – zapytał przewodniczący.

Marcin przez chwilę się zastanawiał. Doskonale wiedział, o co zaraz po nim będzie pytał Oryński, a następnie sąd. Najrozsądniej było samemu zadać te pytania, by mieć jeszcze jakąkolwiek kontrolę nad tym, co się dzieje.

Podniósł się z krzesła i przybrał zamyśloną pozę, niczym rzymski posąg.

– Pani mecenas – zaczął obojętnym tonem. – Dlaczego twierdzi pani, jakoby posłanka Zabitowska towarzyszyła oskarżonemu w Krakowie?

– Bo tak było.

– Skąd ta wiedza?

– Płynię z moich tajemnych umiejętności. Jestem jasnowidzem.

– Co proszę?

Chyłka przewróciła oczami. Wiedziała, że na miejscu dla świadków może pozwolić sobie na znacznie więcej, niż gdyby siedziała w ławie obrony. Być może powinna się cieszyć, że Żelazny nie pozwolił jej na powrót do prowadzenia sprawy.

– Pyta pan o to, jakby chodziło o jakąś tajemną wiedzę – wyjaśniła. – Tymczasem doskonale zdaje pan sobie sprawę z tego, że musiałam dotrzeć albo do monitoringu miejskiego, albo do osób, które widziały tę parę tamtej nocy w pubie.

Pruszek zdawał się zmieszany. Odnotowała to jako sukces. Niewielki, ale

znamienny – teraz wszystko powinno iść po jej myśli. W dodatku nie bełkotała, więc należało uznać, że poranne zmuszenie się do wymiotów przyniosło zamierzony skutek.

– Mam jedno i drugie – powiedziała.

– Ale...

– Nie ma tego w materiale dowodowym? – przerwała mu. – Ano nie ma, bo rzecz dopiero co wyszła na jaw. I byłam nie mniej zaskoczona niż pan.

Marcin czuł, że ziemia pali mu się pod nogami. Powiódł wzrokiem na boki, jakby szukał drogi ucieczki. Nie zamierzała mu jej wskazywać, zresztą być może w ogóle próżno było jej szukać.

– Jeden z ówczesnych radnych Krakowa uczestniczył w spotkaniu – dodała Joanna. – Obecnie zasiada w sejmie z ramienia partii pani Zabitowskiej. Co oczywiste, niespecjalnie chciał się dzielić swoimi wspomnieniami z kimkolwiek, ale... cóż, perswazja to moje drugie imię.

Pruszek odchrząknął. Miał przeciwko sobie zbyt pewnego siebie, zbyt dobrze przygotowanego świadka. Brakowało mu narzędzi, by bronić się przed uderzeniem, które bez wątpienia musiał uznawać za skrupulatnie przygotowane.

– Nie ukrywam, że pomogły mi zapisy z monitoringu miejskiego – dodała Chyłka. – Bogu dzięki za to, że w samorządach jest inny rozkład sił politycznych niż w parlamencie. W przeciwnym wypadku kilku uprzejmych radnych nigdy nie pomogłoby mi dotrzeć do zapisów, których szukałam.

Joanna z satysfakcją dostrzegła pierwsze krople potu na czole prokuratora. Otarł je szybko rękawem, otworzył usta i już chciał jakoś odparować, ale nie dała mu szansy.

– Dwóch radnych urządziło więc niewielkie śledztwo – ciągnęła. – Udało mi się bowiem przekonać ich, że konferencja pani Zabitowskiej i przyznanie się do winy pana Sendala nieprzypadkowo się ze sobą zbiegły. Kiedy dodałam do tego fakt, że to właśnie ta posłanka wystosowała kandydaturę sędziego na członka Trybunału Konstytucyjnego... cóż, powiedzieć, że byli zaciekawieni, to nie powiedzieć nic. Poczuli krew, jak to politycy. A od tego do odnalezienia zapisów droga już krótka.

Joanna poprawiła okulary.

– Mogę dziękować przede wszystkim samej pani Zabitowskiej. Fakt, że w końcu postanowiła działać, zwołując konferencję, okazał się momentem przełomowym. Gdyby nie to, nigdy nie pojawiłby się kamień, który wyzwolił lawinę. Choć oczywiście podziękowania należą się także oskarżycielowi, bez niego bowiem nie poznalibyśmy kilku kwestii, które okazały się kluczowe.

Chyłka nabrała tchu. Płytko i jak najszybciej, by nie dać Marcinowi czasu na odpowiedź.

– Na nagraniu, do którego dotarłam wraz z radnymi, sędzia Sendal miał tę charakterystyczną czapkę – dodała z uśmiechem. – Bez niej nie sposób byłoby go poznać, bo cały czas jest zwrócony tyłem do kamery. Tego samego

nie można powiedzieć o posłance Zabitowskiej. Widać ją wyraźnie.

Przewodniczący w końcu odchrząknął znacząco, więc Joanna urwała.

– Jeszcze jakieś pytania? – rzuciła do Pruski.

– Czy...

– Tak, jestem w posiadaniu tego nagrania. Mam również nagraną rozmowę z ówczesnym radnym, a dzisiejszym posłem, który potwierdza, że widział sędziego Sendalą i posłankę Zabitowską razem.

Marcin wyglądał, jakby dostał nokautujący cios między oczy.

– Coś jeszcze? – dodała.

Usiadł bez słowa, a potem popatrzył na członków składu orzekającego i pokręcił głową. Chyłka pozwoliła sobie na szeroki uśmiech, po czym obróciła głowę w stronę Oryńskiego. Ten sprawiał do bólu profesjonalne wrażenie, jakby założył beznamiętną maskę.

Podniósł się, przerzucił kilka leżących przed nim kartek, a potem podniósł powoli wzrok.

– Czy udało się pani ustalić, jakie znaczenie dla sprawy ma fakt, że posłanka Zabitowska spotkała się tamtej nocy z moim klientem?

– Nie.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Oddał pałeczkę sądowi, zgodnie z tym, co ustalili. Sędzia przewodniczący położył przed sobą splecione dłonie, potarł kciukiem wierzchnią stronę jednej z nich, a potem mruknął coś do swojego kolegi po fachu.

– Będziemy potrzebować tych materiałów, pani mecenas.

– Oczywiście. Mam je przygotowane.

– Nie wątpię.

Joanna znów się uśmiechnęła, tym razem niewinnie, jakby zupełnym przypadkiem przechodziła obok sali sądowej i postanowiła wpaść tu tylko na moment, by złożyć zeznanie.

Kiedy potwierdzono, że w żadnym miejscu nie wyolbrzymiła sprawy i rzeczywiście istnieją dowody na poparcie jej tez, rezultat mógł być tylko jeden. Paulina Zabitowska znalazła się w centrum zainteresowania.

Weryfikacja wszystkich podanych przez Joannę faktów trwała wiele godzin. W pewnym momencie Oryński zaczął się nerwowo wiercić, a Chyłka przypuszczała, że obawia się o kolejną przerwę w rozprawie.

Liczyli na to, że szybciej uwiną się z potwierdzeniem jej ustaleń, a potem sędziom pozostanie jedynie przesłuchanie Zabitowskiej. To do niej miało należeć ostatnie słowo, o ile Sendal nie zdecyduje się dorzucić jeszcze czegoś od siebie.

Nie sprawiał takiego wrażenia. Przeciwnie, wyglądał, jakby żałował, że w ogóle zajął miejsce na mównicy. Kancelaria Żelazny & McVay ryzykowała natychmiastowym rozwiązaniem stosunku obrończego, ale Joanna sądziła, że było warto. Jeśli będzie miała okazję porozmawiać z Sendalem, przekona go, że znalazł się w naprawdę dobrej sytuacji. I że przy odrobinie szczęścia wilk

będzie syty i owca cała.

Jej przemyślenia przerwał przewodniczący, który w pewnym momencie zatrzasnął leżącą przed nim teczkę i westchnął prosto do mikrofonu.

– Nie pozostaje nam nic innego, jak przerwać rozprawę – odezwał się. – Nie widzę innej możliwości niż wysłuchanie tego, co ma do powiedzenia pani Zabitowska. Będzie występować oczywiście w charakterze świadka – dodał, patrząc znacząco na Pruszkę. – Nie muszę bowiem przypominać, że chroni ją immunitet poselski.

Chyłka uśmiechnęła się w duchu. Zaczęło się od sędziowskiego, miało skończyć się na poselskim. W przypadku tego drugiego nie było jednak szansy na uchylenie. Posłowie stali murem za swoimi. Najbliższa okazja, by ewentualnie osądzić Zabitowską, miała nadarzyć się dopiero po upływie kadencji obecnego parlamentu.

Joanna opuściła salę sądową z ulgą. Zeszła na dół, ściągnęła kupione na straganie okulary, a potem wyrzuciła je do kosza. Wyjęła paczkę papierosów i z lubością zapaliła. Zrobiło jej się nieco niedobrze, ale nie miała zamiaru się tym przejmować.

Zdażyła zresztą wypalić drugiego, nim zjawił się Kordian.

– Ledwo, ledwo – ocenił.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. Oboje zachowywali się tak, jakby wydarzenia wczorajszego wieczora nie miały miejsca. Ale nie spodziewała się niczego innego. Mieli już niemałe doświadczenie w tej materii.

– Oglądałeś inne posiedzenie czy jak? To był *Blitzkrieg*.

– Raczej *kalter Krieg*.

– Co takiego?

– Myślałem, że...

– Nie znam germańskiego, Zordon. Z zasady nie uczę się języków oprawców.

– Zimna wojna – przełożył. – Na to mi wygląda.

– W żadnym wypadku. To było zwycięstwo totalne, szybkie, niezapowiadane i pustoszące teren wroga. Teraz pozostaje nam tylko opanować pozostałe terytorium.

– Nie wydaje mi się – odparł cicho, sięgając za pazuchę. Wyjął elektronicznego papierosa i zaciągnął się tak głęboko, że zamrugła lampka na końcu urządzenia. – Między nami a Sendalem wyrosła żelazna kurtyna. W dodatku po drugiej stronie razem z nim znajduje się Zabitowska.

– Co ty pieprzysz?

– Oni będą się chronić do upadłego, Chyłka.

– Nie sądzę.

– Zobaczysz...

– Zobaczę wypaloną ziemię i truchła moich wrogów, Zordon. Ot co.

Popatrzył na nią z pewną rezerwą i trwali przez chwilę w milczeniu, popalając. Aleja Solidarności porządnie się zakorkowała, najwyraźniej gdzieś bliżej centrum doszło do jakiejś stłuczki. Dwoje prawników przez moment



przyglądało się ludziom stłoczonym w autobusie MZA.

W końcu Kordian obrócił się do niej.

– Naprawdę dotarłaś do tych radnych?

– Oczywiście. To pierwsze miejsce, gdzie próbowałam szczęścia – odparła, jakby to było oczywiste. – Nie ma lepszych sojuszników w walce niż opozycja wobec obecnej partii rządzącej. Świeżo po wyborach siedzą cicho, ale potem zamieniają się w stado wygłodniałych bestii. Rzuć im kawałek mięsa, a pożrą nie tyle twoją rękę, co ciebie w całości. I nawet im się nie odbije. Pójdą od razu szukać nowej ofiary.

Cisnęła niedopałek na chodnik i szybko go zdeptała.

– Trochę zajęło im przegrzebanie archiwów, ale byli naprawdę zdeterminowani. Może nawet bardziej niż ja.

– Mhm.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale dzięki Bogu za demokrację – dodała z uśmiechem. – Gdyby nie inny rozkład sił na szczeblu lokalnym i centralnym, tę sprawę zakopano by tak głęboko, że nawet Virgil nie dałby rady się do niej dostać.

– Kto?

– Nie kto, a co. Wiertło z *Jądra Ziemi*. Nie oglądałeś?

Oryński potarł skronie, podążając wzrokiem za odjeżdżającym autobusem.

– Nie wiem. Może kiedyś, na Polsacie.

– To taki „Armageddon”, tyle że zamiast w kosmos ekipa brnie pod ziemię. I nie gra Ben Affleck, więc właściwie film jest do bani.

– Nigdy nie wziąłbym cię za jego fankę.

– Urzekł mnie jako Bruce Wayne. I Nick Dunne w „Zaginionej dziewczynie” – oznajmiła, a potem przeciągnęła się. – Ale mniejsza z nim. Zajmijmy się naszą własną gwiazdą.

Oryński kiwnął głową, ale widziała, że nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Cały ich plan kończył się po rozprawie. W momencie, gdy sędzia ogłosił przerwę, opuszczali znajomy teren i wkraczali w nieznane. Nie wiedzieli, czego spodziewać się po zeznaniach Zabitowskiej.

I właściwie nie wiedzieli, co tak naprawdę stało się nad Wisłą.

– Od czego proponujesz zacząć? – zapytał Kordian.

– Od łapówki.

– Świetny pomysł... – mruknął. – I chyba jedyny, który sprawi, że Sendal nie odeśle nas z kwitkiem.

– Miałam na myśli korzyść majątkową dla Zabitowskiej. To posłanka, chętnie przyjmie.

– Z pewnością – odbąknął. – A jakieś realniejsze pomysły?

– Na razie cierpię na ich deficyt.

– Przypuszczam, że nocne tankowanie tequili mogło mieć na to wpływ.

– Nie. Tequila zawsze działa na mnie inspirująco.

Zamilkli, jakby oboje obawiali się, że poruszenie tego tematu spowoduje, że

zbliżą się do wczorajszych wydarzeń. Chyłka wspominała je jak przez mgłę. Kiedy Zordon wrócił do jej mieszkania, nie była nawet lekko wstawiona, ale to, co działo się później, zupełnie rozmazało obraz w jej pamięci.

Nie do końca wiedziała, co miało miejsce naprawdę, a co sobie uroiła.

Tak czy inaczej nie miała zamiaru teraz tego rozważać. Teraz ani w dającej się przewidzieć przyszłości. Wróci do tematu, o ile Oryński zda egzamin adwokacki. Znajdą się w trochę innej sytuacji i...

Skończyła przemyślenia, uznawszy, że i tak są płonne. Sięgnęła po trzeciego papierosa. Potrzebowała lekkiego otumanienia, by myśli uspokoiły się w jej głowie. Nie miała alkoholu, więc nadmiar nikotyny nadawał się do tego celu wprost idealnie.

– Zwolni nas – zauważył Kordian. – Widziałas, jak na ciebie patrzył?

– Nie.

– Spodziewałem się, że będzie problem, ale... on sprawiał wrażenie, jakbyś na jego oczach zabiła mu matkę.

– E tam.

– Przypuszczam, że już poprosił klawisza o możliwość napisania pisma.

– Przejdzie mu.

– Tak? Niby dlaczego? Bo nagle uzna, że jednak chce pogryźć Zabitowską?

– Może – odparła cicho. – Nie wiem, bo trudno powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Oryński stanął przodem do niej. Schował e-papierosa do kieszeni marynarki i przechylił głowę.

– Naprawdę nadal sądzisz, że nie było romansu?

– Wszystko wskazuje na to, że nie było – zapewniła. – Choć ty, jako urodzony romantyk, oczywiście wszędzie widzisz romans.

– Wszędzie, tylko nie tu. – Wskazał najpierw na nią, potem na siebie.

Nastąpiła niezręczna cisza. Chyłka zauważyła, że szybko pożałował tej uwagi.

– „Tu” jest tematem, którego nie mam zamiaru z tobą poruszać.

– To dobrze.

– Dobrze? A jednak sam go wywołałeś.

– Bo wisi w powietrzu.

– I będzie wisieć.

– Nie utonie?

– Nie sądzę – odparła, poprawiając włosy. – Przynajmniej nie w najbliższym czasie.

– Więc co z tym zrobimy?

– To, co przy naprawdę poważnych sprawach każdy prawnik ma opanowane do perfekcji – powiedziała, mrużąc oczy. – Będziemy uchylać się od odpowiedzialności, aż dojdzie do przedawnienia.

– Nie brzmi to najlepiej.

– Jak wpadniesz na lepsze rozwiązanie, nie omieszkaj mnie... – Urwała, czując, że telefon wibruje jej w kieszeni żakietu.

Musiała pochwalić się w duchu za to, że mimo iż tego nie pamiętała, najwyraźniej wyciszyła komórkę przed wejściem do sali sądowej. Spojrzała na wyświetlacz. Połączenie pochodziło od zastrzeżonego numeru.

W każdy inny dzień pomyślałaby, że to sondażownia, bank albo producent garnków zapraszający na spotkanie z Okrasą, ale dziś była przekonana, że to ktoś inny. Dziennikarz, być może prominentny polityk. Wiedziała, że prędzej czy później telefony będą się urywać.

Przesunęła palcem po wyświetlaczu i przyłożyła komórkę do ucha.

– Mhm? – mruknęła.

– Pani mecenas?

– We własnej osobie.

– Paulina Zabitowska z tej strony.

Głos miała tak słaby, że Joanna jej nie rozpoznała. Nie łamliwy czy płaczliwy, z pewnością jednak sugerujący, że rozmówczyni przeżywa jeden z najgorszych dni w swoim życiu. Brzmiała, jakby została pokonana.

– Przyznam, że spodziewałam się kogoś z obozu rządzącego – oznajmiła Chyłka. – Ale nie głównej zainteresowanej.

Paulina odchrząknęła i przez chwilę milczała. Najpewniej zbierała siły, ale Joanna nie wróżyła jej wielkich sukcesów. Twarda polityczna sztuka czy nie, oberwała zbyt mocno, by ot tak się podnieść.

– Zazwyczaj załatwiam swoje sprawy sama – zadeklarowała polityk. – Tym bardziej, jeśli są tak istotne, jak ta.

– Świetnie.

– Myślę, że powinniśmy się spotkać.

– Ja też – odparła z uśmiechem Chyłka. – W sali sądowej.

– Słucham?

– Ewentualnie w pokoju przesłuchań, w towarzystwie prokuratora, który postawi pani zarzuty.

– Chyba pani żartuje...

– Nie – powiedziała i wzruszyła ramionami do nieco zdezorientowanego Kordiana. – Ale na wszystko przyjdzie pora. Na razie możemy wyskoczyć na piwo.

Posłanka przez chwilę milczała. Potem zaproponowała miejsce, w którym mogły porozmawiać.

## ul. Wiejska, Śródmieście

Żółte daihatsu zaparkowało tuż przy zakazie zatrzymywania się, pod samą księgarnią. Z zewnątrz przywodziła na myśl zwyczajne miejsce, w którym książkoholik może oddać się jednej z dwóch rzeczy, które lubi najbardziej – polowaniu na nowe tytuły. Zabitowska twierdziła jednak, że serwują tutaj również obiady. I że nie należy przejmować się zakazem zatrzymywania.

Kordian nie był co do tego przekonany. Bliskie sąsiedztwo kompleksu sejmowego kazało raczej sądzić, że funkcjonariusze policji czy straży miejskiej kręcą się tutaj dość często.

– Nie podoba mi się to – oznajmił, kiedy wyszli z samochodu, po czym wskazał Chyłce niebiesko-czerwony znak.

– Nie przejmuj się.

– Bo najciemniej jest pod latarnią?

– Nie. Bo strażnicy doskonale wiedzą, że tylko poseł miałby czelność stawać takim oczojebnym wehikułem tuż pod zakazem zatrzymywania. Nie wlepią mandatu. A jak wlepią, to wrzucimy w koszty tego spotkania.

– A zamierzamy wystawiać za nie rachunek?

– Oczywiście – odparła Joanna, ruszając w kierunku witryny z książkami. – Paragraf siódmy artykuł trzeci ustęp pierwszy kodeksu sztuki adwokackiej: zawsze kasuj rachunek, jeśli z kimś się spotykasz. I to najlepiej płatny godzinowo za każde rozpoczęte sześćdziesiąt minut.

Weszła do środka, zanim Oryński zdążył cokolwiek powiedzieć. Zeszli do przyziemia, już z oddali czując zapachy klasycznej polskiej kuchni. Kiedy znaleźli się w stołówce, bo tak chyba należało nazwać to miejsce, Kordian stanął w progu jak rażony piorunem.

– Co jest, Zordon?

– Jestem w książce Kinga.

– Hm?

– To jest jak *Dallas '63*.

– Co ty pieprzysz?

– Tam główny bohater schodził do skrytki czy czegoś... do króliczej nory, która przenosiła go w czasie do 1958 roku. To miejsce musi działać tak samo, tylko przerzuca cię do lat osiemdziesiątych.

Joanna pokręciła głową i ruszyła dalej, w głąb krainy przeszłości. Oprócz zapachów, które przywodziły Oryńskiemu na myśl przedszkolne menu, klimat tego miejsca zdawał się wyjęty z ram czasoprzestrzeni. Boazeria była chyba

nieruszana od czasów, kiedy na TVP pojawiła się telegazeta. Krzesła i stoły tego typu widywało się już jedynie w muzeach, a obrazu dopełniał mężczyzna stojący za ladą przy wejściu. Szatniarz.

– Chyłka...

– No? – odburknęła Joanna, rozglądając się za posłanką.

– Co to za miejsce?

– Nie znasz?

– Nie. I chyba wcale nie chciałem poznawać.

– Przecież lubisz takie klimaty. W Prasowym ci się podobało.

– Bo tam to była celowa replika, a to... – Urwał i rozłożył ręce. – To jest autentyk.

Odwróciła się do niego i zgromiła go wzrokiem.

– Ta restauracja to kulinarna ikona stolicy, aplikancie ignorancie – mruknęła. – Istnieje od kilkudziesięciu lat, spotykali się tu najwybitniejsi pisarze i poeci swojego pokolenia. W ogóle artyści.

– Aha.

– To miejsce z duszą.

– Z pewnością...

– W dodatku serwują tutaj mięcho doprawdy domowe. – Chyłka w końcu wypatrzyła Zabitowską.

Podeszli do niej, lawirując między ciasno ustawionymi stolikami. Oryńskiemu nie mignął żaden człowiek kultury, ale rozpoznał kilku polityków. Najwyraźniej bliskość sejmu, a może nostalgiczna otoczka tego miejsca, przyciągała posłów i senatorów.

Przy stoliku było tylko jedno krzesło, ale Zabitowska szybko rozejrzała się i wskazała Kordianowi wolne tuż obok.

– Myślałam, że będzie pani sama.

– Nie paniujmy sobie. Czuję się wtedy, jakbym była w sądzie. A jak możesz się domyślić, mam dość tego miejsca. Starczy powiedzieć, że czasem odnoszę wrażenie, jakbym tam przyszła na świat.

– W porządku.

Oryński podsunął sobie krzesło, klapnął na nie, a potem uśmiechnął się do posłanki. Rozejrzał się w poszukiwaniu kogoś z obsługi, ale nikogo nie dostrzegł. Najwyraźniej kelnerka przyjmowała zamówienie gdzieś na drugim końcu sali i niespecjalnie jej się spieszyło, by zająć się nowo przybyłymi klientami.

– Samoobsługa – oznajmiła Joanna.

Kordian podrapał się po szyi i skrzywił.

– Musisz podejść do lady i złożyć zamówienie. Zupełnie jak w Starbucksie, Zordon.

– Ale najpierw zerknij na tablicę przy wejściu – dodała Zabitowska. – Wypisują tam dania. Przy bufecie są tylko napoje.

Chwilę później cała trójka wróciła do stolika z pełnymi talerzami. Chyłka

wzięła kotlety, które rzeczywiście wyglądały na domowe, Paulina zraz wołowy, a Kordian zdecydował się na zupę pomidorową z ryżem.

Prawdziwy wehikuł czasu, skwitował w duchu. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że posłanka bacznie mu się przygląda.

– Coś nie w porządku? – spytała.

– Nie.

– Zapewniam, że jak tylko skosztujesz, zrozumiesz, dlaczego często przychodzimy stołować się tutaj.

– Z Hawełką coś nie tak?

– Hawełki nie ma już od lat – odparła Zabitowska. – Catering w sejmie przejęła inna firma, a do tego są nowe restauracje. W żadnej z nich jednak nie zjesz tak smacznie jak tutaj.

– Zobaczymy.

Joanna odchrząknęła głośno, zwracając na siebie uwagę części bywalców. Odkroiła sobie stanowczo zbyt duży kawałek mięsa, a potem wbiła wzrok w Paulinę.

– Dobra – zaczęła z pełnymi ustami. – Mów, o co tutaj chodzi, do cholery.

– To znaczy?

Chyłka skinęła na Oryńskiego, by ten kontynuował.

– Albo dowiemy się od kogoś prawdy, albo będziemy drażyć jak wiertło z *Jądra Ziemi*.

Zapanowała niezręczna cisza. Zabitowska wyglądała, jakby nie bardzo rozumiała, dlaczego prawniczka zdecydowała się zabrać ze sobą aplikanta. Kordian spojrzał na swój talerz i zajął się jedzeniem. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli to Chyłka poprowadzi dalszą rozmowę.

Joanna na moment odłożyła sztućce.

– Słuchaj – podjęła. – Bo mam zamiar mówić wprost.

– Doceniam to.

Chyłka wywróciła oczami.

– Wątpię, ale mniejsza o to – odparła. – Liczy się zupełnie co innego, a mianowicie to, że masz dwa wyjścia. Pierwsze: możesz popychać nam bzdury i łudzić się, że w nie uwierzymy. Drugie: powiedzieć prawdę.

– Nie miałam zamia...

– Pierwsze wiąże się z tym, że zrobimy wszystko, żebyś wylądowała za kratkami, a Sendal znalazł się na wolności. Drugie może sprawić, że staniemy po twojej stronie.

Takiej deklaracji wyraźnie się nie spodziewała. Kordian musiał przyznać, że on także nie. Wprawdzie Chyłka nie była obrońcą Sebastiana, ale reprezentowała firmę. Deklaracja odwrócenia się od klienta była cokolwiek niebezpieczna, szczególnie jeśli składało się ją aktywnemu politykowi, który na łakomy medialnie kąsek czekał z równie wielkim apetytem, jak dziennikarze bulwarówek.

– Słucham? – odezwała się Paulina.

– Mam powtarzać?

– Nie, ale musisz chyba wyjaśnić...

– Stoicie po jednej stronie barykady – odparła Chyłka, z impetem wbijając widelec w panierowany kotlet. – Działacie wspólnie i w porozumieniu, jeśli mam używać języka kodeksowego. Tyle jest dla mnie jasne.

Władowała kawałek do ust i zaczęła przeżuwać, nie odrywając wzroku od Zabitowskiej.

– Dlaczego? – wymamrotała. – Co dzięki temu osiągacie? Co ukrywacie? Muszę to wiedzieć, jeśli mamy bronić nie tylko jego, ale także ciebie. A wierz mi, że niebawem będziesz potrzebowała obrony jak ksiądz wina.

Posłanka uniosła brwi.

– Nie mam na myśli, że potrzebują go, by się ubzdryngolić. Jest im niezbędne do przeistoczenia podczas Eucharystii.

Zabitowska wciąż się nie odzywała. Sprawiała wrażenie, jakby zupełnie nie tego spodziewała się po tej rozmowie.

– Więc? – ponagliła ją Joanna. – *Al vado, o al puente.*

– Co takiego?

– Naprawdę powinni zatrudnić wam jakiegoś sejmowego laryngologa – odbąknęła Joanna. – Albo na bród, albo na most. Takie hiszpańskie porzekadło. Coś jak nasze albo rybka, albo pipka.

– Wóz albo przewóz – dodał Kordian.

– Mhm.

Przez moment milczeli. Wokół trwały rozmowy, z których nie dało się wyłowić poszczególnych słów ani zdań. Gwar zapewniał idealne tło dla prowadzenia konwersacji, która powinna pozostać między nimi. Jakiegokolwiek urządzenia nagrywające miałyby nie lada problem z zarejestrowaniem czegokolwiek – i być może dlatego Zabitowska wybrała akurat to miejsce.

Posłanka nabrała tchu i odsunęła talerz. Dopiero teraz, bacznie się jej przyglądając, Kordian dostrzegł, że makijaż na twarzy Pauliny skrywa wyjątkowo bladą skórę. Kiedy na dłużej zawiesił wzrok na jej oczach, miał wrażenie, jakby coś w nich zgasło. Przestała przypominać osobę z mediów, wiecznie pełną werwy i zdeterminowaną.

Zrozumiał, że ma przed sobą prawdziwą Zabitowską. Wraz z Chyłką milczeli, nie mając zamiaru bardziej jej ponaglać.

– Mieszkałam wtedy na stałe w Krakowie – zaczęła.

Popatrzyła na prawników, przysunęła się do stołu, a potem rozejrzała bacznie. Nikt nie przysłuchiwał się ich rozmowie.

– Z Sebastianem widywaliśmy się od czasu do czasu... mniej więcej, powiedzmy, raz na trzy, może cztery miesiące.

Przełknięcie śliny przyszło jej z takim trudem, że musiała popić kawą.

– Coś między wami było? – podsunął Oryński.

– Nie.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Nigdy do niczego nie doszło.

– Więc zwykła damsko-męska przyjaźń?

– Nie wierzę w jej istnienie – odparła Zabitowska, trzęsącą się ręką odstawiając filiżankę. Gdyby była pełna, z pewnością ulałaby nieco kawy.

Brzmiało to, jakby sama sobie przeczyła, ale Kordian przypuszczał, że ma w zanadrzu wyjaśnienie. W końcu na moment zamknęła oczy, głęboko wciągnęła powietrze nosem, a gdy podniosła powieki, zobaczył to zdecydowanie, które znał z mediów.

Posłanka się wyprostowała.

– Darzymy się sympatią, ale żadne z nas nigdy nie powiedziałoby, że to przyjaźń.

– Co w takim razie? – zapytała Chyłka.

– Zwykła znajomość.

– Dla zwykłej znajomości nie jeździ się przez pół Polski raz na kilka miesięcy.

– To prawda.

Powiodła wzrokiem po prawnikach.

– Nie rozumiecie?

– Nie – odparła Joanna.

– Przecież doskonale wiecie, co Sebastian robi, by... by oderwać się od wszystkiego.

Oryński spojrzał na Chyłkę, a ona na niego. W momencie, kiedy ich wzrok się spotkał, powietrze zdawało się nagle naelektryzować. Kordian miał wrażenie, jakby jednym haustem opróżnił poczwórne espresso i naraz cała dawka kofeiny na moment go sparaliżowała.

– Do kurwy nędzy... – mruknęła Joanna.

– Nie spotykaliście się w Krakowie – powiedział. – A pod Krakowem.

Zabitowska pokiwała głową.

– W którejś z małych wsi – ciągnął Oryński. – Gdzieś pod lasem, obok ostatnich gospodarskich zabudowań. Gdzieś, gdzie można było wznieść choćby małe ogrodzenie. Gdzieś, gdzie nie narażaliście się na wzrok przypadkowych ludzi.

– Świadków – sprostowała Joanna.

Wyglądała, jakby miała zaraz przywalić otwartą dłońią w stół, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Paulina nerwowo potarła czoło. Jej ciężki oddech kazał sądzić, że równie trudno jej utrzymać emocje na wodzy.

– To wszystko, co mam w tej sprawie do powiedzenia – zastrzegła.

Kordian nie był zaskoczony. Postąpiła dokładnie tak, jak powinien zrobić to rasowy polityk. Nie mówiąc niemal nic, nie przyznając się do niczego niezgodnego z prawem, wyjaśniła im właściwie wszystko.

Było to przemyślane, skrupulatnie zaplanowane co do słowa przemówienie, które pociągało za sobą przemożne komplikacje, ale nie narażało jej na żadną



odpowiedzialność. Wszystkie wnioski, które wyciągną prawnicy, będą stanowiły jedynie spekulacje.

Niemal pewne, ale niemożliwe do udowodnienia.

Oryński również odsunął talerz. Przeklął się za to, że wcześniej nie pomyślał o tym, co w istocie spowodowało zaangażowanie się Zabitowskiej i całe to zamieszanie. Sprawa była przecież oczywista. I być może wpadłby na to, gdyby nie to, że... chodziło o kobietę.

O ile mógł wyobrazić sobie posłów zamieszanych w psi wrestling, o tyle w przypadku posłanki takie podejrzenie nie przeszło mu nawet przez głowę.

Mimo że powinno samo się nasunąć. Zawody organizowane były w okolicach każdego większego miasta, także pod Krakowem. Wystarczyło chwilę zastanowić się nad tym, dlaczego Sendal miałby jeździć po Polsce, a być może całą tę układankę złożyłby dużo wcześniej.

– Kurwa mać – skwitowała Chyłka.

Tym razem nie powstrzymała się przed uderzeniem o blat stołu. Przykuła uwagę wszystkich zebranych, rozmowy nagle się urwały. Dopiero teraz bywalcy zdawali się dostrzec, kto siedzi przy stoliku.

Rozległy się szepty, zaczęto się szturchać, a potem wskazywać sobie adwokata i posłankę. Sprawa Sendala była zbyt głośna, by po zwróceniu na siebie uwagi mogli liczyć na to, że dokończą rozmowę bez gumowych uszu wokół.

– Kurwa twoja mać – powtórzyła Chyłka.

Zabitowska puściła to mimo uszu. Musiała spodziewać się różnych reakcji, zapewne dużo bardziej wylewnych. I biorąc pod uwagę temperament Joanny, Oryński musiał uznać, że dawna patronka i tak wspięła się na wyżyny samokontroli.

– Proponuję zmienić miejsce – odezwała się w końcu Paulina. – Tutaj już spokojnie nie porozmawiamy.

– A mamy o czym? – odparowała Chyłka.

Posłanka podniosła się i skinęła głową.

– Masz jeszcze coś do powiedzenia? – dodała prawniczka.

– Na dobrą sprawę jeszcze nawet nie zaczęłam mówić.

# 12

## Park Marszałka Rydza-Śmigłego, Powiśle

Gdyby nie to, że uderzenie posłanki na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wypadłoby niespecjalnie dobrze w mediach, tuż po wyjściu z Czytelnika Chyłka rozkwasiłaby jej nos. Kiedy szli w kierunku wejścia do pobliskiego parku, musiała zdwoić swoje wysiłki. Z każdym kolejnym krokiem gniew tylko w niej wzbierał. Paliła jednego marlboro za drugim, ale nikotyna nie pomagała.

W milczeniu doszli do niewielkiej owalnej fontanny, a potem usiedli na kamiennych ławach przy starym, zaniedbanym murze. Wybrukowana, ciągnąca się przed nimi aleja spacerowa była poprzecinana chwastami, jakby miejsca między kostkami były specjalnie zaprojektowane dla wszelkiego zielska. I jakby władze miasta zapomniały, że oprócz Łazienek, Pola Mokotowskiego czy parku Ujazdowskiego w centrum miasta były jeszcze inne tereny zielone, o które można zadbać.

Kordian oparł się na kolanach i zwiesił głowę. Zabitowska podsunęła się do ściany, oparła o nią, a potem uniosła głowę. Potoczyła wzrokiem po koronach drzew, które przesłaniały całą warszawską panoramę.

– Doceniam, że nie pytacie o szczegóły.

Żadne z nich się nie odezwało. Joanna miała ochotę pociągnąć ją za język, ale zdawała sobie sprawę, że musi być pragmatyczna. Niczego więcej na temat udziału Pauliny w walkach psów się nie dowiedzą. Nie miało to zresztą dla nich większego znaczenia. Liczyło się zupełnie co innego.

To, co dopiero miała im powiedzieć.

– Moglibyście próbować, to zrozumiałe – dodała posłanka. – Choć zapewniam was, że nic więcej na ten temat nie mam do powiedzenia.

– Przejdź do rzeczy – syknęła Chyłka.

– Więc poczęstuj mnie papierosem.

Rzuciła jej paczkę marlboro i czerwoną zapalniczkę firmy Bic. Pierwszy z przedmiotów Zabitowska złapała, ale drugi odbił się od jej dłoni i upadł obok Oryńskiego. Kordian podniósł zapalniczkę i podał ją bez słowa Paulinie.

Posłanka zaciągnęła się i kaszlnęła.

– Sebastian przyjechał wtedy na zawody – zaczęła. – Organizowali je w jednej z wiosek na północ od miasta.

– Oni?

Zabitowska wzruszyła niewinnie ramionami, jakby sama nie wiedziała, kogo ma na myśli.

– Po wszystkim spotkałam się z nim w centrum. Poszliśmy na piwo, pośmialiśmy się trochę, porozmawialiśmy i...

– Poplanowaliście – dopowiedziała Joanna.

– Owszem. Od pewnego czasu snuliśmy pewne plany. I dzięki temu, że nie traktowaliśmy się jako potencjalne obiekty pożądania ani nie bawiliśmy się w udawane przyjaźnie, mogliśmy na poważnie zaprojektować przyszłość.

Joanna zaśmiała się pod nosem. W jej mniemaniu każdy, kto „projektował” przyszłość, musiał wychodzić z aroganckiego założenia, że istnieją na świecie rzeczy zależne od ludzkiej woli. Postanowiła jednak tego nie komentować.

– On miał mnie wesprzeć w Warszawie, kiedy pojawię się w tamtejszych strukturach partyjnych, a ja za jakiś czas miałam pomóc mu w dalszej karierze naukowej. To była zwykła umowa, nie żadne podejrzanе konszachty. Nie snuliśmy makiawelicznych planów, nie zakładaliśmy, że zrobimy wszystko, by osiągnąć nasze cele, i zostawimy za sobą spalone mosty.

– Oczywiście, że nie – mruknęła Chyłka.

– Zdawaliśmy sobie sprawę, co czeka nas w przyszłości. Wszystko było wynikiem czystej, chłodnej kalkulacji, która...

– Przyszłości nie da się skalkulować – wpadła jej w słowo prawniczka. – Wszystkie wartości, na których opierają się takie idiotyczne szacunki, są zmiennymi.

Zabitowska spojrzała na dymiącego się papierosa, a potem niewprawnie zgmiotła go na skraju kamiennej ławki.

– Ty tak uważasz.

– Co było dalej? – rzuciła Joanna.

– Wypiliśmy dość dużo, ale nie stanowiło to żadnego problemu. Oboje wiedzieliśmy, na czym stoimy, nie było niebezpieczeństwa, że jednemu lub drugiemu coś strzeli do głowy i zechce zmienić naturę naszej relacji.

– Aha.

– Wyszliśmy z lokalu w nocy, rozważając ewentualne scenariusze dla Sebastiana na najbliższą przyszłość. Wahał się jeszcze między dwiema wersjami. Apolityczną, którą w końcu obrał, i partyjną.

Chyłka nie powiedziałaaby, że stanowisko obsadzone przez większość sejmową jest apolityczne, ale ugryzła się w język. I tak pozwoliła sobie na więcej, niż planowała. Ten jeden raz miała zamiar tylko słuchać. Choć nie było to łatwe.

– Dyskusja, jak to zwykle bywa przy alkoholu, zaczęła coraz bardziej odbiegać od teraźniejszości, a my snuliśmy plany wykraczające daleko poza to, co mogliśmy wówczas zaprojektować.

Posłanka na moment urwała, dostrzegając samotnego mężczyznę, który przechadzał się kawałek dalej. Zerknął na nich, a potem skierował się w stronę Rozbrat.

– Rezultat mógł być tylko jeden – ciągnęła. – Postanowiliśmy jeszcze się napić, ale już nie w lokalu, a na świeżym powietrzu. Poszłam po butelkę wina

do sklepu, Sebastian czekał kawalek dalej. To z tego momentu pochodzi klatka z monitoringu, która ostatecznie stała się dowodem w sądzie.

– Mhm – mruknęła Joanna.

Kordian nie podnosił głowy. Z każdym kolejnym słowem utwierdzał się w przekonaniu, które powinien mieć już dawno. Bronili mordercy.

– Sebastian zakładał tę czapkę na szczęście... – dodała cicho Paulina. – Była jego amuletem podczas zawodów.

Chyłka pokręciła głową i się zaśmiała.

– A okazała się gwoździem do trumny – zauważyła.

– Tak – odparła Paulina. – Niestety...

– Co było dalej?

– Poszliśmy nad Wisłę, rozmawialiśmy i opróżnialiśmy butelkę wina. To było czerwone wytrawne wino z Portugalii. Paxis, pamiętam do dzisiaj. Od tamtej pory, kiedy widzę je gdzieś na półce, przechodzą mnie ciarki.

Chyłka nie musiała wsłuchiwać się w jej opowieść, by wiedzieć, że przećwiczyła to przemówienie tak, jakby przygotowywała się do wystąpienia na mównicy sejmowej. Brzmiało nienaturalnie, ale prawniczka przypuszczała, że Zabitowska mówi prawdę. Najwyraźniej politycy jednak to potrafili.

– W pewnym momencie zobaczyłam zataczającego się mężczyznę, który szedł od strony bulwaru. Miał na sobie dres, był dobrze zbudowany i pijany akurat do tego stopnia, by szukać zwady, ale jeszcze nie na tyle, by nie stanowić zagrożenia. Wypatrzył nas, a może głównie mnie... i skierował się w naszą stronę.

Kordian sięgnął po paczkę marlboro i zapalił.

– Podszedł i zaczął się do mnie przystawiać – kontynuowała Zabitowska. – Nie muszę chyba dodawać, że Sendal stanął w mojej obronie, a dresiarz kazał mu, cóż...

– Nie krępuj się – burknęła Joanna.

– Pamiętam te słowa tak dobrze, jak etykietę tamtego wina. Frankiewicz powiedział: „spierdalaj albo rozjebię ci łeb, pierdolona cioto”. I od tego wszystko się zaczęło.

– Wdali się w bójkę?

– Wtedy jeszcze nie – powiedziała Paulina, obniżając głos. – Sebastian starał się jakoś go uspokoić, ja nie wiedziałam, jak się zachować. Jestem przygotowana na wiele rzeczy, wtedy też byłam... wydawało mi się, że na wszystko. Ale nie na coś takiego. Ten facet w końcu go odepchnął, a potem rzucił się na mnie. Zaczął mnie obmacywać, krzyknęłam, a Sendal szybko do niego dopadł. Złapał go za fraki i cisnął nim na ziemię.

Chyłka zerknęła na Zordona, a potem też się pochyliła.

– Nie dał mu czasu na podniesienie się, kopnął go w głowę, ale... ale zrobił to zbyt słabo. Frankiewicz złapał go za nogę i przewrócił, a potem szybko się poderwał i rzucił na mnie. Wiedziałam, że stracił zupełnie kontrolę. Był gotów zrobić ze mną wszystko.

Joanna się wzdrygnęła. Starła się trzymać wyobraźnię na wodzy, ale nie było to łatwe, kiedy wraz z nią na wyższe obroty wchodziły także te części mózgu, które odpowiadały za wspomnienia.

– Wyciągnął nóż, a potem zagroził mi, że jak nie podciągnę spódnicy, rozorze mi twarz. Popchnął mnie, upadłam tuż przy brzegu rzeki. Już miał się na mnie rzucić, kiedy Sebastian go powstrzymał. Zaszedł go od tyłu, uderzając w potylicę. Wyrwał mu nóż, a potem... dźgnął go.

Zawiesiła głos, po czym wypuściła powietrze z płuc, jakby przytrzymywała je w nich przez te wszystkie lata. Odgięła głowę i przez moment się nie ruszała, wbijając wzrok w niebo.

Chyłka zrozumiała, że nic więcej nie usłyszą. Gdyby posłanka wcześniej skrupulatnie się nie przygotowała, być może teraz poczułaby się w obowiązku, by powiedzieć, dlaczego zatuszowali tę sprawę, jakie kroki podjęli, kto im pomagał i gdzie znajduje się narzędzie zbrodni. Nie miała jednak zamiaru robić choćby pół kroku dalej, niż było to absolutnie konieczne.

– O resztę musicie pytać Sebastiana.

– Oczywiście.

Posłanka popatrzyła na nią z pretensją.

– Nie chodzi o to, że się chronię – zastrzegła. – Po prostu nie wiem, co się stało później.

– Amnezja?

– Nie.

– Co w takim razie?

– Sebastian nigdy mi nie powiedział, co się potem wydarzyło.

Prawnicy spojrzeli po sobie.

– Zdawał sobie doskonale sprawę ze wszystkich implikacji, nie tylko tych oczywistych. Obiecał, że żadne konsekwencje nigdy mnie nie spotkają, bo nic nie zrobiłam. Kazał mi wracać do domu.

– I zrobiłaś to?

– Tak.

Joanna przez moment się zastanawiała. Gdyby nie poznała Sendala podczas studiów, od razu odrzuciłaby taką wersję. Zdawała sobie jednak sprawę, że byłby do tego zdolny. Owszem, miał dwie twarze, ale jedna z nich należała do porządnego człowieka.

Druga do bezwzględного prawnika, który zajął jedno z najbardziej prestiżowych stanowisk, idąc po trupach do celu. I który brał udział w walkach psów.

Jaki był naprawdę? Być może nie powinna zadawać sobie tego pytania. Być może prawdziwy Sendal był połączeniem tych dwóch twarzy. Żadna z nich mogła nie być maską.

– To wszystko – powiedziała Paulina. – Jeśli chcecie o coś zapytać, to...

– To i tak nie odpowiesz, bo wszystko sobie zawczasu przygotowałaś.

Posłanka podniosła się i popatrzyła w stronę zaniedbanych kamiennych

schodów prowadzących ku ulicy.

– Musicie pytać Sebastiana. Ja mogę wypowiadać się jedynie o tym, co widziałam, a nie czego się domyślałam... choć zapewniam was, że miałam zbyt dużo czasu na snucie domysłów.

Chyłka również wstała, po czym spojrzała Zabitowskiej głęboko w oczy.

– Zeznasz to w sądzie?

– Tylko to, co słyszeliście. Co do słowa.

A zatem powód krakowskiego spotkania pozostanie jedynie w sferze nieudomówień. Joanna musiała przyjąć, że Sendal również nie zająknie się na ten temat. Najwyraźniej traktował obietnicę złożoną Paulinie nad wyraz poważnie. A może nie chciał robić sobie problemów – nagłośnienie sprawy psiego wrestlingu wiązałoby się z wściekłością środowisk, które lepiej było mieć po swojej stronie.

– Chyba się rozumiemy – dodała na odchodnym Zabitowska.

– Aż za dobrze.

– W takim razie działajcie. Wybrońcie go.

– Jak? – prychnęła Chyłka.

Paulina zatrzymała się przed schodami i obejrzała przez ramię.

– Będę z nim dziś rozmawiać – oznajmiła. – Odebrali mu wiele rzeczy, ale nie prawo do rozmów telefonicznych.

– I co masz zamiar mu powiedzieć?

– Że musi pozwolić, byście go bronili. Wy dwoje.

– Słusznie – odparła Joanna. – Ale o ile nie przystawisz mu lufy do skroni, nie sądzę, żebyś go przekonała.

– Zapewniam cię, że to zrobię.

Głos miała tak stanowczy, a spojrzenie tak przepełnione pewnością siebie, że Chyłka niemal uwierzyła. Przypuszczała jednak, że nie będzie łatwo. Sendal był gotów zrobić dla niej wiele, kierując się jakimś skrzywionym poczuciem obowiązku, ale opierało się to na honorze. Nie miało nic wspólnego ze spełnianiem kolejnych próśb Zabitowskiej.

– Nie musicie się tym przejmować – rzuciła jeszcze, wchodząc po schodach.  
– Skupcie się na linii obrony.

Kiedy zostali sami, przez kilka chwil stali w milczeniu. W końcu Oryński otworzył usta, ale zanim zdążył się odezwać, Joanna podniosła wzrok w kierunku ulicy i powstrzymała go uniesioną dłonią.

Ruszyli aleją ku fontannie.

– Niechybnie została tam na górze jeszcze chwilę, żeby posłuchać, co mamy sobie do powiedzenia.

– A mamy cokolwiek?

– Nie wiem, Zordon.

– Wierzysz jej?

– Nie mam powodu, by nie wierzyć. Tym bardziej, że właściwie przyznała się do przestępstwa.

– Nie powiedziała wprost nic na temat walk psów.

– Wprost nie. Ale tak czy inaczej wystawiła się na niebezpieczeństwo – odparła Chyłka, uprzytamniając sobie, że Zabitowska zabrała papierosy. – Nawet jeśli nie możemy pójść z tym do organów ścigania, na upartego moglibyśmy zwrócić się do redakcji którejs z gazet. Szum byłby wcale niemały.

Kordian schował ręce do kieszeni i przygryzł dolną wargę. Przez chwilę szli, nie odzywając się. Dotarłszy do jednej z ławek ciągnących się wzdłuż głównej alei, usiedli i wyciągnęli nogi.

– Jeśli rzeczywiście jest gotowa powtórzyć to w sądzie... – zaczął Oryński.

– To zupełnie zmienia postać rzeczy – dokończyła. – Choć przypuszczam, że w sprawie powodu, dla którego się spotkali, będzie jeszcze bardziej enigmatyczna.

– Najpewniej.

Kordian założył rękę za oparcie ławki. Joanna spojrzała na niego kontrolnie, ale udawał, że nie widzi jej pytającego spojrzenia. Kiedy przesunął dłoń i delikatnie dotknął jej pleców, cmoknęła na tyle głośno, by to usłyszał.

– Nic nie robię – powiedział.

– Zachowujesz się jak pieprzony uczeń.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się lekko.

– Nurtuje mnie jedna kwestia – powiedział.

– Czy spotykam się ze Szczerbińskim.

– Nie... to znaczy, też. Ale zastanawiam się, czy zamierzamy zrobić z niej kozła ofiarnego.

– Absolutnie nie.

– Moglibyśmy zasugerować, że podczas bójki mogła podnieść nóż, a potem...

– Sendal od razu zaprzeczy – odparła stanowczo. – Poza tym nie wydaje mi się, żeby tak było. Może i jest zdolna zniszczyć kogoś z mównicy sejmowej, ale raczej nie dźgnąć.

Kordian cofnął rękę.

– Nie? – spytał z powątpiewaniem. – A nie mówimy przypadkiem o dwójce ludzi, którzy mają na tyle nasrane w głowach, by brać udział w walkach psów?

– To też nie znaczy, że mogłaby zabić.

– A mnie się wydaje, że ktoś taki jest zdolny do wszystkiego.

– Bo masz wrażliwą naturę.

– To zarzut czy pochwała?

– Zwyczajne stwierdzenie faktu, który sprawia, że niemożliwe jest dla ciebie właściwe zrozumienie świata.

– Doprawdy?

– Aha. Zwyczajne skurwysyństwo wymyka się twojej percepcji – oceniła obojętnym tonem, jakby było to zupełnie oczywiste. – Zawsze dopisujesz do wszystkiego ukryte znaczenie, dodajesz drugie i trzecie dno. A czasem rzeczy są tym, na co wyglądają. Zupełnie tak, jak w tym wypadku.

Na dłużej zawiesił na niej wzrok. Widziała w jego oczach, że rozumie, do czego zmierza. Nie musiała tłumaczyć mu, jaka będzie nowa linia obrony.



## Sąd okręgowy, al. Solidarności

Zeznanie Zabitowskiej było dokładnie takie, jakie być powinno, przynajmniej z punktu widzenia obrony. Emocjonalne, wygłaszane ze świetnie odegranym trudem i poruszające. Słuchając posłanki, Kordian pomyślał, że minęła się z powołaniem – równie dobrze jak z polityką poradziłaby sobie z walką o statuetkę Orła od Polskiej Akademii Filmowej dla najlepszej aktorki. Ale podobny wniosek można było wyciągnąć w przypadku większości polityków.

Pytania oskarżyciela były ostrożne. Pruszek doskonale zdawał sobie sprawę, że ma przeciwko sobie osobę, która w oczach wszystkich zebranych jest ofiarą, a nie przestępcą. Chyłka natomiast dopytała o kilka niespecjalnie istotnych kwestii, po czym usiadła z powrotem obok Oryńskiego.

Musiał przyznać, że dobrze pracować z nią ramię w ramię. Początkowo spodziewał się, że będzie towarzyszył temu pewien dysonans – z jednej strony pojawi się ulga, że nie musi dalej prowadzić sprawy, z drugiej pewien niedosyt, że przekazuje ją komuś innemu.

Ostatecznie jednak nie żałował ani przez moment.

Żelaznego ani Buchelta właściwie nie musieli przekonywać. Po telefonie, który wykonała Paulina, sam oskarżony postawił kancelarii warunek *sine qua non* dalszej współpracy. Chyłka miała wrócić na boisko i stać się rozgrywającą.

Istniało wprawdzie niebezpieczeństwo dosłownie płynące z tequili, ale Kordian mógłby przysiąc, że tego dnia Joanna była trzeźwa jak... cóż, jak sędzia, powiedziałaby Anglik. U nich taki idiom funkcjonował od siedemnastego wieku, biorąc jednak pod uwagę zwyczaje w Polsce, niespecjalnie się nadawał. Pocieszający był za to antonim – *drunk as a lord*. Pozwalał sądzić, że na Wyspach także nie brakuje wysoko postawionych jegomościów rozpoczynających dzień od głębszego.

Trudno było powiedzieć, czy Żelazny rzeczywiście ufa Chyłce dostatecznie, czy może przeważał fakt, że to nie ona miała postawić kropkę nad i. Sama wyszła z propozycją, by to Oryński wygłosił mowę końcową.

Wzbraniał się przed tym, ale tylko przez jakiś czas. Ostatecznie musiał uznać, że jeśli nadal zamierza zostać adwokatem... lub wykonywać jakikolwiek inny zawód prawniczy, musi prędzej czy później wygłosić to najistotniejsze w procesie przemówienie.

W takich momentach wolałby praktykować w Wielkiej Brytanii. Pomijając barwne idiomy, tamtejsi pupile kształcący się przy izbach prawniczych

dostawali własne sprawy do prowadzenia, występowali samodzielnie w najniższych instancjach i stopniowo przyzwyczajali się do presji, która wiązała się z wykonywaniem tego zawodu.

W Polsce praktyka była inna. Po sześciu miesiącach można było zacząć występować przed sądami rejonowymi, ale samodzielnie nie prowadziło się spraw. Chyba że na zastępstwo, jak podczas rozprawy w sprawie Szlezyngiera, która zapadła Kordianowi głęboko w pamięć.

Biorąc to pod uwagę, musiał przyznać, że jest jednym z najbardziej doświadczonych aplikantów. Powtarzał to sobie kilkakrotnie, kiedy podniósł się, by przedstawić mowę końcową.

Wyprostował się i popatrzył najpierw na siedzącą obok Chyłkę, a potem na członków składu orzekającego. Każdy z nich wiedział doskonale, co ma zamiar powiedzieć. Joanna zadbała o to, by podczas przesłuchań wszystko stało się absolutnie jasne.

Jemu pozostało jedynie nie zepsuć tego, na co pracowała.

I w pewnym sensie było to gorsze niż jakakolwiek inna presja.

– Do boju, Zordon – szepnęła Chyłka.

Odchrząknął, a potem przyjął zawczasu przygotowaną pozę. Lekko uniósł podbródek, ułożył piramidkę z dłoni i uniósł łokcie na wysokość bioder. Uważał, by nie sprawiać zbyt teatralnego wrażenia i wydawało mu się, że odniósł sukces. Przynajmniej dopóty, dopóki nie usłyszał cichego prychnięcia Joanny.

Natychmiast założył ręce za plecami.

– Wysoki Sądzie – zaczął. – W toku rozprawy mecenas Buchelt oraz mecenas Chyłka przedstawili więcej, niż mógłbym powiedzieć podczas wygłaszania mowy końcowej. W moim przekonaniu nam wszystkim udało się... – Urwał i przełknął ślinę. Mimo że ćwiczył tę przemowę kilkanaście razy, pomylił się. Zaklął w duchu. – Wykazaliśmy, że w istocie wydarzyło się to, co zeznała pani Zabitowska. Mój klient przyznał się zresztą do winy, dręczony wyrzutami sumienia i zdecydowany, by nie mieszać w tę sprawę osoby, której obiecał bezpieczeństwo.

Oryński zaczerpnął powietrza i dopiero teraz uświadomił sobie, jak nierówny ma oddech.

– Decydując się na to, by stanąć w obronie bezbronnej kobiety, powziął także postanowienie, by chronić ją przed ewentualnymi konsekwencjami swojego czynu. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaką przyszłość planuje. Miał świadomość, że udział w zdarzeniu, w którym jakakolwiek osoba straciła życie, właściwie wykluczyłby udział w polityce.

Kordian nie miał zamiaru dodawać nic więcej, choć szybko stało się dla niego jasne, że Sendal nie kierował się wyłącznie bohaterstwem czy honorem, nie mieszając Pauliny do tej sprawy. Chodziło o coś więcej – o jego własne perspektywy.

Zabitowska była jego najbardziej udaną inwestycją. Wiedział, że wspina się

szybko po partyjnej drabinie i tylko kwestią czasu było, nim znajdzie się w kręgu bliskim kierownictwu partii. A wtedy zamierzał spieniężyć swoją inwestycję.

I zrobił to.

Oryński nie miał wątpliwości, że jego klient nigdy nie zostałby najmłodszym sędzią Trybunału Konstytucyjnego, gdyby nie zdarzenie nad Wisłą. To dzięki niemu Paulina walczyła jak lew o jego nominację, ostatecznie doprowadzając do sytuacji, w której nie miał nawet kontrkandydata.

Wspominanie o tym w mowie końcowej było jednak zupełnie zbyteczne. Niechybnie odniosłoby skutek przeciwny do zamierzonego.

– Po przesłuchaniach przeprowadzonych przez mecenas Chyłkę dla nikogo w sali nie ulega chyba wątpliwości, iż mój klient działał w obronie koniecznej – kontynuował nieco pewniej Kordian. – Jak powiedział Cynceron podczas obrony Milona, prawo do odparcia siły siłą jest prawem niepisanim, ale przyrodzonym. Miał rację, tak bowiem było w starożytnym Rzymie. Współczesne kodeksy karne wprowadzają jednak tę zasadę do ustawodawstwa wszystkich państw demokratycznych. Naturalne jest, że człowiek nie tylko może, ale także powinien odpierać wszelkie bezprawne zamachy na dobro swoje lub innych ludzi.

Oryński zerknął na Joannę, skinęła mu głową.

– Prawo nie może nikogo powstrzymać przed zapobieganiem bezprawiu – dodał. – O ile, oczywiście, spełnione są ustawowe warunki. W przypadku mojego klienta tak było.

Widział, że ławnicy nie mają najmniejszych wątpliwości, że mówi do rzeczy. Problem stanowili sędziowie, których twarze pozostawały nieprzeniknione. Ale to właśnie do nich miał zamiar teraz się zwrócić.

– Ustawa karna wymaga, by zamach na dobro był rzeczywisty, bezprawny oraz bezpośredni – ciągnął. – Te trzy elementy w tej sytuacji wyraźnie zaistniały. Marcin F., obiektywnie rzecz biorąc, zaatakował panią Zabitowską, nie był to niczyj wymysł ani niewłaściwa interpretacja jego zamiarów. To jest dla nas wszystkich jasne, był to zatem czyn rzeczywisty. Był także bezprawny, stał bowiem w sprzeczności z porządkiem prawnym. I w końcu bezpośredni, ponieważ stwarzał realne zagrożenie dla pani Zabitowskiej. Zagrożenie, które musiało zostać natychmiast zażegnane.

Oryński kontynuował w podobnym tonie jeszcze przez chwilę, wspominając o innych niezbędnych warunkach wystąpienia kontratypu obrony koniecznej.

Rezultaty jego starań mogły być różne. Przy odrobinie szczęścia zostanie wyłączona bezprawność czynu i jeszcze dzisiaj Sendal będzie wolnym człowiekiem. Jeśli jednak sędziowie nie okażą się na tyle przychylni i uznają, że Sebastian przekroczył granicę obrony koniecznej, mogło być różnie.

Na koniec Oryński odniósł się do argumentów, które podniósł Pruszko. Przypomniawszy, że uznanie obrony koniecznej następuje nawet wówczas, gdy można było w inny sposób się obronić. Najwięcej uwagi musiał jednak

poświęcić temu, co stanowiło oś problemu.

Musiał odpowiedzieć na pytanie, czy można bezkarnie zabić kogoś dlatego, że ten zaatakował inną osobę.

– Prokurator starał się wykazać, że doszło do ekscesu ekstensywnego – dodał. – Że mój klient przekroczył granicę obrony koniecznej, że dokonał czynu bezprawnego. Innymi słowy, że powinien przedsięwziąć środki bardziej adekwatne do stopnia zagrożenia.

Kordian wbił wzrok w przewodniczącego.

– Miejmy jednak na uwadze, że wówczas doszło już między nimi do starcia. Mój klient został powalony, na jakiś czas unieszkodliwiony. I to bez większego wysiłku ze strony napastnika.

Oryński miał wrażenie, że zastępca przewodniczącego lekko skinął głową. Nie był jednak pewien, czy nie zobaczył tego, na co czekał.

– Kiedy sędzia Sendal zobaczył nóż, miał trzy wyjścia. Mógł spróbować kolejnej przepychanki i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przegrać. Mógł pozwolić agresorowi zgwałcić panią Zabitowską. Mógł też podnieść nóż i udzielić pomocy koniecznej. Wszyscy chyba zgodzimy się, że dokonał słusznego wyboru. I myślę, że tak samo wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie chciał zabić. Działał szybko, pod wpływem impulsu, nie celował w serce, nie miał zamiaru odbierać Marcinowi F. życia. Chciał chronić osobę, której zdrowie, a być może także życie, były zagrożone. Chciał i zrobił dokładnie to, co przewiduje instytucja obrony koniecznej.

Powtórzywszy wniosek o zastosowanie kontratypu, Kordian wypuścił z ulgą powietrze i usiadł obok Chyłki. Jej wyraz twarzy świadczył o tym, że przynajmniej przez moment rozważała, czy aby nie poklepać go po plecach.

Przed ogłoszeniem wyroku zarządzono przerwę. Prawnicy z kancelarii Żelazny & McVay zeszli na dół, obeszlili sąd, a potem stanęli pod jednym z budynków mieszkalnych i zapalili. Kordian zdążył wypalić swojego papierosa, gdy Joanna była dopiero w połowie.

– Było dobrze – powiedziała.

– Uda się?

– Może – odparła, marszcząc czoło. – Jeśli występuje dysproporcja, to zawsze decyzja uznaniowa. Albo uznają, że przesadził, albo nie. Szanse są moim zdaniem pół na pół.

Oryński pokiwał głową. Zanim wszedł do sali sądowej, miał wrażenie, że przeczytał o obronie koniecznej wszystko, co było do przeczytania. Przeanalizował każdy przypadek, rozważył każdy scenariusz i zapoznał się z każdym wyrokiem Sądu Najwyższego.

Konkluzja była prosta. Dobro zagrożone mogło mieć mniejszą wartość od dobra naruszonego. Prawo dopuszczało, że można zabić, by zapobiec gwałtowi. Chodziło jedynie o to, by dysproporcja nie była zbyt duża.

– Mógł zagrozić mu nożem – odezwał się po chwili Kordian.

– Nie katuj się takim gdybaniem, Zordon.

– Muszę, bo właśnie nad tym zastanawiają się teraz w pokoju narad – odparł pod nosem. – Wiedzą, że mógł mu zagrozić, miał czas.

– Daj spokój.

– Mógł krzyknąć, wymierzyć w niego ostrze i...

– Zordon.

– Zdążyłby zapobiec gwałtowi, Chyłka.

– Kraczesz. I to jak wyjątkowo upierdliwe stado wron. Takie, którego przegonić nie da się nawet z pomocą artylerii przeciwlotniczej.

Oparł się o ścianę, odgiął głowę i zamknął oczy.

– Po prostu analizuję ten konkretny przypadek – mruknął. – I biorę pod uwagę zeznanie świadka.

– Było dla nas idealne.

– Sam nie wiem... Frankiewicz był pijany, owszem, ale nie na tyle, by to przytłumiło jego instynkt samozachowawczy. Gdyby zobaczył, że Sendal ma jego nóż i jest gotowy go użyć, zastanowiłby się dwa razy. Może od razu by uciekł.

Joanna westchnęła i wsparła się o budynek tuż obok niego.

– Sam mówiłeś, że Sebastian przegrał już w starciu na pięści, a w dodatku musiał działać natychmiast. Nie miał czasu, żeby się zastanawiać. Na tym polega obrona konieczna, Zordon. Wykazaliśmy, że ustawowe przesłanki zostały spełnione.

– A te moralne?

– Mam je gdzieś, podobnie jak wszyscy inni.

– Wszyscy oprócz sędziów.

Zaśmiała się i pokręciła głową.

– Tak sądzisz? – spytała, obracając ku niemu głowę. – A mnie się wydaje, że oni też najbardziej martwią się tym, żeby nie wyjść poza ustawowe ramy, nie spieprzyć sprawy. Przepis to ich bufor bezpieczeństwa. Dzięki temu, że trzymają się wytycznych kodeksowych, mogą potem wrócić do domu i powiedzieć: zrobiłem tak, jak prawo tego wymagało. I pójść spać.

Rozumiesz?

– Mhm.

– Bez tego zadręczaliby się myślami, czy postąpili moralnie słusznie, czy nie.

– Być może.

Dopalili papierosy w milczeniu. Jakkolwiek Chyłka mogła mieć rację w przypadku sędziów, nie wieszczył sobie samemu tak zdrowego podejścia. Wiedział, że przez długie tygodnie, a może miesiące lub lata, nadal będzie wracał myślami do tego, czy Sendal istotnie mógł zabić tamtego mężczyznę, czy nie. Szczególnie jeśli dziś wróci do domu jako wolny człowiek.

– Co byś zrobiła? – zapytał, kiedy ruszyli z powrotem w kierunku alei Solidarności. – Na ich miejscu?

Joanna wzruszyła ramionami.

– Puściłabyś go wolno?

– Może i tak.

– A więc równie dobrze mogłabyś wypuścić na ulice całą zgraję uzbrojonych ludzi, by atakowali wszystkich, którzy łamią prawo.

– Nie przesadzaj.

– Skoro Sendal w takiej sytuacji mógł bezkarnie zabić, to równie dobrze mógłby to zrobić ktokolwiek, widząc, że ktoś atakuje inną osobę.

Chyłka się nie odzywała.

– W takim układzie cała reszta prawa karnego byłaby nam niepotrzebna, liczyłby się tylko artykuł dwudziesty piąty kk. Wszyscy bylibyśmy sędziami i egzekutorami w jednej osobie.

– Skończysz wreszcie?

– Jeśli powiesz mi, jaka powinna być właściwa decyzja.

– Właściwa?

– Sprawiedliwa.

– Ach... powinna być zgodna z literą prawa – odparła. – I nie zakładaj niczego innego, bo prędzej czy później zwariujesz. Jasne?

Nic nie było dla niego jasne, ale skinął głową.

Chyłka spojrzała na zegarek, skrzywiła się, a potem przeniosła wzrok na budynek sądu.

– Muszę spadać.

– Co takiego?

– Daj mi znać, jak tylko zapadnie wyrok.

Nie dowierzając, Kordian odprowadził ją wzrokiem, kiedy kierowała się w stronę iks piątki.

Kolejne zwrotki *Fear of the Dark* zdawały się jeszcze bardziej niepokojące niż zwykle. Mimo że świeciło słońce, Chyłka miała wrażenie, jakby przeniosła się prosto do ciemnego, rachitycznego lasu, który widniał na okładce płyty Iron Maiden.

Westchnęła, zatrzymując się na żółtym świetle. Rzadko to robiła, zazwyczaj w takiej sytuacji wciskała pedał gazu do podłogi. Tym razem jednak jej się nie spieszyło. Przeciwnie, gdyby tylko mogła, zawróciłaby i skierowała się z powrotem na aleję Solidarności.

Chciała być na ogłoszeniu wyroku, chciała zobaczyć reakcję Oryńskiego, Sendala i pozostałych uczestników procesu. Abstrahując od zwykłej ludzkiej ciekawości, takie momenty miały swoje walory poznawcze pod względem antropologicznym.

Sebastian był winny. Może nie jak ocet, ale sam fakt nie ulegał wątpliwości. Odebrał życie drugiemu człowiekowi i teraz pozostawało zdecydować, czy zrobił to słusznie, czy nie.

Tylko czy w ogóle można było znaleźć odpowiedź na takie pytanie? Czy w ogóle można było je zadawać?

Chyłka wyłączyła Ironsów i ustawiła TOK FM. Zgodnie z tym, co przypuszczała, na antenie trwała dyskusja na temat sędziego Sendala.

- Warto być przyzwoitym – powiedział jeden z centrowych polityków.
- Panie pośle... – zaapelował błagalnie jakiś prawnik.
- Wszyscy wiemy, kto to powiedział. Profesor Bartoszewski.
- Wątpię, czy miał na myśli zabicie młodego chłopaka nad Wisłą – skwitowała posłanka, która zasiadała po lewej stronie sali sejmowej.
- Jego przekaz był jasny – kontynuował centrysta. – Pamiętaj państwo, jak zastanawiał się, czy człowiek powinien reagować na zło?
- To nie ma nic wspólnego...
- Ja pamiętam, jak opisywał swoje własne przemyślenia, gdy to zło widział. Wiedział, że ktoś powinien coś zrobić. Że ktoś powinien reagować, dać opór, zaprotestować. I ostatecznie zadawał sobie pytanie, że skoro ktoś powinien to zrobić, to dlaczego nie on? Od tego do działania była już krótka droga.
- Tylko że w tym wypadku...
- W tym wypadku zareagował człowiek, który chronił bezbronną kobietę i...
- Panie pośle, ale ja panu nie przerywałam.
- Dokończę tylko, bo...

- Nie mamy właściwie żadnych dowodów - wtrącił lewicowiec. - Jedynie słowa posłanki Zabitowskiej. Czy na tej podstawie mamy dopuścić bezkarność zabójstwa? Proszę wybaczyć, ale z mojego punktu widzenia to wygląda jak ogromne pole do nadużyć. Żaden sąd na tej podstawie nie powinien dopuszczać legalności odebrania komukolwiek życia.

Joanna uśmiechnęła się pod nosem. Ideologia, światopogląd i programy partyjne nie miały żadnego znaczenia w takich dysputach. Liczyło się wyłącznie to, że Paulina reprezentowała prawicowe środowiska, a Sendal został przez nie wybrany do Trybunału Konstytucyjnego. Dziś więc z urzędu lewica i centrum będą przeciwko zbyt szerokiej interpretacji obrony koniecznej. Jeśli jutro bronić się będzie ktoś związany z ich obozem, zapewne pieśń będzie zupełnie inna.

- Spójrzmy prawdzie w oczy - przebił się przez gwar prawicowiec. - Gdyby sędzia Sendal lub posłanka Zabitowska korzystali z prawa do posiadania broni, ta sytuacja nigdy by nie...

- Naprawdę chce pan to sprowadzić do dyskusji o...

- Zauważam tylko fakt.

Chyłka skręciła w Trocką. Rzuciła okiem na niewielki kościół przy ulicy, a potem zjechała na stację benzynową tuż za budynkiem.

Miała jeszcze jedną trzecią baku, ale chciała odwlec nieco czekające ją spotkanie. Podjechała do dystrybutora, głęboko nabrała tchu i sięgnęła do klamki.

- Wystarczyłby widok broni - ciągnął jeden z polityków. - Zapewniam, że ten chłopak uciekłby, gdzie pieprz rośnie.

Jakiś czas temu zauważyła, że w przestrzeni publicznej już chyba tylko politycy używają fraz przysłówkowych, które wyszły z użycia mniej więcej wtedy, gdy Tytus, Romek i A'Tomek święcili największe sukcesy. Cóż, zawsze mogło być gorzej. Frankiewicz mógł wszakże uciec, gdzie raki zimują. Albo gdzie kiszki marsza grają.

Joanna wysiadła z bmw i rozejrzała się. Targówek Mieszkaniowy do najpiękniejszych miejsc w stolicy nie należał, ale czuła się tu dobrze. Bloki przywodziły na myśl miejsce, w którym się wychowała, jeszcze zanim matka wyjechała do Niemiec. Były w miarę zadbane, nie przygnębiały, w dodatku było tu dość dużo przestrzeni.

Skupiła wzrok na sklepie monopolowym po drugiej stronie ulicy. Zastanawiała się chwilę, po czym obeszła iks piątkę i zalała do baku. Kiedy płaciła za paliwo, wzrok uciekał jej w kierunku całego korowodu wódek i innych alkoholi wystawionych za ladą.

Ekspedient w pewnym momencie obejrzał się przez ramię.

- Podać coś jeszcze?

- Nie. Napiję się po fakcie.

Uśmiechnął się i popatrzył na nią pytająco.

- Mam ważną sprawę do załatwienia - powiedziała bardziej do siebie niż do



niego, a potem zawiesiła głos. – Być może najważniejszą ze wszystkich.

– W takim razie powodzenia.

– Przyda się – odparła na odchodnym.

– Proszę pani, reszta...

– Dla pana.

Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek zostawiła gdzieś napiwek. A jeśli już, to z pewnością nie tak duży. Ten dzień był jednak dniem wyjątków. Zapamięta go na długo tak czy inaczej, więc mogła pozwolić sobie na wszelkie odstępstwa od normy, które ją kusily.

Wróciwszy do samochodu, znów usłyszała polityków. Nie, właściwie politykierów. Ci prawdziwi nie tracili teraz czasu na czcze rozmowy. Siedzieli w swoich gabinetach i...

Pracowali? Nie, knuli. Układali plany na najbliższą przyszłość, głowili się nad tym, jak zbić na sprawie Sendala możliwie jak największy kapitał polityczny. Robili to, czego wymagała od nich demokracja – dążyli do zdobycia, a potem utrzymania władzy. System był zaprojektowany w ten sposób i Joanna wychodziła z założenia, że nikt nie powinien się na to zżymać.

Państwo opierało się na nieustannym konflikcie. Zdrowym konflikcie. Mimo że nieraz irytowały ją werbalne przepychanki, w głębi ducha wiedziała, że brak kłótni oznaczałby powrót do monopartyjności. Jedno ugrupowanie, jedna linia polityczna, jeden głos całej sceny politycznej.

Potrząsnęła głową, uznając, że ucieka w rozmyślanie, które mają odciągnąć jej uwagę od sprawy najważniejszej. Wyciągnęła płytę z odtwarzacza, otworzyła schowek, a potem poszukała czegoś adekwatnego.

Normalnie Iron Maiden nie wypadałoby zastępować niczym innym, ale potrzebowała albumu optymistycznego, skoczniego. Przez moment zastanawiała się nad australijską kapelą Parkway Drive. Grali metalcore, za którym właściwie nie przepadała, ale...

Kiedy jej wzrok natrafił na płytę AC/DC, dylemat znikł. Załadowała ją do odtwarzacza, a potem przy dźwiękach *Thunderstruck* wyjechała z powrotem na Trocką. Pojechała w kierunku Świętego Wincentego, tym razem nie ociągając się. Wyprzedziła nawet samochód dostawczy na podwójnej ciągłej i od razu poczuła się lepiej.

Dotarła na miejsce niewiele później. Zerknęła na zegarek i przekonała się, że jest przed czasem. Zaczęła przechadzać się wzdłuż ulicy, rozglądając się po sąsiedztwie. Pola, niewysokie budynki, małe sklepy. Wszystko to przywodziło na myśl raczej prowincję. Warszawa w takich miejscach nie była Warszawą. Mimo to, a może właśnie dlatego, peryferie miały swój urok.

Chwilę później dał się słyszeć refren z *Afraid to Shoot Strangers*. Chyłka drgnęła nerwowo, a potem sięgnęła do torebki.

Dzwonił Kordian. I mógł kontaktować się tylko w jednym celu.

Odebrała, wstrzymując oddech.

– No? – rzuciła nonszalancko.

– Jest decyzja.

– Jaka?

– Powiem ci, jak się zobaczymy.

– Nie pierdol, Zordon. To zbyt ważne, żebyś...

– Zostawiłaś mnie na lodzie, więc teraz masz problem – wpadł jej w słowo. –

Handluj z tym.

– Handluj z tym? Naprawdę?

Odpowiedziało jej milczenie.

– Mów – poleciła. – I tak zaraz zadzwonię do Buchelta czy bezpośrednio do Sendala. Względnie włączę radio. Jak gadające głowy na moment umilkną, może któryś z dziennikarzy zdąży przekazać jakąś informację.

– W porządku.

Próbowała z jego głosu wyczytać, czy wyrok jest dla nich korzystny, czy nie. Skurczybyk pilnował się jednak, by nic nie zdradzić. I zapewne sprawiało mu to satysfakcję.

Znów sprawdziła godzinę. Nie miała już wiele czasu.

– Więc?

Odchrząknął do słuchawki, jakby miał zamiar najpierw wypełnić wszelkie formalności związane z ogłaszaniem wyroku w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

– Zordon, spieszy mi się.

– Dokąd?

Zakłęła cicho.

– Zaraz się rozłączę, przysięgam.

– Śmiało – odparł z zadowoleniem. – Bo i tak się niczego nie dowiesz.

– Mam cię gdzieś.

– Wiem – przyznał i zaśmiał się. – I właśnie z tego względu dzwonię. Drażnię się tylko.

– Hę?

– Nie ma jeszcze ogłoszenia.

– Ty mały, zasrany...

Zanim zdążyła dokończyć, pożegnał się i szybko rozłączył. Spojrzała na telefon, a potem poczuła, że się uśmiecha. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Przypuszczalnie nawet nie wiedział, jak bardzo jej pomógł.

Spojrzała na budynek, pod którym zaparkowała. Wrzuciła telefon do torebki, a potem ruszyła w kierunku wejścia.

## Sąd okręgowy, al. Solidarności

W sali sądowej było chłodno, najwyraźniej ktoś zadbał o to, by klimatyzacja weszła na wyższe obroty. Kordian przypuszczał jednak, że nawet to nie sprawi, iż temperatura w pomieszczeniu spadnie.

Sebastian siedział niedaleko, w eskorcie policjantów. Wszyscy zastanawiali się, czy opuści salę rozpraw z nią, czy bez niej. Sprawiał wrażenie spokojnego, ale emocje musiały w nim kipieć.

W końcu uświadomił sobie, że aplikant wbija w niego spojrzenie. Rozejrzał się.

– Gdzie Chyłka?

– Musiała coś załatwić – odparł Oryński.

– Teraz?

Kordian wzruszył ramionami.

– Wiem tyle, ile ty.

– Nie brzmi to najlepiej.

Oryński powiedziałby raczej, że brzmi to jak typowe zachowanie Joanny, ale ostatecznie zatrzymał tę uwagę dla siebie. Sędziowie umościli się już na swoich miejscach, ławnicy także. Kordian powiódł wzrokiem po ich twarzach.

Anglosascy prawnicy mieli znacznie łatwiej. Ze spojrzeń osób zasiadających w ławach przysięgłych mogli zazwyczaj wyczytać przynajmniej najważniejsze decyzje. Wśród dwunastu zwyczajnych ludzi zawsze znalazł się ktoś, kto zdradził się znaczącym zerknięciem czy lekkim uśmiechem. Wyciągnięcie wniosków było stosunkowo łatwe, szczególnie kiedy w grę wchodziła jednomyślność i jeden głos mógł pograżyć całe oskarżenie.

W przypadku sędziów nie było szans, by się zdradzili. Ławnicy też zostali odpowiednio poinstruowani.

Oryński poczuł gorące krople potu na plecach. Klimatyzacja zrobiła swoje, szybko stały się chłodne, a Kordian się wzdrygnął. Narada sędziowska nie trwała zbyt długo, ale trudno było powiedzieć, co to może oznaczać.

Głosowanie było zbyt skomplikowane, by opłacało się obstawiać. Co do zasady decyzje zapadały większością głosów, często bywało jednak tak, że nie udało się jej osiągnąć. Wtedy zaczynały się schody. Zdanie najmniej korzystne dla oskarżonego przyłączało się do zdania najbardziej zbliżonego i proces ten trwał dopóty, dopóki nie osiągnięto większości.

Sama „korzystność” też potrafiła okazać się wieloznaczna. Wówczas głosowano nad tym, które ze zdań jest najmniej korzystne. A jeśli dodać do

tego, że nad winą, kwalifikacją prawną, karą i wszelkimi innymi rzeczami głosowano oddzielnie, gdybanie w istocie nie miało sensu.

Kordian odwrócił się, chcąc posłać klientowi pokrzepiające spojrzenie. Sendal jednak był już w innym świecie. Świecie, w którym czas się zatrzymał. Wlepiął wzrok przed siebie i zapewne czuł się, jakby siedział tu całą wieczność.

W końcu przewodniczący składu powiódł wzrokiem po zebranych, poprawił tożę i łańcuch sędziowski, po czym przysunął sobie mikrofon.

– Proszę wstać.

Rozległ się szum, wszyscy się podnieśli. Kordian odniósł wrażenie, że jego serce przegapiło jedno uderzenie i coś ścisnęło go w klatce piersiowej. Wciąż przypatrywał się członkom składu orzekającego, starając się cokolwiek ustalić. Bezskutecznie.

– Ogłaszam wyrok – powiedział przewodniczący, przesuając dłonią po wydruku. Na moment podniósł spojrzenie, a potem potrząsnął kartkami. – Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej – dodał podniośle.

Oryński właściwie nie słyszał, jak sędzia podawał datę, oznaczenie sądu, informacje o osobach orzekających, oskarżonym oraz o rozprawach, które miały miejsce.

Ocknął się dopiero, słysząc datę urodzenia Sendala oraz stwierdzenie, że został oskarżony o zabójstwo. Sędzia krótko powtórzył to, co wszyscy doskonale znali z treści aktu oskarżenia, a potem zrobił pauzę, by zaczerpnąć tchu.

– Sąd orzeka – kontynuował. – W punkcie pierwszym...

Kordian potarł nerwowo skronie.

– Uznaje oskarżonego, Sebastiana Sendala, za winnego zarzucanego mu czynu.

Oryński poczuł się, jakby ktoś uderzył go w tył głowy. Zaszumiało mu w uszach, zachwiał się lekko i nagle zaschło mu w ustach. Nogi lekko mu się zatrzęsły. Odniósł wrażenie, jakby ciśnienie w ułamku sekundy spadło o kilka hektopaskali.

Obrócił się do Sendala. Sędziowie i ławnicy uznali, że nie działał w obronie koniecznej, inaczej wyłączyliby bezprawność czynu. Ale nie wszystko było jeszcze stracone.

– W punkcie drugim – ciągnął przewodniczący. – Uznaje, że doszło do ekscesu ekstensywnego i mając na względzie wyrok Sądu Najwyższego z 30 kwietnia 1974 roku, VI KRN 26/74, OSNKW 1974, nr 9, poz. 162, orzeka o odstąpieniu od wymierzenia kary.

Kordian nabrał głęboko tchu, przytrzymał powietrze w płucach, a potem wypuścił je z ulgą.

– W punkcie trzecim obciąża oskarżonego kosztami postępowania.

Sędzia odłożył kartkę, a wszyscy zgromadzeni usiedli. Wszyscy poza Oryńskim, który przez moment nie mógł zrozumieć wszystkich implikacji

tego, co się właśnie stało. Rozważał ten scenariusz, w pewnym momencie wydawał mu się nawet najbardziej prawdopodobny, ale i tak potrzebował chwili, by zrozumieć istotę wyroku.

Sędziowie i ławnicy uznali, że Sendal popełnił bezprawny czyn, że przekroczył granice obrony koniecznej. Że mógł zareagować inaczej, współmiernie do zagrożenia. Miał przewagę, mógł ją wykorzystać.

Jednocześnie orzekli, że nie poniesie kary.

– Panie Oryński, proszę usiąść.

Aplikant opadł ciężko na krzesło. Dlaczego tak postanowili?

Przypuszczał, że chodziło o względy pragmatyczne. Po wszystkim, co się wydarzyło w tym procesie, całej gamie niedopowiedzeń, kłamstw i niejasności, nie mogli mu tak po prostu odpuścić.

Gdyby to zrobili, wróciłby na swoje stanowisko, kontynuowałby jedną z najgłośniejszych karier w polskiej judykaturze. Kiedyś być może zabiegałby o nominację do Sądu Najwyższego, może reprezentowałby Polskę w jakichś instytucjach międzynarodowych.

Człowiek, który zabił.

Człowiek, który zatuszował zabójstwo.

W dodatku człowiek, który bez mrugnięcia okiem kłamał, mataczył i przeinaczał fakty. I został mianowany członkiem Trybunału Konstytucyjnego dlatego, że przez lata trzymał w tajemnicy pewien fakt. Fakt, którym we właściwym momencie zaszachował odpowiednią osobę.

Musieli mieć to wszystko na względzie. Decyzja z ich punktu widzenia była słuszna, bo nie karała go za zachowanie, które w gruncie rzeczy było słuszne, a jednocześnie sprawiała, że nie będzie mógł zajmować żadnych publicznych stanowisk.

W świetle prawa został osądzony i skazany. Był winny. Tyle że nie groziła mu za to żadna kara.

Kordian słuchał z uwagą uzasadnienia, przekonując się, że wszystkie jego domysły mają pokrycie w rzeczywistości. Nikt nie przyznał tego wprost, ale Oryński wiedział, co kryje się między wierszami.

Z punktu widzenia obrony nie był to wymarzony scenariusz, ale z pewnością także nie najgorszy.

Dla Sendala oznaczał tyle, że od teraz musiał na nowo „zaprojektować” swoje życie.

Po opuszczeniu sali Kordian dostrzegł Pruszkę, który szedł w jego kierunku. Prokurator minę miał nietęgą – i trudno było mu się dziwić. W statystykach sprawę będzie mógł zapisać sobie na plus, w końcu doprowadził do skazania. Tyle że sprawca pozostanie na wolności. A Marcin wyglądał na jednego z tych oskarżycieli, którym zależy przede wszystkim na tym drugim wymiarze.

Zatrzymał się przed Oryńskim i spojrzał na niego bykiem.

– Przyzwoita robota – ocenił. – Przydałbyś się po drugiej stronie barykady.

Kordian otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać.

– Będziemy apelować, oczywiście – dodał Pruszko.

– Oczywiście. Ale obaj wiemy, że...

– Nie feruj wyroków – wpadł mu w słowo prokurator. – Szczególnie jeśli zamierzasz przejść na jasną stronę mocy.

– Jasna strona jest tam, gdzie broni się ludzi.

Marcin zaśmiał się cicho i rozejrzał.

– Szczególnie kiedy dostajecie gwałcicieli, pedofilów, zabójców i innych zbrodniarzy, co?

Był przygotowany na takie przytyki ze strony oskarżycieli i dotychczas żywił przekonanie, że go nie ruszą. To standardowa gadka, praktykowana chyba na całym świecie. Tym razem jednak w słowach Pruszki było coś, co go dotknęło. Nie, nie w jego słowach. Raczej w spojrzeniu.

Szybko zrozumiał, o co chodzi. Owszem, wybronił człowieka, który właściwie działał w zgodzie z nakazami moralności, ale...

Trudno było uznać go za osobę niewinną. Zajmował się walkami zwierząt, był gotów odebrać drugiemu człowiekowi życie i bezwzględnie manipulować ludźmi, by osiągać swoje cele. Czy zasługiwał na to, by nigdy nie ponieść odpowiedzialności?

Chwilę później do Kordiana dotarło, że wraz z Chyłką właściwie stworzyli kryminalistę. Teraz bowiem Sendalowi nie pozostanie nic innego, jak na pełny etat zająć się tym, co robił wspólnie z mafią. Legalna droga kariery bezpowrotnie przepadła. Zostały mu jedynie perspektywy poza prawem.

– Widzę, że nie trafiłem w próżnię – odezwał się Pruszko.

– Hm?

– Zapisz sobie mój numer.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu. Potem Kordian sięgnął niepewnie po telefon.

– Zrób aplikację, przekonaj się, że to nie miejsce dla ciebie, a potem skontaktuję cię z kimś tutejszym, kto pomoże ci w dalszej drodze.

Oryński rozejrzał się. Niefortunnie byłoby, gdyby ktoś usłyszał tę rozmowę. Tym bardziej, że wcześniej Borsuk mignął Kordianowi gdzieś wśród tłumu.

– Będziemy w kontakcie.

Pruszko uścisnął mu rękę, a potem skierował się w stronę wyjścia, unikając dziennikarzy, którzy polowali teraz głównie na Sendalą. Ten był jeszcze w sali. Zapewne musiał załatwić szereg formalności, zanim wyjdzie stąd bez policyjnej obstawy.

Kordian uznał, że później się z nim rozmówi. Teraz, kiedy przypominał sobie o zagryzionych psach i wszystkim, co miało miejsce od początku procesu, a właściwie od czasu posiedzenia TK w sprawie uchylenia immunitetu, nie miał ochoty rozmawiać z klientem.

Wyminął kilku reporterów, pochylając głowę, by go nie rozpoznali. Udało mu się przemknąć niezauważenie przez korytarz, a potem opuścić budynek sądu. Wyciągnął telefon i zadzwonił do Chyłki, ale nie odebrała.

Spróbował ponownie po chwili, lecz i tym razem nie doczekał się odpowiedzi.

# 16

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Wybiła już dwudziesta, ale Kordiana jeszcze nie było. Właściwie Chyłka nie mogła się dziwić, z pewnością najpierw przytrzymał go Sendal, a potem cały zastęp prawników w kancelarii. Każdy chciał mu pogratulować, ogrzać się nieco w blasku jego chwały, a potem wypytać o to, co tak naprawdę zdarzyło się nad Wisłą.

Tyle że ani on, ani nikt inny nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Kiedy w końcu Kordian zjawił się w jej mieszkaniu przy Argentyńskiej, liczyła na to, że nie będą poruszać tego tematu. Szybko jednak uzmysłowiła sobie, że jej nadzieje były płonne.

Ledwo zasiedli do kolacji, Oryński rzucił uwagę mogącą prowadzić wyłącznie do rozważań, których chciała uniknąć.

– Nie wiem, czy uchylono odpowiedni immunitet.

– Daj spokój.

Joanna sięgnęła po pilota i pogłośniła muzykę. Grali Stone Temple Pilots, miała dziś ochotę na coś spokojniejszego. W menu królowały dania meksykańskie, zamówienie złożyła w jednej z knajp, które sprawnie i szybko dowoziły jedzenie. Dania nie dorównywały tym z El Popo, ale nie mogła narzekać.

– Nie ma żadnych dowodów na to, co się w istocie stało – ciągnął Oryński. – Mamy tylko zeznanie Zabitowskiej. A na dobrą sprawę to ona mogła zabić tego człowieka. Może właśnie dzięki temu Sendal trzymał ją w szachu przez te wszystkie lata. A może...

– Mogło wydarzyć się wszystko, Zordon.

– Tak, ale...

– Skup się na jedzeniu, bo przetyk sam ci się nie wypali – przerwała mu stanowczo. – I docień to, że celebруемy. Przygotowałam muzykę, która nie rozsadzi ci bębenków, i jedzenie, które... cóż, najprawdopodobniej rozsadzi ci żołądek.

– Nie przyłożyłaś ręki do przygotowania go.

– Przeciwnie. Przejrzałam menu, wybrałam numer, a potem złożyłam zamówienie. To naprawdę trzeba docenić.

– Doceniam.

Przez moment jedli w milczeniu. Kordian raz po raz rozglądał się badawczo, jakby czegoś szukał. Szczęśliwie porzucił temat, który Chyłka miała zamiar ustawicznie zbywać aż do skutku.



W pewnym momencie podniósł wzrok i uśmiechnął się.

– I co się szczerzysz?

– Ot tak...

– Pomyślałeś o czymś głupim?

– Nie. Przeszło mi tylko przez myśl, że właściwie nie przyszedłem tutaj na danie główne, tylko na deser.

– A więc jednak coś głupiego.

– Należy mi się jakaś nagroda za wygraną sprawę.

Joanna oderwała kawałek meksykańskiego placka z mięsem i taką ilością pieprzu cayenne, która zwałiłaby z nóg nawet samego Pancho Villę. Gdyby oczywiście ten legendarny generał i partyzant nadal żył.

– Zordon – zaczęła. – Postawmy sprawę jasno.

– Mhm...

– Kto wygrał sprawę?

Podrapał się po skroni.

– To jakiś przyczynek do prawniczej przyśpiewki? – mruknął. – Odpowiednik kibicowskiego „kto wygra mecz?”.

– Nie.

– W takim razie, cóż... był to wspólny wysiłek kilku prawników zatrudnionych w kancelarii Żelazny i...

– Ja – ucięła. – Ty wygłosiłeś mowę końcową, a jamochłon zwany Bucheltem robił tylko wrażenie. I to bynajmniej nie dobre.

Kordian odchrząknął, ponownie się rozglądając.

– Każdy dołożył cegiełkę – bąknął. – I dlaczego nigdzie nie ma niczego do picia?

– Bo dziś świętujemy.

– Więc...

– Na co dzień chleję, jak być może zauważyłeś – wpadła mu w słowo. – Dziś więc uznałam, że uczczę ten sukces w taki sposób. Ale jeśli nadal będziesz tak się rozglądać za tequilą, może się okazać, że szybko zmienię zdanie. Chcesz tego?

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

– No tak... – mruknęła. – Liczyłeś na deser i zdajesz sobie sprawę, że na trzeźwo nie zbliżę się z tobą nawet do drzwi sypialni.

– Nie, po prostu jestem zszokowany. I zbudowany, bo okazuje się, że cuda się jednak zdarzają.

– Zamknij się i jedz.

– Tak jest.

Chyłka skorzystała z chwili spokoju i wsłuchiwała się w refren *Down Stone Temple Pilots*. Wydźwięk właściwie był sarkastyczny, a przynajmniej tak jej się wydawało. Zordon jednak sprawiał wrażenie, jakby było inaczej.

– Znów zapuszczasz żurawia.

– Może.

– Skup się na tortilli.

– Nie mogę, kiedy puszczasz tak znaczące kawałki.

Joanna podniosła wzrok i westchnęła.

– Przecież on śpiewa, że czekał tak długo, a teraz ma odpowiedź, bo ona cała należy do niego.

– Twoje tłumaczenie kuleje.

– Ale oddaje sens refrenu.

Chyłka chwyciła pilota i przełączyła wieżę na kolejną płytę. Już dawno miała sprawić sobie sprzęt, przy którym do szczęścia wystarczyłby jej przenośny dysk USB i trochę empetrójek. Była jednak przywiązana do swojego starego techniksa. Poza tym miała wrażenie, że z nowszych zestawów nie wyciągnie takich dźwięków.

– Jedno mnie zastanawia – odezwał się Oryński.

– To zachowaj to dla siebie.

– Kto przysyłał ci te czarne róże?

– Przypuszczam, że Sendal. Chciał stworzyć wrażenie, że w istocie ma miejsce jakaś zmowa. A może wyszedł z założenia, że to ułatwi mi sprawę później, kiedy sama zrozumiem, że to najlepsza linia obrony. I jedyna.

Kordian skinął lekko głową. Był to najbardziej prawdopodobny scenariusz, choć niejedyny. Joanna nie miała zamiaru pytać o to Sebastiana, bo ten musiałby zwariować, żeby się do czegokolwiek przyznać. Szczególnie teraz, kiedy było już po wszystkim i stał się wolnym człowiekiem.

– Mogło to być też ostrzeżenie – ciągnął Oryński.

– Długo będziesz to drażył?

Zignorował pytanie, wpychając kawałek tortilli do ust.

– Delikatna sugestia od ludzi organizujących walki psów, byś trzymała się z daleka od sprawy. Może znali twoją reputację.

– Moją reputację? A co ja jestem, tropiciel zbrodniarzy?

– Z pewnością wyglądasz jak jeden – odparł pod nosem. – Ale jak by nie było, od czasu sprawy na Podlasiu masz opinię prawnika, który nagnie zasady, jeśli tego wymaga sprawiedliwość.

– E tam.

– Uchybiłaś wtedy tajemnicy adwokackiej.

– Formalnie nie.

– Polemizowałbym...

– Na szczęście Okręgowa Rada Adwokacka nie miała takiego zamiaru. I radzę ci pójść tą samą drogą. Są sprawy, które trzeba zostawić w spokoju.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Zaczął się kolejny numer, *Wicked Garden*, zdaniem Chyłki równie ciekawy jak poprzedni.

– Powód twojego nagłego zniknięcia spod budynku sądu też mam zostawić w spokoju?

– Nie.

Popatrzył na nią, jakby nagle zobaczył zupełnie inną osobę. Na dobrą

sprawę Joanna sama miała wrażenie, że to krótkie „nie” wypowiedział ktoś inny. Nabrała tchu, wypuściła szybko powietrze, a potem odłożyła kawałek placka.

Patrzyli na siebie w milczeniu stanowczo zbyt długo, by można było uznać to za niezobowiązujące, zwyczajne spojrzenie. Kordian otworzył usta, ale jeszcze przez chwilę się nie odzywał.

Potem wyprostował się i założył ręce na piersi.

– Nie zaprosiłaś mnie tu na świętowanie – zauważył.

– Nie – potwierdziła. – Zresztą nie mamy czego świętować. Dwójka ludzi, którzy notorycznie znęcają się nad zwierzętami, jest na wolności i nikt nie ma pojęcia o tym, co robią.

Wiedziała, że ta świadomość nie daje mu spokoju, teraz jednak zdawał się tym niezainteresowany.

– Ale nie o to chodzi – powiedział. – Prawda?

– Prawda.

– Więc o co? Gdzie pojechałaś prosto z sądu? Co było tak ważnego, że nie zostałam na ogłoszeniu wyroku, co?

Miała ochotę odwrócić wzrok, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

– Byłam na Targówku.

– A konkretniej?

– Na skrzyżowaniu Gilarskiej z Rolanda.

– Nic mi to nie mówi.

– Mieści się tam prywatny szpital. Pierwszy, który powstał na prawobrzeżnej Warszawie. Schowany za wysokimi krzewami, na uboczu, sam rozumiesz...

– Nie rozumiem.

Chyłka odchrząknęła, a potem odsunęła talerz. Nie skończyła jeszcze meksykańskiego przysmaku, ale nagle straciła cały apetyt.

– Mają tam przychodnię ginekologiczną.

– Że co proszę?

– Jestem w ciąży, Zordon.

Wyglądał, jakby gdzieś za jego głową eksplodował ładunek wybuchowy, rozbijając mózg na drobne kawałki. Przez moment się nie ruszał, nawet nie mrugał. Patrzył na nią, ale z pewnością jej nie widział. Miał w oczach zupełną pustkę.

Stone Temple Pilots zagrali *Big Bang Baby* i Chyłka pomyślała, że zrobili to jak na zawołanie. Patrzyła na Oryńskiego, czekając, aż ten się odezwie. Było wiele rzeczy, które mógł powiedzieć. I jeszcze więcej pytań, które mógł zadać.

Zamiast tego jednak podniósł się bez słowa. Zabrał marynarkę z krzesła, przeszedł kawałek w stronę korytarza, a potem zatrzymał się przed progiem. Stał przez chwilę, nie obracając się.

Potem ruszył do wyjścia.



# Posłowie

Przy każdym kolejnym spotkaniu z Chyłką i Oryńskim zastanawiam się nie tylko nad tym, co tym razem stanie im na drodze, lecz także nad tym, na ile mogę sobie pozwolić w ramach tzw. *licentia poetica*. Fabuła lub okoliczności często wymuszają na mnie odejście od literalnego brzmienia przepisów, a ja nie protestuję, wychodząc z założenia, że to w końcu powieść, a nie literatura faktu.

Wiem, że wielu znawców prawa nie będzie zadowolonych z tego, że Kordian nosi togę (nawet jeśli nie ma lamówki ani żabotu) oraz że oskarżony na dobrą sprawę jest przesłuchiwany w charakterze świadka. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedynie to, że Zordonowa toga pojawiła się już w *Zaginięciu*, a w *Kasacji* miało miejsce przesłuchanie Langerera. Jestem więc przynajmniej konsekwentny.

Zdecydowałem się też na małą manipulację kalendarzem – rozdanie Orłów w 2008 roku miało bowiem miejsce nie w niedzielę, a w poniedziałek. Ale to właściwie jedna z wielu kropel w morzu. Jeśli dobrze Ci się po nim żeglowało, oznacza to, że sternik nie zawiódł – a to jest dla mnie najważniejsze.

Powieść nie powstałaby, gdyby nie wspólny wysiłek wielu osób. Chcąc wymienić je wszystkie, musiałbym stworzyć tomiszcze, które mogłyby konkurować z objętością materiału dowodowego afery Amber Gold. Mam nadzieję, że wszyscy, którzy przysłużyli się powstaniu *Immunitetu*, wiedzą, jak jestem im wdzięczny.

Ale gdyby niektóre z tych osób miały wątpliwości, dziękuję:

- przede wszystkim Tobie, ponieważ bez Ciebie nie byłoby kolejnych tomów;
- Rodzicom i Dagmarze, którym chyba te podziękowania powinny już się znudzić;
- Monice, która dba o wszystkie sprawy związane z moimi książkami;
- Piotrowi, Ani i całemu zespołowi Czwartej Strony;
- Karolinie, która jak zawsze czuwała, by sternik obierał dobry kurs;
- Robertowi, który wysłał mnie do Apartamentów Renttner, bym o Warszawie mógł pisać, będąc w Warszawie;
- wszystkim bloggerom, publicystom i osobom, które wyraziły opinię na temat poprzednich części. To dzięki Wam wiem, co robię dobrze, a co źle. Czasem udaje mi się coś poprawić, czasem na dobrych chęciach się kończy. Mam nadzieję, że w tym przypadku się na nich nie skończyło.

I że spotkamy się w kolejnym tomie, przyglądając się temu, jak Chyłka wybrnie z tej... niecodziennej dla niej sytuacji.

*Remigiusz Mróz*  
*Opole – Warszawa*  
*19 marca – 25 kwietnia 2016 roku*



# Spis treści

## **Rozdział 1. Wniosek**

1. Szpital bielański, Warszawa
2. Skylight, ul. Złota
3. Hard Rock Cafe, Złote Tarasy
4. Skylight, ul. Złota
5. ul. Argentyńska, Saska Kępa
6. Sala konferencyjna nr 3, Skylight
7. ul. Wyspowa, Zacisze
8. Gabinet Sendala, ul. Wyspowa
9. Skylight, ul. Złota
10. Trybunał Konstytucyjny, al. Szucha
11. Prasowy, ul. Marszałkowska
12. Ganesh, ul. Marszałkowska
13. ul. Argentyńska, Saska Kępa
14. Kawalerka Oryńskiego, ul. Emilii Plater

## **Rozdział 2. Rekonstrukcja**

1. Kancelaria Żelazny & McVay, Skylight
2. Hoppiness Beer & Food, ul. Chmielna
3. Bulwar Podolski, Kraków
4. Costa Coffee, Złote Tarasy
5. Al. Solidarności, Wola
6. Sąd okręgowy, al. Solidarności
7. Apartamenty Renttner, ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r.
8. ul. Złota, Śródmieście

## **Rozdział 3. Cymelium Chyłki**

## **Rozdział 4. Ewakuacja**

1. ul. Bernardyńska, Czerniaków
2. Sala konferencyjna, XXI piętro Skylight
3. ul. Argentyńska, Saska Kępa
4. Gabinet Chyłki, ul. Argentyńska
5. ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r., Ochota
6. Kawalerka Oryńskiego, ul. Emilii Plater
7. Sąd okręgowy, al. Solidarności



8. Cafe Bar Paragraf, al. Solidarności

9. Gabinet Żelaznego, Skylight

10. Plac Defilad, Śródmieście

11. Medicus, ul. Chmielna

12. Sąd okręgowy, al. Solidarności

13. Mała sala konferencyjna, Skylight

14. Sala widzeń, Areszt Śledczy Warszawa-Białołęka

## **Rozdział 5. Wyrok**

1. Kawalerka Oryńskiego, ul. Emilii Plater

2. XXI piętro Skylight, ul. Złota

3. Hard Rock Cafe, Złote Tarasy

4. Sąd okręgowy, al. Solidarności

5. Cafe Bar Paragraf, al. Solidarności

6. ul. Złota, Śródmieście

7. ul. Nowolipie, Wola

8. ul. Argentyńska, Saska Kępa

9. Starbucks, al. Solidarności

10. Sąd okręgowy, al. Solidarności

11. ul. Wiejska, Śródmieście

12. Park Marszałka Rydza-Śmigłego, Powiśle

13. Sąd okręgowy, al. Solidarności

14. ul. Radzymińska, Targówek

15. Sąd okręgowy, al. Solidarności

16. ul. Argentyńska, Saska Kępa

## **Posłowie**

## **Polecamy również**



Polecamy również



